WBP
Opole

NKA

PODOLANKA

WYCHOWANA

W STANIE NATURY

ZYCIE i PRZYPADKI SWOIE

OPISUIĄCA.

PRZYŁĘSKI

Cédons, conformons-nous aux loix de la Nature,
La route qu'elle trace, eſt toujours la plus sûre.
Pope. Eſſai ſur l'homme.

---

w WARSZAWIE.

1784.

WiMBP
Opole

st. 123

Mk V.III 190/2/65/C

DEDYKACYA.

Dedykacya, iest to rozumna przymówka Autora, aby co wziął za to, że napisał Xiążkę. Tę część Wymowy składały przed tym Herbarze; Dziś wy ustawy na tym się zasadzaią, aby wystawiaiąc wielkie cnoty, a nadewszystko szczodrobliwość Mecenasa, dać mu iak naylepiey poznać, ile cenić powinien uczoną pracę, na którey się Imię Jego mieści.

Częstokroć iednak wdzięczność za odebrane łaski, bywa powodem Autorowi, aby się Dedykacyą wypłacił. Wdzięczność, iest to piękny przymiot Duszy, osobliwie gdy oświadczenie, iest nową przymówką, aby nam więcey czyniono.

Kiedy mniey było Autorów, bardziey ich poważano, i hoynieyśi byli Mecenasi, wieci nadzieią, iż ich Imiona przeydą z Xiążką do Potomności. Teraz nie ieden z Literatów utyskuie na to, że próżno w Dedykacyi wystawiał szczodrobliwość. Aby bez zawodu przypisać Xiążkę, trzebaby wprzód wniyść w interesa, i poznać dobrze możność, i hoyność Protektorów. Autorowie dzisieyśi spuszcza-

ią ſię na los; nic dziwnego, że z Kredytorami czekaią długo przed pokoiem, i z rownym nieukontentowaniem, iak tamci, powracaią do domu. Nie chcąc doznawać podobnego nieſmaku, chwalić darmo nikogo nie myślę, i dla tego nawet na czele Dedykacyi moiey nie kładę żadnego Imienia.

PRZED-

PRZEDMOWA.

KTo ma mało do mowienia, a chciałby długo gadać, nie zaraz zaczyna od rzeczy; dla tego i ia kładę Przedmowę. Ta bywa poſpolicie naynudnieyſzym Rozdziałem Xiążki; bo w niey Autor to tylko pokazuie, że ma wielki przymiot Wieku naſzego gadania długo o niczym.

Przedmowy, i Xiążki, ſą iak materye ſabryczne, ktore co raz bardziey w podleyſzym wychodzą gatunku. Od tego czaſu iak kilka tylko głow dobrze myśleć poczęło, upadł handel głodnych Autorów, bo zepſuł ſię czytelnik, tak iak ſmak zwykł ſię pſować po dobrym obiedzie, iż krzywo patrzemy na nieſmaczne potrawy. Wywiędły Literat trzyma długo rozumny ſwoy towar. Nie mogąc go ſię pozbyć narzeka na los ludzi uczonych, a ieżeli znaydzie iaki ſpoſob docisnienia

ſię

ſię do druku, zachwala iak może w Przedmowie, obiecuiąc coś pięknego, i nowego w ſwey Xiąźce. Co do mnie, niezaoſtrzam ciekawości Czytelnika mego; ani ſię chwalę, ani upokarzam, ani nawet narzekam na to, iakoby przyiaciele moi wykradli mi to Piſmo, albo Xięgarze mimo wiedzy podali ie do druku. Piſałam, i kazałam ſama drukować, tak iak ci wſzyſcy robią, ktorych ſkromność żali ſię na niedyſkretnych Przyiacioł, i na łakomych Xięgarzow. To zaś było mi naywiękſzą pobudką, iż Xiąźka ieſt iak ſię płeć naſza; Nie każda z Kobiet wſzyſtkim podoba, ale każda znaydzie takiego, ktory ſię dziwi iey wdziękom.

Gdybym chciała mieć wiele Czytelników. doſyć by było położyć przy tytule Xiąźki, że ieſt zakazana. Młodzież, ktora takie tylko Xiąźki czyta, poſzłaby iak na lep do mnie, ale nad to ieſtem ſzczera; Oſtrzegam, iż kto lubi gorſzące Xiąźki, znudzi ſię nad moią, bo w niey nic nie znaydzie coby go zepſuło. Jakokolwiek bądź, nie mam iednak ſerca ſpalić co ſię napiſało. Jeżeli Czytelnik po-

zie-

ziewać będzie, wolno mu toż ſamo uczynić, coby zrobił z Kompanią, ktora go nudzi. Chociaż przyrownałam Xiąźki do płci naſzey, wolność iednak w obraniu nie czyni takiey zazdrości, iaka miedzy nami bywa. Niechayże Mądrzy nie narzekaią na wielość Xiąźek; Chcieć aby ſamym tylko dobrze myślącym wolno było piſać, ieſt to zakładać monopol na rozum.

Swiat uczony podzielić można na kilka milionow ludzi, ktorzy piſzą, i rozumieią, iż potomność wyſtawiać im będzie Koloſy, na kilka tyſięcy, ktorzy te Piſma drukuią, i przedaią, i na kilka ſet, ktorzy ie czytaią. Chce ſię każdy zabawić, zrobi ſię Xiąźka; trzeba nauczyć kogo, zrobi ſię druga, trzeba poradzić, pocieſzyć, zrobi ſię trzecia, i czwarta; trzeba kogo pochwalić, albo poganić, zrobi ſię piąta; trzeba ieść, a rękami niechce ſię pracować, zrobi ſię ſzoſta, ſiodma, i dzieſiąta.

P. Joung w nocach ſwoich, radby z niektoremi Xiąźkami toż ſamo uczynić, co ſię ſtało z Biblioteką Alexandryiſką.

Prawda

Prawda, że tym ſpoſobem prędko by ſię świat mądry wyczyścił, ale chęć piſania będąc chorobą w ludziach, trzebaby co wiek, a może i prędzey, nowe zapalać ſtuſy. A do tego Kray naſz nie tak był łatwy iak inſze w paleniu Piſma, i ich Autorow. Niema więc lepſzego ſpoſobu iako ie zoſtawić mulom, czas to zagrzebie w pleśni, tak iak Kalendarze, ktore z Rokiem uſtaią.

Przy takiey uſtawiczney odmianie, i Konſumpcyi Xiążek, niechay ſię niedziwi Czytelnik, że tylko tytuły ich znayduie odmienne. Autorowie naſi przepiſuią iedni drugich, a inſzy porządek ſłow, ktory daią cudzey rzeczy, inſzy początek albo koniec, czyni inſzą kombinacyą, a zatym inſzą Kiążkę. Ja ſama wyznaię, iż piſząc o ſobie, wiele myśli brałam z iednego bezimiennego Autora, i z inſzych Xiążek. Niech ſądzi Czytelnik żem doſyć ſzczera, bo poſpolicie o tym ſię nic nie mowi. A chociaż Xiążka moia ieſt iak Fedra kawka przybrana w cudze piora, może iednak będzie ieſzcze taki, ktory ią i z własnych nawet pior odrze, a ſobie przyprawi.

PODO-

PODOLANKA.

JAKI by był Człowiek zoſtawiony ſamey naturze, ieſt pytanie rownie pożyteczne, iak to, o co ſię długo Mędrcy kłocili, aby wiedzieć iakiby był Rodzay ludzki, gdyby był Adam niezgrzeſzył. Wiek naſz porzuciwſzy ſzkolne ſpory o tym, czego nie rozumiał, albo wiedzieć nie mogł, ma ieſzcze ciekawość badania, czyli człowiek zoſtawiony ſamey naturze chodziłby iak zwierzęta na czterech nogach, albo czyby go włos okrywał iak Niedźwiedzia i Małpę, i byłby lepſzy od ludzi żyiących w ſpołeczeńſtwie. *Orang-Outangi* i *Pongoſy* (a) ſą Bohatyrowie wielu piſm wieku naſzego. Mędrcy dowodzą, iż te ſtworzenia ſą godni Przodkowie naſi Czytaiąc o tym zacnym rodzeńſtwie Piſmo, ktorego Autor (b) maluie człowieka w ſtanie

(a) *Zwierzęta naypodobnieyſze do człowieka.*

(b) Rouſſeau *w Przypiſie dzieſiątym do Mowy:* O początkach i przyczynach nierowności między ludźmi. *Kar.* 228. *edycyi Genewańſkiey.*

nie natury, niebyłam kontenta z wyprowadzenia rodu mego. Wychowana na osobnym mieyscu, i po większey części zostawiona naturze, umyśliłam opisać przypadki moie. Wiele ludzi pisało o sobie; i chociaż to tylko czytamy, co chcieli aby nas doszło, ukrywaiąc co nagannego było, przekonany iednak będzie czytelnik, iż wstyd bynaymnieyby mię nie wstrzymał wyznać, żem była *Pongosem*, albo *Ourang-outangiem* chodzącym na czterech nogach. gdyby prawda była co Mędrcy nasi piszą.

Urodziłam się na Podolu, w tey części Woiewodztwa, ktora odpadła od Polski. Chłopka daleko od Wsi maiąca chatę, karmiła mię do lat dwoch skończonych, pilnie przestrzegaiąc tego, abym nigdy niesłyszała mowiących. Przyszedłszy do rozumu, obaczyłam się w wielkiey Piwnicy z dzieciuchem iednego prawie co i ia wieku. Ta Piwnica była murowana, w około obita blachą żelazną, maiąc cztery okna u gory, przez ktore tyle wchodziło światła, ile potrzeba było, aby dobrze rozeznać rzeczy. Poczwara iakaś, skurą twarz i ciało okryte maiąca, raz na dzień wchodząc do nas na czterech nogach nauczyła nas w dzieciństwie szukać pożywienia w Koszyku, ktory się spuszczał z gory. Napoy mieliśmy w Wanience, ktora także co dzień podnosiła się i spuszczała z odmienioną wodą.

Przepędziliśmy wiek nasz dziecinny skacząc, biegaiąc, i igraiąc z sobą. Naywiększa radość była na ten czas, kiedy się spuszczał Koszyk. Mogliśmy iuż wzaiemnie myśli nasze tłumaczyć. Nie wielkie poznanie, mało potrzebowało słow do wyrażenia myśli. Skłonienie rożne głową, oczami, rękami i nogami były mową naszą, a czego temi znakami trudno było okazać, głos formował słowa po prostu

— stu

stu wydane z gardła, ktorych ułożenie było na kształt nie miłego pisku niektorych zwierząt.

Młodzieniec ktoregom nazywała *Ao*, co znaczyło w naszym ięzyku kochanek, przyszedłszy do lat około dwudziestu począł mi oświadczać przyiaźń swoią. Coś nas zastanawiało patrząc na siebie, ale serca nasze czyste nieznaydowały nic nieprzystoynego w tym, co nam dała natura. Podobni do owych dzieci, ktore żyiąc w stanie niewinności nie znaią ieszcze wstydu; bawią się z sobą, i z Matką, biią się wzaiemnie, i takie żarty robią, iakieby obrażały ludzi, ktorym wstyd, i poznanie każe odwracać, albo mrużyć oczy.

Wielkie pomieszanie sprawowałam memu *Ao*, ktory wzaiemnie czynił mię czasem niespokoyną. Czegoś nam niedostawało do naszego uszczęśliwienia. Ja częstokroć zbladłam, a biedny *Ao* zdawał się smutny. Wtym stanie będąc raz dłużey, przystąpił *Ao* do mnie, i począł mi nad zwyczay przyiaźń swą oświadczać. Porzuciłam go, widząc, iż koszyk (co się do tąd nigdy nie trafiało, drugi raz dnia tego spuszczał się. Zamiast pożywienia znaleźliśmy wodę rumianą, ktora tak była słodka i smaczna, żeśmy ią oboie wypili. W krotkim czasie sen nas nadzwyczayny opanował. Obudzona nazaiutrz obaczyłam piwnicę kratą przez środek przedzieloną, i nas odłączonych od siebie. Ta odmiana trwogę iakąś w oboygu nas sprawiła. Gdy z daleka poglądamy na siebie, nadszedł czas, kiedy ordynaryinie spuszczał się koszyk z żywnością, dwa osobne koszyki, i dwoie naczynia z wodą z iedney i z drugiey strony kraty spuściły się. W obydwoch iedno było iedzienie, i rowna prawie miara. Ucieszeni tym no-

wym

wym porządkiem zapomnieliśmy na czas o odłączeniu naszym.

W tym stanie żyliśmy przez czas iakiś dosyć spokoynie. Z tym wszystkim brała nas ciekawość pytać się wzaiemnie, kto wystawił naszą piwnicę? na co nas odłączył od siebie? iaki nasz początek, z kąd mamy życie? co iesteśmy? na co żyiemy? i co się znami stanie? *Ao*, maiąc bystrzeyszy rozum, tak raz do mnie mowić zaczął: Ta piwnica nie zrobiła się sama, doskonalszy *Ao*, niż my zbudował ią, i on zapewne każe się spuszczać koszykom, ktore nas żywią. Jeżeli się nam nie pokazuie, znać iż nie ma potrzeby, abyśmy go widzieli, dosyć go poznaiemy z iego chleba, wody, i piwnicy. Niezaprzątaymy sobie głowy dociekaniem tego, czego on nie chce abyśmy wiedzieli. Niemożemy wystawić podobney piwnicy, żyimyż w tey, w ktorey on nas osadził, i iedzmy spokoynie chleb, ktory nam posyła.

Z tym wszystkim, od tego czasu iak nas odłączono, wesołość nasza ustała z bieganiem, i passowaniem się z sobą. Jednego poranku spuszczono w koszyku moim pieska, a w drugim, ktory był dla *Ao*, Małpę. Te dwoie stworzenia dawały nam rożne myśli. Widzieliśmy iakieś podobieństwo do nas, z tym wszystkim nie tak doskonałe były, iak my oboie. *Ao* długo się im przypatruiąc, te stworzenia, (rzekł do mnie) są podleysze od nas. Ten, ktory stworzył tych brzydkich ludzi, nie iest tak doskonały, iak ten, ktory nas stworzył. Zapewne nasza piwnica musi mieć dwoch Panów. Pies i małpa uciekały od nas z początku, wkrotce iednak głod ie przymusił szukać z rąk naszych pożywienia. Oswoiwszy się igrały z sobą

bą i z nami. Małpa przeciskała się przez kratę, i częścią u mnie, częścią u *Ao* z pieskiem się bawiła.

Przez kilka dni piesek ieść nie chciał chleba; był smutny nie igrał z małpą, i cisnął się do mnie, abym go nosiła. Jednego poranku postrzegłam, iż się nie ruszał. Krzyknęłam, tak iuż będąc przywiązana do niego, iak Damy nasze wielkiego świata. Wzięłam go na ręce i przytulaiąc do siebie rozgrzewałam, mniemaiąc, iż tym sposobem przywrocę mu życie. Podałam go potym przez kratę kochankowi memu, ktory widząc strapienie moie, okazał wiele czułości. W kilka dni potym, psuć się począł piesek. Przymuszeni więc byliśmy odłożyć go na stronę, a gdy smrod co raz bardziey się powiększał, trzeba go było daley ieszcze odsunąć. Nakoniec znieść niemogąc przeraźliwego smrodu, położył go *Ao* w mieyscu naturalnego z nas odchodu. Uważaliśmy co dzień, co się z nim stanie. Nieźliczone mnostwo robakow, ktore się z ciała iego wylęgły, wielkie nam sprawiło podziwienie. Nie widzieliśmy inney przyczyny, dla czego piesek w takim stanie zostawał, i tak prędko przemienił się w inną postać, z życia przechodząc do śmierci, ktorąśmy nazywali smrodem, tylko tę iednę, iż ieść niechciał chleba. Jedzmy, rzekłam do mego kochanka, gdy się spuściły koszyki, aby z nami smrod to samo nie uczynił, co zrobił z pieskiem.

Poznanie śmierci, gorycz nam przyniosło, i pomieszało spokoyność naszą. Wewnętrzne uczucie zdawało się nam przepowiadać toż samo nieszczęście. Pan tey piwnicy, ktorego nazywać będę Hrabią, uważał przez szparę to wszystko, cokolwiek robiliśmy. Widząc nas zaślepionych, ka-

zał

zał spuścić w koszyku rożę, ktorey zapach sprawuiąc w nas nadzwyczayne uczucie, byliśmy iak w zachwyceniu dziwuiąc się tey fraszce natury. Wzięłam ią pierwsza z uszanowaniem, i nasycona miłym zapachem podałam kochankowi. Ten podobnie zasyciwszy się iey wonnością, oddał ią nazad, a gdy na przemian z rąk do rąk przechodziła, we dwie godziny zupełnie zwiędła. Ta iey odmiana dała nam do myślenia, iż smrod był tego przyczyną. *Ao* żałuiąc iey, rzekł do mnie. Nie wszystko iest dobre, co Pan naszey piwnicy robi, kiedy pozwala, aby smrod psuł tak piękne rzeczy, iak było to stworzenie

Spuszczono nam potym papugę, ktorey piękność niewypowiedzianie nas zdziwiła. Rozumieliśmy, iż to był sam Pan naszey piwnicy. Ptak strachaiąc się podlatywać począł, a lot iego nam nieznaiomy, był przyczyną, żeśmy go szanowali iak Pana naszey piwnicy. *Ao* postrzegłszy, iż począł chleb dziobać w koszyku, rzekł do mnie: to stworzenie nie iest Panem naszym, ponieważ boi się smrodu, i ie chleb iak my, aby się z nim toż samo nie stało, co z pieskiem. Papuga śpiewać poczęła piosnkę, ktorey kilka razy słuchaiąc z ciekawością nauczyłam się.

Gdy się koszyki powracały do gory, na iednym z nich siedząc papuga powrociła się tam z kąd ią spuszczono. Nazaiutrz w koszyku moim znalazłam Zwierciadło, ktorego blask mocno mię zdziwił, i napełnił boiaźnią. Obaczywszy w nim iakąś osobę, byłam długo w zapomnieniu, i nie rychłom postrzegła, iż ta osoba toż same co ia robiła. Ośmieliłam się podnieść zwierciadło, a niewidząc w koszyku procz chleba, domyśliłam się, iż

ta

ta osoba iest w samym zwierciedle. Obrociłam ie ku kracie pokazuiąc kochankowi memu. Ten widząc twarz swoią, i rozumieiąc, iż miałam nowego kompana, uderzył mocno ręką, i ztłukł zwierciadło na kilka kawałkow. Jeden z nich upadł na iego stronę. *Ao* podniosł go, odskrobał żywe srebro paznokciem, a szkło stało się przezroczyste. Rzekł więc do mnie w te słowa: Pan naszey piwnicy robi wielkie rzeczy z niczego.

Schowałam ieden kawałek zwierciadła, ktory był potym dla mnie wielkim skarbem, gdym poznała iż w nim nie kto inny, ale twarz moia pokazywała się, często bawiłam się tym szkiełkiem. Byłam wesoła widząc, iż twarz moia piękną się pokazuie. A obaczywszy czasem zmienienie, zakopałam się w piwnicy, niechcąc się pokazywać kochankowi. Udawałam słabość, migrenę, spazmy, wapory. Już na ten czas miałam ton Dam modnych, i chociaż nie znałam tych wyrazow, pierwszą iednak myślą moią było, abym się podobała *Ao*, i złożyła na słabość tę odmianę w twarzy, ktora mi się samey nie podobała.

Małpa, ktorąśmy mieli dla naszey rozrywki, powrociła się także w koszyku. *Ao* był od tąd posępny, i zatopiony w myślach, czasem iak w rozpacz iaką wpadaiąc rzucał się na kratę, i szukał mieysca, ktoredyby się mogł dostać do mnie. Widząc, iż wszystkie usiłowania były nadaremne, począł z całey siły wyłamywać kratę. Hrabia w dziurze sklepienia, przez ktorą spuszczały się koszyki, kazał sztuczne ognie zapalić. Kilka węzow racowych spadło nam na głowę z trzaskiem nadzwyczaynym i wielką nas boiaźnią napełniły. Gdy to wszystko ustało; Przyiacielu? rzekłam do me-

go

go kochanka, Pan poznaie wszystko, widzi wszystko, słyszy wszystko. Wyznaczywszy tobie i mnie granice, niechce, abyś ie przechodził. Żyimy odłączeni, kiedy się tak Panu podoba, i nie gniewaymy go, kiedy się tym uraża.

Nazaiutrz nie widać było koszykow. Poczęliśmy oboie przeraźliwie krzyczeć. Ah! mowiłam do *Ao:* Pan naszey piwnicy rozgniewany na nas, nie daie nam chleba; chce, aby smrod w proch nas obrocił. Gdym te słowa kończyła, spuściły się koszyki, a zamiast chleba ordynaryinego, iak nam do tąd dawano, znaleźliśmy insze iakieś iedzenie podobne do chleba, ale daleko smaczniey sze.

Jak tylko byliśmy nasyceni, sen nas nadzwyczayny ogarnął. W tym śnie wyciągniono mię z piwnicy, i zaniesiono do iakiegoś pokoiu. Obudziwszy się zdziwionam była, widząc się w iaśnieyszym daleko mieyscu niż nasza piwnica. Podziwienie moie pomieszał nadzwyczayny smutek, nie widząc mego kochanka; Poczęłam wołać na niego przeraźliwym głosem. Natychmiast muzyka słyszeć się dała, ktorey melodya uspokoiła nieco pomieszanie moie. W krotce piwnica, ktorey się do tąd z podziwieniem przypatrywałam, z dwoch stron się otworzyła. Obaczyłam człowieka wchodzącego z nakrytą głową, piora iakieś maiącego na wierzchu, całe zaś ciało, procz rąk i twarzy przyktyte. Trzymał chleb w rękach, i podaiąc skazywał, abym przystąpiła. Uaiekałam z początku, ale nakoniec odważyłam się odebrać i pobiegłam do kąta. Chociaż ten człowiek by iuż sędziwy, coś iednak nadzwyczaynego poczułam w sercu moim. Zniknął mi z oczu, a ia tym czasem wszędzie szukać poczęłam, gdzieby się ta nowa

wa piwnica otwierała. Nie mogąc dociec dziwowałam się, iakim sposobem wszedł do mnie, a z tąd wnioskam sobie, iż ten człowiek musi być Panem naszych koszykow. Pamiętaiąc na to, co mi *Ao* powiadał o dobroci iego, cieszyłam się tą myślą, iż dla tego mię wyciągnąć kazał z piwnicy, aby mię zachował od smrodu, A tak poczęłam więcey mieć ufności, i byłam spokoynieysza.

We dwie godziny znowu się pokazał Hrabia, nierownie iak pierwey przyiemnieyszy oczom moim. Wyszłam ku niemu skacząc w około, abym przez te znaki okazała mu radość moią. Z twarzy iego widać było ukontentowanie, że mię widział weselą. Nabierałam coraz wiekszey śmiałości. Hrabia dał mi iabłko, sam zaś ieść począł drugie. Ośmieliłam się skosztować tego owocu, i ziadłam go z wielką chciwością.

Postać Hrabiego podobna do postaci *Ao*; piora ktore miał na kapeluszu, podobne do pior papugi, zmnieyszały we mnie podziwienie i boiaźń. Przystąpiłam do niego z większą śmiałością, i rozumieiąc że mu hołd winny oddam, zaczęłam śpiewać piosnkę, ktorey się nauczyłam od papugi. Hrabia kazał mię ubrać w suknie, ściągnąć sznorowką, i uczesać włosy: Ubior ten dodawał mi wiele wdzięków, dla tey przyczyny łatwom się przyuczyła do noszenia sukien, ktore w początkach były dla mnie nieznośne.

Starania, ktore czynił Hrabia, poiętliwość, ktorą mię obdarzyła natura, ustawiczna usilność, abym się podobała, posłużyły mi do tego, iż w kilka miesięcy rozumiałam język Polski, mogłam nim mowić, i pisać. Hrabia oświecał moy rozum tysiącznemi wiadomościami. Obcuiąc ustawicznie

WBP
Opole

ze mną, co raz bardziey ſpoſobił mię do poznania rzeczy, ktore mię otaczały. Dnia iednego ułożył ſobie, aby mi pokazał widowiſko natury. Kazał mi ſię dzień cały w tym pokoiu bawić, ktory na to wyznaczył, i z kąd widzieć miałam nie znane do tąd rzeczy. Nie wiedząc o tym iego zamyśle, przepędziłam z nim dzień cały. Nazaiutrz, iak tylko świtać poczęło, obudził mię, i kazał poſadzić w krześle, daiąc znak twoim ſłużącym, Natychmiaſt drzwi wielkie z dwoch ſtron otworzyły ſię, i uderzył mię w oczy blaſk pięknego światła, Ah! krzyknęłam do niego z ukontentowaniem: iakże piękna piwnica! Ptaki i zieloność kończyły to weyźrzenie, ktore pięknością ſwoią nowe ſprawuiąc podziwienie, porywały do ſiebie zmyſły moie. Ale nie długo cieſzyłam ſię tym zachwyceniem. Hrabia ſpoyźrzawſzy na zegarek, uderzył nogą o ziemię, w tym momencie ściany ſię pokoiu zamknęły, zniknęło wſzyſtko z oczu, a ia pomięſzana ſpytałam ſię, czyliby ta piękna piwnica była iego, i tyſiączne inne zadawałam mu pytania. Nauczył mię, iż kto inny ieſt tey piwnicy Panem, ktorego on ſam wielbi, i za Pana ſwego uznaie. Dał mi iakiekolwiek na ten czas wyobrażenie o Naywyżſzey Iſtności, i upewnił mię, iż często cieſzyć ſię będę podobnym widokiem, ktory mię tak mocno porywał do ſiebie.

Dnia naznaczonego widzieć ſłońce obudził mię Hrabia przed świtem. Weſzliśmy do iednego ogrodu, zaſadzonego wſzędzie kwiatami; Rodzay ten niewinny ſtworzeń żyiących, powiększał wdzięki ſwoie, kroplami roſy obficie z Nieba ſpadaiącey. Co tylko mię otaczało, było podziwieniem. Ulice drzewami zaſadzone, ktorych gałęzie zdawały mi ſię wiſieć na powietrzu, porywały do ſiebie oczy moie. Rozumiałam iż ie Hrabia przybrał w ſuknie pięknieyſze ieſzcze od tych, ktore na ſobie noſił. Widok iaſnego horyzontu, wſpaniałość piękney piwnicy, i okazałość rzeczy, na ktorem patrzała, napełniały duſzę moią ſzacunkiem, zmięſzanym z podziwieniem i boiaźnią: Ale iakżem ſię zadziwiła, obaczywſzy ſłońce? Pełna uſzanowania ku niemu, biorąc go za Pana pięknej piwnicy, poczęłam mu wyrządzać cześć oſobliwſzą, ktorą okazać chciałam ſkakaniem Hrabia poznał błąd moy. Gwiazda, ktorą widziſz, rzekł do mnie, nie ieſt Panem piwnicy, ale pochodnią świata, i oycem czterech części roku.

Zaprowadził mię potym do domu, podobnego prawie do owey piwnicy, w ktorey byłam wychowana. Dziwiło mię mocno, iż ludzie wolą raczey mięſzkać w piwnicach zewſząd zamkniętych, i ulepionych z ziemi, niżeli w tak piękney piwnicy, iaki ieſt świat, tak iaſne i wyſokie ſklepienie maiący, iakie ſą obłoki. Cóż to rzekłam do niego, gniewaſz ſię na Pana tak piękney piwnicy? kiedy woliſz mieſzkać miedzy kamieniami, niż patrzyć na tak piękne cuda, ktoremi on oczy twoie bawi?

Wypogodzone Niebo zachmurzyło ſię w iednym momencie. Upatrywałam tu i owdzie, iak gęſte i czarne chmury poſuwały ſię, i iedne za drugiemi naſtępowały. Gdy ſię ćmić coraz bardziey poczęło, rzekłam do Hrabiego: twoia piękna piwnica pſuie ſię, iuż nie widzę ani twego ſłońca, ani ſklepienia iey iaſnego. Trwalſza ieſt ta, w ktorey byłam wychowana. Czyliż ſmrod mięſza ſię także do rządu świata tego? Wtym hałas ſtraſzny, i przerażaiący uſzy dał ſię ſłyſzeć, cała piwnica zdawała ſię, iakby była

w ogniu, Ah! zawołałam, ſmrod twoie ſłońce pochłonął. Grzmot, i deſzcz, coraz ſię bardziey powiękſzał. Drżałam z boiaźni to ſłyſząc. Sztuczne ognie, ktore widziałam będąc ieſzcze w więzieniu, były prawie niczym, względem ognia, ktorym atmosfera pałała. Hrabia rożnemi ſpoſobami cieſzył mię i uſpokaiał. Pytałam ſię go, dla czegoby Pan iego piwnicy tak mocno ludzi ſtraſzył? Dla tego, odpowiedział mi, wydaie ten łoſkot, ażeby ſkropił wodą chleb, ktory iemy. Czyliż może to, co ty nazywaſz grzmotem, ſprawić ſmrod ludziom? Bez wątpienia, odpowiedział Hrabia, ieżeliby w kogo uderzył. Co rok wygubia iakie ſto ludzi, pali domy naſze, zwala kominy, a nayczęściey uderza w wieże. Dla czegoż ty ſię nieboiſz tego łoſkotu, ktory ſmrod dać może ludziom? Coż chceſz, rzecze, abym czynił? przeſzkodzić nie mogę ſkutkom natury. Trzeba to ſpokoynie przyiąć, czemu zapobiedz nie można. Uſtała burza, ſłońce ſię pokazało daleko iaśnieyſze. Pytałam ſię Hrabiego, czemu ten ogień pozwala, aby go zaſłaniały chmury? Ta gwiazda, rzekł do mnie, ſama ieſt przyczyną hałaſu, ktoryś dopiero ſłyſzała. Tak piękne ſtworzenie, a tyle czyni złego? Jeſzcze ono więcey złego robi, iednakże Filozofowie naſi Angielſcy powiadaią, że ieſt naylepſze ze wſzyſtkich, ktore mogły być ſtworzone.

Wyſzliśmy na dwor, Hrabia poſtrzegł ptaka iakiegoś ſiedzącego na drzewie, wziął kiy długi, łoſkotu ſtraſznego narobił, a ptak upadł na ziemię. Hałas, ktory wyſzedł z iego kiia i płomień, o ziemię mną uderzyły, przyſzedłſzy do ſiebie, rzekłam do niego: Jakże ieſteś ſtraſzny; Grzmot twoy bardziey mnie przeraził, niż ten, ktorym ſłyſzała. Rzuć od ſiebie ten kiy, ktory tak wielki robi łoſkot. Ale coż to? ſmrod opanował ptaka, czemuż tak zły ieſteś? coż ci złego uczyniło to niewinne ſtworzenie? — Chcę go zieść, odpowiedział Hrabia. — Niepowiadałżeś mi, iż życie ieſt ſtan naydoſkonalſzy? dla czegoż rzecz tak doſkonałą w nic obracaſz? — Bo ieſtem łakomy, i chcę dogodzić mey żądzy. Dałżeś życie temu ſtworzeniu? — Nie, ma go z rąk Naywyższego Pana. — Jakże chceſz odbierać mu życie, kiedyś mu go nie dał? Pozwoliłże ci to Pan twoy? Nie obrażaſz że go przez to? Zaczęłam potym rzewliwie płakać, Hrabia, aby mię uſpokoił ſpytał ſię czegobym płakała? Dla tego, rzekłam, iż ty ieſteś złośliwy, bo twoim ogniem z kiia, możeſz ze mną toż ſamo uczynić, coś zrobił z tamtym ſtworzeniem. Nie boy ſię, rzekł do mnie: życie twoie ieſt mi bardzo miłe. Wiele mi dawał przyczyn, aby ſię uſprawiedliwił przedemną, iednakże żadna z nich nie mogła mię uſpokoić. Naygruntownieyſza ta była, iż on ieſt mocnieyſzy.

Weſzliśmy potym do ogrodu, w ktorym zapach, iak bywa po deſzczu, nie rownie ſię większy rozchodził. Nie śmiałam ruſzyć nogą, poſtrzegłſzy, iż kilka robakow przez nieoſtrożność zdepłałam. Z boiaźnią poſtępuiąc, czemuż, rzekłam do Hrabiego, idzieſz tak nieuważnie, niepatrząc pod nogi, za każdym krokiem zadaieſz ſmrod żyiącym ſtworzeniom

Maſzże ieſzcze iakie przyczyny, abyś uſprawiedliwił twoie okrucieńſtwo? Tak ieſt, odpowiedział Hrabia. Cała natura właſną ſię utrzymuie zgubą; łozmnożyła na ziemi nie zliczone mnoſtwo iſtności, ktore utrzymuią życie ſwoie utratą życia drugich; Zguba iednych ſtaie ſię pokarmem, i wzroſtem dla drugich; Każdy rodzay tak ieſt rozmnożony, iż obawiać ſię nie potrzeba, aby kiedy zginął.

Roba-

Robactwo, ktore depcę, iest tylko punktem nieskończoney linii, iaką iest świat cały. Słowa twoie, rzekłam, są prożną mową, nigdy nieuwierzę, abyś był sprawiedliwy. Gubisz część tego robactwa, i źle robiąc rozumiesz, iż czynisz łaskę tym, ktorych wytępić nie możesz. Dobrodzieystwa twoie są osobliwsze. Dał mi i na to dosyć przyczyn, ażeby mi wyłożył swoy sposob myślenia. Zrym wszystkim, postępki iego mocno mi się nie podobały; bardzo mało dobrego widziałam w iego piwnicy, owszem przeciwnie, wiele złych rzeczy, a co większa, w nim samym.

Słońce poczęło mi się naprzykrzać. Coż to? rzekłam do Hrabiego: twoie słońce przykrość mi czyni, nie iest tak dobre, iakem sądziła o nim, ponieważ blaskiem swoim staie się dla mnie nieznośne. Weszliśmy do Pałacu, przybliżyłam się do zwierciadła, w ktorym postrzegłszy twarz moią zmienioną, spytałam się mego Opiekuna (tak nazywałam Hrabiego) iaka by tego była przyczyna? dowiedziałam się od niego, iż słońce twarz mi opaliło, i płeć moię zepsuło. Rozgniewana tym przypadkiem, odtąd znienawidziłam słońce.

Na pol godziny przed zachodem, zaprowadził mię Hrabia do ogrodu. Obaczyłam iak słońce kończyło bieg swoy, i coraz bardziey w oczach moich rosło. Czasem promienie swoie ożywiaiąc rzucało ie na ziemię, i całe w ognia, poglądaiąc niby na nas zdawało się, iż nas porzuca z żalem. Z przeciwney strony miesyca tego postrzegłam wschodzącą gwiazdę, daleko przyiemnieyszą i łagodnieyszą. Mogłam niemrużąc oka patrzyć na blask iey umiarkowany. Spoyrzawszy wyżey, obaczyłam to sklepienie, na ktorym wisiały płomienie, i światła bawany, przykryte

kryte potym wilgotną i ciemną zasłoną. Jakże dopiero byłam zadziwiona, znagła postrzegłszy złotych gwiazd miliony, krore się przebiiały przez ciemną zasłonę. Ah! Opiekunie moy łaskawy! zawołałam, iakże twoia piwnica iest piękna! iak sklepienie iey iskry obsypały! iak Pan twoy iest potężny we dnie y w nocy! iaka spokoyność panuie w tey piwnicy. Jakże miłe iest to powietrze chłodne, ktore biorę w siebie! to iego powiewanie, ożywia moy oddech, liścia drzew twoich maią się do spoczynku, Ptaki twoie ustały śpiewać swe piosnki, milczenie ich coś ma w sobie skrytego. Odeszłam od siebie, maiąc zmysły upoione roskoszą, gdy znagła wrzask przeraźliwy ptakow nocnych, obił się o uszy moie. Stewożona tym hałasem, spytałam się Hrabiego, z kądby ten wrzask przeraźliwy pochodził. Są to ptaki, rzecze do mnie, ktore ludzie zowią ptakami *simrodu*, Dla czegoż Pan twoy stworzył ie, aby mięszały spokoyność nocną? twoie puhacze, postołki, sowy, niedopyrze... są stworzenia okropne. Opiekun moy wyłożył mi, iak mądre iest rozrządzenie Naywyższey Istności, względem wszystkich stworzeń, chciał mi dać poznać, iż te nawet ptaki są ozdobą iego piwnicy. Ale ia wrzasku ich cierpieć niemogąc, uciekłam do Pałacu.

Nazaiutrz Hrabia wdział na siebie suknie, ktore się mocno świeciły. Nie mogłam utrzymać w sobie śmiechu, patrząc na niego, gdy się ubierał. Miał kieszeń czarną, w ktorą włożył włosy. Głowa iego była posypana prochem białym. Ciekawość mię wzięła spytać się go, coby znaczył ten proch biały? Jest to mąka, rzecze, z ktorey się chleb robi. To więc dla uszanowania Pana piwnicy, sypiesz proch chlebowy na twoie włosy? Nie, odpowiedział Hrabia, czynię to dla przypodobania się ludziom, a nay-

bardziey Damom. Alboż to Damy lubią białe włosy? — Owszem przeciwnie, nie kochaią iuż tych mężczyzn, ktorym włosy zbieleią. Nierozumiem tego? Powiadasz iż sypiesz proch biały na włosy twoie, abyś ie pobielił, i podobał się Damom, a znowu mowisz, iż kobiety nie lubią białych włosow? Wyżożył mi Hrabia, iak lata czynią w nas rożnicę, i odmieniaią kolor włosow naszych. Poznałam rożne stopnie wieku ludzkiego, a z tąd przyznać musiałam, iż kobiety sprawiedliwie czynią, gdy niekochaią starych, bo ich iest wina, iż maią białe włosy. Zastanowiwszy się potym nad sobą, rzekłam do Hrabiego: toż i ia będę stara? — Tak iest, odpowiedział; Ah? tym gorzey! Nie iestże to iedno z naywiększych nieszczęść, ktore ma w sobie twoia piwnica? To złe iest daleko nieznośnieysze, dla pięknej Damy, aniżeli *smrod* sam, ktorego się lękaią.

Miał ieszcze kii pod swoią suknią, ktory wisiał z lewego boku. Spytałam się go, coby znaczył ten rożen czarny, ktorym on tył sobie odstaniał. Jest to szpada, rzecze, sztylet ostry, ktory *smrod* daie ludziom. Ah! na cóż to nosisz przy sobie? Na to, abym się z tego szczycił, bo samym tylko Szlachetnym osobom wolno iest nosić ten oręż, aby go zażywali w potrzebie. — Jakaż może być tego potrzeba? — Przedtym broniąc się nieprzyiaciołom, ktorzy na Kray napadali, starzy i młodzi nosili ten oręż przy boku, daiąc przez to poznać, iż zawsze gotowi byli do boiu, że waleczności swoiey winni rozprzestrzenienie granic, i ubespieczenie maiątku swego. Teraz zamiast pałasza, z odmiennym stroiem nastała szpada, ktorey używamy albo dla okazałośc, albo dla tego, abyśmy się wspolnie kłuli o rzecz śmiechu godną, mowiąc: *honor moy tego wyzięga.*

Ah! okrutniku! trzebaż, abyś się dopuszczał takiey zbrodni! masz u tyłu twego szpadę, grzmot na końcu kia, ktoremi *smrod* zadaiesz; czyliż ci się *smrod* podoba? kiedy go tak łatwo innym daiesz. — Nie, owszem boie się go rownie iako i ty. Wyłożył mi potym, co to iest punkt honoru, iakim sposobem można się przystoynie zarzynać, i co iest okazyą poiedynkow. Poznałam dzikość ludzi żyiących w społeczeństwie, że są poczwary, ktore miłość własna, i pycha przyswoiła.

Przerwała nam dalszą rozmowę żona kmiecia, ktora pod ten czas weszła. Ta Niewiasta trzymała na rękach swoich szmatę, z ktorey wyłaziła głowa, podobna nieco do głowy ludzkiey. Twarz iey tak była czarna, żem się wstrzymać niemogła, abym się nie spytała, coby tego była za przyczyna. Powiedziano mi, iż słońce tak ią opaliło. Powtornie więc rozgniewałam się na słońce. Pytałam się potym, co za figurkę okręconąw szmatę trzymała na rękach? Powiedziano mi, iż piastuie dziecie. Coż to za dziecię, rzekłam z podziwieniem, nie ma ani nog, ani łapek? Nauczono mię, iż to iest zwyczay polerownych Narodow, dusić dzieci w pieluchach. Osądziłam u siebie, iż te polerowne Narody, są dzikie i barbarzyńskie.

Hrabia zaprowadził mię potym na Folwark, gdzie obaczyłam wiele stworzeń rożnego rodzaiu, na ktore patrząc z wielkim ukontentowaniem uważałam ich skład, i odmienność. Kogut w pośrzodku kur zdawał mi się być nayprzyiemnieyszy. Postać iego i chod wspaniały, mocno mię bawiły. Odwrociłam się na bok, słysząc ryczenie iakiegoś stworzenia, Hrabia mi powiedział, iż to źwierzę zwało się osłem. Pospolicie maią go ludzie za nayglupsze ze wszystkich.

kich zwierząt. Poznałam, że iego brzydkość, czyni go głupim u ludzi. Ty widzę z powierzchowności sądzisz o rzeczach, rzekłam do Hrabiego. Skład ciała, ktory ci się niepodoba, iest u ciebie głupstwem. Tak iest, odpowiedział; częstokroć nawet o ludziach sądziemy z sukni, ktorą noszą na sobie. Jest pewny rodzay okrycia, na ktory patrzyć niechcemy, dla tego, iż pod taką suknią wystawuiemy sobie człowieka nieumieiętnego: Ci, ktorym się zdaie, iż lepiey myślą iak świat cały, gardzą takiemi ludźmi, pierwey niż ich poznaią A częstokroć rozum, tak, iak dobry rodzay drzewa, pod grubą się korą ukrywa, gdy przeciwnie złoto i iedwabie służą często za płaszczyk, ktorym się zasłania głupstwo.

Obaczyłam potym dwoie wielkich zwierząt, przywiązanych do małey, ale piękney piwnicy. Hrabia przystąpił do nich, przez co mię niezmiernie zmięszał. Te zwierzęta chociaż były tłuste i wysokie, dały się głaskać. Hrabia kazał mi wniyść do małey piwnicy, ktorą nazwał karetą. Com tylko tam weszła, poczęły natychmiast zwierzęta biegać z moią piwnicą. Rozumiałam, że lecę po powietrzu. Wszystko uciekało przedemną, a to mię tak mocno zmięszało, iż krzyczeć ze wszystkich sił poczęłam. Hrabia głos moy usłyszawszy, kazał zatrzymać piwnicę. Wyszłam z niey z wielką radością, skarżąc się na niego iż mię przestraszył. Opiekun moy, aby mię uspokoił, mowił, iż te zwierzęta, i piwnica są dla wygody ludzkiey. Ale to wszystko, co mi długo powiadał, było nadaremne. Kto ma zdrowe nogi, mowiłam, niepotrzebuie cudzych. Dziwuię się iak mogą ludzie podawać się na niebespieczeństwo, gdy z tey piwnicy łamią sobie nogi i ręce. Ztym wszystkim do każdey rzeczy przyuczałam się po ma-

łu.

łu. Podobała mi się ta piwnica, i te zwierzęta; Poznałam ich pożytki, ktore przynoszą ludziom, i takie do nich zabrałam przywiązanie, iakie maią pospolicie młodzi Panowie, Officyerowie, i Prałaci.

Poszłam potym z Hrabią tam, gdzie wiele było małych piwnic, ktore mieysce Wsią nazywano. Obaczyłam wiele dziwnych ludzi, ktorzy mię przestraszyli. Iedni byli bez ręki, drudzy bez nogi, inni bez oczu, ieden z nich siedział w mieyscu. O! Niebo, co za brzydcy ludzie, rzekłam do siebie. Zatrzymaliśmy się przez czas niejaki na tym mieyscu. Człowiek, ktory nie miał ręki, postępuiąc zwolna, przyszedł do Hrabiego prosić go, aby mu dał pieniędzy, bo od dwoch dni iuż, iak powiadał, nie iadł. Hrabia dał mu trzy złote. Dla czegoż Pan iego, spytałam się, nie daie mu chleba? W tym obrociwszy się na stronę, obaczyłam piwnicę pełną chleba, zawołałam owego nędznego człowieka, pokazuiąc mu, iż ma dla siebie żywność. Przyiacielu, rzekłam, oto chleb o ktory prosisz. Hrabia poznał moią omyłkę. Rozumieszże, rzekł do mnie, iż wolno iest temu człowiekowi, bezkarnie brać z tąd chleb dla siebie? gdyby to uczynił, danoby mu *smrod* zaraz. Jakże? nie mowiłżeś mi po tyle razy, że człowiek nie iedząc chleba w *smrod* wpada? — Prawda, (odpowiedział mi na to,) Za cóż teraz mówisz, żeby mu *smrod* zadano, gdyby się odważył brać chleb z tey piwnicy? Dał mi poznać Hrabia początki ustanowienia społeczeństwa ludzkiego, ubespieczenie własności każdego, przez Prawa, ktore pod utratą życia przykazuią, nie brać nic nikomu, i swoim się kontentować maiątkiem. Któż te prawa stanowił, spytałam go się? My sami ludzie, odpowiedział mi, dla spokoyności naszey. Sam więc takie stanowisz Prawa, któ-

re

re *śmrod* zadaią? nie rozumiem tego. Ten ubogi człowiek, rzekł Hrabia, ieżeli chce chleba, musi pracować, tak iak rzemieślnicy, i kmieć; ktoregoś żonę widziała. — Jakżę ma pracować, kiedy iedną tylko ma rękę Cożbyś sam robił, gdybyś był iak on bez ręki? — Będąc kaleką, powinien prosić o iałmużnę, którą mu da każdy z ochotą. — Czyż zawsze dostanie tey iałmużny kiedy potrzebuie? — Czasem odmówią mu i nic nie dostanie. Ah! iesteś okrutny! Wiesz, że ten człowiek nie może sobie zarobić na chleb, i cobyś miał uprzedzić iego potrzeby daiąc mu wspomożenie, zapominasz o nim tak, iżby zginął, gdyby sam nie cisnął się do ciebie, żebrząc miłosierdzia, i nędzą swoią wzruszaiąc w tobie litość. Nie iestże to ohydą dla ludzi, zostawiać nieszczęśliwych w stanie ich nędzy! Niewstydziszże się widzieć ich w ostatniey niedoli, noszących z sobą swoy ucisk, i nieszczęście? pokazuiących stargane siły, albo zwątlone chorobą, i te rany oczom twoim wystawuiących, na które patrząc wzdryga się natura? Przyznay, iż twarde serce maią ludzie w twoiey Piwnicy.

Pod ten sam czas ślepy graiąc na lirze, zbliżył się do nas prosząc o iałmużnę. Dla czego ten człowiek, rzekłam do Hrabiego, nie maiąc oczu gra na lirze? czyliż kontent iest z tego, że nic niewidzi, i woli być ślepym, niż używać oczu? Nie, odpowiedział Hrabia, gra dla tego, aby nas pobudził do litości. — Jakże, toż ieszcze nie ieśteś czuły na iego nieszczęście? Trzebaż w tobie wzbudzać litość wesołością i żalem? osobliwszym sposobem ieśteś miłosierny.

Idąc daley drogą weszliśmy do lasa. Prosiłam mego Opiekuna, aby zszedł nie co na stronę. Przechodziłam się przez nieiaki czas po tym mieyscu ro-

roskoszným, którego chłód, piękność, i iakieś milczenie, porywały mię do siebie. Uczułam w sobie, iż las iest mieyscem naysposobnieyszym do tego, aby się zastanowić nad sobą, i zebrać roztargnione myśli. Miła osobność zaprasza mię, abym się tam została. Opowiedziałam Opiekunowi memu chęć zostania w tym lesie. Pan twoiey piwnicy zrobił to mieysce dla ludzi, dla czegoż opuszczaią ie i robią sobie mieszkanie w kamieniach, nakształt iaszczurek i świerczków.

Z niewypowiedzianym żalem przyszło mi się rozstawać z tym lasem. Powróciliśmy do Pałacu, gdzie stoł był zastawiony rożnemi potrawami, które wydawały zapach podobny do gniiącego ciała. Wzdrygnęłam się pytaiąc, coby znaczyło to przygotowanie, które widziałam przed sobą. Jest to moy obiad, odpowiedział Hrabia. To, iest cielęca głowa; to, sztuka mięsa; w tym naczyniu, iest supa, to zaś, co przy niey stoi, iest pośladek barani. Na drugim końcu paszтet z grzybami, cielęciną i karczochami. Zdziwiło mię to, widząc Hrabiego zimną krwią wyliczaiącego te potrawy. Zadziwiona takim obiadem, rzekłam z czułością do niego: Ah! okrutniku! iakże śmiesz pożerać te stworzenia, ktorym Pan twoy dał życie, gubisz ie umyślnie dla tego, ażebyś niemi brzuch twoy naładował. Jakże być możesz tak dziki, abyś pozwalał na rzeź niewinnych bydląt, i patrzał sam na te okrucieństwa obojętnym okiem? Rozśmiał się Hrabia. To, co cię dziwi, iest rzecz tak u nas pospolita, iż równie patrzemy na nią, iak na wodę, która płynie w rzece. Jest takich kilka mieysc w każdym większym mieście, gdzie wystawuią na widok ćwierci bydląt krwią oblane, i odarte ze skóry. Jatki nasze zarażaią powietrze

wietrze trupem różnego rodzaiu źwierząt. Zarzynamy tyſiące wołow, cieląt, baranow, i całą prawie naturę bardziey dla zbytku, iak dla utrzymania życia naſzego. Alboż ci dała natura te źwierzęta na to, abyś ie pożerał? Owſzem natura nam dała chleb i owoce; ale niechcąc na nie pracować, przeięliśmy dzikość tygryſow i wilków, które pożeraią inne niewinne ſtworzenia. O! iakże dobre wzory wybrałeś dla ſiebie! Ale iak mogą być ludzie tak dzicy, iż zarzynaią niewinne ſtworzenia, iakie ſą baranki? Po wſzyſtkich miaſtach, i po wſiach wſzyſtkich prawie, ſą tacy ludzie, ktorych rzemioſło ieſt, zarzynać bydlęta różnego rodzaiu. Kupuią ie na ten koniec, i ta ręka, którą przedtym lizał niewinny baranek, gardło mu podrzyna. Woł wypracowany w pługu, idzie pod młot rzeźnika, którym go zabiia. Damy naſze, które ſię tak mocno ſzczycą czułością. miiaią iatki bez żadney litości. Widok tych trupów, członki ich obumarłe, krew, która ſię zewſząd ſączy, bynaymniey ie nieprzeraża. — A gdyby w Warſzawie takie były mieyſca, w którychby też ſamo robiono z ludźmi, co robią z źwierzętami, czyli Damy twoie tak czułe przechodziłyby tamtędy z podobną ſpokoynością? Co innego ieſt widzieć Człowieka. Delikatność Dam naſzych patrzyćby im nie dała na to bez litości. Czemuż niemaią podobnego ſerca ku biednym barankom, które cię okrywaią wełną? Rozumieſzże, iż ta litość byłaby mniey chwalebną, gdyby ią okazywały nad każdym ſtworzeniem żyiącym?

Nierozumiey kochanko, aby Damy naſze do ſamych tylko ludzi rozciągały ſwą litość. Lubią z natury odmianę, a przez to łatwo przywiązuią ſię do innych ſtworzeń, i większe w nich miewaią upodobanie. niż w tym, coby ſprawiedliwiey kochać powinny. Nie mówię nic o Mężach, którzy poſpolicie nie ſą milſzemi beſtyikami dla nich, iak papuga, kanarek, lub pieſek; Czyliż nie umieraią z żalu, gdy iednemu z tych ſtworzeń ſtanie ſię co złego, a tym bardziey gdy zdechnie. Twoie Damy, iak widzę; nad temi tylko ſtworzeniami okazuią litość, których nie iedzą. Ale cóż za przyczyna, że nie iedzą pieſków, cóż ieſt lepſzego pieſek od wołu, cielęcia, i baranka, iż z tamtym ſię pieſzczą, a te wyrzynaią? Ponieważ do takich potraw nie ieſteśmy przyuczeni. Przodkowie naſi iedli częſtokroć naybrzydſze potrawy, ale pſów nigdy nie iadali. Zdaiemi ſię iż tylko ſamo przyzwyczaienie czyni rożnicę między tobą i Samoiedem. Przyznay iż ieſteś dzikſzy, niż tamte nieoświecone Narody, one pożeraią nieprzyiacioły ſwoie, ty zarzynaſz niewinne ſtworzenie bez litości, i śmieſz ie pożerać bez żadnego wſtrętu. Mnieyſze daleko ieſt okrucieńſtwo paść ſię nieżyiącym ſtworzeniem, iak zabiiać ie dogadzaiąc ſwemu obżarſtwu.

Hrabia mięſzał do potraw mięśnych proſzki, i iakąś wodę, które nazywał: pieprzem, ſolą i octem. Pytałam ſię dla czego każdy kawałek mięſa kładł w proſzek ſoli i pieprzu? Bez tey przyprawy, odpowiedział, mięſo niemiałoby tyle ſmaku, i tyle oſtrości, aby przyiemne było w uſtach. Ah! kochany Przyiacielu! niewidziſzże, iż natura nie dla ciebie ſtworzyła mięſo, ponieważ bez ſoli i pieprzu, uſta twoie i ięzyk, nieznayduią żadnego ſmaku.

Ięzyk twóy ieſt iak piwniczny, który ci natura dała, abyś probował co ſłuży żołądkowi twemu. Przyprawą mięſa oſzukuieſz twego piwnicznego, i rozumieſz, iż oſzukuiąc naturę, czyniſz to, co ci

Strwo-

ona każe. Widzę iż ludzie twoiey piwnicy są bezrozumni.

Strwożona tą krwawą ucztą, prosiłam Hrabiego, aby mi opowiedział nazwiska tych wszystkich potraw szkaradnych, które były na stole.

Jakże nazywasz tę rzadką polewkę, ktora iest w wielkim naczyniu, którey zapach i para oddech we mnie tamuie? — Iest to wygotowany sok z tego kawałka wołu, który widzisz na drugiey stronie. Zrobiono go przy ogniu długo warząc. — Jakże? toż rozumiesz, iż ogień nie zepsuł tego mięsa, i nie skaził iego istoty odmieniaiąc kolor? Ten sos wyciśniony, nie sprawisz strasznego wzburzenia w żołądku Twoim, i nie zostawi tam kwasu, który cię wzbudzać będzie do dzikości i okrucieństwa, i nadweręży zdrowie twoie? Mocno się dziwuię, iż do tak podeszłego wieku przychodzisz; maiąc pożywienie z zgniłych potraw, i zepsutego ciała.

Obaczyłam kiszki. Z czegoż te rurki czarne, spytałam się Hrabiego? Jest to mieszanina (odpowiedział mi) krwie bydląt z ich tłustością, do czego kładzie się także wiele soli, pieprzu i kotzeni. — Zadrżałam na to. Ah! czyż nie dosyć masz na tym, iż iesz ciało zwierząt, trzebaż ieszcze abyś pił to co ie ożywia? Jakże! to ten sok czerwony, który płynie w ich żyłach, gasi w tobie pragnienie? Ah! okrutniku, czemużeś mię nie zostawił w moiey piwnicy? Drżę z boiaźni, widząc iż żyć muszę w pośrod tych ludzi, którzy się tak obrzydliwemi potrawami karmią.

Każdy półmisek nowe iakieś oznaczał okrucieństwo Ale kiszki i głowa cielęca, naybardziey mię przerażały. Jakże możesz znaydować smak w takim

w takim paskudztwie, iakie ma w sobie głowa? Połykasz wszystko; mozg nawet tego stworzenia, iego początek czucia i ruchania się, iest twoią potrawą. — Tak (odpowiedział Hrabia) iemy głowę, nogi, łapy, ięzyk, uszy, oczy, serce, płuca, wnętrzności, a czasem i sierć z łaski naszych Kucharzow, kiedy się opiią. — Jeszże także świnię, to zwierzę tak brzydkie, i żyiące paskudztwem? — Ciało iego, tłuszcz, krew, ielita, są iadłem bardzo smacznym dla nas. Wszystkie stworzenia staią się pokarmem dla ludzi. Jemy te robaki, ktore pływaią w wodzie żaby węże, ślimaki, żołwie . . Są także Narody, które iedzą psy, konie, wilki, koty, i inne brzydkie stworzenia. — Nie masz brzydszego nad ciebie, odpowiedziałam, ktory to wszystko pożerasz.

Zastawiono stoł inszemi potrawami. Obaczyłam koty odarte ze skory i spalone, ptaki, koguty, kury. Te stworzenia tak przyiemne oczom, gdym ie żyiące widziała na Folwarku, były szkaradne, i obrzydzenie mi sprowowały. Moy Opiekun z wielką spokoynością odcinał nogi, i skrzydła tych bestyi, i iadł te ćwierci ponadcinane, i cuchnące z wielkim apetytem.

Nasyciwszy się dał znak Zdięto wszystkie półmiski z stołu, i znowu go inszemi potrawami zastawiono. Już to trzeci raz widziałam taką odmianę połmiskow. Zadziwiona takim zbytkiem zawołałam: O! Przyiacielu, ile przyprawy, ile okrucieństwa, aby uspokoić twoy apetyt! widziałam na stole twoim tyle potraw, ileby dosyć było aby nasycić to, co ty wśią zowiesz. Nie ma końca twemu obiadowi? Jakimże sposobem twoy żołądek, ktory nie iest większy iak kieszeń u sukni, może to

w ſobie pomieścić? iak ſię nierozpęknie od tych potraw, ktoremiś go nadział? *Smrod* cię opanuie, bardzo ſię boię o ciebie.

W tym trzecim daniu, nayznacznieyſza była łopatka iakiegoś bydlęcia czarna iak ſadze w kominie. Rozumiałam iż moy Opiekun wſzyſtko odda nazad co ma w żołądku, gdy mu przyniesiono tę ćwierć ſzkaradną, i okopciałą; Alem ſię zadziwiła, widząc go iż ſię wziął do noża, począł rznąć tę łopatkę, położył kawał iey na talerz, i iadł z niewypowiedzianym obżarſtwem. — Cóż to? rzekłam do niego, ty ieſz to brzydkie ścierwo? czyiaż to ieſt noga? — Jeſt to łopatka świnia ktorą zowiemy ſzynką — Ale czemuż ieſt tak czarna? — Bo wieſzamy to mięſo w kominie, aby ie dym oczernił. — Toż ieſz także i dym? — Nie, ale dla tego to robiemy, ażeby dym wchodząc w dziurki tego mięſa, mógł ie nadpſuć, a to nadpſucie ſmak nam ſprawuie, i zaoſtrza apetyt. Dał mi trochę mleczka, ktore ia znalazłam, iżby mogło być doſyć dobre, ale było nadpalone, a dla tego że było zepſute i nadpalone, i że podobne było do owey łopatki, mowił iż było bardzo ſmaczne.

Zadziwiona rożnym mięſiwem, ktorym brzuch ſwoy łodował Hrabia, rzekłam do niego: Te Damy, o ktorych ty powiadaſz, iż ſą czułe i delikatne, iakże ſię odważyć mogą przyſtąpić do ciebie, na ten czas gdy ieſz ſwoy obiad? Gdybyś miał w ſwoiey kieszeni bulion, głowę cielęcą, mleczko ſpalone, kapłuna, pieprz, ſol, kiſzki, zapach tych rzeczy, nie byłżeby dla nich nieznośny? — Nic pewnieyſzego, ponieważ znieść nawet niemogą oddechu pieſka małego, któremu pozwalaią ieść mięſo. — A czemuż znieść mogą bez obrzydzenia twoy oddech?

dech? — Dla tego, że my na dwoch nogach chodziemy.

Złą przyczynę dał mi Hrabia. Nie maiąc prawdziwey, można częſtokroć fałſzywą odbyć cudze pytanie.

Zdięto połmiſki, i iuż więcey nie widziałam mięſiwa. Zaſtawiono kwiaty, porcelany, zwierciadła, i inne bagatele, ktorych ieść nie można było. Te fraſzki miały na ſobie owoce, a takie przybranie ſtołu nazywano wetami. Jadłam owoce, i znalazłam ie bardzo ſmaczne.

Lubię twoy obiad na ten czas, gdy go ſkładaią wety. — W ten czas też odpowiedział Hrabia, przyiaźń ſię naſza odzywa, i żarty weſołe ſłyſzeć ſię daią. W ten czas człowiek przywrocony nieiako do ſtanu natury, bawi ſię ſłodkim wyobrażeniem wolności, ktorą utracił.

W ſamey rzeczy, Opiekun moy zdał mi ſię być na ten czas weſelſzy, a przeciwnie był ſmutny i zachowuiący milczenie, przez wſzyſtek czas, kiedy iadł mięſo. Radość iego przyſzła razem z wetami, i ſtał ſię dla mnie na ten czas daleko przyiemnieyſzym.

Cała ta ceremonia obiadu była dla mnie bardzo nudną. Trzy chłopcy dobrego wzroſtu ſłużyli nam z wielką uſilnością, i iakąś boiaźnią. Spytałam ſię Hrabiego, ieżeliby ci ludzie byli iego Synowie? Nie, (odpowiedział) ſą to ſłudzy moi, ktorym płacę, aby mi ſłużyli. — Cóż im daieſz za to aby ci ſłużyli? — Ta wielka piwnica rzekł do mnie, nie ieſt taka iak twoia. Jedni maią iey maleńki iaki kawałek, drudzy zaś nic nie maią. Ci ktorzy maią kilka linii proſtych, lub krzywych, albo też płaſkich tey piwnicy, ſą bogaci. Ci zaś ktorzy nic

nie-

nie maią, ſą ubodzy. Tacy ſię poświęcaią na to, aby zadoſyć czynili wygodzie i wymyſłom bogatych, tym końcem, aby pieniądze mieli. Pieniądze ſą metalem rzadkim, i ſzkodliwym, za ktory doſtać można wſzyſtkiego, czego kto pragnie. — Podobały mi ſię mocno pieniądze, chociaż więcey ie cenić nie umiałam, iak ściany moiey dawney piwnicy. Hrabia wyłożył mi układ ſwoy ekonomiczny, dał mi cokolwiek poznać ſkarb i dochody wielkiey piwnicy, ale z tego wſzyſtkiego wnioſłam ſobie, iż pieniądze były nieſzczęściem ludzkim.

Jak tylko wſtał od ſtołu, ieden z tych Chłopcow, ktorzy mu ſłużyli, przynioſł czarną iakąś polewkę w małym naczyniu. Spytałam ſię, coby to było? Hrabia mię nauczył, iż to ieſt kawa, owoc, ktory ſię u nas nie rodzi, ale go kupuiemy z trzeciey albo czwartey ręki, aby nam drożey przychodził. Palemy go nayprzod, potym w proch obracamy, i ten proch gotuiemy w wodzie. Damy naſze leczą ſię tą kawą na migrenę, ale często ſię trafia, iż nie będąc w czaſie, i do ſmaku zrobiona, ſprawuie im migrenę. Wziął potym białą iakąś bryłkę, i wrzucił do kawy. Spytałam ſię dla czegoby to robił? Dał mi ſkoſztować tey ſłodyczy, ktorą nazywał cukrem. Kawa, (ktorey ia ſkoſztowawſzy połknąć nie mogłam) ieſt mowi gorzka i przykra, dla tego mieſzamy do niey cukier, ſprowadzony z Gdańſka płacąc drogo i towar, i komorę, ktora nas zdziera.

Przodkowie naſi nieznali tego wydatku, ale my więcey ſobie narobiwſzy potrzeb, obeyść ſię nie możemy bez niego. Ile przyprawy! zawołałam aby dogodzić zbytkowi. Niepotrzebuie tych wymyſłow natura.

Je-

Jeſzcze Hrabia nie wypił ſwoiey kawy, gdy drugi chłopiec przynioſł mu na długim kiiu iakieś naczynie małe, ktore napchał zielem. Hrabia wziął ieden koniec kiia tego w zęby, a do naczynia przyſunął zapaloną świecę. Przelękłam ſię niezmiernie poſtrzegłſzy, iż dym wybuchnął mu z gęby. Skoczyłam do niego na ratunek krzycząc ile ſił mieć mogłam. Hrabia wyiął kiy z gęby, i dym natychmiaſt uſtał. Ah! Kochanku! coż robiłeś, że z uſt twoich iak z komina dym gęſty wychodził? Rozśmiał ſię Hrabia, i nauczył mię, iż to był tytuń, ktory kurzą ludzie, aby im więcey lub mniey zawracał głowę. Dla czegoż myiesz gębę? ſpytałam ſię potym. Bo każdy dym robi ſadze. Kominy chędożemy wiechami, a gębę płoczemy wodą.

Wyſzliśmy potym doOgrodu. Mieyſce to tak przyiemne pierwey oczom moim, zdało mi ſię w ten czas poſępne, i iakąś wymuſzoną poſtać maiące. Las, ktorym widziała, zgaſił ten blaſk okazałości, ktora mię pierwey uderzyła w oczy. Poſtrzegłſzy człowieka, ktory dwoma nożami razem ſpoionemi odcinał gałęzie, przyſtąpiłam do niego, pytaiąc ſię Hrabiego, za coby tak kaleczył drzewa? — Chcę odpowiedział, aby taki kſztałt miały, iaki im poſpolicie daią. Ten wymyſł ſztuki zdał mi ſię śmieſzny. dziwuię ſię, iż trzymaſz tym końcem ludzi, aby pſuli to co ci pięknego natura daie. Odwróciłam ſię w inną ſtronę, pytaiąc ſię grzebiących w ziemi, coby robili. Powiedziano mi, iż chcą, aby na tym mieyſcu roſła trawa drobna. Widziałam darnie, ktore tam ſadzono. Ta robota zdała mi ſię być pożyteczniejſzą, niż obcinanie gałęzi, na ktore długo pracuie natura. Obok tego mieyſca

ſca widziałam ludzi z nożami na długich kiiach o-
ſadzonemi, wyrzynaiących trawę, i z korzeniem
ią wydzieraiących. Coż to? zawołałam, tę trawę
ktorą gdzie indziey chciałbyś rozkrzewić, wytę-
piaſz w tym mieyſcu? — Tak ieſt. Tam chcę a-
by zielona trawa bawiła oczy, dla tego ią ſadzić
każę, ponieważ ſię ſama niekrzewi, tu zaś chcę
aby ziemia bez trawy zoſtała, i dla tego każę ią
wytępiać, aby niewſchodziła. — Widzę iż guſt
twoy ieſt przeciwny naturze. Niewoliſz ią, aby
rodziła tam, gdzie czczość ziemi czyni ią niepło-
dną, tu zaś gdzie ieſt buyna, chceſz w niey przy-
tłumić płodność, aby czczą zoſtała.

Wſpomniałam na ten czas Opiekunowi memu
o owym leſie miłym, w ktorym rownie oboie ty-
le poſtrzegaliśmy wdzięków, o owych drzewach
częścią wyſmukłych, częścią ſpuſzczaiących ku zie-
mi gałęzie, aby cieniem i zaſłoną dawały przytu-
lenie błąkaiącemu ſię zwierzowi; o owych ście-
ſzkach krętych, ktore nie żelazo, ale chod zwie-
rząt i ludzi porobił, o owym ſtrumyku ſzemrzą-
cym, o owych wzgorkach pokrytych młodocia-
nym drzewem. Hrabia aby mi pokazał, co ſztu-
ka robi z naturą, zaprowadził mię tam, gdzie wo-
da wytryſkała do gory. Prawda, że to mię bawi-
ło, ale niezdawało mi ſię, aby ten bieg wody mogł
być tak naturalny, iak gdy ſtrumyk ciężarem ſwo-
im ſpływa. Kanał ktory miał w ogrodzie, niebył
tak czyſtym kryſztałem, iak gdy zatrzymany w
biegu ſwoim ſtrumyk wzdymaiąc ſię, czyſte czy-
ni z ſiebie zwierciadło. Drzewa iego były nikłe,
i podobne do takich wyrodkow, iakie ſą między
ludźmi, ktorym nędza urość nie dała. Na wſzy-
ſtkich roślinach ogrodu Hrabiego widać było ma-

cochy

cochy rękę, ktora około nich chodziła. Nie bar-
dzo ukontentowany z mowy moiey, zbyt wczas,
rzekł do mnie, przeymuiesz ton Dam modnych,
gdy w każdey rzeczy znayduieſz iakąś naganę.

Uſiadłſzy raz do ſtołu, gdym iadła z wielką
chciwością, wſtrzymał mię po kilka razy Opie-
kun, mowiąc: Potrawy i napoy ktore tu widzisz,
ſą dla naſycenia żołądka; z tym wſzyſtkim zwy-
czay tak każe, aby zachować przyſtoyną oboię-
tność. Jedzenie, iako wſzyſtkie inne rzeczy, ma
u nas ſwoie uſtawy, ktore przepiſała delikatność
naſza, i według ktorych poſtępuiemy ſobie. Sia-
damy do ſtołu, ale nie w ten czas, kiedy nam głód
dokucza. Zegar rządzi nami, i żołądkiem naſzym.
Częſtokroć z przymuſu ieść potrzeba, aby dać po-
znać, iż nam ſmakuią cudze potrawy. A prze-
ciwnie choćby nam naybardziey głod dokuczał,
trzeba ſię pokazywać z wielką oboiętnością. Przed-
tym Damy naſze tak były wſtrzemięźliwe, iż ni-
gdy ieść nie zaczęły, aż ie po kilka razy proſzono.
Zwyczay ten w wielu ſię ieſzcze mieyſcach utrzy-
muie. Goſpodarz proſi gości aby iedli i pili, chcąc
okazać ludzkość, i dać dowod, iż rad ieſt w do-
mu ſwoim. Przyſtoyność z naſzey ſtrony wycią-
ga, abyśmy nie byli nieproſzeni. — Toż u cie-
bie przyſtoyność tak każe, abyś obciążał żołądek,
iedząc więcey iak potrzebuie Natura? i udawał
człowieka oboiętnego na ten czas, kiedy ci głod
dokucza? Twoia przyſtoyność ieſt śmieſzna. Chceſz
ſię inaczey pokazywać na oko, iak ieſteś wewnę-
trznie. Na coż ten przymus Natury?

Nauczył mię potym Hrabia, co to ieſt ſpełniać
zdrowie przyiacioł. Wino, które nam zawraca
głowę, pſuie krew, i podagrę czyni, ieſt napoiem,

ktory

ktory drogo płaciemy i sprowadzamy z daleka. Nie dawno był zwyczay, poty pić nim zdrowie przyiacioł, poki tylko siły trzymać się na nogach pozwalały. Ten napoy rozrożniał nas i godził, leczył i zabiiał, ćmił rozum, i wymownemi czynił. Dziś zrażeni przykładem trzeźwego Krola, nieznamy wesołey uczty, chyba czasem w Piotrkowie, albo w Lublinie, złorzeczemy mu za to, i przekleństwo nasze dotąd się na Nim prawdzi. (a) Od tego bowiem czasu straciliśmy wesołość dawną, a inne życie innny wprowadziło sposób myślenia.

Hrabia wyieżdzaiąc do wioski, ktorą miał w bliskości, wziął mię także z sobą. Widziałam wiele zboża, około ktorego krzątali się ludzie bardzo znużeni. Jeden z nich, ktory nic nierobił, kazał im naywięcey pracować. Uważałam iak się go bali, a bardziey tego, co trzymał w rękach, nakształt dwoch kiiow związanych. Czemuż ten okrutnik, spytałam się, sam nieskosztuie tey pracy, do ktorey inszych napędza? Oh! Przyiacielu, iak serce twoie iest nieczułe na to; Takaż to litość twoia, o ktorey mi mowiłeś, gdym ci wyrzucała okrucieństwo nad zwierzętami? Także ią rozciągasz do podobnych tobie? Nie dosyć, że się pasiesz krwią niewinnych bydląt, trzebaż ieszcze, aby chleb twoy był zmieszany z potem rownym tobie

(a) O Ty! na Polskim co osiadłszy Tronie.
Wzgardziłeś miodem, i nie lubisz Wina,
Cierpisz, pianństwo że w ostatnim zgonie.
Z Ciebie gust Xiążek, a piwnic ruina.
Tyś Narod z kuflow, szklenic, beczek, złupił.
Bodaieś w życiu nigdy się nie upił.

Woy: Ms:

tobie w naturze? Nie mogłam poiąć, iak ieden człowiek może drugiego przyniewolić do pracy. Coż robisz kochanku, aby ci ludzie w taką się podawali niewolą? — Daię im kawałek ziemi, około ktorey rownie pracować muszą, aby się mogli wyżywić. — Toż za ten kawałek ziemi tak ciężko pracuią? Odbierz nazad twoy dar okrutny, lepiey dla nich będzie, gdy cię opuszczą, i poydą gdzieindziey szukać pożywienia. — Każę ich ścigać wszędzie, bo są moi poddani. — Ktoż ci to prawo dał nad rownemi tobie? — Możesz że być bespieczny w twoiey piwnicy, przeciw rozpaczy tych nędznych? — Są na to prawa i kary, odpowiedział Hrabia. Człowiek wkładaiąc iarzmo na zwierzęta, przyuczył się po mału i sam ie nosić. Ta piwnica, w ktorey mieszkasz ze mną, tych ludzi ręką stanęła. Te bydlęta, ktore mi służą do pożywienia, ich pracą są wychowane. Ten ogrod, ktory nas bawi, iest skropiony ich potem, gdy go zasadzali. A chociaż wszystko co mam ich pracy winienem, mogę iednak czynić z niemi co mi się podoba, cały ich maiątek iest moim, sprawiać się nikomu niebędę, gdy im wszystko odbiorę. — O! okrutniku, nie masz takiego Prawa. Serce chyba twoie stanowi takie okrucieństwo,

Pozwoliłam żalowi memu wszystko wynurzyć, co mi przyszło do głowy. Hrabia się na to roześmiał. Poznałam iż są ludzie, ktorzy żyią w wygodach, drudzy zaś dla tego pracuią, aby pierwsi nic nie robili.

Powrociwszy do domu zastaliśmy wiele skrzyń na środku dziedzińca, ktore znoszono do iedney piwnicy. Hrabia to obaczywszy, rzekł do mnie: Widzisz Kochanko, w co się obraca zboże, około ktorego

którego z tak wielką pracą chodzą poddani moi. Rozumiałam iż rzecz iakaś osobliwsza była, godna znoiu tych nędznych ludzi. Z wielką ciekawością spytałam się, coby w tych skrzyniach było? — To, skazuiąc na iakieś brzydkie robaki, są minogi, tu w tym naczyniu Sardele, tu: Sledzie, tu: Salsesony, tu: Kawa, tu: Cukier, tu: różne Korzenie, tu: Sery Limburskie, Holenderskie, Szwaycarskie, Parmezany, tu: Oliwa Prowancka, tu: Piwo Angielskie, tu: Wino Champańskie, Burgońskie, Ryńskie, Cypryiskie, Malaga ... tu: Woda Spaska, Salcerska, Egierska .... które nam każą pić Doktorowie, gdy się nam zdaie, iż choruiemy, tu: .....

Przerwałam Hrabiemu, pytaiąc się na coby się to wszystko przydało, Jakżem zdziwiona była usłyszawszy, iż te wszystkie rzeczy były, aby zieść i wypić. Więc brzuch twoy, rzekłam, pochłonie to wszystko zboże, któreby wystarczyło wyżywić owych nędznych ludzi? Rozumieszże iż zbytek twoy nie iest przyczyną nędzy tych ludzi ubogich? Gdyby zamiast wody, którą tu ubodzy piią, szukał każdy dla siebie tey, ktora płynie w tych kraiach, z kąd te sprowadzono wymysły, miałżebyś na ten czas tyle nawet chleba, abyś się wyżywił? — Hrabia był, iak my zowiemy, grzeczny dla kobiet, krokolwiek iest taki, przyuczy się nieuważać na ich zrzędy.

Nazaiutrz kazał wieść rozsiać po całey okolicy, iż przybyła do niego Panienka z Nowey Zemli. Słyszano iuż coś wszędzie o mnie, bo pospolicie wiedzą niektórzy lepiey, co się w cudzym domu dzieie, aniżeli u siebie. Zieżdżano się zewsząd, aby mię widzieć, iak rzadkie iakie zwierzę. Z dwóch

dwoch karet wysiadło pięć Dam, które mocno były ciekawe, aby mię oglądały. Ciekawość iest łechcen e naywiększe, które płci naszey dokucza. Te Damy nayprzód się zadziwiły, widząc mię żem była piękniey sza niż one. Zaczęła się rozmowa, zamykaiąca cały inwentarz stroiu, który miałam na sobie. Każda coś mi naymilszego powiedziała. Jedna mię z nich spytała, iak mi się podoba Polska? Druga kazała mi się dziwić gustowney sukni, którą miała na sobie, Stara Podczaszyna rozmawiała ze mną o waporach, i spazmach, a potym o pieśku swoim, iż był bardzo rozumny. Naymłodsza z nich prosiła mię o radę, iakimby sposobem dać poznać Rodzicom, aby ią za Mąż wydali. Mam iuż kochanka, ale się z nim widywać nie mogę, ani pisać do niego. Zdziwiło mię to, iż potrzeba przypominać Rodzicom, aby corkę wydali za Mąż, która niechce długo zostawać Panną. Koniec naszey rozmowy były słowa przerywane, żadnego z sobą związku niemaiące. Czasem uśmiech, czasem westchnienie, a nayczęściey Wachlarz rozmawiał za nich. Każda miała stabe zdrowie, każda ieździła szukać go za granicę; i powrociła z obietnicą prędkiego znowu powrotu.

Gdyśmy się dobrze nanudziły, poczęło coraz więcey przybywać gości. Po długich ukłonach, i rzadko przerywanym milczeniu, podzieliła się Kompania na kilka mnieyszych, siadaiąc około stolików. Każdy wziął w ręce iakieś kawałki papieru, bardzo brzydko namalowane. Bawiono się niemi przez trzy godziny, przewracaiąc ie z wielką uwagą.

Przechodziłam się z iednego mieysca na drugie uważaiąc coby to było. U iednego stolika cztery

osoby,

osoby, między któremi był oraz Hrabia, głębokie zachowały milczenie; Widać było na twarzy każdego, iż coś wielkiego myśli; czasem tylko powtarzano iakieś dzikie słowa: *trefle... carreau.. atout.... devoir.... deux... d'honneur... trois levées.... au cri.... Partie.... Robert....*

Przeszłam się z tamtąd do drugiego stolika, gdzie mi się zdała Kompania weselsza. Obaczyłam kupę złota, z którey ubywało i przybywało. Każdy twarz inszą prezentował, i na przemiany bladł, albo się rumienił. Gdy kupa złota znaczniey się powiększać poczęła, ieden rozgniewany poszedł narzekaiąc, iż go *piątka* trzy razy oszukała. Ten gniewał się o coś na *Krola*, tamten rozdarł *Asa*. Koniec tego wszystkiego był taki, iż niekontenci z siebie wstali wszyscy z mieysc swoich.

Gdy się rozeszła Kompania, spytałam się Hrabiego, coby to były za głupie Kobiety? — Są to Damy modne daiące ton wszędzie w posiedzeniach, i znaiące się na dobrym guście stroiu. Powinnaś mieć sobie za honor, że ci oddały wizytę. — Cóż to za honor, tysiąc głupstw nagadać, i tyleż śmiesznych zadać pytania, ieżeli Damy w moim Kraiu ubieraią się *à la Malborong*? ieżeli chłopcy są grzeczniejsi i ładniejsi? ieżeli pieski są piękne? ieżeli chcę się nauczyć nuty na piosnkę, którą śpiewała piastunka Delfina?... Twoie Damy modne są śmieszne głowy; bardziey mi się podobała żona twego kmiecia, która ma staranie o wychowaniu swoich dzieci, i o swoich krowach. Czymże się zaprzątaią twoie Damy modne? — Niczym, toż samo robią po wszystkich domach, co robiły u ciebie. W domu swoim nudzą sobą, dla tego rzucaią to więzienie, i szukaią gdzieindziey dla siebie rozrywki. — Jakaż dla nich rozrywka (odpowiedziałam) ieżeli się tak wszędzie bawią iak u mnie, ich zabawa iest nudna, i przymuszona wesołość.

Spytałam się potym Hrabiego, iakieby to były Xiążki brzydko malowane, które przewracano przez trzy godziny. — (Są to powiedział mi) Xiążki, które nas uczą iak mamy być oszustami, iak mamy tracić czas, pieniądze, i honor, a często przyprowadzaią nas do tego, iż się zabiiamy. — Czegoż się bawicie tak szkodliwemi Xiążkami? — Dla tego aby się rozerwać, kradnąc grzecznie ieden drugiemu pieniądze. Chęć zapalona do gry, iest skłonnością uczciwego oszusta. — Czemuż się niebawisz temi Xiążkami. które masz w swoiey Bibliotece. *Pan Podstoli*, którego czytałam nie dawno. więceyby mię zabawił, niż twoie brzydkie karty. Tenże to sam zrobił twoie karty, który tę Xiążkę napisał? Nie, odpowiedział Hrabia, Autor tego pisma ma piękne przymioty umysłu, ten zaś, który zrobił karty, iest człowiek bardzo pospolity. Każdy chwali staroświeckie obyczaie, które w tym dziele widzi odmalowane, iednakże iest mało takich, którzyby podobnie żyć chcieli. Dawni Polacy albo czytali o Przodkach swoich, albo słuchali, gdy im o nich mowiono; Nieznano tey nudney zabawy, która się stała teraz powszechną dla każdego wieku i stanu. Dzieci bawią się kartami. Flisi nasi graią w nie, wysiadłszy na brzeg Wisły. Żołnierze w swoich koszarach, Officerowie w swoich schadzkach, na koniec od bogatych Prałatów ta piękna zabawka przeszła aż do nayuboższych krat Klasztornych, i niema tak głupiego, któryby na tey Xiążce czytać iakokolwiek nie umiał.

Można

Można mowić, iż Autor tey zabazgraney Xiążki uczynił się nieśmiertelnym. Zgromadza ludzi do siebie, zaprząta ich myśli, sprawuie im iakąś rozrywkę, i bardziey ich ciągnie do siebie, niż wszystkie Xiążki, które do tąd wyszły. Moda, która nam odmienia stróy, pomieszkanie, i sposób myślenia, wprowadziła także zagraniczne figury; Na mieysce Panfilow, Kinalow, Kralek, nastały Asy, Damy, Walety, Chapanka ustąpiła Lombrowi, Biez Faraonowi; Jeszcze mieyscami, po głębokich Prowincyach, Pikieta, i Kasztelan utrzymuie dawne Tuzy, i Panfile przybrane w ferezye stangreckie; Ale tam, gdzie ton dobry przeszedł iuż z Paryża; nayprzod Trysета, potym Lombr, a teraz Wisk Angielski, wprowadził *Pique Trefle* zamiast Wina, żołędzi. Niemogłam inaczey osądzić u siebie, tylko że ludzie tacy są bardzo głupi, ktorzy większą część życia swego tracą na przewracaniu Waletow Pikowych, i Treflowych, i o nie się czasem zabiiaią.

Czterech potym młodych Kawalerow przybyło, oddaiąc Wizytę Hrabiemu, wchodząc trzymali iedną nogę z przodu, a drugą z tyłu, zgięli się nakształt obręczy, przystąpili do Hrabiego, i przytknąwszy twarz swoią do twarzy iego, odstąpili na krok. Jeden z nich rzekł tonem lituiącym się Ah! kochany Hrabio! iakże możesz żyć tak samotnie? czyż się godzi tak osieść na Wsi, aby niemyśleć o tym mieyscu uciech i wszelkich zabaw, iakim iest Warszawa?

Obrociwszy się potym do mnie: Tenże to (rzecze) zagraniczny kleynocik? Dalibog piękna. . . . . Obskoczyli mię w koło, zadaiąc iednym tchem tysiąc pytań. Wieszże Pani: (rzekł do mnie ieden) iak u nas w Warszawie drogo popłaca piękność? Jak grzeczni chłopcy? iak żyiemy *sans façon*? Hrabio! iakże ci się udaie to ładne stworzenie? Powiadano nam iż iest z Nowey Zemli, Ten Kray nie iestże blisko Georgii, gdzie się rodzą naypięknieysze dziewczęta? Muszę tam iechać .... Takie stworzenia warte są ciekawości ludzkiey... Dałbym połowę maiątku mego, gdyby przyłączyć można Kray ten do Polski... Wielka szkoda, że Przodkowie nasi zwycięstwa swoie obracali ku północney stronie, chciało im się morza, zamiast skarbu który mieli przed sobą.. Powiedzże mi moia Bogini, iestże tam wiele grzecznych chłopcow? — Niesłyszałażeś czego o Warszawie, iak się tam bawi młodzież? Rzadko się teraz was zawadzi, nie ma iuż Sarmatyzmu, wszystko iest w tonie Paryzkim.... Coż ci się zdaią fontazie zamiast sprzęczek u moich trzewików? Tę Kamizelkę mam od iedney Markizy dobrey moiey przyiaciołki z Paryża.... Ah! iakież tam mody... Przywiozłem z sobą kilka nayświeższych; iuż ie dziewczęta noszą. — Nie na to wszystko nie odpowiedziałam temu Jegomości. Jednakże on rozumiał, iż się ze mną do sytu nagadał.

Drugi maiąc fizyonomią człowieka głęboko uczonego, przystąpił do mnie i tak mowić począł: *Rymopisowie siebielubni stodkopłodnemi Rymopłotami* wielbią *Krasnotwarze* Boginie. Nie iestem *skrzydłoruchy*, abym wbiwszy się *w szumnodumne wyrazy Kwiatorodny* uwił ci bukiet. Ale czytałem w *Xięgopisach Nowożytnych*. iż *ludzkolubność* daie *przytułek cnotorodney wolnomyślności*. Niech *podłomyślni* żyią *Xięgokradztwem*, ia *w zaciszku sercowędną*

oddaiąc

oddaiąc *czołobitność*, na *spiżokutym*, i *niebotycznym Ostrostupie Pamiętnika* twego umieszczę. (b)

Miałam iuż odepchnąć od siebie tego waryata, gdy tym czasem trzeci przystąpił, gadaiąc mi o modach. Podczas bytności moiey w Paryżu naymodnieyszy był kolor *pchły*, po którym w krotce nastąpił kolor *pchły w pologu*, nie długo potym *łayno gęsie* podobało się całemu Narodowi, a od Francuzow i nam się Polakom dostało. Zarzucono *łayno gęsie*, iak nastało *błoto Paryzkie*. Po nim *kaka Delfina* zdobiła naymodnieysze Damy. Teraz *Malborowg* ton daie, iednakże korrespondent moy donosi mi z Paryża, iż w krótce mamy się spodziewać świeższey mody. Długo ieszcze prawiąc mi o równie ciekawych rzeczach iak iest *łayno gęsie*, i *kaka Delfina*, skończył na tym, iż chcąc być dobrze upudrowanym, trzeba aby sam pył pudru iak naydelikatnieyszy padał na fryzurę.

Czwarty, ktòry ustawicznie wzdychał, przystąpił do mnie mowiąc: Serce moie wstrzymać w sobie nie może nayżywszego uczucia, które mu sprawuią twe wdzięki... Tyś Pani życia moiego ... Niechay umieram u nog twoich.... Niema równey piękności pod słońcem.... Uroda twoia Pani warta iest odbierać hołd od świata całego.. Żywość oczu twoich gasi nayżywsze światło gwiazd świetnych. Co za rączka? Co za nożka?... co.. ah! umieram gdy patrzę na ciebie... Cóż to nic mi nie odpowiadasz na to Bogini moia? Maszże iakowe skrupuły, które cię wstrzymuią? Ah! nie bądź

(b) *Wszystkie te słowa są wyięte z Wierszow ieneg Poety, i teraźnieyszych niektorych Autorow.*

bądź tak okrutna nad tym, ktory ci serce swoie oddaie.... Ty szczególnie władać nim będziesz; dla ciebie żyć i umierać pragnę.

Tysiąc ieszcze głupstw podobnych ci Ichmość powiedziawszy, odiechali, rozumieiąc iż to, co do mnie prawili, głowę mi przewróciło. Spytałam się Hrabiego, iakieby to były pułgłowki? — Są to Kawalerowie z dobranych Kompanii, i bardzo pięknie umieiący ie bawić. — Twoia piwnica ma też wiele w sobie podobnie zabawnych ludzi? — Większa część młodych rozumie, iż przez te przysady podoba się Damom. Uczy się tych dziwactw, albo za granicą od lekkomyślnych Francuzów, albo się też i w Kraiu sposobi, na głupich w podobnym rodzaiu; Poprawia się iednak z wiekiem, albo na ten czas gdy widzi, iż z tego słuszni ludzie szydzą.

Jakimże to ięzykiem mówił do mnie ieden? rozumiałam iż miał pomięszane zmysły, prawiąc mi iakieś androny. — Są to nowe słowa Polskie, na które się teraz pospolicie sadzą piszący, niekontenci z tych, które są w używaniu. *Przytulek* zdał im się lepiey brzmieć, niż *przytulenie*. *Krasnotwarzy* więcey znaczyć niż *urodziwy*. *Ludzkolubność* mocniey wyrażać niż *ludzkość*, albo *miłość ludzkości*. Zbogacenie mowy przez wynaydowanie słow takich, ktòrych nasz ięzyk nie ma, iest bardzo chwalebne; ale mnożyć nowe, zamiast tych, które są w używaniu, mamy za bakałarstwo.

Wizyty, które nam oddawano, mnie i Hrabiego nudzić zaczęły, kazał więc, aby iuż nie przyimowano gości. Odźwierny odsyłał wszystkich, powiadaiąc iż Pana nie ma w domu. Niewiedziałam ieszcze, iż tym sposobem można się pozbyć

gości, i że to kłamstwo iest exkuzą ludzi wielkiego świata. Zostawszy sama z moim Opiekunem, nie byłam bez rozrywki. Przyniesiono Gazetę, którą mi Hrabia tłómaczył, ponieważ była w Francuskim ięzyku. Zdziwiłam się słuchaiąc: Cesarzowa Jmość wyiechała dla odmiany powietrza...

Krolowa Jmość iest od drugiego miesiąca w ciąży....

Sułtan wszedł do Seraiu...

Xiąże Stathuder dostał kataru...

Baron Kugen-stein powrocił do Kraiu swego, po kilkoletniey podroży..

Don Xaverio Machabeo-Antonio-Sanchez de la Cerda los canos y chantrava-rios y bedulos nakrył głowę w przytomności Krola Katolickiego....

Lord Rosbitbrotown otrzymał podwiązkę od Nayiaśnieyszego Pana....

Jmość Pani Joanna Franciszka de Courte-enlair Margrabina de Courte-champ umarła w dobrach swoich dziedzicznych w Gaskonii 12. tego miesiąca roku wieku swego 87. iest ostatnia z domu de Courte-Paille....

Xiężna de Wirdwurden powiła Córkę, którey dano imiona Chrystyna-Teressa-Karolina-Marianna-Pentecote-Joujou-Anastasia....

Te głupstwa zdawały mi się osobliwsze w swoim gatunku. Spytałam się Hrabiego: dla czegoby czas prożno tracono pisząc takie dzieciństwa? — Interessuie nas to mocno wiedzieć o tym wszystkim, cokolwiek się przytrafi ludziom znaczniey-szego urodzenia. Którzyż to są ludzie znaczniey-szego urodzenia? spytałam się Hrabiego, alboż nie wszyscy iednym się sposobem rodzą? Wszakżeś mi powiedział, iż wszyscy ludzie pochodzą od iednego człowieka. — Tak, ale nie wszyscy mamy Przodkow, którychby sława spływała na potomków; Tacy tylko są Szlachetnego urodzenia. Każdy im cześć oddaie, dla dawności Imienia, które nozą na sobie. — Ludzie w twoiey piwnicy są śmieszni. Szanuią Syna dla tego, że miał poczciwego Oyca. Znać iż nie stoią o to, aby się każdy starał być poczciwym.

Cóż uczynił Don Xaverio-Machabeo Antonio-Sanchez de la Cerda los-canos-y-chantrava rios y bedulos, że was obchodzi wiedzieć, iż nakrył głowę? Albo że Pani Joanna Franciszka de Courte en lair Margrabina de Courte-champ, w 87 roku wieku swego umarła? — Prawda, ale Gazeta iest iak Furman z Warszawy do Krakowa czy z ciężarem, czy próżno, musi powracać.

Ta piękna piwnica, iey zieloność, i drzewa, coraz bardziey ozdobę swoią tracić poczęły. Deszcze wielkie opuściły się, rzadko widzieć było pogodę; Słońce krodzey iak przedtym świeciło. Zimne wiatry wygnały łagodny Zefir, a z nim wszystkie kwiaty zniknęły. Ta odmiana smutek we mnie sprawiła. Rzekłam więc do Hrabiego: Twoią piękną piwnicę *smrod* opanuie. Twoy Pan zapewne myśli ią zepsuć, albo też niechce już więcey o niey mieć starania. — Nie lękay się kochanko odpowiedział Hrabia, nastaie brzydka pora roku. Wyłożył mi potym odmiany czterech części roku, które następuią po sobie.

Wkrótce Piwnica stała się pustą. Prastwo osępiało. Strumyki, których hałas mocno mi się podobał, stanęły w biegu. Płatki białe padaiące na ziemię, przykryły ią. Wiatry codzienne i prze-

raźliwe zmieniły naturę; Ah! Opiekunie, toż tylko do czasu, który prędko przeminął, zapatrywałeś się na piękność twoiey piwnicy? Jakąż ci uciechę przynieść może ta białość okrywaiąca ziemię? i te zimna, które cię wpędzaią do twoiey lepianki?

Pocieszył mię Hrabia nadzieią przyszłey Wiosny, a naybardziey tym, iż każda pora roku ma swoie uciechy. Gdy raz siedziemy około komina, w którym z ciekawością uważałam ogień, iak drwa pożerał, dano nam znać o gościach. Wybiegłam z Hrabią na hałas, który się stał na dziedzińcu. Kilkoro rozmaitych źwierząt, przywiązanych do koni, stanęło przed Pałacem. Ustał natychmiast brzęk, który nas głuszył. A nayprzod z Wieloryba wyszedł iakiś Kawaler witaiąc się z Hrabią, potym z Orła, z Łabędzia, z Bociana, i z Jaia czterech wyskoczyło. Weszliśmy do pokoiu, ia w wielkim zadziwieniu z tego, com widziała, oni zaś opowiadaiąc przypadek Hrabiemu, który się im zdarzył w drodze. Dowiedziałam się, iż iednego z nich siedzącego w Gryfie spotkało nieszczęście, iż potłukł się szkaradnie, i złamał sobie nogę. Ciekawość mię brała spytać się, iaka gwałtowna potrzeba przynagliła ich do tey podroży, alem się dowiedziała z ich dalszey mowy, iż dla rozrywki chcąc zażyć sanney, wyiechali odmrażać ręce, i łamać nogi. Uspokoiłam się na tym, widząc iuż tyle razy równie wielkie głupstwa, które się trzymały głów ludzkich.

Goście nasi uproszeni od Hrabiego zostali do iutra. Cała rozmowa, ponieważ sam Hrabia lubił polowanie, była o łowach. Zgodzili się wszyscy polować nazaiutrz. Hrabia uczynił do tego wszelkie

kie rozrządzenia. Przez całą noc gadano o tym, czego zrozumieć niemogłam, słyszałam słowa często powtarzane: *miot . . . trop . . . farba . . . trąba . . . skoki . . . kita . . . ostryk . . .* Domyślałam się, iż to był ięzyk myśliwski. Nauczono mię, że się nie mowi bekas tłusty, ale *oblany*, zaiąc *skromny*, kuropatwa *piezna* . . . Dziwowałam się, iak można było tak długo rozmawiać o tym, co mię iuż nudziło. Jeden z Kawalerow opowiadał przypadki, ile razy potykał się z Niedźwiedziem, iak zręcznie i odważnie z łap mu się wymknął, iak go ten gonił, iak on uciekał, ile dzikow z rąk iego poległo, ile razow śmiertelnych poniosł na polowaniu. Ah! kochany Opiekunie! zawołałam, gdy goście spać poszli, czegoż życie twoie wystawiać masz na niebespieczeństwo? Poczęłam go prosić i zaklinać, aby został w domu. Hrabia aby mię uspokoił, nieboy się rzecze kochanko, iest to sztuka myśliwska łgać, iak kto może naylepiey. Ledwie świtać poczęło, Opiekun moy, chcąc abym nabrała takiego przywiązania do łowow, iakie maią niektóre Damy nasze, namówił mię, abym z nim iechała, że zaś miał staranie o zdrowiu moim, kazał przynieść dla mnie iakieś źwierzę, abym ie włożyła na siebie, spytałam się, coby to było? — Powiedziano mi, iż to są skory z lisow pobitych, które odarto, aby się odziewać niemi. — Zadrżałam na te słowa. Jakże się niewzdrygasz brać to na siebie, co ci przypomina gwałt twoy i okrucieństwo? Gdybyś widział kogo odzianego skorą, którąby zdarł z człowieka podobnym prawem przemocy, czylibyś niezadrżał na to okrucieństwo? — Natura, odpowiedział Hrabia, stwarzaiąc człowieka bez odzienia, dała mu dowcip, aby szukał okrycia, zdzieraiąc

raiąc ie ze źwierząt. Wełna daie nam ſuknie, ſkory odarte z wołow i koni obuwie, z pſow ſarn, ieleni, łoſiow mamy rękawiczki, i meble do ſiedzenia, z liſow, wilkow, niedźwiedziow, kotow i innych dzikich źwierząt, futra. Ten który ma pięknieyſze ſkory źwierzęce, i z lepſzey wełny ſuknie, zadziera głowę do gory, i chce aby mu ſię bardziey kłaniano. Jakoż poſpolicie bardziey tego poważamy, ktory ſię okrywa ryſiami, niż tego, który ma na ſobie barany. — Wielką maſz przyczynę pyſznić ſię z cudzey ſkory. Kawka w pawich piorach ieſt twoim obrazem. Pozwoliłam prawda aby mię okryto liſami, gdy mi mroz dokuczać począł, ale poiąć tego nie mogłam, iak ſię można z cudzey ſkory pyſznić.

Naypierwſza rzecz, którąm widziała przyiechawſzy do laſu były ſieci, i ludzie bardzo mizernie okryci, którzych łaiano o to, iż zacierali ręce i tupali nogami. Kazano im ſtać cicho, i źwierza nie ſtraſzyć. Jeden na koniu maiąc na ſobie iakieś rzemienie, trzymał kilka wiązek pſow, i coś do nich rozprawiał. Weſzłam w las z Hrabią, który wziął z ſobą kiy, podobny do owego, zkąd puſzczał pioruny. Uſłyſzałam nayprzod, iż ktoś przerażliwie beknął, potym krzyczeć począł, i często powtarzać: *Wabias* . . Wkrotce zaczęły pſy ſzczekać. Spytałam ſię Hrabiego, dla czegoby ſzczekały? — Nauczył mię, iż tylko przy domu pſy ſzczekaią, w kniei zaś *graią*; wkrotce zaczęły ſię pioruny. Mnie boiaźń brała nadzwyczayna, a gdy ſię oglądam w tę ſtronę, którędym przyſzła z Hrabią, huk piorunu o ziemię mną uderzył. Przyſzłam do ſiebie, a o kilka kroków obaczyłam zwierzę iakieś, które ſobą tłukło. Hrabia bił ie nogami, wielką

radość

radość pokazuiąc w twarzy. Narzekałam na ſiebie żem ſię dała namowić na to okrucieńſtwo. Ręce i twarz Hrabiego krwią tego źwierzęcia zbroczone, czyniły go oczom moim poczwarą.

Czekałam końca z wielkim upragnieniem. Przecież noc nadchodząca, odłączyła nas od tego zgiełku pſow i ludzi. Przyiechałam do domu zgłodniała, i przeięta zimnem, przeświadczona u ſiebie, iż polowanie ieſt iedną z naygłupſzych uciech.

We dwie godziny po przyiezdzie naſzym, z wrzaſkiem i uſtawicznym beczeniem powrociła cała kompania. Wyſzłam z Hrabią oglądać źwierzynę. Gdy ſię iey przypatruię, ieden z ſłużących Hrabiego ſzepnął mi do ucha, abym upatrzywſzy Pana w dobrym humorze, powiedziała mu, iż poiedynek uplątany w ſieciach, wybiwſzy ſię, zabił na ſmierć chłopa. Krzyknęłam na to, Hrabia uwiadomiony, zdał ſię bydź doſyć czuły; Naybardziey iednak żałowano zabitego *Zagraia*. Był to naylepſzy ogar, *ktory pierwſzy poprawiał w kniei, iak pſy uciekły.* (c)

Nazaiutrz goście pożegnali ſię z nami. Hrabia chociaż był bardziey ſtaroświecki, niż modnego świata człowiek, wiele iednak widząc we mnie do poprawy, umyślił ſtarać ſię o iaką ſtuſzną kobietę, którąby mi inſpirowała (iak mowią) ſentymenta wielkiego świata, uczyła maniery, i tey ſkromności, ktorą maią Damy dobrze wychowane.

Przypadek zdarzył, iż Pani *Gentilamour* przeieżdzaiąca tamtędy, znaioma Pani Podczaſzynie,

podięła

(c) *Wyraz myśliwſki, chcąc powiedzieć: pierwſzy zrop znalazł, gdy go inne pſy ſtraciły.*

podięła się bydź moią Guwernantką. Ta *Madam* lubo z twarzy iey smutek iakiś czytać można było, tak iednak udawała wesołą, zabawną, i wiele gadaiącą, iż nam oboygu przypadła mocno do serca. Umiała iakokolwiek nasz ięzyk, a błędy, które czyniła (iak zwyczay mamy Polacy, śmiać się z źle mowiących) były dla mnie rozrywką.

Pani *Gentilamour* (nie chwaląc się) znalazła we mnie Panienkę powolną, i zdatną do wszystkiego. Zaczęłyśmy naukę od ukłonu, stawiania nog, i okazywania wdzięków. Nauczyłam się wkrotce drgać, iak robią niektóre Damy, kiedy się kłaniaią, posuwać nogi, poglądać z oka z przymileniem, wzdychać w zamyśleniu, uśmiechać się wdzięcznie, trzymać ręce iak naynaturalniey przed sobą, podawać ie z wdziękami do pocałowania, zwiiać i rozwiiać wachlarz, i nim całą konwersacyą odprawiać. Pani *Gentilamour* opowiedziała mi wszystkie pożytki, które przynosi uroda. Poznałam, żem iest szczęśliwą, że wolno mi było gardzić wszystkim, i o nic więcey nie stać, bo wszystko ustąpić powinno urodzie, która pospolicie bywa naypierwszym celem wyboru młodzieży.

Smiey się WPanna z tego (mowiła do mnie) co ci kto prawić będzie, iż Edukacya płci naszey zależy na tym, aby z przymiotami ciała, łączyć duszy i serca przymioty. Naypierwsze staranie nasze to bydź powinno, aby się podobać płci męzkiey. Powierzchowność, która teraz naybardziey zastanawia oczy, iest pierwszym wstępem do przypodobania się. Dama, która chce grać wielką rolę, i odbierać hołd od wielbicielów, którzy ią otaczać maią, starać się naybardziey powinna o to, aby ią suknia w niczym niepokrzywdziła. Ta modnie,

dnie, i gustownie zrobiona, daie ton w naypierwszych posiedzeniach, obraca na siebie oczy, ciągnie za sobą orszak adoratorow, i sprzyia serca rywalek zazdrosnych,

Sztuka podobania się, nowe coraz wynayduiąc mody, tyle słownik stroiu naszego powiększyła, iż trzeba na to głowy spokoyney, i niczym więcey niezaprzątnioney, ażeby wszystko spamiętać.

Gniewa mię to, gdy słyszę w tym Kraiu mowiących „ Corka moia niech zna gospodarstwo, „ niech będzie dobrą żoną, i dobrą matką. „ Piękny sposob życia dla Dam dobrze urodzonych! osieść na Wsi iak kmiotka, znosić dziwactwa męża, i męczyć się z motłochem dzieci. Dama znaiąca urodzenie swoie, do tego się zawczasu sposobić powinna, aby żyć mogła na wielkim świecie, poznała gust dobry w Ekwipażach, strojach, meblach, i pomięszkaniu; umiała bawić siebie, i liczną kompanią.

Ah! iak w tym Kraiu są mizerne zabawki! Szczęśliwy, kto żyie w Paryżu! wielość rozrywek, na które się tam dowcip ludzki sili, ledwie tyle czasu pozwala, aby się zastanowić nad ich wyborem. Damy nasze nie znaią innego zatrudnienia, tylko gotowalnią, słodkie posiedzenia, i Teatr.

Częste opisywanie wygodnego życia w Paryżu sprawiły we mnie chęć osobliwszą, abym kiedykolwiek oglądać mogła to mieysce uciech i rozkoszy. Im mniey widziałam dla siebie nadziei, tym bardziey do niego wzdychać poczęłam. Przyiaciołka moia stworzona do rady, taką mi w pomieszaniu moim dawała: Poki zostaiesz pod władzą Opiekuna, trzeba udawać we wszystkim obojętność. Stan Panieński iest stanem przymusu i niewoli.

woli. Słodziemy go sobie nadzieią przyszłego postanowienia, i nadgradzamy tę niewolą samowładnością, poślubiwszy za mąż. Gdy cię los w tym stanie umieści, staray się zaraz w pierwszych początkach przewrocić głowę Mężowi. Wciągay go w niepotrzebne wydatki; Obrzydzay mu gospodarstwo, i życie wieyskie, ciągniy go do Warszawy, a z tamtąd iak zakosztuie cokolwiek rozrywek, łatwiey się da nakłonić, aby porzucił swoy Kray dziki, i iechał do Paryża. Jeżeli mimo tego twardym się pokaże, (iak bywa wielu Mężow) Żona dobrze edukowana znaydzie i na to sposoby. Częste migreny, spazmy, wapory, które udawać potrzeba, są naymocnieyszym dla Mężow attakiem; a umizg słodki, i prezent dla Doktora dokaże na koniec reszty. *Mospanie Hrabio,* (powie Doktor domowy) *zdrowie Imości Dobrodziki iest delikatne. Powietrze kraiowe wcale iey niesłuży. Trzeba rozrywek, bo to ieden iest sposob uleczenia spazmow. Życzyłbym, aby Pani iechała do Spa.*

Rada domowego Doktora iest iak wyrok Bożyszcza. Gdy go zatrwoży niebespieczeństwem życia twego, naślesz ieszcze przyiaciołki swoie, które podobnie iak ty myśląc, suszyć będą głowę Mężowi niesłuchaiąc tego wszystkiego, co on o interesach domowych prawić im będzie. Podasz mu nakoniec proiekt, iż ponieważ interesa domowe wyciągaią iego bytności, znaydziesz sobie iakiego przyiaciela, z ktorym tę podroż nudną odprawisz. Mężowie nie bardzo radzi słuchać takich proiektow. Jest to dla nich bodziec, mocno poruszaiący. Przystanie na wszystko Pan Mąż byleby ten przyiaciel nie iechał do Spa.

Jak

Jak tylko tego dokażesz, łatwiey ci będzie wyciągnąć go z tamtąd. Poiedzie do kąd ci się podoba, gdy wpadać znowu poczniesz w spazmy i w wapory, albo mu pogrozisz rozwodem.

Pani *Gentilamour* do tey nauki o wielkim świecie i dobrym sposobie życia, chciała była łączyć czytanie dzieł Teatralnych, i nayzabawnieyszych Romansow, ale nieumieiętność ięzyka była mi na przeszkodzie.

Poznałam iednak z opowiadania iey, co to iest bohatyrski sentyment, i heroiczna intryga miłości, a z tąd tak wielką chęć do czytania Dzieł podobnych zabrałam, iż imaginacya moia napełniona była męstwem Julianny, statecznością Heloizy, rozrzewnianiem się Pani de Wolmar, i długim doświadczaniem Anieli.

Przez mieśiąc ieden ciesząc się słodkim obcowaniem Pani *Gentilamour* iedney nocy i ią, i cokolwiek mogłam mieć droższego z sukien, utraciłam. Ta Dama, iak dowiedzieliśmy się potym, miała swoie różne przypadki, nayznakomitsze te były, iż przyiechała z Paryża z iednym Kawalerem Polskim powracaiącym z Woiażu; od niego uszła z iednym Kapitanem, ktory ią porzucił w drodze powracaiąc do Kraiu swego. To było przyczyną smutku, ktory w niey upatrywałam, a rozpacz i potrzeba przynagliły ią zostać Guwernantką. Ale iak tylko powzięła wiadomość o swoim kochanku, porzuciła Dom nasz, i udała się za nim do Chersonu.

Zostałam sama. Hrabia znodziwszy sobie życie Wieyskie, umyślił iechać do Warszawy. Przystałam na to chętnie, bo mi o tym kilka razy przyiaciołka moia mowiła, iż tylko urodę mieć

potrzeba,

potrzeba, aby się podobać w Warszawie. Po kilku dniach podróży, obaczyłam na iednym popasie, ſześciu wielkich chłopców, ubranych w iednakowe ſukmie. Każdy z nich miał kij, podobny do tego, którym Hrabia zabił był praka, i zwierza na polowaniu. Ci Jchmość gadali z dziewczętami, które zdawały mi ſię, iż nie bardzo uważały na wſtyd, i mowiły co ſię im podobało. Ci ludzie, rzekłam do Hrabiego, inaczey myślą iak ty, zdaie mi ſię iż nie kochaią Pana twoiey piwnicy, bo za każdym ſłowem prożno go wzywaią, i bluźnią przeciw niemu.

Są to ludzie (odpowiedział Hrabia) płatni za to, aby zabiiali naſzych nieprzyiacioł, i aby ſłużyli prożności Monarchow, którzy wyrzynaią iednę część rodzaiu ludzkiego, aby to pokazali przed światem, iż maią w ſobie dumę. — Robiſzże toż ſamo z twemi nieprzyiaciołmi? — Nigdy. Ta niesprawiedliwość ſamym tylko Monarchom ieſt zoſtawiona. — Cóż-to ſą twoi Monarchowie? — Są obrazy Pana moiey piwnicy. — Ten Pan ma też także ludzi płatnych, aby zabiiali inſzych, i krzywdę im robili? —. Nie. Znamy go naybardziey z iego dobrodzieyſtw, które na nas zlewa. — Czemuż obrazy iego tyle złego robią? Twoia piwnica ieſt ſzkaradna, gdy wolno w niey zabiiać ludzi. Wiele też ich na raz ieden ginie? — Czaſem czterdzieści tyſięcy w iednę godzinę. — O! Nieba, iakże ci ludzie śmieią tak ciężko gniewać Pana twoiey Piwnicy? — Owſzem idą proſto do Swiatnicy iego, zbroczeni krwią braci ſwoich, aby mu śpiewaiąc podziękowali, iż im dopomogł do takiey rzeczi. — Cóż mowiſz? Nie wierzę temu, aby Pan tak dobry miał złym ludziom dopomagać

pomagać do tego okrucieńſtwa. Częſtoż ſię zdarza, iż ſię tak zabiiacie? — Inſze narody regulnie prawie co lat dzieſięć. My Polacy ile razy nam Krol umrze; ale też za to, żeśmy ſię częściey nie chcieli zabiiać, zabrano nam Kray, i nie pozwolono trzymać wiele tych ludzi, którzyby wyrzynali nieprzyiacioł naſzych. — Czemuż ci ludzie wyſtawuią życie ſwoie aby ich zabiiano? — Oni mowią iż to czynią dla honoru, ale naypewniey dla tego, iż nie maią pieniędzy, i aby mieli piętnaście groſzy na dzień, przyimuią ſłużbę na tak długi czas, poki mieć będą ſiły. Za te piętnaście groſzy zabiiaią inſzych, albo też ich inſi zabiiaią, a iak doydą ſtarości, każą im chodzić o proſzonym chlebie. — Czemuż nie porzucaią tego rzemioſła zabiiania ludzi? — Nie mogą tego czynić boby ich bito rozgami, a przedtym i śmiercią nawet karano. — Ah? przyznay, że ieſteście poczwary, i okrutniki. Jakże Pan twoiey piwnicy ieſt dobry, że tak złym ludziom daie pożywienie! A dziewczeta idą też na woynę? — Nie, ale takie, iak tu widziſz, zabiiaią tych żołnierzy inſzym ſpoſobem. — Cóż mowiſz? a to iak bydź może? Abyś to lepiey poznała, trzeba wyprzod wiedzieć, że naſza piwnica ieſt tak wiel[illegible] iż iey nie znamy ieſzcze rozległości, mimo zapewnienia naſzych Matematykow, którzy powiadaią, iż wiedzą nawet, wiele ieſt proſzkow w ziemi. Jeden człowiek bardziey ſzalony iak odważny, puścił ſię na morze, aby ſię po nim błąkał, odkrył część iednę naſzey piwnicy, która nam była nieznana, z tamtąd mamy złoto, pieprz, i chorobę, którey doſtać można obcuiąc z dziewczętami, a te zarażone, daią truciznę ſwoim kochankom. — Cóż robił ten

błąkacz

błąkacz po morzu? po co się tam puszczał? — Szukał pieprzu i złota. — Pieprzu? tego brzydkiego proszku, który ty kładziesz na stoł, abyś sobie nim palił wnętrzności? Jakże? toż trzeba było dla pieprzu zarażać tyle ludzi? Posyłaszże ieszcze do tego Kraiu, z kąd ta wyszła choroba? — Ten tułacz wysłany był z takiego Kraiu, który z naszym żadnego nie ma związku. Powrociwszy, przywiozł z sobą zarazę, którą z złotem zarwał, i dał ią tym, którzy go wysłali. Od nich dostały bliższe Narody, a nam Dewotka powracaiąc z Rzymu przyniosła do Krakowa. (d) Nie ma teraz Kraiu, gdzieby to nieszczęście nie było iuż znane, iednakże w Państwach Chrześciańskich naybardziey się rozszerzyło. Religia potępia wprawdzie ten nierząd, ale Politycy nasi powiadaią iż maiąc kilkanaście tysięcy w iednym Mieście takich chłopcow, iakich tu widzisz, którym się nie każą żenić, i tyleż młodzieży, która żyie w rospuście, i nie chce się żenić, trzeba pozwolić na to, aby się więcey złego nie działo. — A coż może bydź gorszego nad taką rospustę? Czemuż się niestarasz, abyś to złe odwrocił. — Gdzieindziey daią na to wielką baczność, u nas zaś wolno zarażać się, i potym zarażać. Zamiast Szpitalu ubożsi idą leżeć w gnoiu, a z tamtąd rzadko kto przychodzi do zdrowia. Młodzież nie uważna lgnie iak na lep do tego nieszczęścia, i albo straci życie, albo się w czasie staie niezdolną do postanowienia. — A kiedy zarażone dziewczęta zarażaią swego kochanka, coż im za to robią? — Nic, bo wiele słusznych kobiet

(d) *Za Jana Olbrachta* 1493 *iak świadczy Miechowita i po nim Bielski.*

kobiet trzebaby także karać. Czasem ie ochłoszc ą za to, że się nieprzystoynie sprawuią, a pospolicie mniey dbamy o to. Naywiększa kara iest, wzgarda, którą pokazuiemy ku nierządnym kobietom. — A ci Mężczyźni, którzy przyprowadzaią dziewczęta do takiego nierządu, bywaią też także karani? — Nie, nam mężczyznom wolno zarażać iak się nam podoba. — Któż widział podobną niesprawiedliwość? Nie iestże to rzeczą oczywistą, że mężczyźni są tego przyczyną, iż się staią dziewczęta nierządnicami. — Prawda, ale coż z tego? — Maszże kawałek zdrowego rozsądku? Chcesz, ażeby dziewczęta były rostropnieysze, niż ci którzy ie kuszą, i używaią różnych sposobów na podstęp. Jesteś niesprawiedliwy, gniewa mię twoy nierozum. Twoie przyczyny, które mi daiesz, twoie złoto i pieprz, twoie grzmoty, twoie złe xiążki zabażgrane, które zwie z kartami, są tego dowodem.

Przeieżdzaiąc przez las, ośmiu ludzi obskoczyło nas, z grzmotami kieszonkowemi, zatrzymuiąc konie, i chcąc nas zabić. Hrabia oddał im worek z pieniędzmi. Plądrowali wszędzie, zdarli ze mnie Klevnoty, i obnażywszy nas prawie, życzyli nam szczęśliwey podroży. Przyszedłszy do siebie ze strachu, spytałam się, coby to była za grzeczność? i iacy ludzie? którzy z zbrodnią tak pięknie umieią łączyć obyczayne słowa ... Są to (powiedział mi Hrabia) złoczyńcy, którzy zatrzymuią podrożnych, zabiiaią, albo ich ze wszystkiego odzieraią. Czemuż ci ludzie, którzy za piętnaście groszy zabiiaią niewinnych, nie pilnuią tego, abyś był bespieczny w podroży.

Przy-

Przyiechaliśmy na nocleg; Obaczyłam dziewczynę, maiącą twarz mocno podziurawioną. Spytałam się, dla czegoby twarz iey tak była zeszpecona. Powiedziano mi, iż choroba wszystkich prawie ludzi tak szpeci. Ta nowina niezmiernie mię zmartwiła. Byłam ładna, a do tego iako kobieta, sprawiedliwiem się trwożyła. To nieszczęście (rzekłam do Hrabiego) czyliż także pochodzi z tego Kraiu zkąd złoto? i tamta zaraza? — Nie. Byliśmy długo w wielkiey nieumieiętności; chętka otrzeć cokolwiek rozum przez naukę rachunkow, wiedzieć iak się to dzieie, aby dwa i dwa czyniły cztery, tudzież chwalebne usiłowanie, aby kształtnie napisać cyfrę, zaprowadziły nas do nieszczęśliwey Arabii, gdzie nauczyliśmy się bazgrać piękne figury: *Addycyi, Substrakcyi* .... a Nauczyciele nasi dali nam ospę. — Zdaie mi się, iż twoia umieiętność zawsze cię drogo kosztuie; poznaieś ze szkodą, co to bydź uczonym, drogo zapłaciłeś złoto, pieprz i Arytmetykę. (e)

U przewozu na Wiśle, czterech ludzi podobnych z miny do tych, którzy nas spotkali w lesie, kazali nam stanąć. Wszędzie plądrowali, iak pierwsi, ale nie mieli ani grzmotu przy sobie, ani się pytali o pieniądze. Przeyrzawszy wszystko, kazali nam iechać. Spytałam się, dla czego ci złodzieie nic nam nie wzięli? — Nie są to złodzieie odpowiedział Hrabia, ale celnicy postawieni na traktach, aby przeglądali, ieżeli kto nie wiezie rzeczy Prawem zakazanych, iakie są: tytuń i tabaka.

Nauczył

(e) *Ta choroba nieznana przedtym w Europie przyszła do nas od Arabow, ktorzy osiedli byli Hiszpanię.*

Nauczył mię Hrabia, co to są Komory, na co ustanowione, co handel, i co monopol; Poznałam pożytek handlu, ale mi dziwno było, iak z nim można pogodzić monopol, i Komory, z których naywięcey źli ludzie zwykli profitować.

Mnogość ludzi, których obaczyłam wiechawszy do Warszawy, i wysokość domow krzywo postawionych, nie tak mię dziwiły, iak piękność tych piwnic, ktore Hrabia nazywał Karetą. Coż to są za Panowie? spytałam się, tak bogato ubrani, z ktorych ieden siedzi wysoko, i pogania konie, a drudzy stoią za piwnicą? — Są to chłopi ze Wsi, ktorych Pan przystroił, aby mu się bardziey kłaniano. — Ten Pan iest śmieszny, kiedy rozumie, iż bardziey bogato ubrani ludzie, czynią go godnieyszym. Daley wiechawszy, obaczyłam człowieka letko ubranego, z piorami wielkiemi na głowie; Tak pilny miał interes, że biegł co mogł wyskoczyć. Spytałam się, coby to był za Kawaler? — Jest to Laufer, ktory powinien biegać przed Karetą prędzey niż konie. Płaci mu Pan za to, aby wiedzieli ludzie, iż lepiey iest ieździć, niż zrywać nogi. Za ośm dukatow na Miesiąc, zostanie w krotce kaleką. Patrz (rzekł do mnie) skazuiąc w inszą stronę palcem. — Coż robią ci ludzie? — Jest to lektyka, w ktorey niosą hayducy swego Pana, ktory nie chce chodzić, choć ma zdrowe nogi. — Ah! zły człowiecze, iakiż masz wzgląd na podobnych do siebie, kiedy ich używasz do naypodleyszych usług? Jakże śmiesz tym sposobem znieważać rodzay ludzki.

Wiechałam na koniec do domu, ktory naigł Hrabia, ale tak ogłuszona hałasem tego Miasta i

E złym

złym powietrzem tak zarażona, żem wpadła w chorobę

Ciężkość głowy, i nudności, ktore mi dokuczały, były przyczyną, iż mniemał Hrabia, że będę miała ospę. Posłał po Doktora, ktory przyszedł wykwintnie ubrany; usiadł przy mnie, oparł się przez nieiaki czas na lasce z złotą gałką, opowiedział mi, iak wielkie ma zatrudnienia, i wtrącał umyślnie imiona wielkich Panow, aby mi dał poznać, iż wszędzie iest używany; Wracam teraz od Xięcia . . . . garło moie daię, iż zginie w apoplexyi, ieżeli nie będzie sobie dawał więcey agitacyi; trzebaby, aby tarł piłą, bo to iest naylepsza fatyga. W kozie wszyscy maią dobrą dygestyą. Takby nam żyć potrzeba. Panu Staroście . . . nakazałem pić wody Spaskie, niemasz sposobu pozbycia się zdrowych pacyentow, iak kazać im pić wody. Pani Podczaszyna . . . iest dziwnie dobre stworzenie, zdrowo przyiechawszy ze Wsi, zaczęła tu chorować na wapory, ordynowałem iey pigułki rozwalniaiące i ochładzaiące; mam za to od niey dwieście czerwonych złotych na rok. Pani Starościna . . . . iest w stanie bardzo krytycznym, piesek iey złamał nogę, to iey dało okazyą, iż po kilka razy wpadła w mdłości bardzo niebespieczne, ten tylko moment ma wolny, kiedy łaie służących. Pani Podkomorzynie . . . powietrze Polskie niesłuży, radaby iechać do Paryża, ale Mąż grubianin sprzeciwia się temu: co za imaginacya? trzymać przy sobie żonę. Po tey rozmowie, wziął mię Doktor za rękę macał ią przez czas iakiś, i dosyć długo rozciągnął się z mową o macaniu pulsu, o cyrkulacyi krwie w żyłach, ale to nic mi nie pomogło.

Naka-

Nakazał doktor domowe lekarstwo, którego opis posłano do Apteki. Hrabia zatrudniony na ow czas, zapomniał mię nauczyć, iakim sposobem bierze to lekarstwo chory; Weronika garderobiana moia przyszła do mnie z narzędziem, ktore ia wzięłam za grzmot kieszonkowy, bo było podobne do tego, co Hrabia nazywał krucicą Przelękłam się niewypowiedzianie, pytaiąc iey, ieżeliby po to przyszła, aby mi *finrod* zadała. — Nie, Pani. To nie śmierdzi. Wchodzi tu rumianek; zapach iego nie iest odrażaiący dla tych, ktorzy go lubią. Trzeba wziąść to lekarstwo prędzey poki iest ciepłe. Rozumiałam, iż tę polewkę trzeba było wypić. Już zaczęłam mieć się do tey uczty, gdy tym czasem wszedł Hrabia, i obaczywszy przyczynę moiey niespokoyności wyłożył mi potrzebę tego lekarstwa, z czego się robi, i iakim sposobem brać ie potrzeba. — Przez tę rurkę wlewa się w wnętrzności dekokt, ktory ściąga humory i chłodzi. Damy, aby były pięknieysze biorą po kilka takich lekarstw na dzień. Stolnikowa, ktoraś widziała wczora, postrzegłszy w świerciedle, iż iey płeć ustawicznie śniedziała brała co dwie godziny przez całą dobę. — Będąc w więzieniu u ciebie, nie potrzebowałam nigdy tego wymysłu. Dałaż ci natura te sikawki? — Nie, ale nas nauczyła iść przykładem bociana; kiedy ten ptak ma zatwardzenie, leci do stawu, szuka wody stoiącey; aby się uleczył, połykaiąc iey tyle, iak miarkuie potrzebę, ogrzewa w wolu wściebia swoy dziob pod ogon, i wlewa tę ciepłą wodę w kiszki. — Twoie wroble, woły, barany, robiąż toż samo? — Nic. — Czemuż chcesz to na-

śladować, co podobno dobre iest dla iednego rodzaiu ſtworzenia?

Nie chciałam żadnym ſpoſobem pozwolić na to, aby mi dano lekarſtwo. Hrabia chciał mię uiąć tym, iż płeć w twarzy ſtanie ſię delikatnieyſzą, że oczy moie będą miały wyraz daleko ſłodſzy. Ale że mi ſię to zdało przeciwne naturze, zezwolić żadną miarą nie chciałam. Przyſzłam do zdrowia, i miałam płeć daleko delikatnieyſzą niż Pani Stolnikowa, ktora iey ſzukała w tak brzydkim kokcie.

Po obiedzie wſzedłſzy do Gabinetu Hrabiego, obaczyłam rożne Koperſztychy, tak malowane, iakem ia chodziła w więzieniu. Na iednym była ładna dziewczyna, a do niey łabędź bardzo ſię przytulał. Coż to za poczwara, ſpytałam ſię Hrabiego? — Jeſt to Jowiſz pod poſtacią łabędzia, ktory ſię kochał w Ledzie. Grecy i Rzymianie mieli go za Boga, i opiſali wſzyſtkie iego nierządy, a my oświeceni prawdziwą Wiarą, każemy ie malować, i wieſzamy na ścianach. — O! poczwaro bezwſtydna! Jakże to poiednaſz z tym, coś mi mowił; iż wſtyd każe nam nośić odzienie? Jakże na takie gwałcenie natury możeſz patrzyć z upodobaniem? Jak ſię nie boiſz, aby młodzież twoia patrząc na tę nagość, nie ſtała ſię bezwſtydną? — Owſzem czyniemy to tym końcem, aby ich oczy za młodu ſię przyzwyczyły patrzyć na nagość. Filozofowie naſi powiadaią: iż to iest nayleplzy ſpoſob, utrzymać młodzież w ſtanie niewinności. — Odwróciłam ſię, niechcąc ſobie dać wyperſwadować, aby to było rzeczą niewinną.

Z drugiey ſtrony widziałam iakiegoś człowieka, ktory miał na ſobie koſz, a z niego widać było twarz ładney dziewczyny. Podpis był iakiś trudny do przeczytania: *Provision for the Convent.* Hrabia mi powiedział, iż to znaczy: *Prowizya do Konwentu.* Rozśmiałam ſię na to, ale mię dziwiło, iż takie głupſtwa bawią ſłużnych ludzi.

Nie macież Czarneckich, Sobieſkich, Zamoyſkich, Tarnowſkich, Chodkiewiczow, i innych, o ktorych mi powiadałeś; aby ci zdobili walne pokoie? czemuż zamiaſt tych zgorſzeń niekażesz malować, owey cnotliwey Zemboczyńſki, ktorą wſtyd i wierność ku Mężowi, przez czas długi trzymały na wieży? (f)

Hrabia był znany w Warſzawie z tego, iż miał do miliona intraty, iak tylko przyiechał, przyiaciele iego podali do gazet, iż: *Jm Pan Hrabia... Przybył do tey Stolicy Pan, ktory z wielkiemi przymiotami, łączy oraz i dary fortuny.* Kilku Poetow opiſało ten przyiazd, odebrał nawet kilka Xiążek z Dedykacyami, w ktorych Autorowie oświadczyli ſię, iż to ich wſtrzymuie od piſania dzieł pożytecznych, że nie ma żadnego w Warſzawie, ktoryby umiał nadgradzać talenta, oprocz Domu *Jaśnie Wielmożnego Hrabiego... ktory dziedzicznym od Przodkow Jmoich Spadkiem, kocha*

(f) *Za panowania Boleſława Smialego (mowi Błażowſki)* Małgorzata Mikołaia Zemboczyńſkiego Małżonka, waruiąc wſtydu i cnoty ſwoiey: i widząc, iż zewſząd gorę wzięła wſzeteczney Młodzieży niekarna żądza, na Wieży Kościoła Zemboczyńſkiego w mili od Proſzowic ze dwiema Sioſtrami przez długi czas taiła ſię, powrozem ſobie żywność od czeladzi nagotowaną wciągaiąc.

cha nauki i ludzi uczonych. Przeczytał to Hrabia, rozśmiał się, nie dał nic, i śmiał się nawet z Satyr, ktore za to wkrotce napisano.

Poczęliśmy oddawać wizyty prywatne bo Hrabia nie chciał, aby o nim wiedziano, iż był w Warszawie, i wolał strof zapłacić, za to, że się niemeldował u Rogatek, niż ogłosić swoy przyiazd, o krorym iuż wszędzie wiedziano. Będąc raz *incognito* u Neybertowy na kawie, widziałam tam wiele bogato ubranych po Polsku z pół zapuszczoną głową, i z ogolonemi wąsami. Spytałam się, coby to byli za Ichmość, i za co im odarto wąsy, stroy Polski zostawuiąc? — Nie znam ich, odpowiedział Hrabia, ale iak się domyślam, są to Jurzyści, ludzie Prawni, krorzy się tą cechą rożnią od inszych, iż maią ogolone wąsy. Są nam bardzo potrzebni, aby nas kłocili i godzili. Zowiemy ich Patronami, bo ich wzywamy do zawikłania naszego maiątku tłomaczenia Prawa iak nam się podoba, i wybiegow rozumnych, aby przedłużyć kłotnią, i odwlec do czasu sprawiedliwość. — Twoia Warszawa iest śmieszna, trzymać takich ludzi, i płacić im za to.

Hrabia chciał mi pokazać, piękne mieysca, ktore są w bliskości Warszawy. Doieżdzaiąc do Woli postrzegłam tłum ludzi zbiegaiących się, i powracaiących nazad. Widowiskiem był Pan Chorąży zabity, krorego blisko drogi wrzucano do dołu. Z głowy iego wybuchała ieszcze krew spiekła, i całą twarz oblewaiąc, czyniła poczwarę nie podobną do postaci ludzkiey. Wzięła mię słabość i nieprzyszłam do siebie aż w Ogrodzie, do kąd mię kazał zanieść Opiekun.

Powie-

Powiedziano mi, iż zaboyca był Pan Szambelan, człowiek grzeczny, dobrze edukowany, i wielki przyiaciel Pana Chorążego. Względy większe u Damy, naypierwszey Mydlarki Warszawskiey, uraziły Pana Szambelana, ktory widząc się być pokrzywdzonym na honorze, wyzwał rywala na poiedynek, i miał szczęście zabić go przy świadkach. — Jakże! to ten Pan Szambelan grzeczny, (iak powiadasz) i dobrze edukowany, miał tak dzikie serce, iż zimną krwią zabił przyiaciela swego? Toż u ciebie honor wyciąga tego, aby być zaboycą? Prawa twoie przeciw mężoboystwu czyliż nie przywiązuią do Osoby zaboycy niesławę, oprocz kary śmierci?

Nie każde zaboystwo ściąga na siebie niesławę, (odpowiedział Hrabia.) Zabić kogo niespodziewanie, iest zbrodnią, ale zabić w poiedynku zaprosiwszy przeciwnika swego z wielką ochotą i manierą na plac; mieć przyiacioł, ktorzyby do tego dopomogli przytomnością swoią, i zachęceniem, iest u Woyskowych ludzi cnotą męstwa, i waleczności; a sami tylko Woyskowi ludzie znaią, co iest punkt honoru, i iak go bronić potrzeba. Ci nauczyli nas, iż trącenie nieostrożne ręką, albo nogą, słowo iakie oboiętne, obstawanie przy prawdzie kiedy kto kłamie, pierwszeństwo w tańcu, nie grzeczne przegrywanie w karty, są obrazą honoru, którey delikatność ścierpieć nie powinna. Pan Szambelan widząc się w podobnym przypadku, z wszelką grzecznością wziąwszy za rękę przyiaciela swego, ścisnął go, i powiedział mu do ucha, iż go czeka iutro pod Wolą. Pan Szambelan znał wszystkie ustawy grzeczności. Przodkowie nasi nie byli tak manierni. Przeciwnik

wnik dostał w pysk, i oddał ieżeli mógł, nie czekaiąc długo, i nie naznaczaiąc mieysca.

Z tym wszystkim Pan Chorąży nie chciałby był tak prędko dla pięknych oczow leżeć przy drodze w Woli. Miał sobie za żart słowa Pana Szambelana, ale nazaiutrz Koledzy iego służby z nim odprawować niechcieli, iako z człowiekiem, który ani chciał zabiiać, ani bydź zabity. Wzgarda którą odniosł, przymusiła go, iż napisał Bilet do Przyiaciela swego, oznaymuiąc mu w iak naygrzecznieyszych wyrazach, iż ma intencyą dnia nastrzeyszego zabić go pod Wolą; prosił go zatym, aby tam przyiechał o godzinie w poł do osmey z rana. Przeciwny los inaczey sporządził. Pan Chorąży został na placu, a Pan Szambelan ma strzaskaną rękę, ale żyć będzie,

Jakże pozwalasz, aby ten zaboyca żył na świecie? — I wszem takim ludziom czyniemi wszelkie przysługi, i staramy się o bespieczeństwo dla nich. Pan Szambelan powrociwszy do Warszawy, szczycić się będzie z męstwa swego; Damy miley na niego poglądać będą, i będzie miał wolność dawać każdemu okazyą do kłotni, bo każdy wie o tym, iż dobrze strzela. — O! iak twoy punkt honoru (zawołałam) iest szczerym głupstwem! i iak każdy męszczyzna iest obrany z rozumu, kiedy się bije o swoią kochankę, która go nie kocha; podobnie iak i kobieta, gdy w rozpacz wpada, widząc niewierność tego, który iey niekochał.

Nazaiutrz wyiechawszy na spacer, obaczyłam wielki tłum ludzi, a w pośrzód nich był iakiś człowiek, maiąc w tył związane ręce, i bez czapki choć było zimno. Xiądz coś mowił do niego, ale go nie mogł pocieszyc. Przy nim był drugi

drugi także związany, maiąc lat blisko pięćdziesiąt; ten nie bardzo uważał na to, co do niego gadano. Ciekawość mię wzięła spytać się, coby to była za ceremonia? — Są to winowaycy, których maią tracić; Starszy kradł całe życie, i obdzierał w lesie, młodszy zaś był żołnierzem, i nie dał się bić kiiem po plecach. Cóż to? (rzekłam do Hrabiego) tu tracą człowieka za to, że się nie da bić kiiem po plecach? — Żołnierz choćby go naybardziey bito, nie powinien się bronić. Jak tylko uchwyci rękami za kiy, którym go Kapral biie, zaraz go sądzą na śmierć. Dla czegoż nie karzą śmiercią tych, którzy się zabiiaią o twoie karty, albo o kochanki? Toż mniey u ciebie iest zabić człowieka, aniżeli nie dać się bić kiiem po plecach? Niema sprawiedliwości, ani Praw rozumnych w twoiey Piwnicy.

Wielka mię wzięła ciekawość widzieć, iak ci ludzie zginą? Rozumiałam że to musi bardzo bawić oczy, gdy tyle ludzi zewsząd się zbiegało. Hrabia kazał, aby poiazd szedł za tłumem. Assystuiący do tey ceremonii, rozmawiali z sobą o dzielności Kata, iak gładko ścina głowy, iak zręcznie wpłata w koło, i iak umiejętnie ćwiertuie. Kazano wnisć na drabinę starcowi; Gdy iuż był na ostatnim szczeblu, zawołano: *pardon*. Na te słowa lud pokazał wielką radość, serce także moie czule przyięło tę wesołą nowinę. Starzec zlazł z drabiny na ziemię. Wkrotce potym kazano młodemu, aby uklęknął z zawiązanemi oczami. Patrzałam z ciekawością, czekaiąc, iak zawołaią *pardon*, w tym trzech żołnierzy z kiiami piorunowemi przystąpiwszy do niego, iak im znak dano, pioruny swoie wypuścili w niego. Upadł na

ziemię

ziemię krwią zbroczony. A ci którzy go zabili, powrocili się nazad, z muzyką, i wielkim hałasem.

To widowisko było dla mnie nieznośne. Po kilka razy w mdłość wpadłam. Hrabia dał mi wodki serdeczney. Ledwie przyszłam do siebie powróciwszy do domu.

Ah! twoi ludzie, (rzekłam do Hrabiego) są okrutni. Patrzą z ukontentowaniem na tak okropne widowisko. Jakże można pogodzić tę ciekawość dziką z radością, którą okazali na *pardon* dany pierwszemu winowaycy. Dla czego iednemu darowano, a drugi choć nic złego nie zrobił społeczeństwu, iest zabity? — Bo pierwszy miał krewnych bogatych, a drugi był ubogi. — Rozumiem. U was tylko ten, co iest nędzny odbiera karę, on iest dla doktorow, aby na nim czynili doświadczenia, i dla Prawa, aby na ukaraniu iego, pokazać surowość bezwzględną. Karzesz tego, co przestępuie Prawa żołnierskie, a tym przepuszczasz, którzy zdradzaią Oyczyznę.

Dla rozrywki otworzyłam okno, chcąc się przypatrzyć ludziom, którzy ustawicznie szli tam, nazad. Widziałam Karyolkę, w którey siedział młody iakiś kawaler, i sam się powoził. Spytałam się, coby to był za ieden? — Jest to ptaszek, który myrwał się z klatki; młody człowiek, który kontent że zkończył Edukacyą; ieździ w Karyolce, i roztrąca ludzi, ale wkrotce będzie chodził piechotą, iak się zruynuie. — Nie zrozumiałam co mi powiedziano. Coż nazywasz kończyć Edukacyą? spytałam się Hrabiego.

Dawniey (odpowiedział mi) co innego to słowo znaczyło. Młody wychowany w domu od cnotli-

cnotliwych Rodzicow, na wzor ich, zaszczepiał w sercu swoim cnoty: Religii i Obywatelstwa. Oddany do Szkoł pod cnotliwemi Nauczycielami uczył się, iak ma służyć Naywyższemu, bydź pożytecznym Oyczyźnie, i współ-ziomkom. Teraz w wymysłach wychowane dziecię, gdy wszystkie przywary Rodzicow, domowych, i znaiomych sobie przeymie, daią mu cudzoziemca, aby go nauczył gadać inszym ięzykiem. Od niego nauczy się ganić swoy Kray, wzdychać do cudzego, śmiać się z Religii, zbytkować, a tak wychowany, albo w Kraiu zaczyna być nieużytecznym Polakiem, i niszczyć maiątek, który Przodkowie iego z pracą zebrali, albo iedzie za granicę, gubić się do reszty.

Czemuż Rodzice są tak odrodni, iż spłodziwszy dziecię, sami ie nie edukuią? — Maią zatrudnienia swoie... Matki Czarneckiego, Sobieskiego, Chodkiewicza, Tarnowskiego, Zamoyskiego, żyły na ten czas, kiedy nie było ieszcze w Kraiu Opery, Redut, i Assamblow. Opera, i Reduta, są wielkie zatrudnienia. Jeżeli żyły na Wsi, przedtym lubiono gospodarstwo i dzieci, teraz nie lubią gospodarstwa i dzieci. — Coż robią? — Nudzą sobą, i iadą do Warszawy. — A Dzieci? — Dzieci oddaią na naukę pospolicie tam, gdzie długo obieraiąc naygorzey trafiaią. Nayczęściey szukaią przychodniow, którzy się włoczą po świecie, bo Polak choćby był naylepszy, tę zawsze ma wadę, że iest Polakiem. Lubiemy Francuzow. Ci cudzoziemcy wiedząc, iż ich poważamy, nie pytaiąc się o ich urodzenie, i nie znaiąc dobrze ich sposobu myślenia, rzucaią swoią Oyczyznę, i idą tam psuć za pieniądze dzieci, gdzie im więcey

cey daią. A że w ich Kraiu ſtyną nauki, rozumiemy, iż każdy Francuz ieſt człowiek uczony, i zdatny do wpaiania w umyſł dzieci naſzych Religii, którey częſtokroć nie ma, miłości Oyczyzny, gdy ſam dla zyſku Kray ſwoy opuſzcza, ſtarku, gdy ſam ſię tuła po świecie, i wiadomości rzeczy Kraiowych, gdy ieſt przychodniem. — Tacy Rodzice mogą ſię ſpodziewać, iż dzieci ich, iak ten Kawaler, będą roztrącać ludzi Karyolkami.

Przyniesiono nam Bilet pogrzebowy; Hrabia chcąc mię ugruntować w Religii, o którey co dzień dawał mi Naukę, poſzedł ze mną do Kościoła. Sciany obite były Kirem, na którym gdzie niegdzie były poprzybiiane papiery, nakſztalt iaſełek, które ieſzcze po kościołach robią. Na iednym papierze była głowa barania, wilcze maiąca zęby, a w nich ogon kozi proſto obrócony do patrzących, w zielonym Polu. Na drugim papierze, były kiſzki nie dobrze wymyte, a przy nich ręka z faierką, w Polu żołtym. Na trzecim pięć głow bez mozgu, w Polu czerwonym. Na oſtatnim były trzy ſikawki, z których dwie trzymał w rękach Geniuſz Cyrulicki, trzecia zaś leżała na dole. Spytałam ſię coby te papiery znaczyły? Są to Herby zmarłego, odpowiedział Hrabia, i rożne zpowinowacenia iego Familii. Wyłożył mi te dzieciństwa, które ambicya wynalazła dla tego, aby ſię pyſznić i gardzić inſzemi. — Coż za koniec maſz w tym, iż Naywyżſzemu Panu kładzieſz te znaki prożności twoiey na Jego Przybytku, Jego lichtarzach, i ubiorze Kościelnym? Chceſzże aby i on dzielił z tobą ſmutek, który maſz z utraty tego człowieka? Powiedziałeś mi, że Pan twoy uniżył ſię do nayniżſzego ſtopnia pokory dla nas, iakże te znaki pychy twoiey pojednaſz z iego Nauką, i Narodzeniem? Chceſzże ſię natrząſać z Niego, kładąc ſmrodliwę trupy bliſko Jego Ołtarza, maiące przy ſobie znaki prożney pychy, przez Nadgrobki rznięte w Marmurze; gdy tym czaſem Ołtarz Jego proſte ſkłada drzewo?

Przyniesiono na koniec umarłego w bogatey trumnie. Po odprawioney ceremonii, wyſzło Kazanie, w którym tak odmalowane były ſprawy Nieboſzczyka, iż go uczyniono nie tylko Wielkim, ale cudownym człowiekiem. Początek Kazania był od ſłow, których nikt nie rozumiał, Niewiem dla czego poczynał od ſłów takich, których większa część ſłuchacza rozumieć nie mogła, chciał iednak aby go rozumiano. Powiedziawſzy coś po łacinie, ſtanął zamyślony przez czas nieiaki, ſplunął dwa razy, potym zawołał: *Zaſtony śmierci rozciągnione w tey Swiątnicy; Pochodnie pogrzebowe: ta okropna pompa; te łzy i łkania* (nie prawda nikt nie płakał) *te głoſy melodyine* (a muzyka była ſzkaradna) *ſą oſtatnie uſługi, które oddaiemy Swiętey Pamięci Jaśnie Wielmożnemu J M. Panu Dziwoſławowi, na wielkich i małych Puharolykach Puharolykawſkiemu Podkomorzemu aktualnemu Wendeńſkiemu, Kawalerowi wſtąg: pſtrey i zieloney.*

Wſpomniawſzy o Eneaſzu, Faetoncie, Pegazie, Bucefalu, i Fenixie, powiedział z każdego Poety wierſz iaki. Na koniec, gdy wyczerpał wſzyſtkie źrzodła Retoryczne Mowca pogrzebowy, zaczął wyprowadzać od czaſow Popiela pierwſzego Genealogią Imienia Jaśnie Wielmożnych Puharolykawſkich. *Zbigniew Jaromyſł Puharolykawſki, był*

był naypierwszym Konfidentem Xiążęcia w Kruszwicy. Dziewomysł Puharolykawski Syn Jego, Mąż godny wieczney pamięci, stawił się mężnie orężem, rozcinaiąc pierwszego szczura, który się targnął na Nayiaśnieyszego Pana, a z tey klęski chwalebnie wyszedłszy, zostawił Potomka, ten, drugiego, drugi, trzeciego, aż do Owego Wielkiego Dziwosława Puharolykawskiego, który tam aż z Bolesławem Smiałym w zimne się Kraie Moskwy zapędził, gdzie ludzie iaskolczym sposobem na zimę obumieraią, i poty na Wiosnę nie przychodzą do siebie, aż sopel z lodu, który się robi każdemu u nosa, zupełnie nie zropnieie. (g) Późnieysze Wieki, są pełne dzieł walecznych, tegoż Przeświętnego Imienia, które chcąc wyliczać, Mowa moia nie miałaby końca: Podźmy do właściwych pochwał, Swietey pamięci J. W. J. M Pana Dziwosława na Wielkich i Małych Puharolykach Puharolykawskiego Podkomorzego aktualnego Wendeńskiego, Kawalera Wstąg Pstrey i Zieloney. Któż nad niego za życia bardziey był złączony z Naywyższym? (Nie prawda, bo chyba po pianu mawiał pacierz) Kto bardziey nad Niego kochał Oyczyznę? (Rwał Seymy iak inni, gdy mu co obiecano) Kto w miłości bliźniego gorętszy? (i to bayka, nikomu nie dobrego nie uczynił) Kto na koniec w litości nad nędzą ludzką czulszy? (Nie dał i szeląga na Dzieciątko-Jezus, chociaż był Orderowym) Jaśnieiesz teraz w Przybytku sławy Swietey pamięci J. W. Dziwosławie na Wielkich i Małych Puharolykach Puharolykawski, Podkomorzy aktualny Wendeński: Kawalerze Wstąg Pstrey i Zieloney. Amen.

Po Mowie Pogrzebowey, schowano Jaśnie Wielmożnego Podkomorzego.

Wierni

(g) *Kołucki o Bolesławie Smiałym.*

Wierni Chrześcianie, aby zachowali pamiątkę Kościoła Epidauru, maią zwyczay, dawać posadzkę w Swiątnicy z Kalwaryi i kości trupow.

Obaczyłam Nadgrobek, który stał wyrznięty z Marmuru, maiąc napis złoty, pierwszy wiersz zamiast czterech liter, miał tylko trzy: D. O. M. Hrabia ie tłomaczył według swego zdania; Potym były iakieś wiersze łacińskie, których Hrabia początek tylko czytał. Ja tym czasem bawiłam się, uważaiąc strukturę tego Nadgrobku. *Sława* trzymaiąc trąbę głosiła wielkie czyny zmarłego Bohatyra. Dwa *Geniusze* trzymali chustki podaiąc ie *Oyczyźnie*, która pod figurą kobiety płakała tak wielkiey straty w Osobie Dziwosława Puharolykawskiego. Przeszłam potym wzdłuż przez Kościoł, którego ściany okryte były Nadgrobkami podobnych ludzi, iak był ś. p. Dziwosław Puharolykawski. Ci Bohatyrowie po śmierci, niczym nie znani za życia, blisko Ołtarzow mieysce swoie mieli. Ah! coż za prożność, mieścić posągi ludzkie w Swiątnicy, i obok ie stawiać z Naywyższym?

Wyszedłszy z Kościoła, spotkałam grono dzieci, które szły na pogrzeb rownego im wieku dziecięcia. Brat miley dziewczynki, którą niesiono, skakał z radości, wołaiąc Siostrzyczka idzie do Nieba. Ciekawość nas wzięła poyść za temi dziećmi: Weszliśmy do Kościoła. Hrabia przybliżył się do tego chłopczyka, pytaiąc się go, czegoby się tak mocno cieszył? — Mam przyczynę, odpowiedziało dziecię: Siostrzyczka idzie do Nieba. Mama mi powiedziała, iż tam iey będzie dobrze, i że cieszyć się będzie z Panem Bogiem, a ia kockam bardzo Pana Boga. Sprawiedliwie mowisz moię dzięcię (rzekł Hrabia) godzien iest tego.

go, abyś go mocno kochał. Patrz (rzekł daley do mnie) iak dzieci Warszawskie są rostropne! Podobały mi się te słowa dziecięcia, spytałam się ieżeliby chciał poyść za swoią Siostrzyczką do Nieba? — Z całego serca odpowiedziało dziecię. — Poczekayże, zaraz ią tam poprowadzą.

Gdy się skończyły Pogrzebowe Pieśni, zaprowadzono umarłe dziecię do grobu wykopanego na Cmentarzu, i ziemią przysypano. Dziecko tym zadziwione, uciekać poczęło, i krzyczeć. Nie chcę iść do takiego Nieba. Ah! moia Siostrzyczko, bardzo cię żałuię. Mama skłamała przedemną, iuż iey więcey nigdy nie będę wierzył. Patrz, rzekłam do Opiekuna, iż dzieci wasze są iak Papugi, które nauczono gadać. Na cóż ie oszukiwać? ieżeli chcecie aby były rzetelne, przykład waż i słowa nauczą ie wszystkiego.

Sprzykrzyły mi się Pogrzeby. Hrabia dla rozrywki zaprowadził mię na Teatr. Wchodząc dobył dukata, za który dano mu dwa papierki, które odebrał od nas stoiący przy drzwiach. Podniosło się płotno. Obaczyłam wzgorek zrobiony z tarcic, a z obuch stron parawany, na których brzydko były malowane drzewa, i budynki. Tę Salę kończyło wielkie prześcieradło, źle także namalowane, i w kilku mieyscach przetarte. Niebo było reprezentowane z papieru błękitnego, który zawieszono na sznurach, iak praczki wieszaią suszące bieliznę. Widziałam słońce, które zrobione było z pochodni wsadzoney w latarnią. Pokazał się potym Ogrod, ale nie podobny do naylichszego sadu. Wozek, który za płotnem wożono, żywca miałko utarta zapalona od pochodni, i raca z szmermelem, czyniły grzmot, łyskawicę i pioruny.

ny. Prawdziwych ia się boię, ale z takich śmieiąc się rzekłam do Hrabiego: Twoi ludzie są iak dzieci, które lada fraszka zabawi.

Gdym gadała odwrociwszy się, zniknął ogrod, a na iego mieysce pokazał się Pałac. Na mieyscu Pałacu, wkrotce pokazało się Morze, którego fale były zrobione z papieru. W okręcie który ieden tylko miał brzeg, po papierowym morzu płynęła młoda dziewczyna, która śpiewała iak ptaszek w klatce. Nayśmieszznieysza zaś rzecz była, słyszeć tam ludzi zamiast gadania śpiewaiących. Jeden z nich płakał a śpiewał, drugi skazany był na śmierć, a śpiewał, trzeci się gniewał a śpiewał, kichał, poziewał, kaszlał, śpiewaiąc. Ci ludzie są śmieszni, rzekłam. Ja na ten czas tylko śpiewam, kiedym iest wesoła.

Dano znak młotkiem, obaczyłam Piekło lepiey oświecone, niż Sala Perozyego. Wszyscy potępieńcy, wychodzili bardzo kontenci, że byli w piekle. Diabli tańcowali lepiey, niż Tanc-mistrze Warszawscy. Dziewczęta stały z obuch stron piekła, malowane iak Indyanki, nad niemi zaś ubrani iak Aniołowie pokazali się na powietrzu, przywiązani do sznura. Potym to wszystko zniknęło. Spuszczono płotno. A ludzie klaskali w ręce. To mię zaś naybardziey dziwiło, iż wielu patrzało na to przez szkiełka. Spytałam się Hrabiego, coby to było? — Są to młodzi ludzie, którzy dobry wzrok maiąc, udaią, że go zepsuli długim czytaniem. Ale kiedy nikt na nich nie patrzy, nie potrzebuią szkiełka. Był taki czas, kiedy cała prawie Warszawa krotki wzrok miała, i ieden waryat tuteyszy, uleczył ią szczęśliwie, zamiast szkiełka patrząc przez bot dziurawy. Szyderstwo zawstydza młodych, i popra-

wia. Waryat ow więcey dokazał, niż zdro-wy rozum.

Wychodząc z Teatru, słyszałam rozmawiaiące-go iednego Pana, który miał na sobie wstęgę, z ia-kimś człowiekiem, który nie miał wstęgi, i nie był, iak dobrze ubrany: „Symfonia pierwsza była bardzo „ piękna. Machali smyczkami, ledwie ich doyrzeć „ można było. Muzyka huczna, zawsze iest dobra. „ Ah! widziałem takie Opery, na które konie wcho-„ dzą, bardzo ie lubię, i chciałbym, aby ie zawsze „ grano, kocham się w koniach, mocno mię to ba-„ wi, gdy na nie patrzę... Szkoda, że na ten Te-„ atr nie wchodzą konie. Tu tylko pokazuią pie-„ kło, umarłych, ich wieczerzę, Posągi gadaiące. „ Czemu nie grać Alexandra Wielkiege w szkla-„ ney kuli spuszczaiącego się do morza, albo iak „ na swoim Bucefalu ścigaiąc Persy, nie oparł się „ aż na szabli Polskiey, za Przemysława Pierwsze-„ go naszego Xiążęcia (h) „ Pan (odpowiedział ten co nie miał Wstęgi na sobie) umie doskonale starożytne obce, i domowe dzieie. Ja też także znam się na koniach; Kto się zna na tym, ma wie-lu rzeczy wiadomość.

Słyszałam, że w domu Hrabiego gadano o *Mszy ładney*. Same nazwisko ciekawość we mnie sprawi-ło. Prosiłam się na to Nabożeństwo. Hrabia zezwo-lił, aby tam był ze mną *incognito*. Nie ma więk-szey zazdrości, iak w Płci naszey, gdy widziemy, iż iest iaka ładnieysza, i że się gustowniey ubierze. Gniewałam się na siebie, żem tam weszła, gdzie nay-pierwsze urody, naywykwintniey były ubrane. Usiadłam w kącie, przypatruiąc się pięknemu świa-

tu;

(h) *Wincenty Kadłubek, i Miechowita.*

tu; Zdało mi się iednak, żem była na Komedyi Jeden przez cały czas coś szeptał do ucha, drug się kłaniał na wszystkie strony. Ten patrzył prze lornietkę. Ten całował w rękę. Ta się kłaniała o gęby. Msza się skończyła, a nikt na nią nie patrzał Nim się piękności wysypały z ławek, kilku mło dych stanęło u drzwi Kościelnych, aby widzieć mogli wychodzące Damy. Wyszłam i ia z Hrabią który narzekał na to, iż Kościoł stał się mieyscem rozrywki, i tandetą na twarzy ładne.

Powracaiąc z tamtąd, kilka kalek złożonych niemocą widziałam na Ulicy. Ich nędza, złe okry cie na mróz, barłóg na którym leżeli, ięk wzru szaiący litość, przenikały do serca. Jakże możesz (rzekłam do Hrabiego) patrzyć na tak okropny stan podobnych tobie? Czemuż tych ludzi rzucasz na Ulicy pod czas naytęższego zimna? — Nędznych liczba iest tak wielka, iż trudno mieć staranie o wszystkich. Szpitale wystawione dla nich, są mieysca gdzie ie składamy, nie tak dla ich wygody iak dla naszey delikatności, aby nie patrzyć na nędzę. W większym niedostatku, iak go tu widzisz, zostawiony tam nędzny, czeka tylko śmierci, aby skończyła iego goryczy. Nie długo iey wzywa nadaremnie. Powietrze zgniłe, które tam oddychać musi, niedostatek i bieda, kończą to życie, którego nie doznał słodyczy.

Ah okrutni! Serca wasze są dziksze od tygrysów drapieżnych. Jakże! śmiesz chwalić z ludzkości wiek ten, w którym żyiesz? Twoia dzicz zda-ie się mieć więcey litości, gdy zabiia słabych i sta-rych, aby nie cierpieli nędzy. Wzruszyłam temi słowy Opiekuna. Kazał kilku nędznych zanieść do Szpitala, i zapłacić tym, którzy mniey ieszcze

litości maiąc, kradną dochody Szpitalów, i niedbaią o nędznych, którzy ich ſtaraniu ſą poruczeni.

Dano znać iż ktoś przyiechał Obaczyłam z okna piękną karetę, i ludzi dobrze ubranych. Będąc w negliżu wbiegłam do nayblizszego pokoiu. — Ah! Hrabio! czyż ſię godzi tak kryć przed przyiaciołmi! (rzekł gość wchodzący, maiąc na ſobie Wſtęgę) Po wielu pytaniach, które czynił Opiekunowi cichſzym trochę głoſem, i oglądaiąc ſię na wſzyſtkie ſtrony, zmiłuy ſię, rzecze, ieſtem w wielkiey potrzebie, pożycz mi trzech tyſięcy czerwonych złotych, oddam za naypierwſzą odezwą. Dam kartę iako... Nie dał mu daley mowić Hrabia, ale dobywſzy worka, co mi (rzekł do niego) potrzeby moie użyczyć pozwalaią, ofiaruię W Panu bez pretenſyi oddania. Przyiął z podziękowaniem Pan Orderowy, i wyiechał.

Cóż to? (ſpytałam ſię z podziwieniem Opiekuna) ten bogaty śmieie ſię z ciebie, gdy narzeka na nędzę? Jakimże czołem śmie wydzierać ten groſz, któryby ſię doſtał prawdziwey potrzebie Ktoż widział nędzę tak bogato ubraną? — Kochanko! odpowiedział Hrabia, ta bogata nędza, trzyma ſię wielu Panow w tym Mieście. Patrząc na nich, rozumiałabyś, iż maią kufry ładowne złotem, z tym wſzyſtkim, to nawet, co ſię na nich błyſzczy, ieſt cudze. Dukaty, które z wielką obiętnością ſtawiaią na kartę, ſą reſzty zruynowanych cudzych fortunek. Jeżdżą koſztownie, udaią weſołych, a nędza ściga ich wſzędzie, i zgryzota trapi ich ſerce w pośrzod naywiękſzych uciech.

Z czegoż żyią ci ludzie? i czym ſię utrzymuią w tym ſtanie mniemanego Państwa? — Naywięcey o tym myślą, gdzieby pożyczyć pieniędzy. Maią na to Plenipotentow ſwoich, takich ludzi, którzy ſię wywiaduią, kto ma pieniądze. Tych powinność kłamać imieniem Panow ſwoich; wyliczać ich wielkie dobra, zaręczać za ich rzetelność, obiecywać rożne korzyści; i tak łatwowiernych łowić. — Jakże możeſz wzruſzać ſię prożbą tych ludzi, abyć nieczułym na nędzę prawdziwych ubogich? Czemu cierpiſz takich, którzy ſtraciwſzy ſwoy maiątek, o tym tylko myślą, aby i ciebie iakim ſpoſobem wyzuli z twego?

Wſzedł na te ſłowa iakiś mizernie ubrany po Polſku. Z twarzy iego czytałam wielki ſmutek. Przywitał go Opiekun, pytaiąc coby porabiał w Warſzawie. — Tułam ſię po świecie (odpowiedział) ſtraciwſzy fortunkę. — A to iakim ſpoſobem? — Przeklęci facyendarze! wyzuli mię ze wſzyſtkiego. Interes Przyiaciela mego wprowadził mię w dom iednego z tych uczciwych oſzuſtow. Gdzież WPan maſz Dobra? ſpytał ſię. — Powiedziałem. — Nie chciałbyś ie ſprzedać? — Nie. — A gdyby W Panu dobrze zapłacono? — Przedałbym. — Proſzę o Inwentarz. — Dałem. — Za dwadzieścia tyſięcy Intraty, które czynią dobra W. Pana, maſz czterdzieści i dwa, w Dobrach moich na Pograniczu. Łakomſtwo nieſzczęśliwe uwiodło mię, i ze wſzyſtkiego wyzuło. Uczyniliśmy donacyą, on mnie, ia iemu; On kontent, że mię oſzukał, ia żem zyſkał. Wyiechałem z Warſzawy, przebieraiąc ſię do Dobr nowo nabytych. Sto mil Kraiu przebywſzy, zaſtałem tam pełno kredytorow, i kilku wſpół Kolegow, którzy równie iak ia, z nabytą donacyą tychże Dobr ziechali ſię. Kłotnia, bitwa między nami. Każdy ſię bierze do Poſeſſyi, i każdemu coś ſię doſtało. W tym zamieſzaniu ia żwawiey chodząc

dząc koło interessu mego, dostałem sromotnie batogami. Trzeba było nakoniec wyiechać, uczyniwszy Manifest, o wiolencyą Dobr, i Osoby moiey. Powrociwszy do domu, zastałem Dobra moie w trzecich iuż rękach; chcę nazad wnijść w possessyą, niedopuszczono. Manifestuię się, iadę na koniec do Warszawy, chodzę co dzień do tego, co mię złupił, ale prożno; bo wszelkie nadzieie zniknęły. On sam co milionami facyendował, został teraz gałganem.

Nie mogłam wytrzymać daley, patrząc na żal tego człowieka. Czemuż nie szukasz sprawiedliwości? — Sprawiedliwość? (odpowiedział) ktoż ią znaydzie w takim stanie nędzy, w iakim ia zostaię, maiąc do czynienia z możnemi wykrętarzami. Ulitował się Hrabia nad nędzą tego człowieka, dał mu kilkadziesiąt czerwonych złotych, obiecał mu dopomagać, cieszęc go, iż poki Sprawiedliwość siedzi na Tronie, nie powinien tracić nadziei odzyskania swoiey fortunki; a tak w lepszym humorze odszedł ow nieborak.

Nazaiutrz spodziewaiąc się Gości, kazał mię Opiekun ubrać iak była moda. Miałam fryzurę, która mi zasłaniała uszy, i czyniła mię głuchą. Na głowie leżał Kapelusz wstążkami powikłany, (chociaż to było w zimie,) ale tak wielki, iż brzeg tylko ieden mogł się pomieścić, cały zaś utrzymywał się z tyłu na włosach do góry podniesionych, a to mię czyniło podobną do wiewiorki, kiedy się ogonem przykryie. Rozumiałam, że pudło iakie dźwigam na karku.

Wsadzono potym na mnie iakieś obręcze, aby mię tłukły po nogach, a na nie włożono Suknią, tak długą i szeroką, że się na łokieć włoczyła za mną, a dla tego że się za mną włoczyła, mowiono, że była dobrze zrobiona. Dano mi potym trzewiki z iakiemiś korkami, abym sobie wykręcała nogi. Rozumiałam, że mię dla żartu tak ustroiono.

Przyszedłszy do zwierciadła, przelękłam się siebie samey, widząc iż z iedney i z drugiey strony, przybyło mi bokow po półtora łokcia. Chciałam wszystko zrzucić, ale mię wstrzymano. Rozgniewana, gdy chcę prędko iść do Opiekuna, aby mię kazał rozebrać, uwięzłam z obręczami we drzwiach. Na śmiech stoiących około mnie przybiegłszy Hrabia, uspokoił rozruch, i kazał mi, abym usiadła. Wszystkie krzesła, które były przedtym przestronne, tak potym stały się szczupłe dla mnie, iż żadnym sposobem usieść w nich nie mogłam. Nauczono mię, abym siadała bokiem, a tak dopiero, nakształt podrożnych, którzy z przywiązanemi tłomokami siadaią zmordowani, usiadłam z moią kulbaką, przypatruiąc się iey z wielką ciekawością.

Coż to! (rzekłam na koniec do Opiekuna) takie dziwactwa są u ciebie gustownym ubiorem? Rozumieszże, żeś mi przydał wdzięków, zrobiwszy ze mnie Statuę ledwie się ruszyć mogącą? Głowa moia, nie iestże teraz trzy razy większa iak była przedtym? Alboż mi nie mowiłeś, iż piękność iest pewną proporcyą członkow do siebie? Coż za proporcyą widzisz zrostu mego, do tey wypukłości bokow, albo tego gmachu na głowie, do szczupłości stanu?

Uśmiechnął się Opiekun; i lubo chciał mi wyperswadować, żem była dobrze ubrana, nie dał iednak żadney inney przyczyny, tylko że to była moda tak się ubierać. Chociaż stroy modny (przydał daley) czyni czasem krzywdę Damom, tak iednak

dnak ſą przywiązane do niego, iż wolą być modnie, choć nie do twarzy, ubrane, aniżeli do twarzy, a odſtępować mody. Nauczył mię potym, co pospolicie daie początek modzie Ten, co pierwſzy z Męſzczyzn zaczął chwalić kobietę z ſzczupłości, był przyczyną, iż druga, która miała tuſzą, a chciała, żeby ſey mowiono, iż ieſt ſzczupłego ſtanu, włożyła na ſiebie takie obręcze, aby w nich iak lipa ſtrzyżona w Wachlarz, maiąc biodra wypukłe, uięła otyłości, i ſzczupleyſzą ſię wydawała. Ładna twarz iaka, ten tylko defekt maiąca, iż iey czoło niſko zaraſtało, zrobiła ie modnym; a wkrotce wſzyſtkie ſiały tam włoſy, gdzie ich nie było, i wyrywały, kiedy znowu moda czoł wyſokich naſtała. Prawda, iż odmienny ſkład twarzy, odmiennego i ſtoſuiącego ſię do ſiebie wyciąga ſtroiu; ale chęć być ładną, czyni Damy naſze tak zazdroſne, iż radeby odebrać inſzym wſzyſtkie ozdoby, a umieścić ie wſzyſtkie na ſobie.

Damy naſze, ſą iak ludzie przemyślni, którzy ſię wſzyſtkiego chwytaią, chcąc trafić na naypokupnieyſzy towar. Znaiąc to do nich, chwalemy ich wymyſły, a przyuczone odbierać od nas pochwały, za każdy nowy ubior, ſame ſię wzaiemnie wielbią, kiedy ſię zdarzy, iż żaden z Męſzczyzn, nie miał na to oka. To początek dało rozmowom, które pospolicie miewaią z ſobą w poſiedzeniach.

Twoie Damy, ſą podobne do owey liſzki, która niemaiąc ogona, radziła inſzym, aby były kuſe, twierdząc, iż ogon wyſzedł iuż z mody. Czegoż tak łatwo chwytaią ſię nowych wymyſłow?

Nie ma żadney rzeczy, którąby bardziey podlegała odmianie, iak moda Dam naſzych. Gdyby kto chciał piſać Hiſtoryą Rewolucyi Kołpaczkow, Kornetow głębokich i płaſkich, wielkich i małych, z ſkrzydłami i bez ſkrzydeł, Kitek, Bukietow, Fryzur niſkich, wyſokich, i rożnego kſztałtu Chuſtek, Wſtążek, Piór, Siatek, Kapeluſzow rozmaitego gatunku, koloru i wielkości, a nawet i Okrętow z maſztami, które noſzono na głowach, zrobiłby Xiążkę, prawda iż naynudnieyſzą, ale większą ieſzcze, iak ieſt Zwierciadło Przykładow.

Pytałam ſię potym Opiekuna, iakby ſię to wſzyſtko nazywało, co na mnie włożono? — To (ſkazuiąc na iakieś rzadkie płotno) zowie ſię Gaza, która dla tego, że na raz tylko iedeń ſłuży, i że iey nie robią w Kraiu, weſzła teraz w modę. Damy naſze lubią takie materye, które ſą ſłabe, drogie, i z obcych Kraiow. To: (ſkazuiąc na ſuknią,) ieſt Chińſzczyzna, o kilka tyſięcy mil ſprowadzona do Francyi, a z tamtąd drożey od nas kupowana To: Branſoletki z Pereł, które ſię także o kilka tyſięcy mil poławiaią w morzu. Robią ie w Paryżu, albo w Londynie, bo tam ſą naylepſi złotnicy. To: Rękawek z Koz *d'Angola*, które nam przychodzą z Afryki. To: co nazywaſz obręcze, ieſt rogowka, którą naylepiey robią w Paryżu. To: Pończochy iedwabne, fabryki Lyońſkiey. To: ſą Trzewiki modne, z podpiſem drukowanym naylepſzego Szewca w Paryżu. . . .

Coż to! zawołałam, (przerywaiąc mowę Hrabiemu) Twoie Damy w to tylko ſię ſtroią, co ieſt za Granicą, i na to obracaią pieniądze, aby ſprowadzały zbytki, ubożąc Kray i niſzcząc Mężow? — Tak (odpowiedział Opiekun) ze wſzyſtkich czterech części świata zwożą nam produkta, aby ſłużyły do ſtroiu Dam naſzych. Każdy oprocz tego Kray Europy, daie nam ſwoią oſobliwość. Z Moſkwy,

ſkwy, i Laponii mamy futra drogie. Z Turcyi różne materye, chuſtki, i iedwabie. Z Niemiec rożne bagatele w złocie i innych metalach. Z Francyi wſzyſtkie mody, i guſtowne materye. Z Anglii Meble, Kanapy, Krzeſła, Zegary, Zegarki, i Karety. Z Hollandyi płotno, bo naſze choć cienkie, i doſyć go mamy, nie ieſt iednak do guſtu, dla tego że Kraiowe. Z Hiſzpanii, Włoch, Portugalii . . : Nie mogąc nic doſtać do ſtroiu, ſprowadzamy Wina, Owoce, Makarony, Syry, Oliwy, Jedwabie, Wełny ... Prawo oſzczędności zakazało nam niektórych zbytków, aleśmy ſobie to zoſtawili, bez czegobyśmy ſię obeſzli, i co nas naybardziey ruynuie.

Nie mogłam poiąć, iak tyle potrzebom wyſtarczały pieniądze w Kraiu, ktòry iak mi powiadał Opiekun, nie ma ſwoich Szyb złotych, ale z ſamego tylko Handlu zboża, i wołow utrzymuie ſię, dzieląc prawie przez połowę zyſk z Komorą, ktòra go uciſka.

Sciągniona ſznorowką tracić poczęłam cerę. Hrabia kazał przynieść iakieś pudełko z prochem czerwonym, i potrzeć mi tym prochem iagody. Ah! Przyiacielu (zawołałam gdy mi podano zwierciadło) coż za poczwarę kazałeś zrobić ze mnie? — Jeſt to *ruż* (odpowiedział) ktòry wſzyſtkie prawie Damy kładą na twarz, aby były brzydſze, i prędzey ſię zeſtarzały. Ta farba pſuie im płeć, i ſkorę na twarzy, robi zmarſzczki, i obſypuie kroſtami, ale że moda ieſt taka, aby żadna Dama niemiała płci delikatney z natury, dla tego ſię zawczaſu poczynaią malować. — Ah! moy Opiekunie, pozwolże mi, abym raczey była bladą, aniżeli iak upior, albo iak rozpalona mocnemi trunkami. Nie wiedziałam iakby zdiąć z ſiebie tę maſkę. W tym pomie-

pomieſzaniu moim dano znać, iż przyiechali Goście.

Opiekun moy odebrał dnia tego wizytę od ſześciuſet dwudzieſtu pięciu Szambelanow, dwochſet pietnaſtu Generałow, czterechſet czterdzieſtu ośmiu Kapitanow bez ſłużby, pięćdzieſiąt ſześciu Stolnikow Parnawſkich, dwudzieſtu ſiedmiu Wendeńſkich, trzydzieſtu pięciu Bracławſkich. . . Oprocz Podkomorzych, Podſtolich; Podczaſzych, i innych Urzędnikow Zagranicznych Powiatow.

Gdy ſię drzwi naſze zamknęły, i ci Ichmość zaſpokoili ſię z wizytami ſwemi, ſpytałam ſię Opiekuna, coby byli za ludzie? — Jeſt to Szlachta dobrze urodzona, ktòra ſię wſtydzi, gdy ią kto po imieniu zowie. Każdy woli być Urzędnikiem papierowym, i za to zapłacić, aby był Panem Szambelanem, Generałem, Kapitanem, niż po proſtu kończyć ſię na *ſki*. — Alboż u ciebie kupuią Urzędy? Powiadałeś mi, iż ie zaſłużonym rozdaią — Niektòrzy tą drogą idą, ale gdy więcey ieſt ludzi pyſznych, niż znakow do okazania ich pychy, wynaleziono Urzędy nic nieznaczące, ktòre pyſzni kupuią, a mądrzy z tąd profituią. — Ci ludzie ſą śmieſzni; ſzczycą ſię z tego, co za pieniądze kupili. Coż znaczy, iż ci pierwſi goście mieli twarze zamyślonych ludzi, i o takich rzeczach rozmawiali z tobą, ktòrych ia nie rozumiałam? — Jeſt to zwyczay taki, i ton ludzi Dworſkich. Udaią Politykow, chcąc w nas wmowić, iż znaią naylepiey Intereſſa Dworow cudzoziemſkich, iż myślą o Oyczyźnie, dla tego zawſze coś ſekretnego wynoſzą z Gabinetu, zawſze z Miniſtrami Cudzoziemſkiemi korreſponduią, a w ſamey rzeczy tyle znaią, ile Zawadzki Odzwierny. Widziałaś ich doſyć uniżonych? Z niż-

ſzemi

ſzemi od ſiebie ſą zuchwali, a gdy na kogo Krol łaſkawym okiem ſpoyrzy, uniżaią ſię przed nim aż do podłości. Ci ludzie Dworſcy ſą Panami ſwego ruſzenia, ſwoich oczu, ſwoiey twarzy, udaią iż maią głęboki rozum, iż ſą niedoścignli w ſwoich myślach, ukrywaią podſtęp uczyniony przez ſiebie, kontenci z nieſzczęścia nieprzyiacioł ſwoich, przymuſzaią ſwoy humor, ukrywaią ſwoie ſkłonności, idą przeciwko ſercu ſwemu, mowią, i czynią przeciwko wewnętrznemu uczuciu. — Ah! iakże możeſz obcować z takiemi?

Oddano liſt Hrabiemu, kiorego podpis był oſobliwſzy. *Jaśnie Wielmożnemu*... Czytaiąc ten podpis, ſpytałam ſię Opiekuna, coby to znaczyło? Nauczył mię iak ſię podpiſuie do każdego, według urodzenia i ſtanu, w którym zoſtaie. Do Szlachcica bez Urzędu piſze ſię: *Memu Wielce Jmci Panu i Bratu* Do Urzęd ika *Wielmożnemu*... Do większego Pana *Jaśnie Wielmożnemu*. Do Xiążęcia: *Jaśnie Oświeconemu*. — Dla czegoż cierpiſz te kłamſtwa? — Jeſt to zwyczay dla uczynienia różnicy między ludzmi różnego maiątku, i różnego urodzenia. — Dla czegoż to, co ty nazywaſz Tytułem, ieſt tak śmieſzne? Czyliż wſzędzie temi śmieſznemi nazwiſkami różnią ſię od ſiebie ludzie? — Co u nas *Jaśnie Wielmożny*, to gdzieindziey zowią *Waſza Wyborność*. *Jaśnie Oświecony*, *Waſza Wyſokość*: Przedtym Biſkupow zwano *Waſza Wielkość*. Kardynałow do tąd zachowuią tytuł *Waſzey Naymyżſzości*. Papieże *Waſzey Swiątobliwości*. Krolowie *Waſzego Majeſtatu*. — Jakże piſzeſz do twego Kmiecia? — Do chłopa piſze ſię *Pracowitemu*.. — Moim zdaniem, ten tytuł nayprzyzwoiciey ieſt dany, i rozumiem, iż nim bardziey ſię twoy kmieć ſzczycić powinien, niż ty, że cię zowią *Jaśnie Wielmożnym*. Gdyby mi przyſzło obierać, wolałabym aby mi piſano: *Pracowitey*, niż *Jaśnie Wielmożney prożniaczce*.

Liſt który odebrał Opiekun, był od Ekonoma, z Dobr iego. Donoſił mu, iż w dzień Odpuſtu ſpaliły ſię Stodoły i Obory. Ten pożar tak był wielki, iż na kilkadzieſiąt tyſięcy poniosł ſzkody. Hrabia był z liczby tych ludzi, których w pierwſzym nawet momencie naywiękſzy przypadek nie zmieſza. Trzeba nam wyieżdżać z Warſzawy (rzekł do mnie nie ſtrwożony.) Szkoda, którą poniosłem w dobrach moich, zmnieyſzyła dochody moie. Gdy mi powiedział cały ten przypadek, poczęłam rzewliwie płakać. Hrabia wziął to za dowód przywiązania mego do ſiebie. Byłam nadto ſzczera, abym go tym mniemaniem łudziła Płakałam, bo mi żal było porzucać Warſzawę. Już miałam moie znaiomoſtki. Weronika przekupiona, oddawała Bilety ſłodkie, i odnoſiła. Dawano dla mnie obiady, i tańce, na których że Hrabia niechciał bywać, radzono mi, abym ſię wybiła z pod opieki iego, i obrała ſobie głupiego męża, bo taki nayprędzey fortunę zrobi. Odſtąpiłam wſzyſtkiego, dla iakiegoś wewnętrznego ſzacunku, który miałam ku Hrabiemu, nie maiąc go za Opiekuna, ale raczey za kochaiącego Oyca.

Wyiechaliśmy z Warſzawy w pierwſzych początkach Wioſny, kiedy poſpolicie naygorſze bywaią drogi. Hrabia, który długo bawił za granicą, i zwiedził różne ſtrony. narzekał na ten nieporządek w Kraiu. Maciey ſtary klął, i kilka razy przewrócił.

Nocleg ieden mieliśmy bardzo nie wygodny. Ludzie czarni i brodaci, przyięli nas do domu ſwego,

go, który zwano Karczmą. Wchodząc słabość mię wzięła od smrodu, który się od nich rozchodził. Cóż to za śmierdzące stworzenia? spytałam się Opiekuna. — Są to Zydzi, których my trzymamy po Wsiach, dla niewygody przeieżdzaiących, a po Miastach aby zarażali złym powietrzem, i oszukiwali ludzi. Dziedzic tey Wsi ma z nich pożytek, bo mu płacą za to, aby oszukiwali iego poddanych. — Ten Dziedzic musi bydź bez miłosierdzia, że trzyma na to takich hultaiow. Dla czego biedni ludzie daią się zwodzić tym łotrom? — Widzisz ten napóy podobny do wody? smak iego i zapach odraża od siebie, iednakże Chłopi aby zapomnieli o nędzy, ktora ich trapi, piią go, bo im zawraca głowę, i czyni na czas wesołemi. — Ta ich mniemana wesołość, iakże długo trwać może? — W kilka godzin przychodzą do siebie ale na ten czas są nie równie w nędznieyszym stanie. Ten napóy pali im wnętrzności, czyni ich niesposobnemi do pracy, i cały ich maiątek oddaie żydom. — Umiera też który z tego napoiu? — Bardzo często się trafia, iż umieraią. — Cóż za to robią żydom? — Nic. Wolno im łudzić wszelkiemi sposobami. Maią na to muzykę, która biednych ciągnie do Karczmy, a tam iak wnidą, trudno iest aby się wstrzymali od tego trunku. — Niechże na koniec piią, ale za cóż maią płacić tym hultaiom, którzy ich nęcą? — Bo Panu trzeba pieniędzy, który na to trzyma żydow, aby chłopow zdzierali. — Ah! iak taki Pan iest okrutny; Widzę iż Chłop biedny nie iest u niego człowiekiem. Czemuż nie wypędzicie z Kraiu tych ludzi, którzy z oszukania, i krzywdy ludzkiey żyią? — Owszem nadaiemy im wielkie swobody, osadzamy niemi Miasta, aby ie zaludniali. — Cóż

ci z tego przyidzie, iż powiększasz liczbę hultaiów? Nie lepieyżeby było takiemi ludźmi iak kmieć twoy, osadzać Miasta? — Tacy są nadto poczciwi, nie zdadzą się do handlu. Nasi tylko przekupnie i żydzi umieią oszukiwać. — Dla czegoż żydow nie obrócisz do roli? Jakiż pożytek w tym znayduiesz aby cię oszukiwali? — Bo nam winni wielkie pieniądze, a przenosząc ich z Miasta, ten dług musiałby przepaść. — Wypłacaiąż wam to, co są winni? — Nie; nayczęściey się trafia iż wszystko przepada. — O! iak dobrze ukarani iesteście, za krzywdę Chłopow waszych! Niechay was oszukuią, niech rozbiiaią, łupią Kościoły, fałszuią wam pieniądze, zarażaią powietrze, są to korzyści które odnosicie, za waszą opiekę nad niemi.

Przepędziłam tę noc w wielkiey trwodze. Dalsza podroż nasza była pomyślna. Przyiechawszy do domu, Hrabia gospodarstwem swoim przywrócił Dobra do dawnego stanu. Wiosna była pogodna, łąki i pola wzięły na siebie przyiemną barwę. Drzewa poczęły się rozwiiać; Ptastwo śpiewaniem ożywiało Naturę. Domyślałam się, iż ta pora iest czasem, który Opatrzność naznaczyła stworzeniom, aby zażywały pieszczot. Zastanawiaiąc się nad tym, wpadałam w niespokoyność. Często *Ao* na myśl mi przychodził. Nie śmiałam iednak spytać się, gdzieby się obracał. Pomieszanie moie dało poznać Hrabiemu stan, w którym zostawałam. Życzyłabyś sobie (spytał się) oglądać twego współ wychowańca? Rumieniec, a po nim bladość, wydały serce moie, nie długo iednak byłam w tym pomieszaniu. Zaprowadził mie Hrabia do szpary przez którą patrzał, co się dzieie w piwnicy. Obaczyłam z wielkim ukontentowaniem biednego *Ao*, który

zdawał ſię bydź zamyślony, i iakby coś wielkiego w głowie ſwoiey układał. W wieczor dano mu na ſen, wynieſiono z piwnicy, i oſadzono w tym pokoiu, w którym ia byłam. Nazaiutrz z rana weſzliśmy oboie z Hrabią. *Ao* nie był tak zadziwiony widząc nas, iak ia, kiedym pierwſzy raz obaczyła Hrabiego. Przypatruiąc mu ſię, widziałam iako rumieniec, który miał na twarzy co moment ſię odmieniał. Serce iego czuło nażywſze wzruſzenia, ale ſtróy który na ſobie miałam, czyniąc mię odmienną, poznać mu nie dał ſwoiey kochanki.

Za mieſiąc umiał *Ao* iakokolwiek naſz ięzyk. Przyuczył ſię do ſukien, które na niego włożono. Te wſzyſtkie cuda Natury, które mię porywały do ſiebie, nie tak go mocno dziwiły. Nauczony Prawd Wiary, poddał ſwoy rozum pod niedoścignłość Taiemnic. Rozmawiał o Bogu z wielkim uſzanowaniem. Nie piſał o nim iak naſi Teologowie, ale tak go ſobie wyſtawiał, iak ieſt ſam w ſobie niepoięty, i godzien naywiękſzego uſzanowania.

Piſmo S. (mówił) ieſt nakſztalt kiia, który dał Bóg w ręce ślepych, aby ſię nim podpierali. Teologowie, zamiaſt używania go do chodu, kłocić ſię poczęli o długość, i grubość iego. Na oſtatek biiąc ſię nim, cały rodzay ludzki wmieſzali w ſwą bitwę.

Hrabia oświecaiąc rozum iego, opowiadał mu zdania Filozofow naſzych. Twoy Sokrat (rzekł do Opiekuna mego,) ieſt ieden z ludzi, którymi ſię podoba. On ſzczegulnie nie miał głupſtwa aby zoſtawiał zdania ſwoie o tych rzeczach, których nie mógł dociec.

Lubię

Lubię tę Filozofią, która kſztałci obyczaie, i uczy bydź poććiwym. Twoy Plato i Aryſtoteles, ſą zapalone głowy, dawali tego przyczyny, czego nie dociekali. Godni Nauczyciele Filozofow naſzych, którzy ſię wſtydzą wyznać to, czego nie umieią. Zdanie ich o początku świata, o duſzy, o człowieku ... Są głupſtwa godne tych głów, które ie uroiły, i rozumu tych ludzi, którzy ſię temu tak długo dziwili.

Coż możeſz ſtanowić o świecie, kiedy nie znaſz nawet ſiebie ſamego? Twoi Stoicy ſą prożnieyſze ieſzcze głowy. Chcą ci wyperſwadować, iż można ſię śmiać w nędzy, bydź nieczułym na obelgę, niewdzięczność, i ſtratę wſzyſtkiego, patrzyć zimną krwią na śmierć, iako na rzecz oboiętną, która ani trwoży, ani kontentuie, bydź mocnieyſzym nad powaby uciech, i nad poſtrach bolu, nie czuć gdyby cię palono żelazem, ani dać znaku uczucia łzami, albo ięknieniem. Jakie głupſtwo dawać to ſłabey naturze.

Twoi Cynicy, których ſam nazywaſz piſami gryzącemi, warciż ſą twego wſpomnienia? Coś lepiey myślał Epikur, ieżeli w uſpokoieniu wewnętrznym i ukontentowaniu umyſłu, ſzukał uſzczęśliwienia; podobny iednak do twoich poźnieyſzych Piſarzow, którzy chcą cię nauczyć z Xiążki, iak maſz bydź ſzczęśliwym. Demokryt i Heraklit, oba dziwaki, ieden ſię śmiał, drugi płakał, oba warci politowania i śmiechu. Pochwała twoich Mędrkow, ieſt w tych ſłowach, które z nich ieden powiedział, iż nie ma nic tak ſzkaradnego, i tak głupiego, coby nie wyſzło kiedy z ust iakiego Filozofa.

Tyle bałamuctw zoſtawionych od pierwſzych Nauczycielow twoich, trzymały w pętach twóy

G rozum

rozum. Twoia Filozofia, którąś czynił ſłużebnicą Wiary, ſtała ſię ſamowłaną Panią twego umyſłu. Podciągaiąc pod ſiebie rzeczy Boſkie, uzbroiła cię przeciw Bratu twemu, którego zdanie odmienne od twego, ścigałeś karą i prześladowaniem. Twoie poźnieyſze światła, które tak wielbiſz, czymże ci dopomogły, abyś był pocźciwſzym. Wiry Swiat tworzące, Materya Subtelna, ſą dziwactwa równie śmiechu godne, iak Monady ſkładaiące daſze i ciała.

Cóż nakoniec oſobliwſzego w twoim rawet Newtonie? Podobało ci ſię, że cię bawi iak dziecię Kulami ciał Niebieſkich, które oſadził w czczości, a które iednak na dal moc wzaiemną wywieraią na ſiebie. Toż u ciebie ieſt Filozof, który ſię ugania za cackiem prożnych rzeczy, albo niedoścignych iego rozumowi? Czemuż ſię nie ſtaraſz bydź co dzień lepſzym? Teraz niedowiarſtwo i rozwiozłość, bierze na ſiebie imię twoiey Filozofii, oſzukuie twoie Prawodawſtwo, wzrufza ſpokoyność, i śmieie ſię z wyrokow Prawdy nieodmienney.

Nieumieiętność, w którey zoſtaieſz (rzekł Hrabia przerywaiąc mu mowę) czyni ci wſtręt od tego, co rozum ludzki zdobi. Jakże możeſz poczytać to za nic, co człowieka różni od nierozumnych ſtworzeń? Te ſekreta Natury docieczone od ludzi, i piękne wynalazki, któremi ſię wiek naſz ſzczyci, zabeſpieczenie dla potomności tego wſzyſtkiego, co ſię roić może w głowie każdego z Mędrcow naſzych, przez wynalazek piſania, i druku, nie ieſtże iedną z naywiękſzych korzyści dla rodzaiu ludzkiego, które ubeſpieczaią na zawſze ſtan rozumu naſzego? Widziſz tę broń, która cię ogromnym czyni nieprzyiaciołom twoim, i nieſie poſtrach w nay-

naydaliſze ſtrony świata. To złączenie nayodległeyſzych Kraiow przez żeglugę, którą wſpiera wiadomość obrotu ciał Niebieſkich, i wynalezienie igły magneſowey. . . .

Tak, odpowiedział *Ao*, twoia umieiętność podobna do wielkiey Loteryi, w którey więcey ieſt fałſzywych Biletow, niże i prawdziwych, aby te wyſzły, trzeba wſzyſtkie wyciągnąć, a porachowawſzy, iak drogo zapłaciłeś fałſzywe, wieleż ci zoſtaie w zyſku? Ze wſzyſtkich powieści ludzkich, zda mi ſię, iż ta ieſt nayprawdziwſza, że B żek nieprzyiaciel ſpokoyności ludzkiey, był wynalazcą umieiętności waſzey. Twoia Aſtronomia tak potrzebna, iak powiadaſz, do twoiey ſzkodliwey żeglugi, początek ſwoy wzięła od zabobonow, i próżności. Twoia Filozofia maiąc za przewodnika próżną ciekawość, na wieleż niebeſpieczeńſtw wyſtawia cię w pośrzód dróg fałſzywych? Przez wiele błędow tyſiąc razy ſzkodliſzwych, iak ci ieſt pożyteczna prawda, trzeba abyś przeſzedł, niż ci ſię światło iakie ukaże. Twoiey Geometryi początek dało łakomſtwo. Wymowie pycha, gniew, podchlebſtwo, i kłamſtwo. Cóż maią w ſobie Dzieie ludzkie, które ty zowieſz Hiſtoryą? ſą to daty porządnie ułożone: prześladowania rzezi i okrucieńſtwa. Zdaie ſię, iż twoi Hiſtorycy tego ſię naybardziey ſtrzegli, aby ci nic nie wſpomnieli o uczynkach ludzkości. Twoia umieiętność leczenia chorob, więcey zgubiła ludzi, iak wyrwała od śmierci. Wſzyſtkie twoie uſiłowania, ktore natężała pycha, abyś ſię, iak mowiſz, oświecił, wyciągnęły cię z ſtanu ſzczęśliwey nieumieiętności, w którey cię Mądrość Wieczna oſadziła. Gruba zaſłona, którą Naywyżſza Iſtność pokrywa ſprawy ſwoie, przeſtrzega cię do tąd, iż

nie dla próżnych badań chciała cię mieć na świecie. Twoy Swiat był daleko lepszy, iak wyszedł z Tworczey ręki, aniżeli dziś po odmianie rozumu, bo ludzie szczęśliwiey żyli w prostocie Natury.

Niż sztuka wykształciła sposób myślenia, i nauczyła namiętności ludzkie używać słów zmyślonych, obyczaie były wprawdzie grube, ale naturalne, i rożność postępkow oznaczała za pierwszym weyrzeniem rożnicę harakteru. Prawda iż Natura ludzka nie była w sobie lepsza, ale ludzie znaydowali bespieczeństwo, maiąc łatwość dociekania wzaiemnie skrytości swoich, a ten stan, którego teraz nie znasz szacunku, wstrzymywał ich od wielu występkow.

Teraz gdy głębokie dociekania, i gust delikatnieyszy Sztuce podobania się przepisały ustawy. Obyczaie ludzkie wzięły na siebie obłudną iednakowość. i wszyscy takiemi się pokazuią, iak kruszce w iedną formę odlane Zawsze mowisz: *Grzeczność tego wyciąga, Obyczayność tak każe* zawsze idziesz za zwyczaiem, a nigdy za własnym dowcipem, i dobrą od Natury skłonnością. Nikt też nie śmie takim się pokazać, iakim iest w sobie. A w tym stanie rzeczy, możeszże widzieć z kim masz do czynienia? Musisz czekać okoliczności, to iest tego czasu, kiedy iuż nie rychło będzie, ponieważ dla tych samych okoliczności, naybardziey ci zależało na tym, abyś poznał człowieka.

Patrz na ten orszak występkow, który się ciągnie za tą niepewnością? Nie ma iuż więcey prawdziwey przyiaźni, nie ma rzetelnego szacunku, ani zaufania stałego. Podeyrzenia, trwogi, lękania się, oziębłość, skrytość, nienawiść, zdrada, kryią się ustawi-

ustawicznie pod tą zasłoną grzeczności przysposobioney. (i)

Prawodawcy twoi wyciągnęli człowieka z stanu Natury, ale ich Prawa zaćmiły rozum iego. Oświecay go nie tą próżną umieiętnością, za którą się uganiasz, ale poznaniem prawdziwego dobra, a wypędzisz występki i zbrodnie, których pohamować nie możesz, nowemi co raz ustawami.

Rozumiesz, że wiele dokazuiesz, gdy dla dobra społeczeństwa twego, każesz, aby Kat targał członki i wnętrzności Braci twoich. Coż czynisz? Oto karzesz kilku złoczyńcow głupich, a zapobiedz nie możesz, aby rozumnieysi nie znalezli sposobu bezkarnie dopuszczać się zbrodni. Człowiek maiący obrot, tysiące niegodziwości popełnia, nic się nie boiąc twego miecza, ani twoiey sprawiedliwości.

Twoi dzicy ludzie, których ty przez wzgardę zowiesz barbarzyńcami, są szczęśliwsi daleko od ciebie. Jedno tylko złe iest może u nich, które widzieć się nawet daie między bydlętami, iż się czasem biią o płeć żeńską. Ale daymy nawet, żebyśmy się zabiiali o to; Nie iestże coś słuszniey bić się o kobiety, niż o te szyby złote, za któreś wyrznął ośmnaście milionow niewinnych Indyanow, (k) Niż o twoy pieprz, za który się topisz, i zarażasz szkorbutem, niż o twoie brody, za które przeszło trzy miliony ludzi wspólnie się wyrznęło. (l) Niż za

twoie

(i) Ao *myślał iak* Rousseau *w Mowie o Naukach.*

(k) *Podbiiaiąc Amerykę.*

(l) *Ludwik VII. Krol Francuski kazał sobie ogolić brodę. Zona iego Eleonora z Domu Akwitańskiego szydziła z niego. To było przyczyną, iż stanął rozwod między niemi. Eleonora poszła za Henry-*

twoie Szkolne głupſtwa, któreś podciągał pod Wiarę, za któreś tyle razy zbroczył krwią ziemię, i tyle ſtoſów popalił.

Ale mi ſię zdaie, iż ludzie żyiący w proſtocie ſwoiey, mniey nawet iak teraz, biliby ſię o płeć Niewieścią. Tak bowiem żyiąc, nie mieliby tych dziwactw, które ſię trzymaią polerownych Narodow względem wdzięków, i piękności kobiet. Powiedz mi, kto był pierwſzy tak głupi, któremu ſię zdało, iż iedna kobieta ieſt pięknieyſza od drugiey? — Oczy moie, (odpowiedział Hrabia) pewne ułożenie członkow, cera twarzy, płeć delikatna, wzroſt i kſztałt ciała, to czyni piękność. — Myliſz ſię. Nie maſz tego od Natury, ponieważ te wdzięki nie wſzyſtkim ſię powſzechnie podobaią. U ciebie nie wiele tuſzy nos mały trochę zadarty, czyni to, co ty zowieſz cudem piękności; W krotce ten cud piękności uſtaie. Szaleieſz za oczami czarnemi, pociągłym noſem, okrągłą lub pociągłą twarzą. Dziwactwo mody naſtaiącey, rządzi imaginacyą twoią. W Hollandyi maſſa ciała nad zwyczay miękkiego, pierſi wielkie, i dwie przyklepane łopatki, zawracaią głowę Hollendrowi. W Niemczech ſzyia na pięć calow niżey ſię kończąca, i na pięć calow wyżey zaczynaiąca ſię iak ordynaryina, tudzież ſześćdzieſiąt i dwa Herby Szlachectwa, głupim czynią Barona.

Ten

ka Xiążęcia Normandyi, który potym zoſtał Krolem Angielſkim, i wziął w poſagu po Zonie Prowincye: Piktawią, i Gwienne. A to dało początek Woynie, która prawie przez trzyſta lat niſzczyła Francyą. Sainte-Foix *piſze, iż przeſzło trzy miliony Francuzow z tey przyczyny zginęło.*

Ten guſt piękności odmienia ſię, według różności klimatu każdego Kraiu. Są nawet tacy, co ſzaleią za takiemi twarzami, które ty nazywaſz ſzpetne. Wſzyſtkie Kobiety ſą ładne. A ieżeli Oczy twoie krzywe nie widzą tego, nie ſkarż ſię na naturę, ale na twoie modne dziwactwa. Jakże iedna Kobieta ma ci ſię zdawać pięknieyſza od drugiey, kiedy twarz tylko ſamą widziſz. Oko, Nos, Wargi, mogąż bydź całą pięknością Kobiety? Ile twarzy ładnych, a reſzta ciała ſzpetna dla kalectwa. Natura dała tym, które ty nazywaſz brzydkiemi, wdzięki, i inne przymioty, które przechodzą twą mniemaną piękność.

Gdyby ten Prawodawca, (m) który przepiſał, aby dziewczęta i chłopcy nago z ſobą publicznie igrały, zdarł teraz ſuknie z tych, które ty nazywaſz pięknemi, iakbyś na ten czas poſtrzegł oſzukanie twoie. Może twoie piękności byłyby nayſzpetnieyſze, a brzydkie twarze inaczeyby ſię wydały. Możeſzże widzieć te garby, które poduſzki, i podkładane ſznurowki, od nayumieiętnieyſzey ręki krawca, tak dobrze zaſłaniaią. Jdź za twemi pięknościami do gotowalni, abyś ſię przypatrzył wdziękom ich przyſpoſobionym.

Twoy Kmieć ieſt roſtropnieyſzy. Kilka dni temu, iak mowiłem do niego: Twoia Goſpodyni ieſt ſtraſzliwie czarna.— *Nie patrzywa na to Mości Panie*, odpowiedział proſtak, *moia zona ieſt tak piękna dla mnie, kieby Xiężna.*

Przepędziliśmy w domu Hrabiego całą Wioſnę. Ja zawſze z nim rozmawiaiąc. *Ao* zaś częścią zaſtanawiaiąc ſię nad każdą rzeczą, częścią zatrudniony

czyta-

(m) *Likurg.*

czytaniem. Hrabia był dla nas, iak Oyciec nayukochańſzy, bardziey iednak przywiązanie ſwoie do mnie okazywał. Byłabym zupełnie ſzczęśliwa, gdyby iakaś nieſpokoyność nie mieſzała była czaſem uſzczęśliwienia mego. Jednego wieczora gdy *Ao* żawiey powſtawał przeciw przeſądom urodzenia. Bardziey mię to dziwi, rzekł Hrabia, iż dziecie z nieprawego łoża, choćby nawet Oyca dobrego urodzenia miało, nie ieſt Szlachetne. Owſzem nieſzczęſny ten owoc uciechy Rodzicow, ieſt wyſtawiony na wzgardę. Prawo odſądza go od maiątku, ktòry Prawem Natury ſpływa na niego. Ale to Prawo nie tłumi we mnie głoſu Natury, odzywaiącego ſię w ſercu moim. Podź do mnie kochana Maryſiu; uściſkay Oyca twego. Porwał mię w tym na łono ſwoie, i całuiąc, oblał lice moie łzami.

Odeſzłam od ſiebie na te ſłowa. Zdawało mi ſię nayprzòd, iż ſen iakiś miły łudzi zmyſły moie. Poſtrzegłſzy łzy Hrabiego, Ah! moy kochany Oycze! (zawołałam łzami także zalana) iakąż ſłodyczą ſłowa te napełniły ſerce moie. To wewnetrzne uczucie, ktòre miałam od pierwſzego widzenia twey twarzy, był głoś Natury odzywaiący ſię we mnie, iż ieſteś Oycem moim. O! iak ſzczęśliwa ieſtem, mieć tak dobrego, i tak ſłodkiego Oyca. Po długich ściſkaniach, i ſłowach radoſnym łkaniem przerwanych, opowiedział mi Oyciec, iakie miał powody, aby mię razem z *Ao* w iedney piwnicy wychował. Dowiedziałam ſię, iż *Ao* był Szlachetnego urodzenia, ktòrego Rodzice przyſzedłſzy do uboſtwa, w pierwſzym roku życia iego pomarli, że go wziął do ſiebie, iako Oyciec Chrzeſny, i cożkolwiek z Rodzicami iego zpokrewniony. We cztery lata, (rzekł daley Oyciec moy ſkazuiąc na mnie) urodziło ſię

to

to biedne ſtworzenie. Ocalaiąc honor iey Matki, muſiałem ukrywać iey przyiście na świat, przez dwa roki chowałem ią u chłopki, a potym razem z tobą, miałem ſtaranie o iey wychowaniu. Naymilſza zabawa dla mnie, było patrzyć na was, i uważać człowieka zoſtawionego Naturze. Poſtrzegłſzy, iż ta mocniey w was odzywać ſię poczęła, przerwałem przyiaźń waſzą, oddalaiąc iedno od drugiego. Widzę teraz, iż Opatrzność przeznaczyła iedno drugiemu, ſerca waſze ſkłaniaiąc do ſiebie. Złączcież ſię z ſobą kochane dzieci, ia z ſerca przychylam ſię do żądań waſzych.

Po ślubie Mąż moy nie odmienił ſpoſobu życia. Cokolwiek mu czaſu zbywało od goſpodarſtwa, do ktòrego ſpoſobił go po mału moy Oyciec, łożył na czytanie Xiążek, i uczenie ſię łacińſkiego Języka. W krotkim czaſie umiał go tyle, ile potrzeba do zrozumienia Xiążek. Oyciec moy miał Bibliotekę, w ktòrey były wſzyſtkie prawie naſzych Polakow Piſma. W tey nayczęściey Mąż moy przeſiadywał. Weſzłam raz z Oycem, abym go wyciągnęła pod wieczorną porę przeyść ſię razem z nami. Wſzczęła ſię mowa o Piſmach naſzych Polakow. Mąż moy w kilku ſłowach dawał zdanie ſwoie o każdym Autorze i Piſmie.

Kopernik, którego nam obce Narody zazdroſzczą, ieſt zaſzczytem imienia Polſkiego. Trzeba na to długiego wieku, aby ſię rowny iemu urodził. Godzien większey pamiątki, iak ma w Toruniu; Z tym wſzyſtkim i tę, nie od Narodu ſwego, ale od iednego z zacnych Ziomkow odebrał.

Filozofia ciekawa powſzechna. Godny zabytek głupſtwa wieku, w ktòrym piſano. Wiele rownych Filozofow, znalazłem zbutwiałych. Swiat o nich

zapo-

zapomniał, bardziey, iak o ich Bożku Aryſtotelesie.

Orzechowski, ieden z naylepszych Mowców. Naywymownieyszy, gdy mu szło o Zonę. Któż wie, ieżeli Wiek nasz nie będzie miał równie iemu wymownych.

Jana Długosza XIII. Xiąg Historyi Polskiey. W zabobonach i nieporządku rzeczy równa się Kadłubkowi, i Kołuckiemu. Winniśmy Warszewickiemu odkrycie przyczyn, dla których to Pismo wstrzymane było w druku. Bardzo pilnie (powiada) opisał Zrzodła, Rzeki, Drogi, Przeyścia, o czym nieprzyiaciel wiedzieć nie powinien.

Macieia Miechowity Kronika Polska. Jest krodzey przepisany Długosz. Nic iednak o nim niewspomniał. Tak robią wszyscy, którzy żyią z drugich; Filipa Krola Macedońskiego i Alexandra Syna iego, uczynił Polakami.

Marcin Kromer, sprawiedliwie nazwany Liwiuszem Polskim. Błażowski tłómacz iego wzór dobrego tłómaczenia, nie znany był tym, którzy tłómaczyli Belizarvusza, Montesklusza, Telemaka, Focyona, Inkasy, Iawne wyznanie Woltera, i głupie Awantury Arabskie.

Insi Kronikarze Krolestwa Polskiego, oprócz Eneasza Sylwiusza, Ezopa nie Hiſtoſtoryka, ieden drugiego przepisywali. Z tym wszystkim miło mi iest czytać Historyą Narodu naszego. Są to dzieie nayspokoynieyszego ludu w Swiecie. Nie ma w nich ani rzezi S. Bartłomieia, (n) ani Nieszporow Sycyliy-

(n) *Wycięcie Hugonotow za Karola IX.*

(o) *Wyrznięcie Wszystkich Francuzow, ktorzy byli w Sycylii.*

Sycyliyskich, (o) ani podbicia Ameryki, (p) ani Albingensow, ani Husytow, i Zyski, (q) ani Anabaptystow; ani Krucyaty; (r) ani Ludwikow XI. Krystyernow II. i Kromwelow.

Dykcyonarz służący do poznania Historyi Naturalney. Dzieło wielce ciekawe i pożyteczne. Pod literą *A.* znaydziesz Pszczoły, dla tego, że w Francuskim języku pszczoła od tey się litery zaczyna. Trzebaby nayprzod uczyć się po Francusku, a kto ten język umie, obeyść się może bez tego *Dzieła wielce ciekawego i pożytecznego*, którego ciekawość, i pożytek naylepszy pozna młodzież czytaiąc bez ogrodki. o *Koniu* pod literą *C.*

Historya Naturalna Krolestwa Polskiego. Głupstwo *in octavo majori.* O Sanie Rzece, która w Wisłę wpada pod Sandomierzem tak Autor mowi: *Tam gdzie wpada w Dniestr polawiaią się Pstrągi lokciowe.* Pod literą *H.* mowi o gadzinie latаiącey: *którą gdy Szlachcic ieden ciął szablą, z sykiem wielkim poleciała w trzcinę. Szlachcic zaś znalazł głownią w pokwach ztopniałą.* Sam Autor na polesiu widział podobną gadzinę.

Jan Kochanowski, Xiąże Poetow naszych; Nie ma nic równego iego Trenom, w Mikołaiu, Pietrze i Jędrzeiu.

Sarbie-

(p) Woltaire *rachuie* 18,000,000. *Indyanow mycietych.*

(q) *Przez pietnaście lat ci Fanatycy wyrzynali bez litości wspol-ziomków swoich.*

(r) *Oprocz Woien o Ziemię Swiętą, które wypleniały Europę, były ieszcze Krucyaty nakazane na wytępienie Heretykow. W tych wspolnie wyrzynali się Chrześcianie.*

Sarbiewski równy pierwszemu, słynie nawet u postronnych.

Janicki słodki w swych Elegiach.

Konarski miał serce Obywatela, i rozum Ministra. Pisał Wiersze, ale nie był Poetą.

Żyiących Poetow opuszczam. Mało iest których bym chwalił. Jeden tylko Autor Myszeidos z iasności, i wdzięku, iest u mnie naypierwszym Poetą. Dwoch bezimiennych, więcey maią ognia, ale iednemu żołć i niewdzięczność, drugiemu wolność w żartach wiele czyni krzywdy.

Przerwał tu mowę Oyciec moy, wychwalaiąc inne ieszcze niektóre Pisma, Sprzeczka trwała długo. Ja tym czasem bawiłam się czytaniem tytułów Xiąg tam będących.

Apollo Chrześciański Oyczystą Arfę przenieraiący w Krakowie 1697.

Seym piekielny, i straszliwy Examen Xiążęcia piekielnego.

Popielec bez pyłu (Kazanie Pogrzebowe.)

Fenix cnoty, mądrości i honoru, szczęśliwą prochotą z śmiertelnych popiołow dla wieczney Potomkow pamięci wylatuiący (to iest Mowa Pogrzebowa)

Troiaki pokłon Kaznodzieyski, w tróyłetnich Kazaniach oddany, z przydatkiem Tragedii o Męce Pańskiey na Kazaniu Passyi Postnych rozłożoney, w Sandomierzu 1729.

Woysko nowo rekrutowanych affektow.

Pełnia żalow przy dopełnionym życia biegu, z Oyczystego na Empireyskie Niebo przeniesiona.

Brat Tatar, albo liga Psa z Wilkiem.

Rzewno słodki głos Łabędzia umieraiącego, czyli o Męce Jezusa Chrystusa.

Heco, albo zaiączek pod borem Zastrońskim.

Wóz

Wóz do Wieczności o czterech kołach z przydatkiem dyszla dobrey intencyi.

Kamień Czeski w Koronie Polskiey osadzony- to iest Jadwiga Swięta.

Mydło na obmycie zmazy grzechowey.

Płaszczyk niedostroioney Damie, albo 64. Epigrammatow, na obnażone piersi.

Heretyckie *Czemu*, przez Katolickie *Bo*, zbite.

O wszystkich rzeczach, i niektórych innych. (s)

Słońce na horyzoncie, albo Tomasz S. z Akwinu

Gody Baranka Apokaliptycznego w Krakowie 1711.

Pikieta niestateczney fortuny, to iest o Szweckiey woynie w Polszcze.

Trąba do rozproszonych od obozu przeciw Kozakom.

Poswarek wina z wodą.

Jako w Niebie, tak i na ziemi, z Xiąg X. Jeremiasza Drexeliusza.

Ołtarzyk złoty, albo Ofiary wonne, to iest: Modlitwy.

Wieża Dawidowa na teraźnieyszą woynę Turecką w Wilnie 1586.

Posteriora Polityczne, albo Prawda widoczna w teraźnieyszym Rzeczypospolitey Stanie, w Krakowie 1699.

Ordynans od naywyższych Maiestatow Pana w drogę szczęśliwey wieczności Chorążemu Pancernemu Woysk Koronnych wydany, Roku którego Bóg w ludzkim ciele *exultavit, ut gigas ad currendam viam.* 1746.

Gdy

(s) *Ta Xiążka iest w łacińskim języku:* De omnibus rebus, & quibusdam aliis.

Gdy uſtała ſprzeczka, rzuciłam te androny. Mąż moy zarzucił takie Nauki, które bawią umyſł nakſztalt dziecinnego cacka. Naymilſza dla niego była zabawa, dochodzić tych rzeczy, z ktorych pożytek iaki ſpływa na rodzay ludzki. Wieś Oyca mego była nad rzeką, która pſuła brzegi. Tamy ſą dziełem koſztownym. Mąż moy znalazł inſzy ſpoſob, iż woda ſkładała muł u brzegu, z mnieyſzym nie równie koſztem.

Drzewa ſadzone z ziarek poſianych dziki wydawały owoc, zaſzczepiaiąc ie kilka razy, Kaſztany nawet dzikie odmieniły ſię w ſłodkie, i wſzelki owoc ſtał ſię ſmacznieyſzy.

Balon Pana *Montgolfier* do tey przyprowadził doſkonałości, iż *gaz* nie był tak koſztowny. Kray zyſkał na mnieyſzey liczbie koni. Poczta ſtała ſię prędſza, i nie płacono tak drogo od liſtow.

Konduktory takie wynalazł, iż w nie tylko pioruny biły, a nie w domy im przyległe.

Całą Wieś uczynił beſpieczną od pożaru, nie iak *Mylord Mahon*, którego ſekret długo oczekiwany więceyby koſztował, niż dom, który ocalić potrzeba.

Wynalazł Konduktory deſzczu, podczas panuiącey poſuſzy.

Sposób długiego utrzymywania ognia, z oſzczędzeniem drew i węgli ziemnych.

A gdy coraz więcey do podobnych rzeczy umyſł ſwóy obraca, Stan moy przerwał mu te zabawki.

Zoſtałam przy nadziei. Wyſtawniąc ſobie wſzyſtkie powinności, które ſię wkrótce zlać miały na mnie, w wielkiey byłam nieſpokoyności Mąż moy, i Oyciec cieſzyli mię, iż imię Matki oſłodzi te wſzyſtkie goryczy, których doznawaią Rodzice w wychowaniu ſwych dzieci. Nay więcey iednak Pani Starościna ſąſiadka naſza pomogła do uſpokoienia mego. Nie boy ſię przyiaciołko, rzekła raz do mnie rozmawiaiąc na oſobności; powinności Matek nie tak ſą ciężkie, iak ie ſobie wyſtawiaſz. Jedna tylko ieſt dla nas przykrość, pozbyć ſię ſzczęśliwie ciężaru. Póki dziecię ieſt w niemowlęcym wieku, Mamka i Piaſtunka zaſtąpi troſkliwość, i niewczaſy, których doznaią Matki nadto troſkliwe około płodu ſwego. Smiałam ſię z tego co mi radzono, aby nie powiiać i nie kołyſać dzieci. Wſzyſtkich nas powiiano; Kto ma być kaleką, będzie i bez pieluch, a kto ſłabego mozgu, będzie cierpiał zawrót głowy, choćby go nie kołyſano. Moie dzieci ſą ſłabe, ale to maią ze mnie, a z pięciorga które powiiano, dwoie tylko doſtało kalectwa. Radzono mi aby ie nie wodzić na paſkach, nie ſłuchałam tych dziwactw, dziecię, które trzymaią, nie tak często upada. W drugim roku zaczęły wymawiać. Miałam piaſtunkę ſtworzona do dzieci, nie łamała im języka trudnemi ſłowami. Dzieci maią ſwóy język: *ptapta, lulu, caca, bla, chv, lala, gaga, ziuziu*, prędzey wymawiaią, niż gdyby ie uczono mowić, iak my gadamy. Corki moie od czwartego roku zaczęły nosić ſznurówki. Stan piękny, ieſt iedna z naypotrzebnieyſzych rzeczy dla Dziewcząt. Pomału wprawiły ſię w mocne ſznurowanie, i tak cienkie były iak lalki. Obydwie zaś tak dobrze były edukowane, iż nudziły iuż ſobą na Wſi, nie maią nikogo w ſąſiedztwie, z kimby rozumnie obcować mogły. Córki ſąſiadek moich nic więcey nie umiały, iak gadać o tym, czym ſię bawią chłopianki. Goſpodarſtwo nie ieſt zabawą Dam dobrze urodzonych; dla tego ia kazałam uczyć ie Muzyki, tańcu, ryſunkow; Umiały Geografią, Hiſtoryą, Matematykę, i Chimią; znały wſzyſtkie dzieła Teatralne,

tralne, wszystkie Romanse, i tak dobrze o rządzie politycznym gadały, iż każdy im przyznał, że miały rozum Ministra. Z tym wszystkim starsza wpadła w defekt, iż iey z ust czuć było, musiałam ią wepchnąć do Klasztoru. Młodszą zaś Pan Bóg zabrał do chwały swoiey. Z Chłopcami mniey ieszcze miałam kłopotu. Chowały się między kobietami, bo te naylepiey dbaią o wygody dziecinne. Kazałam ie czasem wprowadzić do siebie, aby się uśmiać iak z małpek które igrają. Gdy się naprzykrzyli, odesłałam do kobiet. W czwartym roku dostałam Dyrektora bardzo dobrego, trzymał ich groźno, i nie pozwalał pustoty. Nauczyli się w domu czytać, umieli na pamięć całą Xiążkę: *Krotkie zebranie wszystkich sciencyi*, i całą Grammatykę od deszczki do deszczki. Byli w Szkołach lat dziesięć. Naystarszy mało umiał po łacinie, ale że miał krzywe nogi, taka figura nie zda się na świat, użyłam wiele kłopotu, niżem go wpędziła do Klasztoru. Młodszy miał ochotę do Stanu Duchownego, ale dla Wuia, który był w Woysku, uczyniłam go żołnierzem. Naymłodszy nie chce tey partyi, którą mu proponuię, musi siedzieć w domu, i nie dam nic, póki się nie namyśli bydź posłusznym Matce.

Nie wiedziałam ieszcze co to bydź Matką, iednakże mowa Pani Starościny nie bardzo mi przypadła do serca. Głos natury przemógł nad wszystkie rady, które mi dawano. Karmiłam sama dzieci. Kochałam ie coraz bardziey, i te wzaiemnie kochały mię, nie dzieląc serca swego między Matkę i Mamkę. Byłam zdrowsza niż te, które nie karmią, płeć twarzy lepiey się utrzymywała, i dzieci moie nie wyssały złych skłonności, które się pospolicie zdarzaią w kobietach tego rodzaiu. Mąż moy nie chciał

chciał iść za przykładem okrutnym, powiiać i kołysać dzieci. Koszyk był zamiast kolebki, Worek natkany suchym liściem zamiast pierznika. Cyrkulacya krwie i humorow była wolnieysza, dziecię było zdrowe, i bez kalectwa. Gdy Syn moy począł się dzwigać, zamiast pasków, które odeymuią dziecięciu śmiałość, aby się o swoiey mocy trzymało na nogach, kazałam go sadzać na ziemi, aby się czołgał. Natura śmieie się z tego wszystkiego, (mowił Mąż moy) co wymysł ludzki wznawia. Małpy zaczynaią chodzić bez pasków; Dzicy ludzie, i te stworzenia uczą nas, co mamy robić z dziećmi.

Córki moie nie znały nigdy sznurówek. Były zdrowe, i talia przyszła z wiekiem. Nie chciałam, aby ciasne sznurowania wprawiały ie w kalectwo, odeymowały cerę, i niezdatnemi czyniły do postanowienia. Dla tey przyczyny nigdy Doktor w domu moim nie postał. Dzieci moie nie były tak mądre, iak Pani Starościny, bo do dwunastu lat uczyły się swego ięzyka, i obcych ze zwyczaiu. Grammatyka i *Xiążka dla Dzieci* wysuszyłyby może były młody mozg dziecinny. Małpięta nie mogą wyrównać starym. Szczenie nie ma rozumu psa starego; Natura we wszystkich młodych stworzeniach iest swywolna. Kotek swywoluiąc łapie myszkę, i moim dzieciom ze swywolą przyszła umieiętność kilku ięzykow.

Doznałam, iż dzieci nayżywsze, staią się potym nayrozumnieysze. Na cóż poprawiać naturę, chcąc ie skromnemi czynić? Pani Starościna tego dokazała, ale za to chore i głupie, choć przy wielkiey nauce miała dzieci. Jeżeli Syn twóy (rzekł raz do mnie Mąż) iest nad to rozpustny, zawołay Doktora, każ mu krew puścić, a to albo go poskromi, albo zabiie.

W dwónaſtym roku, Mąż móy dawał każdemu w ręce kawałek papieru, i ołówek, pokazuiąc iak ſię piſze *A*. Gdy ſię nauczyły malować tę figurę, powiedział im że to ieſt: *a*. Toż zrobił z inſzemi literami, a tak razem nauczyli ſię czytać i piſać. Edukacya, którą im dawał, nie była z Xiążki, naśladował małpy, biorąc wſzędzie z ſobą dzieci tak, iak te prowadzą za ſobą małpięta. Edukacya ieſt naśladowanie cnoty i dobrego. Nigdy dziecię nie będzie inſze, tylko takie, iakie miało przed ſobą wzory.

Mąż móy, dla ſtarości Oyca naſzego, zatrudniał ſię goſpodarſtwem; Nie mogąc mieć tyle troſkliwości, ile potrzeba, około wychowania dzieci, znalazł Nauczyciela Człowieka pocźciwego i oświeconego; Polaka, nie Francuza. Kochał go, iak dzieci ſwoie nadgradzał prace iego, i nie patrzał nigdy na niego takim okiem, iak patrzą poſpolicie na Guwernora. Był Przyiacielem, nie domownikiem. Ten naſz Przyiaciel obcował z dziećmi, dawał im naylepſze Xiążki, i wprawiał ie w guſt czytania. Zrobiłem wſzyſtko (rzekł raz do nas) gdym iuż tego dokazał.

W Nauce Hiſtoryi, którą im dawał, nie ſtyſzałam nigdy o imionach Bohatyrow naſzych, którzy nakſztalt zbóycòw wyrzynali rodzay ludzki. Alexandra Syna Filipa, nie zwał nigdy Wielkim. Owſzem pamięć iego ochydzał, i tych wſzyſtkich, którzy przelewali krew braci ſwoich. Tytus, Marek Aureliuſz, Ludwik XII. Henryk IV. Kazimierz Sprawiedliwy, Batory, i Staniſław Leſzczyński, byli iego prawdziwi Bohatyrowie, tych dobroczynność, Religią, ludzkość, i ſłodycz ſerca, żywemi malował kolorami. Za przykład dobroci ſerca, i darowania urazy, wyſtawiał im Staniſława Auguſta. Zamiaſt Geografii opiſania Hotentotów, Irokoanòw, Monomotapów, tapów, Madagaskarczyków, prowadził dzieci moie, po mizernych chatach chłopſkich, wpaiał w nich miłość, i uſzanowanie ku ſwoim karmicielom. O to ſą! (rzecze) ludzie podobni do was, godni waſzego uſzanowania, których Dziadowie waſi mieli za niewolnikòw, czyniąc ſię Panami ich życia, i maiątku. Imię waſze, chociaż Szlachetne, wyſzło z ich rodu. Glina dała początek waſzey, i ich Familii. Hetman Wielki Koronny, Oyciec Prapradziada waſzego, chodził za pługiem iak oni. Porzucił go, kiedy może Oyczyzna potrzebowała pomocy. Synom iego zamiaſt przypiecka, doſtało ſię krzeſło w Senacie. Mylicie ſię, ieżeli rozumiecie, iż krew waſza inną ma farbę, iak cały rodzay ludzki; Buławy i Krzeſła, któremi Dom waſz ſię zaſzczyca, niechay wam nie odeymuią rąk do pracowania na chleb, i ſłużenia Oyczyźnie, kiedy tego będzie potrzeba.

Dzieci moie nie ieździły o pięćſet mil, aby ſię zarażały chorobą, która przyſzła z złotem i pieprzem, aby ſię nauczyły zbytku, przeięły dziwactwa obcych młokoſow, obrzydziły ſobie Oyczyznę, i przyiechawſzy do domu, nudziły ſobą, choruiąc na ſpazmy, i wzdychaiąc za Kraiem, w którym ſię nie rodziły. Mąż móy ſtarał ſię o to, aby im dać poznać, iak naylepiey Kray właſny. Znał wiele zacnych ludzi, którzy nie byli za granicą, a miano ich powſzechnie za rozumnych, dobrych Obywatelów, i nayzdatnieyſzych do wſzelkich uſług Oyczyzny.

Córki moie w domu urośły, i nie znały Klaſztoru. Nauka dla dziewcząt, (mawiał Mąż móy) ieſt nie potrzebna. Natura ieſt ich Miſtrzyni, a poznanie świata kſztałci ich powierzchowność. Nie znały inſzych Xiążek, oprócz nabożnych, i *Magazyn*

nu Pani de Beaumont. Romanſe i Dzieła Teatralne zarażaią ſpazmami, i waporami. Wiadomość Geografii ciągnie za Granicę. Hiſtorya czyni ie śmieſznemi w poſiedzeniach, gdzie chcą uchodzić za uczone głowy. Nie uczyły ſię Chimii, bo w dobrym goſpodarſtwie znalazły ſekret naylepſzy robienia złota. Wychowane na Wſi, nie wzdychały za wielkim Swiatem, a przyuczone zawſze czym ſię zatrudniać, nie nudziły ſobą, i były dobremi żonami.

Gdy przyſzedł wiek zdatny do obrania ſobie ſtanu, Mąż móy i ia, nie byliśmy przeciwni ſkłonnościom dzieci naſzych. Do nas należało kierować niemi w wieku ich młodym. Dziecię, które przeciw woli Rodziców czyni dla ſiebie poſtanowienie, ieſt równie źle zażyte w młodości, iak Rodzice ſą okrutni, którzy ie niewolą do tego, co ieſt przeciwne ich ſercu. Nayſtarſzy wziął żonę z małym poſagiem, ale cnotliwą i kochaiącą, ſzczęśliwſzy od Brata, który ſię ożenił z bogatą, ale z wielkim poſagiem wziął oraz wielkie chimery. Naymłodſzy ieſt żołnierzem, i dobrym, bo z ſwego powołania. Niech ſię żeni iak mu ſię podoba; wolność, którą mu daiemy, uczyni go roſtropnieyſzym w obraniu ſobie przyiaciela. Ze wſzyſtkich Corek, żadna nie poſzła do Klaſztoru. Nie żebyśmy ten ſtan im obrzydzali, ale dzieci kochane od Rodziców, nie maią przyczyny obrzydzać ſobie życie, i ſzukać ſchronienia w Klaſztorze. Ich poſag był mały, ale Mężowie tak myśleli, iak naſz Syn nayſtarſzy.

Zapędziłam ſię daleko, mówiąc o wychowaniu i poſtanowieniu dzieci naſzych. Wracam ſię do tego na czym ułożyłam ſobie zakończyć, i co mię równie obchodzi. Oyciec moy oſłabiony wiekiem, czekał ſpokoynie końca życia ſwego. Zamknęłam oczy iego

go rękami memi. Strata tak dobrego Oyca, była pierwſzym w życiu dla mnie nieſzczęściem. Żal naſz kończył ſię w ſercu, i w przyſłudze, którą Religia każe. Pogrzeb był bez katafalków, bez Herbów, bez Pochwał, i wſzelkich okazałości. Nie kazał ſobie robić nadgrobku, iak Pan Podkomorzy Wendeński. *Byłżem użyteczniey ſzy* (mówił do X. Plebana) *niż chłopek móy, który pracuiąc przez całe życie, aby żywił mnie i ſiebie, wycięczył ſiły ſwoie, i poſzedł prędzey do grobu? Jednakże pamięć prac, i imienia iego pogrzebiona razem z nim w dole. Smiele ſię Natura z próżności, chcącey zatrzeć ślady, które po ſobie zoſtawili ludzie wychodzący z równości. Prawa iey wielowładne równaią wſzyſtkich, gdy ſię życie kończy....*

Smierć Oyca przypadła w dzieſiątym roku zamęścia mego. Zoſtałam dziedziczką przez ugodę z Sukceſſorami, ieſzcze za życia Oyca, tey Wſi, w którey on mieſzkał. Zatrudniona ſtaraniem około dzieci moich, goſpodarſtwem domowym, uſzczęśliwieniem poddanych, i ſłużących, nie nudziłam ſobą na Wſi, i nie ciągnęłam Męża do Warſzawy. Wieś ma ſwoie rozrywki dla tych, którzy ſobą nudzić nie umieią.

Mąż móy zatrudniony Rolnictwem, oddał mi rząd wewnętrzny domu. Na mieyſcu meblów ſtarych i bogatych, dałam proſte, ale wygodne. Powiększyłam Folwark, a zamiaſt Kur i Kaczek Indyiſkich, Pawiów, Łabędzi, i Wron Amerykańſkich, rozmnożyłam drob czyniący pożytek, którego wychowanie było łatwieyſze. Ogród kuchenny nie wyſtarczał na wygody naſze, przyłączyłam do niego parter, a grządki porze[illegible]robione tak go przyiemnym czyniły, iak [illegible] prz..dtym wyſadzo-

ny

ny trawą, i uſypany tłuczonemi kamykami różnego koloru.

Hałas Folwarczny był dla mnie miłym. Koguty pieiące, ryczące bydło, zaprzęganie wozow, gwar powracaiących z pola robotników, czyniły Dom moy weſelſzy, niż był przed tym, maiąc iakąś ponurą wſpaniałość.

Domownicy ſłużą dobrze, kiedy im dobrze płacą, iednakże dobre ſerce, które im okazywałam, ochotnieyſzemi ich czyniło do uſług. Dzieliłam z niemi ich radość, i ich umartwienia, wypytuiąc ſię o ich potrzeby, maiątek i dzieci, a z ſtrony ich tyle doznałam ſerca, iż na ſkinienie moie domyślali ſię, cobym chciała, aby było zrobione.

Cały Dwór naſz ſkładał ſię z dwóch lokaiow i trzech kobier. Każde z nich za trzech uſłużyło. Starałam ſię zawczaſu, aby ie takiemi uczynić. Nie brałam Lokaiów, iak robią w Warſzawie, znaiących iuż ſłużbę, to ieſt hultaiow, graiących w Karty przed pokoiem po całych nocach, i doświadczonych Filutów, którzy przechodząc z mieyſca na mieyſce, z każdego domu, gdzie ſłużyli, przeięli wady i ſłużących i Panow, ktorzy nie maią innego ſpoſobu do życia, tylko ſłużyć całemu światu, a do żadnego Pana ſzczerze ſię nie przywiązać. Ludzie, ktòrych Mąż moy obierał, byli młodzi, czerſtwi, i wzięci od Rodzicow, nie gwałtem, ale od takich którzy ſię dopraſzali o to. Dawnieyſi ſłudzy i ia ſama z wielką cierpliwością przez dni kilka, uczyliśmy ich ſłużby, ktòra tak była regularna, tak proſta, i łatwa, że ſię w nią wkrotce wprawiali.

Mąż moy nie ubierał ſię trzy razy na dzień, nie odmieniał fryzury, niedawał częſtych rozkazòw i danych nie odmieniał. Nie ſzukano go u koni, i u

ſpſow

ſpſow z workiem od pudru, albo z kawą i fayką po ſzpalerach w Ogrodzie. Ja miałam zwyczay krotko ſię bawić u gotowalni. Służąca z przywiązania ku mnie, radaby była iak naylepiey do twarzy mię ubrać. Nie zrzędziłam na nią, nie zrzucałam z głowy, nie bawiłam ſię z pieſkiem, nie kładłam *bieli* ani *rużu*, nie znaczyłam żył ołowkiem, i nie ſadziłam włoſow na czole, gdzie ich nie zaſiała natura. Dzieci moie wprawione były, aby ſię ſame ubierały, a ſłużąca pomagała tylko, i poprawiała, co ſię iey zdawało.

Stan ludzi ſłużących z tąd ieſzcze był ſłodki, iż w domu ſwoim nie mieli tyle wygod. Miałam iednak na to baczność, aby ſię nie ſtali gnuśnemi, i z prożnowania nie nabrali ſzkodliwych nałogòw. Praca dla nich taż ſama prawie była, iaką mieli w domu Rodzicòw ſwoich. Zdawało im ſię, iż w tym tylko odmienili Oyca i Matkę, iż maiętnieyſzym ſłużyli; dla tey przyczyny nie wſtydzili ſię pracy i dawnego życia wieyſkiego, a odeſłani do domu na goſpodarſtwo po śmierci ſwoich Rodzicow, przenoſili ſtan Kmiecy, nad życie tułaiących ſię po świecie Lokaiow.

Jedney tylko doznawałam niewygody na Wſi, iż żyć nie mogłam z ſąſiedztwem. Pani Podczaſzyna puściła dobra ſwoie w dzierżawę, a potym w zaſtaw, i żyła w Warſzawie na wielkim świecie. Pan Staroſta narobiwſzy długow, poiechał z żoną dla menażu do Paryża, a z tamtąd do Włoch, zoſtawiwſzy dobra Plenipotentowi, ktòry ie zniſzczył, i bardziey ieſzcze zawikłał. Pan Szambelan, w nadziei Urzędu, i Wſtęgi; ſiedział od dawna w Warſzawie, a dobra iego zatradowano. Państwo Podkomorſtwo dwadzieścia lat przeżywſzy z ſobą, pokłeili

cili się o pieska, i wydawszy sobie pozwy do rozwodu, wyiechali oboie do Konsystorza. Pan Wicesregent z Urzędu swego jeździł po Trybunałach, Kondescensyach, Tradycyach, Kompromissach. Nie lubił Gospodarstwa. Trybunały, Kondescensye, i Kompromissy więcey czynią, iak Wioska.

Z tym wszystkim słodziłam sobie życie samotne, zastanawiaiąc się nad sposobem myślenia naszych Sąsiadow. Dom Pani Starościny, poki była Sąsiadką moią, był mieyscem krytyki, obmowy, i plotek. Ta zaraza opuściła naszą okolicę, przeszła z nią do Warszawy, i opanowała niektóre domy, gdzie naymiley iest gadać o ludziach, i zmiatać językiem, iak mowi Poeta, cudzą sławę. (t) Przyiaźń P. Starosty ustała, iak zowią, z ludzkością; kto chce mieć przyiacioł, powinien im zawsze pożyczać. Mąż moy przestąpił to Prawo przyiaźni. Pan Szambelan, Filozof z Wielkiego Swiata, gardził pospolitym sposobem myślenia, zgodzić się z nim nie mogłam względem niektórych obowiązków małżeńskich, z których się śmiano, iak mi powiadał, w Warszawie. Ta przywara wieyska, iak zwał Pan Szambelan, którey się ciężko pozbyć, chyba na Wielkim Swiecie, było to, co na Parafii zowiemy cnotą małżeńską. Nie pociągniona przykładem Wielkiego Swiata, do modnego życia, miałam sobie za naypierwszą powinność, kochać po Parafiańsku Męża, i to przywiązanie z życiem chyba utracę.

KONIEC.

(t) .... a gdy starsze przywędruią lata,
Cudzą sławę nabożnym ięzykiem umiata.
Sat. Chudy Literat.

LIST
SANDOMIERZANKI
DO
PODOLANKI.

Drvkowany w Krakowie
Roku 1784.

WBP
Opole

LIST

Sandomierzanki do Podolanki

w stanie natury wychowaney.

Nabawiłaś mnie WMC Pani niemałey ciekawości, iaką czynią podobnego gatunku Xiążki, ſkoro ſię na świat pokażą. Podziękowałam bardzo temu, ktory mi pierwſzy o niey oznaymił. Długom WMC Pani w domu u ſiebie z utęſknieniem czekała.

Widzieć Oſobę wſtanie natury, dla tych, ktorzy nie tak ſą wychowani, iako WMC Pani z ſwym Jegomością, rzecz wcale iak oſobliwa, tak zabawna.

Widuię ia u ſiebie ludzi, właśnie w ſtanie natury, ktorzy tylko ſwoim ięzykiem mowią, iakimeśmy ſię wſzyſcy naprzod tłumaczyli. Głoſy wprawdzie nieſkładne, iednakże od nas zrozumiałe wydaią; ale po naſzemu tłumaczyć ſwoich myśli niepotrafią. Bo ieſzcze mowić nieumieią. Tych ſama natura prowadząc, odmiany y wdzięki naturalne w nich wyraża. Potym iak ſztuka przyſtępować zacznie, naturalność tak ſłodka y miła uſtępować muſi. Ja nielubię przyſady, a dziwnie poważam wyrażenie natury.

Nabiłam ſobie głowę imaynacyą, przedziwnym z WMC Pani wzorem. W tych myślach zoſtaiącey, przybywaſz WMC Pani z Warſzawy do mnie na wieś. Przeſzło po pięćdzieſiąt mil drogi, ktoraś odprawiła, niedałam iey żadnego odpoczynku.

Wieſz

Wieſz WMC Pani iak nas daleko imaynacya unoſi. Bardzo częſto wyſtawiamy ſobie to w nadźiei, czego w ſkutku czaſem widzieć niemożemy.

Tylko co zaczęłam WMC Panią poznawać, uderzyła mię zaraz niezwyczaynego ſtanu natury *piwnica*, blachami wewnątrz obita. Pomyślałam ſobie: zwodzą nas: przyſtała iuż do natury ſztuka, zapewne niezobaczę natury.

Daley, wprawdzie naturalny *ſmrod*, i zawſze *ſmrod*, wcale mi ſię niepodobał. Natura ieſt miła: ale nie idzie za tem że ſię powinno podobać wſzyſtko, co ieſt z natury. Natura naturalnie i pięknie i bez odrazy wyrażona bydź może: kiedy nią przyſtoyność i delikatność powoduię.

Ciekawa ieſtem iak WMC Pa-

Panią nazywał *Ao*: lecz ſię z tem dla krotkości nierozſzerzam.

WJMC Pan Hrabia, ktory przedſięwziął wychowanie WMC Pani w innym ſtanie dokończyć, wyprowadziwſzy ią z owey pierwotney *piwnicy*, a zadawſzy ſtworzeniom *ſmrod* raz i drugi, mogł by ią był obiaśnić w zwyczaynem używaniu i znaczeniu wyrażow: ażebyś WMC Pani nauczywſzy ſię wielu innych rzeczy, umiała mowić po naſzemu. Zwyczay powſzechny ieſt przy naturze i wraz z nią idzie.

WMC Pani ile w ſtanie natury wychowana, pozwoliſz mi, żebym iey poufale moie myśli odkryła. Ludzie w ſtanie natury, płaſzcza obłudy nie znaią, ia ſzczerość kocham, niechże nam prawda przodkuie.

Bar-

Bardzo mi ſię niepodobało żeś WMC Pani przez niemały czas u Hrabiego zoſtaiąc, i razu na Podolu w Kościele niebyła. Jam niebyła na Podolu: ale wiem że tam ſą Kościoły, ſą Duchowni i Mſze bywaią. Zapewne od nich wyłączone nie ſą dobra W. JMC Pana Hrabiego. Niewiem tedy kto temu winien czy WMC Pani czy JMC Pan Hrabia. Przyznam ſię zaś WMC Pani; że bardziey mię gorſzy ten poſtępek, niżeli to buduie, żeś ſię znaydowała w Warſzawie na Mſzy żałobney i ładney. Spodziewałam ſię, że Hrabia miał religią: a przynaymniey mieć ią był powinien.

To mi ſię znowu ſzczegolniey oſobliwą rzeczą bydź wydaie; i w głowie mi ſię pomieścić żadną miarą niemoże, ażebyś WMC Pani tyle mil z Podola do Warſzawy uiechawſzy, w tylu Auſte-

ryach

ryach to popaſy to noclegi odprawiwſzy, żadnego *z ludzi brodatych nieochędożnych*, (ktorych pełno wſzędzie w naſzym kraiu) upatrzeć niemiała. My zawſze i iadąc i powracaiąc i w Warſzawie i w innych Miaſtach i po gościńcach, tych *ludzi brodatych i nieochędożnych* widzimy. Może ſię i na Podolu (bo zapewne tam o nich nietrudno) w dobrach JMCi Pana Hrabi znaydowali, i do Pana przychodzili, iak rożni ludzie za zwyczay do Panow ſwoich przychodzą. Niechce mi ſię też wierzyć ażeby na przeiazd Oſoby w ſtanie natury wychowaney, z Auſteryi i ze wſzyſtkich mieyſc wynoſić ſię i uciekać mieli: bo i oni zapewne taką oſobliwość oglądać radzi.

Ale co mi ſię oſobliwſza bydź zdaie: tych ludzi, ktoryches WMC Pani ani na Podolu, ani przez

przez całą podroż z Podola do Warſzawy, a ni w ſamey Warſzawie, poſtrzedz niemogła, napotkałaś bez trudności powracaiąc z Warſzawy na Podole.

Może tego przyczyny były niepoſtrzeżenie, przy tylu razem ſnuiących ſię oczom przedmiotach: a WMC Pani bardziey zapewne lubiſz na ogolony i ochędożny lud, niżeli na *brodaty i nieochędożny* poglądać.

Cożkolwiek bądź, to niepoſtrzeżenie tak mię zadziwia, iako to, że teraźnieyſzy Mąż WMC Pani, JMC Pan *Ao*, po owem wyprowadzeniu *z piwnicy*, nagle zniknął, i znowu ſię nagle, acz bardzo nierychło, i niewiedzieć żkąd, wydobył.

Wielkie dla nas umartwienie, że przez tak długi przeciąg nice-

niceśmy o nim niewiedzieli. Przez ten czas, ktoryś WMC Pani w domu W. JMCi Pana Hrabi przepędziła, powinna by była przypaśdź wzmianka o tak znaiomey oſobie. Niepodobna żebyś WMC Pani o wſpolniku w ſwoiey piwnicy, zapomnieć mogła. Pierwſze wyobrażenia pamiętaią ſię dobrze.

Hrabia niebył by tak twardego ſerca, żeby WC Pani o dalſzym iego loſie, uwiadomić niemiał. A ieżeli naturalnie mogła bydź w WMC Pani pamięć o JMCi Pana *Ao*, tedy muſiała bydź i ciekawość zapytania ſię Hrabiego, gdzie by ſię tenże JMC Pan *Ao* obracał. Tak intereſuiące wiadomości nigdy ſię milczeniem zbywać niezwykły.

Chciałaś podobno WMC Pani nas wprzod umartwić, potem nieſpodzianą ſcenę przed oczy nanaſze wyſtawić: bośmy iuż o nim zapomnieli. Z tem wſzyſtkiem zdaie mi ſię, żeby był troſzeńkę pierwey potrzebny, niżeli WMC Pani rękę pozyſkał: zamiaſt co ſię zbyt nagle wyrwał, nakſztalt ſtarego naſzego przyſłowia: do ktorego tu w tey okoliczności JMCi Pana *Ao* ſtosuią.

Niewiedząc iuż nic ſzczegolnego o iego edukacyi i poſtępku, kiedy go w Bibliotece tak śmiało mowiącego ſłyſzę, muſzę ſobie wnoſić, że albo niemiał doſkonałych Edukatorow, iak i WMC Pani o ſwoiey Guwernantce wſpominaſz, albo niedał ſobie doſyć czaſu na gruntownieyſze rzeczy poznanie.

Co na publiczny widok wychodzi, o tem ſądzić każdy ma prawo. Ale kiedy ſię JMC Pan *Ao* z nienayſkrupulatnieyſzą a i nie-

niemiłoſierną po części krytyką powſzechności okazał; ſprawiedliwey naganie podpada u tych, ktorzy prawdę kochaią, i znaią ſię dobrze z Autorami, ktorych podobno JMC Pan *Ao* (iak ſię z zdania iego pokazuie) nie nadto czytał. Sądził może na ſłowo cudze. Tak poſpolicie ludzie robią i gadaią na to, na czem ſię nieznaią albo czego nieczytali, albo co ieſt nad ich sferę. JMCi Panu *Ao* honoru nieuczyni, ani może bydź dla niego wymowką, że przez ſiebie ſądzić nieraczył.

Ja miałam Guwernantkę, nie w gatunku WMC Pani Guwernantki, ale rodowitą Polkę, dobrze urodzoną Szlachciankę z mego Woiewodztwa, ktora ſię przy ś. p. Xiężnie Jey MCi Woiewodzinie Ruſkiey wychowała i zroſła, mam ſzczęśliwem zdarzeniem oświeconego Męża, gruntownie ſą-

ſądzącego o rzeczach i o WMC Pani, kocham ſię i ia w dobrych Xiążkach, mamy też nienaywiękſzą lecz dobranych Xiąg Bibliotekę, mamy Sąſiedztwo rozumne, z ktorego wielu, bardzo ſię dobrze z dawnieyſzemi i poźnieyſzemi, tak oyczyſtemi, iako też obcemi Piſarzemi obeznali, wſzyſtkim w podziwieniu było, że JMC Pan *Ao* człowiek uniwerſalny, (kiedy go chciano ſłuchać) nienaywięcey Autorow wymienił, o ktorych można było wſpomnieć z honorem, a iednym w Bibliotece mieyſca niepozwolił, drugich ſurowo i nie litościwie poganił. Może i dla tego, poniekąd że ich JMC poznać nieraczył.

Jakże, toż zdaniem JMC Pan *Ao* tylko u nas Pòéta ieſt Xiąże JMC Biſkup Warmińſki? a Naruſzewicz niema tego ſzczęścia? Jeſt i moiem i wſzyſtkich zdaniem: ie-

ieſzcze i pierwſzym w ſwoim gatunku Pòetą Xiąże JMC Biſkup Warminſki; Ale zda mi ſię że ten tak ſłodki Autor, niepragnie żeby tylko ſam ieden był Pòétą z wyłączeniem inſzych od ſiebie. Wolałabym go (iak ieſt w ſamey rzeczy) między pierwſzemi wiek naſz zaſzczycaiącemi położyć. A kiedy *Pan Podſtoli* Naruſzewiczowi obok Rzymſkiego Pòety dał mieyſce, mogł go też bez ſkrupułu JMC Pan *Ao* przy Xiążęciu JMCi pomieścić. Hiſtorya Narodu Polſkiego tak doſkonale i dokładnie ułożona, ſzkoda że kącika iakiego w Bibliotece JMCi Pana *Ao* nieznayduie.

Zacny moy Ziomek Sandomierzanin, ſławny Piar Konarſki, z ktorym miałam honor bydź krwią złączoną, niemiał tyle ſzczęścia, żeby ſię w liczbie Pòétow pozoſtał. Wyſokim tonem wydawſzy nań dekret JMC Pan *Ao*, niemiłoſiernie go z rejeſtru wyrzucił. Ja niewiele wprawdzie po łacinie umiem: iednak niektore iego wierſze mam (iak znaiący ſię twierdzą) bardzo dobrze po Polſku wyłożone, oprocz Xiążeczki tłumacza pieśni iego; wiem od wielu tych, ktorzy Łacińſkie wierſze Konarſkiego znaią, i ſzacuią, że widzą w nich Poezyą: Owſzem mowią że miał ducha Pòètycznego: i ia go czuię: a JMC Pan *Ao* doſkonale, ile mi rozumieć należy, po Łacinie umieiący, doſtrzec go niemogł. Co przez wzgląd Obywatelſkiego ſerca, czego mu przecię z łaſki ſwoiey nie uymuie, powinien był WMC Pani wſpomnieć przynaymniey dzieło iego *o ſkutecznym rad ſposobie*, ieżeli niemiał wſzyſtkich u ſiebie.

Mąż moy większym nierownie Mowcą Orzechowſkiego bydź

bydź ſądzi, niżeli ſię w ſposobie mowienia Męża WMC Pani wydaie. Wſzakże to podobno naśladowcza iakaś iego krotkość, w wielu okolicznościach, oryinalną niedokładność ſprawiła.

Mowili i Przyiaciele naſi z moim Mężem (ktorzy nayrzadſze dzieła Orzechowſkiego za granicą drukowane, w ſwym ſzacownym ſkładzie chowaią) że JMC Pan *Ao* niemuſiał ich ani widzieć.

Niechcę WMC Pani wypiſywać wſzyſtkich uwag, ktore z dyſkurſu naſzych Ziemian pamiętam. Długobym ią zatrudnić muſiała, a liſt moy, może by ſię w Anti-Podolankę zamienił.

Dobrych Piſarzow Polſkich wcale więcey ieſt, niżeli w wſpomnieniu Męża WMC Pani.

Lecz

Lecz pozwol mi WMC Pani ieſzcze iednę ſobie uwagę uczynić. Moia to ieſt właſna, niewiem iak ſię WMC Pani zdawać będzie?

Wiek naſz bardziey ſię od innych łagodnością zaſzczyca: więcey ludzkości, a niżeli wzgardy okazuiąc. Zaczem JMCi Panu *Ao głupſtwa in 8vo majori* darować niemogę. Przecięż go w ſposobie iego krytyki naśladować niebędę.

Zdarzy ſię Autorowi pobłądzić, iako i JMCi Panu *Ao*, źle ſądzić. Jednakowoż JegoMcinym tonem, żaden rozſądny, przynaymniey tak głośno dla wſzyſtkich nie mowił. Oświeciciele narodu ludzkiego. przeſtańcie nas i ſiebie znieważać!

Gdybyśmy ſię też wzięli,

ktoż wie czy nie do ſprawiedliwſzey nagany WMC Pani ułożenia, związku, oſnowy całego dzieła, zdań i wyrazow?

Niemałaby dla WMC Pani zaletą było, znać dobrze ſtyl i ięzyk Polſki. Woiewodztwo naſze ma wziętość w narodzie z dobrego i należytego używania Polſzczyzny. Mogę ſię iey śmiele z zdaniem moiem otworzyć. Widzę ia u WMC Pani ſposob piſania nie Polſki, lecz Polſko-Francuzki a zwłaſzcza przy takiem wykſztaſceniu Polſkiego ięzyka. Jak nieſkończenie ſzacuię Dzieło Grammatyki naſzego ięzyka, tak ie mocno Wmc Pani zalecone mieć pragnę. Niebyłabyś Wmc Pani *nadto ſzczera żebyś prawdy niemiała powiedzieć, nie znaydowałabyś ſupy bydź dobrą* i. t. d. bo bym nieſkończyła. Te i tym podobne ſpoſoby w cale w naſzym ięzyku, mieyſca mieć niepowinny.

Chyba że Wmc Pani w Polſkiem piſaniu chciałaś nam pokazać umienie ſwoie Francuzkie, to co inſzego. Z tem wſzyſtkiem wielu nas nie źle po Francuzku umie; iednak ſpoſobu Francuzkiego, w Polſkim nieużywa. Muſiała Wmc Pani *modna Guwernantka* ięzyk popſować, albos go ſobie Wmc Pani ſama przywiązaniem ſwoiem do Francużczyzny zepſowała. My ſię tu na Parafii z tych Jchmościow Francuzo - Polakow śmieiemy.

Słyſzałam że niektore Oſoby zpokrewniaią Wmc Panią z Xiążęciem Jmcią Biſkupem Warminſkim; ale Xiąże Jmc niewart iey pokrewieńſtwa. Upewniam zaś Wmc Panią, że nie u wſzyſtkich do *Kolligacyi* Doświadczyńſkich i Podſtolich należyſz. Wcale

le oni inny od Wmc Pani herb maią. Zostaię z takim szacunkiem Wmc Pani, iak iesteś w guście Doświadczyńskiego. . .

Sandomierzanka..

30. Lipca - 1784. *w Szczerzynie* niedaleko *Prawdy.* na trakcie

- *Co iest dla zabawki, zawdy*
- *Powinno bydź bliskie prawdy.*

GALATEA

POWIEŚĆ PASTERSKA

NA POLSKI JĘZYK

PRZETŁUMACZONA.

EDYCYA NOWA.

W WARSZAWIE,

w Drukarni Wdowy Tomasza Le Brun.

1805.

Opole

DO CZYTELNIKA.

Przedmowa do tak krótkiego iak te iest Dzieło, a ieszcze tłumaczonego, nietylko zdać się może rzeczą mało potrzebną ale i śmieszną: lecz uwiadomienie tych co oryginału nie czytali, o prawdziwym onego źrzodle, rozumiem bydź moią powinnością.

Galatea pierwiastkowo napisaną została przez owego sławnego Michała de Cervantes, *Hiszpana, rodem z Kastylii, który żył od roku 1547. do roku 1616. Wiele pism z pod iego wyszło piora, ale go unieśmiertelnił znaiomy wszystkim Donkiszot, właśnie teraz świeżo na Polski przetłumaczony ięzyk.*

Wiedzieć nie można za co Cervantes *iednego z naypierwszych dzieł swoich, Galatei nie dokończył, iak sam wyznaie w liście kilką dniami przed śmiercią pisanym do Dom Pedro Ferdynandes de Castro.*

Pan Floryan Kapitan w woysku Francuzkim, Roku 1784. wydał po Francuzku naśladowanie Cervantesa *Galatei. Z sześciu książek Hiszpańskiego Autora, zrobił trzy, a*

czwartą kończącą wszystko całkiem z swoiego przydał dowcipu, wiele nawet w starożytnym całego Dzieła odmieniwszy stylu.

Tkliwa tey Pasterskiey powieści prostota, słodkie wyrazy, ciekawe przypadki, tak mi się podobały, iż ią osądziłem bydź godną w naszym znaydowania się ięzyku, ale nie czuiąc w sobie zdatności, abym mogł co przydać do pisma Pana Floryana, chciałem tylko bydź wiernym co do słowa tłumaczem; wolałem nawet używać czasem pożyczonych z obcych ięzykow, ale iuż wziętych wyrazów, niżeli tworzyć, iak teraz czasem zwyczay, nowe a częstokroć ieszcze niezrozumialsze. W reszcie, gdy miłość własna nie była powodem, ani zyskanie pochwały moim celem: dość mam korzyści z słodyczy co doznawałem trawiąc czas na miłego mnie dzieła tłumaczeniu, które ieżeli będzie dość szczęśliwym aby czytanie iego rozrzewniło iakie serce tkliwe, nadgrodę ieszcze nieskończenie znaydę wyższą nad poniesione prace.

GALATEA.

KSIĘGA PIERWSZA.

NIM ieszcze słońca błysną promyki,
Już echo głosi me ięki;
Słyszą ie niwy, lasy, strumyki
I świadkiem moiey są męki.
Lecz lasy, niwy, pola, strumienia
Nie mogą mego zmnieyszyć cierpienia:
Na gładkim darniu pod dębow cieniem
Nie masz iuż dla mnie swobody,
Głos ptakow z mym się miesza ięczeniem;
Łzy męcą czystość tey wody.
Lecz lasy, niwy, pola, strumienia
Nie mogą mego zmnieyszyć cierpienia.

TAKOWE były skargi Elicya, Pasterza z ponad brzegow rzeki Tagu. Przyrodzenie na niego wszystkie swoie wy-

lało dary; lecz fortuna i miłość nie tak nań były względnemi. Dawno iuż kochał Galateę, nie spodziewaiąc się nawet wzaiemności. Galatea zaś była tylko Pasterką teyże samey wsi, lecz godna zostać Krolową całego świata, gdyby tron iego naypięknieyszey i naycnotliwszey był wydziałem.

Tey to Galatei i Elicya przedsiębiorę opisać dzieie, przyłączę do nich niektóre przypadki innych kochankow, których stałości miłość doświadczyć chciała, wystawię nakoniec obraz obyczaiow wieyskich. O! wy co w nich iedyną szczęśliwość znayduiecie, dusze czułe! dla których widok kwiecistey łąki, brzęk czystych strumieni, wyrownywaią prawie słodycz dobrego uczynku, bogdaieście z ukontentowaniem to pismo czytać raczyli!

Ze wszystkich Pasterzy, którzy kochali Galateę, Elicyo był nayczulszy i nayboiaźliwszy, boiaźni zaś prócz uszanowania inne miał ieszcze powody. Merys oyciec Galatei naybogatszym był kmiotkiem tey okolicy, a Elicya uboga chatka i kilkoro koźląt całym były maiątkiem.

Eraster rywal iego choć bogatszy, nie został szczęśliwszym. Eraster dotąd nayniecczulszy z Pasterzy, nie mogł się oprzeć mocy wdzięków Galatei; lecz i nie tuszył sobie by się iey mogł podobać. W prostocie wychowany nie miał daru przyiemności, i lepiey czuć niżeli czucie wyrażać umiał; słowem natura tworząc go nic mu prócz dobrego serca nie dała.

Jednego dnia iak Elicyo po samotnych przechodził się pagorkach, myśląc o tey, która była celem iego kochania, postrzegł Erastra, a przed nim trzodę, samych psow zostawioną straży; te dobre pięta zdawały się zgadywać, iż Pan ich nadto zakochany,

aby mogł myśleć o owieczkach, ſtrzegły ich tedy w około, popędzały leniwe, zwracały boczące, i razem robiły ſwoią i Paſterza ſwego powinność.

Skoro Eraſtr zbliżył ſię do Elicya, rzekł: spodziewam ſię, że żalu mieć nie będzieſz do mnie o to, iż kocham Galateę, wieſz że ieſt niepodobna poznawſzy ią uſtrzedz ſię miłości. Niech moie baranki, iak ich tylko od piersi odłączę, iadem trucizny po łąkach napełnione znayduią zioła, ieżeli ſtokroć nie chciałem zapomnieć mego kochania. Wſzyſtkich kraiowych radziłem ſię lekarzy, a gdy żaden nie mogł mnie uleczyć; przychodzę cię proſić o pozwolenie umrzenia z tą ſłabością. Wſzak nic nie ważyſz czyniąc to o co cię proſzę, bo kiedy tobie naypięknieyſzemu i naygrzecznieyſzemu z Paſterzy trudno zmiękczyć Galateę, czegożbyś ſię mogł lękać odemnie.

karzeſz ſwoie owieczki, kiedy mnie tylko iednego karać pragnieſz? Ta paſza ieſt naylepſzą z całey okolicy, uciekaiąc odemnie, możeſz tu ſwoią zoſtawić trzodę, upewniam że dla niey moich koźląt zapomnę. Jeżeli zaś ta łaſka zbyt wielką ci ſię zdaie, ieślim iey niegodzien: wybierz ſobie mieyſce, w którym chceſz dzień trawić, a ia ſię oddalę by ci go milſzym uczynić. Elicyo, odpowie Galatea, cale ia nie dla tego odpędzam moie baranki, ażebym cię unikała, lecz ich prowadzę do ſtrumienia palmowego, gdzie mam zaſtać moią kochaną Floryzę; wdzięczna ci ieſtem za twoią ofiarę i dowodzę tego odwracaiąc nieſłuſzne poſądzenie. Jeſzcze nie ſkończyła była mowić Galatea w dalſzą poſtępuiąc drogę, gdy Eraſtr począł na nią krzyczeć zdaleka: bogdaybyś ſię mogła zakochać w takim, któryby ſię obchodził z tobą, tak iak ty ſię obchodziſz

z nami; bogdaybyś... byłby zapewne coś więcey powiedział, gdyby oddalaiącey się Galatei głosu nie usłyszał. Amant w naywiększym zapale gniewu, woli iednak słuchać swoiey kochanki niżeli ią łaiać, Erastr więc zamilkł, a Galatea w te słowa śpiewać zaczęła.

Starunek o mey trzodzie całkiem mnie zaymuie,
W szczęściu moich barankow ia zakładam moie.
Gdy przy kwiecistey łące znayduią czyste zdroie,
Gdy są wesołe i mnie iuż nic nie brakuie.
Spię w nocy smaczno, a iak dzień zorze odnowią,
Bez smutku bez radości, blask iego oglądam:
Kocham moią spokoyność, i wcale nie żądam
Poznać te stare dziecko co miłością zowią.
Niechże miłość i wilki zawsze od nas stronią,
Szczęśliwe owce przez psa iesteście strzeżone,
Ja nie mam tylko kiiek na moią obronę,
Lecz przeciw dziecku i ten iest dość mocną bronią.

Elicyo uśmiechnął się na te słowa, i rzekł: moy przyiacielu nie mam ia żadnego prawa bydź zazdrośnym, nasze zgryzoty są wspolne, a przeto ściśley nas łączyć powinny; od tey chwili iuż się nie rozłączaymy, ustawnie o Galatei mowić będziemy, a przyiaźń ostodzi, ile można smutki przez miłość zrządzone.

Obydwa rywale stawszy się przyiaciołmi tylko co graniem na flecie smutne chcieli rozrywać myśli, aż na wierzchołku pagorka pokazała się Galatea z swoią trzodą: gładki gorsecik, spodniczka płocienna, całym iey były ubiorem, kibić go tylko sama zdobiła, długie rozpuszczone włosy, igrały na iey ramionach, a słomiany kapeluśz twarz śliczną od upału chronił. W prostocie swoiey do polnego kwiatka podobna, była piękną nie wiedząc nawet.

Elicyo chce do niey ſię zbliżyć, lecz pſy Galatei co wſzyſtkim do trzody broniły przyſtępu, lecą przeciw niego ſzczekaiąc, atoli ſkoro go tylko poznały, iakby zawſtydzone ſwoią omyłką, kurczą ſzyie, lizać ſię koło niego zaczynaią, i w glaſzczące ich ręce głowy ſwoie chowaią. Baran który prowadzi trzodę i którego częſtokroć Elicyo ſwoim żywił chlebem, ſkoro go zoczy, biegnie ku niemu podnioſſſzy głowę i brzęcząc dzwonkami, a za nim wſzyſtkie śpieſzą owieczki. Elicyo koſz ſwoy otwiera, pſom i trzodzie wſzyſtko co ma rozdaie, łzami z radości ſię zalewaiąc. Paſterka zaś zmieſzana z tego, że nawet owieczki tak iey poznały kochanka, rozganiać ie i od Elicya odpędzać ſwoim kiieczkiem zaczęła.

Paſterz tkliwe na złość tak nieſłuſzną zanoſił ſkargi. Czemu, rzecze,

dy; ſłuchałam ptaſzkow, śpiewałam z niemi, zbieralam kwiatki, ieden bukiet uſzczęśliwiał mnie na cały dzień, nieem nie kochała procz moich barankow, a nie ſzukałam tylko kwiatow i cieniu.

Wieleż razy naśmiewałam ſię z łez i wzdychań niektórych Paſterek, co mi ſwoie powierzały kochania! Pamiętam iak dnia iednego młoda Lidya ściſkaiąc mnie płakać rzewnemi łzami zaczęła; przerażona tą rozpaczą łzy iey otarłſzy spytałam: iakież to cię okropne nieſzczęście spotkało? czyli ci oyciec umarł? czyliś ſtraciła twoią trzodę? Ah! moia kochana Teolindo, rzeknie, nic mię iuż pocieſzyć nie może.... Odiechał.... odiechał ... a tego ranku widziałam na głowie Leokadyi wſtążkę rożową, którąm dała temu niewdzięcznikowi! Przyznam ſię wam kochane Paſterki, żem ſię nie mogła wſtrzymać od śmiechu na te

łkaniem przerywane wyrzekania; Lidya się uraziła, spoyrzała na mnie i spuściwszy głowę oddalać się zaczęła, chciałam ią zatrzymać, ale się wyrwała tylko mi te odchodząc powiedziawszy słowa: Teolindo życzę ci żebyś kiedy doznała tego co mię dziś dręczy cierpienia, i znalazła u drugich tak mało litości iak ia w tobie znayduię. Takowe iey było złorzeczenie, może wy go dzisiay kochane Pasterki dopełnicie.

Byłam wolną i szczęśliwą, lecz o nieba! iakże to krotko trwało: dnia iednego, właśnie w wilią uroczystego święta, poszło nas kilka Pasterek zbierać kwiaty i gałązki do przyozdobienia naszego kościoła, po drodze znaleźliśmy grono Pasterzy w mirtowym spoczywaiących cieniu, wszyscy byli albo nasi przyiaciele albo nasi krewni i zaraz skoczyli naprzeciw nas. Sześciu z nich ofiarowało się

Kończąc tę piosneczkę Galatea stanęła przy strumieniu palmowym. Floryza tam na nią czekała, Floryza iey naylepsza przyiaciołka, przed którą ona nic skrytego nie miała. Obydwie siadłszy sobie nad wodą bawiły się kwiatow zbieraniem, gdy postrzegły Pasterkę zupełnie im nieznaiomą co się zdawała w głębokim zanurzona smutku; ta czasem się zatrzymuiąc wzdychała wznosząc do nieba oczy łzami zalane, nadto swoim zaięta nieszczęściem, aby kogo postrzedz mogła, zbliżyła się do strumyka i oczy płaczem zmęczone przemywać zaczęła, mowiąc: O nieba! nie masz wody, któraby mogła ugasić ogień co me serce pożera.

Galatea i Floryza pobiegłszy do tey przychodniey rzekły; ieżeli niebo iest tak tknięte twemi łzami iak my, zapewne ich długo wylewać nie będziesz, żałuiem twego smutnego losu,

nie znaiąc go nawet; częstokroć opowiadanie swych nieszczęść może ie słodzić; lecz my nie śmiemy prosić cię nawet o ich wyiawienie boiąc się serca twego odnowić rany. Opowiedzenie moich nieszczęść, rzecze nieznaioma, może mnie pozbawi tey przyiaźni, którą zdaiecie mi się obiecywać; kiedy wam powiem, że miłość iest źrzodłem mego cierpienia, mogęż podchlebiać sobie, że mnie żałować raczycie? Pasterki zapewniwszy ią w tey mierze, z nią się usunęły do oddalonego gaiku, gdzie usiadły w cieniu, a smutna Teolinda tak im swoie opowiedziała nieszczęścia.

Wioska, w którey się urodziłam, leży nad brzegami Heranu, sławnego czystością wod swoich; oyciec moy iest oraczem: życie moie iedynie tylko praca w polu zaymowała, rano wyprowadzałam trzodę na łąki; choć sama wpośrzod lasow, nie znałam nu-

poyść nas wyręczyć, i tyle ile potrzeba poznosić gałązek, przyięliśmy z chęcią ich ofiarę zostawszy się same z resztą młodzieży, między któremi był ieden cudzoziemiec, którego m pierwszy raz widziała. Ledwom się spoyrzała na niego, uczułam w sercu i w całey sobie iakieś poruszenie, dotąd mi nieznaiome... alem się iuż zaraz domyśliła co to znaczy. Lidya była przytomną, ledwom iey do nog nie padła aby ią przeprosić za tak mało politowania nad stanem, w któremu podobnym sama od tey chwili zostawać zaczynałam.

Łatwo było wyczytać na moiey twarzy to, co się w duszy działo, lecz nikt nie uważał, bo wszyscy byli tym cudzoziemcem zatrudnieni. Proszono go ażeby dokończył piosneczkę którą było przerwało nasze przybycie; zaczął ią, ia drżałam żeby tam co nie było o miłości. Jeżeli kocha, mowi-

łam sobie, nie powinien myśleć tylko o kochaniu, szczęściem nie śpiewał jeno o zabawach wieyskich i o sposobie zachowania trzody; a nic nie wspomniał o tym, co zabiia Pasterzy.

Ledwo co skończył, postrzegliśmy wracaiących z gałązkami, któremi tak byli okryci, że idąc w kupie zdawali się bydź lasem do nas zbliżaiącym. Przyszedłszy zaczęli pieśń pasterską, którą my wtorowali, a potym złożywszy swoy ciężar ofiarowali każdey z nas wieniec, z pięknych uwity kwiatow. Przyiąwszy mile ich dary tylko cośmy chcieli do wsi powracać, ieden z naystarszych nas wstrzymał mowiąc, iż trzeba ażebyśmy nadgrodzili ich prace każda oddaiąc bukiet temu, co się iey naylepiey podoba. Nic słuszniejszego, odpowiedziała iedna z moich towarzyszek, kładąc wieniec na głowę naybliższego z swoich krewnych, inne poszły za iey przykła-

dem, ia się na końcu została i szczęściem żadnegom tam nie miała krewnego.

Udawszy więc wahanie w moim wyborze poszłam do nieznaiomego. Oddaię ten wieniec, rzekłam mu, imieniem wszystkich moich towarzyszek na wywdzięczenie się za pieśń, którąśmy słyszeli z naywiększym ukontentowaniem. To wszystko powiedziałam iednym tchem, nie śmieiąc nawet spoyrzeć na tego, któregom wieńczyła, a ręka moia tak drzała, że mi z niey mało wieniec nie wypadł. Pasterz przyiął tę moią grzeczność z wdzięczną skromnością, korzystaiąc zaś z chwili w którey nie mogł bydź słyszanym od nikogo, powiedział mi do ucha: O! iakżem drogo opłacił twe dary śliczna Pasterko, kwiatyś mnie tylko oddała, a ia.... nie mogł dokończyć. Zaczęto na mnie wołać że czas powracać do domu, nicem mu nie odpowie-

działa.... alem się tylko na niego patrzyła, iak można było naydłużey.

Nazaiutrz w sam dzień święta oddawszy cześć winną naywyższą w świątyni, wszyscy z naszey wsi i okolicy wyszli na pole dla bawienia się w różne gry wieśniacze. Młodzież nayżwawsza pyszniąc się z siły i zręczności, stanąwszy szeregiem wszystkich wyzywała w zapaśki i na wyścigi: każdy zdawał się bydź pewnym zwycięstwa, ia go iednemu tylko życzyła i życzenie moie wysłuchane zostało. Artydor (tak się ów Pasterz nazywał) wszystkich wybiegł, wszystkich pokonał, z naywyższym patrzących się poklaskiem. Allanio, mowiono, biega lepiey niż Sylwen, Marsen od Lizandra silnieyszy, ale Artydor ich przewyższył. Słuchałam tego wszystkiego nie śmieiąc nic mowić, iednak tak udaiąc, iakbym nic nie słyszała, aby mi to częściey powtarzano.

Ten

Ten nader miły dzień się zakończył, nazaiutrz zebrało nas się ze dwanaście młodych dziewcząt, czoło wsi naszey. Przy odgłosie wielkiey kapeli tańcuiąc wyszliśmy na łąkę, gdzie nas Artydor z wszystką czekał młodzieżą. Skoro nas postrzegli, przybiegli nasze powiększyć koło; piszczałki, bębenki, wdzięcznym zabrzmiały głosem, taniec się ożywił, a szczęście iakieś zdarzyło, że niespodzianie ręka moia w ręce Artydora się znalazła, z pierwszego pomieszania małom na ziemię nie upadła: Artydor to postrzegł i porwawszy mnie silno przycisnął do siebie.... Ratunek więcey mi zaszkodził niż sam przypadek.

Po skończonym tańcu usiedliśmy na trawie, wszyscy chcieli słyszeć głos Artydora i on z chęcią śpiewać zaczął. Nigdym nie zapomniała tey iego pieśni i ieżeli pozwolicie, to wam

WBP Opole

B

ią powtorzę, mimo łzy, które mnie tak słodkie wyciśnie wspomnienie.

Nigdyby nam pomyślna chwila nie iaśniała,
Zwiędłaby dusza w smutku ustawnym truchleiąc,
Skoroby życia miłość nam nie osładzała
Na iego smutney ścieszce wdzięczne kwiaty sieiąc.
Miłości! trzeba twoie błogosławić pęta,
Kochankowie choć cierpią gdy wolność odięta;
Ledwo tylko połowę przykrości ponoszą,
Ty sama umiesz szczęście podwaiać roskoszą.
Nie może znać zley doli ten co iest kochany,
Słowo, uśmiech, weyrzenie, los robi prawdziwy;
Niechby w naygorszey toni został pogrążony,
Usłyszawszy kocham cię, *iuż ci iest szczęśliwy.*
Miłości! trzeba twoie błogosławić pęta,
Kochankowie choć cierpią gdy wolność odięta;

Ledwo tylko połowę przykrości ponoszą,
Ty sama umiesz szczęście podwaiać roskoszą.
Raz se dwoie kochanków siadłszy pod lipami;
Gdy przeszkody liczyli złączeniu swoiemu,
Słyszałem iak mowili do siebie ze łzami:
Lepiey raz cierpieć niż bydź szczęśliwym samemu.
Miłości! trzeba twoie błogosławić pęta,
Kochankowie choć cierpią gdy wolność odięta;
Ledwo tylko połowę przykrości ponoszą,
Ty sama umiesz szczęście podwaiać roskoszą.

Czas iuż był powracać do wsi, każdy Pasterz swoią prowadził Pasterkę; mnie czyli przypadkiem czyli zręcznością Artydor podał rękę; szliśmy długi czas w milczeniu, nie mogąc się nawet odważyć spoyrzeć na siebie, lecz każde z nas chwytało moment kiedy drugie nie patrzy, aby nań rzucić okiem, a gdy się nasze spotkały weyrzenia, zaraześmy ie na ziemię spuszczali. Nakoniec ośmieliłam się i

rzekłam do niego: Artydorze, krotki czasu przeciąg co tu bawisz z nami powinien ci się wiekiem zdawać, ieśliś zostawił kogo, co twoie serce dotyka. Dałbym wszystko co mam, odpowiedział, gdyby te dni szczęśliwe aż z życiem moim koniec swoy wzięły.= Lubisz tedy bardzo uczty. = Ah! nie uczty, rzecze...Westchnął...i iam westchnęła...Scisnął mnie za rękę...Mnie się zdaie, że iam go nie ścisnęła.

Wtym ieden z starych Pasterzy, którego zdania zawsze słuchano, poradził nam, ażeby śpiewaiący do wsi tak wesoło powracać, iakeśmy z niey wyszli. Chętniem się tego podięła; a chcąc korzystać z okoliczności i dać niektóre kochankowi moiemu rady, następuiącą piosnkę zanuciłam.

By się nie prożną łudzić nadzieią
W kochaniu trza iść taiemnic drogą,
Ci co naylepiey milczeć umieią
W nim naymędrszemi nazwać się mogą.

Trzeba bydź skrytym chcąc bydź szczęśliwym,
Sekret iest kluczem do serc prawdziwym.
Niewinnie miłość złośliwy łaie,
Jey ognie skrytość czystemi czyni;
Miłość się cnotą dusz czułych staie,
Kiedy ostrożność iest ich mistrzyni.
Trzeba bydź skrytym chcąc bydź szczęśliwym,
Sekret iest kluczem do serc prawdziwym.
Jedno nieść może słowo zniszczenie
Tego co długi statek ziednywał;
Staray się nawet taić cierpienie,
Byś lepiey potym roskosz ukrywał.
Trzeba bydź skrytym chcąc bydź szczęśliwym,
Sekret iest kluczem do serc prawdziwym.
Niech tylko sercu będzie zwierzone
Twoie zwycięztwo i powodzenie;
To co od chluby iest utracone
Zwiększa prawdziwe uszczęśliwienie.
Trzeba bydź skrytym chcąc bydź szczęśliwym,
Sekret iest kluczem do serc prawdziwym.

Nie wiem czyli Artydor upodobał moią piosneczkę, ale wiem, że z niey korzystał. Przez cały czas co bawił

z nami, tak był rostropnym, tak ostrożnym, w okazywaniu mi swoiego przywiązania, że nayzłośliwsze języki nic na nas powiedzieć nie mogły.

Byłam pewną, że iestem kochaną i wzaiemnie nie mogłam ukryć przed moim kochankiem, że iest serca moiego Panem. Ułożyliśmy się, że powroci do swoiey wioski iako iuż był ogłosił, a ztamtąd wyszle kogo z krewnych z prozbą do oyca moiego, abym mu była dana za żonę. Pewna byłam, iż cały nasz dom chętnie na to przystanie, i wszystko nam pomyślną tylko wrożyło przyszłość, gdy dwoma dniami przed wyiazdem Artydora, nieszczęście przyprowadziło do nas siostrę moią, która była z ciotką w sąsiedztwo odiechała.

Z tą siostrą iesteśmy bliźnięta, i nayniepomyślnieyszym dla mnie zdarzeniem, iest niezwyczaynie do mnie podobna, iedna twarz, ieden wzrok,

ieden głos, tak dalece, że rodzice nam musieli odmienne sprawować suknie, ażeby nas po nich rozeznali; lecz serce! serce! o iakże iey od mego iest rożne; gdyby troszeczkę było podobnieyszym! nie wylewałabym dzisiay tyle łez.

Skoro do nas przybyła, zaraz nazaiutrz wypędziła trzodę na zwyczayną paszę, wprzod ieszcze nimem się obudziła. Chciałam biedz do niey, lecz oyciec mnie cały dzień zatrzymał, trzeba więc tego dnia było pożegnać się z widzeniem Artydora. W wieczor powrociwszy moia siostra rzekła do mnie cicho, że ma coś bardzo ważnego mi powierzyć; iak gdyby piorun uderzył we mnie, zmieszałam się, zbladłam i zarazem moie przeczuła nieszczęście, skorośmy się zamknęły: wystawcie sobie Pasterki co się zemną stało, iakem te usłyszała słowa.

Dziśieyszego dnia zrana, gdym wyprowadziła śioſtrzyczko trzodę naszą na brzeg Heranu, przyſtąpił do mnie iakiś nieznaiomy młodzieniec, ukłonił mi śię nayprzod grzecznie, potym mię wziął za rękę z iakąśiś poufałością, która mnie niemniey zadziwiła iak rozgniewała. Milczenie moie wraz z pomieszaniem, co mogł wyczytać na twarzy, wszyſtko to iego nie mogło poſkromić zapędow; i coż, rzecze, śliczna Teolindo, nie poznaieſzże tego co cię więcey iak śiebie, więcey kocha nad życie? Poſtrzegłam zaraz, że mnie bierze za ciebie, ale iako dbam bardzo o twoią ſławę, którąby łatwo śmiały Paſterz mogł oczernić, takem cię chciała uwolnić od tego natrętnika. Nayprzod tedy nicem mu nie powiedziała, że śię myli, ale wziąwſzy poſtać, którąby Teolinda zawſze mieć powinna, odpowiedziałam

mu tak hardzie, z taką wzgardą, że oniemiał z zadziwienia; co iednakowo nie bardzo cię uſprawiedliwia moia śioſtrzyczko. Ale ſzczęściem dla ciebie ſłowa moie zaſtanowiły go i należyty uczyniły ſkutek, oddalił śię odemnie nazywaiąc mię niewierną, niewdzięczną, i spodziewam śię, że mogę zaręczyć, iż go iuż więcey nie zobaczyſz. Dorozumieć śię możecie kochane Paſterki, com ia ucierpiała, wſzyſtko to ſtyſząc; dałabym była połowę mego życia, żeby iuż prędzey drugi dzień zaiaśniał i żebym mogła pocieſzyć mego nieſzczęśliwego kochanka, rzecz mu całą odkrywaiąc. O! iakże mi śię ta noc długą zdawała.

Jeſzcze gwiazdy iaśniały na niebie, a iam iuż była w polu, nigdy moie biedne owieczki tak prędko nie biegły, przychodzę do mieyſca gdziem zwyczaynie Artydora zaſtawała, ſzukam

go, wołam, biegam, nie wiedząc gdzie sama idę; po nad brzegach rzeki, po gaiach, po łąkach, nigdzie go nie znayduię. Powracay, krzyczę, powracay moy nayukochańszy, oto iest prawdziwa Teolinda, która żyć nie chce tylko dla ciebie. Echo powtarza me słowa, ale Artydor iak nie przychodzi, tak nie przychodzi; nakoniec znużona długim szukaniem, siadłam pod iodłą, i czekam aby się dzień rozwidnił, chcąc znowu na te powrocić mieysca, którem iuż była przebiegła.

Ledwo wschodzącey zorzy światło troszkę mi rozeznawać rzeczy pozwalało, postrzegłam iakieś pismo wyryte na korze białey topoli, przypatruię się, poznaię rękę Artydora, i pojąć nie mogę, iak przeczytawszy następuiące wiersze, iedną ieszcze przeżyć mogłam chwilę.

O ty którey niestałość wdzięki wyrownywa,
Co masz za nic dni moie i złamaną wiarę,
Życia ci oddanego ieżliś końca chciwa,
Masz z niego iakoś miała z wolności ofiarę.
Dopełnię chętnie twoie rozkazy okrutne,
Nie zobaczysz mię więcey, lecz kończąc dni smutne
Nim ciało, głazy, duszę, skryią śmierci cienie,
Niech wspomnę moią miłość i twe przyrzeczenie.
Chcę ci przypomnieć śluby co w szczęśliwszey porze
Zgodne z sercem me usta stokroć ci czyniły;
Moia ręka na cienkiey wyryła ie korze,
Pewnie tam będą dłużey niż w twym sercu tkwiły.
Bądź zdrowa, ia ponioſę w grob szczere kochanie,
Tam dopiero zamilczę moie przywiązanie:
Lecz śmierć moią gdy skropi twoia łza choć iedna,
Śmierć mi większą szczęśliwość niż życie wyiedna.

Dwa razym bez płaczu przeczytała te smutne pożegnanie, ieszczem go chciała powtorzyć, lecz łez strumienie wzrok mi zaćmiły i gdyby też nie te łzy, byłabym pewnie trupem padła na tym mieyscu. Rozpacz mi wtedy odięła resztę od miłości zostawionego rozumu, przedsięwzięłam wszystko porzucić i biedz za Artydorem. Chciałam zaraz lecić, alem się nie mogła oderwać od tey topoli, na którey wyrok moy był napisany, prożno staram się tę oderwać korę, stokroć, ah! stokroć ią całuię, zlewam ią memi łzami i z resztą uciekam przez pola powtarzaiąc te ostatnie którem przeczytała słowa.

Doszłam aż do tych brzegow, co maią bydź nie dalekie rodowitey ziemi mego kochanka, lecz dotąd żadney o nim nie mogłam powziąść wiadomości, chcę go ieszcze dni kilka poszukać, a ieżeli moie starunki zawsze rówwnie będą nieszczęśliwe, ieżeli go mam prożno tylko szukać, ieśli moy Artydor nie żyie, iuż móy los stanął, póydę w grób za nim; tak iest krzyknie, zalewaiąc się łzami, poydę za nim; i to iest moia ostatnia nadzieia. Galatea i Floryza starały się osłodzić iey zmartwienie: zostań tu z nami, rzecze pierwsza z nich, będziem wraz z tobą szukały Artydora, a poki go nie znaydziem, będziem razem z tobą płakać nad iego stratą. Teolinda tknięta temi ofiarami uściskała Galateę i obiecała dni kilka z nią zabawić.

Tym czasem słońce zaszło, i wszystkie trzy Pasterki zebrawszy trzodę do wsi powracały; ieszcze połowy drogi nie uszły, gdy Galatea przypomniała, że swóy zgubiła kiieczek; poprosiwszy więc Florydy, i Teolindy, żeby iey baranków strzegły, sama się wróciła, i uyrzała zdaleka starego Pasterza nazwanego Leonio siedzącego

na tym mieyscu, z którego ona była wstała, stracony przez nią trzymaiącego kiiek.

W tey samey porze Elicyo powracał do swey chałupy z małą trzodeczką swoich koźląt, a postrzegłszy w cudzych ręku kiiek Galatei, wstrzymał się patrząc nań z zadziwieniem. Galatea baczna na każde Elicya ruszenie, skryła się w krzaki, aby wysłuchać co też on powie.

Od kogo masz ten kiiek? spyta żywo Elicyo starego Pasterza. Znalazłem go, rzecze, na tym tu mieyscu i zachowuię go dla Belizy, spodziewam się, że ona nie odmowi tak pięknego podarunku. = Życzę żebyś zniewolił Belizę darem tego kiyka, ale mnie się zdaie, że moy ieszcze ładnieyszy, iednakowo wiele chcesz żebym ci dodał do niego? = Naypięknieyszą twoię kozę. = O! z chęcią na to pozwalam, nie mam iak tylko sześć, oto

są; wybieray która ci się podoba. Stary Leonio nie wiele myślący z sześciu kóz wybrał iednę co była na okoceniu. Elicyo nie posiadaiąc się z radości oddał kozę, zamieniał kiiek i stokroć nowo nabyły pocałował. Obydway Pasterze rowno kontenci się rozeszli, a biedna Galatea zamyślona wróciła do swych towarzyszek, które gdy zapytały gdzie się iey podział kiiek, ktoś go wziął, odpowie, ale mi nie żal tego.

Tym czasem nocne cienie coraz bardziey czarnym swoim kirem okrywały góry, ptaszki w gąszczu kłociły się pomieszanym gwarem o gałązki, na których noc trawić miały, zewsząd słychać było odgłos piszczałek Pasterskich i dzwonkow wracaiących do wsi owieczek.

Pasterki za powrotem znalazły przygotowanie do wielkiey uczty, którey im powod wytłumaczono.

Daranio, ieden z naybogatszych kmiotków miał się żenić nazaiutrz z Sylweryą, którey całym posagiem była para błękitnych oczu. Rozrzutny kochanek chciał obchodzić swoie uszczęśliwienie iak naywspanialszym weselem, tym końcem zaprosił wszystkich Pasterzy z wsiow okolicznych, i ów sławny Tyrsis, któremu nikt w śpiewaniu i graniu na flecie nie wyrownywał, przybył na te gody z swoim przyiacielem Damonem. Nieszczęsna Teolinda wrożyła sobie, że może i Artydor na to przybędzie wesele, przedsięwzięła więc bydź na nim z Galateą, a wszyscy Pasterze zaczęli się gotować do igrzysk i potyczek, które w tym dniu solennym nastąpić miały.

GALATEA.

KSIĘGA DRUGA.

Kiedyż będę tak szczęśliwym, abym mogł żyć na wsi? kiedyż będę Panem małego domku otoczonego w koło drzewami fruktowemi? w bliskości byłby ogrodek mały, rola, łąka i pasieka. Strumień orzechowym cieniem kryty ograniczałby te moie Państwo i me żądze nie przeszłyby nigdy tego strumyka; tamby mi płynęły dni szczęśliwe, praca, zabawa, czytanie, wszystkieby moie zaymowały chwile, miałbym z czego żyć i miałbym ieszcze z czego dawać, bo bez tego dobrodzieystwa nie masz bogactwa.... Ja nazywam nic nie mieć, kiedy kto ma tylko dla siebie. A żebym ieszcze mógł

używać tych skarbow z żoną dobrą, cnotliwą i widzieć nasze dzieci po darniu igraiące, na wyścigi biegaiąc, do ucałowania swoich rodzicow, mniemałbym się godnym zazdrości naypotężnieyszych Monarchow.

Takowy był los Pasterzy, których opisuię dzieie. Szczęśliwe małżeństwo prawie zawsze wieńczyło długie przywiązanie: takowy i Darania spotykał, kiedy będąc kochany od pięknej Sylweryi, zostawał iey mężem. Skoro tylko pierwsze słońca zaiaśniały promienie, wszyscy tey wsi mieszkańcy i sąsiedzi już się do kupy zebrali; ieden sztucznie powiązawszy kwiaty drzwi Panny młodey zdobił niemi; tamten graiąc na bębenku i piszczałce zasyłał iey dobry dzień; tu słychać było odgłos fletow, tu pasterskich dudow, tu cymbały, tu skrzypce, wszędzie ogłaszały wesołość. Jeden trefił włosy, drugi zdobił swoy

kapelusz, inny przypinał sobie bukiet, wszyscy starali się podobać swoim kochankom, wszyscy byli miłością i radością zaięci.

Niedługo też i na Państwo młode czekano, wkrótce przybyli w naypięknieysze suknie przybrani. Galatea i młode dziewczęta Sylweryą prowadziły, Elicyo i Pasterze otaczali Daranią; ta szczęśliwa para z całym ludem ruszyła do Boskiey świątyni przy hucznym wielogłośnych instrumentow odgłosie.

Po wykonanych w przytomności Naywyższego ślubach, nowe małżeństwo powróciło do siebie, i wszystkie dziewczęta pobiegły po dary przygotowane dla Panny młodey; wkrótce powracaią każda z koszykiem, iedna w nim niesie owoce, druga kurczęta, inna gołąbki, i każda bez zazdrości i pychy stosowną do maiątku swego czynią ofiarę.

Zbliża się Galatea z swoiey kolei niosąc parę synogarlic, które parobek iey oyca właśnie przed tym dniem złapał był w siatkę. Tkliwa Pasterka bała ich się przygnieść, a iey maleńkie rączki ledwo w części okryć mogły te dwoie ptaszął; raz ich białe skrzydełka drugi rożowe pyszczki wyślizgiwały się z pomiędzy iey paluszkow, śpieszy się żeby prędzey dobiedz do Sylweryi i grzecznie iey się ukłoniwszy, rzecze: Moia dobra przyiaciołko, oto są te ptaszęta, które chcą żyć z tobą, proszę cię byś ie odemnie przyięła, wszyscy wierni małżonkowie winni im dawać schronienie. Mowiąc te słowa oddaie synogarlice, Sylwerya gotuie na odebranie ich ręce, Galatea otwiera swoie nieostrożnie, a tym czasem obydwa ptaszki bystrym wyrywaią się lotem, i tylko lekkim skrzydłem otarłszy się o twarz blisko stoiących Pasterzy zniknęły na powietrzu; Sylwerya

zadziwiona, Galatea prawie smutna, ścigaią ich oczyma, ale nadaremnie. Wszyscy przytomni śmiać się zaczęli z tego przypadku, wyiąwszy tylko iedną Galateę, która się nie śmiała.

Elicyo zbliżywszy się do niey, powiedział do ucha: iesteś skaraną od tych ptaszków za to, żeś ich nie chciała trzymać przy sobie, ale spodziewam się, iż znowu stęsknią się bez ciebie, i śmiem prawie ci zaręczyć, że same powrocą do swoiey Pani. Co ia, to tego się nie spodziewam, odpowiedziała Galatea, a nawet wolę, że będą szczęśliwsze: wtym posłała do swoiey owczarni, aby naypięknieyszego przyprowadzili na mieysce synogarlic baranka.

Przez ten czas nakryto i zastawiono duże pod cieniistemi drzewami stoły, zasiedli ie matki, córki, i starcy, a młodzież stała z tyłu dla usługi. Na ustawionych beczkach brzmi głośno

kapela, okrzyk ią tylko czasem przerywa radośny; wesołość, szczerość, przyiemność, na wszystkich iaśnieią twarzach; iedni gadaią, drudzy słuchaią, trzeci się śmieią, i wszyscy kontenci, wszyscy szczęśliwi: rzekłbyś na nich patrząc, że każdy Pasterz w tym dniu swoie z kochanką nie cudze obchodzi wesele.

Zeby nic nie brakło do tak solennego obchodu, po skończonym obiedzie Daranio proponuie pasterską walkę. Sylwerya zdeymuie swoy wieniec i przeznacza go za nadgrodę temu, który będzie naylepiey śpiewał. Zaraz muzyka ucichła, wszystkie dziewczęta spoyrzały się na swoich kochankow, wszyscy Pasterze zaczęli się do śpiewania gotować. Erastr nawet chciał się z innemi popisywać, ale iak się sławnyTyrsys podniosł, tak Erastr usiadł; nikt z Tyrsysem potykać się nie śmie, ieden Elicyo odważa się stawić, i rze-

cze: Pasterzu! nie śmiem ia z tobą walczyć o pierwszość, ale chcę tylko tey którą kocham, moie poświęcić pienia. Tu głuche wszystkich otoczyło milczenie, a obydwa popisuiący się na przemiany tak śpiewać zaczęli.

TYRSYS.

Sliczna Filis iest celem moiego wielbienia,
Ona i miłość moie dzisiay natchną pienia,
Kto ią zna, niechay mego nie słucha śpiewania,
Wspomniawszy ią, mogęż iuż mieć co do
przydania?

ELICYO.

Co ia to nawet imie Pasterki ukryię,
Dla którey chciałbym umrzeć i dla którey żyię,
Zdradziłbym się stawieniem iey wdzięków
obrazu,
Bo tak piękna, że każdy zgadłby ią od razu.

TYRSYS.

Swieże rumiane iabłko iest obraz prawdziwy
Płci żywo iaśnieiącey, mey Filidy tkliwey.

Jey weyrzenie przenikle, iey czarne powieki
Słodkiemi więzy serca krępuią na wieki.

ELICYO.

Róża z pączka rozwita, śnieg szklący się iaśnie,
Przy wdziękach, przy świeżości mey kochanki gaśnie,
I ten śnieg przez upały nie będzie stopiony,
Ani też blask tey róży, mrozami zwiędlony

TYRSYS.

Lat dwie iak Filis źrzodłem iest mego cierpienia,
Kocham ią od pierwszego na nią się spoyrzenia,
Bożek miłości zdał się w iey włosach schowany
I z złocistey iey kosy zrobił me kaydany.

ELICYO.

Już ia dawno miłości srogie noszę pęta:
Gdym postrzegł tę, przez którą wolność mi odięta,

Widziałem w oczach uśmiech dziecka skrzydlastego,
A w tym sercu zranionym poczułem moc iego.

TYRSYS.

Jak w strzaskanym zwierciedle oko zadziwione,
Stokroć i stokroć iedno widzi powtorzone,
Tak rzucone nawiasem Filidy weyrzenie
Ryie we wszystkich sercach iey wyobrażenie.

ELICYO.

Jak małe Jagnię które matki swey wołało,
Biega, skacze z radości, skoro ią uyrzało,
Takbyś widział, iak drząc się Pasterze mieszaią,
Kiedy moią Pasterkę lubą oglądaią.

TYRSYS.

Na dzień imienin moiey Filis zostawiłem
Dwie srokate sarneczki, które sam żywiłem,
Zbyt będę nadgrodzony, zbyt mi się odwdzięczy,
Gdy otrzymam bławatek co iey głowę wieńczy.

ELICYO.

Cożbym mogł znaleść moiey kochanki godnego,
Nigdym nic nie miał tylko ſerce i pſa mego,
Nad tym to ſercem dawno ona iuż panuie,
A zaś móy pies więcey iey niżli mnie pilnuie.

Gdy obydwa Paſterze ſwoie zakończyli pienia, Sylwerya wątpliwa chciałaby obydwoch równie nadgrodzić. Waſze talenta, rzecze do nich, są iednakie; nie śmiem i niepowinnam wybierać: niechże więc każdy z was przyimie gałązkę wawrzynu, którą wam daię, a pozwolcie niech wieniec wam przyſądzony przepaſze ſkronie naylepſzey moiey przyiaciołki, i zaraz go przypięła na głowie Galatei.

Tu muzyka dała haſło tańcu, Elicyo przyſzedł prosić Galatei, żeby z nim tańcowała, Paſterka zarumieniwſzy ſię nie odmowiła. Czybyś chciała, Elicyo rzecze do niey głoſem drżą-

cym, żeby Tyrsys odnioſł nademną zwycięztwo? Nie, odpowie Galatea, dla ſławy naſzey wsi żałowałabym, żeby cię był cudzoziemiec przepiſał. Po tych kilku ſłowach iuż mowić do ſiebie nie śmieli.

Gdy noc zapadła, wſzyſcy poſzli do Daraia na wieczerzę, wyiąwſzy Galateę, która odprowadziła do domu Flozyzę i ſmutną Teolindę. Skoro zaś te trzy Paſterki wyſzły, Elicyo do ſwoiey udał ſię chałupy z Eraſtrem, Tyrſyſem i Damonem: ci dway oſtatni dawno iego byli przyiaciołami, i znali tak iego miłość iako i zgryzoty.

Nie wiele ieſzcze byli uſzli, aż przechodząc koło ſtarożytney puſtyni na górce położoney ſłyſzą brzmienie harfy. Zatrzymaymy ſię tutay, rzecze Eraſtr, poſłuchaymy głoſu iednego młodzieńca, który od dwoch niedziel został puſtelnikiem. Kilka razy z nim gadałem, i po iego rozmowach miar-

kować można, że to ieſt iakiś wielki Pan, którego nieſzczęścia przymuſiły do odſtąpienia świata: prawdziwie ieżeli Galatea na mnie miley patrzeć nie będzie, mam ochotę z nim tu oſiąść na puſzczy.

Te ſłowa Eraſtra wznieciły w Paſterzach chęć poznania tego puſtelnika, wygramoliwſzy ſię cichuteńko na górę, poſtrzegli młodego człeka ledwo dwadzieścia kilka lat maiącego, który ſiedział na kawałku ſkały: odziany był proſtą gunią, przepaſany powrozem, nogi od kolan miał gołe, w ręku trzymał harfę, która ięczyć zdawała ſię pod iego palcami, a z oczu nieuſtannie ku niebu zwroconych, dwa łez płynęły ſtrumienie. Cichość nocy, blade xiężyca promienie, święta puſtyni okropność, wſzyſtko przerażało duſzę i przygotowywało ią do ſmutnych puſtelnika pieni, które w te ſię ſłyſzeć dały ſłowa.

Prożno ſię niebu przykrzę moią ſkargą smutną.
Nie dotyka go wylew łez gorzko rzewliwych,
Zmienna fortuna razem z miłością okrutną,
Przyiaźń nawet, iedyne dobro nieſzczęśliwych.
Wſzyſtko zda ſię iednoczyć na moie dręczenie,
Dopełniam mego loſu ... którym ieſt cierpienie.
Nie zoſtaie moiemu ſercu nic na świecie,
Już mi kochać nie wolno a żyć muſzę przecie.
Swięta Przyiaźni zwana dni naſzych ſłodyczą,
Zwyciężyłaś mą miłość ... ale z iakąż męką;
Wroć choć ſpokoyność duſzy przeiętey goryczą,
Wſzak zwykłaś ſiać ſzczęśliwość dobroczynną ręką.
Lecz cobyś miała ſłodzić zwiększaſz me dręczenie.
Dopełniam mego loſu ... którym ieſt cierpienie;
Nie zoſtaie moiemu ſercu nic na świecie,
Już mi kochać nie wolno a żyć muſzę przecie.

Pustelnik ucichł, spuścił głowę, ręce iego opuściwszy strony harfy iakby martwe opadły; skoczyli Pasterze na ratunek, Erastr go schwycił w ręce swoie, i pomaleńku do zmysłow przyprowadził. Pustelnik nań patrzał długo okiem pomieszanym, iak człowiek co się z strasznego snu ocuca, nakoniec rzecze: Pasterzu, staranność twoia tylko przedłuża moie cierpienie i nie mam ci się niczym wypłacić, chyba próżną wdzięcznością. Możesz nam, odezwał się Tyrsys, powierzyć swoie nieszczęścia, przyiaźń którąśmy iuż dla ciebie powzięli, godna iest ufności. Ah! przyiaźń... krzyknie pustelnik, iakieżeś wspomniał okrutne słowo! ale dopełnię waszego żądania, winienem wam bardzo wiele. Do waszey wsi się udaię dla uproszenia szczupłego pokarmu na moie mizerne wyżywienie, zawsze mi nieskończenie więcey daią niżeli mi potrzeba, więc po-

nieważ wam winienem życie moie, słuszna abyście znali truiącą go zgryzotę; na te słowa Pasterze otoczyli młodego pustelnika, a on swe nieszczęścia w te opowiadać zaczął słowa.

W mieście Xeres oddawna sławnym i pod szczególnieyszą Minerwy i Marsa będącym opieką, żył młody kawaler imieniem Tymbryo. Jego znana waleczność naymnieyszym była przymiotem. Pociągniony nie wiem iakąś niezwyciężoną sympatyą, wszystkom czynił, abym mogł pozyskać iego przyiaźń, iakoż i dokazałem tego. Wkrótce całe zapomniało miasto imion Tymbrya i Fabiana, to iest mego, a powszechnie nazywano nas Dwoma Nieodstępnemi Przyiaciołami.

Zasługiwaliśmy w istocie tak słodkie imie, zawsześmy żyli z sobą, i naypięknieysze dni nasze krotkiemi bardzo zdawały się chwilami. Naszym iedynym zatrudnieniem było ćwicze-

nie się w polu Marsowym, naszą zabawą polowanie, naszą pasyą przyiaźń. Te szczęście trwało aż do nayfatalnieyszego dnia w życiu moim, do dnia, w którym Tymbryo miał kłotnie z kawalerem iednym nazwanym Pransyllo. Krewni moiego przyiaciela przymusili go do oddalenia się, lecz wyieżdżaiąc napisał do Pransylla, oznaymuiąc mu, że iedzie do Neapolu, ale że on go tam znaydzie gotowego, ieżeli zechce, do zakończenia tey kłótni, tak iak na uczciwego przystoi człowieka. Jam leżał chory, nie mogłem iechać wraz z moim przyiacielem, pożegnanie nasze wiele nas łez kosztowało, obiecałem pogonić go skoro mi zdrowie pozwoli. Poczułem atoli wkrótce, że oddalenie iego więcey mię dręczyło niż moia choroba, zatym dowiedziawszy się, iż z Kadyx cztery okręty rusać maią do Włoch postanowiłem puścić się na nich. Przyiaźń

iaźń dodała mi sił przez słabość nadwątlonych, wsiadłem na okręt i przy dobrym wietrze po krótkiey bardzo żegludze stanąłem szczęśliwie w Neapolu.

Noc była ciemna iakeśmy wysiedli na brzeg, przechodząc przez iednę ulicę, słyszę szczęk broni, i ile możności po omacku przypatrzywszy się postrzegam, że iakiś człowiek o mur się oparłszy, czterem broni zaboycom. Przypadam mu na pomoc z kilku moiemi ludźmi, przestraszeni złoczyńcy uciekaią, ia biegnę do obronionego, gadam z nim, wpatruię się w niego, poznaię że to iest Tymbryo.

Porywam go w moie ręce, ściskam i łzami przez radość wyciśnionemi oblewam; lecz o iakżem drogo przypłacił ten słodki moment! przyiaciel moy był ranny, wzruszenię co w nim sprawiło, tak niespodziane zemną się spotkanie, resztę mu sił odięło,

padł na mnie omdlały, i cały krwią zbroczony. Posyłam co tchu po ratunek, przecież sprowadzony lekarz opatrzywszy ranę zapewnia mię, że nie iest śmiertelną. To zapewnienie życie mi dało, bierzemy na ręce naszego nieszczęśliwego przyiaciela i niesiem go do iego mieszkania. Tam dopiero uwiadomiono mnie o przyczynie tego rozboiu. Tymbryo przyiechawszy do Neapolu miał listy do iednego z pierwszych tamecznych Panow, rodem z Hiszpanii, przyięty w domu iego iako wspołziomek, nie mógł się oprzeć wdziękom córki gospodarza, Nissyda zwaney, naypięknieyszey i naycnotliwszey z Neapolitanek. Uszanowanie i wrodzona iego boiaźliwość nie pozwoliły mu odkryć swoiey miłości, lecz Xiążę ieden Włoski pomiarkował, że ma w nim rywala, a boiąc się tak waleczności, iak przymiotow i urody Tymbrya, dość był

niegodziwym, aby go kazać zamordować. Ta historya rozgłoszona po mieście, doszła uszu oyca Nissydy, który rozgniewany o to, iż w nią imie córki iego było wmieszane, tak Xiążęciu Włoskiemu, iako moiemu nieszczęśliwemu przyiacielowi, zakazał, aby i w domu iego nogą nie postali.

Takowy zakaz mocniey bolał Tymbrya niż iego rana; zapalony miłością przeciwnościami ieszcze powiększoną, żałuiąc aż do rozpaczy, że wtedy nie odkrył swoiego przywiązania, kiedy mu było wolno, chciał bądź co bądź koniecznie widzieć się z Nissydą. Wszystkie sposoby nayprzód mu się zdawały bardzo łatwe, a potym niepodobne do skutku; sto listow pisał, zdzierał, tysiąc wynalazkow ieden po drugim roił w swoiey głowie. Tak wielka niespokoyność, tak okrutne zgryzoty zapaliły ranę iego, i wkrótce o niebespieczeństwo życia przyprawiły

chcąc go zatym uratować przedsięwziąłem wkręcić się do domu iego kochanki.

Ubieram się więc za nowo odkupionego niewolnika, wziąwszy gitarę i co wieczor graiąc i śpiewaiąc przechodzę się po pod okna Nissydy. Nie gadano o niczym, tylko o muzykancie niewolniku. Oyciec Nissydy chciał moie słyszeć pieśni, i wprowadzono mnie do iego domu; tam poznałem Nissydę, tam straciłem spokoyność, i szczęście życia moiego. Smiałem niebaczny oglądać tę twarz, tę kibić śliczną, te oczy łączące słodycz z żywością, uczułem zaraz w duszy moiey iad truiący swobodę dni moich. Trzeba było uciekać, alem iuż nie miał siły, i ten ieden moment słabszym i nieszczęśliwszym mnie od moiego uczynił przyiaciela. Proszono mnie żebym śpiewał, a ia ledwie iuż gadać mogłem, uczyniłem iednak ile możności to co mi kazano, wybrawszy pieśń oryentalną, którey mnie Perski nauczył niewolnik.

Tu Pasterze zaczęli go prosić, aby mogli tę pieśń usłyszeć, pustelnik wziąwszy harfę te mile zaczął im śpiewać słowa.

Gdy piękny Nelzyr kochał Semirę
I ona iego wzaiem kochała,
Okazywać se czucie tak szczere
Była ich słodycz i rozkosz cała.

Lecz śliskie szczęście w życia podroży,
Małe go czasem wywrocą ciosy;
Od prędkonikley listeczka roży
Wszystkie Nelzyra zawisły losy.

Tylko dopoki listek trwać będzie
Nietknięty, póty Nelzyr iedynie
Mieścić się może w żyiących rzędzie,
Gdy liść opadnie i Nelzyr zginie.

Semir troskliwa roży pilnuie,
Jey piękne oczy w nią są wlepione,

I drżącą ręką sama hoduie
Kwiat, z którym losy ma połączone,

Raz kiedy usta kochanki swoi
Pocałować się Nelzyr odważa,
Semir go ścisnąć chce... lecz się boi,
Prożno odwagę miłość pomnaża.

Cóż tedy robić? oto lękliwa,
Pocałowanie roży złożyła;
Lecz nieostrożnie liście obrywa,
Semir kochanka swego zabiła.

Pada u nóg iey, tam śmierć odbiera,
Już gnie przecież i w tey postaci
Jey rękę ściśnie... potym umiera;
Miłość to serce z żałością traci.

Wpół już umarła Semir struchlawszy
Usta kochanka swemi okryła,
A z nich truciznę śmierci wyssawszy
Pocałowaniem życie skończyła.

Nissyda miała siostrę młodszą Blansz nazwaną, prawie tak piękną iak sama, ta zdawała się czuley od innych słuchać moiey pieśni, bardzo głos moy chwaliła, za co podziękowałem... iednak patrząc się na Nissydę. Ich oyciec prosił mnie, żebym powrocił, długom się wahał, czy mam z tego korzystać pozwolenia, przewiduiąc, iż częste widzenie zaogni serca moiego ranę, lecz naglony od mego przyiaciela powróciłem do Nissydy, zobaczyłem ią, i wszelka nadzieia uleczenia się została mi odiętą.

Sądźcie teraz kochani Pasterze, o tym wszystkim co się w duszy moiey dziać musiało: kochałem Tymbrya nad życie, a Nissydę może ieszcze nad Tymbrya; widywałem ią codzień, nie mogłem iey unikać dla samey winney przyiacielowi swemu posługi; ten przyiaciel słaby i ledwo co zaczynaiący sił nabywać, nie utrzymywał mizernego życia swoiego tylko nadzieią, którą moie w nim odżywiały sta-

runki. W czasie, zamiast pomocy, nie znaydowałem tylko źrzodło nowego cierpienia, słowem, każda chwila zwiększała moią miłość, moie wewnętrzne wymowki, i moie dręczenie, których nakoniec zdrowie nie wytrzymało. Twarz młoda, prędko straciła właściwą wiekowi temu świeżość, oczy moie obumarłe i zapadłe, ledwie się mogły zwracać ku tey co mi śmierć zadawała. Oyciec Nissydy okazał mi swoią niespokoyność nad takową postaci moiey odmianą, ona zaś, a naybardziey siostra iey, dnia iednego prosiły mnie z naywiększym naleganiem, abym im nie krył moiego zmartwienia. Przyiaźń ustaliła serce moie, przedsięwziąłem wprzod umrzeć niżeli iey uchybić siebie zdradzaiąc, i miałem dość mocy nad sobą, że w następuiące odpowiedziałem słowa:

Więcey mnie żałować będziecie, gdy się dowiecie, iż smutku moiego przyiaźń iest powodem. Młodzieniec ieden moy współziomek zakochany w naypięknieyszey z kobiet, nadto ią szanuie, aby iey odkrył swoią miłość, lecz bliskim iest przypłacenia życiem tey skrytości. Jego to ia opłakuię stratę, bo iest rownie poczciwy iak grzeczny, a miłość nieszczęśliwa pewnie go w grob wpędzi.=Tu mi przerwała Nissyda mowiąc: Nigdym ia nie znała miłości, ale mi się zdaie, żeby to był wielki nierozsądek przenosić śmierć, nad wyiawienie swego przywiązania; nayprzod takowe wyznanie nie może obrazić, a potym daymy na to, gdyby było źle przyięte, to zawsze na śmierć iest dosyć czasu.= Piękna Nissydo, kiedy się na miłość patrzy indyfferentnym okiem, nie widzi się w niey tylko dzieciństwo godne śmiechu, a naywięcey politowa-

nia; lecz kiedy ſerce ieſt zranione, rozum i rozſądek zamiaſt pomagać, ſą naypierwſzym obłąkania narzędziem. Takowy ieſt ſtan przyiaciela moiego. Wymogłem na nim liſt do tey, którą kocha, noſzę go przy ſobie zawſze w nadziei, że go będę mogł kiedyś oddać. = Nie mogęż ia zobaczyć tego liſtu? przyznam ſię, że ieſtem nieſkończenie ciekawą poznać ſpoſob piſania ſzczerą miłością zaiętego kochanka!

Nie opuściłem tak ſzczęśliwey okoliczności i oddałem zaraz liſt od kilku dni mnie powierzony w tych zawarty ſłowach:

„ Przedſięwziąłem był, Pani życia „ moiego, nie przerwać nigdy mil- „ czenia, wolałem w grób ponieść li- „ tość twoią, niżeli na twoy gniew za- „ ſłużyć. Ale śmierć byłaby dla mnie „ nadto okrutną, gdyby paſmo dni „ moich ſkończyła wprzod nim ci wy-

„ znam, że cię nayſzczerzey kocham, „ że cię nad wſzyſtko przenoſzę. Je- „ żeli takie wyznanie nie urazi cie- „ bie, oſłodziſz życie moie, które za- „ chowam na to, aby ci go poświęcić; „ ieżeli śmiałość moią poczytaſz za „ wyſtępek, śmierć nieodwłoczna bę- „ dzie onego karą. „

Nissyda przeczytawſzy ten liſt z wielką uwagą: Nie zdaie mi ſię, rzecze, ażeby wyznanie miłości, z tak wielkim uſzanowaniem mogło rozgniewać, i radzę ci abyś tę kartkę oddał, bez boiaźni złego oney przyięcia. Zdaie mi ſię, że ieſzcze nie czas, odpowiedziałem, lecz móy przyiaciel, umiera, i ty ſama ieſteś, którabyś mogła życie iego ocalić. = A to iak? = Odpiſz na ten bilet, tak, iakoby do ciebie był piſany, ta niewinna ſztuka, życie mu powroci, mnie zaś da czas ſzukania ſpoſobności, którą żądam znaleść. = O co to, to nie, ni-

gdym nie odpisywała na miłośne kartki, i tym bardziey nie chciałabym zacząć od kłamstwa; ale któż ci broni ponieść twoiemu przyiacielowi, to wszystko coś słyszał odemnie, przemieniaiąc tylko imie moie, w imie iego kochanki! powiesz mu, że przeczytała list ten, i że cię nawet prosiła, abyś go oddał, żeś w istocie bał się przyznać, iż do niey był pisany; lecz że ufasz, iż się ona o tym dowie bez gniewu. Ten wybieg powinien bydź pomocnym zdrowiu twego współziomka, i zapewne nie może tylko uiszczonym zostać, gdy się z prawdziwą iego rozmowisz kochanką.

Zadziwiony takowym wynalazkiem, w kilku słowach przez zęby wyrzeczonych, zamknąłem moie podziękowanie, i pobiegłem o wszystkim donieść Tymbryi. Słodka nadzieia, którą on ztąd powziął, iego radość, iego wdzięczność, tym mocniey mnie

do moiey przywiązały powinności; dopełniałem iey coraz święciey, służąc mu u Nissydy, a lubo iey widok moie nieszczęśliwe zwiększał przywiązanie, nie gadałem z nią iednak o niczym tylko o moim przyiacielu, obracałem za nim wszystkie wyrazy... które mi serce za mną dyktowało. Używałem na usługi przyiaźni tego czucia, któreby ią powinno było zerwać, nakoniec ośmieliłem się wszystko wyiawić.

Oświadczyłem Nissydzie, że tym moim przyiacielem, który umiera dla niey, iest Tymbryo, wywyższałem iego urodzenie, iego doskonałości, i iego cnoty, słowem tak iego malowałem obraz, iak był w moiey duszy, i w moiey wyryty pamięci. Choć go Nissyda nie zapomniała, okazała mi iednak zadziwienie, prawdziwe czyli zmyślone; naganiaiąc moią śmiałość pogroziła mi wydaniem wszystkiego

przed oycem, ale wpośrzod gniewu któren udawała, poznałem aż nadto iasno, że Tymbryo był kochany.

Ta pewność stała się dobiiaiącym mnie ciosem. dawno go się wprawdzie spodziewałem, atoli niemniey żywo nim zostałem przeięty. Przedsięwziąłem więc donieść Tymbryi iego uszczęśliwienie, i z resztą szukać śmierci w iakowey puszyni. Ale nadtom zaufał moiemu męztwu. Skoro iuż miałem odkryć przyiacielowi przemienionemu w rywala, iż iest kochanym, słowa mi na ustach zostały, a wzrok płaczem był zaćmiony; prożno iuż chciałem taić pomieszanie, łkania moie zdradziły mnie, siły całkiem odbiegły, i padłem na iego ręce, łzami ie rzewliwemi zlewaiąc.

Tymbryo rownie zadziwiony iak przestraszony, utrzymuie mnie, ściska, wypytuie się, chce wiedzieć prawdziwą przyczynę tak żywego zmar-

twienia. Ja iak milczę, tak milczę; on mnie znowu naglić zaczyna, badaiąc co się w moiey dziele dusży, ia nic nie odpowiadaiąc, spuszczone w ziemię wlepiam oczy, nie śmiem ze wstydu spoyrzeć na niego.... Ah! rozumiem krzyknie on, kochasz się, kochasz zapewne. Ah! iakżebyś iey mogł nie kochać! twoie serce ięczy nad ofiarą, którą czyni przyiaźni, ale przyimuiąc ią, sambym się stał oney niegodnym. Kochay Nissydę, ia iey iuż więcey i widzieć nie chcę, może żyć będę bez niey, a pewniebym umarł staiąc się sprawcą twoiego nieszczęścia. Mowiąc te słowa ściskał mnie iak nayserdeczniey, ale odwracaiąc zawsze twarz swoią, dla ukrycia łez, których całkiem wstrzymać nie był Panem.

Już też i we mnie przyiaźń, na takie postępowanie w całey swoiey odżyła sile; poczułem się w tey chwili

wyższym nad siebie samego. Oszukałeś się, rzeknę, choć nie zupełnie, bo prawda że się kocham, ale nie w Nissydzie, tylko w iey siostrze; nie byłem dość szczęśliwy, abym iey się podobał, i gwałtowność uczucia źle przyiętey miłości, iest rozpaczy moiey przyczyną. Ale czy mnie tylko nie oszukuiesz, zapyta znowu wpatruiąc się we mnie Tymbryo. = Nie, moy kochany przyiacielu, kocham nadzwyczaynie Blansz, lecz ona moim gardzi przywiązaniem, daruy ieżeli porownanie twoiego losu szczęśliwego z moim niepomyślnym łzy mi wyciśnęło, ale upewniam, że iuż ich więcey wylewać nie będę.

Tymbryo zawierzył, czyli udał, że wierzy, zostawiwszy przyszłości dostatecznieysze rozpoznanie prawdy słow moich, ia zaś mocniey niż kiedykolwiek postanowiłem uczynić z siebie iego spokoyności ofiarę. Nie

dosyć

dosyć było w tym razie gwałt zrobić prawdziwemu czuciu, musiałem ieszcze udawać te, którego nie czułem. Od następuiącego dnia zaraz odkryłem mniemaney moiey kochance kto iestem i miłość moią oświadczyłem.

Blansz mnie kochała oddawna, nie śmieiąc przed sobą samą wyznać tey prawdy, lecz skoro iuż pewna była moiey wzaiemności, zupełnie się siostrze zwierzyła, co bardzo pomogło losowi Tymbryi. Nissyda opierała się ieszcze przywiązaniu, które iey umysł trwożyło; znalezienie towarzyszki nieco ią ośmieliło, mniey boiaźliwa odważyła się gadać o swoiey miłości, a przez to ią wzmacniać. Obydwie siostry powierzaiąc sobie wzaiemnie lękliwości swoich, wspolnie się zaspokaiały, a słodycz wylania duszy skrytości, żywiey im dała poznawać szczęśliwość kochania.

Z łaski moiego przebrania, miałem zawsze wstęp wolny do tego domu. Nosiłem listy przyiaciela, czasem mu otrzymywałem ukontentowanie widzenia swoiey kochanki, a wtedy widoczniey ieszcze okazywałem przychylność zmyśloną dla iey siostry. Tymbryo który z ukontentowaniem poznawał iak daleko iestem kochany, winszował mi tego nayserdeczniey; przysięgał, że mimo swą gwałtowną miłość nie weźmie ślubu inaczey chyba razem u iednego z nami ołtarza. Spuszczałem na to oczy z westchnieniem odważywszy się na wszystko, czego po mnie przyiaźń wymagać będzie.

Jużeśmy oczekiwali iedynie wiadomości z Hiszpanii, ażeby się odezwać o rękę Nissydy i Blansz, gdy Pransyl, ten sam który miał kłotnią z Tymbryo w Xeres, przybył w chęci poiedynkowania z nim. Jako ten przypadek wymagał satysfakcyi publiczney, trzeba było cokolwiek czasu do wyiednania pozwolenia Vice-Reia i mianowania Sędziow. Ułatwiło się wszystko, wyznaczono nakoniec dzień tego strasznego poiedynku i mieysce w polu niedalekim od miasta.

W kilku dniach które te przygotowania zabrały, wieść ta rozgłosiła się i mimo wszelkie nasze starunki doszła do uszu Nissydy. Jey żal, iey niespokoyność stały się tak żywemi, iak było iey przywiązanie; oddana cała rozpaczy, w łzach zatopiona nic nie iedząc, bezsennie, strawiła ten czasu przeciąg, nadto długim i nadto krótkim iey się zdawaiący. Okropna niepewność, sroższa nad samo nieszczęście, wkrótce siły zupełnie odięła. Zapadła ciężko Nissyda na zdrowiu, a oyciec nie wiedząc prawdziwego źrzodła tey choroby, przedsię-

wziął dla rozrywki wywieść corkę na wieś.

W dzień ich odiazdu, któren był w wigilią poiedynku, Nissyda mię zawołała; ſtanąwſzy przy iey łożku nie mogłem iey poznać. Wybladła, zmieniona, oczy zapłakane, ſłowem całkiem do ſiebie niepodobna. = Fabianie, rzecze do mnie ſłabym głoſem, zanieſieſz te moie oſtatnie Tymbryi pożegnanie, powieſz mu że moie dni do dni iego ſą przywiązane, i że iutro bronić moiego będzie życia. O tobie, iako ieſteś iego po mnie naylepſzym przyiacielem, nie wątpię, że go i na krok nie odſtąpiſz. Jeżeli poniesie iakie nieſzczęście, daſz mu nieodwłocznie potrzebny ratunek. O cobym dała za to! żebym tam mogła bydź z tobą! ale ponieważ tak bydź nie może, weź, rzecze, tę relikwię, którą ona z ſwoiey zdięła ſzyi łzami oblaſzy, weź i zanieś mu ią; zawſze ona mię od wſzelkiego broniła niebespieczeńſtwa, kiedyż iak iutro może mi bydź użyteczniieyſzą? Do tego mam ieſzcze cię o iedną proſić przyſługę. Jadę iutro z oycem moim na wieś, która tylko ieſt o pół milę od mieyſca potyczki, obiecay mi, że tam zaraz przybiegnieſz uwiadomić mię o moim loſie. Jeżeli Tymbryo zwycięży, przepaſz rękę tą białą ſzarfą, poſtrzegę ią zdaleka, i wiele ſobie tym ſmutku oſzczędzę; ieżeli zginie, iuż ciebie nie będę potrzebować.

Wſzyſtkom iey iak nayświęciey przyrzekł, i co tchu pobiegłem zanieść relikwią memu przyiacielowi; na iey widok hardość i odwaga iego we dwoynaſob ſię zwiększyły, pocałował ią, położył na ſwoim ſercu, a pewny że będzie niezwyciężonym, bez naymnieyſzey boiaźni świata by był cały wyzywał.

Przyszła nakoniec ta strasznliwa chwila, iuż się całe miasto na nieszczęśliwe wysypało błonie; Pransyl i Tymbryo za broń obieraią szpadę z puginałem, otwieraią się zapory, trąba hasło daie, i obydwa nieprzyiaciele wpadaią na siebie.

Długo się ważyło zwycięztwo; Pransyl był zręczny i śmiały, rani nayprzod Tymbrya, lecz nakoniec miłość wszystko przewyższa; Tymbryo przebiia Pransylla i iednym ciosem u nog swoich rozciąga. Móy wspaniały przyiaciel rzuca broń, ratuie przeciwnika; Pransyl się zwyciężonym bydź uznaie, a patrzący swoie ukontentowanie powszechnym okazuią poklaskiem.

Okropna niepewność, w którey tak długo zostawałem, przerażenie moie z rany Tymbrya, ukontentowanie z iego zwycięztwa, wszystko mnie tak zmieszało, że zapomniawszy o białey

szarfie poleciałem na skrzydłach niecierpliwości do Nissydy nie ostrzegaiąc ią z daleka, podług umowy, o naszym wspolnym szczęściu. Im bardziey ta okropna zbliżała się pora, tym groźey rozpacz ią dręczyła, gorączka się wzmacniała, iednak mimo słabość powlekła się biedna do naywyższego okna. Tam utrzymowana od swoich kobiet, zwroconym nieustannie na drogę okiem, oczekiwała życia lub śmierci. Postrzega mnie, nie widzi szarfy, pada bez zmysłow na ręce swoiey siostry.

Przybiegam, znayduię dom cały we łzach, wchodzę do pokoiu Nissydy, którey próżny usiłował wrocić życie ratunek. Widzę iey oczy zamknięte, usta otwarte, twarz zbladłą, i dopiero staie na pamięci nieszczęśliwe moie zapomnienie. Rozpacz mi przytomność odeymuie, wylatuię z tego domu, nie śmieiąc wrocić do przy-

iaciela, któregobym pewnie w grob wpędził. Nayżywszym zmartwieniem przeięty, zaiadły z gniewu sam na siebie, chwytam się pierwszey którą napadam ścieszki. Ledwom kilka uszedł krokow, słyszę głos iakiś co mnie woła; obrocę się, aż Felix Paź Tymbrya mowi do mnie: "Pan moy czeka WPana, chciey iak nayprędzey poyść do niego.„ Nie mogę, odpowiem, widzieć się z Panem twoim, bo Nissyda umarła, a ia iestem przyczyną iey śmierci. Te wyrzekłszy słowa uciekam iak nayprędzey i przybywam do Gaierty, zastaię okręt Hiszpański, któren miał tylko co ruszać, siadam na niego, wracam do moiey oyczyzny, w którey ten co widzicie stroy wziąłem i nieszczęsnego mego życia w nim zapewne dokończę.

Te iest prawdziwe kochani Pasterze opisanie przypadkow moich, szukałem w tey pustyni spokoyności,

alem nie znalazł tylko samotność. Prożno staram się zwrocić całkiem duszę moię do naydoskonalszego celu, któryby ią iedynie powinien zaymować. Pamięć tego com utracił, w sercu i w myśli wyryta, nigdy mnie nie opuszcza: co dzień sobie powtarzam, że trzeba zapomnieć Tymbrya i Nissydy, co dzień ich iednak opłakuię.

Pasterze nie szukali nawet sposobu, rozweselenia pustelnika, ale raczey dzielili iego cierpienie. Już było bardzo poźno, mieiąc się zniżał, poszli więc do chałupy Elicya, tam się pokładli na koźlich skorach, a skoro Elicyo zobaczył, że trzey iego towarzysze zasnęli, wstał dla dopełnienia iednego układu, którym myśl i serce miał cały dzień zaięte.

Przed samemi drzwiami chałupy stało wiśniowe drzewo, szczególnieyszym starunkiem Pasterza hodowane i właśnie wtedy naypięknieyszym o-

kryte owocem. Dwie synogarlic na wierzchołku iego, uwiły sobie gniazdeczko, Pasterz nietylko ich nie przeszkadzał spokoyności, ale i owszem zboża i innych żywności im podrzucał.

Gdy się Elicyo zabawiał na Sylweryi weselu, ieden z Merysa czeladzi złapał był w siatkę te dwoie synogarląt, i zaniosł ie córce pana swoiego. One to z rąk Galatei uciekły, ich Elicyo poznał, i obiecał swoiey Pasterce, że do niey powrocą. Tego zaś chcąc dotrzymać słowa, wyszedł w nocy z chaty aby ie spiące schwytać, i z całym gniazdem do klatki zamknąć. Wlazłszy pomaleńku na drabinę, rozgartuiąc liście, widzi że samiec i samica spią, głowę schowawszy pod iedno skrzydło, a drugie trzymaiąc rozciągnione na okrycie swych dzieci. Od Elicya tylko było zawisło zabrać ie razem, lecz nigdy na to nie

mógł się odważyć: Nie, rzecze, kochane ptaszęta, moie ręce wam wolności nie odbiorą, będziecie odtąd własnością moiey kochanki, ale nie będąc niewolnikami, będziecie zawsze żyć przy niey choć wam zostawię wolność życia, gdzie się wam podoba. Schodzi prędko z drabiny, biegnie po rydel, okopuie w koło drzewo, i tak go sztucznie wyimuie z ziemią, co okrywała korzenie, że nic nadwerężonym nie zostało, potym go pomaleńku bierze w ręce swoie i wolnym postępuiąc krokiem tak letko niesie do mieszkania Galatei, że się ptaszęta wcale nie poruszyły. Izba sypialna Pasterki właśnie miała na pole okna, przed temi Elicyo stawia drzewo, które zręcznie dobyte o swoiey stało mocy: potym zdiąwszy na sobie zawieszony rydel, kopie doł, stawia w niego wiśnią, i tak ku oknom gniazdo obraca, żeby Galatea mogła wyciągną-

wszy rękę, głaskać synogarlic młode piskleta. Raduiąc się z swoiego dzieła patrzy potym czy ptaszął nie przestraszył, ale te tylko co się obudziły, postrzegł ich wyciągnione z gniazdeczka pyszczki, i rzekł: daruycie mi wierne synogarlice, żem wasz sen przerwał, alem to uczynił tak dla waszego szczęścia, iako i dla moiego; już odtąd do Galatei należycie, skoro ona swego uchyli okna, siądźcie na iey ramionach, skubcie pomału iey złociste włosy, nauczcie i dzieci aby iey się przymilały iako swoiey Pani. Pomniąc, że iesteście u niey, ia was żałować nie będę. Ale ieżelibyście innego procz mnie kochanka kiedy uyrzały przy tym oknie, ah! uciekaycie kochane ptaszęta, przylatuycie do mnie, ięczcie nad moią chałupką, pewnie niedługo żałować mnie będziecie.

Już zorza iaśnieć zaczęła, już głos iaskołeczek w kominie Galatei słyszeć się dawał, gdy Elicyo zabrawszy swoie narzędzia wracał do domu. Ledwo zrobił kilka krokow, aż słyszy kogoś za sobą idącego, obraca się, patrzy i postrzega oyca Galatei; Elicyo tak się zląkł, iak gdyby był winnym. Merys go wkrótce zaspokoił i nie pytaiąc nawet po co zbyt rano do wsi przyszedł, rzeknie: wybrałem się właśnie do ciebie, ażeby ci ważną rzecz powierzyć i prosić cię o iedną przysługę tyczącą się córki moiey. Pasterz pełen radości ucałował ręce staruszka, potym weszli obydwa do mirtowego lasku niedaleko drogi leżącego.

GALATEA.

KSIĘGA TRZECIA.

Skarżemy się zawsze na przykrości życia i tak dość krotkiego, a nayczęściey sami tych przykrości iesteśmy sprawcami. Nienasycona złota chciwość iest źrzodłem występkow i nieszczęść ludzkich. Stworca świata to przewidział i schował ten zdradliwy kruszec we wnętrznościach ziemi, a powierzchowność iey okrył kwiaty, owocami i tym wszystkim, co do swobody i szczęścia człowieka iest potrzebnym; ale podłe skąpstwo nie przestało na tych dobrodzieystwach, przedarło tęgość ziemi, krwawą i odważną pracą samo dla siebie wydrążyło przepaść, wyrwało z piekła złoto, i

odkryło ludziom sprężynę wszystkich niecnot. Lecz o nieba! któż naywięcey z tego ucierpiał wynalazku, ieśli nie miłość. Samo czułe serce iuż dziś nie daie zupełnego do kochania prawa; ieżeli kto chce otrzymać rękę tey, którąby mogł uszczęśliwić, trzeba teraz dowodow bogactwa, nie dowodow stałości. Kochanek w ubostwie urodzony może bydź godnym miłości, ale nie szczęścia; im iest wiernieyszy tym nieszczęśliwszy, zgryzoty, rozpacz są wydziałem iego życia. Cóż więc robić, kiedy kto iest ubogim, a tkliwym? nie kochać? Ah! to ieszcze gorzey.

Elicyo nie czynił tych wszystkich uwag, gdy się przywiązał do Galatei, albo też może i czynił; lecz na cóż się przydadzą uwagi w miłości? przewidują się zgryzoty, iednakowo tak są boleśne, iak żeby niespodziewanie nadeszły.

Eraſtr, Tyrſys i Damon bardzo byli zadziwieni, gdy obudziwſzy ſię nie zaſtali Elicya między ſobą. Już ſłońce wzeſzło wyſoko, a on nie przychodził; niespokoyni więc poſzli go ſzukać do wſi. Wtym przechodząc przez las mirtowy uſłyſzą głos przyiaciela, którego ſzukali; zadziwienie i ciekawość wſtrzymała ich, a Elicyo te śpiewał ſłowa:

Młodą i piękną Paſterkę kochałem,
Miłość moiego ſzczęścia paſmo wiła,
Tak ſię iey ſerca bydź Panem mniemałem,
Jak ona ſzczerze mego Panią była.
Lecz nieba!... gardzi memi ofiarami,
Zdradza mnie, rękę innemu oddawſzy;
Jednak iey zmienność wolę ſkrapiać łzami,
Niżli ſzczęśliwym bydź iey zapomniawſzy.
Jeſzcze w dziecinnym gdyśmy byli ſtanie,
Pierwſze uczucie co me ſerce znało,
Było prawdziwe do niey przywiązanie,
Te iey piękności nawet nie czekało;

Lecz

Lecz nieba!... gardzi memi ofiarami,
Zdradza mnie, rękę innemu oddawſzy;
Jednak iey zmienność wolę ſkrapiać łzami,
Niżli ſzczęśliwym bydź iey zapomniawſzy.

Paſterze przeſtraſzeni tą tkliwą Elicya ſkargą, ſkoczyli do niego, i znaleźli go ſiedzącego pod bukowym drzewem łzami zalanego; ſkoro ich poſtrzegł, porwawſzy ſię ſkoczył, a uwieſiwſzy ſię u ſzyi Eraſtra rzekł: przyiacielu moy, ſtraciemy iuż Galateę, a ſtraciemy na zawſze; potym spoyrzawſzy ſię na Tyrſysa i Damona: chodźcie, mowi, moi wierni towarzyſze, powierzę wam okropnego ſekretu co mi Merys odkrył, iego właſne powtarzaiąc ſłowa.

Elicyo, powiedział do mnie, winienem ci wdzięczność za przywiązanie, któreś zawſze okazował, i dowiodę ią, uwiadomiaiąc cię naypierwſzego o poſtanowieniu córki moiey. Wczoraiem

wszystko zakończył, wydaię ią za bardzo bogatego Portugalczyka, którego niezmierne trzody okrywaią brzegi Limu. Czterech Pasterzy nadesłanych przez przyszłego iey męża drugi dzień temu iak tu przybyli, iutro zaś z Galateą wyiadą. Wiem, że co się tycze córki moiey, tak ciebie obchodzi, iak gdybyś był iey bratem, wybrałem cię więc na to, abyś ią odprowadził do Portugalii. Chciey bydź przytomnym Galatei ślubom i powracay do mnie z pewną wiadomością o iey uszczęśliwieniu.

Mimo niezmierne pomieszanie, w którym się znaydowałem, znalazłem dość w sobie mocy do odpowiedzenia mu w te słowa: Jak to! mogłeś zezwolić na wieczyste z corką się rozłączenie? mogłeś ią wskazać na pędzenie reszty życia daleko od oyca i oyczyzny? iestżeś pewnym, iż iey nie

zrobisz nieszczęścia w obce oddaiąc ią kraie? możeszże ufać, iż żałować nie będzie?... Badałem iuż dosyć serce córki moiey, rzeknie Merys, uwiadomiłem ią o moim przedsięwzięciu i ona mi odpowiedziała zwyczayną swoią słodyczą, że zawsze iest gotowa dopełnić woli oycowskiey. Nie troskay się więc prożno o iey pomyślność, a poydź się wybierać w podroż, którey od twoiey oczekuie przyiaźni. Oto są, przyiaciele moi, prawdziwe Merysa wyrazy, oto iest cios mnie dobiiaiący, któregom się więcey niż samey lękał śmierci.

Tyrsys, Damon, a nawet Erastr dzielili smutek Elicya, a drugi z nich rzecze: ponieważ cię Merys szacuie i kocha, za cóżeś mu zaraz swoiey nie wyznał miłości? Nie znasz go tak dobrze iak ia, odpowie Elicyo. Oświadczył głośno, iż chce aby zięć przyszły tak był bogatym iak iego córka!

gdybym się był odważył słowo powiedzieć, mogłby mniemać, że iego pragnę maiątku, i przyiaźń na którą zasłużyłem, zamienionąby w wzgardę została. Merys iest nadto bogaty, aby nie był posądzaiącym, ia nadto ubogi, abym był śmiałym.

Moy przyiacielu, odezwie się Tyrsys, nie traćmy całkiem nadziei, poydźmy do Galatei, poydźmy dowiedzieć się od niey samey, czyli prawda, że dobrowolnie idzie za tego Portugalczka: a ieżeli, iak się spodziewam, gwałt sobie tylko czyni dla dopełnienia woli oycowskiey, znaydziemy sposoby zerwania tego nieszczęśliwego małżeństwa. Miłość i przyiaźń dodadzą nam przemysłu, częstokroć iedno bez drugiego robiło cuda, czemuż ich nie maią dokazać, gdy będą razem połączone?

Elicyo usłuchał rady Tyrsysa, wszyscy cztery Pasterze udali się do kry-

nicy Kamienną zwaney, gdzie Galatea częstokroć spoczywała, spodziewaiąc się ią tam zastać, iakoż się w swoiey nie zawiedli nadziei. Pasterka siedziała nad brzegiem wody tak mocno zamyślona, że nie postrzegła przychodniow. Jey łzami zalane oczy w wodę były wlepione, na iedney ręce głowę miała opartą, a drugą głaskała psa Elicya, który oddawna iuż więcey iey, aniżeli Pana swego pilnował. Ten wierny stroż leżał u nog Galatei, oparłszy głowę na iey kolanach oka z niey nie spuścił, a mina iego wdzięczna i niespokoyna zdawała się badać, czego dnia tego więcey niż innych był głaskany. Elicyo wstrzymał swoich towarzyszow, aby się nacieszyć tak miłym widokiem: smutek dotąd na iego wyryty twarzy iuż słodkiemu czynił mieysce ukontentowaniu, gdy Galatea mniemaiąc

ſię bydź ſamą w te śpiewać zaczęła ſłowa.

O ty co nieodſtępnie moie śledziſz kroki,
Dni moich nieſzczęśliwych towarzyſzu miły,
Straciſz twą przyiaciołkę; okrutne wyroki,
W obcych ſtronach życie iey kończyć przeznaczyły.
Oycowſka woła, którey ślepom ſię poddała,
Odrywa mnie od tych łąk i od laſku tego,
Gdziem tylekroć głos nader przyiemny ſłyſzała
Kochanka mi tak ſtałe, iako ty wiernego.
Nie odſtępuy mnie więcey pieſku ulubiony,
Sama z myślami kiedy będę w ſmutnym ſtanie,
Z ſzczęśliwości bez zwrotu całkiem upłyniony,
Prócz cię iednego nic mi w świecie nie zoſtanie.
Póydź z kochanką twoiego Pana nieſzczęśliwą,
Na czas nieiaki odſtąp iego, wierny ſługo;

Wkrótce powrócisz tutay z tą wieścią prawdziwą:
Że nie mogąc z nim żyć, żyć nie mogłam długo.

Potok łez z oczu Galatei płynący przerwał iey śpiewanie; Elicyo płakał także, ale z radości. Nie będąc iuż Panem ſwoiego zapału, leci iak ſtrzała do Paſterki, pada u iey nog na kolana, chwyta za rękę, którą do uſt ſwoich przyciſka... Galatea zadziwiona uſiłuie ią wyrwać, ſiły iey uſtaią, wtym poſtrzega innych Paſterzy na nią patrzących, chce ſię gniewać, nie może, chce uciekać, pies ią nie puſzcza: ſkacze w około, oboygu ſię łasi, i rzekłby kto, że czuie ſzczęście, które Panu swoiemu wyiednał.

Tyrſys, Damon, Eraſtr nawet, tym rozrzewnieni widokiem, nie śmieli przyſtąpić do tey ślicznej kochankow pary. Galatea ich woła, podnosi Elicya i ſtaraiąc ſię ile możności ukryć

łzy gwałtem wytryskuiące, rzecze do wszystkich: Nie chcę iuż więcey taić skrytości, z którey mnie nieroztropność wydała. To prawda, że mi bardzo żal moiey oyczyzny: może w niey i serce zostawuię; lecz tym bardziey powinnam bydź posłuszną oycu i ten święty obowiązek wszystko przewyższyć potrafi. Zaklinam więc was, nie powiększaycie mego zmartwienia, pożałowaniem iuż niewczesnym; a osobliwie nie chcieycie przerywać spokoyney samotności moiey, która po takowym wyznaniu, iest mi ieszcze potrzebnieyszą. To powiedziawszy oddaliła się i zostawiła Pasterzy oniemiałych z zadumienia. Pies tylko ieden Elicya śmiał poyść za nią, co ona postrzegłszy chciała go odegnać grożąc mu swoim kiieczkiem, lecz on się iey sam nadstawiał, a biedna Galatea nie mogła go nigdy, ani uderzyć, ani odpędzić.

Czterey pozostali przyiaciele trzymali radę względem sposobow zerwania tego nieszczęśliwego małżeństwa. Tyrsys podał ten, aby się cała wieś zebrała i hurmem poszła do Merysa, prosząc go, żeby ią nie ogołacał z skarbu, który iest iey zaszczytem. Damon iechać chciał do Portugalii, i tak nastraszyć Pana młodego, żeby się dobrowolnie zrzekł ręki Galatei. Elicyowi dosyć się to podobało. Lecz Erastr, który dotąd ust był nie otworzył, tak się odezwał: Nie iestem tego co wy zdania: bo te wszystkie gwałtowności nie mogą tylko bardziey roziątrzyć Merysa. Ja mam w głowie układ, który wszystkich uszczęśliwi, procz mnie, tego ia się trzymać będę, i zaraz idę go wykonywać. Co powiedziawszy ścisnął Elicya i oddalił się.

Reszta Pasterzy, którzy mało ważyli człeka tak prostego iak Erastr,

przedsięwzięli poyść się naradzić z pustelnikiem Fabianem, i już byli uszli pół drogi, iak spotkali iakiegoś Pana pięknie ubranego na dzielnym koniu. Liczny orszak iadących sług za nim okazywał, że to musi bydź coś bardzo zacnego. Pastuszki im się ukłonili pokornie przechodząc, ale ten Pan nieznaiomy wstrzymał Elicya prosząc go, aby im wskazał iakowe wygodne mieysce do spoczynku. Elicyo ktory zawsze o sobie zapominał dla cudzey przysługi, zaprowadził ich do krynicy Kamienney. Skoro tam stanęli, słudzy ich nakryli stół obszerny, gdy obydwie damy podniosłszy kwefy, zastanowiły Tyrsysa i Damona blaskiem swoiey piękności. Starszey wdzięki zdawały się iezcze żywsze, lecz może dla tego, iż młodsza w głębokim była zanurzona smutku, co iey zmnieyszało powaby.

Elicyo naglił swoich towarzyszow, aby śpieszyli do pustelnika, ale ich zatrzymano. Pozwolcie, rzekł do nich ten, którego nayprzod spotkali, abym korzystał z szczęścia co mi was zdybać pozwoliło. O! cobym dał za to, żebym mogł zawsze pasterskie prowadzić życie! co za rożnica waszego od naszych losow! wy tu darmo macie istotę rozkoszy, którey my w miastach dokupuiemy się obrazu; my się przed czasem w prożniactwie starzeiem, praca waszą w poźne lata utrzymuie czerstwość: nuda, fałszywość, troski truią dni naszych swobodę, waszych pasmo ręką szczerości, rozkoszy i wolności iest wite. Ah dziś ieszcze zostanę Pasterzem, ieżeli Nissyda Pasterką bydź zechce.

Za wspomnieniem Nissydy, Elicyo rzucił na damy zadziwionym i ciekawym okiem, co wszyscy uważali. Daruycie, rzecze Elicyo, ieżeli imię Nis-

sydy mnie zastanowiło, niedawno ieden z moich przyiacioł wiele łez na iey wylewał wspomnienie. Czyli macie, zapyta ów nieznaiomy kawaler, iaką Pasterkę, coby się tak nazywała?=Nie, ta o którey mówię nie iest Pasterką, nie znayduie się nawet w naszych okolicach, mieszka w Neapolu.=W Neapolu?... a iakże możesz wiedzieć?...=Wytłumaczę ci się Panie, lecz chciey mi wprzody powiedzieć; czyli się nie zowiesz Tymbryo, i czyli ta młoda Dama, którą tu widzę, nie iest Blansz siostra młodsza Nissydy?=Zgadłeś ich obydwie.=Ah! Fabianie! iakiż to dzień szczęśliwy dla ciebie!=Alboż znasz Fabiana?=czyliż on iest w tych stronach? krzyknie Blansz, i w ten moment bladość iey twarzy okrył żywy rumieniec.

Tak iest, a nie inaczey, odpowie Elicyo, znayduie się tutay, opłakuie Pani los nieszczęśliwy, który go z tobą rozłączył, i ztąd rozpacz iego pewnieby zakończyła życie pokucie poświęcone; Fabian został pustelnikiem i pustynia iego bardzo blisko ztąd leży... Ah! lećmy go uściskać krzyknie Tymbryo. Blansz się porywa i bieży sama nie wiedząc gdzie, Nissyda sparłszy się na swoim kochanku idzie za nią, a Tyrsys, Damon im przewodniczą.

Już zmrok był ciemny, gdy stanęli pod pagorkiem. Tymbryo, Nissyda, Blansz osobliwie wybiegli na górę nie odetchnąwszy nawet. Przyszedłszy przed celkę widzą drzwi otwarte, ale we środku nie znayduią nikogo. W ostatniey zostaiąc niespokoyności chcieli go wołać, ale rostropny Tyrsys ich wstrzymał, mowiąc: Fabian iest tu zapewne blisko, lecz ten nieszczęśliwy przyiaciel straciwszy iuż nadzieię was oglądania, nad czym ustawnie płacze, umrze pewnie z ra-

dości, ieźli mu się razem pokażecie. Chrońcie go zatym od tego przypadku, wstrzymaycie swoie zapędy, i szukaymy razem sposobow, iakiemiby przygotować duszę iego, do tey gwałtowney radości, tak aby mu nie zaszkodziła. Wszystkim się podobała Tyrsysa ostrożność, i postanowiono, ażeby nayprzod posłał Pasterzy z doniesieniem Fabianowi o tych miłych gościach.

Przez ten czas co się naradzano, Blansz po miesiącu przypatrywała się mizernemu kochanka pomieszkaniu. Troiżkę narzucaney słomy, licha płachta, ławka, i Krucyfix drewniany całą były tey schronnicy ozdobą. Blansz długo się smutno na nich popatrzywszy, pada na kolana przed Krucyfixem i dziękuie Naywyższemu Stworcy za szczęśliwe ią w te mieysce przyprowadzenie.

Tymbryo i Pasterze patrzali na nią z rozrzewnieniem, gdy odgłos ięków wzdychaniem przerywanych ostrzegł ich, że Fabian musi bydź blisko; idą więc w tę stronę na palcach, i postrzegaią pustelnika klęczącego pod oliwnym drzewem, na kawałku skały. Tym widokiem przeięte obie siostry i Tymbryo chcą biedz do niego. Tyrsys wstrzymać ich nie może, lecz Fabian zaczyna swoie pacierze i wszyscy staią iak wryci. Nissyda z Tymbryem nachylaią się ku niemu, a Blansz zagląda przez ich ramiona, ocieraiąc ustawnie łzy co iey tak słodki ćmiły obraz. Fabian zaś w te dał się słyszeć słowa.

„ O! moy Boże! Naywyższa Istoto, „ którą ia iedynie tak czcić iak ko„ chać powinienem, ty co cały świat „ napełniasz i co iedynie moie zay„ mować powinieneś serce, racz się „ moim rzewliwym nie obrażać pła-

„ czem. Wszystkom stracił bez sarka-
„ nia Wielki Boże! chciey zaspokoić
„ dręczenia co duszę moią rozdzie-
„ raią, ale nie chciey całkiem z niey
„ wygluzować pamięci dawnych mo-
„ ich nieszczęść. „ Od pierwszego słowa Fabiana, Blansz nayprzod płakać, a potym głośno ryczeć zaczęła. Tyrsys boiąc się aby nie była słyszana, posłał Elicya z Damonem na przerwanie modlitwy pustelnikowi; sam zaś tym czasem nowo przybyłych zatrzymował.

Obydway Pasterze przystąpili do Fabiana, który ich bardzo mile przyiął. Zawsze się żalisz, rzekł do niego Elicyo, a twoie nieszczęścia może iuż są bliskie pomyślnego kresu. Znasz ie, odpowie pustelnik, więc sam osądź, czy mogę ich przed śmiercią spodziewać się końca.=Możesz, i skończą się zapewne. Nissyda żyie, wraz z siostrą i kochankiem, po całey cię szukaią

Hiszpanii, wiem to pewnie od iednego co ich spotkał.=Co mowisz? czyli to bydź może?... Ah! nie naigraway się z mego nieszczęścia, zdawałeś się z początku litować moiemu cierpieniu, a teraz go chcesz tylko zwiększać płonną nadzieią.

Gdy on kończył te słowa, dla lepszego przygotowania Tyrsys prosił Nissydy, aby mu wprzod głos swoy dała słyszeć, nim mu się pokaże. Usłuchała go, i zaczęła nucić pieśń dawniey przez Fabiana zrobioną.

Przyiaźni! niech twa władza weźmie górę
Nad Bożkiem ślepey miłości zdradliwym,
Pierwszych lat wiosny on zwykł bawić porę;
Przez cię człek w każdym wieku iest szczęśliwym.
Miłość roznieca serc żywe zapały,
Ty stalszych związkow ciągle pasmo snuiesz;
Ona iest źrzodłem rozkoszy nietrwaley,
A zaś ty iedna duszę utrzymuiesz.

Fabian ieszcze rozmawiał z Pasterzami, gdy głos Nissydy doszedł iego uszu. Zamilknie raptem, słucha, oczy mu słupem stanną, cały struchlały, drżący.... potym oglądaiąc się z miną pomieszaną, traci przytomność, strach go opanuie, bierze obydwoch Pasterzy za iakieś nocne mary, chce od nich uciekać. A wtym głos się znowu odzywa, i wskroś iego przenika duszę. Pomaleńku boiaźń go opuszcza, twarz i oczy zwyczayną słodyczy biorą postać, przychodzi do siebie, rzuca się piorunem w to mieysce, zkąd głos pochodził, staie przy tych co go szukali, poznaie ich i pada znowu bez zmysłow na ręce przyiaciela.

Nissyda z Tymbryem wołaią Pasterzy: przylatuią: iak nayprędszy daiąc ratunek, staraią się otrzeźwić zemdlałego. Blansz iuż była pobiegła po dzbanek z wodą do celi, wylewa ią na twarz kochanka, i swemi rękoma

iego przyciska ręce. Pustelnik pomału wraca do zmysłow, oczy iego słabości tracą zasłonę, otwiera ich, widzi szczęście swoie, a przecież ieszcze o nim wątpi.

Czyliż to ty iesteś prawdziwie, ty moy kochany Tymbryo, któregom tyle opłakiwał? zapyta. Ja sam, ia iestem ten twoy przyiaciel co ci winien życie. Tu się ściskaią nawzaiem, zmieszane łzy ich płyną i wspolnie opasani rękoma stoią długo iak martwe posągi, nakoniec Tymbryo rzecze: iuż przyszedł koniec naszych smutkow, iuż znowu iesteśmy złączeni: oto iest Nissyda, twoia dobra przyiaciołka, oto Blansz, która ciebie nie znalazłszy życie kończyć miała, i czegóż ci ieszcze więcey potrzeba? Ah! niczego, niczego, odpowie pustelnik uśmiechaiąc się i płacząc razem. Blansz i Nissyda wyciągaią do niego ręce. Fabian chce mowić, lecz pro-

żno, radość mu mowę odeymuie; bierze ręce obydwoch ſioſtr, kładzie ie na ſwoich pierſiach i pada u ich nóg zachodząc ſię od płaczu.

Te tkliwe widowiſko trwało kilka chwil ieſzcze. Puſtelnik zaprowadził ſwoich przyiacioł do celi, aby im tam opowiedział wſzyſtko, co mu ſię od rozſtania z niemi przytrafiło; to opiſanie było krótkie: roſtropny Fabian zawſze chętnie z ſiebie czyniący ofiarę przyiaźni, wspominał zawſze o ſwoiey miłości do Blanſz, iako o rzeczy, która go naywięcey zatrudniała w iego ſamotności. Ta łudzona kochanka nie śmiała nic mowić, ale nieuſtannie ſwoią ściſkała ſioſtrę.

Proſił potym puſtelnik przyiaciela, aby mu ſwoie donioſł przypadki, od czaſu iak go na placu potyczki zoſtawił, Paſterze o toż ſamo proſili, i Tymbryo tak zaczął.

Po otrzymanym nad Pranſyllem zwycięztwie poſłałem Pazia moiego do Nissydy, który wkrótce powrocił przeſtraſzony donoſząc mi śmierć kochanki, a ucieczkę przyiaciela. Uderzony iak piorunem tą nowiną pobiegłem zaraz o moim pewnie wywiedzieć ſię nieſzczęściu. Stanąwſzy u wrot iey domu, ani prożbami ani darami nie mogłem ich ſobie ziednać otworzenia, ale płacz, i ſłowa ſłużących przekonały mnie, że iuż nie żyie ta dla którey żyć chciałem. Żadna wymowa nie potrafi określić tego co ſię wtedy zemną działo, lecz przeświadczony ieſtem, że nie można umrzeć z żalu, kiedy ia tę przeżyłem chwilę. Mimo moią rozpacz przypomniałem ſobie, że mam ieſzcze przyiaciela i choć byłem ranny poiechałem za nim do Gaietty. Tam go iuż nie zaſtałem, muſiałem więc czekać kilka dni na wyruſzenie okrętu idą-

cego do Barcellony. Przyięto mnie na nim łaſkawie. Ruſzyliśmy, a łzy ieſzcze rzewliwſze bardziey ćmić zaczęły oczy patrzące raz oſtatni na ten kray, w którym kochankę, przyiaciela, ſwobodę i spokoyność życia na zawſze ſtraciłem.

Wiatr z początku pomyślny, uſtał raptem, i okręt naſz choć bliſki portu prawie... cichością zatrzymany był. Wolałbym był w ten moment burzę, od niey ſię końca dni okrutnych spodziewaiąc. Nieuſtannie moim zaięty cierpieniem zawſze opłakuiący Nissydę, proſiłem nieba o śmierć albo o wrocenie mi przyiaciela; iedna chwila cc mnie trochę przynoſiła folgi, to kiedym śpiewał wtoruiąc ſobie na lutni od iednego z podrożnych mnie pożyczoney.

Nazaiutrz po naſzym wyieździe tylko co iutrzenka rożowym niebo za-

częła okrywać światłem, ſiadłſzy na brzegu okrętu przypatrywałem ſię tey niezmierney rozległości morza, w którego spokoynych wodach blednieiących gwiazd odbiiała ſię iaſność. Wſzyſtko w około mnie spoczywało; officerowie, maytki, w ſłodkim śnie znaydowali spoczynek, żagle zwinięto, ſternik nawet zadrzymał, i nic nie było ſłychać, tylko cichy ſzmer wod morſkich prutych wolnym ruſzeniem okrętu. Te głębokie milczenie, ten wspaniały widok nieograniczonym wydawaiącego ſię morza i nieba, ta zorza, którey pomału rozwiiaiące ſię promienie budziły nieſzczęśliwych, wſzyſtko żywſzemi czyniło moie ſmutne uczucia. Chcąc więc ich troſzkę rozerwać wziąłem lutnią i śpiewać zacząłem.

Gluche milczenie niebo i morze okrywa,
Tylko glaſzczący wody Zefir ſię odzywa.

Sen ſzczęśliwi spoczynkiem ſłodkim wſzyſtkich ludzi,
Mnie ſmutek budzi.
Od wſchodu na złociſtym Jutrzenka rydwanie,
Tylko co dnia nowego poprzedza świtanie,
Ten dzień dla całey ziemi będzie miłym darem,
Dla mnie ciężarem.
Ah! dłużſzych cierpień nie mam ſiły wytrzymania,
Nissydo! celu mego ſmutku i kochania!
Nie żyieſz iuż ... ieden grób zamknął ciało twoie,
I ſerce moie.

Właśnie gdym kończył ten wiersz oſtatni, uſłyſzałem ſzeleſt wioſeł do nas ſię zbliżaiących, przypatruię ſię i po bladym ieſzcze świetle pierwſzych ſłońca promieni, poſtrzegam łodkę o czterech wioſłach, która nie płynąć ale lecić ſię zdała. Skoro bliſko nas

ſtanęła, zaczyna iakaś kobieta głoſem przeraźliwym wołać: O wy! ktokolwiek ieſteście, zaklinam was, chcieycie powiedzieć prawdę, czyli to ieſt ten okręt, co przed dwoma dniami wyruſzył z Gaietty do Barcellony. Sądźcie o moim zadziwieniu, gdym poznał głos Blanſzy. Ah! ſioſtro! krzyknę; i chwyciwſzy linę okrętową, spuſzczam ſię do łodki. Biegnę chcąc uściſkać Blanſz, aż ſię znayduię w ręku Nissydy.

Rozumiałem, że umrę z radości: ſtanąłem martwy, ani ruſzyć ſię ani ſłowa przemówić nie mogłem. Nissyda gadała, zaſpokaiała mnie, a ia zbliſka ſię na nią patrząc, ieſzcze ſię bałem, żeby to nie było ſnem, który ulatuiąc na ſkrzydłach ſwoich ſzczęście moie ponieſie.

Przyſzedłſzy do ſiebie z pierwſzego pomieſzania, zaprowadziłem Nissydę z ſioſtrą na okręt. Obydwie by-

ły w pielgrzymskich sukniach, ale Kapitan uwiadomiony odemnie przyiął ich z uszanowaniem należytym ich urodzeniu. Wtedy dowiedziałem się od Blansz, iakim sposobem zapomnienie szarfy białey w takie iey siostrę wpędziło mgłości, że wszyscy ią bydź bez duszy rozumieli; w ośm godzin dopiero przyszła do siebie, a powziąwszy wiadomość o moim zwycięztwie, o swoim błędzie, o rozpaczy i o naszey ucieczce, przedsięwzięła wraz z siostrą poyść w pogoń za nami. Mimo swoie cierpienie, mimo słabość chciała zaraz iechać. Co tylko obydwie miały złota i kleynotow, wszystkim tym okupiły sposob ucieczki z domu rodzicielskiego. Jeden z ich sług przekupiony podprowadził w nocy poiazd, którym, zebrawszy resztę pozostałych sprzętow, umknęły do Gaietty, gdzie wiedziały żem poiechał. Tam stanąwszy we dwa dni po

moim odieździe, oddały znowu co mogły mieć pieniędzy maytkom, aby prędzey nasz gonili okręt; cisza, o którey iuż mowiłem, dopomogła ich żądaniu, a miłość wiernych kochankow w swoiey maiąca straży, pewnie to osobliwszym zrobiła sposobem, że bez żadnego nas dopłynęły przypadku.

Tak odzyskałem Nissydę: ale ciebie nie było kochany Fabianie. Znasz moią przyiaźń, wystaw sobie zatym, iak wiele ieszcze brakowało do moiego uszczęśliwienia. Blansz to naylepiey czuła; twoia nieprzytomność była iuż dla nas iedynym tylko smutkiem. Po krótkiey żegludze, stanęliśmy szczęśliwie w Barcellonie, spodziewaiąc się ciebie tam zastać, lecz wszystkie starunki nasze były daremne. Blansz naypierwsza radziła, żeby całą przebiedz Hiszpanią, póty się nigdzie nie zatrzymuiąc, póki ciebie nie znaydziemy: o iakże była pewna!

że tego trzymać się będziemy zdania. Przedsięwzięliśmy nayprzod iechać do Toledy, gdzie krewni Nissydy mieszkaią, donioslszy iednak oycu iey o naszych przypadkach i prosząc o pozwolenie wzięcia ślubu w tym mieście. Odpisał nam podług wspólnego żądania i właśnieśmy tam iechali, gdy nadzwyczayne szczęście nam cię znaleść tu pozwoliło Fabianie.

Jak tylko skończył mowić Tymbryo, pustelnik go na bok odprowadziwszy, rzekł drżącym głosem: a iaż to nie poiadę do Toledy? Tymbryo zadziwiony tym zapytaniem, spoyrzy na niego, Fabian spuszcza oczy łzami zrosżone; wtym go przyiaciel serdecznie ściśnąwszy rzecze: a iuż ci trzeba podobno, ażebyś iechał do Toledy chcąc się żenić z Blansz, która cię kocha nad wszystkie wyrazy. Cały czas nie myśliła tylko o tobie. Wszakże ią kochasz zawsze, nie prawdaż? Więcey nad życie, odpowie Fabian, a ciebie kocham nad wszystko. Potym przydał uśmiechaiąc się: No! iuż tedy zrzucę te pustelnicze sukmie, a ty mi się postarasz przyzwoitszych troszkę dla Pana młodego. Lecz ieżeli chcesz słuchać moiey rady, iak skoro wieczyste śluby uwieńczą nasze szczere przywiązania, iak każdy z nas, iedney z tych ślicznych siostr zostanie mężem, powróćmy tutay nazad i słodkie prowadźmy życie z temi dobremi Pasterzami, którzy nas kochaią, i którzy są warci naszey przyiaźni. Już ia wprzody ten sam układ zrobiłem, iuż mi się świat uprzykrzył i chcę życia resztę trawić w tych lasach z kochaną żoną i z szczerym przyiacielem. Tak się rozmowiwszy, donieśli przyszłym małżonkom oraz Pasterzom swoie przedsięwzięcia, co oni z naywiększym ukontentowaniem przyięli.

Tym czaſem zmrok iuż padł ciemny. Elicyo zatym radził, żeby iak nayprędzey iść do wsi. Nie mam, rzecze weſtchnąwſzy, przyzwoitego domu na przyięcie waſze Państwo, ale ieźli pozwolicie, zaprowadzę was do mieſzkania Galatei, Merys iey oyciec zapewnie się znaydzie uſzczęśliwionym z waſzego przybycia.

Wſzyſcy uſłuchali Elicya i ſzybkim udali się krokiem do domu Merysa. Właśnie tak trafili, że Merys miał ſiadać do ſtołu z córką, Floryzą i czterema Portugalczykami. Skoro zapukano, psy ſzczekać zaczęły, a Merys ſam przyſzedł drzwi otworzyć. Elicyo go proſił o pozwolenie noclegu dla dwoch przybyłych cudzoziemcow, doniosſzy mu co są za iedni. Stary Paſterz znaiąc zacność tak wielkich gości, przyiął ich z naywiękſzym uſzanowaniem: zawoławſzy córki ſwoiey kazał przydać co tylko miał nay-

lepſzego i zaproſił ich na wieczerzę; przepraſzaiąc że go nie przygotowanym znaleźli.

Podczas ſtołu Galatea ſtarała się ukryć ſwoy ſmutek. Elicyo ſiadł iak mogł naydaley od Portugalczykow patrząc na nich zagniewanym okiem, które się iednak ſtodziło spotkawſzy czaſem weyrzenie kochanki.

Wſzyſcy wſtawſzy od ſtołu poſzli się chłodzić przed wyſtawę. Uſiadłſzy na kamiennych ławkach, ſtaruſzek Merys gościom ſwoim zaczął opowiedać iak wielką partyą znalazł dla córki, wyliczał z ukontentowaniem bogactwa przyſzłego zięcia, które Portugalczykowie ieſzcze więkſzemi niż były w iſtocie okazywali. Goście rozumieli bydź swoią powinnością winſzować Galatei tak ſzczęśliwego poſtanowienia; biedna Paſterka milczała na to, a nieſzczęśliwy Elicyo łzy ſwoie połykał, kiedy się iedną razą

dał słyszeć smutny dźwięk trąby pogrzebowey. Merys z temi co u niego byli i cała wieś wybiegli ku stronie, z którey ten głos okropny zdawał się pochodzić. Niedługo postrzegli czterech Pasterzy w żałobie, uwieńczonych cyprysem. Dwóch zapalone niesło pochodnie, drudzy dway grali na trąbach, po środku zaś szedł Kapłan Naywyższego w obrządkową przybrany szatę.

Był to ów poważny Salwador Proboszcz wsi tameczney, który iey mieszkańcow osładzał troski, a dzięki czynił Stworcy za ich uszczęśliwienie. Patrzał na nich iak na swoich krewnych, a na sieroty, iak na swe dzieci. Od czterdziestu lat nieskazitelnie swoich świętych pilnował obowiązkow, chwaląc BOGA, służąc ludziom.

Ten zbliżywszy się, zawoła: Pasterze moi naymilsi! Dzień iutrzeyszy wy-

wybrałem na uczczenie popiołow braci naszych pochowanych w padole grobowcow. Pamiętaycie o tey smutney, ale konieczney powinności, i skoro wzeydzie iutrzenka, stawaycie na tym mieyscu w ubiorze przyzwoitym temu żałobnemu obrządkowi. Wyrzekłszy te słowa ogromnym głosem, Salwador powrocił do siebie; wszyscy zaś umowili się, żeby zebrani przededniem dopełnili tak świętego zalecenia. Merys chcąc by iego córka raz ieszcze ostatni temu przytomna była obchodowi, prosił Portugalczykow o wstrzymanie się dzień ieden. Elicyo aż zadrżał z radości, i w Galatei też sercu promień słodkiey błysnął nadziei.

Nissyda, Blansz, Teolinda, wraz z dwoma przyiaciołami prosili tamecznych wieśniakow o pozwolenie znaydowania się z niemi na tey pogrzebowey uroczystości, wszyscy chę-

tnie na ich zezwolili żądanie; lecz gdy się czterey Portugalczykowie odezwali z tąż famą prozbą, iednogłośnie im odmowioną została, tak byli niecierpieni od tego czasu, iak się dowiedziano, że po Galateę przyiechali: zawstydzeni cofnęli się ze złością, a wszyscy zabrali się do spoczynku.

GALATEA.

KSIĘGA CZWARTA.

NA twoie się iuż całkiem rzucam łono, słodka melancholio! chciey ostatnie piora mego obrazy tą pochmurnością miłą przyozdobić barwą, która się zwykle podoba prawdziwie czułym sercom. Nie lękay się ich zbytecznego wzruszenia, łzy co wyciskasz będą tak przyiemne duszom tkliwym, iak rosa kwiatom. O! iakże są miłe te co przywodzisz wspomnienia! którzyż znaydą się amanci od kochanek, przyiaciele od przyiacioł, rodzice od dzieci oddaleni, dla którychbyś się nie stała naymilszym cierpienia osłodzeniem! Jak są lube te chwile! co człowiek uchyliwszy się od całego świata

w ſamotności trawi, maiąc za świadkow tylko ſerce i pamięć, a raczey znayduie ſię z ukochanym troſkow celem! Jakaż to wtedy rozkoſz, wſzyſtkie upłynione a nader miłe przypominać ſobie czaſy; pierwſze miłości uczucia, pierwſze oney wyznania, ſpoſob którym były przyięte, boiaźni, zaſpokoienia, poſądzenia, wymowki nawet, wſzyſtko ieſt przytomnym, wſzyſtko ſię z naymilſzym wyobraża uczuciem. Odnawia ſię iuż upłyniona ſzczęśliwość, pamięć nawet dawnych umartwień ſłodyczy nabywa. Jeżeli wſzelka nadzieia ieſt odięta, ieżeli śmierć nielitościwa zamknęła w grobie zwłoki ukochaney oſoby, łzy któremi ſię ſkrapiaią martwe popioły, pamięć utraconego dobra ieſzcze go nieiako zwracać ſię zdaią. Możeby nas więcey trzeba żałować, gdyby ſię całkiem mogł żal

prawdziwy z naſzego wygluzować ſerca.

Tak myślał ów pełen cnoty Salwador, i dla tego poświęcał dzień ieden w roku łzom, których wdzięczność, miłość i przyiaźń źrzodłem były. Ten dzień właśnie przychodził. O porze wyznaczoney, Salwador w żałobnym Kapłańſkim ubiorze ſtanął na śrzodku wſi, gdzie go wkrótce otoczyli wſzyſcy wieśniacy w wieńcach cyprysowych, krepą przepaſani, czarnemi wſtęgami maiąc oplecione paſterſkie kiie. Salwador ſam ich uſtawił we dwa rzędy, a oddzieliwſzy Paſterzy od Paſterek, ruſzył z niemi na zwyczayne temu obrządkowi mieyſce.

Z prawey ſtrony ſzła Nissyda, Blanſz, Teolinda, Floryza, ze wſzyſtkiemi młodemi Paſterkami, maiąc na czele ſwoim Galateę; po lewey ſtronie w rowni z niemi ſzedł Tymbryo, Fa-

bian, Damon, Tyrsys i wszystkie młode chłopcy, przed któremi był Elicyo; po nich następowały mężatki przez Sylweryą, a mężowie przez Darania prowadzeni; te szczęśliwe grono było prawie tak piękne iak i pierwsze: za niemi szło trzecie nie tak powabne ale ieszcze szanownieysze, to iest wdow i starcow, a tym przewodniczyli, Merys i matka Erastra; ich śnieżne włosy łysin nie znały, a choć drżące ręce na kiiach były wsparte, dość ieszcze czerstwym postępowali krokiem. Dla nich to ten obchód był naytkliwszym, bo każde z nich szło płakać dzieci, braci, siostry, żony lub mężow. Salwador zwolna postępował na samym końcu. Wybrał z umysłu te mieysce, żeby bydź bliższym naynieszczęśliwszych; otaczało go ośmioro chłopcząt w białe ubranych suknie, maiąc kwieciste wieńce na głowie, nieśli wodę oczyszczalną, kadzidło i ogień. Hardzi z tego urzędu rocznego bez nagany sprawowania nad groby, stąpali sobie ieszcze poważniey niż starzy.

Do padołu grobowcow trzeba było iść więcey iak pół mile po nad brzegiem Tagu, przez ulicę krytą dużą we dwa rzędy sadzoną topolą. Wszyscy szli w cichości kwiecistym darniem, ieszcze rosą zmoczonym. Słońce tylko co zaczynało ozłacać gór wierzchołki obiecuiąc dzień iak naypięknieyszy, naokoło czyste bez chmury widać było niebo; Zefir letkim powiewem kołysał gałęzie i między niemi uwite ptaszął gniazdeczka; skowronek wzbiiaiąc się pod obłoki niewidziany, słyszeć się tylko dawał na powietrzu; słowik całonocnym zmęczony śpiewaniem ostatnich sił dobywał na powitanie dnia nowego; synogarlica i turkawka ięczeniem odpowiadały wesołym innych ptakow

głosem; kwiaty miłą wonią całe napełniały powietrze; ryby igraiąc się w wodzie rzucały; słowem całe przyrodzenie zdawało się budzić, na złożenie dziękow Stworcy swoiemu za te nowe co z rąk iego odbierało dobrodzieystwa.

Tymbryo, Blansz, Nissyda, nieprzyzwyczaieni do takiego widoku, patrzyli nań z zadziwieniem, które się ieszcze powiększyło za weyściem do padołu grobowcow.

Nad brzegiem tey pięknej rzeki iest mieysce prawie na ćwierć mili w kwadrat opasane łańcuchem pagorkow i iedno tylko maiące weyście: z obuch stron stoią wysokie cypryssy tak gęste, że ich poplątane gałązki zdaią się iedną tylko ścianą rownie iak i góry wysoką, a gdzie niegdzie posiane roże dzikie i inne rożnofarbne kwiaty ożywiaią posępność tey ciemney zieloności. Nigdy tam noga żadney nie postała trzody, nigdy siekierą nie było tknięte żadne z drzew tego poświęconego lasu. Głuche milczenie w nim panuie, rzadko tylko słychać szmer brzęczących pomiędzy krzakami strumykow, które łącząc się w dolinie srzebrzyste swoie do rzeki niosą wody.

Przy końcu weyścia tego, stoi starożytna sosna, co się zdaie padoł zamykać, na iey zaś korze te są wyryte słowa:

Przechodzący szanuy tę schronnicę święconą,
Drzyi i nie wchodź, ieżeli masz duszę splamioną,
Lecz gdyś cnotliwy, weydź tu śmiałemi krokami,
Wolno ci będzie płakać nad temi grobami.

Wewnątrz dolinę takież same otaczaią cypryssy, w środku zaś iest duża krynica, z którey czystego źrzodła wody darń tę ziemię okrywaiący od-

żywiają. Gdzie niegdzie widać grobowce iedne iuż bluszczem opasane, drugie ieszcze ozdobione kwiatami, wszystkie zawieraiące popioły zmarłych wieśniakow co cnotę kochali.

Trzeba wiedzieć, że zaszczyt pogrzebu na tym padole nie wszystkim bywał dozwolony. Grób w tak uzacnionym mieyscu stawał się nadgrodą życia nienagannego; i cała wieś sądziła kto godzien tey wiecznosławney pamiątki. O! iakże też mała liczba tam była pochowanych Pasterzy!

Przy krynicy zatrzymano się. Salwador ogromnym zawołał głosem: rozpierzchniycie się teraz, a gdy trąba da hasło, znowu się tutay zbierzecie. Na te słowo wszyscy się rozbiegną, każda wdowa, każda sierota, idzie do głazu zamykaiącego cel ich żalu teraźnieyszego, a dawnego przywiązania. Cudzoziemcy straciwszy z oczu Elicya pilnie go wszędzie szukali.

Obszedłszy całą dolinę, postrzegaią go przecież klęczącego z złożonemi rękoma na grobowcu matki. Płacząc rzewliwie wzniesionemi w górę oczyma, te iękliwym głosem słał do nieba prośby: "O! moia kochana matko! musisz zapewne bydź szczęśliwą, boś była zawsze dobrą, nie chcieyże i w niebieskim o mnie zapominać mieszkaniu, miey mnie w swoiey straży, a wyiednay u Naywyższego Stworcy, abym tak prawdziwie cnotę kochał, iakem był szczerze do ciebie przywiązany." Kończąc te słowa padł twarzą na grobowiec i łzami oblał kamień go zamykaiący.

Zbliżyli się do niego te dwie pary kochankow co go wysłuchali, a Tymbryo wziąwszy go za rękę rzekł: godny synu, rozrzewniłeś moie serce, i napełniłeś uszanowaniem. Obiecay mi bydź moim przyiacielem, a odtąd chcę

świat porzucić, zostać Pasterzem. Będę mieszkać w ubogiey chatce blisko ciebie wraz z Nisydą, iey siostrą i Fabianem. Ah! bylibyście nadto blisko nieszczęśliwego człeka, odpowie Elycyo; od czasu iakem stracił moią matkę, iedna tylko osoba ieszcze mnie do życia przywięzywała! lecz i ta iuż od iutra na zawsze z oczu moich zniknie. Obydwie siostry z przyszłemi mężami zaczęli go prosić, aby się iaśniey tłomaczył, ale on im rzekł: ani czas ani te mieysce nie pozwalaią mi opisywać moiey niedoli, którey miłość iest źrzodłem, iak wyidziem z tego padołu, wszystko wam odkryię.

Ledwo to powiedział, chrapliwe odezwały się trąby. Cóż to znaczy? zapyta Tymbryo, na cóż nas znowu zwołuią? Na to, odpowie Elicyo, abyśmy oddali cześć powinną popiołom ostatniego Pasterza, którego śmy

stracili. Usłyszemy zaraz iego życia opisanie, będzie nam opiewane przez naycnotliwszą z Pasterek.

Poszli zatym do krynicy, gdzie iuż wszystkich zgromadzonych zastali, ztamtąd ich poprowadził pobożny Kapłan do grobowca, na którego białym ieszcze kamieniu ten był prosty nadgrobek:

TU SPOCZYWA

SYN DOBRY.

Salwador go obszedł trzy razy mówiąc przyzwoite pacierze, skropił wodą oczyszczalną, wonne zapalił kadzidło, potym wziąwszy za rękę Galateę oddał iey papier zawieraiący treść życia tego, którego płakano Pasterza. Rumieniec skromności przyzwoity okrył Galatei lice, stanęła przy grobie, a wszyscy w milczeniu słuchać iey zaczęli.

Z pomiędzy wszystkich wsi naszey Pasterzy,
Lizys w Ludwice kochał się nayszczerzy,
I miłość iego tak szczęśliwą była,
Że ią wzaiemność wkrótce uwieńczyła;
Zatym o rękę córki oyca prosi,
Ale odpowiedź tę smutną odnosi:
Kochasz mą córkę, wiem, lecz nie dość na tym:
By ią mieć żoną, trzeba bydź bogatym.
Oprocz miłości i chałupki iedny,
Lizys nic więcey nie posiadał biedny.
I te nie iego iuż były dostatki;
Serce dał lubey, chatę miał dla matki.
Siada więc w okręt i iedzie przez morze,
Tam gdzie żyłami złoto ziemię porze.
A pracuiący poczciwie, szczęśliwy,
Wkrótce maiątek zebrał se uczciwy.
Powraca zatym z nadzieią niezmierną,
Ludwikę stałą znayduie i wierną.
Pewien, że iuż ią dostanie za żonę,
A tym mu wszystko będzie nadgrodzone;
Lecz dzień na iego śluby przeznaczony,
W nayokropnieyszy zostaie zmieniony:

Matka mu raptem tak zachorowała,
Że i nadziei do życia nie miała.
Lizys miał serce naylepszego syna,
Więc swey miłości nawet zapomina,
Biegnie do miasta, tam wziąwszy lekarza,
Jaki naylepszy tylko się wydarza,
Rzeknie mu: matka moia tyka grobu,
Bez naymnieyszego ratunku sposobu.
Jedź do niey, w tobie nadzieię pokładam,
Niech żyie, dam ci wszystko co posiadam.
Ciągła Doktora i uważna praca,
Synowi matkę kochaną powraca.
Syn mu też cały swoy maiątek daie,
Lecz się z Ludwiką na zawsze rozstaie;
Już inny Pasterz osiągnął iey rękę,
Lizys nie szemrząc pożera swą mękę:
Ciągle przy matce, wesołość udaiąc,
Padł trupem, iedney łzy nie wylewaiąc.

Skończywszy Galatea, gdy na swoie powrociła mieysce, Salwador zawołał: Przyiaciele moi, to co wasze czuią serca, iest zapewne mocnieyszym, niż to cobym mogł opowie-

dzieć. Płaczecie teraz wszyscy z rozrzewnienia nad dobrym uczynkiem, osądźcież więc sami, iaka to wielka słodycz, bydź onego sprawcą. Powiedziawszy te kilka słow, wyprowadził wszystkich z padołu tak iak byli do niego weszli; potym ich pożegnał i wszyscy się po polach nadbrzeżnych Tagu rozsypali.

Dway przyiaciele z swoiemi kochankami pamiętaiąc dobrze o przyrzeczeniu Elycya, wzięli go z sobą do Kamienney krynicy. Nieszczęśliwy Pasterz opowiedział im miłości swoie i rozpacz śmiertelną, o którą go wyiazd Galatei przyprawił. Fabian, Blansz, i Nissyda, cieszyli iak mogli strapionego, a Tymbryo myślił o sposobach iakby go ożenić z iego kochanką.

Za niemi szli niedaleko Galatea, Floryza, Teolinda, Tyrsys i Damon sło-

słowa cały czas nie przemowiwszy. Córka Meryza wzdychaiąc rozpamiętywała: że nazaiutrz trzeba będzie dozgonnie opuścić tę oyczyznę, w którey serce swoie zostawywała. Floryza szukała w swoiey głowie sposobow, iakiemiby nieodstępna przyiaciołki mogła iechać z nią do Portugalii. A smutna Teolinda zazdrościła losu tym, co spoczywali w padole grobowcow.

Idąc do Kamienney krynicy trzeba było przechodzić pomiędzy pagorki laskami okryte. Pies Elicya, któremu tego dnia nie pozwolono iść za Galateą został we wsi: ten postrzegłszy wracaiących Pasterzy, a nie widząc między niemi ni Pana, ni Pani, leci naprzeciw nim i dopędza właśnie wtedy, kiedy do lasku wchodzili.

Przebiegłszy kilka razy od Elicya do Galatei, równie się łasząc oboygu, zacznie sobie buiać po górach, i

ruſza małą ſarneczkę rączo ią z mieyſca ścigaiąc; ſarneczka uciekła koło Paſterzy, ſtrach iey ſzybkości dodaie, potym becząc wpada w ukrytą iaſkinię, a pies za nią. Galatea krzyknie, żeby ratowano małe zwierzątko, wſzyſcy ruſzą żywo ku iaſkini, ale Elicyo iuż wſkoczył naypierwſzy. Tyrſys, Damon i inni uśmiechaiąc ſię zaſpokaiali troſkliwość Paſterki mniemaiąc, że niepodwłocznie ukaże ſię iey kochanek nioſąc na ręku obronioną ſarneczkę: gdy ſię hałas niezmierny dał ſłyſzeć wewnątrz ia ini, z którey wkrótce okazał ſię Elicyo walczący z człekiem, iakieyſiś ſtraſzliwey poſtaci. Cała ta leśna potwora okryta była podartą ſzermięgą, długa czarna broda twarz iego zakrywała, roztrzepane włoſy aż na ramionach ſię ieżyły, a gołe żyłowate ręce, duſić chciały Elicya. Paſterz niemniey ſilny lewą ręką koſmate nieprzyiaciela od-

pychał piersi, a prawą trzymaiąc za kark nachylał go do ziemi: ſkry obom z oczu leciały, i ieden drugiego chciał obalić nie mogąc ſobie dać rady.

Pies Elicya pilnował Pana ſwego w tey przygodzie chcąc go ile możności bronić, lecz duża dzika ſarna doſyć go ſamego obracała, zawſze ku niemu naſtyrczaiąc rogi, a tym czaſem mała ſarneczka ſkakała za ſwoią matką zdaiąc ſię naigrawać z tego, przed którym dopiero uciekała.

Tyrsys, Damon i dway przyiaciele uſiłuią rozbronić walczących, Tymbryo czepia ſię dzikiego człeka, którego całą ſiłą ſwoią ledwo może utrzymać: ale Teolinda w ten moment mdleie bez pamięci i wſzyſcy biegną na iey ratunek. Dzika potwora rzuciwſzy na nią okiem ſtaie iak wryty, potym wyrwawſzy ſię z rąk Tymbrya, chwyta małą ſarneczkę niewinną wſzy-

ſtkiego przyczynę, i na klęczkach oddaie ią Teolindzie. Ledwo Paſterka przyſzła trochę do zmyſſow, uwiesi ſię u ſzyi tego nieznaiomego laſow mieſzkańca przeraźliwie krzycząc: Artydorze! kochany Artydorze! nie zapomniałeś tedy ieſzcze twoiey Teolindy... Na to imie twarz zmieni Artydor, porywa ſię i pomieſzany wzrok na nią zwrociwſzy, zawoła: Teolinda...Ah! pamiętam ią, zdradziła mnie, ale ieſtże tutay? znacież ią? Znamy, odpowie drząca Paſterka, ieſt tu przytomna i nie żyie tylko dla ciebie. Słuchay, przerwał Artydor mowiąc ciſzey, trzeba żebyście mnie do niey zaprowadzili, chcę poyść iey wymowić wſtydną nieſtałość, zapewnić ią, że iey więcey nie kocham, potym powrociemy do tey iaſkini, aby w niey razem mieſzkać, będzieſz zawſze moią dobrą przyiaciołką, a ia ci dam tę ſarneczkę.

Teolinda z tego gadania zgadła, że rozpacz pomieſzała zmyſły iey nieſzczęśliwego kochanka; spoyrzy więc, ściśnie go ſerdecznie i łzami zalawſzy ſię rzeknie: bądź pewien, że iuż cię nie opuſzczę: żyć z tobą pragnę do śmierci, przekonywaiąc cię, że Teolinda nigdy nie była winną. Wziąwſzy potym Artydora pod rękę gwałtem go wyciąga na drogę. Sarna z sarneczką nie opuſzczaią ſwoiego dobrodzieia; reſzta Paſterzy idą pomaleńku za niemi, cierpliwie czekaiąc końca tak oſobliwſzego zdarzenia.

Przez całą drogę Teolinda wſzyſtkiemi ſpoſobami ſtara ſię nieznacznie przygotować poznanie, którego równie ſię boi iak i żąda. Baczna aby nic nie powiedzieć, coby mogło obrazić iey kochanka, oſtrożnie z nim rozmawia, pomału przypomina dawne miłości, opowiada podobieńſtwo ſio-

ſtry, iey poſtępek, zgryzoty, które ztąd czuła, a tym czaſem uważa ſkutek co każde ſłowo robi na twarzy Artydora, oraz zwolna uſiłuie przywrócić mu rozum i ſerce iego ku ſobie nakłonić.

Artydor nayprzod ſłucha iak człowiek co ſię z długiego ſnu obudzi, dorzecznie odpowiada na niektóre zapytania, inne każe powtarzać, pomaleńku odzyſkuie pamięć i przytomność. Miłość mu rozum odięła, miłość ci mu go powinna była powrocić.

Zatrzymuie ſię więc, przypatruie Teolindzie, poznaie ią nakoniec, pada u iey nóg, ściſka ią i potok łez rzewliwych przekonywa nakoniec Paſterkę, że iey kochanek iuż nie ieſt bez zmyſłow.

Właśnie w tę porę ſtanęli u krynicy, i wſzyſcy też iuż ośmielili ſię do nich przyſtąpić. Floryza z Galateą przez czas podroży opowiedziały nie-

wiadomym przypadki Artydora z Teolindą. Powinſzowawſzy Paſterze Teolindzie odzyſkania kochanka, proſili ią, aby go nakłoniła do odkrycia im wſzyſtkiego, co mu ſię przytrafiło od czaſu iak był ſrodze przez iey ſioſtrę oſzukanym. Artydor na to z chęcią pozwolił, i choć troſzkę zawſtydzony ſtanem, w którym ſię znaydował, tak mowić zaczął.

To com ſłyſzał z uſt fałſzywey Teolindy, o nieznośną przyprawiło mnie rozpacz. Poſtanowiłem uciec na zawſze od tey kochanki, która mnie tak ſrodze zdradzała. Chciałem ią iednak wprzody ieſzcze zapewnić, że ią kocham i wyrylem na topoli oſtatnie moie pożegnanie. Sam nie pamiętam co wtedy napiſałem, bo od tego czaſu moy rozpaczą przeięty umyſł zupełnie mnie odſtąpił. Błąkałem ſię bez żadnego poſtępuiąc celu, cztery dni nawet naymnieyſzego nie wziąłem po-

karmu, co dokończyło całkowitego głowy moiey pomieszania, ledwo iak przez sen pamiętam, co się zemną stało: dwie rzeczy tylko w moiey zatrzymały się pamięci.

Zchodząc gdzieś tu blisko z małego pagorka, usłyszałem hałas iakiś w krzakach; rzuciwszy tam niechcący okiem, postrzegłem tę, którą widzicie farneczkę uciekaiącą przed zaiadłym wilkiem. Pierwsze moie poruszenie było, rzucić się na niego, choć żadney nie miałem broni. Chwyciłem go za gardło, ale i sam upadłem, długośmy się razem w piasku tarzali. Pomieszanie moich zmysłow zaślepiwszy mnie nad niebespieczeństwem musiało mi sił dodawać, krótko powiedziawszy zadusiłem wilka memi rękami, i nie obeyrzawszy się nawet na farneczkę poszedłem prosto do iaskini, w któreyeście mnie znaleźli.

Okropna ciemność podziemnego lochu, dalekość iego od ludzi, spodobały mi się, i zaraz go za grób sobie obrałem. Wszedłszy wewnątrz zaczynam sobie niestałość Teolindy przypominać; to przypomnienie wróciło mi na czas przytomność, ale podobno tylko na odżywienie moiey męki. Postanowiwszy stale już nigdy z tego nie wyiść mieysca, zapieram dużym kamieniem iego weyście.

Tak zamknięty w moim grobie zaczynam czuć okropną radość, rozciągam się na ziemi, z nadzieią, iż już więcey nie wstanę.

Byłem w tey spokoyności, którey nabywa rozpaczą napełniona dusza, kiedy zbytek cierpienia prawie ią martwą uczyni; nie lękałem się, anim żądał końca mego dręczenia. Leżałem iak człowiek już wpół umarły... W tym iękliwe beczenie o uszy mi się obiło, słucham, nie ustaie.... Mimo

mnie wzruſzenie poniewolne podnosi mnie z mego legowiſka, idę ku weyściu iaſkini, aż tam poſtrzegam przezemnie obronioną ſarneczkę, która pyſzczek ſwóy biały między kamień i ſkałę wścibiła, iakby proſzący, żebym ią wpuścił; łzy mi ſię w oczach zakręciły. Otwieram oſtrożnie, ſkoro rozpoſtrzeniło ſię weyście: wpada mała ſarneczka, a za nią ſtara, która była ranna i mocno farbowała. Kładzie ſię u moich nóg ſtraſznie dyſząc, a maleńkie ſarnie ſkacze koło mnie ſmutno becząc, potym idzie lizać ranę matki, i znowu ſię ku mnie wraca właśnie proſząc, abym iey matkę ratował.

Opatrzywſzy ranę, poſtrzegłem widoczne znaki wilczych zębow; przyniosłem zatym świżey wody, obmyłem krew i udarłſzy kawałek moiey ſukni obwiązałem biednego zwierzęcia nogę; przez ten cały czas ſarna

pełnym wdzięczności na mnie patrzała okiem, potym ſię pomaleńku przewroci, nadſtawia mi pełne mleka wymiona, iakby mnie zapraſzaiąc na dzielenie pokarmu z dziecięciem, które iey moia powrociła ręka.

Wſzyſtkie pociechy ludzkie nie byłyby dość mocne, ażeby mnie wſtrzymać pod ów czas mogły od śmierci. Te dwoie zwierząt przywiązały mnie do życia: przedſięwziąłem dni moie trawić z niemi, naznoſiłem trawy, ziela, owocow, i ſtarałem ſię ile możności tę iaſkinią wygodną zrobić dla nas troyga. Nazaiutrz znowu przewinąłem ranę. We cztery dni już zaczęła wychodzić ſarna czaſem ſama, czaſem z ſwoią ſarneczką, która rownie za nami oboygiem biegła. Ja z moiey ſtrony błąkałem ſię czaſem na pobliżſzych górach, ile mogłem ziół naylepſzych zebrać, przynoſiłem moiey towarzyſzce. Ona iadła ie z mo-

iey ręki, iam się posilał owocami a małe sarnie ssało... Jak zaś wieczor przychodził, zastaniałem kamieniem weyście iaskini, i wszystko troieśmy na ustaney trawą i liściem ziemi spoczywali.

Dzisiay dla wielkich upałow zostaliśmy w naszym lochu z starą sarną, maleńka tylko wybiegła. Wkrótce powrociła do nas drzący, za nią wleciał pies, potym wbiegł człowiek iakiś. Na ten widok przyznam się, żem nie był złości moiey panem, i chciałem rękami moiemi go zadłabić, tak mnie rozgniewało, iż się znalazł człowiek, który ostatnich chciał mi wydrzeć przyiacioł. Byliście świadkami moiey potyczki oraz szczęśliwego iey końca. Dziś nad spodziewanie zaiaśniał naypięknieyszy dzień życia moiego, odzyskałem moią *Teolindę*, a z nią szczęście i rozum. Będę trawił życie moie przy tey, którą kocham iedynie, ale i moie sarnięta mnie nie opuszczą: to mowiąc głaskał ich iedną ręką, a drugą podawał Teolind ie.

Opisanie przypadkow Artydora, rozrzewniło wszystkich. Wszyscy mu ze łzami za nie dziękowali, on zaś cicho prosił Elicya, ażeby mu wynalazł sposob pozbycia się długiey brody, i dostania innych sukien. Chodź, rzecze Elicyo, w moiey chałupce wszystkiego dostaniesz, co ci potrzeba będzie: Idź, przyda Tymbryo, my na ciebie tutay czekać będziemy, a tym czasem przygotuię się na rozmowę z oycem... Tu raptem uciął: Galatea się zaczerwieniła, Artydor odszedł z Elicyem, Teolinda go prosiła żeby się długo nie bawił, a sarna i sarneczka pobiegły za swoim dobroczyńcą.

Galatea usłyszawszy że Tymbryo zamyślał o rozmowie z iey oycem, pomiarkowała że iey przytomność nie

bardzo tam potrzebna, i dawszy zmyśloną iakąś przyczynę koniecznego powrotu do domu, z swoią kochaną Floryzą ku wsi się udała.

Już większą część drogi uszły: gdy czterech ludzi wypadłszy z za krzaków, raptem ich schwycą, i nie dawszy ani gęby otworzyć, wsadzą każdą z osobna na muła, potym w czwał uciekaią ku granicom Kastylii: ci złoczyńcy byli to właśnie owi Portugalczykowie od dwoch dni w domu Merysa bawiący. Postrzegłszy tak złe siebie od włościan tamecznych przyięcie, iako też złość na nich Elicya, i ukradkiem iego na Galateę spozierania, domyślili się prawdy. Zwlekanie wyiazdu, odmowienie im wolności znaydowania się na padole grobowcow, zdawało im się pierwsze wybiegiem, drugie istotną wzgardą. Odważyli się więc na wykradzenie córki Merysa nie wątpiąc, iż te po we-

selu ich Pana odpuszczone będzie. Wszystko im się z początku wiodło, ale miłość strzegła zawsze Galatei.

Artydor przebrawszy się w chałupce Elicya właśnie z nim w tę powracał porę; postrzegaią zmykaiących i pomiędzy niemi uwiezione Pasterki. Krzyknie Elicyo i skoczy do swoiey kochanki, dopędza ią, oboma rękami zatrzymuie muły, a wtym tylko co go chce przebić Portugalczyk; Artydor nadbiega, i kiiem przetrąca rękę zaboycy. Pasterki korzystaiąc z zamętu, zskoczywszy na ziemię biegną piechotą dać znać pozostałym przy krynicy. Tym czasem Elicyo chwyta za kowaną pałkę rannego, stanie przy Artydorze, i ci dway odważni Pasterze z tak lichą bronią opieraią się trzem złoczyńcom usiłuiącym ich zabić.

Ta nierowna walka długo się utrzymuie, ale nakoniec siła z większą liczbą byłaby zwyciężyła męztwo, bo

Elicyo w rękę raniony władać nią nie mogł; gdy Tymbryo piorunem przypada z dobytym mieczem, i iednym zamachem pierwszego co potkał, ścina Portugalczyka. Tyrsys, Damon, Fabian nadbiegaią, co widząc pozostali dway nieprzyiaciele w ucieczce szukaią ratunku.

Rana Elicya nie była wcale niebespieczna, ale krew go mocno uchodziła. Galatea przestraszona zatrzymuie ią ile możności, i zdiętą z szyi chustką zawięzuie rękę; tak miły plaster sam był dostatecznym na uleczenie Elicya. Prowadzą go pomaleńku do wsi z ręką na temblaku, Galatea sama kochanka utrzymuie; ta łaska iuż iest nadto wielką dla niego wszystkich niebespieczeństw nadgrodą.

Przychodzą do Merysa, staruszek obrażony postępkiem Portugalczykow głośno powiada, że się zna bydź wolnym od wszelkich przyrzeczeń. Oto iest,

iest, rzecze Tymbryo, pokazuiąc rannego, oto iest obrońca twoiey córki... Elicyo wart iest ią posiadać, gdy przezeń ci iest wroconą. Ubostwo mogło bydź iego szczęścia tamą ... ale dziś się staie równo z tobą bogatym, posiadam znaczny maiątek i chcę.... Gdy kończył te słowo, hałas niezmierny dał się słyszeć u drzwi, wyglądaią wszyscy. Aż wchodzi na dziedziniec Byk niezmierny wstążkami ozdobiony; dzwonek iego głośny słychać było pomiędzy dzwonkami sto owieczek idących za nim, każda z swoim przychowkiem. Za niemi hardo postępuie Erastr dwoma otoczony psami, którym straż trzody zostawiwszy udaie się prosto do oyca Galatei.

Merysie, rzeknie ten poczciwy przyiacielu kochałem się w twoiey córce i mogłem pewnie walczyć z Portugalczykiem, któremu ią przeznaczyłeś za żonę, ale umiem każdemu od-

dać sprawiedliwość. Ani ia ani ten Portugalczyk nie byliśmy Galatei warci: sam tylko Elicyo iest iey godnym. Możesz wierzyć tey prawdzie z ust rywala słyszaney. Żądasz, aby twoy zięć był bogatym; patrz na tę piękną trzodę, iuż ona iest własnością Elicya. Ale nie rozumiey, żeby moim była darem. Obiegłem tylko wszystkich naszych kmiotkow i sąsiedzkie chałupy, Elicyo ma tylu przyiaciół, że od każdego szczególnie biorąc iagnię z maciorą, we dwóch dniach to co tu widzisz, nazbierałem.

Jeszcze nie skończył mowić, a Elicyo iuż go swoiemi oblewał łzami: Ah! moy przyiacielu, rzeknie, iakikolwiek los iest mi przeznaczony, twoia przyiaźń dziś go czyni godnym zazdrości: nie śmiem nawet i myśleć o Galatei, ale... Już ona iest twoią, przerwie Merys płacząc rze-

wliwie. Chodź córko moia, oddaię cię twoiemu obrońcy, chodź uścisnąć przeznaczonego tobie męża. Galatei lice rożowa okryie powłoka, zbliża się lecz boiąc się ieszcze zbytniego pośpiechu; Elicyo klęcząc wyciągnął iedną którą tylko mogł władać rękę: Galatea spoyrzy na niego, zatrzyma się, spuszcza oczy, a żywszy ieszcze twarz iey okryie rumieniec. Oyciec przeięty wskroś tym tkliwym córki pomieszaniem, pełen radości, bierze ią za rękę, i prowadzi do szczęśliwego kochanka. Tam ieszcze trzeba było przymusu, aby twarz swoię nachyliła, i te pocałowanie było pierwszym, które Galatea w życiu swoim odebrała.

Po tak słodkim wszystkich rozrzewniaiącym widoku, uwiadomiono Erastra o porwaniu Galatei i Floryzy przez Portugalczykow. Tymbryo zaś

zbliżywszy się do niego rzekł: Pasterzu, pozbawiłeś mnie naypięknieyszey chwili życia moiego, chciałem oddać połowę maiątku dla Elicya, uprzedziłeś mnie. Choć go zapewne odemnie nie więcey, ale że dawniey kochasz, słuszna iest żebyś miał pierwszeństwo. Ja zaś teraz, dołoży podniosłszy głosu, spodziewam się, że mnie pozwolą przynaymniey, abym inny dopełnił układ. Wszystkie moie bogactwa chcę na cztery podzielić części, pierwszą oddaię dla mego przyiaciela Fabiana, drugą Teolindzie z Artydorem, ieżeli tu z nami zechcą mieszkać, trzecią złożę w ręce Salwadora na ubogich wsi tuteyszey, a za czwartą kupię chałupę, grunt, trzodę dla mnie i dla moiey kochaney Nissydy. Chcę żyć i umierać z wami naymilsi Pasterze. Wraz z moim kochanym Fabianem mieszkać będziem

w sąsiedztwie; nasze gospodarstwo będzie wspolne, nasze maiątki wspolne, a tak strawiem lata wesoło, doznawszy istotnego szczęścia w spokoyney rozkoszy i szczerey miłości. Wszyscy oddali powinne Tymbryi dzięki, Artydor i Teolinda z wdzięcznością go uściskali, a Merys chciał żeby tego wieczora wszystko zakończyć; choć stary, rzeźwo pobiegł oznaymić całey wsi tyle szczęśliwych zdarzeń, i wkrótce powrocił z poważnym Salwadorem.

Zostało ułożono, iż Tymbryo zaraz odesłe wszystkich sług swoich do Toledy, wybrawszy nayzaufańszego, któryby donioss o iego losie krewnym Nissydy i przywiozł w gotowiźnie pieniądze za sprzedany cały Pana swego maiątek. Przez ten czas Merys miał skupić chałupy, grunta, trzody dla nowych Pasterzy, tudzież mieścić u siebie tym czasem Tymbrya i

Fabiana z ich żonami, a Teolinda z Artydorem mieli bawić u Eraſtra.

Nie zoſtawało iuż tylko wyznaczyć dzień ślubu. Elicyo, mimo ſwoią ranę, nie chciał czekać dłużey iak do nazaiutrz dnia. Cała Salwadora wymowa nie mogła na nim większey wymodz zwłoki, reſzta kochanków choć milczeli, iednak równego z Elicyem byli zdania.

Dano do ſtołu, każdy kochanek ſiadł przy ſwoiey kochance. Po wieczerzy poſzli wſzyſcy do ogrodu, na pięknym darniu pod drzewami miłego używać chłodu: noc była mieſięczna, wſzyſcy weſeli, i chciano ten dzień tak piękny śpiewaiący zakończyć. Zrobiono więc koło, we śrzodku zaſtawiwſzy Merysa z Salwadorem, a kochaiące ſię pary, iuż ſzczęśliwe, tak na przemiany śpiewać zaczęły.

TYMBRYO.

Zawſze ta u mnie była w wzgardzie tłuſzcza,
Niegodna nawet dobrego wspomnienia;
Co miłość, przyiaźń, spokoyność opuſzcza,
By ſię chwytała prożnych zyſków cienia.
Jednak iuż teraz wſzyſtko im daruię,
I wzgarda moia zupełnie uſtaie,
Że złoto może przynieść ſzczęście, czuię,
Lecz wtedy gdy go człowiek innym daie.

BLANSZ.

Długom o twoiey miłości wątpiła,
Ale tym moia nie była zmnieyſzoną.
Gdybym dzień ieſzcze bez ciebie ſtrawiła,
Jużbyś mnie widział w grobowcu złożoną.
Znalazłam z tobą koniec moiey męki;
Miłość i przyiaźń wieśniaczką mnie czynią.
By dawać niebu za me ſzczęście dzięki,
Będziem twą często odwiedzoć puſtynią.

ARTYDOR.

Nieſłuſznie moią Paſterkę ſądziłem,
O święcie danych przyrzeczeń złomanie,

Za to też całkiem rozum moy ſtraciłem,
Godne wyſtępku było ukaranie.
Dziś koniec wſzyſtkie moie biorą ſmutki,
Rozum zbłąkany tuż mi ſię powraca,
Lecz ſię nim będę cieſzyć przez czas krótki;
Bo zbytnia miłość, zwykle go zatraca.

GALATEA.

Czyliż pamiętaſz o tym dniu ſzczęśliwym,
Gdy cię pierwſzy raz miłość oſmieliła,
Jakeś mnie proſił głoſem ſłodko tkliwym,
Bym przywiązaniu twoiemu wierzyła.
Serce me wtedy z radości ſkakało;
Słuchałam ciebie chociaż zawſtydzona.
Odemnie twoie ſzczęście zależało,
Jam przez cię była już uſzczęśliwiona.

ELICYO.

Dotąd przyiaźni ſamey ſłodycz znałem,
Lecz tylko miłość całkiem ſzczęście daie.
Dzisiay kochanki rękę pozyſkałem,
Przyiaciel mi ſię dobroczyńca ſtaie.

Tak gdy me wſzyſtkie dopełnione cele,
Czuciem zaięty, mogęż go wyrazić?
Ale kto duſzę ma tkliwą w podziele,
Łatwo go ſobie zdoła wyobrazić.

Czas iuż był zabierania ſię do spoczynku. Blanſz, Nissyda, i Teolinda zoſtali u Galatei; Tymbryo, Fabian, Artydor, i Elicyo udali ſię do domu Salwadora. Nazaiutrz ledwo co zeſzła iutrzenka, czterey kochankowie zaczęli pukać do drzwi Meryſa; iuż Tymbryo i Fabian w paſterſkich byli ſukniach, iuż cała wieś w wigilią uwiadomiona wspanialſze niż były Datania, gotowała uczty. Muſiano trochę czekać, bo ſtaruſzek Merys spoczywał ieſzcze, lecz wkrótce wyſzedł z córką, z Teolindą, i z dwiema ſioſtrami po wieyſku ubranemi. Zacny Eraſtr zaprowadził Galateę do Boſkiey świątyni wpośrzod hucznego raduiących ſię wieśniaków okrzyku. Sal-

wador złączył wieczyſtemi śluby te cztery dobrane pary, a BOG im pobłogoſławił. Wſzyſtkie ich układy, wſzyſtkie ich chęci zoſtały dopełnione. Zyli długo i ſzczęśliwie w ſtałey zawſze miłości. Pamięć ſłodka tych małżeńſtw dotąd ieſt wielbiona w pięknym kraiu, który miał ſzczęście ich poſiadać.

KONIEC.

WILHELM VAN DER HOEK

NIESZCZĘŚLIWY ŻEGLARZ

CZYLI

SKUTKI NIESŁUCHANIA

NAPOMNIEŃ OYCOWSKICH.

Prawdziwa Hiſtorya przez niegoż ſamego piſana.

Przekładania

FRANCISZKA GNOINSKIEGO.

W KRAKOWIE 1810.

Nakładem Franciſzka Gertnera.

PRZEDMOWA

Nieszczęścia lub niebezpieczeństwa naszych bliźnich nigdy nie są dla nas obojętnemi. Nasze serce czuie dolegliwy ucisk; łzy nam wyciska smutny stan cierpiących; rozrzewniamy się widokiem tragedyi, lubimy się unosić litością i czułością, i chętnie się stawiamy w nayrzeczywistszym uczestnictwie.

Zdarzenia żeglarzów powszechnie maią coś sobie właściwego. Zdołaią one mocniey zwrócić na siebie naszą uwagę, i tego dokazac nad naszym sercem, iż bardziey go przenikaią ich niebespieczeństwa, iak przypadki innych podróżnych. Czytaiąc o ich niedolach, uczuwamy iakiś interes i ciekawość, które nas nieiako przerażaią nieszczęściem zdarzyć się im mogącem, a z politowania i czułości do nich nas przywięzuią. Nie spuszczamy z nich oczów; naymnieyszy przypadek tego dokazuie, iż z niemi dzielimy boiaźń lub nadzieię. Jeżeli są w niebezpieczeństwie, wzywamy z niemi Opatrzności; ieżeli im podaie swą potężną rękę, ieżeli wyrywaią się z nędzy lub śmierci, ich radość staie

się

się naszą radością, i wraz z niemi przybiiamy do portu zasłaniaiącego ich przed zgubą, i z niemi dziękuiemy Opatrzności za ich ocalenie. Van der Hoek nie raz był w tey okropney sytuacyi; i nie spodziewam się, aby nie miał sprawić tey sensacyi w sercu czytelnika, iaką, mniey nieszczęśliwi nad niego, miewaią w udziale.

WYDAWCA.

ZBIOR RZECZY.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Wiadomość o iego rodzicach i młodym wieku. Utraca oyca, poświęca się rospuście, i przystaie w służbę Zachodnio-Indyiskiey handlowey Kompanii za maytka - - - - - - Karta 1

ROZDZIAŁ DRUGI.

Dostaie się pod komendę Kapitana Anguysen komenderuiącego okrętem Słoń. Rozmowa między nim i Kapitanem. Zostaie Kapralem. Puszcza się pierwszy raz na morską żeglugę. Doświadcza rozbicia okrętu. Cała kompania aż do siedmiu ludzi tonie. Pozostali ratuią się cudownym sposobem, i nakoniec głodem i pragnieniem zmęczeni, dostaią się na iednę skałami otoczoną wyspę - - - Karta 11

ROZDZIAŁ TRZECI.

Nędza iego politowania godna. Opuszczaią pomienioną wyspę, i przebieraią się do inney. Karaibowie przyimuią ich z ludz-

z ludzkością. Smutne zdarzenia. Kapitan umiera, pięciu innych towarzyszów podobny los potyka. Van der Hoek sam tylko przy życiu zostaie. Portugalski okręt zabiera go z sobą - - - - - - Karta 28

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Pierwsze iego przybycie do Batavii. Zostaie Porucznikiem na okręcie Waghals, pod komendą Kapitana Altmanshoven. Burza na nowo kołace okręt, i w tym stanie nieiakiś czas unosi go; napadnieni od dwóch rozboynikow morskich attakowani, przecięż bez szkody zostaią. Okręt przez nieostrożność maytków zapala się, z którego prochem na powietrze wyrzuceni zostali. Van der Hoek cudownie uratowany, wraz z drugim kompanem dostaią łodzi, i ratuią się na brzegi Mindanao. Tamteysze zdarzenia - - - Karta 47

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Jego podziwienia godny stan. Namyślaią się znowu to mieysce opuścić. Zdarza im się łodź, puszczaią się nią na morze. Znayduią w niey wino, którym upoieni dostaią się w ręce dzi-

kim Indyanom. Rozłączenie ich obydwóch. Van der Hoeka nowy smutny przypadek. Dzika Indyanka zaczyna mu sprzyiać, świadczy mu dobrodzieystwa, i staie się iego obronicielką - - - - - Karta 69

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Jego nieprzyiemne okoliczności przez sprzyiania dzikiey dziewczyny Lulu poprawione zostały. Rozmowa między nim i iego Panem, a oycem dziewczyny. Dowiaduie się o przyczynach swoiey niewoli. Indyanie ofiaruią mu swoią przyiaźń, przyimuie ią pod pozorem związku. Spraruią mu ucztę. Piękna Lulu iest mu proponowana. Bierze ią za żonę. Uwagi nad dopełnionym małżeństwem Karta 86

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Abrys sposobu życia, tamtego mieysca dzikich ludzi. Trafunkiem dostaie dla siebie, i żony okrycia. Prowadzi ią do Chrześciańskiey Religii. Daie iey Chrzest. Żona powiia mu syna. Jego radość i znowu Chrzest dziecięcia. Wzdycha przecięż ku swoiey oyczyznie. Nakłania do te-

go żonę. Opatrzność nadarzá mu próżną łodź. Nakoniec opuszcza z żoną i dziecięciem sześcioletnie na wyspie mieszkanie - - Karta 100

ROZDZIAŁ OŚMY.

W żegludze przymuszonym zostaie przed burzą przylądować do iedney wyspy, lecz w nocy od dwóch Tygrysów napadniony, onych zabiia. Dopływa szczęśliwie do Makasar. Jego tam przyięcie. Żonę mu porwano. Spieszy do wyratowania iey. Wyrywa ią z rąk drapieżców, a potym z paszczy śmierci. Z drapieżców czyni zemstę, sam zostaie ranionym. Odiażd z Makasar - Karta 126

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Złe obchodzenie się Kapitana z niemi w czasie żeglugi. Oświadcza się z miłością ku iego żonie. Sposób obeyścia się Van der Hoeka w tym razie. Zniechęcaią się przeciwko sobie. Okręt znowu rozbiia się, wyrzucony na ląd zostaie w nędzy. Ratuią się wspolnie. Okręt zostaie naprawionym. Kapitan uchodzi taiemnie, zostawiwszy go z żoną i synem na pustey wyspie. Pismo pozostałe Kapitana, odkrywa mu zdradę. Jego nieszczęście napięte iaknaymocniey Karta 144

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Sposób życia Van der Hoeka na wyspie. Zapada w chorobę. Jego żony względem niego pilność. Niesłychany szturm na morzu, nawalnica grozi mu śmiercią, przerywaią się obłoki. Fale morskie przypędzaią mu kilka skrzyń do lądu z rozbitego okrętu, które łapie. Syn iego od Krokodyla pożarty. Oboyga desperacya. Napadnieni od dzikich Indyanów, trzech zabiiaią, iednę dziewczynę biorą w niewolą. Relacya przypadku Kar. 161

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Rozmowa z dziką dziewczyną Pirybi. Sen nadzwyczayny sporządza odmianę ich mieszkania. Van der Hoek buduie sobie dom na wierzchołku góry. Urządza straż około niego. Postrzega okręt na morzu. Jego rządzenie się w tym razie. Okręt zabiera go z familią, opuszcza wyspę, na którey dziewięć lat strawił. Karta 176

ROZ-

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Szczęśliwy ich odiazd z wyspy i przybycie do Batavii. Jego na tamtym mieyscu przyięcie. Miia Podgórze dobrey nadziei, i puszcza się Brygantyną do Europy. Szturm znowu wraca go do wyspy Sant-Jago. Spotyka się z Kapitanem Rothszyld. Zabiia go w poiedynku. Szczęśliwy powrót do Hollandyi, i inne pomyślne zdarzenia. Koniec historyi - - - Karta 193

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Wiadomość o iego rodzicach i młodym wieku. Utraca Oyca, poświęca się rozpuście, i zapisuie się w służbę zachodnio Indyiskiey kompanii handlowey za maitka.

Wprzód niż opisywać zacznę moie przypadki, i nadto nieszczęśliwą żeglugę, a z nią połączone niebespieczeństwa, które mnie więcey iak ieden raz do samey paszczeki śmierci doprowadziły, znayduię potrzebę, nieiaką wiadomość o moich rodzicach, iakoteż swoiey młodości strawioney abrys zrobić, aby ztąd każdy sądzić mógł, iż sam ukułem łańcuch własnych nieszczęść, którego potym rozerwać nie mogąc, tak wiele razy lubo nadaremnie łzami obmywać musiałem.

Urodziłem się w Delft Prowincyi Hollenderskiey 1750 dnia 12. Kwietnia. Oyciec móy zostawał w służbie mor-

skiey Officerem ziednoczonych ſtanów, i dla tego nie mógł mieć ſpoſobności czuwania nad moim wychowaniem, które zdał na moię matkę, oney zupełnie ſtaranie otym poleciwſzy. Mnie też właśnie tego było potrzeba, bośmy ſię bardzo lubili. Lecz na moie nieſzczęście utraciłem ią wtedy, gdym roku piątego dochodził, i prawie w tym czaſie, gdy zmysły rozwiiać ſię poczynaiąc, tym więcey ſtraży nad ſobą potrzebuią, końcem oddalenia od ſiebie na dalſzy czas wſzelkich skłonności z łatwością do ſerca przylegaiących.

Posłano mnie na uczenie ſię łacińskiego ięzyka do Leidy, którego oyciec móy był miłośnikiem, a potym do Akademii. W ſzkołach taki był nacisk uczniów, iż przez żaden ſpoſób nie można było wzierać w poprawę obyczaiów każdego z oſobna, a prócz tego w Akademii znaydowały ſię niektóre urządzenia w brew temu przeſzkadzaiące, przeto z różnych przyczyń, ſtałem ſię rozwiozłym.

Poznawałem w ſobie od młodości skłonność do woiażu morskiego nigdzie bardziey z ochotą bydź nieżycząc ſobie, iak tam: gdzie rozmaite zdarzenia, i trafun-

funki w żegludze opowiadano. Kto ſię topił na morzu, kto ſię z okrętem rozbiiał, ia o wſzyſtkim muſiałem wiedzieć, i równie z ukontentowaniem chociażem bolał, nadſtawiałem na relacyą ucha, a to ſamo właśnie było obiektem, od którego mnie oyciec ile możności odwodzić ſtarał ſię, żądaiąc po mnie abym ſię do cywilney służby bardziey ſpoſobił i w niey oyczyznie służył. Jemu ſamemu zdarzone ſmutne przypadki, które mi niekiedy przy okoliczności mówiąc ze mną, nayżywszemi farbami i poruſzaiącemi wyrażami malował, powinny były bydź doſtateczne do odciągnienia mnie na zawſze, i porzucenia powziętey skłonności do pływania, oſtrzegaiąc mnie przez częſte powtarzania pełnemi dowodów przykładami, abym ſię ſtrzegł morza, ale na nieſzczęście to wſzyſtko przeciwniy skutek we mnie czyniło, ponieważ tym większą skrycie wewnątrz cierpiałem paſsyą, przecięż z obawy dania mu pozoru do niechęci, wewnątrz zupełnie inaczey myślący, aby był tym pewniey uſpiony, zezwalałem uſty, maiąc ſwoie na myśli, krótko mówiąc oſzukiwałem go skrycie, iawnie zaś ſiebie tym bardziey.

Wiedzieć potrzeba, iż iako z iedynakami bywa, więcey miewałem pieniędzy niż moie potrzeby wymagały, z których iednę część obracałem na marnotrawstwo, drugą opatrywałem moie potrzeby. Nauczyłem się Matematyki, iako nauki sprzyiaiącey moim życzeniom, brałem także lekcye doskonałego pływania stosownie do moiego taiemnego zamiaru, i iednym słowem mówiąc formowałem się w kontr woli oycowskiey zupełnie do służby morskiey, iako iedyney, którey życie moie poświęcić umysliłem, i poiść sprzecznie woli oycowskiey.

Przy obfitości pieniędzy łatwo przechodzić mogłem iz iedney rozpusty do drugiey. Rozeznawanie złego od dobrego nieiakie, lubo mnie niekiedy wstrzymowało od pełnienia woli własney, przecięż wszystkie czucia starałem się przycisnąć, i odżywaiące się przestrogi sumnienia przytłumić, przez powodowanie się zepsutym towarzystwom, których namowom daiąc ucho, nabrałem podobnych sentymentów iako to: Iż nic przyiemnieyszego i milszego bydź nie miało, nad opływanie w ukontentowaniu i roskoszy, a tak wszystko pełniąc, i wszystkiego doświad-

świadczaiąc, stałem się podług reguł zbrodniem, i podług prawideł niecnotą.

Pierwszego ukarania, które niebo na mnie spuściło doznałem, w utraceniu oyca, temu od nieiakiego czasu we wszystkim się przeciwiąc, gdy niemiał kto o mnie mieć starania, uczułem znaczną losu odmianę. Przypominam sobie że ieszcze na śmiertelney pościeli prosił mnie, abym się iego woli powodował, i niepoświęcał niebespieczeństwu morza, w tedy prawie zlodowaciałą i drżącą ręką trzymaiąc mnie mówił: Kochany Wilhelmie! szczęścia i błogosławieństwa, nie obiecuy sobie, gdy po moiey śmierci ten sposób życia, od którego cię dla twego własnego dobra ieszcze w ostatnich życia momentach odwodzić chcę, przedsięwezmiesz. Może tak bydź oyczyznie prócz tego stanu użytecznym, przez inne naukami nabyte usługi, tego zaś w którym oyciec strawiwszy życie był przymuszony po wiele razy opłakać, aż nadto będąc wiadomym iak wiele goryczy w porównaniu z małą słodkością, mieć może: nie obieray, przez affekt oycowski radzę ci. Wszak pozostały maiątek, którego iak znaczny obywatel w narodzie w spokoy-

ności i ukontentowaniu używać możesz chociażbyś bynaymniey o iego powiększeniu przez wystawianie się na Element zdradliwy nie pomyślał; iest wystarczający, używay go tylko podług moiey woli i zamiaru, a możesz bydź szczęśliwym, ieśli zaś na wstecz poidziesz oycowskiey radzie mufzę ci i to oznaymie, iż niebo za karę danych ci w napomnieniu ostatnich przestrog, lekkomyślnie odrzuconych, wszystkiego rodzaiu nędze na ciebie spuści, którychbyś dopełniaiąc wolą oycowską ustrzedz się mógł. Strzeż się więc, aby się pomienione proroctwo na tobie nie spełniło.

Takim zaklęciem wskroś przeięty będąc, stałem w oczach oycowskich, iak słup solny niewiedząc co mam odpowiedzieć, ale podobny do zakamiałego grzesznika, lubo przyrzekałem przy zgonie iż poidę za iego wolą, w sercu iednak taiemnie radowałem się, iż będę mógł to uczynić, co mi się zdawać będzie, ale ach! wszystko co miałem przepowiedziane, na moie nieszczęście, aż nadto! i w obfitey mierze potkało mnie. Zostaiąc tedy w płochym zamiarze zaraz po śmierci oyca przystąpić do odebrania maiątku umyśliłem

łem iuż wprzód porzucić nauki, a dziedzicznym spadkiem uczynić sobie na iakiś czas ukontentowanie, oddany więc rozrywkom, które iuż w moiey naturze dmą potrzebą stały się, byłem wolnym, nie dependuiącym, i na pozor iak mi się zdawało szczęśliwym. Ale iakem się przeląkł, gdy mi wyznaczeni opiekunowie, tylko cokolwiek do kieszeni udzielać zaczęli, kiedy wprzód od oyca bezdawania kalkulacyi, w obfitey części pieniądze udzielane miewałem, gdym tylko o nie prosił. To był pierwszy szkopuł, który wszystkie nadzieie o ziemię uderzył, i nastąpiło zatym iż zamyślane ukontentowanie na powietrzu się rozeszło. Posłano mnie zaraz bez żadney exkuzy nazad do Leidy, końcem słuchania kursu prawa, który przed rokiem zacząłem, ponieważ tak był oyciec przez ostatnią wolą wyraźnie roskazał.

Któż kiedy widział, aby koń pierwszy raz okiełznany spokoynie w munsztuku chodził. I czyli młodemu nie miało bydź bolesno poddać się pod iarzmo, którego dawniey nie nosił, tego rodzaiu subordynacya potargała we mnie wszystkie cierpliwości i nadziei ogniwa.

Przy-

Przymuszony byłem pismienną deklaracyą podać opiekunom w tkliwych bardzo wyrażach, że nie iestem decydowany, ich uprzedzonemu widzimi się, usurpowaney władzy, i napiętym przesądom poddać się, iako człowiek który iuż wyszłał z lat dziecinnych, a wiadomym będąc iaki maiątek posiadam, słusznie dopominać się mogę, aby mi w proporcyi iego udzielono było, w przeciwnym zaś razie zostanę przymuszonym chwycić się sposobu do odparcia ich tyrannii, zostaiąc przyniewolonym moiego przedsięwzięcia, które iuż zniszczyć umysliłem, na powrót chwycić się.

Przez takowe wyrazy, oburzyłem ich tym więcey przeciwko sobie grożonemi, iż będę traktowany, iak ostatni nieenota, którego zwykle dla nabrania rozumu do domu poprawy odsyłaią, nikt nie chciał mną się po oycowsku zatrudnić; nie starano się bynaymniey odwrócić ułożonego płocho zamysłu, ale raczey opiekunowie żądali, abym sam sposób życia dla siebie obrał, końcem zdięcia z siebie mozołu, i baczności względem mnie, dodaiąc iż tym lepiey że naród z tak szkodliwego chwastu będzie oczyszczony,

któ-

który powszechnie, gdzie się tylko pomiędzy dobremi flancami korzeni, one zaraza, i psuie.

Od tego prawie momentu, naukę prawa zawiesiłem na gożdziu, przedałem wszystko com tylko mógł mieć, poświęciłem się cały rozrywkom i grze, nieprzestaiąc zatapiać się w niey; dopóki, zebranych pieniędzy wystarczało, których gdy brakło, a żadney pomocy spodziewać się niemogłem, ieszcze miałem iednę dobrą suknią, ale i tey zepsute obyczaie, i potułanie się nie oszczędziły, Została i ta sprzedaną za którą sprawiłem sobie starą kitlę, poszedłem potym do Amszterdamu, i tam w domu Admiralicyi w służbę maitka przyięty, na koszta Zachodnio Indyiskiey Kompanii, zapisany zostałem.

Przez takowy krok wnosiłem sobie, żem niemógł lepszey wzgardy wyrządzić wyniosłości moich opiekunów, i doskonalszey zemsty onym okazać, iak żem ich proiekta tym sposobem potargał, wystawuiąc sobie cały móy spadek sukcessyonalny przez przyięcie służby woyskowey do rąk odebrać. Pisałem więc iako żołnierz do nich listy, groziłem im, ale

prze-

próżno, ponieważ tym więcey mnie znieważali, i dopiero za długiemi prożbami i staraniem, gdy wyższa władza użyła swoiego posrzednictwa, wsparto mnie kilkąset Talarami, z prowizyi za ieden rok, abym się za te, do nastąpić maiącey podróży w potrzeby do życia, i kupno rzeczy w drogę służących opatrzył.

Tu iuż zacząłem się stosować do rady tych osób, którzy odprawili dawniey podróż do Indyi, nakupiwszy za część moiey gotowiźny takich towarów, na którychby cokolwiek zyskać można, patrząc żądzą iaknayprętszego pod żaglami ruszenia, końcem szukania szczęścia w odmianie moiego losu. I iak daleko to mi się udało, niżey okaże się.

ROZ-

ROZDZIAŁ DRUGI.

Dostaie się pod komendę Kapitana Anguisen komenderuiącego okrętem Słoń. Rozmowa między nim i Kapitanem. Zostaie Kapralem. Puszcza się pierwszy raz na morską żeglugę. Doświadcza rozbicia okrętu. Cała kompania aż do siedmiu ludzi łonie. Pozostali ratuią się cudownym sposobem, i nakoniec głodem i pragnieniem zmęczeni, dostaią się na iednę skałami otoczoną wyspę.

Nie wiem czyliby kto podobnie, tak wszystkie minuty rachował (którego czasu ruszyć mieliśmy od brzegu) iak ia. Wszystko, com tylko słyszał, i widzieć mógł lecz więcey powiem co tylko do zamiaru żeglugi ściągało się napełniało mnie radością i ukontentowaniem a to z tych powodów, ponieważ iuż znaydowałem

się

się pod tą sferą gdzie moie wszystkie życzenia o ieden raz skutek wziąść miały. I lubo dopiero przed niedawnym czasem byłem ladaiakim i rozwiozłym, tak teraz iuż poświęciwszy się morskiey służbie oblokłem się w nayporządniey myślącego człowieka.

Zostałem oddany pod komendę Kapitana Anguysen, który fregatę Słoń o 20 armatach i 130 ludziach ekipażu prowadził. Opuściwszy zatym dom Admiralicyi, udałem się prosto do portu, razu pewnego pytano się, gdzieby się Wilhelm Van der Hoek znaydował, odpowiedziałem oto tu, iuż iestem na okręcie, roskazano więc abym się stawił do Kapitana.

Wy iesteście Van der Hoek? spytał się Kapitan gdym wszedł, zmierzywszy mnie wprzód oczami od stop do głów. Tak iest, odpowiedziałem, zamilczawszy daley. Ale zapewnę nie musicie bydź synem zmarłego Kapitana Jerzego Van der Hoeka? I owszem rzekłem ia iestem nim samym, to wyznawszy raki wystąpiły na mnie. Znowu przypatruiąc mi się z podziwieniem zacznie mówić; I zkądże to iest, żeś się za

mait-

maitka zapisał? Czymżeś się dawniey bawił, i co było przyczyną do tey rezolucyi? Tu opowiedziałem mu wszystko, com o sobie wyżey wyraził.

Gdy poczuwasz w sobie tak wielką ochotę do morskiey żeglugi, zaczął do mnie mówić z zastanowieniem, życię ci w twoim zamyśle szczęścia, ale oraz tey samey poczciwości którą się rządził twóy oyciec, a móy dobry przyiaciel. Gdy będziesz wstępował w iego ślady robiąc się tak pożytecznym, iak ów, to ci się spodziewać należy, i podobnieśz z sławą i honorem będziesz od oyczyzny nadgrodzony. Twóy oyciec chociaż iest w grobie czczę przecięż pamiątkę iego cnót, i dla tego z względu na niego awansuię cię na Unterofficera, podchlebiaiąc sobie, iż się stanieśz moich względów wartaiącym, ty zaś czynić masz to wszystko, coby niebyło dyshonorem twoiemu poprzednikowi. Za tak prętki i niespodziewany postępek podziękowałem Kapitanowi, przyrzekłszy w mocnym postanowieniu wszystkiego dopełnić, podług obowiązków rangi, i danego akkordu, i w rzeczy samey dotrzymałem słów, dopóki mnie los z nim nie rozłączył.

Nie-

Niedługi czas wyszedł, okręt został we wszystkie potrzeby opatrzonym, towarami naładowany ludźmi napełniony. Wszystko już było w gotowości, czekaliśmy tylko dopóki wiatr naszym żaglom pomyślnie wiać nie będzie. Co przecięż nastąpiło w nocy między 11. i 12. Kwietnia 1768. roku, właśnie w dniu moiego urodzenia, w który przed lat 18 światło pierwszy raz uizrzałem, zatym około godziny dziesiątey przed południem przy sprzyiaiącym wietrze i piękney pogodzie ruszyliśmy od brzegów, w kompanii innych dwóch kupieckich okrętów z rozpiętemi żaglami na morze.

Lubo dawniey gorąco pragnyłem, aby okręt iaknayprędzey ruszyć się z mieysca mógł, tak teraz, gdy się zaczął kołysać i unosić niezmiernie mi około serca nudno było. Już mi się zaczęły nawiiać pogrozki mego oyca w myślach, iż nie tylko błogosławieństwa, ale i szczęścia mieć nie będę, gdy się przeciwko iego woli morskiey służbie poświęcę, ale to wszystko starałem się ile możności w sobie przytłumić, odrzucaiąc od siebie wszystkie tego rodzaiu zastanowienia. Zaraz drugiego dnia odbyłem zwy-

zwykłą morską chorobę, z którey mnie Doktor przez zastanowienie womitów wyzdrowił.

Tym czasem przebyliśmy kanał bez żadney przeszkody, żegluga na Hiszpańskich wodach dosyć nam dobrze służyła. Obróciliśmy styr ku Maladze dla wyładowania towarów, za które mieliśmy brać Hiszpańskie wino w tych okolicach tanie, i opatrzyć się we wszystkie swieże na dalszą podróż wiktuały, i gdyśmy się tu, w trzecim tygodniu podróży, cokolwiek zabawili, ruszyliśmy na nowo, w dobrey myśli pod żaglami, przepłynąwszy bez szkody, i iuż pominąwszy przylądek dobrey nadziei.

Tu nastąpiło, że od mocnego szturmu byliśmy napadnieni, który dwa okręty za nami idące, od nas oddzielił, i rozprosżył. Kapitanowi na ocaleniu ich wiele zależało, dla tego przymuszony był płynąć przeciwko szturmowi szukaiąc ich, w chęci w ich towarzystwie dalszey podróży kontynuowania; ale na nieszczęście ani ich znaleść, ani dowiedzieć się w którą stronę od wiatru żagnani byli niemożna było. Szturm podnosił się coraz większy, i tey samey nocy do tey

przy-

przyszedł wściekłości, że nas na skały Abrolhos zwane wpędził.

Wiedzieć należy iż pomienione skały leżą pod 28. stopniem szerokości północney, przybiiaią do Nowey Hollandyi, położone nie zbyt daleko od brzegów Konkordyi. Kapitan Anguyssen strapiony, straceniem okrętów rozchorował się, wzięty zatym i włożony do zawieszoney maty, spoczywał. Po nieżwyczayney targnieniu okrętem, zdało mu się iż o coś uderzył, tym przelękniony wyskakuię z niey i biegnie na galeryą okrętu.

Wszystkie żagle znalazł porządnie rozpięte, wymiar biegu z Wschodu na Zachod. Przypatrzywszy się można było po świetle xiężyca z daleka grubą mgłę poznawać, lecz niewiedząc co to znaczy, tym więcey powiększyła się iego troskliwość, zawołać kazał prętko sternika wyrzucaiąc mu, iż iego niebaczność wystawia wszystkich na niebespieczeństwo utraty życia, który się usprawiedliwiał i zapewniał, iż żadney nie opuścił baczności, i tęż samę bielącą się mgłę podobnież z daleka obserwował, ale go z tey imaginacyi na swoie pytanie sprowadził maitek, twierdząc iż ta białość od miesiąca pochodzi.

Kapitan pytał się daley, w którey okolicy świata okręt się znayduie? Na co sternik: Iż to sam Bóg wie; iesteśmy teraz w nieznaiomey świata części, odpowiedział.

Nie będąc względem siebie spokoyny wyrzuciliśmy ołów; chcąc wiedzieć miarę głębokosci wody, z wyciągnionego na powrót sznuru znaleziono w tyle okrętu 18 stop głębokości wody, a na przodzie ieszcze mniey. Po tey rewizyi wszyscy Officyerowie z trwogą zbiegli się, ułożono zaraz aby okręt wypróżnić, i przez ulżenie ciężaru zrobić do spławu sposobnieyszym, spuszczono natychmiast kotwice, wyrzucono w morze armaty, i wszystkie rekwizyta mniey potrzebne.

O nieba, w iakim wtedy byłem strachu, włosy na głowie stanęły mi, wszystkie prorockie oyca słowa, iak w zwierciedle widziałem, po mimo chęci moiey nieustannie przychodziły mi na pamięć, czułem iak serce we mnie biło, i wyraźnie zdawało mi się, iż to nieszczęście które okręt potyka, nie inaczey tylko z moiey przyczyny następuie.

WBP Opo

Był to pierwszy żal. Widząc na oczy skutki nieuwagi, i nieposłuszeństwa woli oycowskiey, ale przecięż spodziewałem się, iż złe przeminie, i będziemy mogli wydobić się z nieszczęścia, które tuż przed oczyma mieliśmy. Wzdychałem tylko taiemnie, maiąc oczy zawsze na Kapitana obrócone, chcąc się z niego dorozumiewać, czegoby się spodziewać albo obawiać potrzeba.

I gdyśmy wypróżnianiem okrętu zaięci byli, nastąpił szturm tym mocnieyszy z wiatrem i deszczem złączony, tu dopiero widzieliśmy nasze oczywiste niebespieczeństwo, coraz większa boiaźń przerażała wskroś wszystkich. Będąc otoczeni do koła skałami i cyplami z piasku, przeciwko którym okręt nieustannie wielką siłą miotany odskakiwał, i znowu od wiatru rzucany przypierał. Przystąpiono nayprzód do spuszczenia naycięższego masztu, aby ciężar uderzenia mógł bydź mniey niebespieczny, i lubo iuż z osady wyruszony był, przecięż niepodobna było żadnym sposobem wywkłać go, z pomiędzy żaglów i sznurów, ponieważ tego, okropne miotania wiatru i bałwanów broniły. Nigdzie lądu widzieć nie mo-

można było, aby ku niemu morze bałwanami nie szturmowało. Wyiąwszy iednę wyspę, która podług miary oka o milę odległa bydź mogła, i także dwa małe brzegi czyli skały, bliżey leżące.

Wysłano zatym sternika z dodanemi iocią ludźmi, końcem zasięgnienia wiadomości o położeniu blisko leżących wysp, który powróciwszy uczynił relacyą: iż nie były morzem otoczone, ale z trudnością przyidzie dla skał i cyplów piaskowych na nie się dostać. Przecięż potrzeba wszystko przemogła, ułożono nie zważaiąc na to przedsiewziąść ku nim obronę, i tam ratunku szukać.

W posrzód z desperowanego stanu, postrzeżono z wielkim zadumieniem i strachem, iż okręt w srzodku przepękniony znaydował się, nastąpiła trwoga niezmierna, Kapitan używał wszystkich sposobów do uratowania przynaymniey chleba i wiktuałów. Nie mieliśmy w ten czas pamięci o wodzie słodkiey, nie wystawuiąc sobie, iż nam iey na lądzie brakować będzie.

O nieba! iakie narzekanie o ieden raz na okręcie powstało, okropne ięczenia, tak wielu ludzi, maiących śmierć

tuż przed oczami, które kałas wiatru z falami biiącego się, podwaiał, wzbiiały się prawie pod obłoki. W tym nędznym i politowania godnym ſtanie dzikość niektórych maitków do tego przyſzła ſtopnia, iż chcąc ſię odiąć boiaźni śmierci, o niczym nie myśleli, iak tylko aby ſię zdobyczą na łup wyſtawionego winá, i innemi trunkami upoić, dla czego potym ſtali ſię ofiarą wałów morskich, nie można ich było przecięż przez żaden ſpoſób od tego wſtrzymać, ile gdy pod czas rwogi naymnieyſzey na okręcie, wſzelka ſubordynacya i posłuſzeńſtwo na bok idzie. Z drugiey ſtrony nie było nadziei przed zaiściem słońca więcey nad trzy transporta na ląd zrobić, gdzie potrzeba było 60 ludzi, 20 beczek chleba i kilka beczek z wodą wyſadzić, zgoła wſzyſtko bez pomocy i ratunku w oſtatnim deſperacyi ſtanie znaydowało ſię.

Jeſzcze przecięż Kapitan ile mógł trzymał ſię na rozpęknionym okręcie, dla robienia potrzebnego ratunku. Przewiezieni na ląd zaczęli ſię znowu z uratowanemi wiktuałami na wyſpie tak rozrzutnie obchodzić, iż go proſzono, ażeby iaknayſpieſzniey mógł tam nazad przybyć koń-

końcem wſtrzymaniu nieładu przez maitków robionego. Uczynił to prawda ale niechętnie, życząc ſobie bardziey z nieſzczęśliwemi towarzyſzami bardziey śmierci w wałach morskich, niż onych i okrętu opuſzczenia. Przecięż przymuſzonego koniecznie, ia zaś byłem wezwany do prętkiego z nim wſiadania.

Stanąwſzy na lądzie, nayprzód ſmutne odkrycie zapewniło nas iż żadney wody na wyſpie nie było, chciał ſię więc na powrót wrócić końcem wydobycia koſztownieyſzych towarów i wody na ląd, ale po mimo uſilnych ſpoſobów i ſtarania których dokładał, wiatr przeciwny nie pozwolił, ponieważ wały morskie zburzone tak mocno ſzturmowały na okręt, iż nie można było przyſtąpić do niego. Jeden z maitków skoczył z okrętu w morze, dopłynął naſzey łodzi, donoſząc Kapitanowi, o potrzebie iego oſoby na okręcie, zaczął więc na nowo podwaiać uſiłowanie, ale zwyciężyć natężonych morskich fali, i ſzturmu nie można było. Nie zoſtało więc dla niego iak tylko posłać na powrót wpław maitka z rozkazem aby wſzyſtkie deſzczki i tarcice na okręcie będące do kupy związać, i na

morze

morze wyrzucić, które potym łodź uchwyci, końcem zrobienia z nich zasłony od wałów.

Szturm coraz większy na nowo podwaiał się, żadna pomoc ludzka nie była w ſtanie odparcia go, nakoniec nadeszła noc a z nią, okropny i niesłychany wiatr ze wszystkich ſtron świata powſtał, okręt zaczął niezmiernie trzeszczeć. Powſtało wołanie ratunku, i w ieden raz poszedł na dno, na którym tylko iedna duſza uratowaną została.

O Boże! co się ze mną w tedy działo! Wszystkie moie zmysły opuściły mnie, ſtałem przy boku Kapitana patrząc na to z łodzi, bardziey umarły iak żywy, nie innego losu ſpodziewaiąc się. Jeszcze nieiaki czas lawirowaliśmy, czekaiąc ieśli się iaki głos słyszeć nie da ale burza była nadto wielka, a wały tak wysoko się podnosiły, że nasze oczekiwanie bez pożytku zostało.

Anguyen iako człowiek maiący litość i czułość, wylewał łzy nad ſtratą tak wiele ludzi, musiał nakoniec lubo przy wielkim niebespieczeńſtwie do powrotu na wyspę namyśleć się, przynaymniey dla oznaimienia uratowanym o

śmier-

śmierci ich współkompanów iako też o zatonieniu okrętu. Lecz iakniezmiernie wylękliśmy się, gdy bokiem wyspy płynąć, wały! czterech naszych kompanów pozostałych na wyspie iuż zalanych na nas przypędziły. Boże zmiłuy się zawołał Kapitan, cóż to ma znaczyć! Nie długo potym zaraz dzień zaczął się robić, i wkrótce postrzegliśmy z niewypowiedzianym ſtrachem, iż szturm wyspę od ſtrony naszey zatopił, i wszyscy tam zostawieni, zalani zostali. Dopiero zaczęliśmy ręce załamywać i wzdychać widząc oczywiście nieuchronną przed sobą śmierć. Gdy cały prowiant z trochą wody na wyspie złożony, bez nadziei dostania posiłku i napoiu, w nędzney łodzi, pod grożą wiatru i wałów, zgoła ze wszystkiego o ieden raz ogołoceni, bliski widzieliśmy przed sobą koniec.

Dzieci! rzekł Kapitan, iesteśmy w rzeczy bardzo nieszczęśliwi, i byłoby lepiey, gdybyśmy byli wraz z drugiemi podróży kompanami w falach morskich zalani, iak: że teraz wytrzymawszy tak wiele nędzy, przez głód i pragnienie powolną śmiercią umierać musiemy. Nie wątpcie przecięż o Łasce Opatrzności,

uży-

użyiemy wſzelkich ſpoſobów do utrzymania życia naſzego tak długo, dokąd ſię iey będzie podobało, może że ma zamiar ocalenia nas, gdy w posrzód teraźnieyſzego złego, dotąd od śmierci nas zachowała.

Pozoſtali w liczbie osmiu zaczęliśmy płakać iak dzieci, upadłſzy na kolania z prożbą do Boga o podanie ratuiących srzodków. Już dwa dni miiało, iak żaden w uſtach nic nie miał, będąc prócz tego doſyć osłabieni, do opierania ſię dalſzey nędzy żadney skrzyni, z nieſzczęśliwym wiktuałem z wyładowanych na wyſpę nie widząc, oddaliliśmy ſię od mieyſca, które nam ſmutną pamiątkę w oczach wyſtawiało.

Z nędzą i śmiercią walcząc, płyneliśmy iakiś czas bez układu, w którą ſię mamy puścić ſtronę, gdy nam wpadło w oczy coś podobnego do wyſpy. Poſtrzegłſzy to w radości oznaimiłem Kapitanowi, który toż ſamo bydź rozumiał, zdawała ſię odległą o 12 małych mil, od mieyſca z któregośmy ruſzyli położoną ku północy.

Zmorzeni kilkodniowym głodem pragnąć poſiłku przyłożyliśmy ſił, iak tylko wy-

wyſtarczyć mogły, końcem iaknayprętſzego do wyſpy zbliżenia ſię. Zdawało nam ſię nayprzód, gdyśmy nazaiutrz iuż blisko byli, iż leży nakſztalt w dolinie otoczona skałami, ogołocona z drzewa, przecięż głód po mimo ſtrachu tym więcey nas do wyladowania przymuſzał, poſtrzegliśmy także dym, co nam uczyniło nadzieię, iż tam: gdzie ludzie mieſzkaią, bez pożywienia i poſiłku bydź nie może, a tym bardziey bez wody, iż choćby nareſzcie korzeni, iakich do iedzenia doſtaniemi. Ułożyliśmy zatym, przy dobyciu oſtatnich ſił zbliżyć ſię do brzegu. Gdy iednak dotąd nie uſpokoione morze z falami nas nazad cafać zaczęło. Czterech z naſzych ludzi, przymuſzeni głodem, i prawię iuż deſperuiący, ufaiąc w ſwoiey umieiętności pływania rzucili ſię w bałwany morskie, za któremi ia także nabrałem ſerca toż ſamo umieiąc, co Kapitan poſtrzegłſzy wſtrzymał mnie, z przeſtrogą, iż wprzód czekać należy, ieśli ci ſzczęśliwie na brzeg doſtaną ſię, ponieważ byłoby to nierostropnością łodz ze wſzyſtkich ludzi ogołacać, których w przytomnych okolicznościach, aż nadto ieſteśmy potrzebni.

Trzech

Trzech z tych z wielką pracą i utrudzeniem dostało się na ląd, czwartego zaś rzucił bałwan do góry, a spuściwszy nagle roztrącił o skałę, potym za pomocą sznuru, łodź zciągniono i na kotwicy zawieszono. Odpocząwszy na lądzie cokolwiek, poszło czterech przeizrzeć wyspę końcem wyszukania żywności, i nie będąc ieszcze na kilkaset kroków od brzegu, znalezli ludzi czterech czołgaiących się na rękach i nogach iak zwierzęta po ziemi, zrazu nayprzód nieuznawali ich za ludzi, dopóki za zbliżeniem się nie dali znać przez zlęknienie i ucieczkę, iż są niemi. Ci dzici mieszkańcy, iak wysłani czynili relacyą, byli zupełnie czarni, nie maiąc żadnego na sobie okrycia, piekli natenczas żołwia morskiego przy ogniu, którego za nadeyściem ich zostawili, był to ów sam dym który z daleka widzielismy. Także znalezli wodę słodką pomiędzy rozpadlinami skał, którą w pewne naczynie od dzikich przy ogniu zostawione, zebrawszy przytym cokolwiek słodkich korzeni nam przyniesli, i to było dla nas lubo niezwykłym i niezdrowym, ale przecięż iakimkolwiek posiłkiem.

Je-

Jeszcze nas cieszyła nadzieia z znalezienia ludzi, i było to prawie drugie życie, że nam nie podobna będzie między ludźmi z głodu umierać, ta zachęceni płynęliśmy nocą około wyspy, aż z rana do pewney zatoki zbliżywszy się, wiechaliśmy z łodzią, lecz ieszcze brzegów dostąpić nie można było, przyłączyłem się więc do tamtych trzech pływaczów, i tak powrozem naciągnęliśmy łodź ku brzegowi, gdzie potym przy kończystey skale onę uwiązawszy, Kapitan i dwóch innych wysiedli na ląd, dziękuiąc Bogu za wyświadczone miłosierdzie i cudowne uratowanie.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Nędza iego politowania podna. Opuszczaią pomienioną wyspę, i przebieraią się do inney. Karaibowie przyimuią ich z ludzkością. Smutne zdarzenia. Kapitan umiera, piąciu innych towarzyszów podobny los potyka. Van der Hoek sam tylko przy życiu zostaie. Portugalski okręt zabiera go z sobą.

Lubo wprawdzie tą razą wydarliśmy się z rąk śmierci, ale widząc nastąpioną sytuacyą, wątpić nie można było, iż innemu rodzaiowi a to: wczesniey czy poźniey poddani staniemy się. Każdy z osobna z nas wystawuiąc sobie, w iakim stanie znayduie się drżał i skora na nim trętwiała. Bez broni, bez narzędzia, zgoła bez żadnego instrumentu, którymby się tak przeciwko dzikim ludziom, iako

ko też drapieżnym zwierzętom bronić mógł, bez żadney zasłony od wielkiego upału słońca, i nocney rosy, bez naymnieyszego prócz korzeni wiktuału, zgoła wielka nędza dosiągnyła nas, który opisać trudno.

Te wszystkie uwagi okropne w oczach naszych wystawiały widoki a tym bardziey ich skutku nieznośnie nas trwożyły. Po wyiściu kilku dni Kapitan nayprzód zachorował, a dla tego szukać było potrzeba dla niego pokarmu, przedsięwziąłem tę pracę z ochotą tak z przywiązania ku niemu iako też z powinności, innych podobnież do tego zachęcaiąc. Wysliśmy więc po trzech w kompanii na oddzielne strony dla szukania pożywienia, wodę nayprzód znalezliśmy pomiędzy fugami skał, która od deszczu tam pozostała, a dla pożywienia kopaliśmy nożami w ziemi korzenie, które podług zwyczaiu żeglarzów każdy z osobna miał przy sobie. Był to wprawdzie bardzo nędzny posiłek, przecięż aby od głodu nie umrzeć; braliśmy go, dopóki by nam niebo innego lepszego nie zdarzyło.

Tym sposobem utrzymowaliśmy się przez cztery pierwsze dni, w naszym nieszczę-

ſzczęściu, gdy ieſzcze chmurami dzień był zasłoniony, i słońca mało widzieć można było, lecz trzeciego zaczęliśmy gwałtownie od słońca cierpieć, które nas tak paliło, iż skora od głowy do nóg czerwonością obſypana, tak ſię wzdymać zaczynała, iakoby poparzona od ognia była. Żadnego drzewa znaleść nie można było, aby iego cieniem zasłonić ſię, i dla tego nie wiedzieliśmy iaką radę wziąść do bronienia ſię od słonecznych promieni, które nas ſtrawić i zniſzczyć zawzięli ſię, krzaki, gdzie niegdzie rośnące nie miały wyſokości więcey nad trzy ſtopy, a do tego tak odległe, iak okiem zaſiągnąć można. Nie zoſtawało nam więc tylko kryć ſię po za skały nad brzegiem pochylone, ale te znowu groziły nam w każdey minucie, gdyby ſię urwać miały niebeſpieczeńſtwem i śmiercią, co nam daleko lżey było, iak od słońca przez wolny ogień bydź zupełnie zniſzczonemi.

Kochane dzieci, rzekł do nas Kapitan, gdyśmy ſię w wieczór do niego zgromadzili, i z nim ſię żywnością dzielili, co wam ſię zdaie? Czyli mamy tu daley na tym nieużytecznym mieyſcu męczyć ſię

czyli

czyli też daley płynąć ku wyſpom położonym na północy, końcem znalezienia dla ſiebie iakiegoś wiktuału. To prawda, iż ieſteśmy w iſtocie bardzo nieſzczęśliwemi, nie maiąc żadney od potrzeby broni, którąbyśmy mogli gdyby ſię zdarzyło, iako zwierzynę albo co innego do iedzenia przyſpoſobić. I chociaż nas tak mocno niedoſtatek przyciska, przecięż iednak tego ieſtem mniemania, że daley gdzie do wyſpy przyłąduiemy, która nas w potrzeby opatrzy, a przynaymniey gdzieby drzewa rosły, zasłoni od upału słońca. Może także iż nam niebo iaki okręt zdarzy, który nas zabierze, czego iednak pomiędzy temi skałami doczekać ſię prawie nie podobna.

Gdy tych słów domawiał, łzy ſtanęły mu w oczach patrząc po nas wſzyſtkich do koła niego ſiedzących z miną bolesną. Jeden z nas podeſzły w latach za wſzyſtkich, z oznakami wdzięczności odpowiedział, iż ſię zupełnie iego woli powodować chcemy, ponieważ po wiele razy iego dobre zamiary albo w ſmutnych zdarzeniach na dobre wychodziły. Takeśmy ſię wſzyscy iemu z ochotą powodowali, iż potrzeba było tylko roskazać,

aby,

abyśmy co czynili, a zaraz dopełnione było, i gdyby na to przyszło naszę prócz tego nędzną resztę życia, iuż małoco znaczyć mogącą, bylibyśmy gotowi, dla niego poświęcić.

Dobrze odpowiedział, więc intro ze dniem to nieużyteczne mieysce opuściemy w intencyi znalezienia gdzie ku północy mieysca pożywnieyszego. Nic gorszego nadto stać nam się nie będzie mogło, iak że wszyscy wraz pomrzeć możemy równie iak i na tym mieyscu.

Odbiliśmy więc wziąwszy Boga na pomoc z zakrętu, płynąć wdłuż około wyspy prosto ku północy, i iuż się zbliżała noc niżeśmy się na szerokość morza dostali, lawiruiąc po zakrętach nieustannie. Nazaiutrz rano niebyliśmy więcey nad 5 albo 6 mil od lądu, płynąć cały dzień naprzeciwko innemu lądowi, który nam się na oczy pokazywał, chociaż iuż prawie od słabości nie mogliśmy się na nogach utrzymać. Przed wieczorem uspokoił się wiatr cokolwiek, płynąć daley, wpadliśmy w strumień, który nas do odnogi skalistego brzegu z sobą porwał. Ja nayprzód skoczyłem prętko w morze, za mną dwóch innych tymże śla-

śladem posli, ciągnąć powrozem łodź za sobą, dopóki u brzegu nie stanyła. Tam uwiązawszy ią u drzewa Kapitan z ludźmi wysiadł na ląd. Zaraz na tym mieyscu z wielu drzewa, które nad naszemi głowami wisiały leżało na ziemi liścia dosyć, tego nagarnąwszy na kupy, pokładliśmy się, czekaiąc dopóki by dzień nie nastąpił. I gdy tylko ten uizreliśmy tak zaraz rozeszła się kompania za szukaniem wody, którey cokolwiek w wydrążeniach skalnych pozostałey z deszcza, przytym różnych gatunków ślimaków nazbierawszy, używaliśmy rozbitych kamieniem dla odwilżenia w ustach zaschłych.

Z tey góry mieliśmy prospekt do koła iak tylko oko zaśiągnąć mogło, na morze, prosząc Boga aby się iaki okręt zdarzył, któryby nas zabrać mógł. Pełni takowych spodziewanych nadziei, ia z kucharzem okrętowym, chcieliśmy uważać okolicę, ieśliby gdzie zwierzyny, albo przynaymniey ptaka iakiego upatrzyć nie można było, któregobyśmy dla naszego Kapitana, iuż w tedy niebespiecznie chorniącego, aby mu przecięż iaki posiłek zrobić, dostać mogli.

Jeszcześmy sta kroków ku wschodowi nie byli, gdym postrzegł iakiegoś młodego człowieka który się do naszey łodzi, częścią idąc, częścią płynąć zatoką, zbliżał. I gdy tylko tey doszedł, zawołał przeraźliwym głosem na swoich kamratów, okazuiąc im przez znaki, podziwienie i litość. Przypatrowaliśmy się temu zdarzeniu z pomieszaniem, oczekiwaiąc, co z tego wyniknie, i zaraz udali się kompani iego śladem, płynąwszy bardzo blisko około nas, gdzie byliśmy od nich postrzeżeni, a stanąwszy przypatrowali się nam nieco z zadziwieniem, ale bez boiaźni, skazaliśmy im przez znaki nayprzyiaźnieysze, aby się do nas zbliżyli. Naystarszy z nich, który około 50 lat mieć zdawał się, powiedział kilka słów do swoich kompanów, i potym zaraz wszyscy trzech przybliżyli się do nas. Jakeśmy się potym dowiedzieli był to oyciec z synem i zięciem.

I gdy się nam wszyscy trzech przez czas nieiaki pilnie napatrzyli, wziąłem z nich naystarszego za rękę, i zaprowadziłem go do Kapitana, gdzie także i pozostali z nami posli. Kapitan leżał w tedy w naywiększym Paroxyzmie. Pokazałem mu go, daiąc poznać iego chorobę czyniłem nieiakie wyrazy, chcąc go przez słowa i znaki do litości pociągnąć, wyrażaiąc iako iuż od osmiu dni na morzu po różnych mieyscach rzucani tułamy się, cierpiąc niedostatek wszystkiego. Postrzegłem iż mu łzy z oczów padać zaczęły. Rozumiał niektóre Hollenderskie słowa, i wszyscy dali nam podobnież przez znaki do zrozumienia, iż łodź przyniosą, i chorego w nię włożywszy wraz z nami do domu zaprowadzą.

I gdy starszy z nich z odkrytą głową Kapitana pod drzewem leżącego na liściach postrzegł, zdiął sukno z swoiey głowy, i obwiązał nim głowę choremu, w tym czasie zaraz syn iego opuścił nas, wsiadłszy na czołno opływał koło skalistego cyplu po nieiakim czasie w Tykwie z swieżą wodą, kilką chlebami z Kassyi pieczonemi, i kawałkiem pieczoney ryby powrócił, ale Kapitan był iuż bardzo słaby, nie mogąc z tego wszystkiego nic wziąść do ust, my tylko obydwa ziedliśmy ieden chleb i rybę, schowawszy dla nieprzytomnych resztę pożywienia, na posiłek.

Ci dobroczynni ludzie nięci byli litością w istocie nad naszym stanem, i zaczęli się krzątać czynnie około nas. Pytali się przez znaki, czyliby nie potrzeba było łodzi, którą wiatr tu i owdzie rzucał z wody wyciągnąć? Na co odpowiedzieliśmy im, iż to mogą uczynić. Wyciągnęli więc łódź na ląd, i odeszli od nas z tym przyrzeczeniem, iż swoie czołno sprowadzą, którym nas do swoich domów przewiozą.

W tym czasie nadeszli nasi współkamraci z wyprawy, przynieśli z sobą trzech królików, kilka sztuk młodych gołębi, i kilkanaście iay. Oznaimiłem im, co się podczas ich niebytności, z dzikiemi ludźmi zdarzyło, iako też, iż maią intencyą nas w swoie czołno zabrać, i do domów przewieść. Niech to Bóg sprawi odpowiedzieli, aby tak nastąpiło, bo inaczey musielibyśmy z nędzy i niedostatku wszyscy śmierć podiąć. Dwóch z tych, którzy po iednym króliku ziedli, zaraz zaczęli narzekać, iż im zle iest, i w samey rzeczy wyglądali, więcey iak chorzy.

To było nie nayprzyiemnieyszą nowiną na nasze prócz tego iuż litości wartaiące, okoliczności złe i boleść, które sobie przez iedzenie przyciągnęli wzrastało coraz większe, nastąpiły nieznośne womity, które do takiey ich słabości przywiodły, że się utrzymać na nogach nie mogli, ale leżąc, dalszą żołądkową exhalacyą odbywać musieli.

Nowe nieszczęście zrobiło w moiey głowie smutne względem przyszłości uwagi, wnosząc sobie z teraźnieyszych iaki koniec nas wszystkich oczekuie. O Boże! westchnąłem w prawdziwym żalu, podniosłszy oczy do nieba! iak drogo teraz opłacać muszę nieposłuszeństwo napomnień oycowskich, gdybym mógł mieć tyle sił i sposobów, wszystkie bym łożył do naprawy tego, w czym przeciwko iego woli wykroczyłem.

Tegoż samego dnia po południu przypłynęło do nas dzikich ludzi, w liczbie sześciu w czołnie, i przywieźli z sobą w glinianym garku trochę zupy, która nam wyśmienicie smakowała. Udzieliliśmy iey także Kapitanowi, i innym dwiema chorym, lecz co tylko rozgrzała ich żołądek nastąpiły zaraz womity, zdrowi przecięż niecierpieli żadnych ciekcyi chociaż iedli.

Te-

Teraz nadszedł czas do odiażdu zaniesli Kapitana do czołna, w które ia także wraz z kucharzem okrętowym wsiadłem. Nasza łodź podobnież na wodę spuszczona była, gdzie drugich dwóch chorych umieszczono, a znowu innych dwóch zdrowych onęż rządzili. W mniey czasu iak dwie godziny przybiliśmy do iednego lądu, od którego ich chałupy więcey nad dwieście kroków na pagorku odległe, nie były.

Wspomnione mieszkania Karaibów były bardzo porządne, ale w nich ogólnie tylko iedna była sporządzona do sypiania mata wisząca, którą od Hollenderskiego szypra nie dawno przy tym lądzie z okrętem rozbitego, iako nam relacyą czynili, mieli darowaną. W tę wiszącą włożyliśmy Kapitana, któremu ia z kucharzem czynilismy usługi, maiąc zrobione osobne dla siebie posłanie z drzewnego liścia. Innych zaś czterech zdrowych, pomieścili Karaibowie po iednemu w swoich chałupach.

Żona zięcia, a córka naszego gospodarza gotowała nam zioła i korzenie wybornie smakuiące, i także zupę z młodych gołębi, co naszym wygłodniałym wnę-

wnętrznościom przywróciło siłę, ale chorzy bez żadnego skutku zostali. Kapitan trzeciego dnia naszey na tym mieyscu bytności tak mocno był słabym, żeśmy go w nocy z maty na ziemię wydobyć musieli, gdzie potym w pół godziny z tym się pożegnał światem, w rezolucyi, w iakiey żyiąc z nami, zawsze zostawał. Nowy mnie z tego powodu ogarnył smutek, że równie iak przy śmierci własnego oyca od łez wstrzymać się nie mogłem. I lubo chciałem odiąć się wewnętrzney załości, żądaiąc w sobie tym wiele pracy, taż wspomniawszy iako się ze mną prawdziwie po oycowsku do czasu zgonu obchodził, pamiętaiąc o mnie, iak tylko przywiązanie i pieczołowitość serca dobrego dyktować mu mogły, utraciwszy go: nie mogłem się długi czas uspokoić.

Podobnyż los potkał obydwóch maitków, a w czasie trzech tygodni ia sam tylko pozostałem z całey ludności okrętu, która się z 142 osób składała, i prawie tylko sam ieden, którego opatrzność na to zachowała, abym przez daleko srozsze przypadki za nieposłuszeństwo woli oycowskiey pokutował,

któ-

którym zgrzeszyłem, że iuż umieraiącemu przyrzekłszy chodzić podług iego roskazów, prawie krzywoprzysięstwem wszystko połamałem.

Straciwszy przez śmierć kompanów, tym samym od właściwych zabaw i sposobu życia do samotności przeiść musiałem, przyzwyczaiałem się, i począłem stosować się do sposobu życia pełnych ludzkości Karaibów. Darowali mi łuk; opatrzyli w strzały, pokazali sposób z tym obchodzenia się, i nauczyli mnie strzelania królików, których na tey wyspie, iako też na wszystkich pustych lądach pod gorącym klimatem leżących wielkie mnóstwo znayduie się. Te zwierzęta wielkiemi gromadami na paszą wychodzą, nie pozwalaiąc do siebie z bliska przystąpić, nie można ich inaczey dostać tylko przez strzelanie z łuku, ponieważ iak tylko człowieka zobaczą, natychmiast kryią się w dziury.

Niechcąc bydź Karaibom ciężkim, przyzwyczaiłem się do szukania pokarmu dla siebie, i w dalszym czasie ta iuż była szczególna dla mnie zabawa, nie mało mi także pomogło żem się ich ięzyka z łatwością nauczył, przez co przywiązanie

nie do mnie wzięli, a chcąc im bydź wdzięcznym za świadczone dobrodzieystwa i wspaniałe ze mną obchodzenie się, cały móy maiątek składaiący się z pozostałey łodzi, onym ofiarowałem, którey używali do rewidowania gniazd żołwich, ponieważ była szerszą niż ich czołna, i w prawdzie mówię, iż i własnie krwi nie byłbym dla nich żałował.

Smutne wspomnienie! Już kończyłem lat dwa moiey na tym mieyscu bytności, straciwszy zupełnie nadzieię, kiedykolwiek z tego mieysca wydobycia się, ani ieden raz po mimo częstego wyglądania na morze nie mogłem uizreć okrętu, któryby mnie z sobą zabrać, i daley przenieść mógł. Tego rodzaiu myślami, maiąc zaprzątnioną głowę, razu pewnego, gdym w wiszącey macie leżał, i zasnąć nie mógł, tak nieznośna burza powstała na morzu, iż zdawało się iakoby cała ziemia przez nię zniszczona bydź miała. Okropny szturm obalał drzewa, urywał skały, góry z piasku usypował, i prawie wszystkim iestestwom zgubą groził. Tym przestraszony widokiem, opuściłem posłanie, i wyszedłem przed chałupę przypatrzyć się tey niewidzianey scenie,

aż

aż zdaie mi się słyszeć opodal iakoby strzelenie z armaty, stanąłem na mieyscu z zastanowieniem nieiaki czas natężaiąc słuch iaknaymocniey. W tym słyszę drugi raz toż samo, które się aż o bliską obiło skałę, i dosyć bliskie zdawało się. Na takowe upewnienie obudziłem prętko gospodarza, oznaimiwszy to wszystko, com słyszał. A poczekawszy nie długo strzelono trzeci raz, a potym znowu czwarty raz. Czym iuż dostatecznie będąc przekonany, zawołałem na przytomnych, iż okręt, iest blisko niezawodnie, ktory burza zapewnę w te strony zaniosła. Są to znamiona, mówiłem, o nieszczęściu znać daiące, któremi proszą o ratunek. W tedy noc była bardzo ciemna i deszcz gwałtowny padał. Zaczym nie można było nic owey godziny przedsięwziąść. Wszystkich na wyspie pobudziliśmy, zaczęło we mnie serce bić od radości, gdym tylko podobieństwo nieiakie uwolnienia widział przed sobą.

W tym zaczął się dzień robić. Wsiadło nas szesciu do łodzi, wyruszyliśmy z zakrętu nadiechawszy naprzeciwko rogu skały, gdzieśmy wprzód byli wy-

wyladowali. W soka żerdź, na którey płatek zawiesiliśmy, była naszym maszterem, widzieć się z daleka daiącym, okręt podobnież unosił się tu i owdzie w tym mieyscu gdzieśmy z naszą łodzią dawniey byli, iednakowo na milę drogi, od nas oddalony. Zaczęliśmy nayprzód wołać, ile tylko siły w nas było, nachylaiąc żerdź z iedney strony na drugą. Przecięż postrzeżono nas wkrótce, łodź z okrętu została wyrzuconą, i Officer z czterema ludźmi do nas prętko zbliżył się. I gdy iuż blisko byli; zaczęli do nas mówić Portugalskim ięzykiem, którym odpowiadałem częścią po Hollendersku, a częścią po Francusku. W ostatnim spytany byłem, czyli wyspa była osiadłą, i ieżeli dostanie iakowych wiktuałów? Na co odpowiedziałem, iż na tym mieyscu bardzo nędzny bydź może posiłek, ponieważ ludność cała składaiąca się z 30 osób, dosyć nikczemnie żyie, przytym uczyniłem im relacyą o poniesionym własnym nieszczęściu, iako też, iż z całego ekipażu okrętowego sam tylko ieden po zostawszy, dwa roki na tey wyspie strawiłem, prosząc aby mnie z sobą zabrali. Przyrzekł mi Officer,

ficer, iż o mnie będzie mówił z Kapitanem, ale abym mu wprzód (ponieważ iak się spodziewał, muszę mieć wiadomość tuteyszey okolicy) okazał mieysce, gdzieby okręt w spokoyności na kotwicach mógł odpocząć, końcem zatkania szpar przez szturm, tu i owdzie w okręcie otworzonych, skazałem mu więc aby z łodzią za mną iechał, oznaczywszy mieysce, z którego śmy wyiechali, Tu odpowiedziałem Officerowi, będę WMPana czekał, chcąc się dowiedzieć, czyli moia prożba skutek weźmie.

W przeciągu czasu dwóch godzin, gdy się burza uspokoiła, przypłynął okręt. Kapitan z Officerem, który ze mną mówił, wysiadł, i właśnie na tym mieyscu, gdzieśmy z Kapitanem Anguysen pierwszy nocleg mieli. Oznaimiłem mu, iako okręt rozbity; i cały Ekipaż ze wszystkim co na nim było, aż do mnie iednego zniszczone zostało.

Uczynił nad tym wszystkim kondolencyą, ubolewaiąc nad naszym smutnym losem, przyrzekł zaraz wziąść mnie do Batawii, gdzie okręt miał bydź ładowany. Z radości pocałowałem go w rękę, dziękuiąc mu ze łzami za okazane miło-

sier-

sierdzie, okręt zatym w czterech dniach sporządzonym został. Moi Karaibowie pokazali im, gdzie maią swieżey wody nabrać, a potym starałem się przy pożegnaniu z niemi po strawionym czasie na wyspie dwóch lat i iedenaste dni z oznakami naywiększey wzdzięczności i wzaiemnego usciskania, rozstać się.

Rozłączenie tyle mi sprawiło żałości, ile miałem ukontentowania gdy mnie na wyspę przyimowali. Przy wsiadaniu na okręt dali mi znaczny zapas w Bananasach, dzikich gołębiach, królikach i Cytrynach, przed tym nazbieranych dla opatrzenia mnie w drogę. Nieznana w dzikich ludzkość nie pomału za dziwiała Kapitana, gdy był naocznym świadkiem wszystkich czynionych mi usług, co go pociągło do uczynienia im podarunku, stosownego do ich ubóstwa, iako to: noży, haczyków z wędkami do łowienia ryb, gozdzi żelaznych, i cokolwiek żaglowego płótna, także przechodzonych ubiorów po maitkach pozostałych.

Nakoniec przyszedł moment odbicia od brzegu, stanęło Karaibów około 30 nad brzegami rzeki smutnie poglądaiących, a szczególnie stary, przez wiele dowo-

dów

dów ludzkości, świadczonych zmarłemi u Kapitanowi, i mnie pożałowania godny, poczciwy i przyiacielski, wiele sercu moiemu żalu zrobił. Gdy okręt z zatoki wychodził, rozpłynęły się oczy nasze we łzy, żegnali nas przy wołaniu przyiacielskich życzeń, dotąd na brzegu stoiąc, dopóki nas z oczów, nie stracili. Ruszyliśmy o godzinie 9tey z rana, kieruiąc styr ku północy, przeto długo na siebie wzaiemnie patrzać mogliśmy.

Owo pożegnanie tak: dla mnie było słodkim, iż go dotąd zapomnieć nie mogę, prawdziwie mówiąc, ieszcze dotąd czuię, iak mnie serce w tedy bolało, gdym się z niemi rozstawał, aby znowu gdzie wpadłszy w nowe nieszczęście nie byłem mniey szczęśliwym, iak byłem między niemi. Całe moie życie tych dobrych ludzi szacować nie przestanę, dla którychbym własney krwi, a osobliwie dla owego starca nie żałował.

ROZ.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Pierwsze iego przybycie do Batawii. Zostaie Porucznikiem na okręcie Waghals, pod komendą Kapitana Altmanshoven. Burza na nowo kołacze okręt, i w tym stanie nieiakiś czas unosi go; napadnieni od dwóch rozboynikow morskich attakowani, przecięż bez szkody zostaią. Okręt przez nieostrożność maitków zapala się, z którego prochem na powietrze wyrzuceni zostali. Van der Hoek cudownie uratowany, wraz z drugim kompaneni dostaią łodzi, i ratuią się na brzegi Mindanao. Tamteysze zdarzenia.

Upoiony radością, żem się wydobył z nieznaney mi dawniey osobności, będąc iuż w drodze zamierzoney, do złączenia się z moiemi ziomkami, cieszyłem się

szczę-

szczęściem, kiedyś oglądać moię oyczyznę, a dostawszy się do niey życie spokoyne na lądzie pędzić, bez intencyi łamania więcey przestrog rodzicielskich, które mi się iuż aż nadto w garle oparły. Ale ach iak przeciwnie naszym zamysłom obraca nas fortuny koło, maiąc od opatrzności daną wolność czynienia z nami co iey się podoba. Co się tycze mnie; widziałem i postrzegałem oczywiście, że mnie zawsze, zawistne umyśliło prześladować szczęście, któremu oprzeć się i zapobiedź nie było w moiey mocy, tym więcey zwrócić to, czego z łamanemi rękami czekać z nieznośnym udręczeniem, i bolem serca musiałem. Próżno tu głowę sobie łamać, abyśmy uchybić mogli co nas nieodbicie potkać ma; Za nic waży wszelka siła rozumu. Nic nie pomoże Filozofia. Nie? Zgoła trzeba znosić i cierpieć bez żadnego na to lekarstwa. Ten tylko temu zaprzeczy, który albo mało doświadczał, albo w okazyach nie bywał, albo też bardzo pieszczotliwie od młodości obchodzi się z nim natura! Kapitan Portugalskiego okrętu Alwarez de Cuńcha, zdawał się bydź człowiekiem głębokiey przezorności,

ści, iakoteż doskonały konneser z Wód i sfery powietrzney, przecięż dał się z tym słyszeć, iż ieszcze tą drogą nigdy nie płynął, i iedynie z przypadku na tym mieyscu znaydował się. Płynęliśmy zatym, bądź przy małey odmianie wiatru, między zachod i północ, nakoniec dostaliśmy się nie zważaiąc na skrzętną niepewność, gdzie płyniemy, i trochę w-zuchwałym przedsięwzięciu do Batawii szczęśliwie w dni 14.

Jak tylko na ląd wysiadłem, udałem się na zwykłe mieysce iako rozbity na morzu żeglarz, z okrętu Słoń, pod komendą Kapitana Anguysen, pozostały. Końcem meldowania wszystkiego musiałem bieg cały okoliczności, przed Przełożonemi, Zachodnio Indyiskiey Kompanii nie tylko ze wszystkiemi zdarzeniami, iaknayiaśniey wyłożyć, ale też, że tak iest, a nie inaczey, przysięgą stwierdzić. Zaczym daley następnie odebrałem należącą mi gażę, i w dniach około 14 dla wspomnianych przez oyca mego generalnym stanom pożytecznie czynionych wieloletnich usług na morzu, zostałem kreiowany na okręcie Waghals Porucznikiem, gdzie Kapitan Altmanshoven miał komen-

dę, i ku Zachodnim Indyom z trzema za nim płynącemi okrętami przeznaczony był. Okręt Waghals prowadził 150 ludzi i 20 armat, będąc na tak daleką drogę we wszystko opatrzony.

Ruszyliśmy z portu Batawia dnia 6. Sierpnia 1771. roku, właśnie w tym czasie, gdy naywiększe gorąca, a za niemi grzmot z wiatrem i szturmem w tey okolicy świata panuiące, dawały nam wiele do czynienia. Przecięż nie zważaiąc na to kontynuowaliśmy daley zaczętą drogę, lecz wkrótce potym podniosł się taki wiatr z północy, że w godzinę czasu zamienił się w nieznośny szturm, rzucał nas z falami na wszystkie strony, żeśmy maszty przez odięcie nadstaw skrocić, żagle zwinąć, i spuścić musieli, to iednak wszystko nie zdawało się bydź dostateczne do uratowania okrętu, tak dalece, żeśmy w każdym momencie bliskiemi zginienia byli.

W takowym stanie pełnym niebespieczeństwa musieliśmy zostawać, nie tylko cały dzień, ale także całą następuiącą noc, i dopiero ów wściekły wiatr zaczął, nieco składać z następuiącym ranem z swoiey zaciętości, gdzieśmy także z na-

z naszym zalęknieniem postrzegli, iż iesteśmy bardzo daleko z drogi zepchnięci. Jeszcze to było szczęściem dla nas, że przynaymniey okręty handlowe nie oderwały się od naszego towarzystwa, i mogliśmy będąc razem w doskonałym stanie znaydować się dania w czasie potrzeby odporu, gdybyśmy do tego byli przymuszeni.

Wiatr ciągle bez odmiany powiewał od północy, dla tego pospieszać nie mogliśmy. Kapitan z obserwacyi na karcie czynioney doszedł, iż się znayduiemy na wodach około Mindanao, gdzie Hiszpani maią swoię osiadłości. A ponieważ między ludźmi okrętowemi wiele znaydowało się chorych, którzy żądali spoczynku dla tego płyneliśmy ku lądowi. Ja odebrałem ordynans, abym nayprzód z dodanemi kilką ludźmi wsiadł do łodzi, końcem wyszukania sposobnego portu, lecz długo mieysca takowego znaleść nie mogłem, nakoniec postrzegłem opodal mały ląd, w którego srzodku miasto z małą Cytadellą położone było. I co tylko mnie z tamtego mieysca postrzeżono, tak zaraz wypalono z armaty, i uizrzeliśmy nie długo trzy wyprawione ku nam

łodzie na morzu. Lecz gdy do bronienia się nie byłem dosyć mocnym więc iakonayspieszniey wracałem się pod żagle, łodzie zaś goniły nas dopóki okrętu nie postrzegły, który uizrzawszy gdy ieszcze inne trzy znowu nie daleko zobaczyły, utraciły odwagę dalszego za nami ścigagania, sprzebierali się napowrót ku miastu.

Po wyiściu kilku dni byliśmy tak szczęśliwemi, żeśmy znalezli mieysce okrętowi, do zarzucenia kotwic sposobne, którego nam nikt nie bronił. I czym mniey tego się spodziewaliśmy, aby iakowe niebespieczeństwo około nas bydź mogło, i wprzód niż postrzedź można było, oto widziemy tuż przed sobą gwałtowne na nas dwóch kaprów uderzenie. Czyniliśmy zatym spieszne przygotowanie do obrony, iednak gdy okręt po wytrzymanym szturmie ieszcze nie był sporządzony, i dla tego nie mógł bydź tak rządzonym iakby należało do dania przyzwoitego odporu, przeto czyniliśmy tylko powierzchowne postrachy okazuiące zupełną gotowość. Lecz iak tylko postrzegły inne trzy zbliżaiące się ku nam okręty, tak spieszno iak tylko można, za-

zaraz nas opuścili. Wiedzieć potrzeba, iż gdyby było przyszło z niemi ucierać się, w tym stanie iak w tedy byliśmy, gdy ieden statek z przodu, drugi z tyłu dawał nam silne obroty, obydwa poiezne i letko zwracaiące się, nie możnaby zapewnić, aby nas bez szkody, lub nieszczęścia zostawili.

Nie mogliśmy tego poiąć albo zrozumieć, co za zamiar Hiszpani w podobnym attakowaniu mieli, gdy iako się poźniey okazało nie mieli odwagi, kontynuowania przedsięwziętey zaczepki. Co gdy się uspokoiło rzuciliśmy na nowo kotwice chcąc stan naszego okrętu poprawić.

Po wyiściu godziny słyszy Kapitan siedzący w kaiucie wołanie w srzodku okrętu pali się, pobiegł czym prędzey na dół, zkąd ten głos dosłyszał, ale nic od ognia nie uizrawszy, pytał się, ktoby takowy postrach wzniecił. Na co mu odpowiedziano, iż w beczce ogień postrzeżono. Włożył zatym rękę w srzodek beczki ale tam żadnego podobieństwa do ognia nie znalazł. Szukano potym wszędzie ieśli się gdzie ogień nieznayduie, nakoniec postrzeżono z wielkim

kim niebeſpieczeńſtwem, iż ſię wodka płomieniem paliła, i tym ſpoſobem doſzedł ogień do kamiennych węgli blisko będących, które na kupie złożone były. Wlano zaraz na nie kilka wiader wody, i zdało ſię iakoby iuż ogień był zalany. Poczym Kapitan uſpokoiony poſzedł na galeryą okrętu.

Tym czaſem nadeſzła noc, w którey po wyiściu iakoby dwóch godzin, gdy po większey części iuż na okręcie zaſypiać zaczęli, znowu powſtał głos pali ſię. Takowym powtórzonym głoſem będąc bardziey niż pierwey ſtrwożeni, pozrywaliśmy ſię z posłania. Ja nayprzód pobiegłem w to mieyſce, gdzie gawor słychać było. Zaſtaię z zadumieniem i wielkim ſtrachem ze srzodka komory płomień gwałtownie wybuchaiący z tych ſamych węgli kamiennych, które iuż raz gaſzone były. Niebeſpieczeńſtwo było tym większe, ponieważ trzy ſtoſy beczek, tuż przy ſobie na kupie ułożone ſtały. Zaczęto lać na nie gwałtownie wodę, dla czego niezmierny dym nakſztaſt grubey mgły ſiarczyſto i przeraźliwie śmierdzący powſtał, że ſię na dolnym piętne okrętu za-

żadnym ſpoſobem utrzymać nie można było, ia z przecięż z Kapitanem niezważaiąc na wſzyſtko zoſtaliśmy pilnuiąc porządku do zupełnego ugaſzenia. Unikaiąc iednak wſzelkiego niebeſpieczeńſtwa z okazyi, iż proch na okręcie w znacznym zapaſie znaydował ſię, Kapitan czynił propozycyą dozorcy, aby proch przez bord na wodę wyrzucił, lecz ten przez czynione remonſtracye, iż ſię nie można z tak nieodbicie potrzebnego zapaſu ogołacać, żadnym ſpoſobem na to pozwolić niechciał. Tym czaſem ogień rozſzerzał ſię coraz bardziey. Wyrąbano kilka dziur w dnie i lano nieuſtannie na ogień wodę, z czego trzeſzczenie coraz większe naſtąpiło, i dym mocnieyſzy. Kapitan wraz ze mną używaliśmy przecięż wſzelkich ſpoſobów do przytłumienia ognia, lecz to wſzyſtko nic nie pomogło. Niektórzy z ludzi iuż zaczęli wyrzucać większą ſzalupę, inny znowu łodź myśląc dla ſiebie o ratunku.

Można ſobie łatwo wyſtawić deſperacyą, i nieznośny ſtrach, w którym każdy na okręcie zoſtawał, nie widząc przed ſobą żadnego ſpoſobu do ratunku, tylko ogień i wodę, a prócz tego żadney nadziei

dziei do ucieczki. Handlowe okręty postrzegłszy co się dzieie zaraz nas opuściły, niechcąc wspolnie w nieszczęściu uwikłać się. Zostaliśmy więc tylko sami od wszystkich opuszczeni, a tym bardziey że daleko od lądu. Już zaczynali ludzie z okrętu uciekać wsiadaiąc na szalupę, inni na łodź, na których wołaliśmy, aby mnie i Kapitana nie zapominano, przymuszaiąc przez wołanie aby czekali, lecz to bynaymniey nie pomogło, co tylko żagiel podniesli, zaczęli nam ginąć z oczów, tym prędzey uciekaiąc.

Ną teraz dzieci! rzekł Kapitan, musiemy się oddać miłosierdziu Boskiemu, czyniąc wszystko do ratunku, co ieszcze iest w naszey sposobności. Probuymy czyliby ieszcze ugasić nie można, krzątaliśmy się więc ile możności, nakłaniaiąc ludzi do lania wody, w tym niektórzy przybiegaią, z załamanemi rękami, i narzekaniem. Mówiąc ach Panie Kapitanie! Co teraz będzie z nami, gdy nam szalupę i łodź zabrano. Czyliby ieszcze nie można napiąć żagle i dognać ich? Wszyscy zatym nie mów w zy ani słowa pobiegliśmy na galeryą, chcąc widzieć iak daleko uciekaiący znayduią się,

a,

a, widząc że ieszcze nie zbyt daleko odsunęli się, rozkazał Kapitan napiąć żagle, aby ich dogonić można, a dopędziwszy gdyby stanąc nie chcieli, środkiem okrętu przez nich przeszorować, ruszyli więc w pogon za niemi na okręcie tym bardziey od wiatru palącym się, Co i tak nie pomogło, ponieważ dostali dobrego wiatru, i dognać ich nie można było.

Teraz iuż nie zostało, iak tylko końca życia czekać. Bieniiicie czym prędzey gdzie proch iest, zawołał Kapitan, i wyrzucaycie beczki w wodę dopóki ich ogień nie doidzie. On sam wziął ieden osęk, rozrzucał i burzył nim ogień, lecz do tego iuż przyszło, iż żadna pomoc ludzka nie mogła bydź skuteczną. Beczki z oleiem wszystkie o ieden raz palić się zaczęły, a wraz i wszystko co przy nich było poszło w płomień. Z prochem nie można było tak prętko do ładu przyiść, ponieważ wprzód należało znaczny zapas naczyń wyprzątnąć, gdy w iednym momencie łysneło się, a wraz z nim okręt na powietrze porwany na sto tysięcy kawałków w mgnieniu oka rozerwanym został.

Już

Już w tedy gdym trzeszczenie słyszeć zaczął, wyciągnąwszy ręce do nieba, wołać począłem, Boże zmiłuy się nademną. Wyraźnie byłem w tedy przy dobrych zmysłach, gdy na powietrze porwany byłem, a lecąc z impetem nazad w wodę upadłem między pływaiące rozerwane z okrętu sztuki. Teraz dopiero powtóre wstąpił we mnie duch, gdym poznał, iż ieszcze żyię, a będąc zupełnie ogłuszony, w czasie zapalonego prochu od chuku, przyszedł mi na powrót słuch, i patrzałem koło siebie pilno, będąc tuż przy ułomku z wielkiego masztu, i znowu poprzeczney wręgi, która po drugiey stronie około mnie pływała. Uchwyciłem się pierwszey bliżey mnie będącey, i usiadłem na niey, poglądaiąc około siebie, z niezmiernym żalem na smutny widok pływaiących pobitych, i głęboko westchnąwszy rzekłem: O móy Boże! iakiem ia mógł pozyskać miłosierdzie u ciebie, gdy się pomiędzy tylą zginionych ocalonego widzę. Na dokończeniu puściły mi się łzy gęste z oczów, a żal na wspomnienie przestrog oycowskich, któremi wzgardziłem wskroś przeszywał wnętrzności moie.

Przez

Przez czas nieiakiś nie widziałem żadnego żyiącego człowieka koło siebie, wszystko w cichym milczeniu było. Aż przecięż postrzegam iednego dobywaiącego się z pod wody, który rękami i nogami robił, dorwawszy się pływaiącey ślępki uchwycił ią, i usiadłszy na niey rzekł: Niech będzie Bogu dzięka, ia ieszcze iestem na swiecie! Usłyszałem go mówiącego, zatym zawołałem na niego, któż tam iest? Na co odpowiedział mi, oto Piotr Fagiel. A wy kto iesteście pytał się nawzaiem. Na co odpowiedziałem: Ja iestem Porucznik Van der Hoek. Widząc potym, iż mały maszt około niego pływa, zawołałem na niego, Fagiel pophnii ku mnie tego drąga, abym mógł wygodniey usiąść, i ku tobie zbliżyć się, abyśmy razem bydź mogli. Zrobił to czegom żądał, zatym porzuciłem wielki maszt. Który się zawsze ze mną dla okrągłości po wodzie taczał, i rzuciłem się na mnieyszy, bo inaczey nie mógłbym był do niego przyiść, ponieważ porwanie mnie nagłe na powietrze, i upadnienie ponarywało stawów we mnie. Przyszedłszy cokolwiek do siebie zacząłem czuć bol, w krzyżach będąc od dre-

wna

wną raniony, i także w głowę odniosłem ran dwie, których dotąd ani czułem ani o nich wiedziałem, gdyby mi bol naſtąpiony otym znać nie dawał, teraz dopiero gdy ſtrach minął, to wſzyſtko obudzone we mnie zoſtało.

W tak okropney ſytuacyi ieden przy drugim pływaiąc, poglądaliśmy do koła ſiebie, ile nam ciemność nocy pozwoliła, przecięż nic poſtrzedź nie mogliśmy, coby nas mogło pocieſzyć. Do Boga tylko wołaiąc o ratunek, mówiliśmy do ſiebie: Bóg wie, gdzie teraz ieſt ſzalupa i łodź, dla nas nieſzczęśliwych żadna nie zostaie nadzieia! Nie będzie można przez żaden ſpoſób całą noc w takim położeniu utrzymać ſię, i nie zostaie nam nic, iak tylko zawſze do Boga o ratunek wołać, i iego zupełnie woli poświęcić ſię.

Zaczęliśmy ſię gorąco modlić, a miarkuiąc po skutku, naſza niegodna modlitwa była wysłuchana, ponieważ wprzód, niżeśmy ią skończyli, i dzień nadſzedł, postrzegamy niedaleko ſiebie łodź próżną, którą wiatr prosto ku nam napędzał; od radości zapomnieliśmy o wſzyſtkim. Chcąc iey dostać Fagiel nayprzód

pły-

płynął ku niey, i złapał ią, potym zbliżywſzy ſię ku mnie, zawołał na mnie, abym wſiadał, i gdy iuż tak dobrze zbliżyła ſię, żem ią rękami uiąć mógł, i równowagę ſobą wziąść, wskoczyłem do niey, a za moią wzaiemnie pomocą on także wſiadł. Znowu podniesliśmy ręce i ſerca naſze do Boga, dziękuiąc za cudowne nam dostawienie łodzi, wylewaiąc łzy wdzięczności za wyświadczone miłoſierdzie, którym zostaliśmy przy życiu utrzymani. Drągi między ułomkami znalezione, lubo nie mogły zastąpić wioseł, przecięż służyły nam do robienia około łodzi, i temi ſzczególnie kierowaliśmy ſię.

Odpocząwſzy cokolwiek coraz więcey przychodząc do reflexyi, zaczęliśmy rewidować czołno, w którym znaleźliśmy Tykwę wodą napełnioną, także dobry zapas Ignamów, Fig i Pomarańczy, tym przypatruiąc ſię zaczęliśmy ieść po trochu dla poſiłku po nieznośnym przeſtrachu, ale i w tym wkrótce nas ochota odpadła, z względu iż potrzeba było myśleć, co w naſzey okropney ſytuacyi przedſięwziąść mamy. Nie było zaś inſzego ſpoſobu, iak dostać ſię nazad do

brze-

brzegów czyli wyspy Mindanao, gdzie nas przed niedawnym czasem tak nieludzko przyięto, w nadziei iednak iż nad naszym nieszczęściem będą mieli litość, i zapomną o pierwszym, umyśliliśmy, gdziekolwiek bądź, aby tylko do lądu dostać się. W tym odezwał się Fagiel, może niebo poszczęści nasze zamysły, ponieważ i w tym zdarzeniu, gdyby nas opatrzność nie była chciała wyratować, zostawiwszy samych, z pomiędzy tylu poginionych, co więcey czołno podstawione mamy, i w pokarm opatrzeni iesteśmy, pewnie wątpić nie należy, iż Bóg chce abyśmy żyli, i ufność w nim do dalszego utrzymowania pokładali.

Takowe pełne religii w duchu pokory i ufności wyrzeczone słowa pobudziły mnie do łez. Więc iedźmy rzekłem w imię Boskie, i niech nas iego opatrzność prowadzi, gdzie iey się podobać będzie, którey, powodować się chcemy, tak dla utrzymania dalszego życia, równie i ku skazaniu na śmierć, gdy tak wola iey nastąpi.

Puściliśmy więc czołno na wolą wiatru i wałów, czyniąc tylko tyle co od człowieka należy dla równego utrzymowania spławu. W tym nadeszła noc: byliśmy tey myśli, iż nie iesteśmy daley iak ośm mil od lądu. Nadiechaliśmy potym na strumień, który nas z wielkim impetem na północ z sobą porwał. Cóż tu z tego będzie zacząłem mówić trochę z niespokoynością? Ufay w Bogu, odpowiedział Fagiel, wszystko nam równo iest, gdzie tylko będziemy, ponieważ Bóg naylepiey wie, co iest z naszym dobrem.

Tym sposobem przepędziliśmy całą noc płynąć bez żadney wiadomości, w którey części świata i mieyscu znaydniemy się, i gdym się nie mógł, od snu utrzymać, nie maiąc przez dwa dni i trzy nocy oczów zamkniętych. Rzekłem pozwól mi tylko iednę godzinę spocząc kochany Faglu, ponieważ się nie mogę żadnym sposobem od snu obronić. Obudź mnie, gdy ci się będzie zdawało, ia znowu potym będę chciał zupełnie czuwać, abyś ty nawzaiem mógł odpocząć. Spii iak wiele, i iak długo chcesz, odpowiedział mi Fagiel, żem nawet ostatnich słów iego dosłyszeć nie mógł, zasnąwszy.

Już w tedy był iasny dzień, gdy mnie uderzenie czołna przybiiaiącego do pia-

piasku ze snu obudziło. Gdzie mi iesteśmy ? zawołałem wziosłszy ręce do góry ? Po mimo wszelkiego spodziewania odpowiedział Fagiel , ieszcze na tym świecie. Tu przyiacielu podobało się opatrzności naznaczyć nam odpoczynek , pódź , wysiadaymy , abyśmy iey podziękowali. Zatym pomogł mi do wyiścia z czołna , wyciągnył sznur , i z nim popłyneliśmy do brzegu. Gdzie stanąwszy, upadliśmy zaraz na kolana , dziękuiąc Bogu gorąco za dany nam ratunek.

Odpocząwszy cokolwiek Fagiel znowu opuścił mnie , wdarł się na blisko będący pagórek , chcąc patrzeć na wszystkie strony do koła , zkąd powróciwszy zaczął mówić , mieysce to iakem na moie oczy widział , iest romantyczne , potrzeba nam tu iakie pewne schronienie dla siebie wynaleść. I w tym celu poszliśmy nie zbyt daleko , uizreliśmy wytryskuiące zrodło , z którego czysta woda płynęła. Ja się muszę napić , rzekłem , i ochłodziwszy sie cokolwiek napełniłem także Tykwę wodą. Woda była wyśmienita , niedaleko którey postrzegliśmy dolinę , drzewami zarosłą , i do skały ciągnącą się , gdzie zbliżywszy się znale-

zliśmy , iaskinie próżną , od spodu , i wewnątrz wydrążoną. Fagiel wszedł tam zaraz , znalazł ią do odpoczynku i schronienia się wygodną. Oto tu możemy się dopóki wyspa nie będzie nam lepiey znana naiakiś czas ukryć. Ja także poszedłem podobnież w srzodek iey , chcąc ią zobaczyć , a będąc niezmiernie zfatygowany , wyciągnyłem się iak długi na ziemi , zamyślaiąc odpocząć.

Fagiel pomiarkowawszy , iż spać myślę , wziąwszy w rękę sztukę drzewa , które nam służyło zamiast rudla , rzekł do mnie : przez ten czas , gdy ty spać będziesz , ia poidę obeznać się z mieyscem. Prosiłem go , aby się miał na ostrożności , nie będąc ieszcze pewni , czyli tu gdzie dzicy mieszkańcy nie znayduią się. Poczym zaraz zasnąłem. Jak sobie wznosić mogę w godzinę czasu obudziwszy się , tęskliwie oczekiwałem powrotu Faglia , między nadzieią i boiaźnią zostaiąc , aby się mu co extraordynaryinego nie zdarzyło , gdy go długo widać nie było , zacząłem się obawiać.

I gdym iuż myślał iaskinią opuścić , i podobnież na skałę wydrapać się , w myśli szukania go : aż oto , usłyszałem

ſtrzelenie, po którym nie długo drugie naſtąpiło. O Boże zacząłem narzekać, to zapewnę będzie mnie kosztowało utratą Fagla! Ale ze mną iaki koniec naſtąpi! I tak dalece opanował mnie żal, żem ſię od łez wſtrzymać nie mógł.

Tak pobywſzy iakąś chwilę, gdy ſię nad moim ſmutnym loſem namyślam, nadchodzi Fagiel ukontentowany, maiący w ręce ſlintę, i dwa kokoſowe orzechy, z których ieden dał mi. Nie mogąc ſię wſtrzymać z ciekawości rzekłem do niego. Przez miłość Boską, iakżeś ty, do tey ſlinty przyſzedł, i co znaczyć maią dwa ſtrzelenia, które niedawno ſłyſzałem. Powiem ci przypadek oſobliwy, odpowiedział, oto poſzedłſzy od ciebie chcąc ſię z tą okolicą obeznać, i w niey ſię przeyźrzeć, ieżeli iakiego człowieka nie zobaczę, przechodziłem przez pobliskie temu mieyſcu krzaki, z których rozmaite ptaki wylatywały, i znowu nie zbyt daleko ſiadały, za któremi idąc, gdy ieſzcze dzieſiąciu kroków nie uſzedłem, zaleciał mnie fetor zgniłego ścierwu, zważaiąc coby to było byłem ciekawy, i patrzałem wſzędzie po ſtronach, i nakoniec znay-

duię

duię w bliskości człowieka nieżywego, iuż dużo cuchnącego przy którym tuż ſlinta leżała, i torba z morskiego pſa skóry. Z komplexyi poznałem, iż był Europeiczykiem. Podniosłem zaraz torbę i ſlintę, tak bardzo mi potrzebną, powracaiąc pełen radości z moią zdobyczą nazad, i ieſzcze byłem w tych ſamych krzakach cieſząc ſię i obzieraiąc ſlintę, gdy do mnie nieſpodziewanie z boku ſtrzelono. Obzieram ſię, zkąd ogień wyſzedł, i poſtrzegam podobnież ubranego, iak ów zabity, który iuż drugi raz zamyślał ſlintę nabiiać. Porwałem ſię zaraz do ſtrzelby, nie wiedząc bynaymniey czy była nabyta! abym go uprzedził, i natychmiaſt wypaliłem ku niemu. Co tylko dym z prochu odſtąpił. Poſtrzegłem iż zaraz upadł. Boiaźnią i trafunkiem wskroś przerażony, miałem iuż uciekać z tego mieyſca, abym ſię w więkſze niebeſpieczeńſtwo niepodał, gdy znowu na boku poſtrzegam dwóch innych, których ſłyſzane ſtrzelenie zapewnę ściągnęło, teraz iuż uchodząc przed niebeſpieńſtwem, iak oſtrożność wyciągała ſpieſzyłem com tylko mógł dopóki ich z oczu nie ſtraciłem. Potym widząc ſię iuż

nieco beſpiecznym obeyzrawſzy ſię na wſzyſtkie ſtrony, przeizrzałem torniſter, w którym znalazłem 10 oſtrych ładunków, worek z prochem, i takiż drugi z śrotem, wielki nóż, rolą tytoniu, drewnianą faikę, i kawałek chleba. Jako dorozumiewać ſię mogłem, muſieli bydź zapewnę Hiſzpańscy żołnierze, którzy brzegi morskie od ſtrony wyſpy mieli w dozorze.

Relacya wzwyż wyrażona nie była nadto dla mnie przyiemna. Dla tego rzekłem, kochany Faglu, naſze życie nie ieſt tu naypewneyſze, czyli nie namyśliłbyś ſię wraz ze mną, tę okolicę iaknayprędzey opuścić. Dziſiay, odpowiedział iuż tu przenocuymy, a iutro weźmiemy rezolucyą, gdzie ſię mamy obrócić. Pozwoliłem na to. Ziedliśmy każdy po iednym kokoſie, który nas bardzo poſilił, i położyliśmy ſię ſpać. Ale ia usnąć nie mogłem, lubo tego byłem bardzo potrzebny, boiąc ſię napadnienia Hiſzpanów, i naymnieyſzy ſzmer, który przed iaskinią wiatr robił, czynił mnie nieſpokoynym.

ROZ-

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Jego podziwienia godny ſtan. Namyślaią ſię znowu to mieyſce opuścić. Zdarza im ſię łodź, puſzczaią ſię nią na morze. Znayduią w niey wino, którym upoieni doſtaią ſię w ręce dzikim Indyanom. Rozłączenie ich obydwóch. Van der Hoeka nowy ſmutny przypadek. Dzika Indyanka zaczyna mu ſprzyiać, świadczy mu dobrodzieyſtwa, i ſtaie ſię iego obrońcielką.

Zrana zaraz zaczęliśmy czynić przygotowanie do drogi, i gdy wyſzedłſzy przed iaskinią doſyć iuż wiedno było, powróciwſzy nazad ziedliśmy bardzo ſzczupłe śniadanie, które z pozoſtałey reſzty fruktów w czołnie znalezionych składało ſię myśląc iednak, zkąd będzie pożywienie, gdy ten mały zapas skończy ſię, z któ-

rym

rym lubo przy dobrym apetycie, bardzo oszczędnie postępować należało, bolesne wnioski przerażały nas. Wprawdzie znaydowało się ptastwa w tey okolicy dosyć, ale przez iaki sposób dostać ich można było. Nie życząc sobie, aby nas ktokolwiek na wyspie widział, a także strzelać nie mieliśmy śmiałości. Niechcąc się tedy poświęcić tyranii, albo zamordowaniu, temu okrutnemu narodowi; albowiem dobrze nam wiadomo było, iak daleko nienawistni Hollendrom, Portugalczykowie i Hiszpani! i znowu wnosząc sobie, iż gdy się raz pokazemy niespuszczą nas zapewne z oczów, a to tym bardziey, gdy ieden z ich kamratów przez nasze ręce poległ! Idźmy więc rzekłem do Fagla ztąd, ocalaiąc siebie samych. Dobrze Bracie odpowiedział mi, potrzeba abyśmy się gdzie indziey przenieśli, oddał mi zatym broń i ośm ładunków, napełnił torbę pozostałemi fruktami, i uzbroił się nożem, tym sposobem przedsięwzięliśmy podróż lądem, miarkuiąc się po słońcu, gdzie się obrócić mamy.

Z wielką ostrożnością wendrowaliśmy dopóki noc nie nadeszła widzieliśmy z da-

z daleka założone ogniska, i trafunkiem nadesliśmy na mieysce które owocami zasadzone było, tam wiele fruktów na ziemi leżących nazbierawszy, ile tylko udźwignąć mogliśmy wreszcie wkradłszy się do gęstych krzaków końcem odpoczynku i posilenia, oddawszy się Panu Bogu legliśmy na spoczynek.

Sen niespokoyny niesprawił nam żadney ulgi, ponieważ zawsze w pamięci była boiaźń, napadnienia z przodu albo z tyłu, ale przecięż ciemność nocna z drugiey strony czyniła nam dobrą otuchę, to gdy minęło, wróciła się myśl kłopotliwa względem niedostatku żywności, a tak z wielkim upragnieniem czekaliśmy dnia, aby iaknayprędzey z mieysca uchodzić.

Po wyiściu godziny uderzaią nas w oczy iakieś wspaniałe mieszkania, na boku leżące, oglądamy na drugiey stronie wyspę do koła oblaną morzem. Widok takowy nie pomału nas zmieszał, i zastanowił, czyli mamy ku owym mieszkaniom udać się, albo w inszą stronę zwrócić kroki. To było zastanowienia naszego przedmiotem do wyboru, ponieważ w złym wybraniu wieczna niewola

nas

nas czekała. Na to trudno do rozwiązania zagadnienie, westchnęliśmy obydwa, i poizrawszy po sobie, łzy stanęły nam w oczach.

Mówże co przerwał Fagiel, iak myślisz, co mamy przedsięwziąść? Jeśli się odważemy iść ku tym mieszkaniom, kto wie? bydź może, iż ich mieszkańcy nie są tak okrutni, iak sobie wystawiamy? Ty mówisz kto wie? i toć właśnie iest czego nam się obawiać trzeba bo nie wiedząc zawdy iest niebespieczeństwo, leżść samemu nieszczęściu w paszczekę. Więc, rzekł Fagiel, zbliżmy się daley, może nam się kto nadarzy, co nam odkryie, iak daleko strzedz się mamy, a przynaymniey dowiemy się, w ktorey stronie port znayduie się.

Zgodziliśmy się więc na iedno, będąc iuż wprzód dostatecznie owocami opatrzeni, aby pominąwszy mieszkalne okolice przebierać się po między zachod i północ. Trafiło nam się wieczorem znaleść wyśmienite zrzódło, z którego dostatecznie piliśmy, wziąwszy takie w Tykwę na drogę.

Tym sposobem sześć całych dni przez doliny i góry, krzaki i równiny przechodząc nie widzieliśmy nigdzie śladu człowieka, nakoniec szóstego dnia, posiliwszy się kokosami, słyszemy kilka strzeleń, iedno po drugim, czym nie pomału strwożeni, że nam reszta posiłku z rąk wypadła, opuściliśmy spieszno, owo mieysce, nadeszła wkrótce noc, gdyśmy stanęli w położeniu gęste pagórki maiącym gdzie, zostaliśmy na nocleg.

Zfatygowani, zgłodniali, w ustawicznym niebespieczeństwie prawie przy krwanym pocie czoła, iuż ledwo idąc, stanęliśmy nakoniec niespodziewanie na iedney równinie, za którą postrzegamy z wielką radością morze, mocnym krokiem przyspieszaiąc nie wiedzieć dla czego; nadeszliśmy do brzegu, gdzie się oczom naszym mały port i w nim ieden statek stoiący we wszystko opatrzony pokazał. Posliśmy ślepo ku niemu, gdzie dochodząc za piaszczystym pagórkiem postrzegamy kilku leżących żołnierzy, którzy na trawie rozciągnąwszy się spoczywali. Tu była dobra rada za drogą, którą bez odwłoki dopełnić należało, westchnąwszy do Boga, i nie mówiąc ieden drugiemu ani słowa, równemi nogami wskoczyliśmy

śmy na ſtatek, a odwiązawſzy linę, odepchnęliśmy iaknayſpieſzniey od lądu.

Oſobliwe czucie przeſzło po wſzyſtkich moich żyłach, gdym ſię zobaczył, iuż tak daleko oddalonym od brzegów, żeby nas ſtrzelenie doſiągnąć nie mogło. Ani iednego słowa ieden do drugiego nie mówiąc. Wiosłami robiliśmy, aby ſię prętko na ſzerokość morza doſtać.

Teraz bracie, przerwał Fagiel, gdzież ſię obrócimy? Oto gdzie nas los poprowadzi odpowiedziałem z rezolucyą. Dobrze, rzekł weſtchnąwſzy, pytał ſię daley, a zkąd pożywienie będzie, gdy ta trocha owoców, i Tykwa z wodą wypróżni ſię? Nie deſperuy rzekłem, Boska opatrzność, która nas dotąd cudownie ratowała, będzie miała i daley o nas pieczą! Czyliś iuż o tym zapomniał, gdy w nayniebeſpiecznieyſzym razie, kiedy wſzyſtkie nadzieie ratunku zginęły były, byliśmy czynną pomocą dzwigani i przy życiu utrzymani.

Fagiel po mimo dobrego ſerca które miał, będąc także dobrym Chrześcianinem, potwierdził moię rezolucyą, i na tey ſię zupełnie uſpokoił; tak dalece że hoiaźń,

iaźń, którą byliśmy obydwa zaprzątnieni, od nas uſtąpiła.

Tak płynąć: różne rozwagi zaczęły mnie zaimować, aż przyſzło do zabranego cudzego ſtatku. Grabież, którey przez wzięcie cudzego ſtatku winnym ſtałem ſię, czyniła w ſercu moim niepokoy i niektóre względem tego wnioski, troskliwym mnie czynić zaczęły dopóki inna myśl nie nadeſzła, uſprawiedliwiaiąca móy krok, to iest: że obowiązek każdego człowieka, i pierwſza iego powinność na ocaleniu ſiebie ſamego, zaczym: zważaiąc iż nic innego nie uczyniłem, tylko to co do zachowania życia właśnego należało, zostałem ſpokoyny.

Zabawiaiąc ſię takowemi myślami, gdy około nas wſzystko w ſpokoyności było, Fagiel zasnył zfatygowany. Wiatr powiewał z południa na północ, i obawiać ſię nie było potrzeba, aby nas wrócić miał, pozwoliłem mu więc tak potrzebnego poſiłku dla nabrania ſił przez tyle trudów wyczerpanych. Mnie zaś żaden ſen nie napastował, ponieważ różne myśli nad loſem, który mnie od kilku lat prześladować zaczął, i od młodości był przeciwnym, nieſpokoynym czyniły

niły poznawaiąć to: iż sam byłem do tego po części powodem, teraz się we mnie prawie iednostainie odżywaiące ile możności oddalałem. Jawnie poznawaiąc, iż przyrzeczenie dane umieraiącemu oycu złamawszy, iest istotną przyczyną wszystkich nieszczęść ze mną walczących, które iak przykutego na łańcuchu z sobą ciągnęły.

Przeto chcąc z tego rodzaiu bolesnych rozwag wydrzeć się, któremi byłem obarczony szukałem dla rozerwania melancholii w czasie spokoynego snu Fagla czymkolwiek się zatrudnić, otworzyłem Kajutę, chcąc wiedzieć, czyliby tam nie było czego. Ale iakem się nie pomału zadziwił, znalazły cały Magazyn, częścią żywnościami, częścią różnemi sprzętami napełniony. Nie mogąc utrzymać się z radości w tym przypadku obudziłem Fagla, zawoławszy na niego poruszaiącym głosem: Pódź tylko proszę cię, przypatrz się, iak nam opatrzność ufność naszę nadgrodziła! Fagiel na pół drzymiący przyczołgał się do Kajuty, i gdy ieszcze oczy przecierał, przytchnyłem mu ledwie nie do oczów świeżo pieczony chleb, mówiąc: Poznaiesz ten Specyał,

po-

pocałowawszy chleb kilkokrótnie, iest to właściwy posiłek Europeyczyków, którego smak od dawnego czasu, stał nam się nieznanym, obydwiema rękami wziął Fagiel bochenek odemnie, i podobnież całował go, tak iak ia. Nastąpiła potym rewizya całey Kajuty. W tey znaydowało się chleba bochenków 15 świeżo pieczonego, 30 sucharów, iedna beczułka z wodą, iedna podobnież z winem, dwa puzderka z gorzałką, dwa oxefty z solonym mięsem, tytuń, bielizna, 15 ładunków karabinowych, proch, skałki, i wiele innych rzeczy, które dla nas i dla naszych okoliczności bardzo potrzebne były. Za drzwiami Kajuty wisiały także: flinta i para pistoletów, iako też szabla w srebro oprawna. Także leżały na boku wędki i sieci do ryb, tudzież żagiel, którymy zaraz zawiesili.

Opatrzeni niespodziewanie we wszystko, dziękowaliśmy dawcy wszystkiego, który nas w ieden raz sowicie we wszystko opatrzył. Potym zacząłem mówić do Fagla, skosztuimy tych darów opatrzności nam szczodrze udzielonych, i ukroiłem sztukę chleba, udzieliwszy także i Faglowi, który tam smakował, iż

Izrae-

Izraelitom Manna na puszczy, nie wiem, czy lepiey smakować mogła.

Przy takowym suchym posiłku pokusiliśmy się także beczułkę z winem napocząć, chcąc o iego szacunku wiedzieć. Zapach, który nas od szpunta zalatywał, tak daleko nas skusił, iż zdawało nam się po mimo woli, maiąc tylko myśl kosztować, iż nam się koniecznie posilić potrzeba. A tak przemyśliwaiąc, iakby tego wzmacniaiącego kordyału zażyć, bo nie było czym otworzyć, ani w co utoczyć, wypuściliśmy wodę z Tykwy, napełniwszy ią winem, a potym napiliśmy się do sytości, i tak w obfitey mierze, że nie potrzeba było więcey do zapomnienia nie tylko o nędzy, ale i o sobie samych. Ale ach! o nędzna przemiano rzeczy! po tak wspaniałey uczcie nastąpiła podwoina nędza, i iak zwykle bywa po radości smutek. Upojeni z głodu winem, którego nie zbyt wiele piiąć, przecięż musiało bydź zbyt mocne na nasze sturbowane głowy, albo dla tego żeśmy go dawno nie pili, iednym słowem pokładliśmy się w Kajucie i zasneli, iak długo zaś ten sen trwał, Bóg wie. Zdawał nam się tylko we śnie gawor

wor nas otaczaiący, lecz z iakiey by przyczyny następował, zmysły nasze nieczułe i sen ciągły niedopuszczał tego poznawać.

Przecięż nadszedł czas, że dym z wina nasze głowy opuścił. Zmysły nazad powróciły, sen odstąpił, i znaleźliśmy się obydwa z rękami i nogami związanemi w pewney odległości od morza, położeni na piasku, odarci, i obnażeni do naga ze wszystkiego. Kupa podobnież nagich Indyanów otaczała nas, między któremi kobiety i dzieci znaydowały się. Zaczęli klaskać rękami z radości, gdy postrzegli, iż żyiemy, ponieważ nas bardziey mieli za umarłych, z przyczyny iż robili z nami wszystko, co im się podobało.

Patrzayże, rzekłem w smutnym tonie do Fagla, w pewney odemnie odległości leżącego, w iakie nas nieszczęście dostatek wprowadził. Usłyszawszy głos móy zaczął płakać nakształt dziecięcia, ciesząc mnie, iż przecięż lepiey będzie z nami.

Gdy Indyanie dowiedzieli się o naszym życiu, rozdzielili się na dwie części. Z tych iedna mnie, druga mego kompa-

pana z sobą zabrała. Mężczyzny i kobiety byli zarówno łukami, strzałami i spisami uzbroieni. Rozwiązały nam łyka z nóg, i kazali iść za sobą. Jedna partya z tych udała się na południe, druga ku północy. Gdym postrzegł, iż się rozłącząc myślą, upadłem Faglowi na szyię, wylewaiąc łzy na iego piersi, sciskałem go mocno w rękach, dopóki nas nie przymuszono, abyśmy się rozdzielili. I gdy temu chcieliśmy się przeciwić, zaczęto do nas mierzyć strzałami, aż nakoniec musieliśmy się poddać losowi, i na zawsze się rozłączyć.

Pierwsza powinność, którą w moim niewolniczym stanie byłem powinien robić, włożoną miałem, noszenie czółna, które Indyanie podług zwyczaiu we dwóch, na barkach przez ląd nosić zwykli. Takim ciężarem obładowany ięczałem przez trzy dni dzwigaiąc nie zwykły ładunek, przez skały i błota przy naynikczemnieyszym pożywieniu z szlimaków i dzikiey sałaty.

Jużem był sobie ułożył następuiącey nocy dla tyrańskiego ze mną postępowania uciekać, i iść nawet na pozarcie dzikim bestyom iuż daley w podobney

bney niewoli ięczeć, ale ci niegodziwi, krępowali mnie na noc przy drugim za ręce i nogi, że trudno było o tym pomyśleć.

Czwartego dnia przysliśmy nad wielką iednę przeprawę, gdzie nas czekały trzy kobiety, które około pieczenia ryb na ogniu, pilno krzątały się, głod przymusił mnie zabrania z niemi znaiomości. Jedney z tych profiłem w Indyiskim ięzyku, między Karaibami nauczonny, aby mi cokolwiek udzieliła. Zrozumiała mnie zaraz, z podziwieniem, że mogę mówić, dała mi znaczną porcyą, którą dostatecznie posiliłem się.

Jak prętko moi poganiacze usłyszeli, iż po Indyisku mogę mówić, zaczęli okazywać więcey ku mnie litości. Mowa ich lubo wprawdzie różna była od Karaibów, ale przecięż mogli mnie rozumieć; i dla tego móy los daleko lzeyszym stał się.

Na tym mieyscu odpoczywaliśmy przez dwa dni, w czasie którym kompania rozeszła się za połowem ryb, i przyniosła z sobą cielę morskie, z którego część tegoż dnia, strawili. Wiedzieć potrzeba, iż wspomniona Indyanka była

 sór-

córką pierwszey osoby zgromadzenia, do którego należałem. Dziewczyna maiąca 17 do 18 lat, oliwkowato-brunatna, włosów długich czarnych, składu twarzy przystoynego muszkułów nieco grubych, nosa małego, lecz nie zadartego, ust przed twarz trochę odsunionych, bez wywróconych warg, zębów małych i białych, policzków pełnych i okrągłych, nieco wyśmukłey kibici, budowy ciała mocney, pod którą noga w palcach cokolwiek nad miarę szeroką była.

Ta powyżey odrysowana, była od pierwszego momentu dosyć dla mnie przychylną, opatruiąc mnie, ile tylko sama mieć mogła we wszystkie potrzeby, które lubo wprawdzie szczupłe były iednak bez nich, nie wiem coby czynić przyszło, i iakbym był mógł, daley życie własne utrzymać.

Po opatrzeniu się w prowiant z ryb na drogę, nastąpiła dalsza podróż, mieliśmy dwa czołna, któremi poprzeg bystrey rzeki przeprawiać się przychodziło, w każdym tedy czołnie usiadło, cztery osoby, mnie narzucono wiosło i obowiązek przewoźnika, które ponieważ cały dzień z rąk moich nie wyszło, dla tego nie-

niezmiernie spracowany byłem. Z desperacyi i niecierpliwości, po wiele razy pragnąłem, aby nas szturm potknął, i nędzy moiey koniec uczynił. Ale niebo inaczey mieć chciało, i lubo nie podług moich życzeń musiałem, chcąc niechcąc pod żelazną przemocą karku mego uginać, i roskazom ciemieżycielów bydź posłusznym.

Nakoniec wyszedliśmy na ląd bynaymniey się o żywność niestaraiąc, należało ieszcze kilka mil bardzo złą drogą przez lasy i bagniste mieysca przechodzić, gdzie ciężarem czołna przyciskany prawie do kolan w błoto wpadałem, a ztamtąd nogi wyciągaiąc kaliczyłem się o korzenie drzewa, aż do krwi.

Bol i nieukontentowanie fatygą nieznośna, aura mokra, nagość, głod, zgoła wszystkie nędze, teraz mnie iuż w takim stopniu dosięgły, żem łodź z siebie zrzucił i ciemieżycielom śmiał, powiedzieć, iż czołna daley nieść nie będę, i temu któryby się mnie ważył dotchnąć, kości połamę. W gniewie i zapalczywości dorwałem się spisy, grożąc temu, któryby mi chciał gwałt czynić przebiciem.

Dwóch mężczyzn z pomiędzy Indyanów zlękli się w samey rzeczy moiey rezolucyi, że boiąc się do mnie mówić, patrzali tylko, co z tego daley wyniknie. Córka zaś z tych iednego szukała sposobów ułagodzenia mnie, a widząc krwią oblane nogi, broniła mnie, i exkuzowała słownie, przed zemstą swoich kompanów. I gdy nie miał kto czołna nieść stanęliśmy wszyscy, odpoczywaiąc na ziemi. W tym zbliża się do mnie ta sama, a klepiąc mnie po ramieniu mówi: Day sobie pokoy, ia ci chcę pomodź. Ja przecięż na to wszystko nie uważaiąc, rozciągnyłem się na ziemi, gorzkie łzy wylewaiąc, i o ieden raz stanyła mi w oczach cała moia sytuacya, głębokiemi uwagami zaięty wszystkich przeszłych trafunków, w naynędznieyszym stanie, bez nadziei wydobycia się, gotowy byłem życie sobie odebrać, lub one zaiadłości dzikich ludzi poświęcić, dla tego spisy nie oddalałem od siebie, żaden też z nich nie miał serca ani odwagi zbliżyć się ku mnie.

Po wyiściu godziny przyniosła mi moia przyiaciołka maść, którą mi dostatecznie nogi wyśmarowała, dała mi przy-

tym

tym sztukę cielęciny pieczoney do posiłku, i wody w naczyniu, co mi znacznie siły przywróciło.

Od tey prawie minuty zrobiłem się dla nich straszným, i panowanie ich z siebie zrzuciłem. Gdy dzień następuiący nadszedł, stanyła znowu przy mnie dobroczynna Indyanka, ieszcze raz nogi moie wyśmarowała, potym obwiązawszy one skórą cielęcia morskiego, do drogi przygotowała, pilnuiąc abym niekiedy w chodzeniu przez upadnienie nie szwankował. Wyznać to wprawdzie muszę, że bez iey pomocy nie mógłbym się był ani z mieysca ruszyć. Czołno musiał ieden z młodszych dzwigać, i tym sposobem dosliśmy około wieczora do ich osiadłości.

ROZ-

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Jego nieprzyiemne okoliczności przez sprzyianie dzikiey dziewczyny Lulu poprawione zostały. Rozmowa między nim i iego Panem, a oycem dziewczyny. Dowiaduie się o przyczynach swoiey niewoli. Indyanie ofiaruią mu swoię przyiaźń, przyimuie ią pod pozorem związku. Sprawuią mu ucztę. Piękna Lulu iest mu proponowana. Bierze ią za żonę. Uwagi nad dopełnionym małżeństwem.

Po tyśiąc razy przeklinałem tę minutę, którey mnie wzięła pokusa kosztowania wina: pobudziwszy do tegoż samego Fagla, przez co nie tylko sobie ale i iemu samemu nieszczęście przyspieszyłem, utraciwszy przyiaciela, ktorego oddzielenie, do niezliczonych wylania łez było dla mnie powodem.

Z

Z westchnieniem ujrzałem mieszkania moich wodzów, do których z radością spieszyli, ieszcze nic nie widząc, co mnie w tym narzekania pełnym stanie potkać ma, prawie dochodząc do mieysca zaczął, deszcz mocno padać, po którym znacznie oziąbiło się. Jak w tedy byłem bez żadnego okrycia, i zupełnie nago, zimno czyniło mi, nie będąc do niego zwyczaynym od czasu iak zostałem żeglarzem, wiele przykrości i bolu, dziękowałem zatym Bogu, że chociaż do iakieykolwiek chałupy iestem wprowadzony, przecięż żem mógł bydź od przeciwnego powietrza i iego skutków w moim ciele działanych ochroniony, byłem niezmiernie kontent.

Lulu (to było imię owey dobroczynney Indyanki) wprowadziła mnie do nowego dla mnie wyznaczonego mieszkania. Łzy mi się z oczów puściły przy pierwszym iego obeizreniu, widząc one daleko od Karaibów różne, kilka skór z morskich cieląt było na ziemi, liściem z drzewa usłaney, położone, dla mnie służyć maiące za posłanie, na których od zimna i bolu przeięty smutno położyłem się. I gdy tak nieco spocząłem, rzekła

do

do mnie Lulu, ia tu znowu wkrótce do ciebie przyidę, bądź tym czasem spokoynym i nie płacz!

Moia smutna sytuacya nakłoniła iey oyca i matkę zapewnę za iey przełożeniem do litości, którzy przysli po niejakiey chwili mnie odwiedzić. Spisa, którey dopadłem, leżała tuż przy boku moim, umyśliwszy, gdyby mi chciano przykrość czynić, bronić życia własnego i toż drogo odprzedać. Matka Luli, nędzą moią poruszona, przez zadany bol nóg, od ciężaru czołną wyrażała ku mnie litość, ciesząc mnie prętkim wyzdrowieniem. Tobie będzie dobrze u nas, mówili do mnie, my sprzyiami białym ludziom, i nie czyniemy im krzywdy, gdy się bez okrucieństwa z nami obchodzą, nie tak iak oni po wiele razy z nami czynią, i ieszcze dotąd gdy z nas którego dostaną rzadko bez śmierci z tamtąd wychodzi. Dla czegoż nie pozwoliliście mnie i moiemu kompanowi bez przeszkody w naszey łodzi wolno odiechać, pytałem się, gdyśmy was niczym nie obrazili?

Zapewnę bylibyśmy was wolno puścili, gdybyśmy nie byli rozumieli, iż

łodź

łodź iest próżną, która pewnie łupem szturmu stałaby się, albo fali gwałtownie na nię biiących. To było przyczyną żeśmy ią prętko opanowali broniąc od zatopienia, z przelęknieniem uizreliśmy was leżących bez czucia, rozumieiąc żeście pomarli, ponieważ żadnego znaku życia przez całe dwa dni, widzieć nie można było. Mieliśmy was nayprzód za Hiszpanów, którzy nam wielką część wyspy wydarli, iako okrutni i nieubłani nasi nieprzyiaciele. Wprawdzie mieliśmy myśl za tyle przykrości na was się zemścić, które nam zawsze czynią, podzieliwszy zdobycz po między siebie. Łodź ze wszystkim co w niey było, dostał Gaha, to iest, Wodż, ciebie zaś ią dostałem, a twoy kompan iednemu z naszych, który się do ratowania łodzi naywięcey przykładał.

Gdzież ma swoie mieszkanie wasz Wodż? spytałem się: i ów także, któremu się dostał móy kompan? Na co mi odpowiedział ostatni, daleko ztąd, i bardzo daleko na wschodzie. Wodż zaś iest za rzeką ku południowi. Westchnyłem na to uwiadomienie, iż móy towarzysz tak daleko oddalony był odemnie,

i za-

i zaraz rozpłakałem się, iż przyiaciel tak dla mnie drogi, iuż więcey widzieć się ze mną nie będzie. Ale zaczęli mi znowu podchlebiać, przyrzekaiąc iż Lulu będzie miała o mnie ſtaranie, abym się nie ſmucił.

Po wyiściu godziny nadeſzła Lulu, ubolewaiąc nad moiemi napuchłemi nogami, które na nowo, różne rozcierane przykładaiąc zioła, i bardzo pieczołowicie obwięzuiąc, wyśmarowała, miała z ſobą cokolwiek ięczmienney mąki i kawałek cielęciny pieczoney, z tych mi po znacznym kawałku udzieliła, upiekłſzy z ięczmienney mąki chleba, który mi bardzo dobrze ſmakował, poſiliłem się więc tegoż dnia dobrze. Jakom się dorozumiewał, chciała to wſzyſtko ukryć przed rodzicami, aby mi z tego przyſługę uczynić mogła.

Tym ſpoſobem przez 14 dni ſtaraniem Luli, i iey matki utrzymywany będąc, zupełnie powróciłem do zdrowia, i iuż z domu wychodzić mogłem. Wolno mi było iść gdzie mi się podoba, co iak tylko mieſzkańcy poſtrzegli, zbiegli się do mnie, i ofiarowali mi ſwoie przyiaźń. Mówiąc, ty muſiſz zoſtać naſzym bra-

bratem, ponieważ cię kochamy, a ty podobnież muſiſz nam także dobrze życzyć, ile gdy: iak widziſz, nie mamy żadnego zamiaru, w czymkolwiek ci ſzkodzenia.

Zrobiona z dzikiemi poufałość, osłodziła po większey części ſtan moiego loſu, i odięła zupełnie boiaźń którą dotąd, względem życia własnego miałem. Przyrzekłem im ſwoię przyiaźń, ieśliby z niey iaką korzyść mieć mogli, aby oni także nawzaiem gdy będzie można, o uwolnieniu mnie myśleli.

Na słowo względem uwolnienia, którem wyraził, wſzyscy zaraz w ſmutku zoſtali, a nayſzczególniey Lulu tym zmieſzana była, patrząc mi w twarz mokremi oczami. Więc koniecznie życzyſz ſobie nas opuścić, rzekła do mnie z żalem, w poſtawie ſmutney? Nas, którzy ci tak dobrze życzemy, i kochamy cię? Ktoż będzie miał o tobie ſtaranie, zaczęła mi wyrzucać, gdy ci znowu nogi spuchną? Nie wierz temu aby Hiſzpani, naybliżey od nas będący, tak łaskawie z tobą się obchodzili; oni cię zabią, iak nam zwykli czynić, gdy wpadnieſz w ich ręce, ale wprzód niżbyś

do

do nich doiść mógł, możeſz bydź od morza pochłoniony, albo paſzą ryb zoſtać. Wierz mi, iż ci naylepiey będzie, gdy z nami zoſtanieſz, będziemy ſię wſpolnie bronić i ratować przeciwko ich naiaźdom. Jakże czyli chceſz tak? pytała ſię mnie łagodnym tonem, patrząc mi w oczy poſtawą miłość wyrażaiącą?

Nie chciałem uporczynie zoſtać przy moim przedſięwzięciu, z przyczyny uchronienia ſię ku ſobie nieufności, ſam ieſzcze nie wiedząc czyli to bydź może, lub nię? abym ſię mógł ztamtąd oddalić, a do tego nie widziawſzy żadnych przed ſobą ku temu podobieńſtw, odpowiedziałem iey więc, iuż zoſtanę z tobą dobrą kobieto; ale tego niewiem, iak ſię przeciwko okrutnym Hiſzpanom bronić będę mógł, nie maiąc ſtrzelby, ani oręża. O! ia ci dam łuk, ſtrzałę i ſpiſę, odpowiedziała. A przytym cię nauczę, iak ſię z tym maſz obchodzić.

Wſzyscy przytwierdzili przez radoſny oklask, iż Lulu prawdę mówi. Każdy z nich z oſobna, iak w tedy koło mnie ſtali, podawał mi rękę na znak, iż

na to przyſtaię, i tym ſpoſobem związek z niemi zawarty zoſtał.

Wkrótce, gdy każdy do ſwoiego domu powrócił, a ia podobnież byłem w moim mieſzkaniu, przyprowadził zaraz ieden z tych nakſztalt barana (iednakowo daleko większe maiącego rogi, niż Europeyskie, które bardziey do obroſłych ſiercią ſztangów były podobne) przed mieſzkanie naſzego ſtarca, ów zwierz, niebawnie zabitym, i zgotowanym zoſtał, ponieważ chciano dać ucztę na honor związku ze mną ku wſpolney obronie zawartego.

Lulu i iey matka krzątały ſię około uczty, piekąc część owego zwierza przy ogniu, a drugą gotowano z ryżem i różnemi korzeniami przyprawioną tak ſmakowicie, iż podobney do dawnego czaſu nie iadłem.

Gdy iuż wſzyſtko było gotowo zgromadziło ſię oſób w liczbie do 20, a bardziey cała oſada wyiąwſzy dzieci. Pokładli ſię przed mieſzkaniem moiego goſpodarza, i traktowali ſię proſtym ſpoſobem, bez żadnego przyniewoſenia. Lulu ſiedziała przy boku moim, czyniąc mi różne uſługi i przymilenia, brakło tylko na tym

Balu wina, które ia z Faglem w łodzi zoſtawiłem, teraz zaś zamiaſt niego wodą zaſtępowano, przecięż na końcu poſtawiono przed nami trunek iakiś nieznaiomy, z czego zaś był robiony, wiedzieć nie mogłem, ale bardzo prętko upaiaiący, iako na kompanii widzieć ſię dało, mnie iednak nic nie ſzkodził.

Już pod czas uczty dawano mi zrozumieć, iż uroczyſtość przedſięwzięta, nie tylko związek przyiaźni, do wſpolney obrony, ale także i podobno bardziey połączenie krwi miała za cel, co ſię potym w iſtocie okazało, trunek przywiódł ich, do wytłomaczenia całey taiemnicy. Mówiono do Luli, aby oznaczonego męża w dobry humor wprawiła, i przez trunek do weſołości przywiodła.

Lulu podchlebiała mi, i coraz więcey łaſiła ſię. To prawda iż tey dobrey dziewczynie za podeymowanie względem mnie ſtaranie, za leczenie moich pokaliczonych nóg, i życzliwość którą mi od momentu pierwſzego poznania świadczyła, nie mogłem bydź niechętnym, ale przecięż tego ſobie nie wnoſiłem, abym zato miał ſwoią oſobą zapłacić, i oddać iey rękę bez żadnego namyſłu, co więcey

cey tak w prętkim czaſie, który ledwo na podziękowanie wyſtarczał.

Bracie! rzekł oyciec Luli do mnie (gdym niektóre kareſsy ku iego córce czynił, która mnie podobnież niemi zarzucała) ty muſiſz wziąść moię córkę za żonę, miałeś dany czas do poznania zupełnie iey ſkłonności, i widziałem to po wiele razy z ukontentowaniem, iż tylko dla ciebie żyie, wyznać mogę, iż podobney przychylności ku żadney oſobie z naſzego narodu nie okazywała. Będzieſz miał z niey dobrą i pilną kobietę, która ci we wſzyſtkim w czymkolwiek będzieſz chciał wierną ſtanie ſię. Powiedź mi, czyli ią kochaſz? Bez długiego namyślania ſię, iak na to w iſtocie zasłużyła, odpowiedziałem: Iż, tak ieſt.

Ną! to mnie cieſzy, rzekł ſtary, i podnioſłſzy ſię z ziemi, ścisnął mnie na znak przyiaźni, a wraz za nim wſzyscy, toż ſamo muſieli czynić, aż do Luli, która w radości na roskaz oyca czekaiąc przy boku moim była, chcąc podobnież toż ſamo uczynić. Pocałuy twego oblubienia, rzekł do niey oyciec, Lula z wſzelką obyczayności poczciwey dziewczyny, która w ſercu miłością pała, ſwoie płomie-

mienio tylko na roskaz oycowski poznać daiąc muſiała mnie podobnież pocałować, iak i inni, a to naſtąpiło z tym większym wſtydem, czym bardziey właśne ſerce przed przytomnemi ukryć chciała.

Nigdybym nie rozumiał, aby iuż cała Ceremonia odprawiła ſię, która małżeńſtwo zawarte oznaczać miała, ale tak było w ſamey rzeczy. Ponieważ na tym wſzyſtko ſię skończyło, oyciec Luli odprowadził mnie do mieſzkania, za którym wſzyscy posli, i tam gdyśmy ſtanęli, nadeſzła Lulu z ſwoią matką, ktora ią w tych słowach mnie oddała: Oto maſz twoię żonę, kochay ią iak ſiebie ſamego, a będziecie ſzczęśliwemi. Zaczęto potym klaskać rękami, i zaraz powychodzili z mieſzkania, które z przyiścia: za ſobą zaryglowano.

Zacząłem ſię w ſercu potężnie śmiać, nad tak prętkim zawarciem związku, a tym bardziey nad łatwym ſpoſobem, przez iaki w tuteyſzym kraiu żony doſtać można, gdy przeciwnie w moiey oyczyznie, częſtokroć nadto wolno poſtępować każą; a chcąc przyiść do końca, wiele wprzód kabryolów i koſztów łożyć potrzeba, po czym zdarza ſię, iż w kilka dni nie-

któ-

które oſoby zawarty związek gorzko opłakać muſzą: i radeby na czas oblubienicę z ſtratą 99 od 100 powrócić, gdyby ſię tylko kto znaleść mógł, coby ią chciał odebrać. Ale tak bydź muſi: Iż każda część świata ma ſwoie ſzczególności, które mniey albo więcey przyiemnemi bydź mogą.

Pomimo te wſzyſtkie ſmieſzności, przecięż ia, iuż zoſtałem małżońkiem, i wziąłem za żonę pominąwſzy oliwną farbę piękną i kochania godną kobietę, którey wartość po nieiakim czaſie dopiero w oczy mnie uderzyła. W początku rozumiałem, iż piękność tylko do białego ciała ieſt przywiązaną, lecz potym przekonałem ſię ... wſpomniawſzy ſobie na owo przyſłowie: Iż także czarne: piękne bydź może. I właśnie to ſamo znalazłem, co mi do ſądzenia zoſtawiono, ponieważ potym mówiłem: Iż gdy tylko, to ieſt pięknym, co ſię podoba, iako też to tylko guſtownym, co w uſtach ſmakuie, więc dla czegoż Luli farba miałaby we mnie inſze skutki czynić, która tak wiele wdzięków poſiada, iż ich wartość wſzyſtkie farby na świecie zaćmić ieſt zdolna. Tak ſam z ſobą roz-

mawiałem, gdy Lulu smaczno przy boku moim zasypiała.

Co tylko dzień zaiaśniał, natychmiast oyciec żony moiey przed mieszkaniem słyszeć się dał, które otworzywszy, dzień dobry nam powiedział. Poprzychodzili potym wszyscy krewni, niosąc każdy z osobna dla nas podarunki, na iakie tamteyszą okolica zdobyć się mogła, a naybardziey w porządkach gospodarskich, które lubo w samym skutku nie wiele znaczyły, przecięż były do codziennego używania potrzebne.

Nayszczególniey potrzebowaliśmy łuków i strzał, iako nieodbicie do utrzymania życia potrzebnych, tych nam dano dostatek, tudzież sieci i węd na ryby, były podobnież wianem Luli, i ofiarami, któremi nas raczono. Poczym w kilka godzin nadeszły kobiety niosące potrawy podług kraiowego gustu, tak iż wkrótce mieliśmy pokarmu aż nadto, którym przez kilka dni żyć można było. Przysli także niektórzy mężczyzni, udarowali nas podobnież glinianemi garkami, i w nich sporządzonym z ięczmienia napoiem, smak winny, i skutek iego przy uczcie maiącym. Wszystkie w ogół przyniesione naczy-

czynia zostały przy nas, abyśmy nowe gospodarstwo rozpocząć mogli. Nakoniec oyciec moiey żony ofiarował nam czołno, chcąc nam przez nie sposobność do łapania ryb zrobić.

Jak tylko zostaliśmy w to wszystko opatrzeni, daley nie pytano się o nas bynaymniey. Jeżeli połów w łapaniu ryb był szczęśliwy, albo ptak iaki dla posiłku zabity, w tedy pożywienie było a prócz tego, bądź gdybyśmy oboie chorzy byli, nie pytał się nikt ani rodzice udzielili, chociaż naymnieyszey odrobiny. I na tym akcie całe spokrewnienie skończyło się.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Abryss sposobu życia, tamtego mieysca dzikich ludzi. Trafunkiem dostaie dla siebie, i żony okrycia. Prowadzi ią do Chrześciańskiey Religii. Daie iey Chrzest. Żona powiia mu syna. Jego radość i znowu Chrzest dziecięcia. Wzdycha przecięż ku swoiey oyczyznie. Nakłania do tego żonę. Opatrzność nadarza mu próżną łodź. Nakoniec opuszcza z żoną i dziecięciem, sześcioletnie na wyspie mieszkanie.

Miałem teraz iuż wierną w nieszczęściach moich towarzyszę, do którey mnie opatrzność daleko od własney oyczyzny oddaliwszy w obcą część świata między dziki i nieobyczayny naród zbliżyła i skazała. Ta przyiaciołka przeznaczona iak

iak sobie wnoszę od nieba iedynie dla utrzymowania moiego życia, rzadkie ciała i umysłu dary posiadaiąca, była dla mnie osobliwym wydokiem, i szczególną istotą, że przy niey bez narzekania los móy znosić mogłem, i przy zupełney nędzy, z którey lubo niedawno wyratowany znowu powtóre wpadłem, chwieiącym się duchom wzmocnienia udzielała. Daleko ciężey byłoby mi dźwigać stosowanie się do przytomnego nieszczęścia, gdybym się między Karaibami ięzyka ich, nie był nauczył w teraźnieyszym położeniu bardzo mi potrzebnego. Jemu podobno po części, i zelżenie losu, i utrzymanie życia, winien iestem. Ale po mimo tych małych przyczyń, iako się widocznie przekonywam, Bóg tak chciał! On sam tylko był, sprawcą, tego szczęśliwego zdarzenia. Jego rozporządzenie to wszystko urządziło, które moie dni, wprzód niżem światło dnia widzieć mógł obliczyło i ułożyło.

Zupełnie oddawszy się woli Boskiey, przywyknąć starałem się do sposobu życia, który chociaż nędzny przecież nie bydlęcym bydź zdawał się. Ułatwienie zamiaru wiele mi dopomógł łagodny cha-

rak-

rakter Luli, mogę mówić, iey ſpoſób poſtępowania, tak ſię zupełnie do moiey woli ſtoſował, że chociaż było zwyczaiem w obyczaynych narodach żonom poddawać ſię woli męża, przecięż ta zaięta będąc oſobliwſzą względem mnie czułością, nie tylko obowiązki żony, ale przyiaciołki, ſługi, i zgoła wſzyſtko chciała dla ocalenia mnie zaſtępować.

Pierwſzych dni po weſelu; mało co wychodziliśmy z mieſzkania nie maiąc żadney do tego przyciskaiącey potrzeby, ponieważ ieſzcze mieliśmy doſtatek pokarmu, którym nas udarowano. Bawiliśmy ſię przez ten czas wſpolnie pytaniamy o zwyczaie, które między iey narodem i moim panowały. Raz także zagadłem ią, wiele w iey narodzie ieden mąż, żon poiąć może? Wiele żon? odpowiedziała mi z zadziwieniem, tylko iednę mieć powinien, ale przytym mężowie nie ſą zazdrośnemi. Bo chociaż ſwoie żony mocno kochaią, ſpuſzczaią ſię przecięż zupełnie względem iey honoru na nie ſame, i na przyiaźń, która ich wſzyſtkich w iedno łączy, dla tego zdaie im ſię prawie mi niepodobną rzeczą, aby przyiaciel, drugiego, w tak do-

ſłotkliwey i łechcącey materyi chciał obrazić, i gdyby ſię podobny przypadek miał zdarzyć, a mąż o tym lub iego krewni powzięli wiadomość, tak zaraz przez iadowite ſtrzały (których tylko w ten czas zażywaią, gdy maią przyczynę kogo zabić, i nie wprzód im odpoczną dopóki tego, który ich obraził nie znaydą, i przez zabóyſtwo, nie zniosą) zbrodzień karę odnoſi.

Spoſób życia tego narodu iakom ſię potym informował, ieſt zupełnie iednakowym, kładą ſię w czas ſpać, i wſtaią, gdy Kwatrąca, czyli kogut dziki kracze. Tak iąk ſię z posłania podnoſzą iuż ſą zupełnie ubranemi, ponieważ chodzą zupełnie nago, chyba: że wziętego w niewolą Hiſzpana z ſukien odrą, albo zdarzy ſię rozbity okręt znaleść, gdzie ubiorów doſtać mogą, w takowych przypadkach robią ſobie garderobę, podobnie iak teraz Wodż ich, z zdobytych po nas ſukniach, przyſpoſobił dla ſiebie okrycie.

Zamężne kobiety ubieraią ſię w fartuchy z trzciny robione, których dziewczyny nie potrzebuią, ale za to noſzą na ſzyi, zęby z ryb, przez ſiebie złowionych, lub ubitych, także zauſznicżki z ma-

małych muſzel rzędem na ſzyi powieſzonych.

Chcąc ſię ſtarać o pożywienie wychodzi mąż albo żona z łukiem i ſtrzałami do laſu na zwierzynę lub ptaſtwo, także czołnem i ſieciami dla łapania ryb, gdy zaś co ułowią ieſzcze tegoż ſamego dnia iedzą, nie maiąc zwyczaiu chować do iutra. Także ſądzą do koła mieſzkania Patatas, Ignamy, albo Bananas, o tym iednak ſtaranie ſamym tylko kobietom ieſt właściwe. Mięſa albo ryb niemaſz zwyczaiu ieść ſurowo, ale gotuią tak pierwſze iąk i drugie ſwoim ſpoſobem a niekiedy i koſztownie.

Po obiedzie męſzczyzni kładą ſię ſpać, kobiety zaś ſiadaią nad brzegiem rzeki albo morza, pletą ſobie warkocze, albo też ſtroią ſię podług guſtu, ſtoſownie do zwyczaiu ſwey płci, iako we wſzyſtkich świata okolicach. Niekiedy ſpiewaią pieśni podług znaczenia oſoby, albo zdarzonego przypadku. Tych dzikich mieſzkańców miałem za nayſzczęśliwſzych między śmiertelnemi, których gdziekolwiek znać mogłem.

Ich Ceremonie weſelne ſą krótnie i iednego kſztaltu, iakom o ſobie i Luli wy-

wyraził. Nie maią żadnych Xięży między ſobą. Każdy oyciec familii zaſtępuie mieyſce tegoż. Swoie dzieci tak bardzo kochaią, iąk żaden naród na ziemi (których wychowanie do matki należy, i o to ſię oyciec bynaymniey nie troſzcze) przenieść ich nie może.

Jeśli kto umiera z familii, wychodzą wſzyscy z domu, chowaią umarłego w środku tegoż mieſzkania, i niedotykaią ſię żadney rzeczy ani rosliny, która przy tym domu ſadzoną ieſt. Z tych powodów wſzędzie po wyſpach znaleść można doſyć puſtych domów.

Czynią ſwoie modlitwy na każdym nowiu mieſiącą, to ieſt, gdy na Horyzoncie poſtrzegą Nów, bądź chociaż ſię znayduią w domu lub na dworze zaraz opuſzczaią wſzyſtko, zaczynaią wołać, ſchodzą ſię na ieduo mieyſce, potym biorą ſię pod pachy, i robią ſobą koło, nayſtarſzy z familii czyni pokorną i uſzanowanie wyrażaiącą poſtawę, potym w środku koła zaczyna modlitwę imieniem zgromadzonych do mieſiąca, nie ochybnie w tych wyrazach: *O ihu lughi, amontikamava, ui lama!* to ieſt: Naywyżſzą iſtności, która ſię pod mieſiącem ukry-

waſz

waſz zmiłuy ſię nad nami, to wymówiwſzy kłania ſię bardzo nisko, i wraz ze wſzyſtkiemi upada na kolana chcąc uroczyſte zanoſić prożby. Po skończoney modlitwie ieden drugiego sciska ſerdecznie, i z płaczem rozchodzą ſię na ſwoie mieyſca. Cały ten dzień nie wychodzą z domu, iako modlitwą poswięceni, czynią ſię nie wartaiącemi, w oczach naywyżſzey iſtności powtóre iasnieć, i onę prożbami zarzucać.

To ieſt wſzyſtko, o czym przez czas ſześcioletniego na tym mieyſcu bawienia dowiedzieć ſię mogłem. Stoſowałem ſię powierzchownie do ich ſpoſobu, chcąc uniść, nienawiści, albo okazyi, aby o mnie zle rozumieli, ponieważ gdybym był chciał iakąkolwiek nowość wprowadzić, więcey narażenia niż skutku obiecywać ſobie mogłem, a tak wewnątrz inaczey myśląc zoſtawałem przy ſwoim, i religii w którey ſię urodziłem.

Gdy iuż teraz o kuchnią ſtarać ſię ſamemu należało, dowiedziałem ſię od Luli, w którą ſtronę iść potrzeba, chcąc doſtać cielęcia morskiego. Pokazała mi okolicę ku północy między lądem i skałami płynącą, gdzie tych doſyć, znaydowa-

wało ſię. Wzięliśmy więc oboie czołno, opatrzeni w łuki i ſtrzały, zanieśliśmy na mieyſce przeznaczone, a właśnie dla nabrania ochoty nie długo zabawiwſzy, doſtaliśmy cieląt dwoie, w tedy dopiero poznałem, iż Lulu umiała doskonale z łuku ſtrzelać.

Połów ze skór obdarty, wyczyſzczony, i na ſztuki porąbany zoſtał, wzięliśmy mięſa tyle, ile nam potrzeba było, i powróciliśmy do naſzego mieſzkania dla ſporządzenia obiadu. Tym ſpoſobom zawſze ſzukać muſiałem pożywienia. Z tych skór uſzyłem ſobie ſuknie, abym nago nie chodził, podług ſpoſobu który w tedy mógł bydź przy ręce, to ieſt krzemieniem oſtrym pokraiane skóry, zſzywałem łykiem, kolcem z twardego drewna przebiiaiąc zamiaſt ſzydłą mieyſca, któremi łyko miało przechodzić dopóki ſuknia nie ſtanyła. Niepodobało ſię to z razu Luli, i długo nie chciała mnie w ubiorze naśladować, lecz widząc, iż zawſze ubrany byłem, muſiała mnie naśladować, i noſiła ſuknie bez oporu.

W częſtey z nią konwerſacyi moie przedſięwzięcie zmierzało zawſze do u-

kſztał-

kształcenia iey obyczaiów i serca, ale tym więcey do oświecenia duszy i przez uznanie prawdziwego Boga. Jey naturalny zdrowy rozum, iako też dusza czuła, które nią rządziły, tym więcey miłość i szacunek miany ku mnie, podchlebiały mi o dopięciu skutku zamierzonego, i byłem tak szczęśliwy, żem to wszystko zrobił.

Chodząc po różnych stronach wyspy, chcąc się z niemi poznać z sobą w kompanii, miałem sposób coraz więcey z niey czerpania, ile gdym widział, iak z duszy ku mnie przywiązaną była, iak daleko powolną dla mnie będzie, starałem się zawsze, coś nowego iey powiedzieć, o zwyczaiach Europeiskich, w sposobie chwalebnym i pociągaiącym, aby tym więcey powzięła żądanie, patrzyć nato, i tam znaydować się, wynaydowałem okoliczności w podobieństwach okazywania wszystkiego, chcąc ią bliżey z każdą rzeczą obeznać, i do naśladowania Europeiskich zwyczaiów pociągnąć. Pytałem się iey przy takowych zdarzeniach, czyliby nie miała woli ze mną do Europy, albo ku moiey oyczyznie płynąć? I owszem odpowiedziała, okazuiąc chęci ra-

radością pałaiące, gdybyś nawet chciał zaraz (w tym upadła mi na szyię) bez długiego namyślania się, gotowam iest z tobą miły Wilhelmie udać się, gdzie zamyślasz, i gdziebyś tylko życzył sobie.

Ale (odpowiedziałem iey) moia dobra Lulu, musiałabyś swoich rodziców i krewnych opuścić, co więcey musiałabyś, zamiast Miesiąca, Boga prawdziwego, którego Europeyczykowie wyznawaią chwalić, i czyli chciałabyś tak pierwsze uczynić? iak i drugiego dopełnić? Czyli to mogę albo chcę? Jakże mnie możesz, przez podobne pytania ranić? I czyli nie iesteś dla mnie oycem i matką, gdy przy tobie i z tobą iestem? Kochamże kogo innego prócz ciebie? Ty mi za wszystko wystarczasz. Dla ciebie chcę opuścić oyca i krewnych, i idę gdzie mnie tylko poprowadzisz. Jako też tego Boga, którego Europeiczykowie chwalą podobnież czcicić pragnę, będąc przeświadczoną, iż iako maiący więcey wiadomości, możesz mnie czego więcey, niżbym się między dzikiemi narodami dowiedzieć mogła, nauczyć. Lecz powiedź mi Wilhelmie czyli mnie podobnie będziesz, gdy swoiey oyczyzny i bia-

białych ludzi powrócisz. Czyli będziesz także Lulę w postaci i farbie różniącą się statecznie kochał?

O moia naymilsza! podobnież tak: i ieszcze mocniey, ponieważ ia ciebie nie dla farby którą masz, lecz bardziey dla piękney duszy, w tobie mieszkaiącey, a koniecznie dla dobrego serca, które przed tysiącem innych, moiey miłości warto iest, kocham. Podobnież, i tam z tobą, i iedyną twoią miłością cieszyć się będę, tobie będę żył, i moie całe ukontentowanie tobie poświęcę.

Łzy stanęły mi w oczach przy upewnieniu stałego ku niey przywiązania, tak daleko miękczące, żem ią mocno do serca przycisnął, i to com powiedział, przez pocałowanie, tkliwe, i upewniaiące potwierdził.

Cała miłością i zapałem przeięta prosiła mnie, czuiąc ieszcze w moich piersiach bicie serca, iż chce z moim Bogiem, iako też z zwyczaiami Europeiczyków bliżey bydź złączoną; mówiąc abym wprzód niż tam będę, nie była za obcą uważana tak w zwyczaiach, iako też służbie Boskiey, mogła bydź przez ciebie do wszystkiego przygotowaną.

Tym

Tym sposobem powoli dopiąłem moiego celu, nauczyłem iey przy wolnych godzinach Chrześciańskiey Religii i wszystkiego cokolwiek związane iest, z poznaniem Bostwa, że wprzód niż półroku upłynęło doskonale wyznawać mogła prawdziwego Boga. I iuż mi nie było potrzeba dłużey zadawać sobie pracy stosownie do życzenią iey, aby Chrześciańskiemu kościołowi wcieloną była przez dopełnione na niey Chrztu.

Na ten koniec uysliśmy pewnego rana wziąwszy z sobą łuki i strzały z naszego mieszkanie o milę drogi, do rzeki za górą położoney, która do tey uroczystości iedynie wyznaczona była. Na drodze iuż pokazywała, ukontentowanie i radość, z przeczucia zapewnę duszy wynikaiące, iż się wkrótce stać ma uczęstniczką łask Boskich na nię wlać mianych.

Jak skoro tylko tam przybyliśmy zdięła z siebie suknie, upadliśmy oboie na kolana, prosząc Boga gorącym sercem, aby przybył na pomoc naszey sprawie, ofiaruiąc przedsiębraną czynność, ku iego chwale. Lulu zaięta łaską Wszechmocnego wstąpiła do wody, uklęknąwszy podniesła ręce do nieba, a ia naczerpawszy

wszy w muszlę wody, ochrzciłem ią w Imie Boga Oyca, i Syna, i Ducha Świętego, nadaiąc iey imię moiey matki Elżbieta.

Po odbytey Ceremonii przyrzekliśmy sobie nawzaiem, iako złączone iuż małżeństwo, dozgonne życie, w radości i smutku wspolne wytrwanie, i ćwiczenie się w cnotach, które Religia podaie. A chcąc pamiątkę tey uroczystości uwiecznić. Zabiłem kilka par gołębi, abyśmy iakąkolwiek ucztę, na znak z obopolney radości obchodzić mogli.

Teraz iuż prawdziwie została Lulu moią żoną, i równie ze mną Chrześcianką, iednakowoż z ważnych powodów nie zdawało mi się, aby iey odmiana Religii krewnym wiadoma była. Co zaś względem mnie iako do inney należąc, dopóki między niemi znaydowałem się przy żadnych obrządkach przytomny nie byłem.

Daley nastąpił moiey Luli czas rodzenia, nie chciałem dla ostrożności, aby fatyguiące drogi przez góry wraz ze mną odbywała, perswadowałem iey, aby niekiedy została w domu, i mnie samemu starunek o żywność oddała. Ale próżno!

Tey

Jey do mnie przywiązanie nie mogło iey nigdzie zatrzymać, byłem tedy przymuszony, tylko w bliskości chodzić, gdzieby mnie zawsze przed oczami miała, i gdyby tego potrzeba było zawołać mogła.

Pewnego rana zaczęła bardzo narzekać, dorozumiewałem się łatwo iakich konsekwencyi, ta choroba, i co ma znaczyć. Pobiegłem prętko do matki, prosząc iey o pomoc, przybyliśmy niebawnie na powrót i wprzód niżeśmy stanęli w domu, słyszałem iuż płacz dziecięcia, znalezliśmy ią w samey rzeczy nim zatrudnioną, i zaraz podaiąc mi do rąk syna, te wyrzekła słowa: Oto masz dowód z obopolney miłości, abyś mnie w tym synu bardziey kochał. Wziąłem go z radością na ręce, i całowałem z serdecznym affektem, mówiąc do niego: Witam cię moy mały robaczku, któryś iest posłany, abyś smutnego losu nieszczęśliwemu oycu pomógł dźwigać, i był w przykrych godzinach pociechą.

Wnosząc z składu ciała, i iego czerstwości był zupełnie zdrowym, dwoistą farbę miał na sobie, która nie w każdey części świata mogłaby znaleść swóy

szacunek, cera wpadała nieco w kolor blado żółty, co właśnie u nas, a szczególniey w moich oczach pięknością bydź zdawało się, bo któryż oyciec dziecię swoie inaczey iak piękne znaleść może, i gdym się go dostatecznie nacałował, i moie oczy do sytości nakarmił, oddałem go na powrót matce, która iego pierwsze potrzeby opatruiąc, włożyła mu piers do ust, iako ią affekt macierzynski prowadził.

Jeszcze nie byłem w tym kraiu wiadomy zwyczaiu rodzących kobiet, przeto następuiący krok, zrobił mi nieco na umyśle wrażenia. Tegoż samego dnia, gdym brał łuk i strzały chcąc iść w pole, widzę z wzdrygnieniem, iż Lulu także zabiera się ze mną! Cóż ty chcesz robić rzekłem? Albo rozumiesz, iż będziesz mogła, tak zaraz za mną chodzić? Dla czegoż nie! odpowiedziała. Ty pewnie myślisz, iż nie tylko łuku, ale i dziecięcia razem nosić nie będę mogła? O tym ia bynaymniey nie wątpię rzekłem, ale iednak należy ci pamiętać w iakim stanie iesteś, a to samo powinno cię od przedsięwzięcia odstraszyć, ponieważ dzisiay wstawać nie byłaś powinna, a dopie-

pieroż, że się i chodzić daleko za mną zabieraesz. Taki iest zwyczay u nas, masz wiedzieć. Odpowiedziała: i gdy widzę że przecięż znowu zabiera się, rzekłem z niechęcią. Niech to będzie zwyczaiem albo nię, ale ty masz się położyć, i podług sposobu ludzkiego, nie iako zwierzęta żyią: czynić.

Patrzała na mnie iakiś czas miłosiernie, nie słysząc ieszcze nigdy odemnie złego słowa, ponieważ zawsze w tonie uimuiącym i pieszczotliwym zwykłem był do niey mówić. Łzy zamyślały iey padać z oczu, które mi wydarciem serca groziły, dla tego przybliżyłeni się do niey z perswazyą, aby moiego zakazu za złe nie brała, ponieważ tak wymaga interes właśnego iey zdrowia, i staranie o syna, okazuiąc iż iest żona maiącego rozum, a nie dzikiego człowieka, który nie mógłby znieść na sobie, aby osobę, którą kocha, wystawiał na niebespieczeństwo śmierci albo choroby.

Tego rodzaiu uwagi uspokoiły ią cokolwiek pod kondycya iednak danego słowa, iż nie długo w polu zabawię, co w istocie uczynić musiałem. W dalszym czasie po wyiściu kilku tygodni,

gdy odpoczęła po chorobie, nie było potrzeba względem iey zdrowia obawiać się.

Pierwsze nasze z domu wyiście, któreśmy podług zwyczaiu przedsięwzięli, było łożone, na poświęcenia przez Chrzest naszego syna. I dla tego zrobiłem z skóry morskiego cielęcia koszyk, w który małego aby matce w noszeniu na rękach przykrości nie robił, włożyłem, i z takowym przygotowaniem udaliśmy się w drogę. Stanąwszy na mieyscu, wykonałem świętą czynność nad nim, podobnież iako na iego matce, i nazwałem go imieniem oyca moiego Jerzy.

Oddać należy sprawiedliwość Luli, iż była troskliwą matką w wychowaniu dziecięcia, pielęgnowała go iak należało na kochaiącą rodzicielkę, przez sposoby, które iey możności i chęci zostawione były, tak dalece, że więcey cierpliwości i pracy widziałem, niżem się po niey spodziewać mógł. W dalszym czasie, gdy iuż mówić zaczynał, odebrałem go od niey dla nauki ięzyka oyczystego i Niemczyzny. Przy kończeniu piątego roku, dał w sobie widzieć wielki

dow-

dowcip, umieiąc się iuż dobrze wytłomaczyć, gdy potrzeba było, i tak znał początkowe zasady religii, zkąd przyniosł nam oboygu nie małe ukontentowanie. Lulu miała potym dwie córki, lecz te wkrótce zaraz po urodzeniu pomarły.

Po mimo ukontentowania, które mi małżeństwo z Lulą i z synem małym Jerzym przyniosło, zaczęła mnie przecięż tęsknota, i pragnienie powrotu do oyczyzny męczyć, naradzałem się o tym często z Lulą, którey życzenia podobneż były. Razu pewnego mówiła do mnie, iżby to mogło bydź, gdybyśmy się częściey u rzeki znaydowali, którą ci pierwszy raz pokazałam, a iakoś iuż odemnie słyszał, że będąc z moim oycem na tamtym mieyscu dla połowu ryb, po wiele razy wielkie okręty widziałam, możesz temu wierzyć, iż tam znowu widzieć one możemy, które, gdy prosić będziemy, zabrać nas mogą, i do oyczyzny zawieść.

Do moiey oyczyzny, odpowiedziałem, nie tak prętko moglibyśmy się dostać, ale gdyby przynaymniey można na iaką wyspę do Hollendrów należącą. Czym więcey o napiętey drodze myślałem, tym bardziey napastowała mnie me-

lan-

lancholia i zły humor tak dalece, że ani pokoiu, ani odpoczynku mieć nie mogłem. Nocy często bezsenne, westchnienia dobywaiące się, a naybardziey gdym się zamyślał o niepodobieństwie do tego, które iawnie widzieć można było.

Lulu nie mogła bydź daley spokoyną patrząc na moie nieukontentowanie, co iey tak dalece serce raniło, że się mnie zapytała, co iest przyczyną do tak częstego, które wydaię wzdychania? Odkryłem iey bez ogrodki całą rzecz, ponieważ mi do tego podała okazyą. Więc, odpowiedziała mi, weźmy czołno, i udaymy się nad brzegi morskie, może wysłucha Bóg nasze prożby, i da nam postrzedź iaką sposobność, która nas do twoiey oyczyzny zaprowadzi. Ty mówisz prawdę kochana Lulu, rzekłem, potrzeba nam to zrobić, bo czylibyśmy tu, czyli nad brzegiem morza ślęczeć mieli, to nam na iedno wyidzie, a przecięż spodziewać się możemy, iż nasze życzenia chociaż nie zaraz, iednak mogą kiedykolwiek przyiść do skutku.

W częstych w tey materyi rozmowach namyśliwszy się, opuściliśmy nasze mieszkanie, wprzód upadłszy razem na ko-

lana z prożbą do Boga o pomoc, aby nas z tego mieysca wybawić raczył. Wszystko więc co było potrzebne zaórawszy, udaliśmy się prosto nad brzeg morski. Podróż była dosyć szczęśliwa, ale dla małego Grzegorza, który miał rybny połów do niesienia oddany, i nie był w stanie wraz z nami spieszenia, dopiero drugiego dnia około wieczora na mieyscu stanęliśmy. Wiedzieć potrzeba iż się tam znaydowała grota, skałą z wierzchu pokryta Luli dobrze znaioma, która dawniey iey oycu, gdy na połów ryb wychodził służyła za schronienie, z tego mieysca można było bardzo daleko na morze widzieć, a przytym od wszelkiey niepogody ze wszystkich stron bydź zasłonionemi.

Strawiliśmy na tym mieyscu 10 dni, nic szczególnieyszego nie dało się widzieć naszym oczom, ani żaden przypadek notowania godny wynikuył. Prócz iż pewney nocy gdy zfatygowany połowaniem słodkiego używałem spoczynku, byłem nagle przez Lulę obudzony. Czy słyszysz! zawołała na mnie drżącym głosem, okropny szturm wałów morskich? Jeszcze ze snu nie wytrzeźwiony nie mo-

mogłem się zdobyć na odpowiedź, pytaiąc się, czegoby chciała? Burza wielka na morzu powtórzyła, aż włosy na głowie wstaią, i przycisneła się do mego boku. Niech sobie burzy, odpowiedziałem, zacząwszy na nowo spać.

Dzień nastąpił, ale żadną miarą wyniść nie można było z groty bez wystawienia się na niebespieczeństwo bydź wepchniiętym od wiatru, w obiiaiące się tuż pod brzegiem wały morskie, dopiero w nocy drugiego dnia, gdy się wiatr nieco usmierzył, mogliśmy z wschodem słońca nasze mieszkanie przy nayprzyiemnieyszey pogodzie opuścić. Rzuciłem nayprzód wzrok na płynącą blisko rzekę. Ale! iakim się nie pomału zadziwił, postrzegłszy po drugiey stronie coś uderzaiącego w oczy nakształt rozbitego okrętu. Lulu patrzay, co na tamtey stronie okazuie się. Odpowiedziała: Prawda, potrzebaby nam się dowiedzieć, co to iest? Koniecznie, rzekłem. A wsiadłszy do czołna na rzekę wystawionego, wszyscy troie, płyneliśmy ku drugiemu brzegowi, maiąc około milę drogi, dopókiśmy lądu nie doiechali. Ale

o Bo-

o Boże! iak mi serce bić zaczęło, gdym z daleka zatopiony okręt, i wielką łodź przy nim na kępie piaszczystey, o iedno strzelenie od siebie postrzegł. Okręt leżał nosem głęboko w piasku i w wodzie utkwiony, tyłem zaś podniesiony do góry.

Pierwsze co nas nayprzód zaięło, żeśmy łodź we wszystko opatrzoną odwiązali, osobno przywiązawszy ią do liny, których tam dosyć było, Grzegorz mały dla dozoru był na niey zostawiony. Ja zaś z Lulą wesliśmy do okrętu. Po zrobioney rewizyi znayduiemy okręt w połowie przepękniony. Przeyzreliśmy na przodzie komory, spodziewaiąc się tam bydź we wszystko opatrzonemi. Nayprzód z sposobu budowania, iako też rzeczy w nim znalezionych dorozumiewałem się, iż musiał bydź Portugalski. Przy wstępie zaraz wpadło nam w oczy trzech trupów w wodzie na okręcie zalanych. Ten okropny widok wycisnął ze mnie westchnienie, przypatrzywszy się im, musiałem twarz odwrócić, ponieważ iuż cuchnąć poczynałey.

Otwo-

Otworzyłem potym iedne drzwi, za któremi zaraz potłuczona skrzyńka, a z tey złota i śrebrna moneta wyrzucona, i do koła skrzyńki rozsypana, dała się widzieć, chociaż się doskonale znałem na szacunku pieniędzy, przecięż pominąwszy te szukałem bardziey czyliby czego do pożywienia znaleść nie można. Zostawiłem więc wszystko, i szukałem daley, ieszcze w ten czas nie mogłem nic znaleść z wiktuałów, iak tylko iednę faskę z sucharami, ieden oxeft pekelfleiszu, i kilka skrzyń Pomarańczy.

Zabrawszy te rzeczy przewiezliśmy one szczęśliwie, za pomocą czołna na łodź, do których dołożyliśmy także iednę baryłkę słodkiey wody. Złoto i śrebro na inszy czas zostawiwszy, ponieważ nam nie tak pilno do użycia potrzebne było. Przypatrzyłem się tylko gatunkem monety, postrzegłem iż się w niey naywięcey Krusadów także i nieco Tokiiów znaydowało, które pozbierawszy wpakowałem do beczki napowrót. Jak po wadze miarkować mogłem do 20 tisięcy Hollenderskich złotych zawierać w sobie mogły.

Bar-

Bardzo mi żal było w pierwszym transporcie odeiść żaglów i płocień, lecz coż miałem robić, łodzi niemi obciążać nie można było, a prócz tego na nic innego, zdaćby się nie były mogły, musiałem go więc zostawić, i Bogu dziękować, iż to wszystko przez zdobytą łodź miałem nadgrodzone.

Chcąc iednak doskonale okręt przeyzrzeć, przedsięwzięliśmy nazaiutrz drugą podróż do okrętu, tam stanąwszy, gdy wszystkie komory porządnie wizytuiemy, znayduiemy wszystkiego w obfitości, to iest: pożywienia w każdym gatunku i rodzaiu, mundurów, sukien, rekwizytów okrętowych, żelaza, sprzętów, amunicyi, sucharów, mąk, wodki, wina, zgoła wszystkiego, co tylko do wygody, i potrzeby należało; co się dotycze sukien, lubo same tylko męskie były, ubrałem przecięż zaraz Lulę, że w oczach moich za pięknego i udatnego mężczyznę, który nie iednego mógłby strachu nabawić, wydawała się.

Co zaś było nie małym dla mnie ukontentowaniem, że w Kajucie Kompas i Mappę morską znalazłem, za pomocą któ-

którey postrzegłem, iż się na zachodniey stronie, wielkiey i z daleka widzieć się daiącey wyspy Hiszpańskiey Mindanao znayduiemy, i tylko o parę set mil od wyspy Hollenderskiey Celebes, na którey miasto Makasar leży, odlegli iesteśmy.

Takowe odkrycie dodało mi serca i odwagi, abym dłużey na tym mieyscu próżno nie bawił, i przebierał się coraz bliżey między ludzi. Umówiwszy się więc z Lulą, odkryłem iey całe zamysły, w obawie iednak aby temu przeciwną nie była. Ale com tylko iey wspomniał, padła mi na szyię roniąc łzy z oczów, i z temi mnie potkała słowy: Jedźmy w imię Boskie, kochany Wilhelmie! gdzie tylko chcesz, ponieważ twoia wola iest moią, i spodziewam się, że na żadnym mieyscu naszey miłości nic zezwać nie potrafi, a tak będziemy mieli pomoc Boską po swoiey stronie.

Ułożywszy naypród w myśli całą podróż przysposobiłem wszystko, stosownie do naszego układu, iako też pieniądze zabrane z okrętu ambarkowałem

łem do łodzi, a ponieważ wkrótce na szczęście, i wiatr nam służyć zaczynał, nayprzód upadłszy na kolana podziękowaliśmy Bogu za łaskawe nas we wszystko opatrzenie, potym wzięliśmy się wszyscy troie do wioseł, i odbiliśmy od lądu.

ROZ-

ROZDZIAŁ OSMY.

W żegludze przymuszonym zostaie przed burzą przylądować do iedney wyspy, lecz w nocy od dwóch Tygrysów napadniony, onych zabiia. Dopłyna szczęśliwie do Makasar. Jego tam przyięcie. Żonę mu porwano. Spieszy do wyratowania iey. Wyrywa ią z rąk drapieżców, i potym z okazyi śmierci. Z drapieżców czyni zemstę, sam zostaie ranionym. Odiażd z Makasar.

Ludzie bawiący się żeglugą, i ci którzy znaią niestałość elementu wody. Co więcey wiadomi okolicy, gdzie na ten czas znaydowaliśmy się, przypiszą mi zapewnę wielką odwagę, iż w nikczemney łodzi, na niezmierną szerokość morską w tak oczywiste niebespieczeństwo podawać ważyłem się. Ale do czegoż nędza nie przy-

przyprowadza. Raz iuż byłem żądzą do moiey oyczyzny: albo przynaymniey do moich ziomków powracania zapalony, Lulu na to zezwalała, a Boska opatrzność kierowała łodź i nasze zamysły. Jakżem się miał, takiemu przedwodnikowi przeciwić? który mi ukryte podawał rady, i sposoby końcem dopełnienia chociaż niepodobnych zamysłów, ufaiąc tedy mocno na siłe i ratunku samego Boga odważyłem się na podróż, wiatr i niebo były nam przychylne, płynęliśmy zatym trzymaiąc się brzegów tey strony, z którego mieysca ruszyliśmy.

Czyli uważasz, rzekłem do Luli, owę górę, pod którą cię czwartego dnia od czasu moiey niewoli pierwszy raz poznałem, gdzie dałaś mi rybę do iedzenia, tak bardzo w głodzie smakuiącą? Lula zaczęła się z tego usmiechać: mówiąc: To wszystko Bóg sporządził. Potym pokazywałem iey tę okolicę, gdzie iey rodzice mieszkali, mówiąc: Teraz się możesz pożegnać z niemi, bo iak sobie wnoszę, podobno ich więcey oglądać nie będziemy. Przy tych wyrazach rozpłakała się, a patrząc smutno w owę stronę skinąwszy ręką okazała mi ostatnie po-

że-

żegnanie. Żal mi potym było, żem iey to przypomniał, a ztąd smutek iey sercu sprawił. Lecz znowu wyperswadowała sobie, iako z słów dorozumieć się mogłem, które do mnie tonem odważnym powiedziała: Ty iesteś teraz moim oycem! pocałowawszy we mnie, tuż przy niey stoiącego syna.

Przez trzy dni po sobie idące płynęliśmy szczęśliwie, i lotem orła pędziła łodź przez wały morskie z nami, wiatr, który za sobą mieliśmy, tym więcey nas popychał. Czwartego dnia zaczął się smucić Horyzont, i iuż nam zaczynał wiatr z północy przeszkadzać, gdy iednę małą wyspę po południu postrzegliśmy, do którey, myśląc iż może bydź iakie niebespieczeństwo w dalszym płynieniu przylądowaliśmy, unikaiąc niepewności tak od niepogody, iako też od wiatru spodziewaney.

W rzeczy samey przeczucie nie zawiodło nas, ponieważ nie będąc ieszcze godziny przy lądzie, gdzie z wielą pracy łodź zasłonić, i ukryć staraliśmy się, burza z okrutnemi piorunami wyrwała się. O! iakeśmy Bogu dziękowali, będąc iuż w wolnym od niebespieczeństwa mieyscu.

Wiel-

Wielki żagiel na okręcie znaleziony rozciągnęliśmy na całą łodź, aby nas od deszczu bronił, który w tedy nawalnie padał, i dla tego umyśliliśmy następuiącą noc na łodzi przepędzić. Powierzchownie przypatruiąc się wyspie, nie było żadnego podobieństwa, abyśmy się czegokolwiek obawiać mieli, przecięż byłem tak ostrożny w przygotowaniu pod rękę ogniste broni i pałasza, nie mogąc wiedzieć co się zdarzyć może. Dwie czyli trzy god iny iakom zważać mógł, spokoynie przespawszy, gdy mnie Lulu trąceniem w bok, które ieszcze drugi raz mocniey powtórzyła, budzi. Nie kontent, w pół przebudzony pytałem się czegoby chciała. Dla Boga, zaczęła cicho mówić, słuchay tylko, coś chce do łodzi wnisć? Zląkłem się na to słowo, i podniosłszy się nadstawiałem z pilnością ucha, na szelest, który słyszeć się dawał, dopóki nie zrozumiałem sapania iakiegoś zwierzęcia, i w raz dorozumiałem się, iż musiał bydź lew, ponieważ nie było żadnego podobieństwa do człowieka. Zaczęło gwałtownie bić we mnie serce, znaiąc zapalczywość tego zwierza, ile

gdy iest głodem przyciśniony, bo w ten czas na wszystko uderza co napada.

Jeszcze nie mogłem się namyśleć, czyli mam strzelić albo nie? dopadłszy iednak szabli, czekałem iak tylko do łodzi wnidzie. Rozciągniony po nad łodź żagiel, był dosyć nisko spuszczony, który mu przeszkadzał do wolnego na łodź wniścia. Wskoczył więc iak wściekby, czuiąc wiatr człowieka na wierzch płótna, tak iż przedniemi łapami żagiel wgniotł nieco ku łodzi, prętko więc podsunąwszy się przebiłem szablą żagiel, a wraz i iego wskróś aż pod łopatki takowym niespodziewanym razem obarczony niezmiernie zatyczał, i zaraz upadł w tył, dochodziem potym z szelestu i ięczenia, gdy się oddalał, iż śmiertelnie ranionym został, po kilku minutach nic słyszeć więcey nie dało się.

Lulu i móy syn drżeli przez ten czas od strachu, ia sam nawet musiałbym kłamać, gdybym powiadał, że mi inaczey było. Jednak należało dla odkrycia wszystkiego czekać aż do dnia, ponieważ w ciemności wychodzić, a do tego znaczny deszcz padał, nie można było, po wyiściu kwandransa ieszcze z iednego

dnego strachu nie ochłodnąwszy, przyszło mi na myśl, abyśmy powtórney napaści znowu nie mieli, ile gdy wnosić sobie należało, że nie mógł bydź tam, sam ieden; przecięż siedzieliśmy bardzo spokoynie, bez myślenia iednak o spaniu; będąc na wszystkie przypadki gotowemi.

Gdy z niecierpliwością oczekuię dnia, chcąc bydź z boiaźni i strachu uwolniony, wraz z moim synem, który mi na łonie chciał zasypiać. Aż oto powtórnie Lulu przestrzega mnie znowu o szeleście nie daleko od nas słyszeć się daiącym. Nie wątpiłem iuż bynaymniey o tym że tego rodzaiu bestye swoię drogę przez tę okolicę, kędy stała nasza łodź do wody mieć muszą; dla tego spodziewałem się pewno powtórnego ich odwiedzenia. Było iuż wszystko w gotowości na przyięcie drugiego gościa. Jużem nawet trzymał w ręce pałasz, czekaiąc skoro nas tylko napastować będzie, podobnież także i Lulu z strzelbą w ręku była gotowa. Gdy powtórny iako się wkrótce słyszeć dało, będąc głodem więcey niż pierwszy zmorzony wlazł na płótno żaglowe, i upadł z nim pomiędzy nas.

Strzelić do niego nie można było; dla obawy iakiego niebeſpieczeńſtwa, nie zoſtał więc inſzy ſpoſób, tylko podobnież przez pchnięcie ſzablą zabić go. Co w krótce naſtąpiło, uderzyłem na niego z pod płótna, i zadałem mu około 10ciu ſztychów, tak dalece że krew przez dziury dobywała ſię do łodzi, a potym ſtrumieniem płynęła. Wściekłość i ryczenie nie wiedząc od kogo mordowanym ieſt, niezmierne wydawał, i więcey iak przez kwandrans paſował ſię z śmiercią, nie będąc w ſtanie, iak pierwſzy: uciekania, bo nayprzód zapłątał ſię w żagiel, który z nim aż do dna łodzi ſpuścił ſię, a powtóre ſztychy prętko ieden po drugim naſtępowały, dla czego na mieyſcu wykroczenia śmierć ponieść muſiał.

Było to iedne z okropnych widowisk, gdy ſię rozwidniło patrząc na beſtyą w srzodku żagla rozciągnioną. Dopiero w tedy poznaliśmy, iż to nie lew, ale ieden z naywiękſzych i naypięknieyſzych Tygryſsów, dał ſię widzieć oczom, z prącą nam przyſzło zrzucić go z płótna na ziemię, co zrobiwſzy, wzięła mnie potym ciekawość ſzukania pierwſzego.

go. Wyſzedłem powtóre uzbroiony boiąc ſię przypadku, lub iakiego niebeſpieczeńſtwa, i gdy niedaleko od łodzi uchodzę znayduię podobnież rozciągnionego na ziemi, nie więcey iak 20 kroków od łodzi. Jak ſię dorozumiewam pierwſzy był ſamicą oſtatniego. Napatrzywſzy ſię więc do łytości skórom pięknym, nie zdawało ſię nam, aby ich tak zoſtawić, przyłożyliśmy więc ręce do ściągnienia futra, przy którey robocie Lulu bardzo ſpoſobnie poſtąpić ſobie umiała.

Deſzcz tym czaſem zupełnie przeſtał padać, i wiatr ſię na naſze dobre wykręcił, tak dalece, żeśmy ſobie mogli obiecywąć ſpieſzne i pomyślne płynienie. Zaczym należało na drogę w ſwieżą wodę opatrzyć ſię, nie wiedząc czyli nam ſię w prętce iaka wyſpa zdarzy, gdzieby śmy oney nabrać mogli. Poſzliśmy więc wſzyscy troie opatrzeni bronią i ſtrzelbą wyſzukać iakiego ſtrumienia, i nie długo pracuiąc znaleźliśmy wodę, a tak gdy iuż nie było potrzeby dłużey na wyſpie bawienia ſię odbiliśmy od lądu, podiąwſzy przez iednę noc nie mało pracy i ſtrachu.

Pły-

Płynęliśmy przez pięć dni bez żadnego przypadku zupełnie iuż spokoyni, maiąc przy piękney pogodzie wolny czas spoyzrzałem na Kartę i Kompas, zważywszy pilnie powiedziałem moim towarzyszom, iż nie długo na wyspie Celebes będziemy, Lulu i Jerzy, z nastąpić maiącego odpoczynku zaczęli się radować, ponieważ siły przez pracą i staranie upadać w nas zaczynały; wkrótce potym postrzegliśmy na zachodzie iednę wyspę, więc podwoiwszy siły, wzięliśmy się do wioseł, chcąc to nadstawić czego nam żagiel za pomocą wiatru dać nie mógł, i przypłyneliśmy równo z zmrokiem szczęśliwie do Portu Makasar.

Podług zwyczaiu tego mieysca czyli bardziey reguły przepisaney, aby każdy statek iakiegokolwiek bądź rodzaiu, chociażby w dzień stanął, do nazaiutrzą ciekać był powinien, musieliśmy się w czekaniu stosować do prawideł mieyscowych. Co odbywszy, poszedłem zaraz prezentować się Gubernatorowi, oznaimiłem mu wszystko, co mnie w szczególności bardziey dotykało i prawie cały Dyaryusz moich nieszczęść, iak nayżywszemi farbami, wyraziwszy, prosiłem

go,

go, aby pozwolił z familią dotąd w tym mieyscu bawienia się, dopóki nie znaydę sposobu powrócenia do Batawii.

Znalazłem w nim serce czułe, i do litości skłonne, słuchał mnie z ukontentowaniem i kondolencyą, iako i przytomni którzy w tedy znaydowali się u niego, dla tym większey satysfakcyi ciekawych, musiałem kilkakrótnie iedno potwarzać, co im nie małe podziwienie czyniło. Bez naymnieyszego oporu pozwolił na moie prożby, i upewnił mnie przez łaskawe wyrazy, iż mi swoiey pomocy we wszystkim nie ubliży.

Gdy iuż kilka dni na tym mieyscu bawiliśmy, z względu na wycierpiane przezemnie nieszczęścia, starano się powszechnie świadczyć nam wszelkiego rodzaiu ludzkość, dla zapomnienia tego wszystkiego, cośmy ucierpieć musieli. Wprowadziłem się do pewnego domu u kupca naiętego, gdzie swóy cały maiątek i sprzęty lokowałem. Teraz iuż używałem z Lulą i moim synem nieiaki czas pokoiu, którego przez tyle lat pragnąłem, gdyby mi przez iednego złego człowieka nie był na nowo przerwany.

Bę-

Będąc iuż w Makaſsar beſpieczny i od niebeſpieczeńſtw wolny, to dziwna iż niezmierną ciężkość, która mnie od kilku lat, a naywięcey pod czas płynienia morzem, przyciskała, ſpadła ze mnie, i nie zwykłą ulgę mi przyniosła, że chodząc po ziemi nie miałem boiaźni, abym ſię utopił, dziwuiąc ſię iż wſzędzie mogę nogę ſmiało poſtawić, że będąc na lądzie ieſtem iuż dalekim od wſzyſtkich trwog, że mi na żywności i wodzie chodzić nie może, zgoła zdawało mi ſię, żem przenieſiony ieſt z piekła do raiu, takie i tym podobne widoki upoiały moię duſzę, zaymowały moie zmysły, cieſzyły moie ſerce, pomału poczynałem zapominać o moich nieſzczęściach, zdrowie i weſołość do dawnego przywróciły ſtanu, i widziałem ſię bydź ze wſzech miar ſzczęśliwym. Rozkazałem moię żonę ſpoſobem Europeyskim ubrać, która tak ſię ukſztalciła, i ſwoie wdzięki do tego ſtopnia przyozdobiła, iż od wſzyſtkich, którzy ią widzieli, pochwałę zupełnie piękney kobiety odbierała, mogącey ſię z Europeyką o rangę pierwſzeńſtwa ucierać.

Przez

Przez te o rodzaiu pochwały powſzechnie na moię żonę ſypane, która mnie w chlubę podnoſiły, wiele ſobie ſzczęścia przypiſywałem, a iż muſzę wyznać prawdę, wſzyſtko to napełniało moie ſerce ukontentowaniem, widząc znaczne oſoby, iedynie przychodzące w tym celu, aby ſię iey przypatrowały, które z podziwieniem na powrót odchodziły.

Przez ten ſpoſób, i pod temi pozorami miewałem zawſze w domu kompanią, z którey byłem poczęści kontent. Lulu przezemnie ukſztalcona, tak dla ſwoiey przyiemney poſtaci, iako też wdzięków, i niepoſledniego rozumu, ſtała ſię wkrótce bożyſzczem całego miaſta. Jeden drugiego do niey prowadził, znaydowały ſię także i obce oſoby, chcąc mi przez to honor czynić, w okazywaniu iey innym.

Między oſobami z zabraney na wizycie znaiomości znaydował ſię między innemi, często u nas bywaiący, nie daleko od Makaſsar na teyże ſamey wyſpie Celebes Hollenderskiey Kompanii, z Bonthain, tutay w intereſsach kupieckich bawiący ſię, nie bardzo młody, lecz wiele próżności w ſobie maiący, człowiek

wiek

wiek. Dla uczciwego z nami obchodzenia się, stał się codziennym u nas gościem, i żadney nie miałem przyczyny odmawiać mu swoich wizyt. Przeto uważany był bardziey za domowego, ponieważ sobie nigdy wnosić nie mogłem, aby iakowe złe przeciwko mnie miał zamiary, lub szukał spokoyność moię zakłócić, a także nie rozumiałem, aby był podłym i sposobnym w układaniu iakich chytrych zamysłów. Przecięż bardzo na tym zawiodłem się. Ten bowiem złoczyńca zapalił się nierządną miłością ku moiey żonie, i niespodziewaiąc się, aby inaczey dopiął swoich intencyi, umyślił chociażby nawet przez srzodki gwałtowne dogodzić swoięy bydlęcey pasyi. Ale szczęściem chybył Plan, a on życiem przypłacił.

Byłem pewnego razu proszony, przy iego bytności do Gubernatora na obiad, w dniu następuiącym. Z tey okoliczności chcąc profitować ułożył zamysł, dla dopięcia zamierzoney zbrodni.

Zaraz po skończonym obiedzie, gdzie podobnież znaydował się, poszedł natychmiast do Luli, proponuiąc iey dla rozrywki spacer po nad brzegi rzeki, i

gdy

gdy iey długo nakłonić nie mógł, a to było właśnie przyczyną, dla którey iego zamysły chybiły, przecięż nie odstępował swoiego przedsięwzięcia. Ja tym czasem wstałem od stołu z przyczyny, iż okoliczności Gubernatora pociągały, aby stół skrocił, i niespodziewanie niż się spodziewać mógł powróciłem.

Ten złoczyńca powtórnie nie przestawał nacierać na ułożony Plan przechadzki. Żona nie mogąc się go zbyć, wziąwszy z sobą Grzegorza małego i sługę wyszła na przeznaczone mieysce, nie miarkuiąc bynaymniey, że się niespodziewanie w ręce iego dostać miała. Po nad brzegiem w zakręcie była iuż przygotowana łodź z ludźmi, do którey się coraz bardziey zbliżał, a będąc iuż nad nią, porwał ią gwałtownie wpół, po mimo opierania się i wołania ratunku, coraz z ukrytemi wspolnikami wepchnął do Kajuty, i od lądu odłożył.

Jak tylko Grzegorz i sługa krzyk posłyszeli i postrzegli, co się stało, tak zaraz zaczęli krzyczeć z całych sił. Ja w tedy chodząc po ogrodzie Gubernatora, usłyszałem z daleka płacz dziecięcia, i zaraz wziąwszy służącego, pobiegłem

do-

wiedzieć się, co się stało? Co to iest? zacząłem wołać przeciwko niemu. O moia matka, odpowiada z płaczem, pokazuiąc palcem na nię. Patrzę, aż oto łodź iak łyskawica rzeką ku morzu ucieka. Przynies mi iaknayprędzey flinty i pistolety, rozkazałem człeku, a przez ten czas pobiegłem czym prędzey do łodzi, wyciągnąłem żagiel, i iak tylko służący z bronią przyszedł, wraz z nim udałem się w pogoń za uciekaiącą łodzią.

Po wyiściu godziny iuż dużo zacząłem się do łodzi zbliżać, ponieważ moia łodź daleko lżey płynęła, i wkrótce stanąłem mu na przeprawie, a będąc iuż tak blisko ze mnie usłyszeć mógł. Zawołałem rabusiu! Chcesżże mi moię żonę dobrowolnie oddać czyli nię? i spokoynie daley iechać, albo śmiercią przypłacić, ponieważ ią gwałtownie odbiorę? Ale zamiast odpowiedzi spodziewaney dał mi znak przez wypalenie do mnie z flinty, czego się mam spodziewać! przecięż szczęśliwie chybił.

Tu iuż zapalczywość i gniew wzburzył się we mnie iak naywyżey. Słyszałem głos moiey żony, którey narzekanie z srzodka Kajuty o uszy moie obiiało

iało się, i do serca przychodziło. Tymczasem móy człek przez strzelenie położył iuż był iednego z iego ludzi, który wiosłem robił, ia zaś postrzeliłem drugiego podobnież przy wiosle, a zatym on sam iuż był w łapkę złapany. Jakże nie wydasz powtórzyłem głosem gniewliwym? Wydam, odpowiedział Barbarzyniec, będziesz ią miał, i otworzył Kajutę. Lulu pokazała się ze łzami w oczach, wyciągaiąc ręce ku mnie. Zatym przybliżyłem do łodzi chcąc onę odebrać, ale ów zapamiętały, wypalił powtóre do mnie z pistoletów, i kula przeszyła moie prawe ramię, żona natychmiast skoczyła w rzekę. Strzelił powtóre móy służący do niego, trafiwszy go tak dobrze, iż tylko raz zawoławszy rozciągnął się na dnie łodzi.

Nie myśląc długo, ani na ranę nie zważaiąc zrzuciłem z siebie suknią, i natychmiast skoczyłem w rzekę dla ratunku Luli, bo chociaż wiedziałem, iż wyśmienicie pływać umiała, nie chciałem przecięż zawierzać, ponieważ suknie mogły iey iaką przeszkodę w ratowaniu się robić, dla tego pospieszyłem iey na pomoc. Już raz poszła była na dno, ale znowu wydo-

dobyła się, nie chcąc daley bydź w tey niepewności puściłem się wraz za nią, i przez natężone robienie wodą dopadłem iey za suknią, wziąwszy potym na siebie, dopłynąłem do łodzi, na którą bardziey wrzuceni niż podniesieni zostaliśmy; odpocząwszy cokolwiek roskazałem iaknayprędzey spieszyć, dla poratowania zdrowia, tak własnego iako też moiey żony.

Wprzód niżeśmy powrócili iuż przypadek po mieście był rozgłoszony, wszyscy nasi znaiomi i przyiaciele czynili nad nami kondolencyą, sam nawet Gubernator był na takową zbrodnią poruszony, przy wielu osobach nawet oświadczył, iż przez zniesienie trzech złoczyńców, zdiąłem z niego pracą którąby sprawiedliwość na niego była włożyła, do dalszego ostrzeyszego nad niemi wykonania sądu.

Z tym wszystkim kosztowało mnie nie mało pracy, żonę przez wylęknienie do zmysłów przyprowadzić, przecięż nastąpiło to z szczęśliwym skutkiem, iż w czasie iednego miesiąca zupełnie przyszła do siebie.

Daleko większey potrzebowało pracy wyleczenie moiey rany, z którą przez całe

całe cztery miesiące Felczer miał do czynienia, nakoniec lubo potrzaskana kość w ramieniu została, przecięż wyleczony zostałem, ale z pamiętką do śmierci zostawioną, ponieważ krótszą rękę nosić musiałem.

Miałem wprawdzie podług dawnego ułożenia iakiś czas na tym tu mieyscu zabawić, ale ten smutny przypadek odmienił moie zamysły, teraz tylko szukałem okazyi, opuszczenia na zawsze Makasar, i w tym celu gdy się tylko wiatr sposobny obróci powrócić do Batawii umyśliłem. Nastąpiła żegluga w miesiącu Maiu, przez ten czas łożyłem staranie, a nayszczególniey abym moie pieniądze złożył na Banku, i Wexle do Batawii assygnowane odebrał. Bankier nieczynił mi w tym żadney trudności złożyłem 20300 Hollenderskich złotych, potym zapakowawszy papiery i rzeczy, przy pożegnaniu Gubernatora i dobrych przyiaciół ruszyliśmy napełnieni życzeniami 28. Maia 1778 na Duńskim kupieckim okręcie, Brander zwanym, który z Zachodnich Indyi powracał, i dla Batawii ładowanym był, w zamierzoną drogę.

ROZ-

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Złe obchodzenie się Kapitana z niemi w czasie żeglugi. Oświadcza się z miłością ku iego żonie. Sposób obeyścia się Van der Hoeka w tym razie. Zniechęcaią się przeciwko sobie. Okręt znowu rozbiia się, wyrzucony na ląd zostaie w nędzy. Ratuią się wspolnie. Okręt zostaie naprawionym. Kapitan uchodzi taiemnie, zostawiwszy go z żoną i synem na pustey wyspie. Pismo pozostałe Kapitana, odkrywa mu zdradę. Jego nieszczęście napiętę iaknaymocniey.

Jest to zwyczaiem, gdy na lądzie iesteśmy podchlebiać sobie, że przedsiębrana żegluga pomyślne poydzie, bywa nawet, iż na palcach rachuiemy, kiedy można na mieyscu stanąć, z dodatkiem ieśli wiatr bę-

będzie sprzyiał, ale więcey spuszczamy się na swoię sposobność, gdy zaś z mieysca ruszemy, wiatr i odmiana powietrza wychodzi z głowy, iak gdyby to była rzecz mniey znacząca, od którey nic się spodziewać, ani też obawiać nie potrzeba.

Takowemi prawidłami rządził się właśnie na nieszczęście Kapitan rządzący okrętem imieniem Chrystyan Rotszyld, ieden z dzikich i nadętych ludzi, prócz wiadomości wod, umieiętności spławu, szczęścia i nieustanney żeglugi, którą sobie przywłaszczał, wiele także tuszył o dobrym budowaniu okrętu, iż pomnieysze wady nadgrodzić może, a razem biorąc, nie tak wiele znaczące bydź miały, aby one kalkulować ku złemu skutkowi żeglugi można, tym bardziey gdy podróż z Makassar do Batawii kilka dni tylko czasu wyciągała. Słysząc to wszystko zupełnie uspiony byłem, chociaż przypadków szczęścia morskiego w różnych przemianach, aż nadto doświadczaiąc, powinienem był więcey mieć ostrożności.

Tym czasem zaczęła się podróż w radosnych okrzykach, wszyscy byliśmy pierwszych dni zupełnie spokoyni, bardziey

rozrywkę niż pracę morskiey żeglugi w umyśle maiąc. Z układu kuchni okrętowey wypadało, abym z żoną moią do stołu Kapitana chodził; w tym porządku kilka dni strawiwszy, poznałem w Kapitanie niektóre wady i skłonności do iego obowiązków i rangi nie stosowne, a nayprzód, iż się nadto trunkowi poddawał, przyszło zapomnieć na czas nie tylko o sobie, ale nawet o powierzonym sterze, którego ostrożność od zachowania życia tylu ludzi na okręcie będących zależała. Powtóre miarkuiąc z iego słów i attencyi, postrzegłem iż go wdzięki moiey żony w oczy uderzyły, i na czas gdy się upił, nie tylko różne nieprzystoyności, po mimo moiego nieukontentowania, ważył się w moiey przytomności czynić, ale co więcey tak daleko się zapominał, iż wcale pozwalać mu daley nie można było zbyt familiynnych karesów, które zaczęły przechodzić granice uczciwości i dobrych obyczaiów.

W początku i w pierwszych dniach odiąłem ią iego oczom chcąc zapobiedz złym stąd skutkóm, ale to nie pomogło: ponieważ w naszym przegrodzeniu zaczął bywać, i nie zważaiąc żem się urazał

żał, do większey coraz śmiałości przychodził. Umyśliłem więc aby iakie skutki nieuczciwości z tego nie nastąpiły, zrobić żonę chorą, końcem oddalenia go od niey. Poznał zaraz, i domyślił się tego przyczyny, okazuiąc przy stole ku mnie niesmak. Mówił do mnie: WMPan iak widzę iesteś zazdrośnym, wyrzucaiąc mi tonem urazliwym ukrywanie żony. Na co odpowiedziałem mu, iż zazdrosny nie iestem, ale tylko bacznym, aby uczciwość kobiety szwanku nie odniosła, które w tym maią swóy honor, a wraz także i honor męża w tymże samym mieści się.

Spozierał potym na mnie, nie mówiwszy ani słowa, z miną iednak mściwą, ia także daley przy milczeniu zostałem. Żegluga coraz bardziey podług życzenia następowała, tak dalece żeśmy w przeciągu trzech dni stanąć w Jawie spodziewali się. Na ten rachunek Kapitan zapominał o wszystkim, myśląc aby tylko iaknaywięcey butelek mógł wypróżnić, a nie będąc iuż daley sobie przytomnym, w tym mieyscu gdzie siedział, od szmeru w głowie zasnął, i dopóty się nie przebudził, poki okręt ob-

racaiąc się do koła, nosem o piasek nie uderzył, i bez naymnieyszey wszystkich wiadomości w mieyscu nie osiadł.

Tu dopiero wszyscy na okręcie będący gruby błąd poznali, powstało powszechne szemranie, które tym bardziey powiększyło się, gdy w godzinę po północy, nieznośna powstała burza, wiatr od północy bijąc ku południowi pędził okręt. W początku rozumiano iż burza krótko trwać będzie, lecz gdy wielki maszt złamany został, ułożono aby okręt złożyć albo zupełnie żagle opuścić, ażeby moc pierwszego, nie przeciwiła się sile drugiego, a przez to zrządzić wstrzymanie biegu okrętu.

Gdy iuż każdy widział oczywiste niebespieczeństwo przed sobą, w tedy dopiero staraliśmy się obudzić Kapitana, dla zrobienia w ratowaniu się porządku, iednak na to nie zważaiąc, czyniliśmy powinność co tylko do swego ubespieczenia należało, ia z swoiey osoby, lubo nie byłem obowiązany, zastępowałem mieysce Kapitana.

Zamieszani i strwożeni na całym okręcie ostatnich sił i rozumu dobywali, gdy Kapitan ieszcze nie wytrzezwiony,

i na

i na pół śpiący przyszedłszy cokolwiek do siebie zamiast brania się z rozumiem i przezornością do obrony, zamiast zachęcania ludzi do wspolnego ratunku, z przekleństwem i laianiem wpadł na Galeryą, a z tamtąd mnie krzątaiącego się około ratunku postrzegłszy, zaczął wołać: co to WMPan masz do czynienia? zaraz pakuy się do swoiey komory, pilnuy swoiey żony, aby przez ten czas nie wkradł się kto inny, i nie wyzuł iey z honoru.

Zawstydzeniem i dotkliwemi słowami przenikniony, nie wiedziałem co mam czynić, iednak okoliczności okrętu dla mnie ważne zdawały się, i niechciało mi się od obrony ustępować, chcąc iednak uniknąć dalszey wzgardy, odszedłem zemstą poruszony na swoie mieysce, a maiąc czas, do zebrania swoich rzeczy, wziąłem na uwagę iż mi wcześnie wexle, ieśliby się okręt zatopił, potrzeba było opatrzyć, aby nie zamokły. Obwinąłem ie zatym w płótno w oleiu umoczone, potym przywiązałem mocno do ciała, wdziawszy na wierzch kosżulę korkową, która od zatonienia i natarczywości wałów broniła, także żonę i syna tym sposobem

ſobem opatrzyłem, aby ſię ze wſzyſtkim ieśliby naſtąpił do ſmutnego loſu przygotować; ſzturm coraz bardziey wznoſił ſię, i wiatr zawſze z iedney ſtrony burzący do niezmierney fale podnoſił wyſokości. Przedſięwzięto daley, przez wyrzucenie rzeczy z okrętu, ulżyć mu ciężaru i ſpławu; co gdy naſtąpiło, przerzucał nim wiatr przez fale iak piłką. Nakoniec w czaſie piąciu dni trwaiącey burzy, gdy ſię wiatr nieco uſmierzać zaczął, okazało ſię, iż nas około osmiu ſet mil z drogi zegnał, i ku północy napędził.

W ſzóſtym dniu niebeſpieczeńſtwa i okropnego ſtanu poſtrzegł ieden maytek, gdy ſię rozwidniło, blisko ląd, i doniosł o tym Kapitanowi, ale ten z lekkomyślności złaiawſzy maytka, odprawił gotwierdząc, iż to nie ma żadnego podobieńſtwa do wyſpy, aby mu takowych relacyi więcey nie donoſił. O drugiey godzinie po południu poſtrzegliśmy iuż wyraźniey wſpomnione mieyſce, nawet tamteyſze położenie, iako to: równiny, pagórki, i iednę ſrzędniey wielkości górę. Dano powtórnie znać Kapitanowi, który ztąd okazywał nieiakie podziwienie,

nie, a oraz i nie mały ſmutek, gdy ſię dowiedział iż natarczywe fale proſto pędzą okręt ku lądowi.

Teraz dopiero iawnie okazał w krytycznych oolicznościach czym ieſt, a oraz i ſwoię małość ſerca, iako mu potrzebney w takim razie odwagi brakuie, a właśnie iak na nieſzczęście ludzie na okręcie byli niektórzy chorobą złożeni, inni zaś bardzo utrudzeni, że roskazów dopełniać wcale nie było komu; Kapitan ſam tylko krzątaiąc ſię, upadł trafunkiem w okręcie tak mocno, iż ſobie ramię prawe ſtrzaskał, a tak muſieliśmy ſię poddać zupełnie przemocy wałów morſkich, i od dna burzącego wiatru.

Siodmego dnia o świtaniu uderzył okręt o ukrytą w wodzie skałę wprzód kilka razy obróciwſzy ſię do koła, zbiegli ſię z trwogą do owego mieyſca wſzyſcy, widziemy iż podobnych skał, więcey około nas znayduie ſię; ſtrachem wskroś przeięci, gotowaliśmy ſię do okropnego, który nas potkać loſu; i co tylko ten widok poſtrzegliśmy, gdy powtórne i mocnieyſze uderzenie ſpiczaſtość rudla wpół przetrąciło. Powſtał zaraz płacz, i ięczenie na okręcie, gdy iuż żaden wątpić

nie

nie mógł, o zbliżaiącey się tuż śmierci. W iednym prawie razie otworzyła się w okręcie szpara, którą woda gwałtownie wdzierała się, iż piąciu chorych, zalanych zostało. Przy trzecim szturknieniu ze wszystkich nay mocnieyszym, gdy iuż okręt trzeszczeć zaczynał, zbiegli się wszyscy na Galeryą, myśląc o ratowaniu życia, ale przecięż oparł się okręt na dwóch skałach w takim sposobie, iż to samo było mu obroną od zatopienia. Przecięż nie będąc tylko na iedno strzelenie od lądu oddalonemi, cieszyliśmy się nadzieią, chociaż w pław ratowania życia. Kapitan roskazał wyrzucić dwie łodzie na wodę, aby leżącą przed nami wyspę ze wszystkich stron przeyzrzeć, końcem zbliżenia się do niey. Po wyiściu dwóch godzin powrócili wysłani ludzie z doniesieniem, iż nigdzie człowieka, tylko puste budy, ale owoców i ptastwa dosyć znaleziono.

Przy całym naszym w owym czasie nieszczęściu, wiadomość przyniesiona zabrzmiała nam w uszach iak trąba radości, zaczęto zaraz ludzi, coraz więcey wysadzać, którzy się natychmiast w opuszczonych chałupach dzikich Indyanów

kwa-

kwaterowali. Ja takie obrałem sobie iedno mieszkanie odległe od drugich na milę drogi w przyiemnym nieiako i fruktów pełnym położeniu, chcąc uniknąć przytomności Kapitana, przeciwko któremu ieszcze złość moia nie dosyć uspokoioną była.

Jak skoro wszystkich wysadzono, przedsięwzięto robotę z rzeczami kosztowniejszemi. Ja zacząłem się obawiać aby skrzynki do mnie należącey, na którey mi wiele zależało, Kapitanowi nie oddano, albo też przez wciskaiącą się wodę, uszkodzoną nie była: sam więc dołożyć musiałem rąk do przeprawienia oney w kwaterę. Sporządzono potym przepęknienie, i wszystko co było zepsute, naprawione zostało.

Wnosiłem sobie iż reparacya na okręcie nie tak prętko nastąpić będzie mogła, iak w samey rzeczy stanęło, byłem spokoyny w moiey kwaterze, i tylko czekałem ze dnia na dzień, kiedy mnie uwiadomią o czasie ruszenia, abym na powrót rzeczy własne transportował. Często dowiaduiąc się poszedłem raz zobaczyć, iak prętko rzeczy w gotowości do płynienia będą. Ale o nieba, przy-

szedł.

szedłszy przed budy żadnego człowieka nie znayduię, dorozumiewałem się zaraz zdrady! Zimno tylko od stop do głów wskroś mnie przeszyło. Szedłem daley pełny boiaźni chcąc kogo zobaczyć, obszedłem wszystkie mieszkania i żywey duszy nie znalazłem. Zaczynam wołać, co tylko garło wystarczyć może, ale ktoż się miał odezwać, gdy nikogo nie było! poszedłem więc zdesperowany do mieszkania Kapitana, zastałem otwarte, iak i drugie, czwiartkę tylko papieru na ziemi leżącą znayduię, którą podniosłszy wyczytałem ołowkiem następuiące wyrazy napisane.

„Panie Porucznik Van der Hoek! Nie chcąc WMPanu spokoyności przerywać, i iego oddaleniu się przykrości czynić, którey z tak wielką uslnością dla siebie wyszukałeś, a przytym unikaiąc okazyi do powiększenia zawiści, którą masz względem mnie, umyśliłem odiechać bez iego wiadomości. Spodziewam się iednak iż moiey poczciwości za to uwłaczać nie będziesz, ponieważ zrobiłem to celem dogodzenia iego myśli. Zostawiam WMPanu baryłkę prochu, i drugąż taką z ołowiem, także flintę i for-

formę do kul, abyś się mógł! sustentować, a oraz opatrzności Boskiey oddaię go. Chrystyan Rothszyld.“

Dla wielkiego zalęknienia nie mogłem iednego dać kroku, zacząłem drżeć, okropny list wyleciał z rąk moich, a na to mieysce łzy puściły mi się strumieniem z oczów, boleść wewnętrzna wskroś mnie opanowała. Wzdychania ciężkie dobywały się ze mnie gwałtownie, żem ledwo nie odchodził od siebie. Wołaiąc niekiedy zdrayco! złoczyńco! i gdym się nieco upamiętał, rzekłem, za twoię niepoczciwość, wart iesteś, abym cię śmiercią ukarał. Porwawszy z zapalczywością flintę pobiegłem iaknayspieszniey, gdzie okręt do naprawy zostawał. Tam onegoż nie znalazłszy, patrzałem po wszystkich stronach na morze, ale go uyźrzeć nie można było. Nie zostało mi więc tylko płakać, i na własne nieszczęście narzekać.

Smutku pełen poszedłem nazad do swoiey budy, chcąc o wszystkim żonie donieść, i wprzód niż byłem w połowie drogi, zachodzi mi wraz z synem w oczy, do którey słowa od żalu mówić nie mogąc, pyta mnie, co mi iest: a

wraz

wraz widząc zapłakane oczy, rzucaią się mi na szyię, ieszcze nie wiedząc co mnie dolega. Cóż to: może odpłynęli bez nas. Tak moia kochana Lulu, odpowiedziałem głosem, który łkania przerywały, oto odiechali zdraycy! złoczyńcy!

Lulu wzniosłszy ręce do góry, wołała o zemstę do nieba, ażeby w falach morskich za zdradę, pogrzeb mieli, i stali się pastwą bestyi morskich, gdy przez ten czas syn u nóg moich leżał.

Po odbyciu tey smutney przez nas troie, czas nielaki tragedyi w którey zawsze da Capo powtarzane było, naypierwsza z pomiędzy nas Lulu uspokoiła się. Mówiąc do mnie tonem litość okazuiącym: Nie frasuy się kochany Wilhelmie, wierny małżonku! Bóg nas ratować będzie, iak dotąd był nam na pomocy. Wszakżeś mi to często wspominał, że w naywiększych nieszczęściach, gdy pomocy ludzkiey brakuie, Bóg sam z nią przybywa. Oddaymy się teraz iego opiece, a iestem pewna, że i tu będziemy od niego wspierani. Nie rozumiey, aby o nas w tym odludnym mieyscu miał zapomnieć! W tym padła mi na szyię ocieraiąc łzy z liców, które mi do ust

płynęły. Móy syn zaś przez ten czas trzymał mnie za rękę, poglądaiąc mi w oczy miłosiernie. I tym sposobem weszło uspokoienie w serca nasze. Zaprowadziłem ich potym do Budy owego złoczyńcy, i zdraycy Kapitana, abyśmy zostawione rzeczy zabrali, i do naszego mieszkania przenieśli.

Zaczęliśmy więc na nowo doznawać nędzy, przywykaiąc do życia, które lubo dla nas nowe nie było, przecięż okropność w staraniu się o wszystkie potrzeby, aż nadto nas przerażała.

Nadewszystko z potrzeby zacząłem uczyć moiego syna sposobu strzelania, aby w czasie, gdyby z nas które zachorować miało, iako też sobie samemu mógł pożywienie przysposobić; na szczęście miałem dwie flinty, także pistolety, dostatkiem prochu i ołowiu na drogę w skrzyńkę włożone; przygotowane od nieszczęścia, abyśmy w czasie od dzikich ludzi, albo od zwierząt napastowani, obronę znaleść mogli.

W tym celu brałem go codziennie z sobą, aby się raz do tego drugi raz do swego gatunku ptastwa strzelać nauczył, którego znaczna liczba w różnych rodza-

iach na tey wyſpie znaydowała ſię; że wkrótce zrobił ſię dobrym strzelcem.

Nie dałem ſię przekonać moiey familii, aby na wyſpie, gdzie wody słodkiey dostatkiem, owoców i ptastwa obfitość znayduie ſię, ludzie w bliskości mieſzkać nie mieli, o czym że tak iest, opuſzczone mieſzkania tym więcey mnie przeświadczały; dla tego po części trapić ſię zacząłem z obawy, abym od gości mniey żądanych, nie był kiedy odwiedzony, a tym bardzey pod czas niebytności w domu, bo tym ſpoſobem przyſzlibyśmy o utratę wſzystkiego. Zgodziliśmy ſię więc na iedno, aby wykopać w bliskości dół, i tam naſz maiątek zachować, owo mieyſce było nie daleko naſzego mieſzkania, nikomu w oczy nie wpadaiące, a nam ſamym tylko wiadome.

Po zrobieniu pomienionego schowania rozpoczęliśmy rewizyą okolicy, wziąwſzy wſzystko troie broń w rękę, przeyzrzawſzy więc na wſzystkie strony wyſpę, doſzliśmy, iż w okręgu nie więcey iak 20 mil zawierać mogła. I lubo gdzie niegdzie widzieliśmy ślady ludzkie, przecięż ſamych ludzi nigdzie nie było, tylko nad pewnym brzegiem ku północy zna-

znalezliśmy trupią głowę i kości z człowieka, które niedaleko ogniska leżały, ale iakem zważać mógł, bardzo dawne bydź zdawały ſię.

Ślady takowe nie wiele znaczące, uczyniły we mnie przecięż nieiakie wrażenie względem przyſzłości. Zaczęliśmy ſobie wnoſić, iż muſi bydź gdzie w bliskości wyſpa, z którey mieſzkańcy na to mieyſce przechodzą, a może przez iakie nieprzyiacielskie zdarzenie, z tuteyſzego mieyſca zostali wygnani, iak mieſzkania pozoſtałe świadczą.

Nie wątpiłem bynaymniey o podobieństwach moich wniosków, ponieważ Lulu też ſame miała uwagi, niekiedy także myśląc w którey części świata znaydować ſię możemy, wnoſiłem ſobie z niektórych podobieństw, iż pewno przy brzegach Brazylii bydź muſiemy, ponieważ mieſzkańcy podobnych okolic ludzkim ciałem ſię karmią, a ſzczególniey ci, co ſię z rąk i panowania Europeyczyków wydarli, a potym żyiąc w dzikiey wolności ſzukaią pożywienia po puſtyniach.

Smutne wnioski, i trwożliwe domyſły, ſytuacya okropna, stan biedny, ſtaranie względem potrzeb nieuſtanne, myśli

śli niespokoyne, trwogi ustawiczne, przyszłość politowania godna, zgoła nasz los, naytwardsze byłby porussył serce. I prawie od tego czasu wszystkie niepokoie opuścić nas nie chciały w obawie, abyśmy kiedy od tych napadnieni nie byli. Dla tego wychodząc, czyli w domu będąc mieliśmy zawsze broń w pogotowiu, aby w zdarzeniu siłą odeprzeć spodziewaną przez dzikich napaść.

ROZ-

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Sposób życia Van der Hoeka na wyspie. Zapada w chorobę. Jego żony względem niego pilność. Niesłychany szturm na morzu, nawalnica grozi mu śmiercią, przerywaią się obłoki. Fale morskie przypędzaią mu kilka skrzyń do lądu z rozbitego okrętu, które łapie. Syn iego od Krokodyla pożarty. Oboyga desperacya. Napadnieni od dzikich Indyanów, trzech zabiiaią, iednę dziewczynę biorą w niewolą. Relacya Przypadku.

Jużeśmy rok piąty kończyli w naszey osobności, nie widząc żadnego człowieka ani okrętu, a dla tego żadney nadziei do wybawienia nie było. O pierwszym myśląc wystawialismy sobie iż ludzie od nas w wielkiey odległości mie-

sca mieszkać muszą, gdy ich do tego czasu nie widzemy, dla tego boiaźń zupełnie od nas odstąpiła; co do drugiego wyraźnie przekonywaliśmy się, iż musiemy bydź w nieprzystępne mieysce zagnani, że żadnego okrętu spodziewać się nie masz nadziei, dla tego myśleć nadtym wcale przestaliśmy. A tak przyzwyczaiwszy się zupełnie do osobnego życia przy urządzonym małym gospodarstwie, byliśmy iuż spokoyni, że nawet nie pracuiąc myślą o dniu iutrzeyszym zupełnie Bogu oddani, i iego opatrzności względem pożywienia, nie życzyliśmy sobie więcey dostać się między ludzi, których niewierność, zdrady i podstępy, aż nadto po wiele razy do żywego czuć nam się dały.

Ale iakem mocno dziękował Bogu, że mi dał tak wielce potrzebną w chorobie moiey towarzyszkę bez którey nieochybnie, iako ogołocony z pomocy zginąćbym musiał, wyznam prawdę, iż w ten czas dopiero poznałem iey wartość, przy codziennych dowodach, które w przywiązaniu i miłości ku mnie okazywała. Po wytrzymaney trzech miesięczney w ciele boleści, która wszystkie moie siły wyzsała, za iey szczególnym staraniem i tro-

skliwą pamięcią przywrócony do siebie zostałem. Owo przysłowie często rozbieraiąc, iż człowiek ieden dla drugiego iest stworzonym, tym bardziey w teraźnieyszey doli o tey prawdzie przekonany, ponieważ bez pomocy moiey żony nieochybnieby był zginął.

Już potym wychorowawszy się mogłem do moich obowiązków powrocić, i na nowo starać się o pożywienie iak przedtym, poszliśmy więc wspolnie oszczędzaiąc ile możności prochu, szukać młodych gołębi; znaleliśmy wkrótce kilka par, te Lulu sporządziła, a potym położyliśmy się na spoczynek.

Już prawie północ była: gdy mnie gwałtowny wiatr od południa burzący zesnu obudził, za którym niezmierna łyskawica i pioruny następowały, tak dalece, iż się ziemia pod naszą budą trząść zaczęła, trwało to do samego dnia, gdzie potym cokolwiek grzmoty uciszyły się, lecz łyskawica raz za razem tym więcey wznosiła się, iż zdało się iakoby wyspa cała, drzewa, i nasza buda, w zupełnym ogniu stały.

Podobnego widoku, od czasu bytności moiey na wyspie, a nawet w mo-

iey oyczyznie, i prawie nigdy nie widziałem, opuściłem natychmiaſt budę, chcąc ſię z daleka całey ſcenie przypatrzyć, i gdy ieſzcze ſta kroków nie uſzedłem, aż o to nowy wiatr podniosł ſię, i tak gwałtownie burzyć zaczął, żem wyraźnie słyſzeć mógł, iak tu i owdzie drzewa z korzenia ruſzone o ziemię waliły ſię. Burza cokolwiek znowu przez wiatr ociągła ſię, a potym naſtąpił deſzcz gwałtowny, unikaiąc niebeſpieczeńſtwa wyſzedłem z budy, i patrzałem rychło od wody porwaną będzie. Lulu i ſyn natychmiaſt do mnie przybyli, rozumieliśmy wcale iz w tedy koniec życia naſzego naſtąpi. Gdy podobno tylko przerwanie obłoków było, ale takie, że o nim po potopie nikt dotąd nie słyſzał. Ale nie było to ieſzcze w układach nieba, abyśmy tą razą nikczemnie na wyſpie zginąć mieli. Wołaliśmy przeto o ratunek do Boga uciekaiąc na wierzchołki drzew, i tam zoſtaią dotąd, dopóki burza końca nie wzięła.

Od północy dopiero odmienił ſię ów gwałtowny deſzcz, i gdym ſię z drzewa ſpuſzczać zamyślał, zdawało mi ſię, iakoby z daleka ſtrzelenie słychać było:

po-

pomyślałem ſobie iż zapewne dano znak o ſmutnym ſtanie okrętu, który o ratunek albo o pomoc woła. Pytałem ſię żony, czyli co nie słyſzała? Nie! odpowiedziała mi, i podobnież z drzewa zlazła: zkąd na powrót do budy udaliśmy ſię, chcąc ſię tam po wytrzymanym ſtrachu, cokolwiek uſpokoić, i przez ſen wypocząć.

Znowu co tylko ze ſnu odecknąłem, aż powtórnie imaginowane ſtrzelenie o uſzy moie ſię obiło. Ułożyłem więc abyśmy ſię zaraz na to micyſce udali, gdzie okręt naſz dawniey między skałami był oſiadł, chcąc ſię dowiedzieć czyli co w oczy naſze nie wpadnie. I co tylko z pagórka zeſzliśmy, zkąd całe morze widzieć było, gdy od wschodu doſtrzegłem iakieś skrzyńki, od wiatru ku lądowi pędzone, ale okręt żaden widzieć ſię nie dał, poszliśmy zaraz na to mieyſce, i ſzczęśliwie doſtaliśmy ich przylądzie. A chcąc co do iedzenia znaleść, skwapliwie one przeyźreliśmy. Przy rewizyi zaraz na lądzie przedſięwziętey, znaleźliśmy w dwóch skrzyńkach ſucharv, w trzeciey owoce, a czwarta ieſielskiemi inſtrumentami napełniona była.

Su-

Suchary i narzędzia rzemieślnicze były nam bardzo przydatne, ponieważ oboyga potrzebowaliśmy.

Zyskana zdobycz zachęciła nas do powrotu na toż samo mieysce, w nadziei, ieśli się gdzie łodź iaka nie okaże, do którey od dawna wzdychaliśmy, aby iey dostać można. Lecz tam przyszedłszy nic się więcey widzieć nie dało, prócz! że coś, aleśmy doyźrzeć nie mogli, w pewney odległości nie poruszenie na iednym mieyscu, widocznie iednak w wodzie stało. Jerzy, który w pływaniu miał swoię satysfakcyą, z naszym zezwoleniem puścił się tam, dla naocznego oglądania coby było, i gdy iuż tylko o kilka sążni znaydował się: Niestety! Nieżmierny Krokodyl, strzelił ku niemu, i onego w oczach naszych połknął.

Wyrazić trudno, iakeśmy się niezmiernie wylękli, nie wiedząc coby to znaczyło, lecz gdy reflexya przekonała nas, nastąpił żal i narzekanie żeśmy syna tak marnie stracili, będąc iuż upewnionemi, że od bestyi pożarty iest, a co więcey, żeśmy mu nie mogli żadnego dać ratunku. W prętkości zaraz porwałem się do broni, i strzeliłem w to mieysce, po-

potym chciałem w morze skoczyć, a wziąwszy szablę i pistolety tam pospieszyć, lecz dla płaczu i prożb zatrzymała mnie załamuiąca ręce matka, z napomnieniem iż się sam chcę poświęcić na pozarcie drugie bestyi morskiey, a przez swoię niechronną śmierć, i oney podobnąż zrządzić.

Nie mogłem się zatym iey perswazyom przeciwić, widząc iż z serca pochodzą, zezwoliłem na iey prożby kontentuiąc się tylko nieutulonym płaczem! A tak po sto razy obzieraiąc owo nieszczęśliwe mieysce, w narzekaniu ieszcze trwaiącym poszliśmy w drogę, śmiertelną prawie boleścią z utraty syna napełnieni, na powrót do naszey budy.

Długo pasowałem się sam z sobą, długo rozmyśliwałem móy los! Niekiedy brała mnie desperacya, i gdy prawdę mam wyznać to wszystko co mnie zewsząd dotykało, tak wiele mi czyniło ucisków, żem nie był w stanie więcey znosić. Nie widząc końca swoiey nędzy pałałem gniewem sam przeciwko sobie, i nie wiem iaka ieszcze myśl przyiśćby mi mogła była, gdyby mnie Lulu swoią mądrą radą i perswazyą nie odciągała. O iako

przy-

przyiaciel potrzebny w biedzie, nie wiem czyli kto przyzna: ale to pewna, że iest bardzo potrzebny w uciskach, a naybardziey w nieszczęściu.

Ochłonęliśmy przecięż z naszego żalu po niejakim czasie, którym nas niebo nawiedzić chciało, usmierzyły się wzdychania, a na zupełne oddalenie reszty od siebie, ułożyliśmy powtórną wędrowkę, chcąc się z przytomności smutnych mieyść oddalić, i z melancholii wyniść, co dobry skutek wzięło, ponieważ przez czas drogi zapomnieliśmy zupełnie o wszystkim. A tak pozamykawszy mieszkanie na rygle i zamki, z obawy niespodziewanego napadnienia albo rabunku, nasza podróż dosyć nam szczęśliwie wiodła się.

Opatrzeni dostatecznie w broń, przechodziliśmy z iednego mieysca na drugie, prawie przez trzy tygodnie. W podróży postrzegliśmy pewną górę na wyspie przeciwko wschodowi leżącą, na którey ieszcze nie byliśmy. Rzekłem przeto do Luli: Potrzebaby nam koniecznie na tę górę wydrapać się, abyśmy z niey położenie do koła widzieć mogli, lubo trudna była do wstąpienia na nię drogą, prze-

przecięż nie uprzykrzyła się moiey żonie, i po wyiściu godziny czasu, osiągliśmy iey wierzchołek. Patrząc na wszystkie strony mieliśmy prospekt wspaniały, ale chociaż tak pięknym był, przecięż nas nie pomału zastraszył, gdy ku wschodowi, a właśnie na to mieysce gdzieśmy wylądowali, trzy czołna, z których każde czterech ludzi miało, widzieć się dały, a właśnie na ten czas wysiadali.

Nie czekaiąc w którą stronę udadzą się zeszliśmy prętko z góry, śpiesząc pilno w to mieysce, gdzie nasze mieszkanie było, i chociaż nayprędzey idąc, nie mogliśmy tam stanąć, aż nazaiutrz około rana, ale przecięż przyśliśmy na sam czas do zrobienia dywersyi w oblężeniu, które iuż byli przedsięwzięli, około naszego mieszkania; skończyło się na tym, że trzech zginęło, ieden ranny został, reszta ucieczką ratowała się.

Wprzód ieszcze tegoż dnia w wieczór słyszeliśmy blisko nas wołanie, co nas nie pomału trwożyło, ale przecięż szliśmy daley w wszelkiey do obrony gotowości. Już zaczęliśmy postrzegać w pewney odległości, i także około bud pustych założony ogień, który iednak po nię-

nielakim czasie ugasł, z tąd wnosiłem sobie, że zapewne w budach pustych będą nocować. I tak w samey rzeczy było.

Tym czasem kontynuowaliśmy zaczętą drogę, noc cała zeszła w podróży, my ieszcze o milę drogi byliśmy oddaleni. Potrzeba przymuszała nas chociaż mocno utrudzonych, aby iak nayprędzey na mieyscu znaydować się. I co tylko stanęliśmy w krzakach, gdzie iuż nasze mieszkanie było, usłyszeliśmy z daleka hałas, i kołatanie. Wziąwszy tedy przed się rezolucyą, rzekłem do Luli: Opatrz swoią flintę dobrze, i czyń to wszystko wraz ze mną, co ci każę, a w resztcie nie boy się bynaymniey bo ich pewno odpędziemy.

Lulu zrobiła tak: wkradliśmy się krzakami cicho, tak daleko, że o 30 kroków mogliśmy ich dobrze widzieć, nie będąc od nich widzianemi. Czterech z nich iuż siedziało na dachu, krzątaiąc się około oderwania tarcic, które krótko przed tym przybiłem, reszta biła kiiami w zamek i ściany. To widząc obawiać się zacząłem, aby się nie dobyli, i ze wszystkiego nas nie obdarli, iakem uważał, były między niemi i kobiety, ale i

to

to postrzegałem, że wszyscy oraz chcieli się rabunkiem rzeczy naszych nasycić.

I gdy nie można było czasu na darmo tracić, bo zapewne nie byliby z tamtąd odesli, pókiby się w srzodek nie dostali, a znowu obawiaiąc się aby nas postrzegłszy gwałtem nie odparli, skinąłem na żonę, daiąc znak do wystrzelenia na szturmuiących, wprzód ułożywszy między sobą, aby do tych mierzyła, którzy około drzwi robili, ia zaś do onych miałem strzelać, co na dachu siedzieli. Odwód i spuszczenie było wraz. Po wystrzeleniu broń natychmiast na nowo nabitą została. Przez ten czas oblężency przyszli do przytomności z pierwszego strachu, i nie mogli wiedzieć, z kąd chuk powstał, ponieważ burzy nie było, a piorun uderzyć zdawał się. Jednak ieszcze nie mieli ochoty z tamtąd odeyść. Dałem więc powtórny znak Luli, aby znowu do tego który się naywięcey około dachu krzątał, wypaliła, ia zaś miałem zamysł, ieszcze z strzeleniem zatrzymać się, czekaiąc co drugie strzelenie za skutek uczyni. Ale po wystrzeleniu spadł szczęśliwie na ziół, a my tym czasem uderzyliśmy z pałaszami, i

wrza-

wrzaskiem na reſztę, że poſtrzegłſzy na łeb na ſzyię uciekać zaczęli.

Nie maiąc żadnego zamiaru przeſzkadzać im do ucieczki, ale tylko nabawienia ich ſtrachu, goniliśmy ich przymuſzenie z wrzaskiem, dopóki ſię do czołn nie doſtali, gdzie wſiadaiących uyźrawſzy, ieſzcze parę ładunków z śrotem posłaliśmy za niemi, aby ich ſię zupełnie z wyſpy pozbyć. Zaczęli więc mocno wiosłami robić chociaż krwią ofarbowani, ſpieſząc iaknaypilniey ku północy, my zaś z lądu patrząc, życzyliśmy im ſzczęścia i dobrego wiatru. Pozoſtałe czołna wyciągnęliśmy na ląd, i nie zoſtało tylko wracać pilno, co ſię z zabitemi ſtało, i w raz do obeyźrenia ſzkod poczynionych.

Lubo wprawdzie obronę z odwagę przedſięwzieliśmy, zobaczywſzy iednak pobitych, łzy ſtanęły nam w oczach, bolało nas to niezmiernie, iż w ſwoiey nieſzczęśliwey ſytuacyi przelewać krew ludzką przymuſzeni ieſteśmy. Ale cóż w takowym razie czynić było. Prawo natury włożyło na nas ten obowiązek, abyśmy ſami, nie chcąc ſię ſtać ofiarą śmierci, gwałt gwałtem odpierać ſtarali ſię.

Mię-

Między pobitem, było dwóch mężczyzn, którym kule głowę i pierſi przeſzyły, kobieta zaś od śrotu poległa. Także znaydowała ſię między niemi dziewczyna ſzesnaſtoletnia ieſzcze znaki życia z ſiebie daiąca, która gdy poſtrzegła, że ſię do niey zbliżamy, uciſzyła ſię iak myſz. Obzieraliśmy ią więc ze wſzyſtkich ſtron ſzukaiąc, gdzieby ią ſtrzelenie poraziło, znaku iednak znaleść nie można było. Nakoniec Lulu, zaczęła do niey mówić ſwoim ięzykiem, dopiero dziewczyna owa zaczęła na nie oſtro poglądać, ale iey zrozumieć nie mogła, potym zaczęła głośno ięczeć, patrząc nie uſtannie na nas, iakoby chcąc proſić o darowanie życia.

Dałem iey przeto do zrozumienia przez łagodne znaki, aby wſtała. Klęknęła więc na kolanach, i złożywſzy ręce, mówiła coś iedno po drugim, z czego ani iednego słow zrozumieć nie mogliśmy, potym cokolwiek oſwoiwſzy ſię, podniesła ſię z ziemi, i patrzała na nas z niezmierną boiaźnią, ſpodziewała ſię pewnie drżąć od ſtrachu, iż ią podobny los zabitym oczekuie.

Lu-

Lulu, ujęta nad tym nędznym stworzeniem litością przyrzekała iey przez znaki i minę, aby się niczego nie obawiała. Podług zwyczaiu Indyanów podobnież była nagą, iak niegdyś Lulu gdym ią pierwszy raz poznał, postaci daleko od Luli czarnieyszey, krótkich i pokręconych włosów, z wyrzuconemi naprzód wargami, w twarzy iednak żadney odrazy nie było.

Należało więc teraz, oczyścić mieysce z zabitych, i onych pochować. Ale czym! i iakim narzędziem, gdy nic pod ręką nie było. Ułożyliśmy więc, aby ich w morze wrzucić, i tym sposobem uwolnić się od niepodobnego kopania dołów, zatym uwiązaliśmy każdego z osobna do tarcicy, ciągniony był potym do brzegu morskiego, zkąd był w wodę wrzucony.

Nasza niewolnica, żadnego bolu po sobie nie okazywała, którey z kolei dostało się ciągnąć zabitą babę na brzeg morski, a ztąd dorozumieliśmy się, że tylko strachem przeięta, zataiwszy się została między trupami, będąc zupełnie zdrową, i gdy żadney załości po niey przy zabitych nie widzieliśmy, można

się było łatwo dorozumieć, iż między zabitemi, oyca ani matki nie miała.

Kilka dni potrzeba było strawić, dopóki wszystko przez tych głównych złodziei popsute, sporządzone na powrót przy domu nie było. Ale mnieysza oto, gdyby nam się w przyszłośc czego gorszego obawiać nie było potrzeba. Przecięż iak długo potym na wyspie bawiliśmy, żadnego więcey oczy nasze nie widziały.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Rozmowa z dziką dziewczyną Pirybi. Sen nadzwyczayny sporządza odmianę ich mieszkania. Van der Hoek buduie sobie dom na wierzchołku góry. Urządza straż około niego. Postrzega okręt na morzu. Jego rządzenie się w tym razie. Okręt zabiera go z familią, opuszcza wyspę, na którey dziewięc lat strawił.

Długi czas nie chciał nas odstąpić smutek, i wiele zażyliśmy pracy, dopóki utrata syna, nie wyszła nam z pamięci, doznane znowu przylęknienie z okazyi naiazdu dzikich, nie prętko się także w nas uspokoiło. Te obydwa zdarzenia wydarły nam spokoyność i cierpliwe znoszenie losu, które przez nieiaki czas uspić w sobie staraliśmy się. Samey Luli, przyiemne i miłości pełne obchodzenie

nie się, lubo swóy własny żal utaić chciała, a oraz i mnie wydobyć z niego żądała, były nie skuteczne. Smutek mnie zawsze męczył, i niespokoyność trapiła, aby się przecięż przez iaki sposób wydobyć z tey biedy można, myślałem.

W tey sytuacyi iuż ieden rok upływać zaczął, Pirybi (to iest imię dzikiey dziewczyny) w czasie tym tyle się po Niemiecku nauczyła, iż się według potrzeby wytłomaczyć mogła. Powzięliśmy ku niey przychylność, widząc iż iest dobrą, usłużną i pracowitą dziewczyną, która wywdzięczaiąc się szanowała nas iak oko w głowie.

Niektóre godziny w niesmaku przepędzić miane upływały nam w rozmowie z nią, czyniła nam obszerną relacyą o swoiey oyczyźnie, o przypłynieniu na wyspę, w iakim celu to było, i o innych rzeczach tym podobnych.

Co się tycze oyczyzny w którey Pirybi urodzona była, nie umiała nam dokładney uczynić relacyi, prócz iż miała bardzo daleko za morzem leżeć. W okoliczności przylądowania na to mieysce, dowiedzieliśmy się, iż wcale nie mieli zamysłu tu osiadać, tylko z intencyi

wienia ryb trafunkowo w tę okolicę przybyli, będąc przez szturm na to mieysce zagnanemi. Przechodząc wyspę, natrafili na to mieszkanie, które iedynie dla tego otworzyć chcieli, aby głód przez iakie pożywienie zaspokoić mogli, ponieważ kilka dni wprzód bez żadnego pokarmu byli. A podług zwyczaiu, nigdy dla insey przyczyny nie ruszali się z mieysca, tylko końcem połowu ryb, ile gdy w tey okolicy więcey psów i lwow morskich znaydowało się także w lepszym gatunku i smaku.

Co też twóy rodzice powiedzą, pytałem się, widząc, iż więcey nie powracasz? Na co dała odpowiedź, iż iey rodzice dawno pomarli, mówiąc, ia onych nie znałam, brat tylko wziął mnie do siebie i wychował.

Czy chciałabyś teraz do niego dostać się, dałbym ci czołno, które tu zostawili, rzekłem. Nie, odpowiedziała tonem zasmuconym, wzniosłszy ręce do góry, ia sobie tego nie życzę, ale chcę tu zostać, ponieważ was lubię, i wszystko gotowa iestem czynić, co mi każecie.

Wię-

Więc bądź przy nas, odpowiedziałem iey, a w rzeczy samey ia także nie miałem myśli odesłania iey, bo nam była potrzebną, i wiele czasu nam krociła, przez relacye swoich zwyczaiów i sposobu życia.

Pewney nocy nie mogąc zasnąć, rozbierałem swoie życie, prawie z samych nieszczęść złożone, gdzie także przyszła mi do głowy zdrada przez Kapitana Rothszylda nademną wykonana, która mnie na każde wspomnienie na nowo dręczyła, i z tey przyczyny sen daleko odemnie odstępował, żem ledwie około rana zasnąć mógł. Ale znowu przestraszony osobliwem we snie widokiem byłbym wolał resztę nocy bezsennie strawić.

To iest: iak tylko oczy zamknąłem, śniło mi się, iż Lulu i móy syn stoiąc przedemną z zapłakanemi oczami, wyrzucali mi, iż tak mało używam około wybawienia własnego z tey wyspy starania, zakopuiąc się w środku lasu, zkąd nigdy okrętu płynącego postrzedz nie będę mógł, i że daleko lepiey byłoby, gdybym mieszkanie na wierzchu góry zbudował, dla prospektu na morze, gdzie z łatwo-

ścią możnaby postrzedź okręt, któryby nas zabrać i do Europy zawieść mógł. Pomiarkuy sam oycze, mówił do mnie syn, gdyby znowu Kapitan Rothszyld tu przybył, ile wiedząc gdzie mieszkamy, mógłby gwałtownie moię matkę WMPanu wydrzeć, i na zawsze ią od nas odłączyć? Czyli nie czułbyś więcey tego nieszczęścia, niż zdradzieckiego zostawienia nas na tym mieyscu, komużbyś WMPan więc swoię nieostrożność w tym przypisał, ieżeli nie samemu sobie? Co skończywszy oboie, opuścili mnie z płaczem.

I co tylko wyszli z budy, poszedłem zaraz szukać ich, alem ich więcey znaleść nie mógł. Biegałem po wszystkich mieyscach wołaiąc Lulu! Próżno! nikt mi się nie odezwał. Nakoniec stanąłem u portu, iuż wprzód z góry przeciwko lądowi postrzegałem okręt, którego żagle wiatr powiewał. O Boże! zawołałem, to iest zapewne Rothszyld, ten zdrayca! a potym ieszcze dziesiąciu kroków nie uszedłszy, usłyszałem Lulę wołaiącą. Serce we mnie biło z przestrachu, oddech skrocił się tak dalece, żem nie był w stanie głosu podnieść.

Wi-

Widziałem mieysce, gdzie iey na ratunek spieszyć należało. Postrzegłem znowu iak ią Rothszyld porywał, i z nią do łodzi uciekał. Tym widokiem we snie przestraszony, znowu wołać zacząłem: Lulu! Żono! słyszała móy głos, obzierała się na mnie, wyciągała ku mnie ręce, abym iey przybywał na ratunek, krzyczała: Ach! Wilhelmie broń mnie od rąk tego złoczyńcy. Ja znowu goniłem go, wołałem: stoy Barbarzyncze, i tak daleko pasowałem się i rzucałem na posłaniu, iż się moia żona obudziła, a chcąc mnie z forsy przeciwnych widoków wydobyć, i onym koniec uczynić, przez dotchnięcie palcem w bok, i zawołanie: Wilhemie cóż ci to? Sen odemnie odstąpił, Ach! odpowiedziałem z głębokim westchnieniem. Jestżeś to przy mnie kochana żono? A to czemu, pytała się patrząc na mnie. Oto miałem dopiero okropny sen, który mi okazał, iż Kapitan Rothszyld ma cię od boku mego wydrzeć.

Przyrzekłem iey wszystko oznaymić, skoro się tylko ze snu wytrzeźwię. Słuchała mnie potym z wielką uwagą całą relacyą, oboie wzięliśmy za taiemny pa-

lec

lec opatrzności, który nas ostrzegał i sposoby podawał, iak mamy bydź ostrożni, i pamiętni względem wydobycia się z tego mieysca.

Naradziwszy się z sobą potym, ułożyliśmy wynaleść iakie mieysce sposobne ku naszemu przedsięwzięciu, tak dla przeprowadzenia budynku, zkądby prospekt mógł bydź na morze, iakoteż abyśmy od niebespieczeństwa wolnemi byli.

Wszystko w następniącym czasie dopełnione było, tarcice i materyały do budowy, które miałem w moiey budzie przenieśliśmy na górę ku temu końcowi obraną, gdzie potym dom podług sposobności sił i drzewa postawiliśmy, na koniec po wyiściu czternastu dni przeniosłem się zupełnie z moią familią w nowe mieszkanie. Pirybi wielką nam w naszey pracy czyniła usługę. Jużeśmy się byli do mieysca wzwyczaili, że więcey wygody pustelniczey żądać nie można było, i prawie zdawało się, iż opatrzność iedynie na ten koniec nas na tey górze mieć chciała, abyśmy w smutnych dniach znalezli ulgę, którey od utraty syna pragnęliśmy.

Ale

Ale nie było dosyć na wystawieniu domu na górze, należało ieszcze obmyśleć nieustanne światło, któreby się w nocy palić mogło, a w trafunku topiącym się okrętom za latarnią służyło. Obraliśmy do tego tron z morskich cieląt, który nam oprócz tey potrzeby na nic przydatnym nie był. Ułożyliśmy także między sobą, aby każde z osobna z przypadaiącey kolei, nie tylko w nocy, ale i w dzień straż trzymało, a w przypadku gdyby pod czas pilnowania cokolwiek widzieć zdarzyło się, aby sobie nawzaiem dać wiadomość, ku czynieniu dalszych oznaków, to iest strzelania z broni, końcem pociągnienia na siebie baczności.

Przy takim zrobionym przygotowaniu przez nas ściśle zachowanym, każde z osobna starało się zadosyć czynić, z kolei straży sobie powierzoney, aby coś szczęśliwie upatrzyć można. Przecięż przy pilnym i natężonym ku morzu spoglądaniu, długi czas nic postrzedz nie można było. Ale także żaden szturm od czasu mieszkania naszego na górze nie zdarzył się, bo podobno ieszcze Bóg niechciał, aby nasze życzenia dopełnione były, i koniec niewoli uczyniony.

W

W tym porządku oczekiwaliśmy w zupełney ufności Boskiego miłosierdzia, spodziewaiąc się codziennie wybawienia, a nadzieia szeptała nam coraz do ucha, iż nie zawsze na próżno i bez pociechy będziemy.

Zdarzyło się iż trzy dni, dzień po dniu, trwał mocny szturm na morzu, który nam wyiścia z mieszkania nie pozwalał. Czwartego dnia, gdy iuż burza ucichła, i piękne powietrze nastąpiło, Lulu i Pirybi wyszły na polowanie, ia zaś zostać musiałem, ponieważ warta na mnie przypadała. Te były dosyć szczęśliwe, gdy prócz kilku Peguinów, iednego osobliwego zabiły ptaka, to iest z głową podobną do orła, przy wysoko czerwonych pięknych piorach, z wielkim na głowie usadzonym grzebieniem, podobnym do korony, szyię do koła otaczały długie, białego koloru pióra na grzbiecie tak czarne, iż się równały w kolorze Agathowi i podobnież lsniły się nogi, ciemno czerwone mocne i grube z szponami orlemi, skrzydła żółtey farby, rozciągnione wynosiły od końca do końca więcey iak sążeń.

Pię-

Piękność tego ptaka bardzo mnie zabawiła, pytałem się, w któreyby go stronie należli. Odpowiedziały mi, iż nad brzegiem morza. Umyśliłem więc wraz z moią żoną ieszcze raz tam doyść po południu chcąc doświadczyć, czyli i mnie nie uda się podobnego ubić. Ale było próżno, ponieważ kilka godzin chodząc nic nie wyżrzeliśmy.

Niechcąc próżno do domu powracać, strzeliłem na blisko będącym błocie do dzikiey kaczki, którą trafiłem, lecz nie dosyć porażona, popłynęła w tuż będącą trzcinę, którey chcąc koniecznie dostać, udałem się na nią w wodę, gdy po owey trzcinie kaczki szukam, postrzegam zalanego człowieka po wierzchu pływaiącego w Europeyskim ubiorze, który mnie nie mało zmieszał. Jak miarkować mogłem, od kilku dni dopiero życie stracił. Wziąwszy go więc za połę od suknі, ciągnąłem za sobą aż do brzegu. I lubo zdawał się bydź dużo spuchłym, przecięż był ieszcze całym, co było znakiem, iż niedawno śmierć podiął. Zdięliśmy z niego suknie, zostawiwszy ciało na mieyscu, gdzie dawniey było. W kieszeni znaleźliśmy srebrny zegarek, worek

czer-

czerwony z 15 Luidorami, także w śrebro oprawny pugillares, iedwabną brunatną chustkę. Suknia i westa były na nim z stalowego przedniego sukna.

Ten zalany wodą żeglarz zrobił mi wniosek niezawodny, iż się pod czas przeszłego szturmu okręt gdzieś musiał zatopić, albo łodź zatonęła; ieśli ostatnie nastąpiło iak dochodzić mogłem, to zapewne okręt nie daleko tych brzegów będzie, i możemy go znaleść. Przez tę kalkulacyą błysnęło światełko nadziei w serca nasze, co także żona, gdym iey powiedział, potwierdziła, zabrawszy więc pościznę po umarłym udaliśmy się na swoie mieysce na górę.

W ten czas tylko sama imaginacya podobieństwo nam wystawiała, ale ia przecięż tak byłem z tego kontent, iak gdyby mi kto powiedział: Wilhelmie! wkrótce okaże się okręt, który cię zabierze z sobą do Batawii. Wierząc temu iaknaymocniey patrzałem codzień na wszystkie strony, ieżeli czego nie zobaczę okrętowi podobnego, w nocy zaś światło zastępowało straż na słupie zapalone.

Już

Już pięć dni upływało, ieszcze żaden statek ani okręt na morzu widzieć się nie dał, sama tylko nadzieia wewnątrz upewniaiąca, wątpić mi bynaymniey nie kazała. Szóstego dnia Pirybi odbywaiąc ranną straż, zaraz po północy od światła xiężyca, coś szczególnego obserwowała, czego iednak rozeznać nie mogąc, ani podobieństwa do rzeczy niewidzianey przystosować nie umieiąc, a chcąc się tym lepiey przekonać, aby mnie nie zwieść, gdy się zaczęło rozwidniać, tym więcey obserwować z natężonym umysłem poczyna. A postrzegłszy iż się z mieysca rusza, i zbliżać się zaczyna, nie mogąc się daley utrzymać, będącego ieszcze na spoczynku budzi.

Co tylko usłyszałem iż o okręcie mowa, porwałem się równemi nogami z posłania, i w lot przed budą stanąłem. Gdzież widzisz ten okręt? pytałem się z ciekawością. Pokazała mi zaraz palcem ku północy. Ostro natężywszy wzrok w to mieysce, uznałem iż w samey rzeczy był okręt. Od wielkiey radości nie wiedziałem, co mam czynić. Lulu przyszła także, i znowu wszyscy

wspol-

wspolnie patrzaliśmy, maiąc iuż w oczach, niezawodnie płynący okręt.

Stanęliśmy więc z flintami i pistoletami prosto przeciwko tey stronie, gdzie okręt rusząiący się widziany był, wystrzeliliśmy wszystko troie na raz, ażeby odgłos po wodzie tym pewniey okrętu doszedł. Podług naszego zważania zapewne słyszeć musieli oznaki dawane, nie ufaiąc iednak temu w dziesiąciu minutach powtórzyliśmy drugi raz strzelenie, i tak daley kontynuiąc prawie przez godzinę, dopóki przez strzelenie z armaty nie odpowiedziano nam, iż nas słyszą i widzą.

Teraz dopiero nastąpiła radość doskonała pod obłoki się wznosząca, biegałem iak szalony po wszystkich stronach, i moie towarzyszki toż samo. Pirybi, która przez życie swoie nigdy okrętu nie widziała, łączyła także z nami swoie ukontentowanie. Prawdę mówiąc ta dobra dziewczyna, była do nas z ciałem i duszą przywiązana, a dochodząc, iż nas okręt ztąd zabierze, troskliwa o siebie czyli ią z sobą wezmiemy, i iaki ią los potka, płakać zaczęła.

Gdy iuż okręt tylko o kilka stay był oddalony, po żaglach z daleka poznałem, iż do Portugalczyków należał. Wystrzeliłem ieszcze raz z flinty, postrzegłszy iż zaczyna wyrzucać kotwicę, i łodź na wodę wystawia. Od tego momentu bynaymniey nie wątpiłem o naszym wybawieniu, łodź prosto ku naszemu lądowi obróciła drogę, okręt pomiędzy skałami usiadł, a właśnie w to samo mieysce, gdzie Indyanie do nas wylądowali. Pospieszyłem zaraz w to mieysce, chcąc gości na wyspę przyiąć, iuż ludzie na ląd wysiadali, gdy ia z małego wzgorka zbiegłem do nich. Officer zaczął do mnie mówić po Portugalsku, lecz gdy tego ięzyka rozumieć nie mogłem, odpowiedziałem mu częścią po Hollendersku, a częścią po Francuzku. Spytał się mnie więc inny w ostatnim, ktobym był? odpowiedziałem mu w krótkich słowach, przyrzekaiąc Kapitanowi wszystko oznaymić, co mnie na tym mieyscu zatrzymało, gdy będę miał honor iemu bydź przedstawionym. Zaczął się potym dowiadywać, czyli na tey wyspie znayduie się woda, którey niedostatek maią? także zwierzyna iakaby się znaleść mogła? Oznaymiłem mu o wszystkim, czego na wyspie dostać można, i gdy z moiey relacyi

był kontent, prosiłem go, aby mi raczył powiedzieć, w którą stronę okręt płynie. Do Batawii odpowiedział. Co usłyszawszy klęknąłem prosząc go z zaklinaniem, aby Kapitana imieniem moim obligował, aby mnie z sobą zabrał. Był tak ludzkim, iż mi wszystko przyrzekł. W resztcie łodź z ukontentowaniem na powrót odeszła.

Już miało wkrótce nadchodzić południe, gdy łodź z Kapitanem i wielą inszemi do wyspy przybiła, sam nawet okręt zdiął żagle i zbliżył się, ile można było ku lądowi. Jak tylko postrzegłem zbliżaiących się, biegłem iaknayprędzey przywitać Kapitana, chcąc mu moię prożbę ustnie przełożyć.

I co tylko wysiadł na ląd, zbliżaiąc się z kompanią ku górze zaszedłem mu drogę, umyśliwszy wprzód przez iakie słowa mam go prosić, które ułożyłem w tych wyrazach żadaiąc, aby gdy okręt czego potrzebnie, zlecił mi staranie wyszukania i okazania wszystkiego.

Potym szliśmy z sobą, pokazałem mu nayprzód owe prożne mieszkania Indyanów, co go bardzo kontentowało, daley zaprowadziłem go do zrzódła, gdzie

gdzie woda czysta i zdrowa była, gdzie indziey znowu dostatek ptastwa do strzelania, iako to Pegwinów, dzikich kaczek i gołębi okazałem.

Podobała się Kapitanowi Vincenzo d'Almagros moia usługa daiąc mi poznać przez niektore słowne wyrazy, iż ią mile przyimuie. Powiedział także, iż iutro zaraz przedsięweźmie rewizyą wyspy, aby opatrzyć, ile możności okręt w to wszystko, co się na wyspie znaydować może, ponieważ z pierwszym sprzyiaiącym wiatrem odbiie od lądu dla tego, abym się miał w gotowości wraz z nim płynienia. Dla okazania tym większey przychylności, ofiarował mi i moiey familii swóy stół, dodaiąc, iż zdałoby mu się, abym się z góry na okręt zaraz sprowadził, dla tym prętszego przy ręce znaydowania się, gdyby się wiatr po ich stronie obrócił. Wypadało więc, aby się zaraz chwycić tey rady, poszedłem natychmiast donieść żonie, oznaymiłem iey tę pocieszną nowinę, od tego momentu zaraz zaczęliśmy rzeczy pakować, i przenosić do owego lasku, gdzie dawniey było nasze mieszkanie. Co wszystko dnia

na-

następuiącego około południa skutek wzięło.

Almagros przyiął nas z wielką grzecznością, i opatrywał w swóy stół: przez trzy dni, przez które ieszcze na wyspie byliśmy, iak tylko zapas żegluiącego pozwolić mógł, opowiadałem mu porządkiem moie przypadki, które słysząc okazywał politowanie, naywięcey zaś wzruszyła go zdrada Rothszylda.

Przez ten czas okręt został opatrzony we wszystkie potrzeby, czwartego dnia rano ruszyliśmy z szczęśliwym wiatrem pod żagle; opuściwszy mieysce dziewięcioletniego mieszkania, moiey nędzy i ucisku.

ROZ-

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Szczęśliwy ich odiazd z wyspy i przybycie do Batawii. Jego na tamtym mieyscu przyięcie. Miia Podgórze dobrey nadziei, i puszcza się Brygantyną do Europy. Szturm znowu wraca go do wyspy Sant-Jago. Spotyka się z Kapitanem Rothschyld. Zabiia go w poiedynku. Szczęśliwy powrót do Hollandyi, i inne pomyślne zdarzenia. Koniec historyi.

Kto przez iakiś czas opatrywać swoie potrzeby w mieyscu odludnym iest przymuszony, ten nie tak łatwo zapomnieć może; wiele to niezliczonych kropli potu kosztowała go uprawa ziemi, która po mimo iego krwawey pracy, na czas sam tylko ofet, boleść przynoszący, rodziła. Tak podobnie ze mną było, gdym się iuż na okręcie znaydował, wszystkie

przypadki zdarzone przez niepohamowaną skłonność do żeglugi stanęły mi na ieden raz w oczach, i całego mnie wzruszyły. Cóż? kiedy zapożno, ponieważ przy końcu iey dopiero poznałem (gdy ciało, z pracy i nędzy wywiędłe, umysł osłabiony, siły zniszczone, nic innego, iak tylko pogrzebu w wałach morskich spodziewać się kazały) płoche przedsięwzięcie skłonności. Żal wskroś przeszył wnętrzności moie, i łzy puściły mi się z oczów, które poświęciłem duchowi oyca na ofiarę ubłagania, chcąc zmazać winę nie słuchanych przestrog, uczyniłem prawie ślub, iż gdy do moiey oyczyzny powrócę, zupełnie poprawię życia, i sam tylko z sobą żyć będę.

Tak zaprzątniony samym sobą zapomniałem, iż przez niebespieczne mieysca płynęliśmy, które nam kiedyś fatalnemi stały się, przecięż okręt z wielką ostrożnością uniknął ich, dopóki ich niedostaliśmy się na ulicę morską prosto do Batawii wiodącą.

Czternaście dni żeglugi upłynęło bez naymnieyszego przypadku, prócz iż pewney nocy powstał wiatr, który nas nieco z drogi zpędził. Nazaiutrz rano wi-

widzieliśmy przed sobą ląd o kilka mil leżący. Rozkazał zatym Kapitan płynąć prosto ku niemu, aby okręt w świeżą opatrzyć wodę. Wysadzono ludzi na łodź z beczkami, którzy dopłynąwszy lądu, gdy nazad do okrętu z wodą powracali, mieli napaść od morskiego lwa, ta utarczka zrobiła nam nie małą satysfakcyą, ponieważ w oczach naszych długo mieli z nim do czynienia, aż dopiero przy brzegu rzeki został ubitym.

Po zadosyć uczynieniu potrzebie okrętowey płynęlismy daley tąż samą ulicą; gdzie potym dziesiątego dnia dostaliśmy się do Portu Jawy, a nazaiutrz rano wyrzuciliśmy przy brzegach Batawii szczęśliwie kotwice.

Poruszaiącym i wdzięczności pełnym sercem pożegnaliśmy się z naszym litościwym i szlachetnie myślącym wybawicielem Wincentym d'Almagros. Kazawszy się powozem do miasta, w ieden szczególny; i przepysznemu pałacowi równaiący się zawieść gościniec, gdzie się pod czas drogi, moia Lulu, nad mnostwem ludu, onych pompą, a osobliwie wielości pałaców, oczom się pokazuiących wydziwić dostatecznie nie mogła.

Chciałem się iaknayprędzey ubrać, abym wcześnie oddał rekognicyą Gubernatorowi, ale iak się niewymównie zmieszał, posłyszawszy o moim imieniu, rozumieiąc iż od dawna byłem w falach morskich pogrążony, chociaż się tak bardzo moiemu niespodziewanemu stawieniu się dziwował, przecięż zaraz wpadł w gniew, powziąwszy wiadomość o zdradzie Kapitana Duńskiego Rothszyld. A chcąc tym dokładnieyszą wziąść o wszystkim informacyą, naznaczył mi dzień następuiący do uczynienia porządney o wszystkim relacyi.

Bez żadnego zastanowienia się i przerwy z naymnieyszemi okolicznościami wyznałem wszystko w przytomności całego członków Zachodnio-Indyiskiego zgromadzenia. Potężnie smiać się poczęli z moiego niespodziewanego małżeństwa i całey ceremonii, która wtedy odbyta była. Ja sam wraz z niemi smiać się musiałem, lecz gdy rzadkie duszy przymioty Luli tłómaczyć bliżey zacząłem, a pomiędzy inszemi żądzą w naywyższym usiłowaniu, aby została chrześciańką, niezmiernie ztąd uiętemi zostali, zaczęli

mnie

mnie zaraz zaklinać, abym im to rzadkie stworzenie przed oczy stawił.

Chcąc zaś z wszelką przystoynością to zrobić, byłem dnia następuiącego na obiad, wraz z nią i iey służącą, która iey u stołu służyć miała, do Gubernatora proszony, gdzie także wszystkie członki zgromadzenia, na ich własne żądanie zaproszeni byli.

Gdy się nasze przybycie do Batawii rozniosło, ciekawość poznania Luli, tak wielka była, iż nie tylko z członków zgromadzenia żaden w domu nie został; ale także wiele osób obcych przybyło.

W ciągu konwersacyi stołowey z nami, odpowiedzi Luli ziednały nie tylko iey, ale i mnie honor, i żadna prawie osoba nie znaydowała się nie wyłączaiąc Dam aby talentom Luli sprawiedliwości nie oddała. Mówiła, po Hollendersku tak wybornie, iak rodzony Hollender, a nawet upewniano mnie, iż ieszcze wielu w tym przenosiła.

Lulu z smakiem przylgnęła zaraz do kraiowego sposobu życia, i panuiącey w Batawii skłonności, to iest wygod, dobrego stołu i pompy, gdzie każdy prawie

wie obywatel utrzymuie poiazd wygodny, poczytuiąc sobie za wstyd piechotą chodzić: Sama z siebie Batawia iest okręgiem znacznym, i ma podobieństwo do wielkiego Hollenderskiego miasta, podobnież iak i w Hollandyi płynie tam przez wiele ulic po obydwóch stronach drzewami wysadzony kanał.

Mnóstwo ludu prawie ze wszystkich nacyi świata znayduiącego się w Batawii tak iest wielka, iako i dostatek różnego gatunku wiktuałów, których potrzeby dostatecznie zastępuie, tylko że Klima nie iest ze wszystkim zdrowe, ponieważ mieszkańcy cierpią właściwą chorobę zgniley gorączki, a tak maiąc dobre własności, i złe także w podziale ma przyłączone.

Przemiana mieysca teraznieysza była dla nas prawdziwym posiłkiem honory, które nam czyniono, dobre dni w obfitości pędzone, tak nam wszystko przyiemne zrządziły, iż sobie niekiedy gwałt zadawać potrzeba było chcąc się od nich oderwać.

Już prawie siódmy tydzień bawiąc na mieyscu podniosłem z Banku Kapitał, obzieraiąc się na wynalezienie okrętu z któ-

którym do Europy, a wraz do Hollandyi moiey oyczyzny puścić się zamyślałem, nakoniec wynalazłem sposobność podaną przez szczególne względy Gubernatora, który chcąc mi okazać oznaki honoru i swoiey ku mnie łaski, na brygantynę wiozącą transport do Europy, rzeczy moie i moię familią ambarkować roskazał, tym bardziey ukontentowany byłem z powodu, iż Kapitan wspomnioney Brygantyny wielkim moim był przyiacielem.

Podziękowawszy za świadczone względy członkom Hollenderskiey handlowey kompanii, a oraz zyskawszy pozwolenie i rekomendacyonalne listy do Hollenderskiey Admiralicyi, do którey Gubernator swóy osobny przyłączył Adress, pomocą Boską opatrzony, opuściłem 16. Maia 1788. roku Port Batawii, rozwinąwszy północnemu sprzyiaiącemu wiatrowi żagle.

Dnia 27. Maia czyli 11go naszey podróży mieliśmy iuż wyspę S. Heleny przed oczami, nie więcey iak 20 mil przed nami leżącą, przerznąwszy poprzek Ekwatora w tym samym iak dotąd szczęściu, i iuż do przylądka dobrey nadziei zbliżaiąc się, gdy nas znowu los przeciwny,

wny, ieszcze raz przez ostatnią sztukę zawiści przeprowadził.

W nadziei więc dostania się do przylądka dobrey nadziei i na tey samey wyspie, w swieżą wodę i wiktuały okrętu na resztę drogi opatrzeni, płynęliśmy spieszno miiaiąc Sant Jago, gdy od wielkiego szturmu napadnieni po mimo woli naszey, niechcąc się iednak wystawiać na niebespieczeństwo, przymuszeni schroniliśmy się tam przed tuż nadchodzącą falą.

Szczęśliwie więc stanąwszy u Portu zaraz wyrzucono kotwice, poskładano żagle, dla ochrony okrętu przed burzą coraz bardziey wznoszącą się, ale to mało pomogło, ponieważ fale, tak mocno na okręt bić zaczęły, iż niektórzy na rzeczach więcey szkody u Portu ponieśli, jak gdyby na srzodku morza napadnieni byli, przecięż sposobami od wielkich szkod ocaleni zostaliśmy, szturm też potym zupełnie uspokoił się, a tak gdy wszystkie potrzeby na okręt wprowadzone zostały, które do dalszey podróży ku Europie były nieodbicie potrzebne, mieliśmy zamiar odbić od lądu.

Już wszystko było na swoim mieyscu, następuiące rano przydosyć sprzyia-

iącym wiatrze decydować miało ruszenie z mieysca i opuszczenia Sant Jago. Gdy Kapitan przy rewidowaniu notaty ieden interes postrzegł, sobie mocno zlecony od Zachodnio-Indyiskiey Kompanii do pewnego w tuteyszym mieście kupca, którego dla ważności opuścić nie mógł.

Żeglarze wszyscy znaydowali się w Brygantynie, czekali tylko póki Kapitan ułatwiony nie wyda roskazów do ruszenia, gdy wyżey wspomniony interes przyszedł przed oczy.

Pódź WMPan ze mną Panie Poruczniku Van der Hoek, rzekł do mnie Kapitan, wkrotce będziemy tu nazad, spodziewam się, że nie będziesz żałował fatygi, którą ci droga sprawi. Jest to Kommissant naszey Kompanii, przytym nayznacznieyszy człowiek w tuteyszym mieście.

Bez żadnego ociągania się wdziałem na siebie Uniform, który zawsze w Batawii nosiłem, kazaliśmy się obydwa łodzią zawieść, i na ląd wysadzić. Moia żona na wsiadaniu prosiła, abyśmy się długo nie bawili, i pamiętali powrócić. Na co iey Kapitan odpowiedział, naypo-

żniey w dwóch godzinach znowu na mieyscu będziemy, aby ią uspokoić.

Udaliśmy się więc do mieszkania owego kupca, który nas bardzo ludzko, iako przyiaciel mego kompana przyiął. Jeszcze godzinę czasu po ułatwieniu interesu zabawiwszy, przedłięwzięliśmy drogę wraz z nim do Portu. W tym nie będąc ieszcze o 10 kroków od domu, gdy mnie człowiek z tyłu za ramię uchwycił, i mówiąc do mnie (my obydwa mamy z sobą ieden mały interes do ułatwienia) w tył potargnął.

Zmieszany tą naymniey spodziewaną i przytym zuchwałą napaścią, spoyźrzałem na owego brutala z miną ostrą, nie mogąc się na prętce zreflektować, chociaż cokolwiek fizyognomia iego była mi znana, ktoby był, i czego chciał ode mnie.

Czyli WMPan nieiesteś Porucznik Van der Hoek, który dawniey był w Makasar? rzekł do mnie tonem dumnym.

Tak, odpowiedziałem, ten sam iestem.

Kiedy tak, więc WMPan musisz znać Kapitana Rothszyld, przeciwko któremu, względem swoiey żony miałeś zawiść?

Tu

Tu dopiero otworzyły mi się oczy, ale przecięż umiałem wstrzymać gniew, usłyszawszy iednak imię tego złoczyńcy, z względu na kompanią z którą szedłem, te tylko słowa rzekłem do niego: Idź sobie precz zdrayco, ty iesteś tak podłym, z którym człowiek poczciwy wstydzić się powinien rozmawiać. I iuż na tym skończyło się, chciałem daley zamierzoną drogę wraz z drugiemi kontynuować.

Lecz on znowu zatrzymał mnie lewą ręką gwałtownie, a prawą uderzył mnie w piersi mówiąc te słowa: Broń się WMPan, gdyś iest Officerem, szpadą ale nie ięzykiem. A tu dopiero zobaczemy, czyli tak w tym iak w owym, iesteś mężnym, i zaraz począł nacierać na mnie ze szpadą. Móy przyiaciel Kapitan i kupiec skoczyli między nas, chcąc odwrócić nieszczęście, które przy takowych okazyach iednego albo drugiego potykac zwykło. Ale omylili się! ponieważ nie był to ten człowiek, któryby się zreflektować pozwolił, albo do rozumu naprowadzić, bo iak się pokazało, ieszcze tym więcey się zapalił.

Nie

Nie długo myśląc dobyłem broni, i przykładaiąc się do niey, rzekłem memu przeciwnikowi: Ponieważ mnie zdrayco gwałtownie do tego przymuszasz, abym cię ukarał za niegodziwe czyny, któreś na moiey osobie spełnił, więc umieray z ręki tego, któregoś zgubić umyślił, i przy kończeniu tych uderzyłem na niego. Oślepionym będąc, nie wiedział sam co czynił, ia użyłem cokolwiek zimney krwi, i zaraz w trzecim kroku poległ rozciągniony przy moich nogach.

Bóg iest moim świadkiem, wyznałem przed przytomnemi, iż nie miałem zamysłu przelewania krwi ludzkiey. Ale ten złoczyńca sam tego chciał, i właśnie tego szukał. WMPan nie iesteś winnym, rzekł kupiec, który szedł z nami, i toż samo mówili wszyscy, którzy się zbiegli patrzyć. Idź WMPan sobie z Bogiem, wołaiąc na wszystkie strony, iż samzłoczyńca szukał śmierci, i onę znalazł.

Pomieszani z tak niespodziewanego przypadku wracaliśmy otoczeni od tych, którzy na to patrzali, do Portu, i łodź znowu tym sposobem odwiozła nas do okrętu, z kąd potym w godzinę odbiliśmy

śmy od brzegów skierowawszy Styr ku Europie.

Lulu, gdy uwiadomiona o przypadku została, rozpłakała się nad złością człowieka, tak daleko namiętnościami do klasy nierozumnych zwierząt zniżonego, nakoniec rzekła: Sam przez siebie zaślepiony stął się ofiarą śmierci i zapłatą swoich zbrodni w tym czasie, gdy drugim szkodzić umyślił,

Ten ostatni smutny przypadek był pieczęcią moich nieszczęść, które za mną od minuty wniścia na okręt chodzić zaczęły, teraz iuż zdaie się, iż pakta przyiaźni ze mną zawarły, bo prawie od tego momentu nic mi się extraordynaryinego nie zdarzyło, stanęliśmy 8. Sierpnia 1788. Roku w Texel, po odbytey przez 12 tygodni i 5 dni trwaiącey z Batawii podroży. Naiąłem dom w Amszterdamie, chcąc żonie moiey wszystkie piękności miasta okazać, które w czasie samotnego z sobą bawienia się po tyle razy zachwalałem, potym w kilka dni po oddawałem rekomendacyonalne listy do różnych osób powierzone mi z Batawii.

Pomienione adressy część moich nadto nieszczęśliwych przypadków w sobie

za-

zawieraiące, iako też piękne przymioty Luli opisane, wzbudziły ciekawość w tych wszystkich, którzy o tym byli uwiadomieni, i zaraz pierwsze odemnie samego słyszeć chcieli, o drugim aby byli z widzenia przekonani, żądali. Toż właśnie nastąpiło w Amszterdamie, co dawniey było w Batawii, to iest ustawiczna odmiana uproszonych wizyt i znowu wzaiemnych odwiedzin, gdzie tak pierwsze iako i drugie tyle miało do siebie pociągaiącego, iż sobie mogłem podchlebić, żem w pożałowaniu i zadziwieniu zupełne oklaski odebrał. Co wszystko było dla mnie powodem, do okazania światu na iaw moiey historyi, i dogodzenia żądzy wielu osób, których prożbom przeciwić się nie mogłem odciągaiąc tylko uskutecznienie rzeczy dopoki moich interessów w Delfcie nie pokończę, i uspokoienia własnego pewnym nie będę, abym przez wiele wycierpianych mąk przed czasem przyspieszoną i za słabością ciała tuż idącą, starość w końcu życia inaczey urządzonym, swobodną znalazł.

Zupełnie ukontentowany łaskawym przyięciem Admiralicyi i Zachodnio-Indyi-

dyiskiey handlowey Kompanii opuściłem Amszterdam, udawszy się do moiego oyczystego miasta Delft. Tu legitymowałem się, iż iestem Wilhelm van der Hoek należący do sukcessyi po oycu w summie 80 tysięcy złotych pozostałey, którą podnieść żądałem, a maiąc iuż przygotowane z miasta wyżey wspomnionego z sobą wzięte autentyczne dowody, nie wiele potrzeba mi było łożyć starania do odebrania wszystkiego wraz z prowizyami dotąd zaległemi.

Co ukończywszy poświęcony samemu sobie i miłey osobności, zacząłem opisywać nieszczęśliwą życia moiego osnowę, nie dla tego aby tey podobne zdarzać się nie miały, ale w tym iedynie celu, abym słowa dotrzymał przyiaciołom, i onym satysfakcyą zrobił, tudzież dla zrobienia niektórym młodym wartogłowom przestrog rodzicielskich nie słuchaiącym potrzebnych wrażeń, iak daleko na nich przekleństwo zlewa się, gdy przez nieposłuszeństwo woli rodziców stają się odpornemi radom z miłości pochodzącym. To iest prawdziwym moim zamiarem w dziele ninieyszym poszukiwanym, które gdy iuż chciałem podać

do

do Druku, aż oto znowu zaczęły w buchać w Hollandyi zamieszania; nauczony zatym z przypadków, uciekać zawczasu z nieszczęścia, wziąwszy żonę i sługę wierną Pitybi, opuściłem Hollandyą dla okropnych poruszeń i z tych wynikaiących morderstw, które ią zewsząd zaczynały pustoszyć, schroniwszy się do Anglii, wprzód iednak przed odiazdem zrobiłem pewnemu zaufanemu przyiacielowi z tego Manuskryptu podarunek z kondycyą, aby go imieniem moim do Druku podał, i tym sposobem zamiarów moich dopełnił.

Że zaś tego nie wątpliwie dopełni, ufam po iego charakterze a wraz ii to wyrazić muszę, co o sobie samym mówiących z czytania słyszałem. Oto są Rysy! Człowiek, który tak wielką karę za nieposłuszeństwo rodzicielskim roskazom poniosł, przecięż zawsze opatrność miał za przyiaciela.

p
ś
c
I

I

ZADYG.

ALBO

PRZEZNACZENIE
HISTORYA WSCHODNIA.

Z FRANCUZKIEGO NA POLSKI
WYŁOZONA JĘZYK.

Z Mag. Franc. Niepiekło.

ROKU 1773.

OPOLE

Jednooki.

Za czasow Krola Moabdara, był w Babilonie Młodzian ieden nazwany Zadyg pięknemi od natury udarowany przymiotami, ktore dobre wzmacniało wychowanie. Ten lubo bogaty, y młody, umiał przecie miarkować swoie namiętności: Niepragnął niczego, nieupierałsię przy swoim widzimisię, umiał pokrywać ułomności Ludzkie. W podziwieniu to było, że wielki sam maiąc rozum w żartach nawet nieurągałsię z owych mow prożnych, niedokończonych, zgiełcznych, z owych złorzeczeń zuchwałych, decyzyi niewiadomych, przymowek grubych, z owey płonney stow wrzawy, ktorą Rozmową Babilońską nazywano. Nauczyłsię w pierwszey Zoroastra Xiędze, ze własna miłość, iest pęcherz wiatrem nadęty, z ktorego nawałność wychodzi.

chodzi, gdy go kto przekole. Nadewszystko Zadyg nigdy się niechlubił z pogardą dla niewiast, y z zwycięzkim nad niemi tryumfem. Był wspaniałym, niewzdrygał się czynić dobrze nawet niewdzięcznym, podług wielkiey owey Zoroastra nauki: *Kiedy iesz, day ieść y psom, choćbyś miał bydź od nich pokąsanym.* Był tak mądrym, iak tylko bydź mozna, bo szukał społeczności z mądremi. Wydoskonalony w naukach starożytnych Chaldeyczykow, wiedział początkowe przyczyny Fizyki o naturze takie, iakie na ten czas były znaiome. Z Metafizyki zaś tyle umiał, ile z niey we wszystkich umiano wiekach, to iest bardzo mało. Zupełnie był w sobie przekonanym, że Rok zawiera w sobie 365 dni, y cwierć iednę, y ze Słońce było w srzodku swiata. Kiedy zaś celnieysi Magowie z urągaiącą przyćinali mu wyniosłośćia, że złych był sentymentow, y ze wierzyć, iż słońce obracasię koło siebie, y Rok dwanaśćie w sobie zamyka Miesięcy, iest bydź krajowym nieprzyiacielem, on na to bez gniewu, y bez pogardy milczał.

Zadyg maiący wielkie bogactwa a przeto wielu Przyiacioł zdrowie czerstwe postać przyiemną, rozum niechybny, y umiarkowany, serce szczere, y wspaniałe, sądził ze mogł bydź szczęsliwym. Miał się żenić z Semirą, ktora z piękności urodzenia, y dostatkow pierwszą była w Babilonie partya. Semira srodze go kochała, on wzaiemnie z

stałym

stałym y cnotliwym był dla niey przywiązaniem. Bliscy szczęsliwego, złączenia się z soba momentu, kiedy społem popod palmowemi drzewy, brzegi Eufratu zdobiącemi ku Bramie Babilońskiey przechodzili się, postrzegli uzbroionych pałaszami, y strzałmi Ludzi ku nim idących. Byli to zołnierze młodego Orkana, synowca iednego z Ministrow, ktoremu Dworzanie stryiowscy tym nabili głowę że musię wszystko godziło. Niebył iak żywo ani tak przyiemnym, ani tak cnotliwym iak Zadyg, ale sam siebie maiąc za coś lepszego, w rospacz aż wpadał, że go więcey nad Zadyga nieszacowano. Ta zazdrość przez samą prożność wzniecona wprawiła go w rozumienie, iż się passyą w semirze zakochał, umyslił ią wykraść. Zażyci do tego Ludzie w gwałtownym owym porywaniu, ranili, y skrwawili tę osobę, ktorey widok potrafił by był zmiękczyć nayszrozsze z Gory Imaus Tygryssy. Płaczliwym narzekaniem przerazała obłoki. Ah kochany Mężu! odrywaią mię od tego co nayserdeczniey kocham. Zapomniała iuż o własnym niebespieczeństwie, o ulubionym tylko myslała Zadygu. Ten zaś w owym razie z taką ią bronił siłą iaką zwykła dawać złączona z miłością waleczność. Sam ieden z dwoma tylko niewolnikami rospłoszył Drapiezcow, y odprowadził do Domu z Krwawioną, y omdlałą Semirę. Ktora skoro tylko otworzyła Oczy, postrzegła swego wybawiciela. O

Zadygu rzecze! Kochałam cię do tych czas iak Męża, Kocham cię teraz iak tego, Ktoremum honor y Życie winna. Byłoż kiedy żywszą przeięte wdzięcznością Serce iak Semiry? Czyież powalnieysze usta, tchliwsze oświadczały sentymenta w tych pełnych ognia wyrazach, ktore podaie szczere naywiększego dobrodzieystwa uczucie z naypieszczeńszym godziwey miłości zachwyceniem. Cięcie Jey było lekkie, a zatym prędko zagoione. Zadyg daleko niebespieczniey był ranionym. Utkwiona bliśko samego oka strzała głęboką uczyniła ranę. Semira o nic więcey nieprosiła Bogow, iak tylko o uzdrowienie swego Kochanka, zalane łzami dzień y noc Oczy szczęsliwego tylko wyglądały momentu w ktorymby sam Zadyg z radością mogł postrzedz wdzięczne, ich na siebie zwrucenie, ale wrzod nad okiem zrobiony cięższym groził niebespieczeństwem. Posłano aż do Memphis po Lekarza Hermesa, ktory w licznym nadiechał poczcie. Obaczywszy chorego, decydował, że straci oko, przepowiedział nawet dzień, y godzinę tak okropnego przypadku. Prawe oko łacno bym rzecze uleczył, ale lewego rany niemogą bydź ugoione. Cały Babylon opłakuiąc nieszczęsliwe Zadyga, przeznaczenie, dziwił się głębokiey Hermesa nauce. We dwa dni potym wrzod się przepękł, y Zadyg zupełnie zdrowym został. Hermes zaś napisał Ksiązkę dowodząc ze ten Pacyent niepowinien był bydź

bydź uleczonym. Zadyg iey nieczytał, ale skoro mogł wyniyść, gotował się na odwiedzenie tey osoby w ktorey całą pokładał nadzieię swoiego w tym życiu szczęścia, dla niey iedynie zdrowych sobie życząc oczu. Semira od trzech dni na Wsi się bawiła. Dowiedział się w drodze, ze ta piękna Dama oświadczywszy się z tym głośno, ze nieprzewycięzony czuła wstręt do iednookich, teyże nocy poszła za Orkana. Na tę wiadomość padł bez zmysłow, od żalu ledwie nieskonał, długo chorował. Na koniec Rozum wziął gorę nad smutkiem, y sama doświadczonego nieszczęścia okropność służyła mu za pociechę.

Poniewazem rzecze sprobował tak srogiego dziwactwa wychowaney przy Dworze Panny, trzeba mi się ożenić z Mieszczką. Obrał Azorę naystatecznieysza, y nayzacnieysza w Mieście, poiął ią za Zonę, y żył z nią Miesiąc ieden w slodyczach nayroskosznieyszey iedności. Postrzegł w niey przecież trochę lekkości, y wielka skłonność do przyznawania Młodym y naypięknieyszym męszczyznom, naywięcey rozumu y Cnoty.

Nos.

Azora powrociła razu iednego z przechadzki wszystka w gniewie, bezprzestanne czyniąc exklamacye. Coż ci to? rzecze do niey Zadyg, moia Kochana żono, coż cię tak srodze pomięszało? Ah odpowiada sam-

byś rownie zemną był rozgniewanym, gdybyś patrzał na to com ia widziała. Nawiedzałam młodą Wdowę Kozru, chcąc ią pocieszyć w tym żalu w ktorym przed dwoma dniami wystawiła grob swemu Mężowi nad oblewaiącą tę łączkę rzeczką. W tak strapionym stanie slubowała Bogom poty przy iego mieszkać grobie, poki koło niego, tenże strumień ciec nieprzestanie. To mi to, zawoła Zadyg, godna szacunku żona, tak szczerze Męża swego Kochaiąca. Ah! odpowie Azora, gdybyś wiedział czym się ona w ten czaś bawiła, kiedym ią odwiedzała? czym ze więc moia piękna Azoro? odwracała strumien. To rzekłszy; tak długo łaiała, tak impetycznie na młodą powstawała Wdowę, że to chełpienie się z Cnoty, wcale do gustu Zadygowi nieprzypadło.

Kador był przyiacielem Jego ieden to był z tych młodych Ludzi w ktorym Azora naywięcey poczciwości y zalety znaydowała. Zadyg zwierzył musię wszystkiego, y znacznym bardzo podarunkiem, upewnił sobie iego wierność. Azora dwa dni na wsi u swoiey Przyiaciołki zabawiwszy, trzeciego dnia powrociła do Domu. Słudzy z płaczem Jey doniesli, że Mąż nagle teyże nocy umarł, ze niesmieli uwiadomić ią o tak okropney nowinie, y że pochowano Zadyga na Końcu Ogroda w Grobie Przodkow Jego. Ryczała, rwała włosy, przysięgła ze wraz z nim umrze. W wieczor Kador prosił, żeby mu pozwo-

pozwoliła z sobą mowić, y płakali oboie. Nazaiutrz mniey iuż płakali, y iedli razem. Kador iey się zwierzył, ze Przyiaciel Jego zapisał mu większą Część Dobr swoich, y dał iey do zrozumienia, że miałby sobie za wielkie szczęście, dzielić znią swoią Fortunę. Dama płakała, gniewała się, y znowu ochłonęła. Wieczerza dłuższa była niż obiad, z większą mowili z sobą poufałością. Azora chwaliła nieboszczyka, ale wyznała, ze miał niektore wady, od iakich Kador był wolnym. W poł wieczerzy Kador zaczął mocno narzekać na gwałtowny bol Sledziony. Dama niespokoyna, y nader troskliwa kazała poprzynosić wszystkie essencye ktoremi się sama nakadzała, probuiąc, ieżeli się ktora nieprzyda, od bolu Sledziony. Załowała mocno że Wielkiego Hermesa niebyło iuż w Babilonie, raczyła nawet pomacać ten bok, w ktorym Kador tak straszne czuł boleści. Czy często cię napastuie ta tak ciężka choroba? pyta się go z politowaniem. Ledwo mnie czasem w grob niewepchnie odpowiada Kador, y niemasz tylko iedno lekarstwo ktore mi może pomodz, to iest przyłożyć na ten bok nos w Wigilią zmarłego Człeka. — Coż to za dziwne lekarstwo? Nieiest iak żywo dziwnieysze od Woreczkow P. Arnou (*) przeciw Apoplexyi. Ta racya złączona z

(*) Był własnie w ten czas Babilończyk ieden nazwany Arnou ktory w gazetach wszystkie leczył Apoplexye zawieszonym na Szyi woreczkiem.

przymiotami Młodego Człowieka skłoniła na koniec Damę. Na reszcie rzecze kiedy moy mąż z tego Swiata na tamten przeprawiać się będzie, przez Most Tchinavar, czyż Anioł Asrael tamować mu będzie przeyścia dla tego, ze krotszy tam nos poniesie, iak go w tym miał Zyciu? Wzięła za tym brzytwę, poszła do grobu swego Męza, oblała go łzami, y zbliżyła się do urznięcia nosa Zadygowi, ktorego w trunie leżącego znalazła. Zadyg się podnosi trzymaiąc w iedney ręce nos, drugą chwytaiąc za brzytwę. Moia Pani rzecze, niehałasuy tak bardzo na Młodą Kofru, zamysł urznięcia mi nosa wart iest owego odwrocenia strumyka.

Pies y Koń.

Zadyg doswiadczył, ze pierwszy po ożenieniu miesiąc (iako napisano w Xiędze Zenda) iest miodowy, à drugi piołunowy, w krotce przymuszony był porzucić Azorę, z ktorą trudne było pożycie, wolał szczęścia swego szukać w dochodzeniu skrytości natury. Ktoż może bydź mowił sobie szczęsliwszy iak Filozof czytaiący wielką Xięgę, ktorą sam Bog przed oczyma iego położył. Dochodzi sam przez siebie prawd, karmi, y wżnosi Duszę swoią, żyie spokoynie, Ludzi się nieobawia, ani Kochana iego żona nieprzychodzi urzynać mu nosa.

Pełen tych mysli wyiechał do wsi nad brze-

brzegami Eufratu leżącey, niebawił się rachowaniem iak wiele calow wody w Sekundzie spłynie przez sklepienie Mostowe, ani też, ieżeli w Miesiącu Myszy, iedną kostkową linią deszczu więcey padnie, iak w Miesiącu Barana. Niemyslał iak robić iedwabz paięczyny, Porcellanę z potłuczonych butelek, ale szperał w własnościach Drzew, y Zwierząt, y takiey w prętce nabył biegłości, ze tysiąc upatrywał rożnic tam gdzie drudzy sama tylko widzą iednostayność.

Razu iednego przechodząc się po małym gaiku, postrzegł bieżącego do siebie Rzezańca Krolowey, y Kilku z nim Urzędnikow, ktorzy w wielkiey zdawalisię bydź niespokoyności, biegali tu, y owdzie nakształt obłąkanych Ludzi, ktorzy straconego szukaią skarbu. Młodzieńcze, rzecze do niego pierwszy Rzezaniec czy niewidziałeś pieska Krolowey? Zadyg odpowie skromnie, Suczka to była, nie piesek. — Prawda iest — Wyzliczka to mała, niedawno się oszczeniła, Kuleie na lewą przednią nogę, à uszy ma bardzo długie. Widziałeś ią tedy, zawoła na to zaziaiany Rzezaniec. Nigdym iey niewidział, odpowiedział Zadyg, niewiedziałem nawet, żeby Krolowa miała iaką Suczkę.

O tym ze właśnie czasie dziwnym Losow zrządzeniem naypięknieyszy wstayni Krolewskiey Koń wydarł się Maszstalerzowi, y pobiegł na rowniny Babilonskie. Łowczy wielki, wraz z innemi Urzędnikami z taką szukał

kał go niespokoynością z iaką pierwszy Rzezaniec Suczki. Udał się zaraz do Zadyga, pytaiąc: czy niewidział biegącego Konia. Ten to Koń rzecze Zadyg, co dobrze galopuie, na pięć stop wysoki, maleńkiego Kopyta, ogona na połczwartey stopy długiego, złote ma u wędzideł pukle 24. Karaty ważące, podkowy srebrne, iedenastey proby. W ktorąż stronę pobiegł? y gdzież iest? pyta się W. Łowczy, niewidziałem go, odpowiada Zadyg, y nigdym o nim niesłyszał.

Wielki za tym Łowczy, y pierwszy Rzezaniec zupełnie u siebie przeswiadczeni byli że Zadyg niechybnie ukradł Krolewskiego Konia, wraz z Suczką Krolowey: Kazali go zaprowadzić przedzgromadzenie wielkiego Desterhama, ktory go skazał na Knuty y dosyłki na całe życie. Ledwo co ten wypadł Dekret, alisci się y Koń, y Suczka znalazły. Sędziowie przymuszeni byli z zalem odmienić swoy wyrok, osądzili przecież Zadyga na grzywny Trzechset uncyi Złota zato, iż smiał powiedzieć, że niewidział tego, co zapewnie widział. Trzeba było nieodwłocznie zapłacić grzywny, à dopiero wolno mu było rozprawić się w Radzie wielkiego Desterhama, przed ktorą tak mowił.

Gwiazdy sprawiedliwości, Przepaści nauk, Zwierciadła Prawdy, ktorzy macie wagę ołowiu, żelaza twardość, blask Dyamentu, y wiele podobieństwa do złota. Ponieważ mi wolno mowić przed tym nay-

wspanialszym Zgromadzeniem, poprzysięgam na Orosmada, żem nigdy niewidział, ani poważney Suczki Krolowey, ani poswięconego Konia, Krola nad Krolmi. Tak się rzecz ma: Przechodziłem się po gaiu, gdziem napotkał uczciwego Rzezańca z naysławnieyszym Łowczym W. Postrzegłem na piasku slady zwierzęce, y łatwom poznał, ze te były psięcia małego, dęgi lekkie à długie po wzgurkach piasku między sladami łapek wyryte dały mi poznać że to była Suczka, ktora obwisłe miała wymiona, à zatym niedawno się oszczeniła. Drugie zaś slady wcale rożne od pierwszych, ktore zdawały się zgalać niby wierzch piasku przy boku przednich łapek znaczne, dały mi poznać ze długie miała uszy, kiedy zaś uważałem mnieysze iedney łapki od innych trzech wydrążenie, doszedłem, ze Suczka Nayiaśnieyszey Krolowey, iezli się godzi powiedzieć, była troche Kulawa.

Co do Konia Krola nad Krolmi trzeba wiedzieć, ze przechodząc się po scieżkach tego Lasku, uyrzałem slady podkow Końskich, ktore w rowney były odległości, à ztąd wniosłem, ze ten Koń doskonały ma galop. Przy drodze dosyć wąskiey, bo tylko na siedm stop szerokiey; zmieciona po prawey, y lewey stronie na drzewach kurzawa, o pułtrzeciey stopy od srzodka drogi, dała mi poznać, ze ten Koń miał ogon na połtrzeciey stopy długi, ktorym na obie strony rzucaiąc, zmi-

zmiotał Kurzawę. Widziałem pod drzewami, ktore formowały wyſokie na pięć ſtop berſo ſwiezo ſpadłe z gałęzi liſcie, wnioſłem ſobie, że ie Koń pootrząſał, a zatym muſiał bydź na pięć ſtop roſły. Wędzidła ze były złote, y że ważyły dwadzieſcia y trzy Karaty, doſzedłem z Kamienia, o ktory Koń potarł puklami, ten zaś Kamień był probierſki, czego ſamem doſwiadczał. Podkowy że były ze ſrebra iedenaſtey proby, dociekłem po Kamykach inſzego gatunku Kopytami w ziemie wrażonych. Tak głęboki y przenikaiący Zadyga rozſądek zadziwił Sędziow. Doſzła ta wieść do Krola, y do Krolowey. W Przedpokoiu, w Pokoiu, y w Gubinecie o niczym niemowiono, tylko o Zadygu. Y lubo wielu Mędrcow tego było zdania, zeby Zadyga ſpalić, iako Czarnoxię: znika, Krol przecież roſkazał, zeby mu wrocono grzywny do Czterechſet Uncyi Złota wynoſzące, na ktore przez Dekret był ſkazanym. Piſarz Sądowy, Wozni, y Patronowie pompatycznie odniesli mu nazad czteryſta Uncyi Złota, zatrzymuiąc przy ſobie 398 tylko za prawny expens. Słudzy ich oſobno ieſzcze dopominali ſię o poczeſne.

Dopiero Zadyg poznał, iak to ieſt niebeſpieczna bydź nadto uczonym, poſtanowił więc u ſiebie nic w naypierwſzey okazyi niemowić, chocby też co y doprawdy widział.

Ta okazya zdarzyła ſię wprędce. Więzień publiczny uciekłſzy z Areſztu przeſzedł po

po pod okna Domu Zadyga. Pytaią go, on nie nieodpowiada, à tu mu dowodzą ze w ten czas właſnie patrzył oknem. Skarano go za to na Pięćſet Uncyi Złota, y muſiał ieſzcze według zwyczaiu Babylońſkiego podziękować Sędziom za taką nad nim dobrotliwość.

Wielki Boże, rzecze ſam w ſobie, iakze opłakany ſtan człeka przechodzącegoſię po Laſku, gdzie Suczka Krolowey, y Koń Krolewſki przebieży. Jak ieſt niebeſpieczno ſtać w oknie, iak trudno bydź ſzczęsliwym w tym życiu.

Zazdrośnik.

Zadyg tyle od Fortuny poniożłſzy cioſow ſzukał pociechy w przyiazni y w Filozofii. Miał guſtowny na Przedmieſciu Babylońſkim Domek, w ktorym zebrał wſzyſtkie Kunſzta, y rozrywki godne bawić, poczciwego Człeka. Rano Biblioteka była otwarta dla wſzyſtkich Mądrych, w Wieczor ſtoł dla dobrey Kompanii. Lecz wkrotce doſwiadczył iak ſą niebeſpieczni Mędrcowie. Wſzczełaſię zwawa ſprzeczka nad iedną Zoroaſtra. Uſtawą, ktora zakazywała ieść gryffow. Na co tu mowili iedni zabraniać ieść Gryffow, kiedy ich na ſwiecie niemaſz, y niebyło. Muſzą bydź rzekli drudzy, kiedy Zoroaſter ieść ich niekaże. Zadyg chciał ich pogodzić, mowiąc: Jeżeli ſą w ſamey rzeczy Gryffy, nieiedzmy ich, ieżeli zaś ich niemaſz, to tym

łatwiey

łatwiey wszyscy dopełniemy ustawy Zoroastra.

Mędrzec ieden, ktory napisał trzynaście Tomow o własnościach Gryffow, y ktory procz tego był wielkim Theurgitą poszedł czym prędzey oskarzyć Zadyga przed Arcy Magiem nazwanym Zaibor naygłupszym z Chaldeyczykow, a przeto Fanatykiem.

Ten człowiek kazałby był zaraz na pal wbić Zadyga na większą cześć y chwałę Słońca, y iak po naylepszym uczynku czytałby sobie Brewiarz Zoroastra z pełnym ukontentowania tonem. Kador Przyiaciel (y ten więcey popłaca iak sto xięzy) poszedł do starego Zaibora, y mowił mu. Niech zyią słońce, y Gryffy: Strzez się Karać Zadyga, on prawdziwie iest Swiętym, ma u siebie na podworzu Gryffy, à przecież ich nieiada. Jego zaś oskarzyciel iest Heretykiem, kiedy śmie utrzymować, ze Kroliki maią rozdwoione łapki, y ze są czystemi. No dobrze, rzecze Zaibor potrząsaiąc łysą głową, należy tedy na pal wbić Zadyga, za to że zle sądził o Gryffach, à drugiego, ze zle mowił o Krolikach, Kador zaspokoił przecie tę sprawę przez iednę uczciwą Panienkę z ktorą miał Syna, à to wielki miała Kredyt in Collegio Magow.

Nikogo ieszcze na pal niewbito, przeciwko czemu wielu Szemrało Doktorow, bliski ztąd dla Babylonu wroząc upadek.

Prze-

Przebog? zawoła Zadyg na czym szczęście zawisło. Wszystko na tym Swiecie na moią sprzysięgło się zgubę, aż do tych rzeczy ktorych w samey istocie niemasz. Złorzeczył przeto Mędrcom, y niechciał zyć chyba w dobrey Kompanii.

Miewał u siebie nayzacnieyszych z Babylonu Ludzi, y naygrzecznieysze Damy. Dawał często smaczne Kolacyiki, z muzyką pięknemi orzezwione rozmowami, z ktorych potrafił wykorzenić przysadne usiłowanie pokazać się koniecznie dowcipnym, co w samey rzeczy nietylko truie słodycz nayzabawnieyszego posiedzenia, ale przeciwnie ta sama chęć skażuie niedostatek dowcipu. Nieszukał prożney chluby, ani z wyboru Przyiacioł, ani z wysmienitych potraw. Przekładał albowiem istotę nad powierzchowność, y wolał raczey bydź, niż zdawać się zacnym. Tym sposobem rzetelną dla siebie ziednał względność, lubo iey nigdy niewymagał.

Przeciw Domowi Jego mieszkał Ariniaż, ktorego przykra Fizyognomia złosliwą okazywała Duszę. Pełen był złości, nadęty pychą, à dotego z liczby tych Mędrkow, ktorzy dobrą nudzą Kompanią, niemogąc niczego dopiąć na swiecie, chciał się pomscic złorzeczeniem. Lubo był, bogatym, w zwabieniu iednak samych nawet Podchlebcow wielką znaydował trudność.

WBP Opole

Turkotanie zaieżdzaiących do Zadyga Powozow martwiło Arimaza, à pochwały ſprawiedliwie Zadygowi dane ieſzcze go bardziey gniewały. Przychodził czaſem do Zadyga, ſiadał do ſtołu choć nieproſzony, y miłe pſował zawſze poſiedzenie, nakſztalt Harpiow, o ktorych powiadaią, ze dotchnięciem, każde zarażaią mięſo. Zachciało mu ſię raz dać ucztę dla iedney Damy, ktora zamiaſt bydź u niego, poiechała na Wieczerą do Zadyga. Drugi raz gdy rozmawiaiąc z ſobą zbliżyliſię do iednego Miniſtra, ten ſamego tylko Zadyga nawieczerzą zaproſił, Arimazie nic niemowiąc. Częſtokroć nayzawziętſze nienawiſci większey nad tę niemaią przyczyny. Człowiek ten, ktorego zazdroſnikiem Babilońſkim zwano, pragnął zgubić Zadyga, dla tego tylko, ze go nazywano ſzczęſliwym. Sto razy na dzień trafi ſię okazya do złego, do dobrego ledwo raz na rok powiedział Zoroaſter.

Zazdroſnik przyſzedł do Zadyga przechodzącego ſię po ogrodzie z dwoma przyiaciołmi, y iedną damą, ktorey Zadyg miłoſne prawił ſłowka, ale bez żadnego w nich zamierzenia. Zgadało ſię o Woynie, ktorą Krol przeciwko Xiązęciu Hirkanu Hołdownikowi ſwemu ſzczęſliwie ſkończył. Zadyg lubo w tey Krotkiey Woynie ſam ſwoim wſtawił ſię męſtwem, przecież ſamego tylko chwalił Krola, a Damę naybardziey. Wziąwſzy

wſzy tedy ołowek, napiſał cztery Wierſze, y dał ie piękney czytać oſobie. Przyiaciele proſili o nie, ale ſkromność czyli raczey rozſądna ſamego ſiebie miłość niepozwoliła ich czytać. Wiedział dobrze że Wierſze nieprzygotowane niemogą bydź dobre, chyba dla tey oſoby, na ktorey honor piſane ſą. Rozdarł Kartkę na dwoie, y wrzucił obydwa kawałki w krzak rożowy, gdzie trudno ich było znaleść: w tym mały deſzczek począł Kropić, rozeſzli ſię wſzyſcy do Domow, zazdroſnik w ogrodzie pozoſtał, y poty ſzukał, aż znalazł ieden Kawałek Kartki tak rozdartey, że każdego Wierſza urywek miał y ſens, y wierſz krotki, ale oſobliwſzym nieſzczęſciem wierſzyki owe zawierały w ſobie naygorſze na Krola potwarze. Takie zaś były.

Przez oſtatnie niecnoty
Krol na Tronie oſiada
Coż? choć Pokoy trwa złoty?
Gdy taki Tyran włada.

Zazdroſnik dopiero ſię za ſzczęſliwego oſądził, kiedy miał to w ręku, czym mogł zgubić cnotliwego człeka. Pełen tak okrutney radoſci donioſł ſamemu Krolowi Satyrę ręką Zadyga napiſaną.

Wzięto go zaraz do więzienia wraz z dwiema Przyiaciołmi, y z Damą. Przyſtąpiono doſądzenia ſprawy, niewyſłuchawſzy

nawet obwinionego. Po przeczytaney Sentencyi ſpotkał ſię z Zazdroſnikiem, ktory mu powiedział, że Wierſze Jego były niedorzeczy. Zadyg nigdy niechciał uchodzić za dobrego Poetę, ale w rozpacz wpadł, widząc ſię bydź oſądzonym za wykroczenie przeciwko Majeſtatowi, widząc piękną Damę y dwoch Przyiacioł w więzieniu oſadzonych za ten wyſtępek, ktorego nigdy niepopełnili. Niedano mu nic mowić, bo kartka ręką Jego piſana doſyć mowiła. Takie było prawo Babylońſkie.

Prowadzono go tedy na ſtracenie przez gmin Ludzi ciekawoſcią zdiętych, z ktorych żaden nieſmiał go żałować, à każdy darł ſię widzieć Twarz Jego, y uważać, ieżeli z dobrą umierać będzie gracyą, ſami tylko krewni ſrodze byli ſtrapieni, bo żadna po nim nieſpadła ſukceſſya: trzy częſci Dobr na Krola, à czwartą na Zazdroſnika ſkonfiſkowano.

Gdy ſię na ſmierć gotuie Zadyg, Papuga Krolewſka wyleciawſzy z klatki, wpadła do Jego ogrodu, y ſiadła na Krzaku rożowym. Szczęſciem Brzoſkwinia (ktorą zapewnie wiatr z bliſkiego drzewa na tamto zanioſł mieyſce) padła na kawałek kartki rozdartey, y do niey przylgnęła. Ptak porwawſzy brzoſkwinię z kartką, zanioſł na Kolana Monarchy, Krol ciekawy czytał ſłowa żadnego niemaiące ſenſu, ktore zdawałyſię bydź

bydź ucinkami od wierſzow oderwanemi. Kochał ſię w Rymopiſmie: Można zaś wybrnąć zawſze z nieſzczęſcia, y zmiękczyć kochaiących wierſze Krolow. Awantura Papugi dała mu do myslenia. Krolowa pamiętaiąc co było napiſano na iednym kawałku kartki Zadyga, kazała go przynieść. Przyłożono ieden do drugiego, zgodziły ſię z ſobą doſkonale. Czytano w ten czas Wierſze takie, iakie były od Zadyga napiſane.

Przez oſtatnie niecnoty w ſtraſzney Kray był biedzie
Krol na Tronie oſiada wſzyſtkie burze koi
Coż choć Pokoy trwa złoty? Miłość Woynę wiedzie
Gdy taki Tyran włada, ktoż ſię go nieboi?

Krol kazał natychmiaſt zawołać do ſiebie Zadyga, dwoch zaś Przyiacioł, y piękną Damę z więzienia uwolnić. Zadyg upadł do nog Krola, y Krolowey. Przepraſzał za złe Wierſze, tak zaś przyiemnie, dowcipnie, y roſtropnie mowił, że Krol z Krolową znowu go widzieć chcieli, powrocił tedy, y bardziey ſię ieſzcze podobał. Przyſądzono mu wſzyſtkie dobra Zazdroſnika, ktory go nieſprawiedliwie obwinił, ale Zadyg mu ie powrocił. Zazdroſnik żadnego za to nieczuł ſentymentu, procz radoſci, że dobr ſwych niepoſtradał. Krol Zadyga co raz więcey ſzacował, wſzyſtkie z nim dzielił uciechy, radząc ſię go w każdey ſprawie.

Krolowa patrzała na niego z tym ukontentowaniem, ktore mogło bydź niebeſpieczne dla niey, dla Krola, dla Zadyga y dla całego Kroleſtwa Zadyg począł dopiero wierzyć, że zoſtać ſzczęśliwym nieieſt tak trudną rzeczą.

Wſpaniały.

Nadſzedł czaś obchodzenia wielkiey Uroczyſtośći, ktora co pięć lat przypadała. Zwyczay to był w Babylonie przy Końcu piątego Roku ogłaſzać ſolennie iednego z obywatelow, ktoryby naywſpanialſzą wykonał czynność.

Pierwſzy Satrapa rządzący Miaſtem, przy ktorym Panowie, y Magowie byli Sędziami, wyliczał naypięknieyſze dzieła, ktorych pod czaś Jego Zwierzchnośći dokazywano. Kreſkowano ſię w tey okolicznoſci, przy Krolu była decyzya. Zieżdzano na tę uroczyſtość z nayodlegleyſzych Krain. Zwycięzca odbierał z Rąk Monarchy drogiemi Kamieniami ſadzony Kubek złoty, z temi ſłowy: Bierz tę nadgrodę wſpaniałoſci, bodayby Bogowie wielu podobnych tobie zdarzali mi poddanych.

Gdy więc ten dzień tak ſławny przyſzedł Krol zaſiadł na Tronie otoczony Panami, Magami, y przybyłemi że wſzyſtkich Narodow Poſłami, ktorzy umyslnie na te zieżdzali igrzyſka, gdzie ſię nabywała ſława nie przez rączość Koni, ani przez ſiłę ciała, ale ſzczegulnie przez Cnotę. Pierwſzy Satrapa opowiadał głoſno czyny, ktoreby tak nieoſzacowaney warte były nadgrody. Niewſpomniał nic o wielkoſci Duſzy Zadyga z ktorą wrocił Zazdroſnikowi wſzyſtkie dobra ſobie przyſądzone. Niebyła to ieſzcze czynność taka, dla ktorey można by walczyć o wſpomnioną nadgrodę.

Wyſtawił nayprzod Sędziego. Ten będąc przyczyną przegrania niewinnie ſprawy iednemu obywatelowi przez omyłkę za ktorą niemogł bydź nigdy w odpowiedzi, dał mu w nadgrodę dobra ſwoie tego właſnie waloru, iakiego te były, ktore za wyrokiem Jego Obywatel przegrał.

Wſpomniał potym o Młodzieńcu, ktory zakochawſzy ſię ſzalenie w Panience z ktorą miał ſię żenic, nietylko iey uſtąpił umieraiącemu z miłoſci dla niey Przyiacielowi, ale ieſzcze y poſag wypłacił.

Pokazał na koniec Zolnierza, ktory pod czaś Woyny Hirkańſkiey dał dowod większey ieſzcze wſpaniałoſci ſerca. Zołnierze Nieprzyiacielſcy porywaią mu kochankę, ktorey mężnie broni, w tym daią mu znać, że drudzy Hirkańczykowie o klka krokow od

niego biorą w niewolą Matkę Odſtąpił z płaczem Kochanki, y pobiegł bronić Matki. Wrocił ſię potym do tey, ktorą kochał, y zaſtał ią konaiącą. Chce ſię zabić, Matka mu perſwaduie, że cały Jey ſpoſob do życia na nim polega, y ten Bohatyr odważa ſię mężnie biedne cierpieć życie.

Wſzyſcy Sędziowie nakłonili ſię na ſtronę żołnierza, w tym Krol głos zabrał. Ta czynność rzecze, y drugie wyżey wſpomniane ſą piękne, ale mi żadnego nieroſzcza podziwienia. Wczoray Zadyg taką wykonał, ktora mnie prawdziwie zadziwia. Dyzgracyowałem przed kilko dniami mego Miniſtra y Faworyta Koreba. Zaliłem ſię doſyć oſtro na niego, wſzyſcy zaś Dworſcy upewniali mnie żem nadto łaſkawy. Jeden ſię nad drugiego wyſadzał, czymby nayſzpetniey oczernić Koreba. Pytałem ſię Zadyga coby też o nim rozumiał, a ten miał ſmiałość dobrze o nim mowić. Wyznaię, zem czytał takie przykłady w naſzych dzieiach, że omyłkę w Dekrecie własnemi nadgradzano dobrami. Że Kochanki uſtępywano dla Przyiaciela, że przekładano Matkę nad oſobę ulubioną. Ale nigdym ieſzcze nieczytał, żeby Dworak dobrze mowił o Miniſtrze dyzgracyowanym, przeciwko ktoremu Monarcha ieſt zagniewany. Każdemu z tych ktorych wſpaniałe wyliczano czyny, naznaczam dwadzieſcia Tyſiący ſztuk złota, Kubek zaś daię Zadygowi. Nay-

Nayiaśnieyſzy Krolu rzecze Zadyg, ſamemu W. K. Mći należy Kubek, boś W. K. Mći nieſlychaną nigdy uczynił akcyą kiedy będąc Krolem nierozgniewałeś ſię na niewolnika, ktory miał ſmiałość ſprzeciwić ſię Jego paſſyi. Dziwiono ſię Krolowi, y Zadygowi. Sędzia, ktory oddał dobra ſwoie, Amant, co uſtąpił Przyiacielowi własney Kochanki, Zołnierz ktory więcey ważył życie Matki nad życie Kochanki, odebrali podarunki od Monarchy, y Imiona Ich w regeſtr wſpaniałych były wpiſane. Zadyg wziął Kubek. Krol nabył ſławy dobrego Monarchy, ktorą niedługo utrzymywać potrafił. Dzień ten poſwięcony był dłużſzemi niż prawo naznaczało uroczyſtoſciami. Pamiątka Jego dotąd w Azyi ieſzcze ſię zachowuie. Zadyg rzekł. Jużem tedy nakoniec ſzczęśliwy, ale ſię omylił.

Miniſter.

Krol utracił pierwſzego Miniſtra, na mieyſcu Jego obrał ſobie Zadyga. Wſzyſtkie piękne w Babylonie Damy pochwaliły ten wybor, bo od zafundowania Panſtwa nigdy ieſzcze tak młodego niebyło Miniſtra. Niekontentowało to Dworzan, zazdroſnik krwią aż pluwał, y nos mu ſpuchł okrutnie. Zadyg podziękowawſzy Krolowi y Krolowey, poſzedł dziękować także Papudze. Piękny ptaku rzecze, tyś mię zachował przy życiu,

ty pierwszym zrobiłeś mię Ministrem. Suczka y Koń Krolewski wiele mi złego uczyniły, ty wiele dobrego. Otoż widziemy od czego czasem zawisł Los Ludzki, ale tak niezwyczayne szczęście prędko podobno niknie: Tak iest odpowiedziała Papuga. To słowo przepikło Zadyga, ale że był dobry Fizyk, y niewierzył, zeby Papugi miały Ducha Prorockiego, wybił sobie tę boiazń, y przystąpił do sprawowania Urzędu Ministrowskiego.

Wszystkim dał uczuć, iak iest nienaruszona moc Prawa, nikomu powagą swoią niebędąc ciężkim. Na Dywanie przytomność Jego nikomu ust niezawięzywała, y każdy Wezyr bez narażenia się za własnym mogł iść zdaniem, kiedy sądził iaką sprawę, nie on był sędzią, ale Prawo, ktore łagodził ieżeli nadto było surowe: w tym zaś na co Prawa niebyło, sprawiedliwość Jego stanowiła takie, ktore można było wziąć za Prawo Zoroastra.

Od niegoć to Narody tę wielką przyiely Maxymę: że lepiey winnego uwolnić, iak niewinnego potępić. Był tego z dania, że Prawa stanowione są rownie dla pomocy Obywatelow, iak dla postrachu. Naycelnieyszy miał talent w dociekaniu prawdy, ktorą wszyscy Ludzie przyćmić usiłuią.

Tak wielkiego przymiotu w początkach zaraz

zaraz niezaniedbał użyć. Sławny Kupiec Babiloński umarł w Indyach, mianuiąc dziedzicami do rowney części dwoch Synow iak Siostrę za Mąż wydadzą, y zostawił 30 Tysięcy Ducat. w darowiznie temu, ktoryby oczywistszy pokazał dowod swoiey ku niemu miłości. Starszy wystawił mu grob, à młodszy że swoiey części posag siostrze swoiey we dwoie pomnożył: Każdy mowił. Starszy lepiey Kocha Oyca, à młodszy Siostrę Starszemu więc należą Trzydzieści tysięcy. Zadyg kazał obudwom przyiść do siebie iednemu po drugim, y rzecze do starszego. Ociec twoy nieumarł, wyszedł owszem z choroby, y powraca do Babilonu. Chwała Bogu odpowie na to Młodzieniec, ale mnie grob kosztuie niemało.

Toż samo potym powiedział Młodszemu: A ten na to: Chwała Bogu oddam mu wszystko co mam, ale radbym, żeby nieodbierał tego, com dał siostrze. Nic nie oddasz (odpowie Zadyg) y będziesz miał ieszcze Trzydzieści tysięcy Czerw. Złt. Ty bowiem bardziey Oyca kochasz.

Panna iedna bogata dała słowo dwom Magom, à biorąc przez kilka miesięcy duchowna od obydwoch naukę została nareszcie brzemienną. Chcieli ią obydwa poiąć za Zonę. Tego ze dwoch (rzekła Panna) biorę za Męża, ktory mnie w tym zostawił stanie, ze mogę dać obywatela Państwu. Ja

Ja to (mowi ieden) tak dobry wykonałem uczynek. Ja owszem tę miałem Korzyść, zawoła drugi. Stoycie! odezwała się w tym Panna. Tego ze dwoch uznam za Oyca dziecięcia ktory mu lepsze potrafi dać wychowanie. Powiła tedy Syna. Obydwa Magowie chca go edukować. Wytoczyła się sprawa przed Zadyga. Kazał stanąc obudwom.

Pyta iednego: czegoż będziesz uczył twego dziecięcia? Nauczę go, odpowie Doktor, osmiu częsci Krasomowstwa, Dyalektyki, Astrologii, Czarnoxięstwa, co iest istotą rzeczy, co przybytkiem? co iest poięciem rzeczy ogolnym? co szczegulnym? co monady? co harmonia præstabilita? Ja zaś rzecze drugi, starać się będe, abym go uczynił sprawiedliwym, y godnym mieć Przyiacioł. Na to Zadyg. Czy ty iesteś oycem Dziecięcia, czyli nie. Matkę Jego poymiesz za Zonę.

Dysputy y Audyencye.

Tak Zadyg pokazywał co dzień subtelność rozumu, y dobroć Duszy swoiey. Znali w nim wszyscy te przymioty, dziwili się y przecie go kochali. Za nayszczęsliwszego uchodził z Ludzi. Sława Jego po całym rozeszła się Państwie. Wszystkie Damy pozierały na niego Wszyscy Obywatele wysławiali Jego sprawiedliwość. Mędrcowie mieli go za

za Wyrocznią. Sami Kapłani przyznawali, ze więcey umiał niż stary Arcy-Maga Zaibor. Już go o Gryffy niepozywano do sądu. Już niedawano wiary, tylko temu, czemu on zdawał się wierzyć. Wielka była w Babilonie sprzeczka, ktora przez Tysiąc pięćset lat trwała, dzieląc całe Państwo na dwie uporczywe Sekty. Jedna z nich utrzymywała, że do kosciola Mirty niegodziło się wchodzić tylko lewą noga. Druga tym się zwyczaiem brzydząc, prawą wchodziła.

Czekano niecierpliwie Uroczystosci poswięconego Ognia dla doswiadczenia za iaką też Sektą poydzie Zadyg. Cały Swiat obrocił oczy na Jego nogi, a Miasto w rozruchu y niepewnosci zostawało. Zadyg wszedł do Kosciola obiema wraz nogami prog przeskoczywszy, y dowodził potym wymownie: ze Bog Nieba, y Ziemie, ktory nieczyni żadnego między osobami braku, niema więcey względu na lewą iak na prawą nogę. Zazdrosnik z żoną utrzymywali, że w Jego mowie niebyło dosyć figur, ze niekazał tańczyć gurom, ani pagurkom. Niema mowili dosyć dowcipu, nieslychać w Jego mowie ani o uciekaiacym morzu, ani o spadaiących gwiazdach, ani o słońcu iak wosk topniącym. Słowem niema stylu oryentalnego. Zadyg kontent był, że miał styl rozumny. Wszyscy Jego trzymali stronę, nie dla tego, ze prostą szedł droga, ani ze był rozsądny, y każ-

każdemu przyiemny, ale dla tego, ze pierwszym był Wezyrem.

Zakończył takze wielką dyſputę, między białemi, y czarnemi Magami. Bieli trzymali, ze bezbożność ieſt obracać ſię w Modlitwie ku zimowemu Wſchodowi. Czarni zaś twierdzili, ze ſię Bog brzydzi Modlitwą Ludzi obroconych ku zachodowi Letniemu. Zadyg roſkazał, żeby ſię każdy tak, iak chce obracał.

Tym ſpoſobem ułatwiał rano Intereſſa prywatne y publiczne, reſztę dnia trawił na roſporządzeniach względem przyozdobienia Babilonu. Kazał grać Tragedye na ktorych płakano, y Komedye, na ktorych ſię ſmiano, co wſzyſtko dawno wyſzło iuż było z mody, à on przywrocił dla tego, że dobrego był guſtu. Nieprzyſądzał ſobie, że co lepiey umie od tych, ktorych to było Kunſztem, ale owſzem niezawiſny przymiotom nadgradzał ie dobrodzieyſtwy, y ſzacunkiem. Wieczorem bawił Krola, à więcey ieſzcze Krolowa. Krol mawiał: Wielki to Miniſter. Krolowa zaś: Przyiemny to Miniſter, a oboie przydawali: Ah wielka by była ſzkoda, gdyby go byli powieſili.

Zaden Człowiek na urzędzie zoſtaiący niemiał nigdy tyle Dam na Audyencyi iak on: Większa część przychodziła mowić o tych

tych ſprawach, ktorych niemiały, ale mieć z nim chciały. Naypierwey prezentowała ſię żona zazdroſnika przyſięgaiąc na Mirtę, na Zendę, na Weſtę, y na Ogień poſwięcony, że ſobie zbrzydziła poſtępki Męża ſwego. Zwierzyła ſię, że ten Mąz ieſt zawiſny, y grubianin, dała do zrozumienia, ze Bogowie iuż go ſkarali, odmawiaiąc mu drogich ſkutkow tego Swiętego ognia, przez ktory ſam tylko Człowiek podobnym ieſt do nieſmiertelnych. Skończyła na upuſzczeniu podwiązki, ktorą Zadyg z zwykłą ſobie podnioſł grzecznoſcią, ale iey nazad do Kolan nieprzywięzywał. Ten lekki błąd, ieżli ſię tak nazwać może, przyczyną był oſtatniego dla Zadyga nieſzczęſcia. Jemu to przez mysl nieprzebiegło, ale żona Zazdroſnika bardzo nad tym myslała.

Inne Damy prezentowały ſię codziennie. Dzieie ſekretne Babilońſkie ſwiadczą, że mu ſię przytrafiło raz posliznąć, ale ſię ſam nad tym zadziwił, że w ſamym doſwiadczeniu roſkoſzy nieczuł iey, y ze wcale o czym innym myslał w ten czas, kiedy ſwoią ſciſkał Kochankę. Ta, ktorey on bez poſtrzeżenia ſię dawał dowody Protekcyi ſwoiey, Pokojową była Krolowey Aſtarty. Tkliwa ta Babilonka podchlebiała ſobie, ze ten Człowiek wiele muſi mieć intereſſow na głowie, kiedy o nich w ſamych nawet myslał zalotach. W tych momentach gdzie wiele Ludzi

dzi y słowka niewyrzecze, drudzy niewymawiaią chyba święte, wyrwało się Zadygowi z ust *Krolowa* Babilonce zdawało się, że w szczęsliwym dla niey razie przyszedł do siebie, y mowił do niey. *Moia Krolowo!* Lecz Zadyg zawsze roztargniony wyrzekł imię *Astarty*. Dama, ktora w tak szczęsliwych okolicznościach wszystko na swoią tłumaczyła stronę, mniemała, że to znaczyło, Pięknieysza iesteś od Krolowey Astarty. Wyszła za tym z Seraju Zadygowego z pięknemi bardzo podarunkami. Poszła zaraz powiedzieć swoy przypadek Zazdrośnicy, ktora poufałą Jey była Przyiaciołka. Ta niezmiernie będąc urażoną, że ią mniey od innych szacowano. A mnie rzecze, y podwiązki tey, ktorą widzisz, przywiązać nieraczył. Już iey nigdy na nogę niewezmę Coż to ia widzę (odpowie na to szczęsliwa) te same nosisz podwiązki, co y Krolowa, znać że od iedney bierzesz ie Robotnicy Zazdrośnica wpadła w mysli, zamikła, y poszła na poradę do Zazdrośnego Męża.

Tym czasem Zadyg co raz bardziey postrzegał, że był w roztargnieniu, ile kolwiek dawał Audyencye, y sądził sprawy. Niewiedział sam czemu to przypisać, co nayważnieyszym dla niego było umartwieniem. Sniło mu się raz, że spał naprzod na ziołach suchych, między temi były y kolące, ktore mu mocno dokuczały. Potym, że miękko spoczywał na Łożu z roż usłanym, z ktorego wysunął się Wąż, y wpuścił mu iadowite w Serce ządło. Ah! rzecze, długom spiał na zielsku suchym, y kolącym, teraz spoczywam na Łożu z roż usłanym; ale coż Wąż znaczy.

Zawiść w Kochaniu.

Nieszczęscie Zadyga pochodziło z Jego właśnie szczęścia, a naywięcey z przymiotow. Codzienne miewał z Krolem, y Krolową rozmowy. Przyiemność Jego Konwersacyi podwaiała się przez chęć przypodobania, ktora tyle przydaie rozumowi, ile ubior piękności. Młodość, y wdzięki Zadyga wraziły nieznacznie w Serce Krolowey tę czułość, ktorą niezaraz postrzegła. Passya wzmagała się na łonie niewinności. Astarte bez skrupułu, y boiazni pozwalała sobie ukontentowania widywać się, y rozmawiać z Człowiekiem Mężowi swemu, y Całemu Państwu ulubionym. Nieprzestawała go chwalić przed Krolem, mowiła o nim z swemi Kobietami, ktore niezmierne dawały mu pochwały: to wszystko pomagało do pogłębienia nieznacznie w Sercu Astarty tego postrzału, ktorego ieszcze nieczuła. Dawała podarunki Zadygowi w ktore więcey wchodziło galantności, niż sama myslała. Rozumiała, że do niego mowi iako Krolowa z

Jego uſług kontenta, à Jey wyrazy oznaczały częſtokroć czułą Niewiaſtę.

Aſtarte daleko była piękniey ſza od tey Semiry, ktora nienawidziła Jednookich, y od owey żony, ktora nos mężowi urzynać chciała. Poufułość Aſtarty, tkliwe Jey rozmowy, ktorych poczynała ſię wſtydzić, ſłodkie weyrzenia, ktore chciała zwrucić, a te rowno w lepiały ſię w oczy Zadyga, taki w ſercu Jego zatliły ogień, ze ſię ſam dziwił. Chciał go w początkach gaśić wzywał Filozofii, ktora mu zawſze dodawała pomocy, ale w niey ſamo tylko znalazł ſwiatło, żadnego nieodnoſząc wſparcia. Powinność, wdzięczność, uraza Majeſtatu ſtawały w oczach, gdyby Boſtwa mſciwe; walczył z ſobą, y zwyciężał ſię, ale to zwycięztwo; ktore potrzeba było co moment odnoſić, ileż łeż y weſtchnienia koſztowało? Nieſmiał mowić odtąd z Krolową z tą ſłodką wolnoſcią, ktora tyle dla oboyga zawierała powabow, wzrok ſię zachmurzał, przymuſzona mowa częſto ſię rwała, ſpuſzczał oczy, à kiedy mimo Jego wolą zwracały ſię na Aſtartę, poſtrzegał zalane łzami zrzenice, ktore ogniſte Sercu zadawały razy. Milcząc zdali ſię mowić do ſiebie. Kochamy ſię, y lękamy naſzey miłoſci, palemy ſię ogniem, ktory potępiamy.

Zadyg wychodził od Krolowey pomieſzany, zapamiętały, pełen na ſercu tego ciężaru, ktorego znieść nie mogł. W tak

W tak gwałtowney nieſpokoynoſci poufał ſekretu Przyiacielowi ſwemu Kadorowi, iak ten Człowiek, ktory długo wytrzymuiąc dokuczanie nieznoſnego bolu, daie nareſzcie poznać ſwoią nieſzczęsliwość przez wyrywaiący ſię krzyk za raptownym bolu natężeniem, y przez pot zimny z czoła ciekący.

Kador rzecze. Poznałem ia dawno twoie Sentymenta, ktoreś przed ſamym ſobą zataić uſiłował. Paſſye maią pewne znaki na ktorych ſię omylić niemożna. Zwazże kochany Zadygu, kiedy ia tę paſſyą w twoim wyczytałem ſercu, iakże Krol niema tego poznać co go naywięcey obraża. Niema on inney przywary nad tę, że ieſt nayzawiſnieyſzym z Ludzi. Opieraſz ſię namiętnoſciom twoim mężniey niż Krolowa, boś Filozof, boś Zadyg, Aſtarte ieſt Niewiaſta, wydaie ſię ſpoyrzeniem tym nieroſtropniey, że błędu ſwego dotąd nieuznaie. Własną na nieſzczęſcie ubeſpieczona niewinnoſcią powierzchownego zaniedbywa ułożenia, ktore koniecznie ieſt potrzebnym. Lękam ſię o nią poty, poki nic ſobie niema do wyrzucenia. Gdybyſcie ſię wzaiem porozumiewali, potrafilibyſcie oſzukać wſzyſtkich oczy. Poczynaiąca ſię paſſya tym łacniey wybucha, im kto uſilniey umarzać ią pragnie. Miłość naſycona utaić ſię może.

Wzdrygnął ſię Zadyg na propozycyą

zdradzaiącą Krola Dobroczyncę, y nigdy niebył wiernieyſzym ſwemu Monarſze, iak w ten czas, kiedy niedobrowolną popełniał winę. Tym czaſem Krolowa tak częſto powtarzała imię Zadyga, za każdym powtorzeniem tak ſię rumieniła, mowiąc z nim w przytomnosci Krola, raz nad to była żywa, drugi raz wcale niema, ſkoro on wyſzedł w tak głębokie wpadała zamyslenia, ze to Krola mięſzało. Wierzył wſzyſtkiemu, co widział, à imaginował to wſzyſtko, czego niewidział. Uważał naybardziey, że papucie u Krolowey były błękitne, u Zadyga takież. Wſtążki u żony żołte, u Zadyga Czapka takaż, to wſzyſtko ſtraſzną było poſzlaką dla zbyt czułego Krola. Zaiątrzony iuż umyſł ſamo podeyrzenie w niezawodną zamienił pewność.

Ile niewolnikow u Krolow, y u żon Ich, tyle ſzpiegow na Ich ſerca Dociekli zaraz, że Aſtarte była tchliwa, à Moabdar zawiſny. Zazdroſnik namowił zazdroſnicę, zeby poſtała Krolowi podwiązkę, ktora była takaż iak Krolowey. Na większe zaś nieſzczęſcie ta podwiązka była błękitna.

Już Krol niemyslił, tylko o ſpoſobach zemſzczenia ſię Poſtanowił iedney nocy otruć Krolową, a Zadyga nad ſwitem kazać udusić Już roſkaz dany niemiłoſiernemu Rzezańcowi do wykonania zamierzoney pomſty.

Był

Był na ow czas w Pokoju Krolewſkim mały Karlik niemy, ale nie głuchy. Cierpiano go zawſze, ſwiadkiem był nayſkrytſzych czynności nakſztalt domowego zwierzęcia. Niemek ten ſrodze był przywiązanym do Krolowey, y do Zadyga. Slyſzał z podziwieniem, y z grozą wydany na Ich ſmierć ordynans Lecz coż miał czynić dla uprzedzenia roſkazu wkrotce wykonać ſię maiącego. Piſać nieumiał, ale nauczył ſię malować, y wyſmienicie chwytał podobieńſtwa: Strawił iednę część nocy na odryſowaniu tego, co chciał dać do zrozumienia Krolowey. Ryſunek iego pokazywał w rogu obrazu gniew zapalonego Krola daiącego roſkaz Rzezańcowi ſwemu. Sznur błękitny, y naczynie na ſtole, z podwiązkami błękitnemi, y wſtęgami zoltemi. W Poſrzod obrazu Krolowa umieraiącą na ręku ſwych białychgłow, y Zadyga uduſzonego przy Jey nogach. Horyzont prezentował Wſchod ſłońca, na znak, ze ta ſtraſzna Exekucya ſtać ſię miała o Swicie.

Skończywſzy to dzieło obudził iednę z ſług Krolowey, ſkazuiąc iey na migi, zeby tego momentu obraz ten Krolowey zaniosła.

Tym czaſem o polnocy ſtukaią do drzwi Zadyga, budzą y oddaią mu bilet od Krolowey. Zda mu ſię, że to ſen, otwiera Liſt drżącą ręką. Ale iak ſię zadziwił, iaka go

trwoga, y roſpacz ogarnąć muſiała, kiedy te czytał ſłowa: uciekay Zadygu! Zaklinam cię na naſzę miłość, y na moie wſtązki zołte. Jam niewinna, ale przeczuwam, że umrę obwinioną.

Zadyg ledwo mogł mowić, poſłał czym prędzey po Kadora, do ktorego nic nieprzemowiwſzy, oddał mu ową Kartkę.

Kador nakłonił go, żeby Krolowey roſkaz wypełnił, y udał ſię droga ku Memfis. Jezli rzecze, oſmieliſz ſię widzieć Krolową, przyſpieſzyſz Jey Smierci. Jeżli z Krolem mowić zechceſz y tak Ją zgubiſz. Ja tu o Jey Loſie myslić będę: ty idź za twoim. Puſzczę odgłos, żeś ſię udał ku Indyom. Przybędę wprędce do Ciebie, y dam ci znać co ſię ſtanie w Babilonie.

Kador tego momentu kazał poſtawić przy taiemney furtce Pałacu dwa Dromadery lekkie do biegu. Kazał Zadygowi wſieść ktorego iuż prawie umieraiącego trzeba było wſadzić. Jeden tylko ſługa z nim poiechał, y wkrotce Kador w głębokim zatopiony zalu, y zadumieniu ſtracił Przyiaciela z Oczu.

Ten zacny Zbieg przyiechawſzy nad ieden pagorek, z ktorego widać było Babilon, obrocił oczy na Pałac Krolowey, y zem-

zemglał. Przyſzedłſzy do zmyſłow, płakał rzewnie, y niczego goręcey nad Smierć nieżądał. Nakoniec zamysliwſzy ſię troche nad opłakanym ſtanem naypięknieyſzey z Niewiaſt, y naypierwſzey w Swiecie Krolowey, zwrocił mysl ku ſobie, y zawołał. Y coż ieſt zycie Ludzkie? Ah cnoto! na co żeś mi ſię przydała. Dwie Kobiety ſzkaradne mnie oſzukały, trzecia niewinna, y naypięknieyſza iuż ginie! Cokolwiek kiedy dobrego uczyniłem, to potym ſtało ſię dla mnie zrzodłem przekleństwa, y nie inſzym celem tak wyſoko wyniosła mnie fortuna, chyba żeby w głębſzey nieſzczęścia pogrążyć mnie toni. Gdybym był ladaco, iak tyle drugich, byłbym iak oni ſzczęśliwym. Tak okropnemi zmęczony uwagami, z cmiącemi ſię od płaczu oczyma, z wybladłą twarzą z Duſzą w oſtatniey roſpaczy pogrążoną, udał ſię w dalſzą ku Egyptowi podroż.

Niewiaſta obita.

Zadyg w podroży ſwoiey miarkował ſię po gwiazdach. Konſtellacya Oryona, y ſwietność Siriuſza prowadziły go ku biegunowi Kanopy. Dziwił ſię tym niezmiernym Okręgom Swiatła, ktore zdaią ſię oczom naſzym nakſztalt małey iſkry, gdy tym czaſem ziemia, ktora w ſamey iſtocie nieznakomym w naturze ieſt punktem, tak wielką,

y wſpaniałą rzeczą dla naſzey wydaie ſię bydź chciwoſci: Wyobrażał ſobie wtenczas Ludzi takiemi, iacy ſą w ſamey rzeczy, to ieſt nakſztalt wzaiemnie pożeraiących ſię robaczkow, na małym błota atomie. Ten obraz tak rzetelny ſtawiaiąc mu w oczach nikczemność właſney iſtoty, y Babilonu, nieſzczęſcie iego lżeyſzym nierownie czynił. Duſza Jego w głębokie zapuſzczona mysli, iak gdyby w zachwyceniu wolna od zmyſłow rozważała niewzruſzony Swiata porządek. Ale znowu przyſzedłſzy do ſiebie, gdy w ſwoie weyrzał ſerce, y pomyslił ſobie, że Aſtartę dla niego podobno zginęła, niknął Swiat w Jego oczach, y nic w całym przyrodzeniu niewidział procz Aſtarty umieraiącey y Zadyga nieſzczęsliwego. Zanurzony w tych uwagach, ktore mu iuż ta głęboka Filozofią, iuż cięſzka podſuwała żałość, pomykał ſię ku granicom Egyptu, y wierny Jego ſługa: już w pierwſzym ſtanął był Miaſteczku dla wynalezienia goſpody. Zadyg tymczaſem przechadzał ſię ku ogrodom, ktore otaczały wkoło Miaſto. Poſtrzegł niedaleko goſcińca zapłakaną niewiaſtę, ktora Nieba y Ziemi na pomoc wzywała, y człowieka zaiuſzonego tuż za nią goniącego. Już ią dopędził, ta mu do nog upadła, on ią łaiał, y razami okładał. Dorozumiał ſię po tey gwałtowności Egypcyanina, y z powtarzanych Kobiety przeproſin, że on był zawiśnik, a ona niewierna. Przypatrzywſzy

wſzy ſię tedy owey Kobiecie, ktora przedziwney była piękności, y nawet troche do nieſzczęsliwey podobna Aſtarty, czuł ſię bydź zdiętym litoſcią nad nią, agniewem przeciwko Egypcyaninowi. Ratuy mię woła że łkaniem na Zadyga, wybaw mnie z rąk nayokrutnieyſzego z Ludzi! Zachoway mi życie! Na ten krzyk wpadł między nich Zadyg Umiał troche po Egyptſku rzekł więc do niego. Jeżeli maſz cokolwiek Ludzkoſci, zaklinam cię, mieyże wzgląd na piękność, y ułomność, Możeſzli tak znieważać to wyborne Natury dzieło, ktore do nog twoich pada, y niema inney procz łez obrony. Ha! ha! rzecze na to rozżarty Egypcyanin. Y ty ſię też w niey Kochaſz? trzeba więc, żebym ſię y nad tobą pomſcił. To wyrzekłſzy, porzucił Kobietę, ktorą za włoſy trzymał, y porwawſzy dzidę chciał nią przebić Cudzoziemca. Ten doſyć maiąc flegmy łatwo uniknął razu Szaleńca, uchwycił za koniec dzidy przy zelezcu, ktorą wzaiemnie ſobie wydzieraiąc nareſzcie złamali. Egypcyanin dobywa Szpady, Zadyg takoż. Wpadaią z impetem na ſiebie. Furyat ſto razy przycina. Zadyg zręcznie ſię zawſze ſkłada. Niewiaſta tymczaſem uſiadłſzy na murawie poprawia ſobie na głowie y patrzy na nich. Egypcyanin więcey miał ſiły, Zadyg więcey zręcznoſci. Ten ſię bił iak Człowiek, ktorego ręką głowa rządzi, tam ten iak zaſlepiony złoſcią, ktory na hazard

macha. Zadyg wpada pod niego, y broń mu odbiera, a gdy Egypcyanin w większą ieszcze wpadłszy zaiadłość chce się na niego miotać, porywa go Zadyg, nagina, uderza o ziemię, przykłada szpadę do piersi, y przecie mu życie ofiaruie. Egypcyanin zapamiętały dobywa puginału y zadaie Zadygowi ranę, w ten czaś, kiedy ten zostawszy zwycięzcą życiem go darował. Rozgniewany Zadyg utapia w nim szpadę. Egypcyanin przerazliwie wrzasnawszy, zwiia się po piasku, y umiera. Zadyg przystępuie do niewiasty, y pokornym mowi do niey głosem. Przymusił mnie, żebym go zabił. Twoiey się krzywdy pomściłem. Wolnaś iest teraż od naygwałtownieyszego na Swiecie Tyrana. Czegoż ieszcze moia Pani chcesz ode mnie? żebyś zginął Złoczyńca! Zabiłeś mego Kochanka, radabym ci serce wydarła. — Ależ moia Pani, niezwyczaynego miałaś Amanta: Zabiiał cię okrutnie, y mnie życie chciał odiąc, dla tego tylko, żeś mnie na pomoc wezwała. Wolałabym żeby mnie był dotąd bił, zasłużyłam na to, bom go w zazdrość wprowadziła. Dałby to Bog, żeby on mnie bił, a ty żebyś na Jego został mieyscu. Zadziwiony tym Zadyg, y rozgniewany iak nigdy w życiu, Moia Pani, rzecze, Pięknaś prawda, ale tak przy tym szalona, żeś warta y ode mnie pobicia gdyby mi się chciało ręce mazać. W tym wsiadł na swego Dromadera, y pom-

pomknął się ku Miastu. Ledwo co kilka uiechał Krokow, aż musiał się wrocić na uczyniony hałas od czterech Kuryerow w zawod biegących. Jeden z nich zobaczywszy tę Niewiastę, zawołał. A wszakże to ta sama, albo bardzo podobna do tey, ktorą nam opisano. Niezatrudniali się umarłym, porwali zaraz, niewiastę, ktora nieprzestawała krzyczeć na Zadyga. Ratuy mię ieszcze raz wspaniały Cudzoziemcze Daruy mi żem się na ciebie żaliła, ratuy mnie, à będę twoią aż do Smierci.

Niebrała iuż chęć Zadyga bić się o nią więcey. Szukay sobie, odpowie, kogo innego, iuż mnie więcey nieułowisz. Do tego sam był rannym, krew go uchodziła, potrzebował ratunku. A ieszcze widząc czterech Babilończykow do podobieństwa od Krola Moabdara wysłanych, srodze był niespokoyny. Pospiesza więc ku Wiosce, nie dorozumiewaiąc się, dla czego by Kuryerowie Babilońscy porwali owę Niewiastę, ktorey charakter bardziey go ieszcze zadziwił.

Niewola.

Jak wieżdżał w Miasteczko Egypskie, zaraz go Pospolstwo wkoło obtoczyło: każdy krzyczał. Owoż to ten, co porwał piękną Missufę, y zabił Kleofisa. Mospanowie,

wie, rzecze Zadyg, niech mię Bog broni, żebym miał porywać kiedy waszą piękną Missufę, nazbyt ona dla mnie wiele ma dziwactw względem zaś Kleofisa, iam go niezabiiał, alem się mu tylko bronił. On mnie chciał zabić za to, żem go pokornie za Missufą profił, ktorą bił niemiłosiernie. Ja iestem Cudzoziemiec szukaiący schronienia w Egypcie, a możesz to bydź, żebym zaczynał od porywania Niewiasty, y zabicia Człowieka, szukaiąc waszey Protekcyi?

Egypcyanie na ow czaś byli sprawiedliwi, y Ludzcy. Pospolstwo zaprowadziło Zadyga na Ratusz. Opatrzono mu naypprzod ranę, potym examinowano Jego, y flugę, każdego zosobna, dla łatwieyszego prawdy docieczenia. Uznano, że Zadyg niebył zaboycą, iednak winnym był krwie, y prawo skazało go na niewolą.

Przedano dwa Dromadery na pożytek Miasteczka, y wszystkie pieniądze, ktore miał przy sobie, między mieszkańcow rozdano, samego zaś Zadyga, y z Towarzyszem wystawiono dla przedaży na Maydan, kupiec Arabski nazwany, Setok naywięcey za nich postąpił, ale fluga sposobnieyszy do pracy, więcey niż Pan kosztował. Nieczyniono żadnego między niemi porownania. Zadyg był niewolnikiem swoiemu fludze podległym. Obydwa iednym łańcuchem do nogi skowani,

ni, poszli za kupcem Arabskim do iego Domu. Zadyg w drodze cieszył flugę y zachęcał do cierpliwosci, a według zwyczaiu swego czynił nwagi nad życiem ludzkim. Widzę (mowi do niego) że nieszczęście mego przeznaczenia rozciąga się aż do Ciebie. Dziwnież przecie spotykały mnie trafunki. Skarany byłem na grzywny, za to: zem widział bieżącą Suczkę. Ledwo mnie na pal nie wbito za Gryffa, prowadzono iuż na stracenie za to, zem Wiersze na pochwałe, Krola napisał.

O mały włos co nieuduszono za to, że Krolowa zołte miała wstęgi: teraz obydwa iesteśmy w Niewoli dla tego, że Człowiek nieludzki bił swoią Kochankę. Ey nietraćmy Serca! wszystko się to może skończy. Kupcy Arabscy muszą mieć Koniecznie niewolnikow: Czemuż ia niemam bydź nim tak iak drudzy, kiedym iest takim, iak on człekiem. Kupiec ten zapewnie nie iest okrutny, owszem musi się dobrze obchodzić z Niewolnikami, ieżeli chce, żeby do usług iego zdatni byli. Tak mowił, w gruncie zaś serca niemyslał, tylko o Losie Krolowey Babilonu.

We dwa dni potym Setok wyiechał do Arabii pustey z swemi Niewolnikami, y Wielbłądami. Pokolenie Jego mieszkało około puszczy Oreb. Droga była długa y przy-

przykra. Setok w podroży więcey poważał ſługę, niż Pana, bo ſługa lepiey ładował Wielbłądy, a zatym większego wart był ſzacunku. O dwa dni drogi od Orebu Wielbłąd zdechł, podzielono ładunek Jego na grzbiety Niewolnicze. Doſtała ſię cześć znaczna y na Zadyga. Setok ſmiać ſię począł widząc Niewolnikow pod ciężarem zgiętych Zadyg oſmielił ſię wytłumaczyć mu, dla czego ſię to dzieie, y nauczył go uſtaw rownoważenia. Z dziwiony Kupiec łaſkawſzym na Zadyga ſpoglądać zaczął okiem.

Ten widząc wzbudzoną w nim ciekawość, zaoſtrzył ią ieſzcze bardziey ucząc go wielu rzeczy do handlu potrzebnych, iaka ieſt właſciwa waga Metalow, y Towarow w rowney Maſſie, iakie ſą właſnosci wielu użytecznych zwierząt, iakim ſpoſobem mieć z nich pożytek. Tak dalece, iż Kupiec wziął go za mędrca, y dał mu przytym prym nad Kamrata ktorego tyle ſzacował. Obchodził ſię z nim łagodnie, y niezałował tego.

Przybywſzy do ſwego pokolenia Setok, upominał ſię zaraz iedenaſtu ſet uncyi ſrebra, ktorych pożyczył był żydowi w przytomnosci dwoch ſwiadkow, ale że ci obadwa umarli, żyd niemogł bydź przekonanym, a zatym przywłaſzczył ſobie kupieckie pieniądze, dziękuiąc Bogu że mu podał ſpoſob do oſzukania Arabczyka. Zwierzył ſię ſwoiey dole-

dolegliwosci Zadygowi, ktory był iego radą. Na iakim że mieyscu (pyta ſię Zadyg) pożyczyłeś tych pieniędzy niewiernemu? na Kamieniu Szerokim, odpowiada Kupiec, ktory ieſt przy gorze Oreb. Jakiegoż ieſt charakteru twoy dłużnik? pyta ſię daley Zadyg. Szałbierſkiego odpowiada Setok. — Ale ia ſię pytam, czy to ieſt Człek żywy? czy Flegmatyk? czy frant? czy głupi? Jeſt to z płacących zle nayżwawſzy, iak tylko bydź może. To dobrze, rzecze Zadyg: pozwolże mi niech ſię ia z nim przed Sędzią rozprawię. W ſamey rzeczy pozwał żyda do Trybunału, y tak do Sędziego mowił. Wezgłowie Tronu Sprawiedliwosci, dopominam ſię u tego Człeka imieniem Pana mego Piąciu ſet uncyi Srebra, ktorych oddać niechce. A maſzże na to ſwiadkow? pyta Sędzia. Niemam, bo pomarli, ale ieſt ieſzcze Szeroki Kamień, na ktorym te pieniądze były liczone, y ieżeli ſię Waſzey doſtoynosci podoba, żeby go tu przynieſiono, ſpodziewam ſię, że da Swiadectwo. Całym ſercem odpowie Sędzia, tym czaſem przyſtąpił do ułatwienia innych ſpraw.

Przy końcu Seſſyi pyta ſię Zadyga. Cóż? Kamień twoy ieſzcze nieſprowadzony? Zyd uſmiechaiąc ſię na to: Darmoby, rzecze, waſza doſtoyność czekała, gdyby y do iutra wyglądaiąc Kamienia, ktory o ſześć mil z tąd teży, trzebaby zaś piętnaſtu nay-

mniey

mniey Ludzi, żeby go z mieyſca tylko ruſzyć. Otoż zawoła Zadyg, wſzakzem mowił, że Kamień ſwiadczyć będzie. Ponieważ ten Człek wie, gdzie Kamień leży, tym ſamym więc wyznaie, że na nim pieniądze były mu liczone. Zyd zmieſzany wſzyſtko muſiał wyznać. Sędzia wydał Dekret, ażeby go przywiązano do Kamienia, y poty ieść, ani pić niedano, pokiby nie oddał piąciuſet Uncyi Srebra, ktore w tym momencie były zapłacone.

Niewolnik Zadyg y Kamień na całą ſtynęli Arabią.

Stos Wdowi.

Setok dziwnie kontent z Zadyga, z niewolnika naypoufaliſzym uczynił go Przyiacielem, niemogł wytrwać bez niego tak, iak niegdyś Krol Babilonu, ale Zadyg w tym przecie był ſzczęsliwym, że Setok niemiał żony. Poznawał w Panu ſwoim ſkłonną do dobrego naturę, wielką rzetelność, y zdrowy rozſądek. To mu ſię tylko przykrzyło że Setok Boſką wyrządzał cześć Niebieſkiemu Woyſku, to ieſt Słońcu, Xiężycowi, y Gwiazdom, według dawnego Arabii zwyczaiu. Mawiał z nim o tym kiedy niekiedy, ale zawſze z dyſkrecyą. Aż na Koniec powiedział mu, że to były rzeczy ſtworzone tak,

tak, iak y drugie ktore nie ſą warte większey czci nad drzewo, albo ſkałę. Ale, (odpowiedział Setok) to ſą iſtoty wieczne, z ktorych my wſzyſtkie czerpamy pożytki. One ożywiaią naturę, rozrządzaią częſci Roku, y tak ſą od naś odległe, że niemożna winnego ubliżać im uſzanowania. — Więcey odbierasz pożytkow z Morza czerwonego, ktore Towary twoie aż do Indyi pławi, wſzak rownie ieſt dawne iak gwiazdy. A ieżeli dla tego ie czcisz że ſą odległe, powinieneś także ſzanować Kraie Gangarydow na Końcu Swiata leżące. — Nie, Gwiazdy ſą tak iaśne, że niemożna ich niewielbić. Jak przyſzedł wieczor, Zadyg bardzo wiele zapalił pochodni w tym Namiocie, kędy z Setokiem miał ieść wieczerzą. Skoro ſię Pan pokazał, Zadyg padł na kolana przed zapalonemi pochodniami, mowiąc do nich: wieczne y iaśnieiące Swiatła bądzcie mi zawſze miłosciwe. To wyrzekłſzy, ſiada do ſtołu, à na Setoka y nieſpoyrzał. Coż to robisz? pyta ſię zdziwiony Setok. To, co y ty (odpowiada Zadyg) kłaniam ſię tym Swicom, a niedbam o Ich, y mego Pana. Setok porozumiał głęboką mysl tego Apologu. Mądrość niewolnika przeniknęła Duſzę Pana. Już więcey dla ſtworzenia nie trwonił Ofiar ſwoich, ale czcił wieczną Iſtotę, ktora ie ſtworzyła.

Panował na ow czaś w Arabii okrutny

zwyczay, początkowie z Scytyi wyprowadzony, a kredytem Brakmanow, w Indyach utrzymywany, ktory całemu groził Wschodowi. Skoro umarł Człowiek żonaty, a Kochana żonka chciała bydź Swiętą, paliła się publicznie na Ciele Męża swego. Było to wielką Uroczystoscią, ktorą *Stosem Wdowim* nazywano. Pokolenie, z ktorego naywięcey Wdow się spaliło, naywięcey było poważane. Arab ieden z pokolenia Setok umarł. Wdowa Jego nazwana Almona, straszna nabożnisia ogłosiła dzień, y godzinę, w ktorą miałasię wrzucić żywa w Ogień przy odgłosie trąb, y bębnow. Zadyg przekładał Setokowi, iak ten obmierzły zwyczay sprzeciwiał się powszechney Narodu Ludzkiego szczęsliwasci, że dozwalano codziennie młodym na Stos iść Wdowom, ktoreby mogły Obywatelow Państwu przymnażać, albo przynaymniey własne wychowywać Dzieci, y skłonił go na to zdanie, że potrzebaby koniecznie starać się o wykorzenienie tak nie ludzkiego obrządku. Setok odpowiedział. Więcey to iuż niż Tysiąc lat iak się Niewiasty palą. Ktoż z nas odważy się odmieniać prawo tak długim poswięcone zwyczaiem. Czy iest że co barziey godnego suzanowania, iak zadawniony zwyczay. Rozum iest dawnieyszy, odpowiedział Zadyg. Mow że Starszemi każdego pokolenia, à ia poydę do młodey Wdowy.

Po

Po zwykłym prezentowaniu, wkradłszy się w Jey łaskę, ktorą ziednał sobie przez pochwałę pięknosci, przełożył, iak wielka była by to szkoda, tyle razem wdzięków wrzucać w ogień, pochwalił ią przytym z Statku, y z odwagi. Kochałaś tedy Męża swego nadzwyczaynie. — Kto? Ja? bynaymniey. Był grubianinem, zawisnym, nieznosnym: wzięłam atoli rezolucyą spalić się na Jego Stosie. — Więć palić się żywo, bardzo miłą musi bydź slodyczą. — Ah! Wzdryga się na tę mękę natura, ale potrzeba tego koniecznie dokazać. Jestem pobożna, straciłabym slawę, y cały Swiat smiałby się że mnie, gdybym się niespaliła. Zadyg przekonawszy ią, że się dla kogoś innego, y dla prożney szczegulnie chluby palić miała, mowił z nią długo tym sposobem, ktory ią przywięzywał do życia, y dokazał nawet tego że mowiącego Osoba srodze Jey się podobała. Coż byś tedy czyniła, rzecze na koniec Zadyg gdyby cię odstąpiła ta prozna z spalenia siebie chluba? Ah! rzecze Dama, prosiłabym cię podobno, żebyś mnie poiął za żonę.

Zadyg cały umysł Astarta maiąc zaprzątniony uchylił się od tego oswiadczenia. Ale natychmiast poszedł do starszych każdego Pokolenia, powiedział, co się dzieie, y radził, aby postanowili takie prawo, ktoreby poty zabraniało młodym palić się Wdowom,

poki by wprzod każda z nich dobrą godzinę z młodym nierozmawiała męſzczyzną. Od tego czaſu, żadna w Arabii nieſpaliła ſię Niewiaſta. Miano zaś ſzczegulną dla ſamego Zadyga wdzięczność, że w iednym dniu okrutny obalił zwyczay, ktory od tak wielu trwał Wiekow. Jakoż prawdziwie Wielkim dla całey Arabii ſtał ſię Dobroczyńcą.

Wieczerza.

Setok niemogąc ſię odłączyć od tego Człowieka, w ktorym mądrość przemieſzkiwała, wziął go z ſobą na Wielki Jarmark do Balzory, gdzie ſię mieli zgromadzić naywięksi z mieſzkalnego kraiu Kupcy. Czułą to dla Zadyga było pociechą widzieć rozmaitych Ludzi z rożnych krain w iedno ſkupionych mieyſce. Zdało mu ſię, że Swiat cały iedną liczną był Familią do Balzory zgromadzoną. Nazajutrz ſiedział u iednego ſtołu z Egygcyaninem, Indyiczykiem, Gangarydą, Mieſzkańcem Kathay, Greczynem, y Celtą, y z wielu innemi Cudzoziemcami, ktorzy ieżdżąc częſto ku Wybrzeżowi Arabſkiemu, tyle nauczyli ſię ięzyka Arabſkiego, że ſię nim wytłumaczyć mogli. Egypcyanin zdał ſię mocno gniewać. Co to prawi za kray obrzydły, ta Balzora, niemogę doſtać Tyſiąca uncyi złota na naylepſze wſwiecie Towary. Na iakież to (rzecze Setok) Towary od-

odmawiaią ci dać złota. Na Ciało moiey Ciotki odpowiada Egypcyanin. Była to nayzacnieyſza w Egypcie Niewiaſta. Jezdziła zawſze że mną, y w drodze umarła. Zrobiłem z niey naylepſzą, iaka u nas bydź może Mumią, w moim Kraju na taki zaſtaw doſtałbym wſzyſtkiego, czego bym tylko chciał. Dziwna rzecz, że mi tu niechcą dać Tyſiąca Uncyi Złota na tak pewny Towar. Cały tedy w gniewie gdy ſię zabierał ieść wysmienicie zgotowaną kurę, aż Indyanin pochwyciwſzy go za rękę, załosnym rzecze tonem. Coż to chceſz robić? Jeść kurę, odpowiada Człowiek z Mumią Chowaycie Boże zawoła Gangaryd. Bydź może, że Duſza zmarłey przeſzła w ciało tey kury, nierozumiem, żebyś ſię odważył ziadać twoią Ciotkę. Gotować kurę, ieſt to oczywiscie znieważać przyrodzenie. Czego ty chceſz z twoim przyrodzeniem, y z twoią kurą prawi rozgniewany Egypcyanin, my czciemy Wołu, à przecie go ſmaczno ziadamy. Jako? Wy Wołu czcicie, a możeſz to bydź? odezwie ſię Kupiec Gangeſowy. Niemaſz nic podobnieyſzego odpowiada ow: Już od lat Sto trzydzieſtu piąciu tyſięcy, iak tak czyniemy, y nikt ſię temu nieſprzeciwia. Ah! Sto trzydziesci pięć tyſięcy lat rzecze Indyiczyk, ten rachunek ieſt zbyteczny. Dopiero oſmdzieſiat tyſięcy lat, iak Indye zaludnione, y my bez wątpienia dawnieyſi ieſteśmy od Was, Brama zaś zakazał nam iadać Wołow

wprzod nimeſcie ſię wy domyslili ofiary z nich czynić, y na rożny zatykać. Coż ieſt Waſz Brama w porownaniu z Apiſem rzecze Egypcyanin, y coż on ſławnego zrobił. Bramin odpowiada oto nauczył Ludzi czytać, y piſać, y iemu Swiat cały winien grę Szachow. Myliſz ſię rzecze Chaldeyczyk przy nim ſiedzący: Rybie Oannes winniśmy tak wielkie dobrodzieyſtwa. Sprawiedliwie więc Jey ſię należą te Ofiary. Każdy ci to powie iż to była Iſtota Boſtwa maiąca Ogon pozłociſty, z głową ludzką bardzo piękną, ktora z Wody na ląd wychodząc przez trzy godziny na dzień Kazania ſwoie prawiła. Miała wiele Dzieci ktore Krolmi były, iako każdemu wiadomo: ieſt u mnie Jey portret, ktory z czcią należytą, iak powinienem ſzanuię. Wolno komu chcąc ieść Wołu, ale zapewnie wielką ieſt bezboznoscią gotować Rybę. A do tego Obadwascie niebardzo zacnego rodu, y niedawney Genealogii żebyscie że mną ſprzyczać ſię mieli. Narod Egypſki nierachuie, tylko ſto trzydziesci pięć tyſięcy lat, Indyiczykowie tylko oſmdzieſiąt tyſięcy, gdy tym czaſem my mamy Kalendarze od czterech tyſięcy Wiekow. Wierzcieſz mi, wyrzeczcie ſię waſzych głupſtw, à Ja każdemu z Was dam piękny portret Ryby Oannes.

Człowiek z Kambalu zabrał głoś Szanuię, prawi Egypcyan, Chaldeyczykow, Gre-

Grekow, Celtow, Brama, Wołu, Apis, piękną Rybę Oannes, ale podobno Li, albo Tien, iakożkolwiek ſię nażywa więcey daleko waży, niż Woły, y Ryby. Nic niewſpomnę o moim Kraiu rownie wielkim iak Egypt, Chaldeyſka ziemia, y Indye razem złączone. Nieſprzeczam ſię o dawność, bo doſyć bydź ſzczęsliwym, à mnieyſza o to, żeby bydź ſtarodawnym. Ale ieżli mam mowić o Kalendarzach, cała Azya od naś ie bierze, y iuż w ten czas bardzo były dobre, kiedy w Chaldei nieumiano ieſzcze Arythmetyki.

Wſzyſcy, wiele tu was ieſt, nic nieumiecie, zawołał Greczyn. Alboż niewiecie, że zamieſzanie Elementow, albo Chaos, ieſt początkiem wſzyſtkiego, y że Materya, y forma poſtawiły Swiat w tym, w ktorym ieſt ſtanie. Długo mowił ow Greczyn, aż mu na koniec przerwał Celta, ktory w tedy, kiedy drudzy dyſputowali, dobrze ſpiiaiąc rozumiał ſię bydź nayumieiętnieyſzym, y twierdził z przyſięgą, że niemaſz, nic godnieyſzego wſpomnienia, iak Teutak, y Jemioła Dębowa, ktorą on zawſze w Kieſzeni noſi, że Scytowie Przodkowie iego naypodſciwſi w Swiecie byli, y lubo czaſem ziadali Ludzi, nic to iednak nieprzeſzkadza, żeby Narod Ich w wielkim niemiał bydź poſzanowaniu. Y ktoby ſię ważył co mowić przeciwko Teutak, tego

on nauczy, iak ma żyć na Swiecie. Zwada co raz ſię bardziey zagrzewać poczęła, y Setok mniemał, że ſię nieobeydzie bez rozlania Krwie u owego Stołu. Zadyg, ktory cały czaś milczał, powſtał na koniec, y obrociwſzy ſię do Celty, ktory był Nayzaiadleyſzy, przyznał mu ſłuſzność, y proſił go o Jemiołę. Chwalił Greczyna z Wymomy, y zagrzane zaſpokoił umyſły. Niewiele coś powiedział Człowiekowi z Kathay, bo ten był nayrozſądnieyſzy że wſzyſtkich. Na koniec rzekł do nich: Moi Przyiaciele niemieliſcie ſię o co kłocić, boscie wſzyscy iednego zdania. Na te ſłowa wſzyscy ſię oburzyli. Dopiero Zadyg rzecze do Celty. Nie ieſt że to prawda, że ty nieczciſz Jemioły, ale tego ktory Jemiołę, y Dąb ſtworzył? Zapewnie odpowiada Celta. A ty Mosci Panie Egypcyanie podobno w Wole czciſz tego, ktory ci dał Woły? Tak ieſt, rzekł Egypcyanin. Ryba Oannes powinna uſtąpić temu, ktory ſtworzył Morze, y Ryby. Zgoda, odpowiedział Chaldeyczyk. Indyanin, y Karthayczyk uznaią wraz z wami pierwſzy rzeczy początek. Niezupełniem prawda zrozumiał przedziwne rzeczy, ktore prawił Greczyn, ale pewien ieſtem, że uznaie iſtotę wyżſzą, od ktorey forma, y materya dependuie. Greczyn, ktorego z podziwieniem ſłuchano, przyznał, że Zadyg właśnie w mysl Jego trafił. — Więc wſzyſcyscie iednego zdania, y niemacie ſię o co kłocić.

kłocić. Każdy go ſciſkać począł. Setok zaś ſprzedawſzy drogo ſwoie towary, wziął z ſobą ſwego Przyiaciela, y zaprowadził nazad do ſwego pokolenia. Zadyg powrociwſzy, dowiedział ſię, że nieprzytomnego prawowano, y że miał wolnym gorzeć ogniem.

Rendez - Vous.

Pod czaś podroży Jego do Balzory Xięża gwiazdowi pomſcić ſię na nim umyślili. Kleynoty, y ozdoby młodych Wdow ktore na ſtos wyſyłali, do nich prawem należały. Chcięli tedy ſpalić przynaymniey Zadyga, za wyrządzoną ſobie w tey mierze ſzkodę. Obwiniali go o błąd względem Woyſka Niebieſkiego, y przyſięgli, iako ſłyſzeli go mowiącego, że gwiazdy w Morżu noclegu ſwego niemaią. To ſtraſzne bluznierſtwo tak Sędziow oburzyło, że z zarliwości gotowi byli porozdzierać na ſobie ſzaty, gdyby Zadyg miał ie z czego zapłacić. Przecież w owym zapale gniewu kontentowali ſię ſkazać go tylko na ſpalenie wolnym ogniem. Setok w roſpaczy, użył wſzyſtkiego Kredytu na wybawienie ſwego Przyiaciela, ale darmo, musiał koniecznie milczeć. Młoda Wdowa Almona nabrała guſtu do tego życia, à to ſamemu winna była Zadygowi: odważyła ſię przeto wyrwać go od Stoſa, ktorego nieroſtropne użycie iak było ſzkodliwe, on pierwſzy

wszy otworzył Jey oczy. Nic tedy nikomu niemowiąc, całą rzecz ułożyła sobie w głowie. Nazajutrz tracić miano Zadyga, noc tylko iedna do ratunku zostawała. Patrzmysz, iak sobie postąpiła rostropna, y pełna litosci Niewiasta.

Upizmowała się, y przyozdobiła ieszcze piękność swoią stroiem bogatym, y galantym, a tak poszła prosić o Audyencyą u Arcykapłana gwiazdowego. Stanąwszy przed owym poważnym Starcem zaczęła mowić do niego w te słowa. Naystarszy Synu wielkiey Niedzwiednicy. Bracie Byka, krewny wielkiego Psa (te były tego Arcykapłana Tytuły) przychodzę zwierzyć ci się moich skrupułow. Obawiam się mocno, czym tylko niepopełniła straszneg grzechu w tym, żem niewskoczyła na Stos Kochanego Męża. Niemiałam w prawdzie oco stoić. Nie o ciało znikome, y iuż więdłe. Te mowiąc słowa, wyięła z długich rękawow iedwabnych gołe ręce przedziwnego Kształtu, y rzadkiey białosci. Patrzay, powiada, iak to mało warto. Arcykapłan uczuł w sercu że wiele. Dał to poznać oczyma, z twierdził usty, przysiągł, że tak pięknych rąk w całym niewidział życiu. Ah! rzecze Wdowa, może że ręce nietak brzydkie iak reszta ale przyznasz, że piersi niebyły warte moich względow. Pozwoliła w ten czaś widzieć naypowabnieysze Łono, iakie natura mogła kiedy uformować. Pączek roży na białym iabłku zdawałby się przy nich iak reta na bukszpanie, a iagnięta wymyte nakształt śniadożoltych. Te piersi, te czarne, y wielkie oczy, ktore tchliwym skrząc się ogniem słodko omdlewać się zdały, te iagody ozywione naypięknieyszą purpurą z białoscią, nayczystszego mleka zmieszana, ten nos ktory niebył iak wieża na Gorze Libanu, te wargi, ktore własnie gdyby obwodki Koralowe zamykały naypięknieysze z Morza Arabskiego perły, słowem wszystko razem Kazało Starcowi wierzyć, że tylko dwadziescia lat miała. Wyiakał czułe miłosci oświadczenie. Almona widząc go rospalonym, prosiła o pardon dla Zadyga. Ah! sliczna Damo rzekł Arcykapłan. Moia litość na mało by się przydała, bo gdybym ia darował pardon Zadygowi, to trzeba ieszcze żeby był podpisanym od trzech wspołbraci moich. Podpisz się odpowiedziała Almona. Chętnie rzecze Kapłan, byle powolność twoia nadgrodą była moiey łatwosci. Nadto mi czynisz honoru, bądź tylko łaskaw, przyidź do mego Pokoju w ten czaś kiedy iuż słońce zaydzie, a iasna gwiazda Sheat wniydzie na horyzont, zastanieśz mię na Łożu rozowym y iak tylko będziesz mogł postąpisz sobie z swoią sługą. Odeszła w ten czaś, wziąwszy z sobą podpis zostawuiąc Starca, ktory bardzo kochał, ale mało ufał w własne siły. Resztę dnia strawił na kąpaniu, napił się

Likwo-

Likworu z Cynamonu, z Ceylan, y z drogich Korzeni Tydoru, y Ternały palonego, wyglądaiąc z niecierpliwoscią rychło się gwiazda Sheat ukaże.

Tym czasem piękna Almona poszła do drugiego Kapłana. Ten ią upewnił, że słonie, Miesiąc, y wszystkie światła Niebieskie w porownaniu z Jey wdziękami są nakształt migaiącego się na Łakach ognia. Prosiła o tęż łaskę, teyże samey domaganosię nadgrody. Dała się prośbom zniewolić, y naznaczyła drugiemu Kapłanowi żeyscie o wschodzią gwiazdy Algenib. Z tam tąd poszła do trzeciego, y do czwartego Xiędza od wszystkich wzięła podpis, każdemu o inszey gwiazdzie naznaczaiąc zeyscie. Ostrzegła potym Sędziow, żeby przyszli do niey, chcąc się z niemi w ważnym bardzo rozmowić Interesie. Skoro się zeszli, pokazała im cztery podpisy, y wyiawiła za iaką Kapłani cenę przedali pardon dla Zadyga. Zaden z tych umowioney nieuchybił godziny. Każdy z dziwił się zastawszy swoich Wspołbraci, a co gorsza, Sędziow, ktorym ich hanba niebyła tayną. Zadyg był uwolnionym Setokowi zaś tak się upodobał przemysł Almony, że ią sobie poiął za żonę. Zadyg padłszy do nog piękney wybawicielki, odiechał z Setokiem z płaczem się rozłączyli, wieczną sobie poprzysiągłszy przyiazń; przyrzekaiąc: że kto z nich pierwszy wielkiey nabędzie fortuny,

tuny, z drugim natychmiast uczyni podział.

Zadyg szedł brzegiem Syryi, mysląc zawsze o nieszczęsliwey Astarcie, y zastanawiaiąc się uwagą nad uporczywie przesladuiącym go Losem. Coż to iest (mowił do siebie) Czterysta uncyi złota za to, zem widział przechodzącą Suczkę! bydź wskazanym na ścięcie za cztery złe Wiersze na pochwałę Krola, ledwo niebydź udusżonym, dla tego, że Krolowa nosiła papucie tegoż Koloru, iak moia Czapka! bydź w niewoli za danie pomocy Kobiecie, ktorą bito, y o włos niebydź spalonym za zachowanie przy życiu młodych Wdow Arabskich!

Rozboynik.

Przyiechawszy do granic, ktore dzielą Kamienistą Arabią od Syryi, gdy przeiezdał niedaleko dość mocnego Zamku, uzbroieni wypadli Arabowie. Widział się bydź otoczonym. Krzyczano na niego: wszystko, co masz, do nas należy, à Osoba twoia do naszego Pana. Zadyg na odpowiedź dobył pałasza, y sługa Jego, ktory miał odwagę, toż samo zrobił. Położyli trupem pierwszych Arabow, ktorzy się na nich porwali, Przybyło ich tyle drugie, ale ci bynaymniey liczbą nie zatrwożeni przedsięwzieli w potyczce

zgi-

zginąć. Dwoch tylko Ludzi broniło się mnoſtwu, taka potyczka nie długo trwać mogła. Pan Zamku nazwany Arbogad widząc z Okna że Zadyg dokazywał cudow walecznosci powziął dla niego ſzacunek. Zſzedł coprędzey, zaczął ſam roſpędzać Ludzi, y uwolnił Podrożnikow. Wſzyſtko, rzecze, co tylko przez moie dobra przeieżdza, do mnie należy, nawet y to, co na cudzych znayduię gruntach, ale ty tak mi ſię dzielnym zdaieſz, że cię z powſzechnego wyłączam prawa. Kazał mu wniyść do Zamku, zaleciwſzy Ludziom, żeby ſię z nim dobrze obeſzli. W Wieczor zaś Arbogad raczył ieść Kolacyą z Zadygiem.

Pan Zamku był z liczby tych Arabow, ktorych nazywano Złodzieiami, ale po między mnoſtwem niegodziwych dobre czaſem pełnił uczynki. Kradał z Szalonym drapieztwem, y znowu udzielał ſzczodrze, nieuſtraſzony w ſprawie, ſłodki w poſiedzeniu, rozwiązły przy ſtole, weſoł przy roſpuſcie, à nadewſzyſtko pełen ſzczerosci. Zadyg mocno mu ſię podobał. Rozmowa z nim coraz bardziey ożywiona przedłużyła wieczerzą. Na oſtatek Arbogad mowi do niego. Radzę ci, żebyś ſię do mnie zaciągnął, nic nadto lepſzego niepotrafiſz uczynić. Nie ieſt to złe rzemioſło, z czaſem możeſz przyiść do tego, czym ia ieſtem. Wolnoż mi ieſt ſpytać ſię ciebie, odpowiada Zadyg, iak

iak dawno tak ſzlachetną ſprawuieſz profeſſyą? Od Dziecęcey młodoſci. Byłem ſługą iednego Araba doſyć biegłego, ta ſytuacya była dla mnie nieznoſną. W Roſpacz prawie wpadłem, widząc, że wyroki nieoſtawiły dla mnie żadney cząſtki na tey Ziemi ktora rowno do Ludzi należy. Zwierzyłem ſię moich troſkow ſtaremu Arabowi, ktory mi mowił. Nieroſpaczay moy Synie, było ziarko piaſku, ktore bolało nad tym mocno, że nieznaiomym w puſtyniach było Atomem, w kilka lat ſtałoſię dyamentem, y teraz naypięknieyſzą ieſt ozdobą korony Krolow Indyiſkich. Ta mowa uczyniła mi impreſſyą, byłem ziarkiem piaſku, chciałem. Koniecznie zoſtać dyamentem. Zacząłem od kradzieży dwoch koni: przybrałem ſobie towarzyſzow, byłem w ſtanie odzierać małe Karawany, y tym ſpoſobem znioſłem tę nierowność, ktora mnie od drugich przedzielała Ludzi. Miałem iuż moy udział w dobrach tego ſwiata, y owſzem z lichwą odzyſkałem ſwoie. Szanowano mnie mocno: zoſtałem Rozboynikiem na ſwoią rękę, y gwałtem nabyłem tego Zamku. Satrapa Syryi chciał mnie z niego wyſadzić, alem iuż nadto był bogatym, żebym ſię miał czego obawiać. Dałem pieniędzy Satrapowi, y utrzymałem ſię przy Zamku, nadewſzyſtko powiękſzyłem ieſzcze moich Włości. Wyznaczył mnie nawet Podſkarbim haraczu, ktory Arabia Kamieniſta płaciła Krolowi

lowi Krolow. Sprawiałem urząd Poborcy, ſam y ſzeląga niepłacąc.

Wielki Deſterham Babilonu przyſłał tutay imieniem Krola Moabdara małego Satrapę, żeby mnie udusił. Ten Człowiek przyiechał z tym roſkazem, ia o wſzyſtkim wiedziałem. Kazałem w przytomnosci Jego udusić czterech Ludzi, ktorych on z ſobą przyprowadził dla ſcisnięcia powrozu, y potym ſpytałem go ſię, ile mu Komiſs uduſzenia mnie przynieść może. Odpowiedział mi, że honorarium Jego wynieść może aż do trzechſet Sztuk Złota. Dowiodłem mu tego oczywiſcie, że więcey ode mnie zyſkać może. Zrobiłem go podrozboynikiem, teraz ieſt iednym z naylepſzych y naybogatſzych Officyerow moich, nigdy lepſzey niebyło pory, do kradzieży, iak od czaſu zabicia Moabdara, kiedy Babilon w powſzechnym pogrążony ieſt zamieſzaniu.

Moabdar ieſt zabitym? rzecze Zadyg, a coż ſię ſtało z Krolową Aſtartę? Niewiem nic, odpowiedział Arbogad. To mi tylko wiadomo że Moabdar oſzalał, że go zabito, że Babilon ieſt iaſkinią Lotrow, że całe Pańſtwo ſpuſtoſzone, że ieſzcze do wielkich zyſkow otwarta ieſt pora, y mnie ſię z tąd korzyſtać udało. Ale Krolowa! powtarza Zadyg. Proſzę cię niewieſz że nic o Loſach Krolowy! — Powiadano mi coś o Xięciu Hir-

Hirkanii, zapewnie będźie pomiędzy Jego nałożnicami, ieżeli w tumulcie nie zabita, ale ia bardziejem chciwy łupu iak nowin. Wziąłem kilka kobiet w moich wycieczkach, ale żadney niezatrzymałem, kiedy ſą piękne niepytaiąc ſię kto ſą, drogo ie przedaię. Godnosci niekupuią, y na Krolową, kiedy ſzpetna, nieznaydzie kupca. Może żem przedał Krolowa Aſtartę może y umarła, mało mi na tym zależy, y rozumiem, że ty niewięcey ode mnie w tey mierze troſkać ſię powinieneś. To prawiąc, tak dzielnie pił, y tak iednę myśl z drugą mieſzał, że Zadyg żadney od niego niepowziął wiadomosci.

Zadyg ſtrapiony ſtał ſię martwym, y niemym. Arbogad ſpiiał, prawił dziwy, powtarzał bez uſtanku, że był od wſzyſtkich Ludzi nayſzczęśliwſzym, namawiaiąc zawſze Zadyga żeby rowne dla ſiebie ziednał ſzczęſcie. Nareſzcie dymkiem wina powoli uſpiony, do ſpokoynego udał ſię wczaſu.

Zadyg całą noc w gwałtowney przepędził nieſpokoynosci. Coż to ieſt rzecze do ſiebie. Krol oſzalał? zabity? Niemogę ſię wſtrzymac nad nim od żalu. Pańſtwo rozſzarpane? a ten Rozboynik ſzczęśliwy? O Fortuno! o Loſie! Złodziey ieſt ſzczęśliwym, a to ſtworzenie, ktore natura ſtarała ſię uczynić naymilſzym, okropnym podobno zginęło ſpoſobem, albo w gorſzym nad

Smierć żyie ſtanie. O! Aſtartę! co ſię z tobą dzieie!

Skoro dzień wypytywał ſię każdego, kogo tylko w Zamku ſpotkał, ale wſzyſcy byli zabawni, nicht mu nieodpowiedział. Nowe w nocy zdobyto łupy, dzielili ſię zdobyczą. W tym rozgoworze nic więcey wſkorać niemogł nad pozwolenie wyiazdu. Korzyſtał z niego bez zwłoki w ſmutnieyſzych iak nigdy zatopiony myslach.

Zadyg dalſzą odprawiał podroż z fraſowany, nieſpokoyny, maiąc całą mysl zaprzątnioną nieſzczęśliwą Aſtartą Krolem Babilonu, wiernym Kadorem, Szczęśliwym Rozboynikiem Arbogad, tą dziwaczką niewiaſtą. Ktorą Babilonczykowie porwali byli na podgraniczu Egypkim, nareſzcie temi przeciwnemi przypadkami, y nieſzczęſciami ktore ponoſił.

Ryback.

Przypadł nad brzeg małey rzeczki o Kilka mil od Zamku Arbogad, opłakuiac zawſze ſwoy Los, y maiąc ſiebie za wizerunek nieſzczęſcia. Poſtrzegł leżącego nad brzegiem Rybaka, ktory ieſzcze Sieć omdłałą trzymał ręką, ale wznoſząc oczy w Niebo, zdawało ſię, że iuż ią porzucał. Bez wątpienia:

pienia: ia ieſtem że wſzyſtkich Ludzi nayniesczęśliwſzy, mowił ſobie Rybak. Byłem, wſzyſcy mi to przyznaią, nayſtawnieyſzym w Babilonie Kupcem Serow, y podupadłem. Miałem naypięknieyſzą, iaką tylko mogł mieć Człowiek w moim gatunku żonę, y byłem od niey zdradzonym. Mizerny zoſtał mi ſię Dom y ten w Oczach moich złupiono, y obalono. Zchroniwſzy ſię do chaty innego do życia niemam ſpoſobu nad łowienie Ryb, y żadney ieſzcze niczłapałem. O moia Siatko! iuż nie Ciebie, ale mnie ſamego powinienem wrzucić w Rzekę: Te wyrzekłſzy ſłowa, wſtał, y pomyka ſię w poſtawie Człeka, ktory chciał wſkoczyć, y dokonać życia.

Ah coż to! rzecze do ſiebie Zadyg, ſą więc Ludzie rownie że mną nieſzczęśliwi! Chęć zachowania przy życiu Rybaka razem z tą zaięła ſię reflexyą. Bieży do niego, wſtrzymuie, y wybadywa ſię z pełną politowania miną. Powiadaią że ieſt mniey nieſzczęśliwym, kto w nieſzczęſciu ma Towarzyſza. Ale podług Zoroaſtra nie dzieie ſię to dla złośći, tylko dla potrzeby. W ten czaś Człowiek przywięzuie ſię do nieſzczęśliwego, iako do podobnego Sobie. Weſołość Człeka ſzczęśliwego zdaie ſię urąganiem. Dwie zaś Oſoby rownie nieſzczęśliwe ſą nakſztalt dwoch Chroſcin, ktore wzaiemnie o ſiebie opieraiąc ſię mocnieyſzemi

ſzemi przeciw gwałtownemu ſtaią ſię wichrowi.

Czemu daieſz ſię zwyciężać nieſzczęſciom, rzecze Zadyg do Rybaka. Dla tego odpowiedział, że iuż żadney dla ſiebie niewidzę pomocy. We Wſi Derlbak bliſko Babilonu w naywiękſzym byłem poſzanowaniu. Robilismy razem z żoną naylepſze na całe Państwo ſery. Krolowa Aſtarte, y ſławny Miniſter Zadyg bardzo ie lubili. Doſtawiłem im Sześćſet Syrow. Poſzedłem raz do Miaſta po zapłatę gdzie dowiedziałem ſię, że Krolowa, y Zadyg znikli z Babilonu. Pobiegłem do Pana Zadyga, ktoregom w życiu niewidział, zaſtałem Pacholkow Wielkiego Deſterhama, ktorzy Krolewſkim obwarowani papierem Dom Jego wiernie, y porządnie rabowali. Poleciałem do kuchni Krolowey, kilku ſzafarzow powiedzieli mi, że umarła, drudzy, że ieſt w więzieniu, inni utrzymywali, że uciekła, ale wſzyſcy upewnili mnie że mi ſerow niezapłacą. Poſzlismy z moią żoną do Pana Orkan, ktoremu także przedawałem moy towar, proſiliś my go o wſparcie w naſzym upadku. Przyrzekł pomoc moiey żonie, mnie odmowił. Bielſzą ieſzcze była od tych ſerow, ktore były początkiem moiey nieſzczęſliwosci. Blaſk purpury z Tyru niebył iasnieyſzym od tego inkarnatu, ktory ożywiał Jey białość. Ta była przyczyna, że ią Orkan zatrzy-

trzymał, a mnie wypędził z Domu. Napiſałem do moiey Kochaney żony Liſt pełen roſpaczy, ona te do poſtańca wyrzekła ſłowa. Ah! Ah! Wiem kto, do mnie piſze, ſtyſzałam ia o tym Człeku, powiadaią, że wyſmienite robi Syry, niechay mi ich przyniosą, y niech mu ie zapłacą. W tym moim nieſzczęſciu chciałem ſię uciec do Sprawiedliwoſci. Zoſtało mi ſześć Uncyi Złota, potrzeba było dać dwie Uncye Człowiekowi prawnemu, ktoregom ſię radził, dwie Prokuratorowi, ktory wziął na ſiebie moią ſprawę, dwie Sekretarzowi Pierwſzego Sędziego. Kiedym to iuż wſzyſtko zrobił, moiey ſprawy ieſzcze niezaczęto, a ia więcey wydałem pieniędzy, niż moie Sery, y żona były warte. Powrociłem nazad do Wioſki z intencyą przedania Domu, dla odzyſkania żony. Dom moy wart był Sześćdzieſiąt Uncyi Złota, ale widziano żem ubogi, y że mi ſpieſzna przedaż: Pierwſzy z tych, do ktorychem ſię udał offiarował mi Trzydzieſci Uncyi, drugi dwadzieſcia, trzeci dzieſięć. Już bliſki byłem zakończenia (takem był oslepiony) kiedy Xiąże Hirkanii wtargnął do Babilonu, y wſzyſtko w przechodzie zniſzczył: Moy Dom nayprzod ſpuſtoſzono, a potym y ſpalono. Straciwſzy tedy pieniądze, Dom, y żonę, ſchroniłem ſię do tego kraiu, w ktorym mnie widziſz. Starałem ſię żywić Rybactwem, ale ryby żartuią że mnie tak, iako y Ludzie. Nic niełowię,

 mrę

mrę głod y beż Ciebie Wſpaniały pocieſzycielu. Chciałem iuż w rzece bidnego dokończyć życia.

Rybak nie iednym ciągiem czynił tę relacyą, bo Zadyg wſkroś przerażony uſtawnie ſię go badał. Coż? nic niewieſz o Loſach Krolowy? Nic Panie odpowiadał Rybak, ale to wiem, że Krolowa, y Zadyg niezapłacili mi moich ſerow, że mi wzięto żonę, y żem ieſt w roſpaczy. Podchlebiam ſobie, rzekł Zadyg, że niewſzyſtkie poſtradaſz pieniądze. Słyſzałem ia o tym Zadygu, poczciwy to człowiek, y ieżeli powroci do Babilonu, iak ſię ſpodziewa, więcey ci zapewnie odda, niż winien, ale co do twoiey żony, ktora nie ieſt tak poczciwą radzę ci, żebyś ſię nieſtarał nazad ią odzyſkać. Wierzayże mi idź do Babilonu, prędzey ia tam ſtanę na Koniu niż ty piechotą. Uday ſię do zacnego Kadora, powiedz mu, żeś ſię ſpotkał z Jego Przyiacielem, czekay mnie u niego. Idź, może że niezawſze będzieſz nieſzczęsliwym.

O wſzechmocny Oroſmadzie! mowił daley, zażywaſz mnie dla pocieſzenia tego Człeka, kogoż użyieſz dla mnie ſamego! tak prawiąc dał Rybakowi połowę tych pieniędzy, ktore przywiozł z ſobą z Arabii, à Rybak zawſtydzony, y radoſcią zdięty całował w nogi Przyiaciela Zadyga; mowiąc: Tyś moim ieſt Zbawicielem.

Tym czaſem Zadyg uſtawicznie badał ſię o nowiny rzewnemi płacząc łzami. Coż to wrzaſnie Rybak, y tyż Panie ieſteś nieſzczęsliwym; ty ktory takie czyniſz dobrodzieyſtwa? Sto razy nieſzczęsliwſzy od Ciebie, odpowiedział Zadyg. Ale iakże to bydź może, mowił proſtaczek, żeby ten, ktory daie, godnieyſzy był politowania, od tego, ktory bierze. — Bo twoim naywiękſzym nieſzczęſciem ieſt, potrzeba, moie zaś utrapienie ieſt w Sercu. — Może ci Orkan wziął żonę? To ſłowo przywiodło na myśl Zadygowi wſzyſtkie przypadki, powtorzył Regeſtr ſwoich nieſzczęsliwości, począwſzy od Suczki Krolowey aż do przyiazdu ſwego do Rozboynika Arbogad. Ah! mowi do Rybaka. Orkan powinien bydź ſkarany. Ale poſpolicie ci Ludzie ſą Faworytami Przeznaczenia. Coż kolwiek bądź! idź do Kadora, y czekay mnie. Rozłączyli ſię. Rybak poſzedł błogoſławiąc ſwoie przeznaczenie. Zadyg pobiegł ſkarząc ſię na ſwoie.

Bazyliſzek.

Przyiechawſzy na piękną łąkę, zobaczył Kilka niewiaſt, ktore iakieyſić rzeczy z wielką ſzukały pilnością. Oſmielił ſię przy-

ſtąpić do iedney pytaiąc ſię, ieżeliby niemogł mieć ſzczęſcia dopomodz pracy wſzukaniu? Uchoway cię Boże, odpowiedziała Syryanka Niewiaſty tylko mogą ſię dotknąc tego, czego ſzukamy. — Dziwna to rzecz. Naucz że mnie (ieżli ſię godzi proſić) co to ieſt? czego niewiaſtom tylko wolno ſię dotknąć. — Oto Bazyliſzek — Bazyliſzek. Dla iakiey to przyczyny ſzukacie Bazyliſzka? — Dla Ogula Pana naſzego, ktorego widziſz Zamek, na brzegu tey rzeczki, iak ſię kończy łąka. Jeſteśmy nayunizeńſze Jego Niewolniczki. Naſz Jegomość ieſt chory. Kazał mu Doktor ieść Bazyliſzka w rożaney Wodzie gotowanego, a ponieważ to rzadkie Zwierze, ſamym tylko Niewiaſtom pozwolił ſię chwytać. Naſz Pan obiecał, że tę, ktoraby mu przyniosła Bazyliſzka, za nayukochańſzą poymie żonkę, pozwol mi proſzę czaſu do ſzukania, bo widziſz, ile bym na tym ſtraciła, gdyby mnie ktora z Towarzyſzek ubiegła.

Zadyg daiąc czaś tey Syryance, y drugim do ſzukania Bazyliſzka poſzedł daley łąką. Przyſzedłſzy nad brzeg małego ſtrumyczka, znalazł leżącą na murawie Damę ktora nieſzukała niczego. Kibić Jey zdawała ſię bydź wſpaniołą, ale twarz ukryta była pod zasłoną. Zwroćiła twarz ku ſtrumieniowi, y ſmutne wydawała ięki. Trzymała w ręku prącik, ryſuiąc nim charaktery po drobnym

drobnym piaſku między murawą, y ſtrumykiem. Wzięła Zadyga ciekowość, coby ta niewiaſta piſała? Zbliżył ſię y zobaczył litterę Z. potym A. zdziwiło go to, potym naſtąpiło D. zdrygnął ſię. Nicht w życiu większego niemiał podziwienia, iak on, kiedy zobaczył dwie oſtatnie przezwiſka ſwego littery. Stanął iak wryty, na oſtatek przerywanym odezwał ſię głoſem. O Wielkomyslna Damo, daruy Cudzoziemcowi nieſzczęśliwemu, że ſię oſmiela pytać, iakim cudownym przypadkiem znayduie nazwiſko Zadyga przesliczną odryſſowane ręką. Na ten głos, na te ſłowa drżącą ręką podniosła zaſłony, ſpoyrzała na Zadyga, wrzaſnęła razem z rozrzewnienia, z radości, y z zadumienia: nareſzcie niemogąc wytrzymać rozmaitych uczuciow, gwałtownie ſciſkaiących Serce, padła, zemdlała na ręce Zadyga. Ta to ſama była Aſtartę, ta Krolowa Babilonu, ta ſama, ktorą Zadyg tak ſerdecznie Kochał ganiąc to w ſobie że ią Kocha, ta ſama, ktorey przeznaczenia lękał ſię, y opłakiwał. Nieczuł przez czaś iakiś zmyſłow w ſobie, y zapatrzywſzy ſię na Oczy Aſtartę, ktore ſłabo ieſzcze otwieraiąc ſię ukażywały złączone z miłoſcią pomieſzanie. O nieſmiertelne Mocarſtwa (krzyknął) ktore rządzicie przeznaczeniem nikczemnych Ludzi, wy mnie przywracacie Aſtartę? w iakim że czaſie, na iakim mieyſcu, w iakim ią ſtanie oglądam? Padł na Kolana przed Aſtar-

tą rzucaiąc głowę pod Jey nogi, Krolowa podniosła go, y kazała mu usiąść przy sobie nad brzegiem strumyka, otarła Kilka razy oczy, w ktorych łzy się ustawnie kręciły. Kilkadziesiąt razy zaczynała dyskurs, załośnym często przerywaiąc go iękiem. Badała go się iakim złączeni hazardem, nowemi pytaniami uprzedzaiąc coraz odpowiedź. Zaczęła opowiadać swoie nieszczęścia, y znowu chciała wiedzieć, iakie cierpiał Zadyg. Noastatek uspokoiwszy troche w sobie tę wrzawę przeciwnych w Sercu uczuciow, Zadyg w krotkich opowiedział słowach, iakim przypadkiem na owey znaydował się łące. Ale o nieszczęsliwa, y godna poszanowania Krolowo coż się stało, że cię na tak ustronnym znayduię mieyscu odziana po Niewolniczu razem z drugiemi Niewolnicami ktore szukaią Bazylissa, a żeby za receptą Doktora w rożaney u gotować go wodzie.

Kiedy ony szukaią Bazylissa, ia tym czasem (rzecze piękna Astarte) powiem ci wszystko, com cierpiała, y o co iuż się nieskarzę na Nieba, kiedy mi ciebie pozwalaią oglądać. Wiadomo ci iest, że się to Mężowi memu niepodobało, żeś ty był od wszystkich Ludzi naymilszym, przeto ułożył sobie kazać cię iedney nocy udusić, à mnie otruć. Wiadoma ci iest dobroć Niebios, ktore pozwoliły, żeby mnie mały moy Niemek

mek przestrzegł o Wypadłym z Woli Naywyższego Krola roskazie. Ledwo wymogł na tobie wierny Kador żebyś mnie usłuchał, y odiechał, aż się odważył wnisć do mnie w srzod nocy, y sekretnym przyiściem. Porwał mnie, y zaprowadził do Kościoła Orosmada, gdzie Brat Jego ktory był Magiem, zamknął mnie w Wielkim Posągu, ktorego podkład dochodził fundamentow świątnicy, a Wierzch dosiągał sklepienia. Byłam tam prawie zakopaną, ale Mędrzec tak mi usługował, że mi na żadney rzeczy potrzebney nie Schodziło. Tym czasem Krolewski Aptekarz skoro dzień, wszedł do moiey Izby z napoiem, z szalejem, z opium, z Cikatą, Ciemierzycą czarną, y z Tojadem zmieszanym, drugi zaś Urzędnik poszedł do Ciebie z Sznorkiem iedwabiu błękitnego. Nie znaleziono nikogo. Kador, żeby lepiey oszukać Krola, oskarzył nas oboie. Powiedział, żeś ty się udał ku Indyom, ia ku Memfis. Posłano za nami Zołnierzy. Niebyłam znaioma tym posłancom, ktorzy mnie szukali. Niepokazywałam prawie nigdy twarzy, chyba tobie samemu w przytomnosci, y za roskażem męża. Poszli w pogoń za mną szukaiąc mnie według uczynionego osoby moiey opisania y portretu. Na pograniczu Egypskim spotkali niewiastę ktora iedney że mną była kibici, ale więcey podobno miała wdzięków. Ta zapłakana błądziła. Pewni byli, że to Krolowa Babilonu, zaprowadzili

ią

ią do Moabdara: Omyłka ich srodze rozgniewała Krola, ale przypatrzywszy się bliżey, Niewiescie, znalazł ią bardzo piękną, y w krotce ochłonął. Nazywała się Missouf, powiadano mi potym, że to przezwisko w ięzyku Epypskim znaczy *Piękna Dziwaczka*. Była nią w samey rzeczy, ale tyle miała przemysłu ile dziwactwa. Podobała się Moabdarowi. Do tego punktu zawoiowała, że mu się kazała deklarować za żonę. W ten czaś dopiero wydało się iakiego była charakteru. Pozwalała sobie wszystkiego, co iey tylko na mysl przyiść mogło. Chciała przymusić Pierwszego Maga, ktory był stary, y podagryczny, żeby z nią tańcował, y że tego uczynić niechciał, gwałtownie go prześladowała. Roskazała Koniuszemu Wielkiemu, żeby Jey tort z Konfitur zrobił. Daremnie się Koniuszy wymawiał, że nigdy niebył Pasztetnikiem, trzeba było koniecznie tort zrobić, y bydź wypędzonym za to, że był spalony. Urząd Wielkiego Koniuszego dała swemu Karłowi. Paziowi zaś Kanclerstwo. Takim Kształtem rządziła Babilonem. Wszyscy mnie żałowali. Krol, ktory był dosyć poczciwym człekiem dopoty, dopoki niekazał mnie otruć, a Ciebie udusić, wszystkie swoie cnoty w zbytniey, że tak rzekę pogrązył miłości, dla piękney Dziwaczki. Przyszedł do Swiątnicy w Wielki dzień poswięconego Ognia. Widziałam, iak za tę Missouf błagał Bogi u stop tey statuy,

tuy, w ktorey byłam zamknięta. Podniosłam głosu, krzycząc. Bogowie odrzucaią sluby tego Krola, ktory został Tyranem, ktory rostropną chciał zgubić żonę dla tego, żeby się z Szaloną ożenił. Te słowa tak przeraziły Moabdara, że mu się w głowie pomieszało. Wyrocznia przez mnie wydana, y tyrania Missoufy, powinny były przewrocić mu rozum, iakoż w kilka dni oszalał.

Szaleństwo Jego zdawało się bydź karą Niebios, y hasłem buntu. Obywatele podniesli rokosz, y porwali się do broni. Babilon w bezczynney zatopiony miękkości krwawey Woyny domowey został theatrem. Dobyto mnie z Posąga y postawiono na czele iedney Partyi. Kador pobiegł do Memfis chcąc cię zwabić do Babilonu. Xiąże Hirkanii o tak nieszczęsliwych dowiedziawszy się nowinach, powrocił nazad z Woyskiem trzecią w Kaldei formuiąc partya. Uderzył na Krola, ktory poszedł był przeciwko niemu razem z Szaloną Egypcyanką. Moabdar z razow umarł, Missouf dostała się w ręce Zwycięzcy. Nieszczęście tak chciało, żeby y ia wziętam była od Partyi Hirkańczykow zaprowadzona przed Xięcia w ten czaś właśnie kiedy Missouf przywiedziono. Pogłaszczę cię zapewnie, kiedy powiem żem się Xięciu zdała bydź pięknieyszą od Egypcyanki, ale razem y rozgniewam, gdy wspomnę, że mnie doswego wyznaczył Seraju.

Po-

Powiedział mi bez ogrodki że zaraz powroci do mnie, iak tylko dokończy tę wyprawę Wojenną, ktorą przedsięwziął. Sadź o moim utrapieniu. Związki moie z Moabdarem iuż były zerwane, mogłam bydź Zadyga, y wpadłam w pęta Barbarzyńca Odpowiedziałam mu z przyzwoitą dostoyności, y sentymentom moim śmiałoscią Powiadano mi zawsze że osoby moiego stanu maią dany sobie od Niebios ten charakter powagi, że za pierwszym słowem, y weyrzeniem unizaią do głębokiego dla siebie respektu tych zachwalcow, ktorzy z niego śmieią wykraczać. Mowiłam iak Krolowa, alem była traktowana iak Panna służebna. Hirkańczyk niechcąc nawet że mną mowić, rzekł do Czarnego Eunuka żem iest harda, ale żem mu się zdawała bydź ładną, roskazał mu mieć o mnie staranie, y w takiey iak Faworytkę utrzymywać mnie wygodzie dla tego żeby mi się odżywiła cera, y żebym godnieyszą była Jego faworow, w ten czaś kiedy znaydzie sposobność uczynić mi ten zaszczył. Powiedziałam mu, że się zabiie, ale on na to że śmiechem odpowiedział, że on do takich przywykł gadań, a przecież się żadna niezabiła, y odszedł ode mnie iak ten Człowiek, ktory Papugę wsadził do Ptaszarni. Co to za stan dla pierwszey w Swiecie Krolowy? a więcey powiem dla tego Serca, ktore kochało Zadyga.

Na te słowa padł Jey do nog, y oblał ie łzami. Astarte podniosła go mile, y tak daley Kończyła. Widziałam się bydź w mocy Barbarzyńca Rywałką szaloney, z ktorą mnie zamknęli. Ta powiadała mi swoią w Egypcie Awanturę. Po portrecie, ktory mi odmalowała, po czasie, po Dromaderze, na ktorym siedziałeś, po wszystkich okolicznosciach, miarkowałam, że się Zadyg o nią potykał. Pewnam prawie była, żeś się znaydował w Memfis, y ułożyłam sobie tam się schronić. Piękna Missouf, mowiłam do niey weselszą iesteś odemnie, lepiey potrafisz zabawić Xiążęcia Hirkanii; poday mi sposol do ucieczki. Sama panować będziesz, uczynisz mnie szczęsliwą, y pozbędziesz się Rywałki. Missouf ułożyła że mną sposob iak miałam uciec. Wyiechałam tedy sekretnie z iedną niewolnicą Egypcyanką. Jużem była blisko Arabii kiedy sławny Rozboynik nazwany Arbogad porwał mnie, y przedał Kupcom, od ktorych zaprowadzonam była do tego Zamku gdzie mieszka Pan Ogul. Ten mnie kupił niewiedząc kto iestem. Niedba Pasibrzuch o nic, tylko żeby iadł smaczno, y rozumie, że go Bog na ten szczegulnie stworzył Koniec, żeby otwarte dawał Stoły. Zbytnia otyłość ledwie go nieuduśi. Lekarz mało ma u niego kredytu w ten czaś, kiedy dobrze trawi, ale despotycznie nim rządzi w ten czaś, kiedy się obie. Wy perswadował mu, że go uzdrowi go-

gotowanym w rożaney wodzie Bazyliſzkiem. Ogul obiecał wziąść ſobie za żonę tę niewolnicę, ktora by mu przyniosła Bazyliſzka. Widziſz, że im pozwałam ubiegać ſię do tego honoru, y nigdym mnieyſzey niemiała żądzy znaleść Bazyliſzka, iak od tego momentu, w ktorym mi Nieba pozwoliły Ciebie oglądać.

W ten czaś Aſtartę y Zadyg wynurzyli przed ſobą to wſzyſtko, co zatrzymane przez długi czaś przywiązanie co zobopolne nieſzczęścia, y Amory podać mogły nay wſpanialſzym, y naygorętſzym Sercom. Przełożone nad miłością Geniuſze, Ich ſłowa aż do ſferza Wenery zaniosły.

Powrociły do Ogula Niewiaſty nic nieznalazłſzy. Zadyg mu ſię prezentował, y temi do niego mowił ſłowy. Niech nieſmiertelne zdrowie znivdzie z Nieba, y nieodſtępuie cię w Całym życiu. Jeſtem Lekarz. Przybiegłem do Ciebie na odgłos twoiey choroby, y przynioſłem ci gotowanego w rożaney wodzie Bazyliſzka. Nie dla tego, żebym ſię chciał z Toba ożenić. Proſzę tylko o uwolnienie młodey niewolnicy z Babilonu, ktora od kilku dni u Ciebie ſię znayduie. Jeżeli niebędę miał ſzczęſcia uleczyć naywſpanialſzego Pana Ogul, niechay na Jey mieyſcu zoſtanę w Niewoli.

Ta

Ta propozycya była przyięta. Aſtarte poiechała do Babilonu z ſługą Zadyga, przyrzekłſzy, że nieodwłocznie przyſzle do niego Kuryera z Wiadomością coby ſię tam ſtało. Pożegnanie Ich tym rzewnieyſze było, im tchliwſzą czuli wdzięczność. Te dwa momenta w ktorych przywiązane do ſiebie oſoby znayduią ſię y rozłączaią, nayznacznieyſzemi życia ſą Epokami, tak powiada Wielka Kſięga Zenda. Zadyg tak kochał Krolowa iak ſię zaklinał, Krolowa zaś więcey ieſzcze kochała Zadyga, niż mu mowiła.

Tym czaſem Zadyg tak ieſzcze do Ogula mowił: Panie, nietrzeba ieść mego Bazyliſzka, cała iego cnota wniydzie w Ciebie przez pory. Włożyłem go w mały ſzawłok dobrze odęty, y cienką obwiązany ſkorą, trzeba żebyś że wſzyſtkiey ſiły ten ſzawłok do mnie popchnął, à ia go znowu do Ciebie kilka razy odrzucę zobaczyſz po kilku dniach dyety, co moia umie ſztuka. Ogul pierwſzego dnia ziajany rozumiał że umrze z fatygi. Drugiego dnia iuż mniey zmordowany ſpał ſmaczniey, w oſm dni odzyſkał całą ſiłę, zdrowie, lekkość, y weſołość nayżywſzego wieku. Grałeś w piłkę, żyłeś wſtrzemięźliwie, mowi do niego Zadyg. Naucz ſię że na całym ſwiecie niemaſz Bazyliſzka: że wſtrzemięźliwość y praca ſą zdrowiem Ludzkim, y że ſztuka utrzymania zdrowia przy niepowſciągliwości ieſt rownie chimeryczną

ryczną, iak Kamień Filozoficzny, iak Astrologia Zabobonna, y Theologia Magow.

Naypierwszy Doktor Ogula, widząc iak ten Człowiek iest niebespiecznym dla nauki Lekarskiey spiknął się z Aptekarzem, ażeby wysłał Zadyga na drugi swiat szukać Bazyliszkow. Tak będąc zawsze karanym za to, że dobrze czynił, ledwie niezginął za wyleczenie obzartego Pana. Zaproszono go na wysmienity obiad. Na drugim daniu miał bydź otruty, ale podczas pierwszego odebrał Kuryera od Piękney Astarte. Wstał od stołu, y poiechał. Kto ma piękną kochanę Damę, mowi Wielki Zoroaster, dobrze się zawsze na tym swiecie wykieruie.

Potyczki.

Krolowa z tak upragnioną chęcią, z tak czułą w Babilonie przyięta była radością, iaką zwykła naydować ta piękność, ktora była nieszczęsliwą. Spokoyniey iuż było w Babilonie. Xiąże Hirkanii poległ w potyczce. Babilonczykowie odniosłszy zwycięztwo, obwieścili, żeby Astarte poszła za tego, ktorego oni za Jedynowładzcę obiorą. Niechciano, żeby pierwsze na swiecie mieysce dla Męża Astarty, y Krola Babilonu wyznaczone od Intryg, y pokatnych zależało szeptow. Przysięgli, że naywalecznieyszego, y nayro-

rostropnieyszego Męża za Krola uznaią. O kilka mil od Miasta zrobiono wielkie Szranki wspaniałym otoczone wkoło Amphitheatrem. Potykaiący się powinni byli tam stanąć cali iuż uzbroieni. Każdy z nich miał osobny za amphiteatrem Pokoy, w ktorym od nikogo niepowinien był bydź widzianym. Trzeba było iść na Kopie że czterema. Ci, ktorzyby Czterech szczęsliwie zwyciężyli Rycerzy, z sobą ieszcze powinni byli stoczyć bitwę, a ten dopiero, ktoryby ostatni pole otrzymał, Zwycięzcą Igrzysk miał bydź ogłoszonym. W cztery dni potym, z tąż samą powrocić miał zbroią, y wyłożyć zadane od Magow gadki. Jeżeliby tych niepotrafił wytłumaczyć, niemiał bydź Krolem, y znowu potrzebaby było isć na Kopie, poki by się nieznalazł Człowiek w obydwoch zwycięzca potyczkach. Chciano albowiem Koniecznie mieć Krolem naywalecznieyszego, y nayrostropnieyszego Męża. Przez wszystek ten czaś Krolowa scisle powinna była bydź pilnowaną. Pozwolono Jey znaydować się na Igrzyskach, ale z zasłoniętą twarzą. Niecierpiano żeby mowić miała z ktorym z Pretendentow, obawiaiąc się faworu, albo niesprawiedliwości.

Otoż Astarte doniosła o tym swoiemu Kochankowi, spodziewaiąc się, że on dla Jey miłości z większym iak nicht popisze się Męstwem, y rozumem. Poiechał prosząc

Wenery, żeby go umocniła w Męztwie, y oświeciła w rozumie. W Wilią dnia Wielkiego ſtanął nad brzegiem Eufratu, kazał ſwoią położyć dewizę między dewizami potykaiących ſię utaiwſzy twarz y przezwiſko według opiſu prawa, y poſzedł ſpocząć do Pokoja ktory na niego Loſem przypadł. Kador przyiaciel Jego, ktory prożno go ſię naſzukawſzy w Egypcie, powrocił do Babilonu, kazał mu do Loży zanieść przeſłaną od Krolowy zbroię, od ſiebie zaś dziwnie pięknego Konia Perſkiego. Zadyg poznał w tych podarunkach Aſtarte. Dzielność, y miłość Jego nowemi ztąd wzmocniły ſię ſiłmi, y nowe powzięły nadzieie.

Nazaiutrz iak tylko Krolowa uſiadła pod Baldahinem z drogich kamieni zrobionym, y kiedy iuż wſzyſtkie Damy, y ſtany Babilońſkie napełniły Amphitheatra. Uzbroieni Rycerze pokazali ſię w Szrankach każdy z nich złożył ſwoią dewizę pod nogami wielkiego Maga. Wyciągano ie Loſem. Oſtatnia była Zadyga. Naypierwſzy wyſforował ſię Itobad, Pan bogaty maiący wiele prożności, mało Męſtwa, mniey ieſzcze zręczności, a wcale nic rozumu. Własni Jego Domownicy wyperswadowali mu: że taki Człowiek iak on, powinien bydź Krolem. Odpowiedział imtaki Człowiek iak Ja, powinien panować. Zatym uzbroili go od ſtop do głow. Miał Zbroię złotą z Szmelcem Zielonym, Federpuſz Zielony, y Kopią z Zielonemi wſtęgami. Po ſpoſobie kierowania Koniem poznano zaraz, że ten, ktoremu Nieba Berło Babilońſkie wyznaczyły, nie ieſt Itobad. Pierwſzy Kawaler, ktory przeciw niemu wypadł, wyrzucił go z ſiodła, drugi zwalił go na krzyż Końſki tak dobrze, że ręce roz-czapirzył, à nogi wypadły mu z ſtrzemion. Poprawił ſię na Koniu, ale tak niezgrabnie, że całe Amphiteatrum parzknęło ſmiechem. Trzeci niechciał nawet ruſzyć przeciw niemu Kopii, ale przymknąwſzy ſię porwał go za prawą nogę, y zrobiwſzy z nim młynka, zrzucił go na piaſek. Giermkowie igrzyſk przypadli do niego że ſmiechem, y wſadzili go znowu na ſiodło. Czwarty Rycerz uchwycił go za lewą nogę y na drugą przerzucił ſtronę. Odprowadzili go z wyſmianiem do Loży, gdzie podług prawa powinien był noc przepędzić. Ledwo liząc mowił do ſiebie. Co zaprzypadek dla takiego Człowieka iak ia.

Drudzy Rycerze dzielniey iuż ſwoią pełnili powinność. Byli tacy, ktorzy dwoch cięgiem zwyciężyli Wojownikow, niektorzy y trzech przekonali. Jeden tylko Xiąże Otam zwoiował Czterech. Na Koniec przyſzła koley na Zadyga. Ten Czterech Kawalerow iednego po drugim niepodobna iak zręcznie wyrzucił z ſiodła. Niezoſtawało iuż wiedzieć, tylko kto z tych dwoch będzie zwycięzcą Otam, czy Zadyg. Pierwſzy miał Zbroię, zło-

tą z Szmelcem Niebieſkim, y takiż Federpuſz. Drugi białą. Wſzyſtkie życzenia dzieliły ſię między Kawalerem Niebieſkim, y Białym. W Krolowey biiąc uſtawnie Serce poſyłało gorące do Nieba modły za Kolorem białym.

Te dwa Bohatyry z taką Szypkoſcią przyſkakiwali, y zwracali ſię, tak dzielne Kopiami zadawali ſobie razy, tak mocno ſiedzieli na koniach, że Wſzyſcy procz ſamey Krolowey życzyli, iżby dwoch w Babilonie było Krolow. Naoſtatek kiedy ſię iuż y Konie zmordowały, y Kopie były pokruſzone. Zadyg tego używa fortelu. Zachodzi Xięciu Niebieſkiemu z tyłu, ſkoczy mu na krzyż Konia, łapa go wpoł, zrzuca na Ziemię, wſiada na Jego mieyſce, y wywiia wkoło rozciągniętego na piaſku Otama. Całe Amphiteatrum Krzyczy zwycięztwo przy Kawalerze białym. Otam rozżarty porywa ſię, y dobywa pałaſza. Zadyg ſkoczy z Konia także z pałaſzem w ręku. Otoż obydwa na placu nową z ſobą ztaczaią bitwę, w ktorey raz ſiła, drugiraz zręczność odnoſi gorę. Z ſzyſzakow piora, z naramiennikow gwozdzie, z Zbroi ogniwa od tyſiącznych odpadaią razow. Biią ſię ſztychem y oſtrzem w prawą y w lewą, przez głowę y przez pierſi. Cofaią ſię, y pomykaią, mierzą ſię, y doſięgaią, paſſuią, y wiia iak Węże. Nacieraią na ſiebie iak Lwy, ſypią ſię ſkry od wzaiemnie zadanych razow. Naoſtatek Zadyg przyſzedłſzy

ſzedłſzy troche do ſiebie zaſtanawia ſię, czyni fintę, podſkoczy pod broń, wywraca przeciwnika, y broń mu odbiera: à Otam woła. O! Kawalerze Biały! ty powinieneś w Babilonie panować. Krolowa niezmierną uczuła radość. Odprowadzono Rycerza Niebieſkiego, y Rycerza białego, każdego do ſwoiey Loży tak, iak prawo opiſało. Głuchowie przyniesli im ieść, y ſłużyli do ſtołu. Łatwo można ſię dorozumieć, że mały Głuch Krolowy Zadygowi ſłużył. Potym zoſtawiono Ich ſamych do ſpoczynku, gdzie ſię znaydowali aż do nazajutrz rana. O tym czaſie Zwycięzca powinien był przynieść dewizę ſwoią do ſkonfrontowania Wielkiemu Magowi, y ſam ſię dać poznać.

Zadyg tak ſię zmordował, że ſpał lubo rozkochany. Itobad, ktory niedaleko od niego leżał, nieusnął. Wſtał w nocy, wſzedł do Jego Kozy, wziął białą Zadyga zbroię y z dewiſzą, a na tey mieyſce ſwoią zieloną zoſtawił. Skoro ſwit, poſzedł ſmiało do Wielkiego Maga, oſwiadczyć mu, że taki Człowiek, iak on, zoſtał Zwycięzcą. Nieſpodziwano ſię tego, ale go ogłoſzono, gdy tym czaſem Zadyg ſpał ieſzcze. Aſtarte zdumiona z roſpaczą powrociła do Babilonu. Już prawie prożne było Amphiteatrum, kiedy ſię Zadyg obudził. Szuka właſney Zbroi, y nieznayduie, tylko owę zieloną Muſiał ią zadziać, niemaiąc nic innego przy ſobie.

Zdziwiony, y rozgniewany kładzie ią na ſiebie z zaiadłością, y w takowym przychodzi ubiorze.

Wſzyſcy ci, ktorzy ieſzcze na Amphiteatrum, y w Szrankach znaydowali ſię, przyięli go z ſzydzeniem Otoczyli go w koło, y natrząſali ſię z niego. Nigdy Człowiek przykrzeyſzego niewycierpiał zmartwienia. Zbyło mu Cierpliwości. Dobył pałaſza, y odpędził Poſpolſtwo, ktore ſmiało go hańbić, ale ſam niewiedział iak miał ſobie poſtąpić. Niemogł ſię widzieć z Krolową niemogł dopominać ſię białey Zbroi, ktorą mu przyſłała, boby tym ſamym podał ią w podeyrzenie.

Y tak ona była żalem przeięta, on roſpalony gniewem, y pełen nieſpokoyności. Przechodził ſię po brzegach Eufratu, przeſwiadczony, że pod taką iuż urodził ſię gwiazdą, żeby zawſze w nieſzczęſciach tonął bez wybrnięcia. Przywiodł ſobie na pamięć wſzyſtkie przeciwności począwſzy od Awantury tey Niewiaſty, ktora nienawidziła Jednookich, aż do tey oſtatniey, w ktorey własną utracił Zbroię. O toż to ieſt, mowił do ſiebie, obudzić ſię zbyt pozno, Gdybym był mniey ſpał, byłbym Krolem Babilonu, y miałbym Aſtartę. Umieiętność, obyczaie, y męſtwo pomagały mi zawſze do nieſzczęścia.

Przy-

Przypadło mu ſzemrać przeciwko Opatrzności, y był iuż pokuſzonym do wierzenia, że wſzyſtko na tym Swiecie dzieie ſię okrutnym Loſem, ktory dobrych uciemięża, Zielonym Rycerzom pomyslności zſyłaiąc. Między innemi ſtrapieniami, y to niebyło małym dla niego że był przymuſzonym tę zielona noſić zbroię, ktora tyle ſciągnęła mu ſzyderſtwa. Przedał ią tanio przechodzącemu Kupcowi wziąwſzy od niego ſuknią, y Czapkę długą. W tym ubiorze krążył koło Eufratu pełen roſpaczy, ſkarząc ſię ſekretnie na Opatrzność ktora nieprzeſtawała go nigdy prześladować.

Puſtelnik.

Idąc napotkał Puſtelnika, ktorego ſzędziwa broda doſięgała paſa: trzymał w ręku Kſiązkę, y czytał ią z pilnością. Zadyg ſię zatrzymawſzy głęboki uczynił mu pokłon. Puſtelnik z tak wſpaniałą y ſłodką przywitał go miną, że w Zadygu wzniecił ciekawą rozmowienia ſię z nim ochotę. Spytał go ſię, iaką czyta Kſiązkę. Jeſt to Kſięga przeznaczenia odpowiedział Puſtelnik, czy chceſz z niey co przeczytać? Oddał Kſięgę Zadygowi w ręce, ktory lubo kika umiał ięzykow, niemogł iednak żadnego w niey decyfrować charakteru, to podwoiło iego ciekawość. — Zdaieſz mi ſię bydź mocno zmartwionym?

 rzekł

rzekł do niego Starzec. Ah! mam wielką tego przyczynę, odpowiedział Zadyg. — Pozwol mi iść z ſobą, może że ci będę zdatnym. Wzbudziłem ia czaſem ſentyment pociechy w Duſzy nieſzczęsliwego Zadyg poczuwał ſię do reſpektu iuż to dla miny, iuż dla brody, iuż dla Kſięgi Puſtelnika. W rozmowie z nim niezmierną znaydował wiadomość y oſwiecenie. O przeznaczeniu, o ſprawiedliwości, o obyczaiach, o naywyżſzym dobru, o ułomności Ludzkiey, o cnotach, y wyſtępkach, z tak żywą, y poruſzaiącą prawił wymową, że Zadyg nieprzekonaną Jey mocą co raz bardziey ku niemu widział ſię bydź zniewolonym. Proſił go uſilnie, ażeby go dopoty nie odſtępował, dopoki nazad do Babilonu niepowroci. — Ja ſam proſzę Ciebie o tę łaſkę powiedział mu ſtarzec, przyſięgniy mi na Oroſmada, że ſię że mną do kilku dni nierozdzieliſz: Choćbym też niewiem co uczynił. Zadyg przyſiągł, y poiechali razem.

Ci dway Podrożni do pyſznego w Wieczor przyiechali Zamku, Puſtelnik doprasſał ſię o przyięcie, dla ſiebie, y dla ſwego Towarzyſza. Odzwierny, ktorego za wielkiego można było wziąść Pana, z pogardzaiącą iakąś wprowadził Ich dobrocia. Prezentowano Ich naypierwſzemu ſł[illegible], ktory im pokazał wſpaniałe Pana Pokoie. Przypuſzczono ich do rogu ſtołu, [illegible] Pan Zamku nie-

nieraczył na nich y ſpoyrzeć, z tym wſzyſtkim częſtowano Ich rownie z drugiemi hoynie, y wyſmienicie. Przyniesiono im potym do umycia ſię miednicę złotą Szmaragami, y Rubinami ſadzoną. Zaprowadzono Ich na ſpoczynek do dziwnie pięknego Pokoju. Nazaiutrz zaś rano ſługa Każdemu z nich złotą odnioſł ſztukę, y dopiero Ich pożegnano.

Zadyg rzecze w drodze do Puſtelnika. Pan tego Domu zdaie mi ſię bydź doſyć wſpaniałym, lubo troche pyſzny, podrożnych przyimuie w goſcinne z ludzkością. Tegdy mowił ſłowa, poſtrzegł, że ſzeroka Puſtelnika Kieſzeń zdawała ſię bydź napchaną, y nadętą. Zobaczył w niey złotą miednicę Kamieniami ſadzoną, ktorą ukradł. Niechciał nic po ſobie pokazać, ale w oſobliwſzym był zadziwieniu.

Ku Południowi Puſtelnik ſtanął przy drzwiach małego bardzo Domku, gdzie bogaty mieſzkał ſkąpiec y zaprasſał ſię na kilka godzin w goscinne Stary y odarty ſługa przykro go bardzo przyiął, wprowadził go y z Zadygiem do ſtayni, gdzie im dano kilka zgniłych Oliw, złego chleba, y ſkwasniałego piwa. Puſtelnik zrownie weſołą ſpiiał, y zaiadał miną, iak w Wigilią, potym obracaiąc ſię do ſtarego ſługi, ktory częſto na nich ſpoglądał, ieżli mu czego nieukradli, y naglił

naglił na nich, żeby odiechali, dał mu owe dwie ſztuki złota, ktore wziął rano, y za wſzyſtkie podziękował mu względy. Proſzę cię przydał, wyrob mi, żebym z twoim Panem mowił. Sługa zadumiony wprowadził obydwoch podrożnych. Wſpaniały Panie, mowił Puſtelnik, niemogę, tylko nayniżſze złożyć ci dzięki, za tak łaſkawe, y ludzkie Obydwoch nas przyięcie. Racz przyiąć tę złotą Miednicę za ſłaby wdzięczności moiey dowod, y zadatek. Sknyra ledwo z dziwu nieupadł. Puſtelnik odſzedł czymprędzey y z młodym podroznym, niedaiąc czaſu zadumiałemu ażby z zapomnienia przyſzedł do ſiebie. Oycze, mowi do niego Zadyg, coż to ia widzę? niezdaiesz mi ſię w niczym do innych podobnym Ludzi. Kradnieſz miednicę złotą kamieniami ſadzoną temu Panu, ktory cią wſpaniale przyimuie, à daieſz ią ſkąpcowi, ktory cię podło traktuie. Synu moy, odpowiedział ſtarzec. Ten wſpaniały Człowiek, ktory nieprzyimuie Cudzoziemcow tylko dla dogodzenia właſney prozności, y dla tego, żeby ſię iego dziwili bogactwom, będźie na drugi raz roſtropnieyſzym. Skąpiec zaś nauczy ſię radnieyſzym bydź gościom. Niedziwuy ſię niczemu poydź że mną daley. Zadyg niewiedział ieſzcze z kim miał do czynienia, czy z naymędrſzym, czy z naygłupſzym z Ludzi, ale Puſtelnik z taką mowił mocą, że Zadyg obowiązany oprocz tego przyſięgą niemogł go żadną miarą odſtąpić.

Przy-

Przyſzli w Wieczor do pięknie, ale proſto wybudowanego Domu, w ktorym nieznać było, ani rozrzutności, ani ſkąpſtwa. Pan tego Domu był Filozof, ktory porzuciwſzy ſwiat, w cnotach y w mądrości ſpokoynie doſkonalił ſię, a przecie nietęſknił. Podobało mu ſię wyſtawić ſobie ten na oſobności Domek, do ktorego z tą podrożnych przyimował ludzkością, ktora prożney w ſobie niemiała okazałości. Poſzedł ſam naprzeciwko nich, y zaraz Każał Im w wygodnym ſpocząć Pokoju. Wkrotce potym przyſzedł ich ſam zaproſić na czyſto, y dobrze ſporządzony obiad; pod czaś ktorego z dyſkrecyą mowił o oſtatnich w Babilonie rozruchach. Zdawał ſię bydź ſzczerze do Krolowey przywiązanym, życzył, żeby Zadyg pokazał ſię ieſzcze w Szrankach, walcząc o Koronę, ale przydał, niewarci ſą Ludzie takiego mieć Krolem, iak Zadyg. Ten ſię rumienił, y dwa razy tchliwiey czuł ſwoie nieſzczęſcie. Zgodzono ſię w tey rozmowie na to, że nie zawſze tak ſię dzieie na Swiecie, iakby cnotliwi życzyli ſobie Ludzie. Puſtelnik zaś przy tym ſię zawſze utrzymywał zdaniu, że nieznaiome ſą drogi Opatrzności, że Ludzie zle czynią ieżli o całkowitości ſądzą, ktorey małą tylko poſtrzegaią cząſtkę.

Mowiono o namiętnosciach. Ah iakież ony przynoſzą nieſzczęſcia, rzekł Zadyg. Są to, odpowiedział Puſtelnik, wiatry, ktore

nady-

nadymaią żagle u okrętu, czaſem go zatapiaią, ale bez nich, niemogł by płynąć. Żołć czyni złosliwym, y chorym, ale bez zołci niemogł by żyć człowiek. Wſzyſtko na tym Swiecie ieſt niebeſpieczne, ale wſzyſtko potrzebne.

Mowiono o roſkoſzach. Puſtelnik dowodził że ſą darem Bożym. Człowiek albowiem niemoże ſam ſobie dać ani uczucia, ani poięcia, wſzyſtko odbiera, troſki y roſkosz zkąd inąd żyſkuie, tak, iak, y ieſteſtwo.

Zadyg dziwił ſię mocno, iak ten Człowiek, ktory przeciwne rozumowi działał rzeczy, mogł tak dobrze, y rozſądnie mowić. Naoſtatek, po tak uczoney y miłey rozmowie ſam Goſpodarz odprowadził Podrożnikow do wyznaczonego Im Pokoju, błogoſławił Nieba, że mu mądrych, y cnotliwych zeſłali gości. Ofiarował Im Pieniądze tym wſpaniałym, y ſzczerym ſercem, ktore powinno Ich było zniewolić. Puſtelnik odmowił, y pożegnał ſię z nim, chcąc ſkoro dzien do Babilonu wyiechać. To rozſtanie Obydwie rozkwiliło ſtrony, oſobliwie Zadyga, ktory powziął ſzacunek, y przywiązanie dla tak przyiemney oſoby.

Przyſzedłſzy do wyznaczonego ſobie Pokoju przez długi czaś o Goſpodarzu z pochwałą mowili. Skoro dzień ſtarzec obudził

ſwego Towarzyſza. Trzeba rzecze odiechać, ale poki ieſzcze wſzyſcy ſpią, chcę temu Człowiekowi zoſtawić dowod mego ſzacunku, y przywiązania. Te mowiąc ſłowa, porwał pochodnią, y Dom zapalił. Zadyg zalękniony wrzaſnął, y chciał go od tak ſtraſznego wſtrzymać uczynku. Ale Puſtelnik wyżſzą iakąś zaſzczycony mocą miał nad nim zawſze gorę. Dom cały ogarniony iuż był płomieniem, à Starzeć odſzedłſzy opodal wraz z Towarzyſzem, ſpokoynym na ten pożar ſpoglądał okiem. Chwała Bogu rzecze, Otoż Dom kochanego mego Goſpodarza w perzynę obrocony. Szczęśliwy Człowiek! Na te ſłowa brała chęć Zadyga parznąć ſmiechem, ſzkalować Wielebnego Oyca, pobić, y ucieć. Ale nic z tego nieuczynił, czuiąc zawſze nad ſobą iakąś Puſtelnika moc, y władzę. Szedł daley za nim, lubo mimo własney woli aż do oſtatniego noclegu.

Było to u iedney Miłoſierney, y Cnotliwey Wdowy, ktora miała Synowca Czternascie lat maiącego grzecznego bardzo, w ktorym całą ſwoią pokładała nadzieię. — Rada Im była, iak tylko można było naylepiey. Nazaiutrz Każała Synowcowi ſwemu odprowadzić Ich aż do Moſtu, ktory od niedawnego czaſu zerwany niebeſpieczną bardzo był przeprawą. Ow Młodzik baczny na to, żeby ſię iakie owym podrożnym nieprzytrafiło nieſzczęſcie, ſzedł ſam przed nie-

niemi. Kiedy iuż byli na Moscie, Chodzieno, rzecze Puſtelnik do owego Młodzika, potrzeba żebym dla twoiey Ciotki winną oſwiadczył Wdzięczność. Porwał go w tym za włoſy, y wrzucił w Rzekę. Dziecie wpada, wypływa troche na Wierzch, y znowu w raptownym zagrążone warcie. O Dziwotworze! O naygorſzy między Ludzmi zbrodniu, zawołał Zadyg. Więcey obiecałeś mi cierpliwości, rzekł przerywaiąc mu Puſtelnik. Naucz ſię, że w rozwalinach tego Domu, pod ktory Opatrzność podłożyła ogień, Goſpodarz niezmierny Skarb znalazł. Naucz ſię, że ten młody Człowiek ktoremu Opatrzność kark ſtrąciła, w pierwſzym roku zabiłby był własną Ciotkę, w drugim Ciebie. Okrutniku, wrzasnął Zadyg, kto ci o tym powiedział, à gdybyś też ten przypadek y wyczytał w twoiey Kſiędze przeznaczenia, czyż ci wolno topić Dziecie, ktore ci nic złego nieuczyniło.

To gdy Babilończyk mowił, aż poſtrzegł, że ſtarzec iuż niemiał brody, y że zmarſzczona iego twarz nabierała kſztałtu, y wdzięków młodosci. Puſtelnicza Suknia znikła. Cztery piękne Skrzydła ſwitne, y wſpaniałe okrywały Ciało. O Poſłańcze Niebieſki! O Swięty Aniele! zawołał Zadyg, padaiąc na Twarz. Ty więc z gornego zſzedłeś Nieba, ażebyś ułomnego nauczył Człowieka, iak ſię wiecznym poddawać powi-

winien wyrokom Ludzie, rzekł Anioł Jeſrad nic nieznaiąc, o wſzyſtkim ſądzą, ty ieden z Ludzi zaſłużyłeś ſobie na to, żebyś był oſwieconym. Zadyg proſił go, żeby mu pozwolił mowić. Niedowierzam ſam ſobie, rzecze, oſmielam ſię Ciebie proſić, abyś mnie w iedney obiasnił wątpliwości. Nielepieyż było poprawić Dziecie, y uczynić go cnotliwym, niż go topić? Na to odpowiedział Jeſrad. Gdyby był cnotliwym, y gdyby żył, bydź zabitym wraz z żoną, ktora miał poiąć, y z Synem, ktorego miał ſpłodzić, Jego było przeznaczeniem. Ale coż to! rzecze Zadyg. Potrzeba więc żeby były zbrodnie, y nieſzczęſcia, a nieſzczęſcia żeby na poczciwych ſpadały Ludzi. — Zli Ludzie ſą zawſze nieſzczęśliwemi. Przez nich doſwiadczaią ſię Sprawiedliwi w małey bardzo liczbie po Swiecie rozrzuceni, y niemaſz takiego złego, z ktorego by dobro iakie niewynikło. — Ale gdyby niebyło złego, tylko ſamo dobre. — W ten czaś ten Swiat byłby innym Swiatem. Związek trefunkow inny n od Przedwieczney mądrości ułożony by był porządkiem, a ten inny porządek będąc doſkonałym niepowinien bydź, chyba w wiecznym Naywyżſzego Jeſteſtwa mieſzkaniu, do ktorego żadne złe przyſtąpić niemoże. Milliony Swiatow ſtworzył, z ktorych żaden do ſiebie nie ieſt podobnym. Ta nieſkończona rożność własnością ieſt niezmierney Jego potęgi. Niemaſz na ziemi

dwoch liſtkow drzewa, niemaſz dwoch globow na niezmierzonych Niebios Polach, ktoreby ſobie były podobne, y wſzyſtko co widziſz na tym małym atomie na ktorym urodziłes ſię powinno było bydź na ſwoim mieyſcu, y w ſwoim naznaczonym czaſie podług nieodmiennych tego wyrokow, ktory obeymuie wſzyſtko. Ludzie rozumieią że to ſtracone Dziecie trefunkiem wpadło w Wodę, że ten Dom tymże ſamym ſpalony trefunkiem, ale niemaſz trefunku, wſzyſtko ieſt probą, lub karą, nadgrodą, lub przewidzeniem. Przypomniy ſobie Rybaka, ktory rozumiał ſię bydź nayniefzczęsliwſzym z Ludzi Orosmad cię zeſłał na odmienienie Jego przeznaczenia. Ułomny Człeku przeſtań z tym walczyć, co wielbić należy. Ale rzecze Zadyg — Gdy to *ale* wymawiał, Anioł wznioſł ſię Lotem do dzieſiatey ſfery, Zadyg padł na Kolana wielbiąc Opatrzność, y Jey ſię poddaiąc. Anioł zaś wołał na niego z powietrza. Udayſię drogą do Babylonu.

Gadki.

Zadyg w zapomnieniu nakſztałt Człowieka, przy ktorym niedaleko upadł piorun, ſzedł ſam, niewiedział dokąd. Przyſzedł do Babilonu w ten właśnie dzień, ktorego potykaiący ſię dawniey w Szrankach, już

już wſzyſcy do Pałacowey zeſzli ſię Sieni na wytłumaczenie gadek, y uſpokoienie zadanych od Wielkiego Maga pytań. Stawili ſię wſzyſcy Rycerze oprocz Zieloney zbroi. Jak tylko pokazał ſię w Mieſcie, otoczyło go wkoło Poſpolſtwo: oczu z niego niezwracano, niemogąc ſię go napatrzyć, uſt prawie niezamykano; błogoſławiąc mu uſtawicznie. Wſzyſtkie Serca na iedno zgadzały ſię życzenie, to ieſt: żeby Zadyg panował. Zazdrosnik zobaczył go przechodzącego, zadrzał, y obrocił ſię Poſpolſtwo zanioſło go aż na mieyſce zgromadzenia. Krolowa, iak Jey tylko donieſiono o Jego przybyciu, tę cierpiała nieſpokoyność, ktora ieſt ſkutkiem złączoney z nadzieią boiazni. Nieznosną ſtrapiona niepewnością nie mogła zrozumieć ani, dla czego Zadyg był bez broni, ani dla czego ltobad białą noſił Zbroię. Za zobaczeniem Zadyga pomieſzany ſłychać było ſzum. Widok ten ſprawiał razem podziwienie z ukontentowaniem. Ale procz potykaiących ſię Rycerzow niewolno było nikomu znaydować ſię na tym zgromadzeniu.

Potykałem ſię rzecze tak iako y drudzy, ale ktoś inſzy moią tutay noſi Zbroię. Nim zaś będę miał honor wywieść ſię z tego co mowię, dopraſzam ſię, żeby mi wolno było policzyć ſię między tłumaczami gadek. Poſzli w Zgromadzeniu na Kreſki. Sława o Jego poczciwości tak ieſzcze mocno we

wszystkich tkwiała umysłach, że go bez Zadney przypuszczono trudności.

Wielki Mag to zaraz zadał pytanie. Ktora iest że wszystkich rzeczy na Swiecie naydłuższa, à naykrotsza, nayprędsza à naypowolnieysza, naypodzielnieysza à nayrozciągleysza, nayzaniedbańsza, à naybardziey żałowana, bez ktorey nic się stać niemoże, ktora pożera wszystko co iest małe, y ożywia wszystko, co iest wielkie?

Itobad naypierwszy powinien się był odezwać. Odpowiedział, że taki Człowiek, iak on niezna się na gadkach, y przestaie na tym, że wszystkich zwyciężył sztucznym Kopii wyrabianiem. Jedni powiedzieli, że ta gadka znaczyła Fortunę, drudzy, że Ziemię, inni że Swiatło. Zadyg rzekł, że to był czaś. Nic, przydał, nieiest dłuższego, bo on iest miarą Wieczności, nic krotszego, bo do naszych niewystarcza Proiektow, nic powolnieyszego dla tego, ktory oczekuie, nic bystrzeyszego dla tego, ktory używa, razem wziety rosciąga się bez Końca, w Częściach dzieli się nieskończenie. Wszyscy Ludzie niedbaią o niego, y wszyscy znowu żałuią iego straty. Grzebie w niepamięci to, co nie iest godne Potomności, a wielkie uwiecznia dzieła. Stanęła na to zgoda w Zgromadzeniu, że Zadyg zgadł pytanie.

Za-

Zagadnięto potym. Jaką rzecz odbieramy bez podziękowania, używamy iey ieznaiąc iak, daiemy drugim, sami prawie o sobie niewiedząc; nareszcie traciemy i bez postrzeżenia Jey straty?

Każdy powiedział co mu się zdał. Ale sam tylko Zadyg zgadł, że to było życie. Ztąż samą łatwością wszystkie inne wtłumaczył gadki. Itobad z tym się zawsze odzywał, że nic niebyło snadnieyszego iak zgadnąć, y że gdyby chciał był sobie dać cokolwiek pracy, łatwo by był tego dokazał. Zadawano potym Kwestye względem sprawiedliwości, względem naywyższego dobra, y względem sztuki panowania. Odpowiedzi Zadyga za naygruntownieysze osądzono. Wielka szkoda mowiono, że tak piękny dowcip, w tak złym znaydował się Jezdzcu.

Przezacni Panowie, rzecze Zadyg, Ja miałem ten honor bydź Zwycięzcą w Szrankach. Do mnie biała należy zbroia. Pan Itobad opanował ią w ten czaś, kiedy ia Spałem. Do podobieństwa rozumiał, że mu lepiey przystanie, iak Zielona. Gotow iestem dowieść mu w obecności waszey, że to Ja miałem ten zaszczyt dzielnego zwyciężyć Otama, chociaż w tey iestem Sukni, y z tym pałaszem, a on w piękney białey zbroi, ktorą mi porwał.

Itobad przyiął wyzwanie z wielkim w ſiebie zaufaniem. Niewatpił że będąc w Ciemnie, w pancerzu, y w karwaſzach, łatwo zwycięzy iego Bohatyra w Szlafmicy, y w Safroku.

Zadyg dobywſzy pałaſza, ſkłonił ſię Krolowey, ktora wſkros radoscią, y boiaźnią rzeięta ſpogladała ſię na niego. Itobad doył także ſwego, nikomu ſię nieſkłoniwſzy. Natarł na Zadyga gdyby Człowiek, ktory ſię niemiał niczego obawiać. Głowę by mu był na dwoie roſciał, gdyby Zadyg nieumiał ię był zrzucić, obrociwſzy mocnieyſzą ſtroną iwego pałaſza przeciwko ſłabſzey Przeciwnika tak dobrze, że ſię pałaſz Itobady ſpryſkał. W ten czaś Zadyg porwawſzy Nieprzyiaciela za barki, obalił go na Ziemię, y przyniérzywſzy ſztychem pałaſza ku tey części Ciała, ktorey Pancerz niezaſłaniał. Oddaj rzecze, broń, albo cię zabiię Itobad zdziwiony zawſze nieſzczęſciem, ktore ſię trafiało takiemu iak on Człowiekowi, pozwolił Zadygowi zdiąć ſobie ſpokoynie wſpaniały Szyſzak, pyſzny Pancerz, sliczne Naramienniki, y lſniące ſię nabiodra. Zadyg ubrałſię w to wſzyſtko, y w takim ſtroiu pobiegł rzucić ſię do Nog Aſtarty. Kadorowi łatwo było wyprobować, że Zbroia należała do Zadyga. Jednoſtayną Zgodą za Krola uznany, oſobliwie od Aſtarty, ktora po tylu przykroſciach tey na reſzcie doczekała

kała ſię ſłodyczy, że cały Swiat uznał, iż Jey Kochanek godzien ieſt bydź Jey Mężem.

Itobad poſzedł ſię nazywać Monſeigneurem w ſwoim Domie. Zadyg był Krolem, y ſzczęśliwym. Słowa Anioła Jesrada zawſze miał na pamięci. Niezapomniał o Ziarku piaſku, ktore zoſtało Dyamentem. Oboie z Krolową wielbili Opatrzność. Zadyg pozwolił pięknej Dziwaczce Miſſouf biegać po Swiecie. Poſłał ſzukać Rozboynika Arbogad, y uczciwą w Woyſku dał mu Rangę z tym przyrzeczeniem, że go albo na pierwſzą wynieſie godność, ieżeli tak ſobie poſtępować będzie, iak prawdziwemu przyſtało Wojownikowi, albo Każe powieſić, ieżeli niezaniecha bydź Rozboynikiem.

Setok y z piękną Almoną z głębokiey przyzwany był Arabii, żeby miał dozor nad Babilońſkim handlem. Kador był umieſzczonym, y kochanym podług ſwych zaſług. Był Przyiacielem Krola, Krol zaś pierwſzym na Swiecie Monarchą, ktory miał Przyiaciela. O Małym Niemku niezapomniano. Rybakowi piękny darowano Dom. Orkana ſkarano na znaczną Summę, żeby mu wypłacił, y żonę oddał, ale Rybak iuż na ten czaś więcey maiąc roſtropności, kontentował ſię Pieniędzmi.

Ani

Ani Piękna Semira niemogła się utulić w żalu, że rozumiała, iż Zadyg ſtraci oko. Ani Azora nieprzeſtawała płakać, że mu chciała Nos urznąć. Zadyg podarunkami ukoił Ich żale. Zazdrosnik roſpękł się z gniewu, y z wſtydu. Kray cieſzył się Pokojem, Sławą, y Obfitoſcią Szczęsliwy to był wiek dla tey ziemi, ktorą Sprawiedliwość, y miłość rządziły. Błogoſławiono Zadyga, à Zadyg błogoſławił Nieba.

2.45-